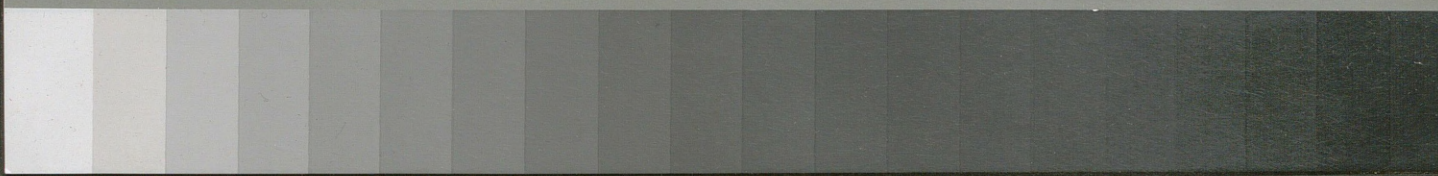




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13



LUCJUSZ KOMARNICKI

HISTORJA  
LITERATURY POLSKIEJ  
WIEKU XIX

(Z WYPISAMI)

KSIAŻKA DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ I SAMOUKÓW

CZĘŚĆ I

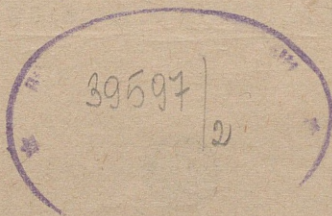
(OD UPADKU RZECZYPOSPOLITEJ  
DO WYSTĄPIENIA A. MICKIEWICZA)



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ  
POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE



WŁ. ŁAZARSKI. WARSZAWA.



## Przedmowa.

Oddając niniejszą książkę w ręce czytelników, powinienem wytłumaczyć się z zasad, których trzymałem się przy jej opracowywaniu. Książka moja pod wielu względami odbiega od zwykłego typu podręczników do historii literatury. Wyszedłem z założenia, że nauka historii literatury nie może być tylko sumarycznym przeglądem, mniej lub więcej naukowo uporządkowanym, dorobku literackiego ubiegłych pokoleń, przeglądem, o wyraźniej lub mniej wyraźnie zaznaczonym charakterze bibliograficznym, ale że musi przede wszystkim opierać się na analizie i możliwie głębokiem przeżyciu samego dzieła poetyckiego, musi oprzeć się na bezpośrednim osobistym zetknięciu się ucznia z materiałem faktycznym, z samą literaturą. Nauka literatury nie może być bajką czy gawędą literacką, musi być ćwiczeniem. Aby to ćwiczenie nie stało się jednak bajką innego rodzaju, de omnibus rebus et quibusdam aliis, uważałem, że należy je ująć w silne karby pewnego systemu i obstarwić takim materiałem, żeby nauka literatury pozostała dyscypliną historyczno-literacką. Uczeń musi sobie zdawać sprawę, że do dzieła literackiego nie wolno mu przystępować z nonszalancją dzisiejszego czytelnika, biorącego wszystko na swój rozum i sądzącego o wszystkim na podstawie „własnych przeżyć“. Te „własne przeżycia“ i „doświadczenia osobiste“ u nieletniego ucznia są mocno problematyczne. Literatura dopiero kształtuje przeżycia ucznia, daje mu substancję, sugeruje postawę wobec niej, urabia psychikę, otacza i wciąga w życie idealne. Uczeń w skrócie przebiega całe etapy stopniowo narastającego życia narodu i nie wolno mu lekceważyć problemów i przeżyć pokoleń dlatego tylko, że wydawać mu się mogą dziś te problemy

nieaktualnemi, te przeżycia nieistotnemi. Wyrobienie zmysłu historycznego jest konieczne, jeżeli chcemy ustrzec się przed płytkością i powierzchownością zapatrywać. Uczeń musi być przeto wprowadzony w atmosferę umysłową epoki. W książce swej starałem się zgromadzić odpowiedni materiał, któryby tę atmosferę uwydatnił. A więc trzeba było, na współczesnych źródłach opierając się, przedstawić panujące w danym momencie upodobania estetyczne oraz objawy reakcji ogółu czytelników i krytyków na zjawisko literackie, tudzież wytworzone pod wpływem literatury pewne formy i typy życiowe. Więc też przy każdej sposobności uwzględniałem: 1) odpowiednie wywody teoretyczne, rozproszone w dziełach i rozprawach, znanych wówczas krytyków i estetyków bądź polskich, bądź obcych, dziś nieomal zupełnie zapomniane; 2) listy autorów i inteligentnych czytelników; 3) recenzje, ujawniające upodobania ogółu; 4) głosy krytyczne, uzasadniające lub wytykające nowe kierunki rozwoju literatury; 5) wiadomości dziennikarskie, opowieści i anegdoty. Cała część I mojej pracy może się wydawać komuś inicjacją w atmosferę duchową epoki.

Liczne wymyki z korespondencji, pamiętników, dzienników, notatki i zapiski rozpatrywanego szczegółowiej pisarza, czy jego przyjaciół i znajomych, poza wartością zaznaczoną mogą bezpośrednio wskazać właściwe intencje autora i nie dopuścić do zabłąkania się na bezdroża myśli ucznia, najchętniej dążącego drogą najmniejszego oporu.

Chciałbym czytać rzetelnej pracy naukowej, ale jednocześnie pracy porywającej i wydobywającej najaw osobistość ucznia. Dlatego ośrodkiem nauczania jest analiza samego dzieła.

Ta analiza przedstawiona jest w szeregu pytań. I w tym punkcie odstępuję od utartego zwyczaju podawania w podręczniku gotowych sądów i wniosków, które właściwie rozgrzeszają ucznia z obowiązku samodzielnego przemyślenia utworu; od ucznia wówczas bowiem wymaga się tylko wiary in verba magistri, aż nadto często omylnej, kiedy chodzi o zrozumienie tak subtelnego objawu kultury umysłowej, jakim jest utwór poetycki. Dlatego niejednokrotnie formułowałem pytania w ten sposób, ażeby nie nasuwać z góry jakiegoś jedyne go upatrzon ego rozwiązania kwestji, owszem przewidywałem różnicę zdań, która

może i powinna się ujawnić, kiedy utwór jest omawiany w większym gronie uczniów. Nauczyciel nie może wówczas decydować w sposób kategoriyczny o słuszości tej lub owej odpowiedzi, pozostawiając często możliwość wielorakiego rozstrzygnięcia sprawy.

Pytania, podawane przeze mnie, dotyczą różnych stron utworu: treści, formy, znaczenia historyczno-literackiego lub też rozmaitych poszczególnych kwestyj. Nie wyczerpują one analizy, co więcej odbiegają niejednokrotnie od linii wytycznej książki, nie odbiegają jednak bynajmniej od założenia, którego przestrzegałem starannie, iż utwór poetycki żyje życiem swoim, odrębnym, samoistnym. Stąd za każdym razem i sposób i porządek pytań odmienny. Starałem się stałe pytania podporządkowywać utworowi, nie zaś odwrotnie utwór dociągać do ustalonego schematu pytań. Schematu takiego usiłowałem unikać i ze względów pedagogicznych, bojąc się znużenia umysłów uczniów: niechajże ich praca obfituje w liczne niespodzianki i porywa różnorodnością zadań.

Licząc się z psychologią przeżycia utworu przez czytelnika, zadawałem naprzód pytania, które ujmują całość, potem dopiero usiłowałem ją rozłożyć i zstąpić do szczegółów, aby nawrócić znowu do syntezy ostatecznej. Objasnienia rzeczowe, umożliwiające analizę utworu, podawałem rozmaicie: bądź zgóry, bądź też przeplatałem niemi pytania. Uciekałem się też do odwrotnej metody, przeplatając pytaniami sam wykład.

Przypuszczając trudności innego rodzaju, że pytania nazbyt liczne nużą, rozpraszają uwagę, stają się dokuczliwe, że z drugiej strony nazbyt skąpe niedostatecznie wskazują kierunek myślenia uczniowi, radziłem sobie bądź w ten sposób, iż zapomocą odmiennego druku wyróżniałem pytania ogólniejsze od podrzędnych, bądź też skupiałem pytania wzajemnie się wspomagające i wyjaśniające w grupy, oznaczane jedną liczbą.

Oczywiście, byłoby dobrze, gdyby nauczyciel nie poprzestał na pytaniach, podanych w książce, ale owszem odbiegał od nich, zadając inne, nie przewidziane przeze mnie albo umyślnie przemilczane. Nauczyciel ma jeszcze dość obszerne pole do samodzielnej twórczości i nie powinien się jej zrzekać, aby uczeń

zdawał sobie sprawę z tego, że pytania, znalezione przez niego w podręczniku, dalekie są od wyczerpania rzeczy, że rozpatrywany przez niego utwór posiada głębię niezmierną i nieodgadnioną myśli ludzkiej.

Zadania w przeciwstawieniu do pytań mają na celu zmuszenie ucznia do zsyntetyzowania wniosków i powiązania poszczególnych zjawisk literackich; obok tego mogą one stanowić skuteczną przeciwwagę nieuniknionej często zbyt lakoniczności odpowiedzi na pytania; dlatego zaleca się omawiać je ustnie.

Chciałbym tu dodać jeszcze słów kilka o układzie książki. O części I już wspomniałem. Co się tyczy części II, to w okresie tu rozpatrzonym wpływ Mickiewicza dominował; stąd możliwość sprowadzenia różnorodnych kierunków do tej wielkiej postaci i uzyskania w ten sposób pewnej podstawy do ujęcia i złożenia całokształtu zjawisk literackich. Rozbicie książki na rozdziały ułatwia przegląd poszczególnych kierunków; to rozbicie na rozdziały wydawało mi się tem konieczniejsze, iż analiza dzieła, budząca różnorodne zainteresowania i wprowadzająca w świat coraz to innych idei i zagadnień, mogłaby się odbić fatalnie na kierunku zajęć. W tym celu na końcu rozdziałów podawałem często zwięzłe syntetyczne ujęcie rzeczy.

Podawana przeze mnie literatura przedmiotu obejmuje zaledwie niewielką część materiału, który uwzględniłem przy opracowaniu książki. Dobierając tę literaturę, kierowałem się względami naukowymi i pedagogicznymi. Chodziło mi o wybór prac wartościowych; pomijając więc elukubracje i prace nienaukowe, wolałem często nic nie rekomendować do lektury, jeżeli nie mogłem znaleźć pracy odpowiedniej. Lekturę, poleconą przeze mnie, należałoby uzupełnić przez książkę zbiorową (wielotomową): „Sto lat myśli polskiej“, tudzież wydania poszczególnych utworów w „Bibliotece narodowej“, w „Pisarzach polskich i obcych“, jako też luźne wydania niektórych utworów (jak Mickiewicza w opracowaniu W. Bruchnalskiego) i in.

Rozumie się, iż książka moja, oparta na samodzielnych badaniach, w wielu punktach odbiega od utartego pojmowania rzeczy. Stąd konieczność „not krytycznych“. Żywię nadzieję, że krytyka naukowa nie pominie mej książki milczeniem i nie zaniecha wykazania mi błędów moich.

## VII

W zakończeniu niech mi wolno będzie na tem miejscu wyrazić głęboką moją wdzięczność wszystkim tym, którzy życzliwie poparli moją pracę radą, wskazówką i pomocą; a przede-wszystkiem moim uczniom i uczennicom, którzy mogą odnaleźć w książce tej niejedną z kwestyj, wysuniętych kiedyś w toku lekcyj przez nich samych<sup>1)</sup>.

---

---

<sup>1)</sup> Książka niniejsza ukazywała się zeszytami. Wobec zmiany drukarni zeszyt trzeci (od str. 165 począwszy) został złożony odmiennymi czcionkami.

## Sprostowania i uzupełnienia.

Na str. 1 wiersz 8 od góry zamiast: *to* powinno być: *więc*.

Na str. 2 wiersz 17 od dołu po wyrazie: *Czartoryskich* powinien być średnik zamiast kropki.

Na str. 2 wiersz 14 od dołu po wyrazie: „*Sybilla*“ powinna być kropka zamiast średnika.

Na str. 4 wiersz 3 od dołu w przypisku 1-ym należy dodać: *Podobną opinię wygłasza również Niemcewicz w swych Pamiętnikach.*

Na str. 13 wiersz 11 od dołu zamiast: *bogini* czytaj: *boginie*.

Na str. 15 wiersz 5 od dołu zamiast: *volnera* czytaj: *volnera*.

Na str. 28 zamiast błędnej numeracji paragrafu: 3 powinno być: 5.

Na str. 30 tytuł: *Z pochwały Jana Pawła Woronicza* powinno być: *Z „Pochwały Jana Pawła Woronicza“*. Do tego tytułu należy dodać przypisek, zaopatrzonej cyfrą: 2, treści następującej:

O tem odczytaniu pisał K. Koźmian w liście do Fr. Morawskiego: „Książę Adam powiedział o Woroniczu dziwnie pięknie, rzewną, treściwą i szlachetną wymową. Zdaje się że jakaś sympatja rzewności, smutku i miłości ojczyzny natchnęła go. Pięknie napisał, rzewnie czytał; mało kto nie płakał słuchając, a gdy skończył, mimowolnie wszystkich dłonie dały huczny poklask. Od założenia Towarzystwa, drugi to jest dopiero przykład takiego triumfu. Otrzymał go Osiński za odę na powrót wojska w roku 1809 i dziś książę Adam. Mało rzeczy zrobiło mi taką przyjemność...” (Zob. L. Siemieński: „Obóz klasyków“).

Na str. 36 wiersz 4 od dołu po wyrazach: *był ogłoszony* dodać: *drukiem*.

Na str. 40 należy uzupełnić literaturę 2 stopnia przez podanie:

Chrzanowski Ignacy: *Nasz hymn narodowy (pieśń legjonów)*. Szkic literacki. Lwów, 1922.

Na str. 41 wiersz 3 od góry zamiast: *zaszczyconym* powinno być: *zaszczycony*.

Na str. 41 wiersz 12 od dołu po wyrazie: *historji* dodać: *z bronią w rękę*.

Na str. 55 wiersz 1 od dołu zamiast: *wśród tysiąc nie* czytaj: *wśród tysiącznie*.

Pomieszczony na str. 56—7 utwór: „Do Polaków“ przez omyłkę wydrukowano garmentem zamiast burgosem.

Na str. 79 w wierszach 2 i 3 od dołu przedstawiono końcowe czcionki. Powinno być: *giganto-* i *został*.

Na str. 79 wiersz 2 od dołu zamiast: *z niemi* powinno być: *z nimi*,

Na str. 104 dodać po pytaniu 3: *Kogo miał na myśli Brodziński, pisząc o Cezarze?*

Na str. 110 wiersz 1 od góry zamiast: *antor* czytaj: *autor*.

Na str. 111 do utworu: *Hymn do Boga o zachowaniu wolności* dodać przypisek:

Hymn ten został przedrukowany przez „Tygodnik Polski i Zagr.” 1819, II, № 21, str. 171—2, przyczem zaznaczono: *Z Muzyką Karola Kurpińskiego*. Nuty dodano do № 24 Tygodnika.

Na str. 112 wiersz 10 od dołu po wyrazie: *Molski* dodać: *o którym głoszono, że „Jakikolwiek los jest Polski, Zawsze wiersze pisze Molski”*.

Na str. 11 wiersz 9 od dołu po wyrazach: *zdaje się* dodać: *jednak*.

Na str. 116 wiersz 2 od dołu po wyrazach: *ks. Załęskiego* dodać: *wprawdzie*.

Na str. 119 wiersz 18 od góry zamiast: *niezapobiegło* czytaj: *nie zapobiegło*.

Na str. 150 przed § 7 dodać:

#### Literatura. Stopień 2:

Jankowski Władysław: *Geneza i dzieje „Śpiewów historycznych Niemcewicza* („Pamiętnik literacki, 1910, str. 52—71).

Płoszewski Leon: *Pierwsza redakcja „Śpiewów historycznych”* (z r. 1809) „Pam. liter.” 1916, str. 276—90.

Na str. 261 wiersz 10 od dołu zamiast: *znacznie* czytaj: *znaczenie*.

Na str. 263 wiersz 17 od dołu zamiast: *pojść* powinno być: *pojść*.

Na str. 265—6 w artykule: *Uwagi nad widzami Warszawskimi* w wierszu 5 zamiast: *polerowany* czytaj: *polerowny*. W wierszu 9 po wyrazie *Epikura* brak przecinka. W wierszu 13 zamiast: *Paryżu i Neapolu* powinno być: *Paryżu, Neapolu*. W wierszu 18 po wyrazie: *z szydzących*, dodać pięć kropek. W wierszu 20: *Czy* powinno być wydrukowane małą literą. Tak samo w wierszu 21. W wierszu 23 zamiast: *wartogłodów* powinno być: *wartogłowów*. W wierszu 57 zamiast: *uniesienia* czytaj: *uniesienia*. W wierszu 62 po wyrazie: *teatru* dodać pięć kropek.

Na str. 266 wiersz 13 od dołu dodać po: *str. cyfry: 110—1*.

Na str. 266—9 w artykule: *Dodatek myśli do uwag nad . . . widzami Warszawskimi* (czytaj: *Warszawskimi*) wkładły się liczne błędy, a więc: W w. 17 zamiast: *gadanie—gadania*. W r. 29 zamiast: *dało się—data się*. W w. 39 zamiast: *jak się masz—Jak się masz*. W w. 41 po: *nie zastąłem* dodaj kropkę. Zamiast: *daje—Daje*. Zamiast: *nie dziwuj się—Nie dziwuj się*. W w. 43 zamiast: *a propoz — A propoz*. Po wyrazie: *z polowania* zamiast przecinka średnik. W w. 57 zamiast: *écoutez—écoutez*. W w. 59 zamiast: *słowo honoru—słowa honoru*. W w. 60 po wyrazie: *Owóz* dodać *to*. W w. 63 zamiast: *o łóżach* powinno być: *o Łóżach*. W w. 70 wydrukować kursywą: *lepszy ton*. W w. 89 po wyrazie: *melancholji* zamiast przecinka powinien być średnik. W w. 97 zamiast: *publiczności—publiczności*. W w. 109 zamiast: *zniejsza — umniejsza*. W przyp. do w. 59 po wyrazach: *dans la minute* dodać *etc*.

Na str. 272 wiersz 21 od góry zamiast: *trajedę* powinno być: *trajedją*.

Na str. 272 wiersz 24 od góry zamiast: *Dekorację* powinno być: *Dekoracją*.

Handwritten cursive text, possibly a signature or name, written in blue ink on aged paper. The text is highly stylized and difficult to decipher, but appears to consist of several lines of overlapping, flowing script.

pomnażać". Stąd wynikał różnorodny charakter Towarzystwa: 1) było ono w rodzaju ówczesnych związków cnoty (*Tugendbund*) niemieckich i miało na celu poprawę obyczajów; 2) było towarzystwem, propagującym wstrzemięźliwość; 3) było towarzystwem literackim, odbywającym stale w pewnych określonych terminach zebrania (schadzki, jak je nazywali Szubrawcy); 4) było wreszcie towarzystwem, popierającym wydawnictwo „Wiadomości brukowych” i wogóle wszelkie wydawnictwa polskie.

Rozkwit towarzystwa przypada na czas prezydentury Jędrzeja Śniadeckiego, profesora uniwersytetu wileńskiego. Z wybitniejszych członków należy wymienić Michała Balińskiego, Ignacego Szydłowskiego, Leona Borowskiego, Antoniego Goreckiego, Ignacego Chodźkę i innych. Artykuły Szubrawców prócz „Wiadomości brukowych” podawał również „Tygodnik Wileński”, od r. 1818 drugi niejako organ Towarzystwa.

17. „Wiadomości brukowe” były organem demokratycznym i liberalnym; walczyły energicznie z ciemnotą i reakcją, broniły sprawy ludu i postępu. Forma, w jakiej podawali swoje artykuły Szubrawcy, była bardzo różnaita. Mamy tu opisy podróży w znanych i nieznanach krajach, opisy zmyślonych wysp lub miast, wyprawy piesze lub napowietrzne („na łopacie”). Mamy listy od nieznanach osób lub przypadkowo znalezione, rozmowy żywych i umarłych, obrazy alegoryczne, wiadomości o rozmaitych towarzystwach. Często spotykamy różnorodne ogłoszenia, nagrobki i nekrologi, spisy i tablice statystyczne, wyjątki ze słownika, zawierające dowcipne wyjaśnienia wyrazów i t. d., i t. d. Pomysły do swych uwag czerpali Szubrawcy skąd się dało, najczęściej z literatury zagranicznej, zwłaszcza z angielskiego czasopisma, wychodzącego w początkach w. XVIII, p. t.: „Spectator” („Dostrzegacz”). Poniżej przytoczone artykuły zaznajomią nas z duchem i charakterem pisma.

#### Literatura. *Stopień 2.*

Hordyński Zdzisław: O Towarzystwie Szubrawców (przedruk z „Przewodnika Nauk. i Liter.” t. X). Lwów, 1883.

18. W drugim dziesiątku lat w. XIX żywo zajmowała opinię publiczną sprawa włościańska. Zrównanie wszystkich wobec prawa i zniesienie poddaństwa, zapewnione przez konstytucję Księstwa Warszawskiego z r. 1807, a potwierdzone przez konstytucję Królestwa Kongresowego, nie rozwiązywało bynajmniej tej sprawy w sposób zadowalający. Pałacem wprost stawało się zażądanie zapewnienia chłopu własności ziemi.

Na Litwie i Rusi sprawa przedstawiała się jeszcze gorzej, gdyż chłop nie cieszył się tu w dostatecznej mierze opieką prawa i samowładztwo nad nim pana trwało w całej sile.

Na łamach pism ówczesnych, w osobnych broszurach i książkach rozprawiano wiele o potrzebie prawnego unormowania stosunku pana do chłopą, podnoszono konieczność zniesienia pańszczyzny i polepszenia bytu materialnego włościan. Nie zabrakło głosów, przeciwnych dalej idącym reformom. Jakiś anonim, broniąc interesów szlachty, dowodził w jednym z pism warszawskich, że co dobre dla zagranicy, nie może być użytecznem w Rosji: „W państwie, większą część Europy i Azji zajmującym, gdzie ludność w stosunku obszerności ziemi nie wynosi dusz dziewięciu na milę kwadratową, uwolnienie poddaństwa nie może być jak tylko szkodliwym, zagrażającym upadkiem rolnictwa w większej części kraju, które stanowi całe jego bogactwo“.

Sprawa włościańska znalazła w Szubrawcach szczególnież żarliwych szermierzy. W „Wiadomościach brukowych“ z wielką energją występowano przeciwko samowoli i egoizmowi dziedziców. Nie szczędzono najczarniejszych barw dla tem silniejszego napiętnowania nadużyć tej klasy ludności, która siebie utożsamiała z narodem, tych „urodzonych, wyłącznie zowiących się rodakami i działających sobie w imieniu całego narodu, który nić o tem nie wie“. Przytaczamy poniżej rozgłośny artykuł z r. 1817 p. t.: „Machina do bicia chłopów“, który miał na celu, jak to wyraźnie na wstępie zaznacza redakcja, „w satyrycznym, a napozór poważnym tonie“ „w nienawiść podać obrzydły przemysł okrucieństwa i pastwienia się nad podobnym sobie człowiekiem“. Artykuł ten wyszedł z pod pióra Antoniego Marcinowskiego, a tak się podobał, że do 3.000 egzemplarzy odbito tego numeru „Wiadomości“, w którym był umieszczony; przedrukowany w „Ruskim Inwalidzie“ dał powód zagranicznym gazetom do utyskiwania nad niedolą chłopstwa w Rosji.

## Machina do bicia chłopów

z dokładnem opisaniem jej składu i rycinami, tenże skład objaśniającemi.

Wicież, czemu pieniądze tak dobre bywają?  
Temu, że je też nieźle w mennicy bijają.

*Jagodyński.*

Na nic się nigdy ludzie jednomyślnie z taką nie zgodzili łatwością, jak na to, że z chłopą niebitego nic dobrego być nie może. Pochodząc prosto z nieokrzeseanej natury, żadnegoby chłop nie czynił dla społeczności użytku, ówszem niezmiernie stałby się 5 szkodliwym, gdyby mógł używać woli i nie wiedział, że ma nad sobą w każdym miejscu i czasie czuwającą, a groźną władzę. Wrodzona w nim twardość i opór, wyraźne ślady pierwiastkowej dzikości zwierzęcej okropneby dla cywilizacji zadały ciosy, gdyby

nie były hamowane przez stosowne do potrzeby środki i narzędzia. Nieliczna część towarzystwa z najślachtetniejszej własności człowieka, jaką jest rozum, na dobro społeczności pracująca, omamiona powierzchownością postaci, za daleko posunęła wnioski, licząc chłopą do rzędu ludzi, jednakiej natury. Skłonność do litości, ta piękna ozdoba ludzkiego serca, ilekroć przedsiębrała osłodzić los chłopów, zawsze z nową boleścią i zasmuceniem ujrzała, że jej usiłowania niewdzięcznie od nich przyjęte były; a dzięki zuchwałstwo do obmierzłej i nienawistnej surowości nanowo uciekać się zmusiło. Łagodna namowa i przekonanie rozumne nie ma władzy nad pojęciem chłopą. Bić go potrzeba, żeby uczuł; bić do pół śmierci, żeby naprowadzić na drogę kierującej nim woli; bić ustawicznie, żeby mieć zeń cokolwiek użytecznego; bić, bić i bić bez końca, ażeby pamiętał o sobie, o żonie, o dzieciach. Samo nawet bicie jak słabe na nim sprawia skutki: uderz psa i każ leżeć; leży i wdzięcznie się łaszczy: każ szczekać, kąsać, warować; wnet czyni, co mu każą, a czyni z powolnością i przywiązania do pana nie traci. Koń zacięty prędzej bieży, lepiej ciągnie; wół lub jakiegokolwiek bydłę uderzone śpieszniej idzie do domu, do stajni, do chlewu. A chłop: niech go uderzy wójt, dziesiętnik, — nazad gotów oddać; niech namiestnik, ekonom, — będzie mrucał, sarkał, narzekał; nabij go za leniwą robotę, — chwyci się niby robić lepiej i ogląda się, czy daleko od niego przypędzacz, i byleby się ten oddalił tak daleko, że go już nie widzi, zaraz chłop do łajania, do przeklinania, do tabaki i nie tylko, że sam nie robi, ale jeszcze i drugiego, albo i kilku razem od roboty odchyli i zabawiać będzie. — Nabij go za późne przyjście na pańszczyznę, za upicie się; po plagach prosto do karczmy i pije dni kilka, o pańszczyźnie ani myśli. — Częściej bity zwykł nawet siedzibę naddziadów rzucić i pójść od pana, który mu dał ziemię, opatrywał zapomogą. Cóż nad tym dokáže łagodność i namowa, nad którym przywiązanie do rodzinnego miejsca tak mało ma władzy!

Ktokolwiek miał do czynienia z chłopami, ktokolwiek pragnął uczynić ich pożytecznymi samym sobie, musiał prócz doświadczonej przykrości przekonać się jeszcze o stracie drogiego czasu, na ich bicie potrzebnego, który z większą nierównie korzyścią mógłby się użyć na dobro dworu, ten, mówię, zapewne razem z nami odda hołd uwielbienia, należny wynalazcy tej maszyny i z ochotą przyłożyć się zechce do rozszerzenia tak pożytecznego wynalazku.

Nim samo dzieło na jaw wyjść będzie mogło, tymczasem ogłaszamy subskrypcją, która gdy się okaże wystarczającą na pod-

W. 28: *dziesiętnik* — mający władzę nad dziesięciu domami włościan. — W. 29: *namiestnik* — miejsce ekonomą zastępujący, podekonom. — W. 50: *subskrypcją*: subskrypcja — zobowiązanie się do nabycia czego.

jęcie potrzebnych nakładów, natychmiast zacznie się robota około wydania samego dzieła. Żeby zaś czytelników i miłośników rzeczywistego pożytku uzdolnić do sądzenia o naturze wynalazku, dajemy krótki rys składu młyna i wynikających z niej korzyści.

- 55 Skład maszyny jest prosty. Ze środka okrągłego pomostu, w kształcie doskonałego koła, wznosi się słup prostopadły. Na trzy łokcie od pomostu, na słupie, osadzone jest koło ruchome, spodem zębate, za pomocą sześcierni i korby ręką ludzką poruszane. Od tego koła idą promienie poziomie sterzące, przez które
- 60 rnych końce idzie drugi obwód i na tem osadzone są bizuny. Wielkość okręgu koła górnego zewnętrznego może być mniejsza lub większa w miarę potrzeby czyli w stosunku do liczby włóścian; t. j. im większe da się koło, tem więcej na niem osadzić można bizunów. Krótkie przypomnienie albo informacja ekonomiczna najlepszym w tym razie będzie przewodnikiem: z codziennego bowiem doświadczenia łatwo może ekonom naznaczyć liczbę chłopów do bicia, jaka zwyczajniejszą bywa w dobrach całych lub folwarku. Bizuny są także ruchome, ale mają kierunek tylko w górę i na dół. Na płaszczyźnie pomostu dla położenia
- 70 chłopów są miejsca, potrójnemi klamrami żelaznemi opatrzone; klamry zakładają się na probój i, aby się nie otwierały, przydane są zatyczki. Klamry najbliższe słupa przytrzymują głowę chłopą, środkowe zakładają się na pas, a najdalszemi od słupa ujmują się nogi leżącego. Tak przymocowany chłop bez najmniejszego poruszenia się bezpiecznie doleży, aż się wyliczą naznaczone plagi. Za poruszeniem korby bizuny z nadzwyczajną szybkością podnoszą się i, z impetem lecąc na dół, uderzają podłożonego dla siebie chłopą. Gdy pomost zrobiony jest na 100 chłopów, bizunów także być powinna liczba; a nim koło raz zupełnie
- 80 się obróci, każdy bizun każdego następnie chłopą po raz uderzy; że zaś bizunów 100 i chłopów tyleż, więc za jednym obrotem koła 100 chłopów po 100 dostaje bizunów. Na zupełny zaś obrót koła jedna minuta wystarczającym jest czasem. Któż nie widzi, jaki zysk na czasie! Najdoskonalszy ekonom, najzaprawniejszy namiestnik zdołał w jednej minucie sto chłopów obizunować, a to jeszcze każdemu po 100 bizunów? W zwyczajnem biciu ileż to potrzeba czasu na samo przygotowanie: nim chłopą na ziemię powalą, nim należycie położą, nim się dalej przybiorą. Dodajmy do tych korzyści i to: że drudzy ludzie, niewinni, nie turbują się
- 85 bynajmniej: nie trzeba potrzymaczów, zostają więc ręce do nowego użytku, które, zmordowane, jużby nie tak uslužne być mo-
- 90

---

W. 58: *sześcierni*: sześciernia — koło małe, mające palców do dziewięciu pod pion ustawionych, któremi drugie koło obraca (używane we młynach). [Zob. wyjaśnienie w słowniku Lindego pod: Cew]. — W. 71: *probój* — skobel.

gły. Na wyliczenie jednemu chłopowi sta bizunów przynajmniej trzech ludzi z mordować się musi. Coż dopiero stosując to do liczby większej, albo i włości całej, do liczby zdarzeń potrzeby ukarania, miljonowe wynikają korzyści, które zyskujemy na czasie i sile, a które nieskończenie rosną i w ogromnych odradzają się ilościach, powstających z nowych korzyści i nowych zysków, które nanowo jakby z nicości wychodzą, a to z użycia tegoż czasu i siły do innych potrzeb gospodarskich, które u dobrego gospodarza nigdy stracone być nie powinny. 95 100

Jakiż zysk odnosi jeszcze zdrowie pańskie przez oszczędzenie najdroższej własności jestestwa ludzkiego, jaką stanowią jego serce, jego czułość, jego tkliwość; unika się bowiem zupełnie słuchania owych krzyków, jęków, prośb, lamentów, jakie się słyszeć dają i długo trwać muszą wśród bicia pospolitego. Gdyby na każdą plagę położyć tylko pięć jęków, jużby chłop wydał ich pięćset, nimby 100 plag odebrał; a gdyby wyliczenie 100 bizunów trwało kwadrans, przez cały kwadrans musianooby słuchać tej nieprzyjemnej muzyki, a licząc na 100 chłopów, wypadaloby 100 kwadransów, czyli godzin 25! Niech każdy, kto ma czułe serce, przypomni, co kosztuje zdrowiu jeden kwadrans tak nieznośnych głosów. Wyrachowano matematycznie, że: licząc na 100 chłopów, krzyki i jęki w czasie bicia ręką do krzyków i jęków w czasie bicia machiną mają się następnie: 105 110

w czasie . . . . .	1 : 1,500.	115
w liczbie jęków . . . . .	1,500,000 : 10.	
w oszczędzeniu czułości . . . . .	1,500,000 : 1.	
wymiar sprawiedliwości, zawsze . . . . .	100 = 100.	

Można nawet tak dalece folgować sercu, że ani wspominać o srogości bicia. Dość jest powiedzieć: *postać Hryczkę pod machinę, na pół minuty, na minutę* i t. d. Już on tam darmo leżeć nie będzie, pewnie dostanie 50, 100 i t. d. O! ileżby zmniejszyło się alteracji, irytacji, spazmów i innych szkodliwych wzruszeń dla zdrowia pańskiego: samego pana, jejmości, paniczów, panienek. Częstoaby nawet panowie zachowani zostali od owej natarczywości prośb, wstawiania się, która przeciwny skutek sprawić może, nim się do ręcznego bicia przybiorą: gdyż gniew odejść może, a tem samem sprawiedliwość pokrzywdzoną zostanie. 120 125

Pod spodem machiny można dać małe kółka, za pomocą których stanie się ona ruchomą i łatwo może być przeprowadzaną do miejsc różnych, *np.* do wsi, do folwarku: gdzie znajduje się potrzeba; a tem samem jedna machina może wystarczyć na rozległe dobra. Do jej zaś kierowania, poruszania, dosyć jest 130

135 jednego niewielkiego podrostka, który, sam jeden, będzie miał siłę dostateczną do jej przeciągania z miejsca na miejsce.

Koszta na sporządzenie maszyny są nieznaczące. Co *np.* znaczy na wsi słup drewniany, albo pomost z desek? Majstrów nie potrzeba, sami chłopcy zrobią. Cały wydatek pieniężny na żelazo do szlifierni, korby, na klamry i na bizuny; ten jednakże na 140 maszynę stubizunową nie dochodzi 100 złtch.

Mamy wiadomość, iż wynalazca pracuje teraz nad przystosowaniem tej maszyny do różeg, które na niedoroślach chłopców, niewiasty i dziewczki są przyzwoitsze.

145 Wkrótce doniesiemy o miejscach i osobach, przyjmujących subskrypcję, a razem o cenie egzemplarza. Uprzedzamy zaś, że pieniędzy z góry wnosić nie potrzeba, lecz tylko zapisać imię i urząd subskrybenta i liczbę egzemplarzy, abyśmy z zupełnego ich zbioru mogli pomiarkować, czyli możemy przedsięwziąć przygotowania do druku i sztychu. Imiona subskrybentów wydruko- 150 wane będą na czele dzieła.

[„Wiadomości brukowe“, r. 1817, № 8, str. 26—28].

**Zadanie 15.** Tendencyjność i artyzm w artykule A. Marcinowskiego: „Maszyna do bicia chłopów“.

19. Najwybitniejszym i bodaj najpracowitszym z współpracowników „Wiadomości brukowych“ był Jędrzej Śniadecki. Życiu jego i działalności pisarskiej należy się tu dłuższa uwaga.

Jędrzej Śniadecki urodził się w r. 1768 w folwarku, leżącym w okolicy Żnina, w województwie gnieźnieńskim. Osierocony wcześniej przez ojca dostał się pod opiekę starszego odeń o lat 12 brata Jana, będącego naówczas profesorem w uniwersytecie krakowskim. Brat oddał go do Gimnazjum Nowodworskiego tamże w Krakowie. Już w gimnazjum (nieźle postawionem pod względem pedagogicznym) wyróżnił się Jędrzej niepospolitemi zdolnościami i nienasyconą żądzą wiedzy. Kończąc szkołę w r. 1787, otrzymał, jako pierwszy uczeń, na publicznym popisie z rąk wizytującego gimnazjum króla Stanisława Augusta złoty medal z napisem „Diligentiae“. Zapisawszy się na uniwersytet w Krakowie, zrazu poświęcił się matematyce, pociągnięty zapewne przykładem i namową brata, ale rychło przerzucił się na wydział lekarski.

Po czterech latach nauki w uniwersytecie krakowskim, dla uzupełnienia studjów wyjechał do Pawji. Uniwersytet w Pawji słygał naówczas w Europie doborem pierwszorzędnym sił nau-

---

W. 147: *subskrybenta*: subskrybent — ten, co się obowiązuje podpisem do nabycia czego (zaprenumerowania).

kowych, jak Galvagni, Volta, Spallanzani, Jan Piotr Frank i inni. Śniadecki oddał się studjom z niezwykłym zapałem; już po trzech semestrach złożył egzaminy i uzyskał dyplom doktora medycyny i filozofji, poczem udał się do Anglii, gdzie po krótkim pobycie w Londynie zabawił czas dłuższy (niespełna dwa lata) w Edynburgu, studjując w dalszym ciągu w tamtejszym uniwersytecie medycynę pod kierunkiem wybitnych profesorów i uczonych angielskich. W powrotnej drodze do kraju rok jeszcze spędził na studjach w Wiedniu. Zdobywszy w ten sposób gruntowną wiedzę, mógł z pożytkiem oddać się pracy profesorskiej w uniwersytecie wileńskim, na którym za staraniem brata Jana została mu powierzona katedra chemji. Jako profesor, pomimo zarzucanej mu dumy i nieprzystępności dla uczniów, pozyskał powszechne uznanie. Wysoko ceniono jego uczoność i wymowę. Audytorjum jego było zawsze liczne. „Głęboką znajomością i zamiłowaniem swego przedmiotu umiał pociągnąć uwagę i wzbudzić w słuchaczach upodobanie do wykładanej przez siebie nauki“<sup>1)</sup>. Wykładał chemję od r. 1797 do 1822. Obok tej pracy Śniadecki zajął się praktyką lekarską i wkrótce zasłynął jako pierwszorzędny lekarz na Litwie.

Działalność pisarską rozpoczął stosunkowo dość późno, gdyż dopiero w 31-szym roku życia. Z szeregu rozpraw i dzieł naukowych na szczególniejszą uwagę zasługują: „Początki chemji“, „Teorja jestestw organicznych“ (główna podstawa jego sławy naukowej) i „O fizycznym wychowaniu dzieci“. Prócz tego był jednym z założycieli „Dziennika Wileńskiego“, który zasiliał od czasu do czasu artykułami naukowymi, przeważnie z zakresu chemji lub medycyny.

Z biegiem czasu począł Śniadecki zapadać na zdrowiu, co w połączeniu z łatwem uleganiem zmartwieniom musiało utrudniać mu pracę pisarską. Śniadecki stawał się coraz bardziej zgryźliwym i smutnym. „Pókim był młodszym i zdrowszym — pisał w liście do córki Zofji 29 maja 1824 r. — znosiłem moje domowe nieszczęście [?] mężniej i z wielką filozofją; teraz mnie siły opuszczają, a z niemi opuszcza i cierpliwość. Jakaś chorowita drażliwość tak mię na wszystko czułym, że wewnętrzną zgryzotą sam siebie trawię“. Ożeniwszy się jeszcze przed przybyciem do Wilna, nie czuł się nazbyt szczęśliwym w pożyciu z żoną, kobietą dość prostą i niezawsze taktowną. Z kupnem majątku na Litwie przybyły jeszcze liczne kłopoty gospodarskie. A jednak i w tej dziedzinie umiał sobie poradzić, majątku nie stracił, owszem z czasem go pomnożył, pomimo ówczesnych warunków zgoła gospodarce rolnej nie sprzyjających.

<sup>1)</sup> Zob. „Z pamiętników Ottona Śliźnia“. Wyjątki podał L. Finkel. „Pamiętnik Tow. Liter. im. A. Mickiewicza“, rocznik II, 1888.

Od działalności społecznej Śniadecki się nie uchylał, czy to zajmując stanowisko prezesa w założonym w r. 1806 Towarzystwie Lekarskiem Wileńskim, czy też podejmując się przewodniczenia w Towarzystwie Szubrawców. Jako Szubrawiec, współpracownik „Wiadomości brukowych“, rozwinął nadzwyczaj intensywną działalność; mniej więcej siódma część wszystkich artykułów, pomieszczonych w „Wiadomościach“, wyszła z pod jego pióra.

Po wysłużeniu emerytury w uniwersytecie w r. 1822, w kilka lat później podjął się znowu profesury. Przyjąwszy katedrę kliniki wewnętrznej na uniwersytecie, a po jego zwinięciu w Akademii medyczno-chirurgicznej, utworzonej z wydziału lekarskiego zamkniętego uniwersytetu, pozostał na tem stanowisku aż do końca długiego i pracowitego żywota. Uczeń jego, dr. Garbowski, pisał o Śniadeckim z tych czasów (r. 1837): „Wzrost mniej niż mierny, tusza dobra, zaokrąglona, łysy, siwy, twarz inteligentna, pełna wyrazu; ruchy wolne, poważne; wymowa płynna, ozdobna, porywająca, ale umiarkowanie wolna; ani słówka polskiego do wykładu i do rozmowy w klinice nie mieszał [wykłady obowiązującym w akademii trybem prowadził w języku łacińskim]. Na godziny i minuty był punktualnym..... Przy wykładzie, mimo natłoku około 60 słuchaczy, mimo braku amfiteatru i katedry, cisza była nieprzerwana, a każdy wyraz mistrza, okrągło i dobitnie wymówiony, brzmiał i zatrzymywał się w młodych umysłach, którzy szcycili się, że byli uczniami Śniadeckiego. Takiej powagi, takiego ubóstwiania na żadnej klinice zagranicą nie widziałem“<sup>1)</sup>.

Umarł Śniadecki w Wilnie w r. 1838. Wielotysięczny tłum odprowadził trumnę z drogiemi szczytkami na gościniec do miejsca, gdzie oczekiwał karawan podróżny, mający przewieźć ją dalej do Śniadeckiego majątności. W miejscu tem studenci „nasykali..... własnoreczny, wspaniały..... kurhan, nazwany Andrzejowskim“. [Zob.: „Obrazki litewskie. Ze wspomnień tułacza Sobbarri“. Poznań, 1874, str. 56].

#### Literatura: *Stopień 1.*

Świeżawski Leon: Jędrzej Śniadecki, jego żywot, naukowe i społeczne stanowisko, Petersburg, 1900.

#### *Stopień 2.*

Wrzosek Adam: Jędrzej Śniadecki, życiorys i rozbiór pism. Kraków, 1910.

---

<sup>1)</sup> Zob. Adam Wrzosek: „Jędrzej Śniadecki, życiorys i rozbiór pism“, Kraków, 1910, t. I, str. 247.

20. Rozsądek, umysł jasny i trzeźwy, dowcip, zaprawny goryczą i ironją — to są najznamienniejsze cechy, przejawiające się w działalności pisarskiej Śniadeckiego. Troska o poprawność i czystość języka zbliża go do brata Jana. Mochnacki w ten sposób ocenia znaczenie wydoskonalenia języka naukowego przez braci Śniadeckich: „Staraniom [Jana Śniadeckiego] szczególnie przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego i wytwornej w pisaniu polszczyzny, nad całą obszerną dziedziną Polaków, niezaprzeczone przez nikogo dzierżało berło przez lat wiele. Śniadecki Jan nie wynalazł i nie wydoskonalił żadnej nauki ścisłej, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomji, brat jego Jędrzej w chemji i fizjologii, Jundziłł w zoologii, Szymonowicz w mineralogji, wprowadzili nowe techniczne wyśłowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które naprzędem żakostwo niektórych krakowian lub warszawian poprawić i w gminny jakiś dialekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizjologiczna i mineralogiczna jest to piękny pomnik, który mowa ojczysta winna staraniom Jana Śniadeckiego, który choć nie o wszystkim sam pisał, innych jednak o wszystkim pisać nauczył. Język ten naukowy, dobijający się z francuskim o pierwszeństwo w precyzji, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagjatów rzymskich i greckich, pozostanie zawsze w puściźnie dla przyszłych pokoleń“, [zob. „Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831“ Poznań, 1863, t. I, str. 214—5].

Jędrzej Śniadecki był zwolennikiem literatury francuskiej; ze współczesnych pisarzy polskich najwyżej cenił tych, którzy pozostawali pod wyraźnym wpływem francuszczyzny: Felińskiego, Woronicza, Kropińskiego. Szyllerowi czynił zarzut, że w dziełach swych nie przestrzegał prawideł poetyki francuskiej, że „każda z sztuk Schillera, w innym będąc pisana sposobie i inną mając postać, zdaje się, jak gdyby autor pisał je tylko na próbę i doświadczenie, jakiby z tych sposobów był najlepszy. Jest to wprawdzie zaletą twórczego jego i płodnego umysłu, lecz skoro styl w francuskim teatrze przyjęty, uzyskał powszechne niemal za sobą zdanie i zdaje się być najprostszym i najnaturalniejszym, podobne próby i doświadczenie niepotrzebnemi przynajmniej być mogą“.

Nie mógł Śniadecki z usposobienia swego i dla kultury umysłowej, którą osiągnął przez studia nad naukami doświadczalnemi i technicznemi, ani odczuć, ani też wyrozumieć dziwnej i niepojętej dlań egzaltacji i marzycielskości, cechującej nowopowstającą poezję romantyczną. Znamienna wielce jest uwaga, którą uczynił raz w jednym z artykułów w „Dzienniku Wileńskim“, że „jeżeli kogo, to nas [Polaków] należy pociągać

do zamięłowania umiejętności dokładnych, które i lepszych wymagają głów i same jedne są w stanie wydoskonalić i rozwinąć władze rozumu. Wszakże w poezji i literaturze możemy stanąć obok z wielu ludami europejskimi, ale właśnie w naukach dokładnych bardzośmy długo po Koperniku drzymali i za ledwo teraz zaczynamy cokolwiek oczy przecierać. Dlatego też niektóre narody ościenne mają nas za daleko mniej oświeconych od siebie<sup>1)</sup>).

Zapewne też musiał Śniadecki większą wagę przywiązywać do swej działalności naukowej, aniżeli do artykułów z „Wiadomości brukowych“. My tu jednak zajmiemy się roztrząśnieniem tych tylko artykułów.

21. „Dziełem poważnem“ nazwał autor swoją „Próżniacko-filozoficzną podróż po bruku“. Z tej „Podróży“ przytaczamy artykuły, omawiające „Towarzystwo Sentymentalne“ i „Wyprawę na wieś“, tudzież w skróceniu wstęp, zawierający ironiczną pochwałę próżniactwa i włóczęgstwa.

## Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku.

DZIEŁO POWAŻNE.

### Pochwała próżniactwa i włóczęgi.

Nic nie masz przyjemniejszego, nic właściwszego dla dobrze urodzonego i przystojnie wychowanego człowieka nad próżniactwo: skąd i przysłowie urosło, że *chłop stworzony do pracy*. Dorozumieć się należy: *Pan do odpoczynku*. Otoż ja, dzięki  
5 Bogu, jestem z tego względu pan nad pany; całą gębą pan; bo od rana do wieczora nic nie robię. Słyszałem, że Włochy zupełnie są mojego zdania i nazywają próżniactwo najwyższą rozkoszą, *il delizioso non far niente*. Co pokazuje, że jakkolwiek narody pomiędzy sobą się różnią, prawda jest jedna na  
10 całym świecie. Ale naco nam próżniactwa we Włoszech szukać? Natura bynajmniej nie upośledziła ani kraju, ani miasta naszego w tej mierze. Owszem, powiem bez przesady, żebyśmy śmiało i z włoskimi miastami o pierwszeństwo iść mogli. Byłby to nowy, a wcale niepospolity zawód do chwały. Ale chcąc się  
15 puścić w ten zawód, trzeba jakiegokolwiek o niem powziąć wyobrażenie. Rozliczne albowiem są i niemal nieprzebrane rodzaje i sposoby próżnowania, które, gdyby wszystkie opisać przyszło, mało jest w kraju naszym papieru i papierni; owszem i na wo-

<sup>1)</sup> Zob. „List do Redaktora Dziennika Wileńskiego“ w „Dzienniku Wileńskim“, r. 1815, t. I, str. 397.

łowych skórach ciężkoby spisać. Zatem ja wyliczać ich w te-  
rażniejszej pochwałę nie myślę, która, właściwie mówiąc, nie 20  
tak powinna być pochwałą, jak podziwieniem. Bo próźniacy  
zawsze się dziwią, gdy chwalą. I w rzeczy samej, na jakąż  
lepszą pochwałą próźniak zdobyć się może? Zadumieć się, ręce  
założyć i gębę otworzyć; albo wznieść oczy do góry i głową  
kiwnąć; oto są najwłaściwsze i najnaturalniejsze jego pochwały. 25  
Ja wszakże, jako cokolwiek poduczony i niezawsze drzymiący  
próźniak, uważam: że jak każda umiejętność, a mianowicie  
kunszt każdy ma swoje zasady, swoje niecofnione prawdy i swoje  
prawidła, tak i próźniactwo jest prawdziwym kunsztem, praw-  
dziwą umiejętnością, która ma swoje wynalazki, swoje prawa, 30  
swoje niezawodne prawdy; a tych się uczyć potrzeba, chcąc  
umieć próźnować, zwłaszcza próźnować rozkosznie.

Bajali uczeni, że starożytni, mianowicie Egipcjanie i Grecy  
bardzo byli biegłymi we wszystkich naukach i kunsztach i nam 35  
w tej mierze wzory do naśladowania zostawili. Przecież nie  
wiem i nie słyszałem, żeby nam zostawili ważne jakie dzieło  
o Próźniactwie. Owszem, nie trudno się przekonać, że lud ów  
bałwochwalczy nie dosyć szanował tę cnotę. Bo gdy innym wszyst-  
kim, złodziejstwa nie wyjmując, właściwe ponaznaczał bóstwa,  
posągi i ołtarze stawiał, próźniactwu nie nadał żadnego. Leni- 40  
stwo albowiem, pomiędzy drobne policzone bóstwa i miane za  
córkę snu i nocy, bynajmniej nie odpowiada wielkości i waż-  
ności rzeczy. Ani nie wyraża jej przyrodzenia: bo próźniactwo  
(niech to nikogo nie dziwi) niekiedy bardzo jest czynne. Mor-  
feusz także nie wart być bogiem próźniactwa, bo sen potrzebny 45  
za nie się nie liczy; zbyt czyny zaś, choć jest próźniactwem,  
ale nieumiejętnem i źle zrozumianem. Gdyż niedołęzni tylko  
i chorzy mogą w nim znajdować smak i rozkosz, ale uczeni  
próźniacy gardzą nim i słusznie. Sen albowiem jest właściwie  
nieczuciem, a zatem rozkoszą być nie może, która zależy od 50  
czucia przyjemności najwyższej. Więc czuwając tylko a próźnu-  
jąc, podług wszystkich wytwornego kunsztu prawideł, można,  
że tak powiem, żuć próźniactwo ze smakiem i w niem się roz-  
pływać. I my wprawdzie Palemona następcy, nie ubóstwiamy  
Próźniactwa jawnie i publicznie, ale tylko w duszyczce. Nie sta- 55  
wiamy mu niby świątyni i ołtarzów, wyrzekamy się go uroczy-  
ście..... ale to wszystko żartem... wszystko na oszukanie świata...  
Jesteśmy ludźmi, a ludzie zawsze tają, co jest najmilszego ich  
sercu. Któż się naprzykład popisuje z miłością?... ze zbiorem

W. 44: *Morfeusz* — (w mitologii greckiej) bożek snu i marzeń. —  
W. 54: *Palemona*: Palemon — litewski bohater legendarny, przez dawnych  
kronikarzy podawany jako pierwszy założyciel państwa litewskiego.

- 60 pieniędzy?... z projektami ambicji lub dumy?... Otóż i my ubóstwiamy Próżniactwo, ale potajemnie; palemuy mu ofiary, ale je innem ozdobnem pokrywamy imieniem. Nasze naprzykład spacerowe ogrody i place, nasze bilardy, kawiarnie, winiarnie, szynki, kasyna i t. p. nie sąż to bożniczki poświęcone próżniactwu?
- 65 Powiedzmy prawdę: każdy i każda z nas oddaje winny hołd temu bóstwu, ale każdy i każda inaczej, lubo nikt się przyznać do tego bałwochwalstwa nie chce. Wy *np.* z fajką w ustach, to poważnie po izbie stąpający, to się rozwalający po kanapach i sofach, to w oknie znakomicie leżący próżniacy, komuż palicie
- 70 tytuniowe kadzidło, jeżeli nie mojemu bóstwu?... Wy cały dzień się przechodzący albo po godzin kilka odpoczywający na placu lub bulwarze panowie i panicze, kiedy się wylupionemi oczyma wpatrujecie we wszystkich przechodzących lub głęboko rozmyślacie nad płynącą Wilją, do kogo się modlicie?... Wy po całych
- 75 dniach w kawiarniach i po bilardach na rozmowie czas trawiący próżniacy, nie jesteścież prawdziwymi ofiarnikami w świątyni ulubionego bożyszcza naszego?... Wy ludzie bez celu, włóczący się dzień cały z domu do domu, wszędzie łowiąc, zbierając i roznosząc nowinki i plotki; wy pilni i pracowici czytelnicy
- 80 gazet; podług nich urządzający świat politycy; wy dni i wieczory przy kobietach przepędzający starzy trefnisie; wy wymuskani i ustawicznie się przed każdym zwierciadłem muskający gładysze, wyperfumowane lalczki, wycackane bałwanki... Wy, przykute do stołów i stolików, wywiedle, wybladłe, zazią-
- 85 jane i ledwo dyszące kostery... Wy uczeni i głęboacy rachmistrze wszystkich podobnych zdarzeń i wypadków Bostona, Wista, Trikraka, Arcabów i Szachów... Wy na wyjście możnych wiecznie w przedpokojach dybiący aspiranci... Wy tuzinami po rozmaitych kancelarjach od rana do wieczora gryzący to pióra, to palce
- 90 Aplikanci.... Przystąpcie do mnie, bracia kochani, niech was wszystkich, jako towarzyszków, uściskam; woschycemy tego samego bractwa, tego samego rzemiosła. I waszym mógł uściskać, panowie wojskowi, zwłaszcza podczas pokoju; i was, przewielebni ojcowie, po nabożeństwie; ale wam dam pokój, nadto-
- 95 ście dla mnie poważni.
- . . . . .

Teraz zaś do ciebie się obracam, płci piękna; przyjmij hołd i uszanowanie moje najgłębsze. niesprawiedliwie mężczyźni

---

W. 64: *kasyna*: kasyno—rodzaj resursy, stowarzyszenia dla wspólnego zabawiania się. — W. 85: *kostery* — namiętni gracze. — W. 86: *Bostona, Wista* — różne rodzaje gry w karty — *Trikraka*: Trykrak — rodzaj gry w kostki lub w karty; gra na warcabnicy, na którą, prócz warcabów, rzucea się dwie kostki. — W. 88: *aspiranci* — ci, co aspirują, ubiegają się, kandydaci. — W. 90: *Aplikanci* — praktykanci, sposobiący się do urzędu sądowego albo administracyjnego.

wszystkie talenta i nauki sobie przywłaszczyli. Mniemani uczeni utrzymywali i utrzymują, iż nie jeste stworzona do umiejętności głębokich, które usilności i mocnej wymagają uwagi... Co też ci bakalarze bredzą!.... Nikt najpierwszej i najobszerniejszej ze wszystkich umiejętności, to jest kochanej mojej nauki, lepiej od ciebie nie posiada; owszem, ty tylko jedna znasz czyste i prawdziwe tej umiejętności zasady: bo ty tylko prawdziwie rozkosznie odpoczywać umiesz. Jak też tym nędznym nudziarzom mogło przyjść do głowy, że więcej od ciebie umieją!.. Wy więc napuszeni i zaufani w sobie, mędrcy mniemani przystapcie do mnie, ja was wywiode z błędu; pójdźcie ze mną do gotowalni Temiry... pójdźcie do niej na wieczór lub herbatę... A co? — gdzie wasza nauka?... Ugnijcie, krnąbrni, kolana, schylajcie harde karki i wyznajcie, bluźniercy, żeście zwyciężeni... Czyż całe wasze nudne ślęczenie i niepotrzebne suszenie mózgu warto jednej filiżanki herbaty, którą wam biała rączka Temiry podaje?... Czy pojmujecie, niedołężne głowy, wiele to ta białość, okrągłość i pulchność rączki kosztuje starania, zabiegów i nauki?... A tę naukę czy objął z was który? Czy byliście choć w przysionkach tego wielkiego przybytku? Zastanówcie się teraz i pojmijcie, jeżeli możecie, że Temira nie potrzebuje do swojej gotowalni więcej nad trzy godziny... że cztery tylko nimfy nad przygotowaniem jej ubioru dzień i noc pracują...; że nie spoczywa w zachwycającem łożu nad godzin dziewięć... że godzinę jest na spacerze, dwie z wizytami, dwie na teatrze; że pięć godzin przyjmuje, bawi się, je obiad i pije herbatę, a dwie zamknięta, uczenie, na miękkiej odpoczywa sofie. Jaktó, powiecie, uczenie? Jaktó? Oczewiście: bo naukami się bawi, to jest, leży z książką w rękę, albo z książką otwartą na obok stojącym stoliku. A ta książka jest romansem, opisaniem podróży w listach lub nową paryską operą albo komedią. A ta książka jest naturalnie francuska. A na tę książkę... ładnie przewracając karty, Temira, kiedy niekiedy od niechcienia spogląda... Od niechcienia: bo co moment ktoś przerwie; bo ten natręt, szambelanie, często nie opowiedziawszy się, wpada i najpiękniejsze kawałki <sup>1)</sup> przerywa!... Ale cóż zrobić, kiedy się tego natręta pozbyć nie można, kiedy to jest chłopiec dobrze urodzony, dobrego tonu, zawsze wyperfumowany i prześlicznie tańczy! 100  
105  
110  
115  
120  
125  
130  
135

*Pochwała się kończy doniesieniem.*

Ale nie sama Temira posiada rzadki przyjemnie nie robienia talent czyli w stylu technicznym, talent bawienia się. Cała jej pięć, tej jednej umiejętności oddana, o niej tylko mówi,

<sup>1)</sup> Przepraszam: zapomniałem, że powinno być *passaže* [Przyp. Śniad.].

robi ciągle doświadczenia i wynajduje bez przerwy coraz nowe  
140 narzędzia, coraz nowe bawienia się sposoby. Co za strata dla  
oświeceni i tak dowiecnych wynalazków ginie dla świata. Owoż właśnie  
ażeby temu zaradzić, ażebym się rzuconej na swoją płeć obelgi  
na bakalarzach zemścić, Klimena, najczystszy ożywiona du-  
145 chem, pałając najszlachetniejszą miłością honoru płci swojej,  
otwiera nowe towarzystwo, które wszystkie postrzeżenia i wynalazki  
w pięknej bawienia się sztuce zbierać, w pamiętniki układać i te,  
od niechcenia, kiedy niekiedy ogłaszać myśli. Dotąd zapisują się  
150 do towarzystwa tego coraz nowe członki, rozdają urzędy i stanowią  
organiczne prawidła. Brakuje tylko sekretarza: bo którażby biała  
rączka walać się w atramentem chciała? a potem redakcja rzecz  
tak nudna!... Trzeba więc na to mężczyznę... Przyjmują się  
155 wprawdzie i ci do towarzystwa, ale prawa nie wymagają, żeby  
pisać umieli, jak się to niżej z ogłoszonego kodeksu pokaże...  
Widząc zatem tak piękne i ważne miejsce próżne, przyszło mi  
na myśl podać się za kandydata; ale za pierwszym wyrzeczeniem  
Szubrawskiego mojego nazwiska całe zgromadzenie jednogłośnie  
160 zawołało *a pfe!*... Uczona wszakże Klimena zabrała głos na  
moją obronę, upewniając, iż mimo nikiemnej figury i wcale  
niepoczesnej miny, mam w sztuce bawienia się i odpoczywania  
niepospolite i wielu członkom już znajome zasługi, tak dalece,  
że mimo uprzedzenia, zdania członków dzielić się zaczęły. Aż do  
165 przyszłego więc posiedzenia poruszę wszystkie sprężyny, oddam  
ranne uszanowanie wszystkim członkom, trochę przy gotowal-  
niach poskaczę, plotek naniosę i plac bez wątpienia otrzy-  
mam. Widzisz tedy, czytelniku, jak z tego źródła drogich dla  
ciebie mogę nabierać wiadomości! I prawdę mówią, robię to  
170 jedynie przez przywiązanie do ciebie: bo któżby kazał  
próżniakowi być sekretarzem i redaktorem bezpłatnym? Wiesz,  
że my, próżniacy, o płatne się tylko i dobrze płatne ubiegamy  
miejsca i od wieków przekonywamy świat cały, że się nam  
wszystkie wyłącznie należą, jako ludziom w ojczyźnie  
najzasłużeńszym. A ja z mojej strony zupełnie jestem tego  
zdania i po prostu tak trzymam: iż niemasz nad nas słuszniej-  
175 szych ludzi.

P. S. Przypomniałem sobie wprawdzie, że miałem raz pisać  
pochwałę włóczęgi, ale ponieważ to na próżniaka było zawiele  
naraz, więc odkładałem to na czas późniejszy.....

[„Wiadomości brukowe“, r. 1818, № 97, str. 162—5].

### Pierwsze posiedzenie Sentymentalnego Towarzystwa.

Wiesz, mój szanowny czytelniku, że starałem się o plac Sekretarza i Redaktora dziennika *Sentymentalnego Towarzystwa*, bo

się tak zgromadzenie płci pięknej pod prezydencją Klimeny nazywa. A żem tak długo nic o niem nie wspomniał, mogło ci się zdawać, że moje zabiegi były daremne i że kto inny pochwycił 5 ten honorowy placyk. Otoż ci teraz z ukontentowaniem donoszę, żem przecie dokazał swego. — Kto zna świat tak, jak ty, czytelniku kochany, łatwo się domyśli, że zapowiedziane zgromadzenie prędko się zebrać nie mogło — Naturalnie; w wielkich przedsięwzięciach trafia się na wielkie trudności. — Więc zdarzały się 10 i tu przeszkody; to wieczory, to teatr, to *fety* (a). Często, już się Towarzystwo zbierało, gdy nagle przyniesiony bilet doniósł o jakim nieprzewidzianym wypadku. Często wydarzała się nagła słabość nerwów lub niespodziana *wizyta* (odwiedziny). Czasem, potrzeba było dla zdrowia wyjechać na kilka dni z miasta. — 15 Bywała przytem to żałoba z przyczyny śmierci suczki lub kanarka; to niedokończona lub zepsuta suknia; to nagły przyjazd *kuzyna* lub *kuzynki* (b), to tysiączne inne tym podobne zdarzenia, co tamowało i ociągalo już mające się rozpocząć obrady.

Lecz gdy nakoniec niecierpliwa Klimena zgromadziła u siebie 20 znakomitsze członki, rozkazała przynieść herbatę — Tymczasem zapowiedziano w przedpokoju, ażeby nie przyjmować mężczyzn; mężowi kazano pójść na teatr; po mnie zaś posłano saniki, z zaleceniem, ażeby siedzieć cicho w garderobie, dopóki mię nie zawołają. Klimena tego dnia z nowym i dotąd niewidzianym 25 wdziękiem wonny nalewając i rozdając napój, tak się nakoniec odezwała poważnie:

— Prawdziwie rozumiałam, że z mojego projektu nic nie będzie (c). Jakżeście też niedbałe! Czy chcecie, żeby nas męż- 30 czyźni mieli sprawiedliwie za nic i sami uczone towarzystwa skłádali? — Widzę oczéwiście, że tego chcecie — Od kilku tygodni nie możemy się nie tylko zorganizować, ale nawet zebrać. *Ma chère Hortense*, dopókiż ciebie będą zęby bolały? — Zapomniałaś, że my tu bez ciebie nic nie zrobimy; bo ty przecie czytasz

---

(a) Za pozwoleniem — muszę cię, kochany czytelniku, ostrzec, że to jest wyraz *techniczny*, i znaczy po naszymu *ucztę, biesiadę* albo *gody*. [Przyp. Śniad.]

(b) Także techniczne wyrazy. [Przyp. Śniad.]

(c) Piękna ta mowa powiedziana była niemal całkiem po francusku i tak mi ją do protokołu oddano. Ale ja, kochany czytelniku, cobym rad zawsze z tobą po polsku mówił, choć nie wiem, czy mi się to zawsze udaje; wytłumaczyłem ją wiernie, zachowując tylko niektóre wyrazy francuskie tam, gdzie są potrzebne dla piękności lub gdzie ich wytłumaczyć nie można. Bo trzeba, żebyś wiedział, iż niektórzy mądrzy i nieskończenie uczeni ludzie uradzili, że się nasz język ani umywał do francuskiego. — Oj!.., ucz się, kochanku, po francusku, bo bez tego ani wż. [Przyp. Śniad.]

35 i trochę piszesz po polsku. I ty, kochana Pamelo, zawsze masz niewczesne wymówki — Co to za racja, że mąż przyjechał! Zostaw go w domu z komisarzem albo jakim ekonomem; to jego ulubiona kompanja — Czy tobie jeszcze z mężem się nudzić! —  
40 *A propos*; jakże będzie z naszym sekretarzem? Przy pierwszym zgromadzeniu się naszym, podawałam wam człowieka, z biedy dosyć na to zdatnego, — bo i po francusku nieźle umie, i po polsku może za nas pisać — *D'ailleurs un bon diable*. Nie podobał się wam, że trochę stary, że nie elegant, macie go nawet podobno za Szubrawca — Co za to, to ręczę, że nie, bo to człowiek ma bardzo piękne *principia*. *Il est un peu mal élevé*; ale  
45 cóż robić? Ja was upewniam, że sama pisać nie będę — *Hortensja* umie pisać po polsku, ale także nie zechce — Nasza młodzież wiecie, że mniej umie od nas — Zatem jeszcze wam go raz podaję lub podajcie mi kogo lepszego.

50 — Radabym znalazła kogo innego, odezwała się Hortensja, ale cóż kiedy u nas niema ludzi — Mam ja wiele i bardzo wiele przeciw niemu zarzutów; ale skoro przyrzeka stosować się we wszystkim do naszej woli, więc niechaj z biedy i będzie.

— Jabyśmy raczej była za tem, odezwała się Łucja, żeby tu nikogo obcego nie wpuszczać, bo to mogą być nieskończone  
55 *pasztety* (d). A potem czy ten człowiek pozna się na wartości naszych robót? Czy będzie je umiał przyzwoicie cenić? On, *par ignorance*, gotów się z nas naśmiewać — Czy nie możnaby tak zrobić, żebyśmy koleją pióro trzymały? a napisać do Paryża po atrament pachnący, któryby nic rąk nie walał, a którybyśmy  
60 tylko same czytać mogły.

— Ah! mój Boże!... a czy jest taki atrament? odezwało się całe zgromadzenie razem — Coby to był za skarb!...

65 — Rozumiem, że jest, odpowiedziała Łucja, a gdyby nie było, to go wynajdą — Czegoż w Paryżu nie wymyślą?

— Bardzo dobrze, odezwała się Klimena, ale nim to będzie?

— Nim to będzie... dało się słyszeć kilka głosów razem...

— Do czasu zgoda na kandydata.

— *Helas!*... zgoda, odezwała się Hortensja!

70 A tak, za danym przez Klimenę znakiem, zostałem wprowadzony do sali.

---

(d) To jest także wyraz techniczny; a damskie te pasztety, czytelniku, są cokolwiek trudniejsze do strawienia, aniżeli kucharskie. [Przyp. Śniad.]

---

W. 37: z komisarzem: komisarz — zawiadowca dóbr, rządcą. — W. 39: *A propos*: a właśnie. — W. 42: *D'ailleurs un bon diable* — zresztą dobre człowieczyko. — W. 45: *principia* — zasady. — *Il est un peu mal élevé* — on jest nieco źle wychowany. — W. 57: *par ignorance*: przez nieświadomość. — W. 69: *Helas* — niestety.

Niemasz, kochany czytelniku, języka, którymby uczucia moje w tym ważnym momencie wiernie wytłumaczyć można. A ja, choćbym miał ochotę, przyznam ci się, że nowego języka komponować nie myślę.

75

Kto czytał historją, zapewne wie, jak Cyneasz stanął z otwartą gębą jak wryty, uderzony wspaniałością Rzymskiego Senatu. Cóżby to dopiero z nim było, gdyby był zobaczył ustanowioną później od Heljogabala wielką radę w czepkach, daleko świetniejszą, strojną, ładną i grzeczną. Bo, czy może co wyrównać dostojności magistratury, która na cały wypolerowany świat układa, stanowi i ogłasza mody, która przepisuje etykiety i o nich sądzi, która naznacza krój karetom, a strojom i stroikom przyzwoitą formę, ustawia w pokojach i salach kanapy i stołki i stanowi, kto, kiedy, na jakim i jak ma siedzieć; zwłaszcza jeżeli ta magistratura jest ładna, ubrana podług najlepszego gustu i wyperfumowana, a zatem zachwycająca, porywająca i uderzająca wszystkie zmysły razem. Niemasz teraz narodu, któryby się na drugi podobny Senat mógł zdobyć, bo upadł gust, upadły kunszt i nauki — Z biedy, chybaby w Paryżu coś podobnego utworzyć można.

80

85

90

Nie tak wprawdzie uderzające, nie tak poważne, nie tak jest znakomite nasze Sentymentalne Towarzystwo; ale niemniej ozdobne, niemniej piękne, a daleko czulsze, owszem tkliwe i prawdziwie rozrzewniające. Na samo zbliżenie się do niego jakaś nieopisana tkliwość porywa za serce, nerwy wszystkie przenika i napawa całą istotę człowieka — Jest to jakieś rozrzewnienie, jakieś opojenie przyjemne, którego nikt nie opisze — Nie byłem ja wprawdzie na obiedzie w Olimpie, alem się o nektarze do sytości naczytał — Wiem, że był bardzo smaczny, wiem, że na jego wspomnienie oblizowali się Grecy i Rzymianie, wszelako powiem, z przeproszeniem Ichmościów, że słodycz nektaru jest niczem w porównaniu z owem opojeniem rozkosznem, jakie sprawuje wysoka i czysta sentymentalność. A wreszcie nie wiem, nie będę się sprzeczał, bo może Piwowar Jowiszow z sentymentów nektarek warzył, zwłaszcza dla bóstw płci żeńskiej. Zostawuję to

95

100

105

W. 76: *Cyneasz* — doradca Króla Epiru, Pirrusa (w końcu IV i połowie III w. przed Chr.). Pirrus, podjąwszy walkę z Rzymianami, po zwycięstwach, odniesionych nad nimi, wysłał Cyneasza do Rzymu w charakterze posła, aby skłonić ich do zawarcia pokoju. Cyneasz powrócił z niczem; w relacji swej scharakteryzował senat rzymski, jako zebranie królów, tak był zdumiony postawą majestatyczną senatorów. — W. 79: *Heljogabala*: Heljogabal — cesarz rzymski (w pierwszej połowie w. III po N. Chr.), zniewieściący i znikczemniający despota. Utworzył on specjalny senat, składający się z kobiet, który debatował nad formami etykiety i honorów dworskich, oraz obmyślał stroje, kształty klejnotów i t. p. — W. 80: *magistratury*: zwierzchniej władzy.

do rozstrzygnięcia Ichmość Panom starożytnikom i Hellenistom. Ja zaś szczerze ci powiem, czytelniku kochany, że gdyby sobie nie wiedzieć jak głowę łamać, to tego nie opiszę i dalibóg nie wiem, co to było — Zdawało mi się, jakoby rozpuszczona w powietrzu najczystsza tkliwość składała atmosferę zgromadzenia i była jego żywiołem — Nią oddychało wszystko — W niej pływały członki towarzystwa, jak pączki w maśle — Wstępując w ten przybytek wytworności i rozkwilenia, w tę świątynią wykwintnego smaku, postrzegłem albo raczej poczułem w sobie niesłychaną i niepojętą 110 odmianę — Zdawało mi się, jakobym wszystkie grube i prostackie części mojej istoty za drzwiami zostawił — Wprowadzony wpadłem w zachwycenie prawdziwe, rozumiałem szczerze, że jestem na polach Elizejskich; dziwno mi tylko było, jakim się tam dostał bez spotkania się wprzód ze starym Charonem i z owym przeklętym Cerberem, który wprzód umarłych na wszystkie strony oszczeka, nim do wieczności wpuści — Prawdziwie, rozumiałby kto, 120 że to Recenzent jaki.

Skorom ochłonął i cokolwiek przyszedł do siebie, Klimena wskazała mi palcem moje miejsce, którym natychmiast zasiadł za 125 prześlicznym stolikiem. Poczem ładna prezydująca wyłożyła mi wkrótkości moje obowiązki, z których, prawdę mówiąc, były niektóre dość twarde. *Np.* Żebym przed każdym posiedzeniem wziął kąpiel i odmienił bieliznę — Żebym się zlał całą flaszka wódki kolońskiej — (Choćby i dwiema! — odezwała się Pamela). Żebym 130 nigdy nie wchodził do zgromadzenia w butach, ale w trzewikach i jedwabnych pończochach — Żebym natychmiast porzucił mojego krawca, który jest odzwęście stary Pedant bez najmniejszego smaku — (A może i brudny Żyd — dał się słyszeć głos jakiś). Żebym się na posiedzeniu nie pokazywał inaczej, jak we fraku najnowszego kroju, a to podług paryskiego *Journal des modes*, którego wybornego pisma Towarzystwo trzyma 15 egzemplarzy, dla rozszerzenia w kraju poloru i światła — Z tej okazji wniosła 135 Palmira, ażebym *pour être utile*, przyjął na siebie wydawanie tego dziennika po polsku. *Żeby też przecie i po wsiach parafjanstwo* 140 *wykorzeniać*. Ale Pamela powstała przeciw wniesieniu i przekonała wszystkie członki, żeby to było rzeczą zupełnie śmieszną — „*A quoi bon?* — rzekła — któżby to czytał? czy nie kupeczyki na imbarach albo pijaki w szynkach i winiarniach? A potem wiecie, co się u nas dzieje — Brukowe Wiadomości gotowe to wyśmiać“.

145 — Któżby na to uważał? odpowiedziała Eugenia; dobrze, żeby coś czytano po naszych kawiarniach, tak jak zagranicą.

W. 106: *Hellenistom*: Hellenista — znawca języka greckiego, starożytności i literatury greckiej. — W. 138: *pour être utile* — żeby być użytecznym. — W. 141: *A quoi bon?* — i po co to? — W. 142: *na imbarach* — Imbary — przedmieście Wilna. Imbar czyli świronek — śpicbrz. (W oryginalnie błędnie wydrukowano: na imabrach).

— A pfe, odpowiedziała Pamela, co tobie w głowie, *ma chère*; wszak to powiadają, że nic brudniejszego! A potem jaki tam zły ton! — Prawdziwie to wstyd, że też u nas niema nic dobrego.

— Nadewszystko, Mospanie Sekretarzu, odezwała się Łucja, porzuć WPan swój bezecny kapelusz, któż to słyszał wchodząc do dobrej kompanji z przetakiem na głowie; bo prawdziwie ma minę przetaka — *Fi donc!* naco takie ogromne koło; dosyć zostawić brzeżek — Wierz mi WPan, porzuć to Szubrawstwo, a zostań człowiekiem jak należy — A naprzód zapisz sobie WPan kapelusz z Petersburga.

Ukloniłem się bardzo nisko i postanowiłem rad nie rad rozstać się z kochanym moim kapeluszem, choćby też przyszło i oczy stracić na słońcu.

— Dobrzeby było ostrzec Jegomości, odezwała się Aspazja, że my tu nie możemy znieść żadnego stuku, ani żadnego wrzasku, co wskroś przeraża i wstrząsa wszystkie nerwy — Bo to u Ichmościów czasem pięknie głośno gadać albo nogami tupać — Mnie każde stuknięcie, mnie kichnięcie do konwulsyj wstrząsa — Dlatego gdybyś WPan dostał kiedyś kataru, to lepiej na sesją nie przychodź.

Jakoż uważałem w sali jakąś niepospolitą, jakąś szczególną cichość — Bo choć niektóre członki mówiły ustawicznie i po kilka razem, ale głosem tak przyduszonym i słabym, że miał niejakie podobieństwo do tkliwego mrużenia strumyka, jęku synogarlicy lub świegotania ptasząt — Mnie kazano cicho siedzieć i wtenczaś się tylko odzywać, gdy będę o co zapytany.

— Oto jest, odezwała się do mnie Klimena, rzucony na papier rys naszych ustaw. Trzeba, żebyś WPan podług myśli, które mu podam, napisał na przyszłą sesją wstęp do tego dzieła. Tylko proszę, żeby to było bez żartów, bo ja tego nie lubię — Jest to pisane po francusku, ale WPan czytaj po polsku; bobyś nam mógł swoją pronuncjacją i uszy pokaleczyć i spazmów napędzić.

Wziąwszy więc papier, przejrzałem go naprędce i zacząłem czytać, gdy Aspazja przerwała mi natychmiast, mówiąc:

— A pfe! *ma chère amie*; jak on krzyczy!.. to nie do wytrzymania! Poczekaj WPan — Czy nie możnaby go *ma chère* ekranem zasłonić? żeby ten wrzask jakkolwiek stłumić.

Usłuchano rady i natychmiast postawiono przede mną ekran, a ja czytałem zwolna i podawałem przez artykuły do *deliberacji* co następuje — Za drugim wszakże artykułem żądały członki, ażeby rzecz całą odłożyć do następującego posiedzenia, ile, że zostanie do napisania wstęp cały — Naco nastąpiła zgoda powszechna.

[„Wiadomości brukowe“, r. 1819, № 111, str. 11 — 14].

W. 147: *ma chère* — moja droga. — W. 153: *Fi donc!* — fe! brzydki nieładnie! — W. 177: *pronuncjacją* — wymową. — W. 180: *ma chère amie* — moja droga przyjaciółko. — W. 184: *do deliberacji* — do rozważenia.

## Ustawy Sentymentalnego Towarzystwa.

Czas już zrzucić jarzmo. Napróżno mężczyźni sobie przywłaszczają wszystko; sobie tylko przyznają talenta, sobie zasługi, kiedy polor, oświecenie i zdolności płci naszej codzien więcej jaśnieją, kiedy znakomite kobiety w każdym rodzaju chwały 5 pierwsze trzymają miejsce. Społeczność składa się tak, jak sam człowiek, z duszy i ciała. My więc jesteśmy duszą, oni tylko ciałem społeczeństw. Do nich przeto należą grube, ciężkie, mechaniczne i podłace roboty, do nas to wszystko, co znamionuje wyższe władze duszy, szczęśliwą lekkość myśli, doskonałą czułość i smak zupełny. Umiejętności nawet ciężkie, suche i nudne 10 dla nich niech będą; ale owe wiadomości i nauki wyższego rzędu, w których panuje prawdziwa wytworność zucia i smaku, w których tylko dusze rzetelnie tkliwe rozkosz znajdują, w których się rozrzewniać lub rozkwilać wypada, gdzie grube męskie wyobrażenia cienkości pojęcia naszego dopiąć nie zdołają: te są 15 i muszą być naszą własnością — Należy więc kształcić i jak najmocniej pielęgnować to wszystko, co jest niewieściem, a co dzikie i nieokrzesane umysły zniewieściałością przez barbarzyństwo nazwały. Należy wyrazowi temu wrócić właściwą szlachetność: bo od tego wyższość, szczęście i chwała ludzkich pokoleń 20 zawisła. Tymczasem, z żalem wyznać przychodzi, iż takie jest zaślepienie powszechne, że nie tylko narody i mocarze nie dbają o to, ale nawet znaczna i znakomita część płci naszej, nie zna swojej zacności, nie ceni, jak należy, swoich przymiotów: nie stara się o ich wydoskonalenie i ozdobę. Z tego względu niżej 25 podpisane jednoczą się w Towarzystwo, którego zamiarem będzie nie tylko wydarcie mężczyznom przywłaszczonej wyższości, ale i coraz mocniejsze doskonalenie płci własnej, a nadewszystko pięknych jej przymiotów. Potrzeba więc naprzód wytepić para- 30 fjaństwo i prostactwo; potrzeba rozkrzewić i, jeżeli można, upowszechnić wykwintność; zaprowadzić piękną literaturę i nie tak smak, jak wybór w czytaniu; czytaniu takim, które podnosi, gładzi i stroi umysł, które pojęcia nie trudzi, a rozczula serce i najwyższą napawa słodyczą. Słowem, potrzeba przytłumić baka- 35 łarstwo, wytepić barbarzyństwo i gotyzm w myślach i uczuciach, a podnieść sentymentalność; rozrzewniać serce, a umysł podnosić aż do sfery dla grubych dusz niedostępnej. To tedy ozdobienie, ulotnienie i wystruganie umysłu aż do przyzwoitej lekkości będzie pierwszym zamiarem zgromadzenia naszego — Drugim będzie 40 i niemniej istotnym ozdobienie się i przymilenie zewnętrzne, a przeto połączenie najwyższej przyjemności z najpiękniejszą

---

W. 35: *gotyzm* — tu w znaczeniu: barbarzyństwo (od nazwy plemienia germańskiego, Gotów, którzy pojawili się na widowni dziejowej u schyłku świata starożytnego).

nauką — Ozdoby albowiem zewnętrzne są znakomitym ludzi zaszczytem. I dlatego przykro jest pomyśleć, a tem przykrzej widzieć, jak niektóre źle myślące i źle wychowane osoby nie dbają o stroje i mody, lekceważą rady modniarek, nie trzymają żadnych strojowych Dzienników i wąż się nawet naśmiewać z osób dobrze myślących, które żyć umieją — Z tego to zaniedbania smaku i pięknej literatury pochodzi, że widzimy tak wiele prostaczek, mówiących bez czucia, wyboru i smaku, i nieumiejących się nastróić do tonu właściwego dobrym towarzystwom. Stąd znowu tak wiele domów źle meblowanych, pojazdów bez najmniejszego gustu, sukien bez kroju. — Stąd ubieranie się dziwaczne, równie jak źle strojenie sal i pokojów, śmieszne zawieszanie firanek i luster, niegodziwe zastawianie stołów, potrawy bez wyboru i stylu. Jedno tylko rozkrzewienie sentymentalności i tkliwej literatury może temu złemu zapobiec. Ażeby zaś niniejsze Towarzystwo tem pewniej zamiaru swego dostąpić mogło, następujące sobie przepisuje organiczne prawa:

Art. I. Towarzystwo nasze nazywać się będzie „sentymentalnem”. — *Zgoda.* 60

Art. II. Urzędniczki i przyjmowane na nowo członki wybierać się będą większością głosów. — *Zgoda.*

Art. III. Nie przyjmuje się do Towarzystwa żadna osoba, która się zatrudnia brudnem gospodarstwem, jeździ na kontrakta dla interesów, po folwarkach się szasta lub odbywa drogi dla spraw jakich. Z tej przyczyny, gdyby którejkolwiek z członków dowiedziono, że była choć raz w spiżarni lub kuchni, że wie, wiele ma indycząt lub kurcząt, albo że słuchała Ekonoma rachunków, ma być oddalona natychmiast. Zatrudnienia albowiem takie przytępiają prawdziwą tkliwość i są przeciwne czystej sentymentalności. — *Zgoda.* 65 70

Art. IV. Żadna z członków nie powinna karmić dzieci, bo to psuje płeć delikatną i piękną kibić. Niewolniczą tę posługę należy zostawić chłopkom. — *Zgoda.*

Art. V. Gdyby której z członków dowiedziono, że się daje rządzić mężowi lub cierpliwie znosi jego impertynencje, ma być oddalona natychmiast. — *Brawo!* odezwały się wszystkie. 75

Art. VI. Nie będzie przyjęta żadna osoba, nie umiejąca po francusku i nie mówiąca najlepszym akcentem, a zatem żadna nie przez Francuzkę wychowana. — Na dowód zaś, że jest w tym języku uczona, powinna każda przynieść wypisy przynajmniej z trzech sławnych romansów i swoje nad niemi uwagi, albo powinna sama napisać w tym języku romans lub powieść sentymentalną; po- 80

---

W. 46: *strojowych Dzienników* — Dzienników mód. — W. 64: *kontrakta*: zjazdy, odbywające się corocznie w pewnych miastach w określonych terminach dla załatwienia interesów handlowych i zawierania umów (np. kontrakty kijowskie).

winna opisać życie jakiej nieszczęśliwej ofiary czułości lub ułożyć kilka tkliwych listów miłosnych. Takowe pisma służyć będą za 85 materiał do roczników towarzystwa, a sekretarz powinien je ułożyć po polsku.

Artykuł ten był przyczyną wielu uwag i sporów. Aspazja albowiem zabrała głos i prosiła towarzystwa o zastanowienie się nad 90 tem, iż, jakkolwiek nieszczęśliwa moda pisania po polsku upowszechniać się zdaje, wszelako nie wypada towarzystwu iść za tym bezecnym zwyczajem. „Na co ta polakerja? Któż nas, rzekła, czytać będzie? Polacy dosyć piszą, ale ich nikt nie czyta i wiemy, że książki ich butwieją po księgarniach, albo idą u nas na papiloty. Czyż nie 95 lepiej zjednać sobie sławę zagranicą. Inaczej nikt o nas nie będzie wiedział, a w Paryżu nie przestaną nas mieć za barbarzyńce“.

Na to odezwała się Hortensja, że jakkolwiek jest rzecz przykra tłumaczyć myśli swoje w języku, którego ładna część 100 Europy nie zna, wszelako gdy ta nieszczęśliwa moda już między nami przemogła, gdy inne europejskie narody w swoich piszą językach, wypada i nam iść za tym zwyczajem; tembardziej, że dotąd język Polski był tylko obrabiany od kaznodziejów lub twardej i źle wychowanych mędrców, a zatem nie ma dotąd tej 105 delikatności, tej pulchności, owej rozrzewniającej miękkości, owej udatności i owych powabów, jakie my tylko nadać mu możemy. Jeżeli zaś idzie o zrobienie sobie sławy zagranicą, dosyć będzie powybierać honorowe członki ze wszystkich narodów i porożysłać 110 im patenta, jak robią inne towarzystwa uczone.

Na ten ostatni punkt powszechna nastąpiła zgoda, ale większa część członków nie przestała prosić, aby je uwolnić od pi- 110 sania po polsku.

— Uspokójcie się, rzekła Klimena, dosyć dla nas rzucić od niechcenia myśli na papier, a do sekretarza należy odlać je, jak najlepiej, w pospolitym języku. Tak zaś jest grzeczny, że tego 115 zapewne nie odmówi.

— Dobrze, rzekła Eugenja, ale czy potrafi przeniknąć i trafnie oddać całą delikatność naszych uczuć? Bo cóż nam z tego, że 120 po swojemu napisze, jeżeli to będzie tak twarde i nieokrzesane, jak pospolicie bywają roboty tych ichmościów.

— Ale cóż począć, rzekła Klimena, tymczasem trzeba za- 120 cząć od tego.

— Więc pozwólcie nam, odezwała się Pamela, przynajmniej to po francusku zostawić, czego żadnym sposobem po polsku wy- 125 razić nie można. — Tak skojarzą się przecie dwa języki, a nasze Polaki powoli do Francuszczyzny przywykać i oświecać się będą. Bo jużci, *avouez*, u nas ten jest oświecony i dobrze wychowany, co choć przez dziesiąte po francusku mówi.

Zdanie to dosyć przypadło do smaku i artykuł szósty większością głosów został przyjęty.

Art. VII. Przez wzgląd na rozmaite zasługi i postępek w sentymentalności rozdawane będą w Towarzystwie miejsca i stopnie. Do tych nadaje prawo każdy dowiedziony akt nadzwyczajnej czułości lub rozrzewniającej miłosnej ofiary. Ażeby zaś doskonalic coraz to mocniej tę piękną cnotę, obowiązują się członki dobrowolnie zachować następujące przepisy: 1) Czytać będą jak najwięcej tkliwych i czule napisanych romansów, powieści, podróży, tragedyj, oper i listów rozrzewniających. Na samo ich czytanie przepisuje się godzin cztery na dzień. Resztę można poświęcić na tkliwe rozpamiętywanie tego, co się czytało, na roniecie łez gorących za nieszczęśliwe ofiary cnotliwych sentymentów i na zbieranie uwag rozmaitych. 2) Będą unikać wszelkiej pracy i facygi; odpoczywać miękko i czule na łózkach, sofach i miękkich kanapach, a to w *negliżu*<sup>1)</sup> do godziny czwartej po południu, poświęcając ten czas *lekturze* lub tkliwej rozmowie. 3) Gotownia ma być staranna i uczona, od godziny czwartej do szóstej. 4) Obiad być powinien w najlepiej dobranej kompanji, równie, jak wieczór i herbata. 5) Napoju zaś tego używać będą członki bardzo obficie i przepędzą resztę wieczora przy muzyce i paleniu wonnych spirytusów po wszystkich pokojach, w towarzystwie czulej i przedziwnie wychowanej młodzieży lub tkliwych i serdecznych przyjaciółek. 6) Pójdą spać o drugiej lub trzeciej po północy, a wstając będą o dwunastej zrana. 7) Zachowają najściślej ochędstwo niepospolite, ale uczone, to jest: ubierać się będą lekko i przezroczyście, napawać najwonniejszemi perfumami, dobrać strojów, mających sentymentalne znaczenie lub nazwisko i tkliwe kolory. 8) Nakoniec mają wychowywać dzieci, a mianowicie dziewczęta sposobem całkiem sentymentalnym; chować je delikatnie, z wielkiem staraniem o białość i miękkość skóry, o piękność włosów i kształtną kibić. Nie będą ich narażać na ostrość otwartego powietrza, na zimno, wiatr, a nadewszystko na słońce. Mają trzymać dla nich *Madamy* Francuskie czytane

1) Jest to ładny i staranny ubiór osób nieubranych [Przyp. Śniad.]

W w. 154 — 5: *dobierać strojów, mających sentymentalne znaczenie lub nazwisko i tkliwe kolory*: W rzeczy samej w końcu w. XVIII i na początku XIX przejawiała się modna sentymentalność nawet w dziedzinie strojów. Drwił z tej mody satyryk ówczesny, Jan Gorczyczewski w „Gotowni sentymentalnej“ („Nowy Pam. Warsz.“ r. 1804). W objaśnieniu, dodanem do tej satyry, stwierdzał Gorcz. śmieszność „modnych uprzedzeń niektórych dam“, które usiływały z pomocą artystów „umieszczać“ w stroju: „cnotę, religję, moralność, melancholję, żal, płacz, smutek, politowanie i wszystkie najtkliwsze uczucia“. Tak np. roba *à la Psyché* „w różdżki cyprysu ugarnirowana“ miała rzekomo wyraz troski i smutku; kolor szary pończoch czynił je „rzewliwemi“ i t. p.

i sentymentalne, ile być może. Te będą wcześniej wpajały w dziewczęta gust do Francuzczyzny i wszystkiego zagranicznego, a młować żywo grubiaństwo i nieoświecenie nasze. — *Zgoda.*

165 Art. VIII. Żadna z członków nie będzie brała na wieczory, kasyna, bale lub pikniki sukni takiej, jaką ma którakolwiek z jej towarzyszek: bo to bywa przyczyną nieprzyjaźni i ostrych przekasów. Dlatego będzie przed każdym balem zwołana sesja, na której się członki o ubiory ułożą. — *Zgoda.*

170 Art. IX. Każda odmiana w strojach i stroikach, w meblach, pojazdach, etykietce będzie roztrząsana na obradach i przyjęta lub odrzucona. W tym ostatnim przypadku, choćby członki towarzystwa innego były zdania, powinny się poddać jego wyrokowi.

— Ale to niesłychana tyranja, odezwiała się Aspazja.

175 — Dobrze mówisz, rzekła Pamela, jam tego gotowa nie słuchać.

— To cóż będzie? zawołała Hortensja, zginiemy niezgodą.

— Ty zawsze musisz postawić na swoim. Niechże więc i tak będzie! westchnęła Aspazja.

180 Art. X. Nie będzie wolno mówić naraz więcej, jak trzem członkom, wyjąwszy prezydującą, która ma prawo mówienia zawsze i ciągle. — *Zgoda z lekkim uśmiechem.*

185 Art. XI. Ponieważ się znajdują i pomiędzy mężczyznami tacy, którzy z delikatności uczuć i myśli podobni są do kobiet i warci być niemi, przeto zgromadzenie, nagradzając krzywdę, którą im przyrodzenie wyrządziło, podejmuje się przyjmować takich do swego grona, gdzie, jeżeli wytrzymają potrzebne próby, wezmą patent na prawdziwe kobiety i od tego momentu będą mogli używać ich przywilejów i zaszczytów.

190 — Prawdziwie, to piękna myśl, odezwiała się Pamela. *Ma chère*, z którego to wzięto autora? bo szczerze mówię, żeby się warto nad tem zastanowić i rozciągnąć—Jam zawsze myślała, że są bardzo dobre chłopcy *et des gens comme il faut*, którychby warto przyjąć do naszego grona. *N'est-ce pas?* — *Zgodali* zawołano.

195 Art. XII. Mogą być przyjmowani do Towarzystwa: *Naprzód*: wszyscy młodzi chłopcy, wychowani zagranicą i nieumiejący po polsku. *Powtórę*: Ci wszyscy, co bawiąc się zawsze w towarzystwie kobiet, lub dysząc nad czułą i rozrzewniającą *lekturą*, doskonałą sentymentalność, umieją ją cenić w kobietach i mają ową kłiwą duszę, jakiej opisać niepodobna, a która jest najpiękniejszym darem nieba (Tu dały się słyszeć liczne westchnienia). *Po trzecie*: Ci, których sposób życia i postępowania wyższy nad pospólity,

200

---

W. 162: *młować* — zmiękzczać, osłabiać, tępić. — W. 165: *kasyna* — miejsca zebrań i zabaw publicznych. — *pikniki*: towarzyskie zabawy składowe. — W. 192: *et des gens comme il faut* — i ludzie jak się należy. — W. 193: *N'est-ce pas?* — Czyż nie tak?

pokazuje doskonały gust i polor, *np.* ci co bilety do przyjaciół i przyjacielek po francusku piszą, choć nie umieją — Co w tym samym języku piszą lub sztychują własne urzędy i imiona na wizytowych karteczkach — Ci, którzy w dzień śpią, a bawią się noc całą — którzy trzymają francuskich lub angielskich kucharzy i kamerdynerów — którzy się nie odzywają inaczej jak zagranicznym językiem, stąpają zgóry i zgóry patrzą na swoich ziomków i to wszystko, co jest krajowe — Ci, którzy stanawszy w pozyturze, gryzą z szyderskim uśmiechem usta lub nuca piosneczkę i wybijają nogą drobniuteńki takcik, gdy im mówią o czem krajowem. *Po czwarte:* Ci wszyscy, którzy z miernym majątkiem mają sentyment pański, a zostawiwszy podłe gospodarstwo Komisarzom lub Ekonomom, żyją na wielkim świecie i żyją wspaniale. *Po piąte:* Młodzież prawdziwie dobrze wychowana, to jest: ubierająca się zawsze podług mody, wyperfumowana, ładnie tańcząca, czytająca romanse, a uciekająca od nudnych nauk i nieznośnego bakalarstwa. — *Zgoda — Zgoda.*

Art. XIII. Dla pokazania zaś, że przypuszczeni do tego zaszczytu mężczyźni prawdziwie nań zasługują, będą zasiadali na posiedzeniach towarzystwa w czepkach — Oprócz tego wolno im będzie nosić zawsze i wszędzie kolczyki w uszach, pugilaresy lub sztuczki ze zwierciadełkami i z perfumami flaszki — Wolno im także będzie nosić wstawiane zęby, chędożyć je pachnącym proszkiem, brwi i włosy farbować, a nawet, za otrzymanem na to szczególnie od Prezydentki pozwoleniem, i różu używać. Wszakże pozwolenie to za szczególne tylko i znakomite zasługi dawane będzie; *np.* gdyby kto wymyślił nową modę, znalazł lub przynajmniej sprowadził wodę na plamy i piegi, maść na brwi lub usta i t. d. — *Zgoda.*

Art. XIV. Gdyby ktokolwiek z członków miał pospolite imię, co dla prostactwa rodziców często się zdarzyć może, tedy za wniściem do Towarzystwa przybierze inne, z najsentymentalniejszych romansów wyjęte.

Na ten punkt powszechna nastąpiła zgoda. Prezydująca wniosła, aby dać inne imię Łucji, ponieważ to jest i pospolite i wszędzie od prostaków używane — Każda zatem z członków radziła inne, z których Łucja *Korynnę* wybrała.

— Jakież więc będą imiona dla mężczyzn? — odezwała się Palmira.

— Naturalnie kobiece, odpowiedziała Pamela. Czyż ich można Maciejami albo Bartłomiejami nazywać?

Art. XV. Posiedzenia Towarzystwa mają zawsze być zachwy-

cające, i dlatego przed zaczęciem każdej sesji sala ma być magnetyzowana, ażeby wszystkie członki *jasno widziały*, jak przez sen. Cokolwiek się zaś powie lub wyśpiewa magnetycznie, będzie podawane do pism krajowych, które się w tym rodzaju już sławą okryły.

— *C'est très bien* — rzekła Aspazja, bo to przecie da poznać w Berlinie, jak postępujem w oświeceniu.

Dobrze, odezwała się Palmira, ale któż będzie magnetyzował?

— Po to trzeba się udać do Klecka, odezwało się kilka głosów, bo juści stamtąd mamy najdowcipniejsze i najprawdziwsze postrzeżenia w tej mierze.

[„Wiadomości brukowe“, r. 1819, № 115, str. 31 — 4].

### Towarzystwo Sentymentalne.

Słyszałem nieraz żalących się niecierpliwych czytelników, a nawet i czytelnice, że tak długo nic o sentymentalnem towarzystwie nie wspominam. Odebrałem nawet kilka bezimiennych listów, w których mię nieco połajano—Sa, co się wyraźnie śmieją ze mnie i upewnijają: że mi za ogłoszenie listów i wyjawienie pierwszego posiedzenia urząd sekretarski odebrano.

Dobrze mu tak, mówią osoby zazdrośne i złośliwe, niech się nie urąga z dobrego tonu i pięknej nauki—Jeszcze tego brakowało, żeby ludzie źle wychowani wyśmiewali to, co u nas najlepszego — Jegomość zapewne mało po francusku umie i dlatego chce, żeby wszyscy paplali po polsku.

„A jakże mówić z cudzoziemcami? prawia drudzy z zalem i czulością — Przecież to język *Bossueta, Fenelona, Racina* i *Pani de Sevigné*“. Prawda!.. niema co mówić — Umieeli oni i kochali swój język; skąd oczywiście wypada: że my nie umieć swego, ale ich język umieć i kochać powinniśmy — Jest to od zagranicznych mistrzyń powzięta, jest prawdziwie sentymentalna narodowość —

---

W. 244: *sala ma być magnetyzowana*: magnetyzować — wywoływać objawy magnetyczne (hipnotyczne), usypiać sztucznie zapomocą wpływu woli jednej osoby (magnetyzera) na drugą (medjum). W art. XV zawarta aluzja do modnych naówczas w społeczeństwie polskiem badań magnetycznych, pozbawionych najczęściej charakteru ściśle naukowego. W Wilnie wychodziło pismo, specjalnie tym dceiekaniom poświęcone, p. t.: „Pamiętnik magnetyczny“. W piśmie tem rozwijano pogląd, że magnetyzujący może się dowiedzieć „z dokładnością i bez omyłki“ o rzeczach, zgoła niedostępnych „pospolitym filozofom“, zawierzającym tylko zmysłom zewnętrznym (t. zw. jasnowidzenie magnetyczne). — W. 249: *C'est très bien* — Bardzo dobrze. — W. 252: *do Klecka*: aluzja do „postrzeżeń“, porobionych przez Jerzego v. Konrada, farmaceutę w Klecku, i ogłoszonych w „Pamiętniku magnetycznym“ (r. 1818, w artykule p. t.: „Wyjątek z dziennika magnetycznego p. Jerzego v. Konrada, farmaceuty w Klecku“ str. 3 — 17 i 33 — 46).

Więc moja wina! — Więc daruj, kochany czytelniku, żem ci tak długo o postępkach sentymentalności, o jej chwale i zaszczytach nic nie donosił — Spodziewam się, że wybaczysz, bo masz podług wszystkich autorów najlepsze serce, albo raczej jesteś człowiekiem dobrej duszy — A potem zważ, że: *naprzód*, jestem z powołania próżniakiem; *powtórę*, że niezawsze o wszystkim rozprawić można, bo każda rzecz ma swoją porę i niezawsze równie się udaje — Nie w każdym *np.* roku równy na wszystko urodzaj; czasem bardzo jest wiele grzybów, a innych lat orzechów; bywa, że urodzi pszenica, ale też bywa i sam kąkol; czasem panują epidemiczne choroby, a niekiedy Sentymentalność — Cożem ja winien, że jej coś ten rok nie bardzo sprzyjał? — A potem, żeby posiedzenie mogło być prawne, dziesięć przynajmniej członków zebrać się musi — Terazże uważ, mój czytelniku, czy to rzecz łatwa, żeby się dziesięć sentymentalnych Pań zgodziło na jedno? — Więc najczęściej czekałem długo z protokołem, a potem musiałem pójść z niczem — Złożyło się było wprawdzie kilka posiedzeń, ale krótkich, o których tylko namienię, nie tykając ważnych postanowień o strojach i kapeluszach, boby się mógł pomylić w technicznych wyrazach, a lękam się bardzo ostrej czytelnic krytyki, które wiem, że czytają na mnie — Nam piszącym bardzo by był potrzebny słowniczek damski, bo to jest język osobny, nie tak *bogaty*, jak kosztowny, którego nie umiemy — Zatem życzyć sobie należy, albo raczej prosić której z pisarek naszych, aby się raczyła zająć tak ważnym dziełem — Tymczasem idźmy do rzeczy.

Oto *np.* raz czytała Pamela rozprawę o terazniejszym zepsuciu mężów, którzy pozbawieni wszelkiej delikatności i uczucia, zajęci brudnym interesem i bezecną chęcią zbierania i pomnażania dochodów, radziby wiecznie siedzieli na wsi; nie dostarczają żonom na istotne ich potrzeby, albo mają za rzeczy niepotrzebne i wymyśli to, bez czego żadna dobrze wychowana i dobrze myśląca osoba obejść się nie może — Nie można na tych twardych duszach nic wymóc bez ciężkiego mozołu nawet na opędzenie pierwszych potrzeb i częstokroć trzeba się uciekać aż do młodości i spazmów, albo sprowadzać na pomoc doktora — Przecież każda ocytana kobieta nic nie wymaga nad sferę i na małym przestawać umie.

Po przeczytaniu tej czutej odezwy tłumaczyła się Pamela, iż okrutne postęпки jej męża były powodem do takiego pisma — „Ponieważ mój mąż, tak się odezwała ustnie, chce mieszkać na wsi, przystałam nakoniec i na to, ale ani mi powstało w głowie, żeby to miało być w zimie — Odważyłam się z biedą przepędzić latem parę miesięcy w wiosce, ale Jegomość nie umiał cenić tej ofiary i odmawiał mi najniewinniejszych rzeczy, które go nic nie kosztowały — Chciałam *np.* mieć z włoskich topoli *alleę*, nie dłuższą nad pół mili, i mój mąż wyśmiał myśl tak niewinną i piękną.

Potem chciałam cały widok przed domem *klumbami* ozdobić i tam, jak we Francji, królików napuścić — Chciałam w nich rozmnożyć słowiki, żeby mi zachwycaly swym głosem i synogarlice, żeby mię jękiem rozrzewniały — Nie podobało się Jegomości — A to dla bardzo ważnej przyczyny, że mu pola popsują — Nakoniec chciałam przed oknami mieć piękną jakąś wodę, kanał, potok czy kaskadę i już był plan na to zrobiony — *Imaginez-vous*, Jegomość i na to nie pozwolił, powiadając, że mu łąkę zaleję“.

*Quelle cruauté*, odezwało się kilka głosów.

— I cóż przecie, rzekła Klimena, musiał cóżkolwiek zrobić?

— Nie... *absolument rien* — Wysadził jakąś krzywą drogę lipami i to nazwał *alleq*; a ta *allea* prowadzi do folwarku — Czyż to nie szykana? — jak gdyby mię tam chciał zaprowadzić, żebym około jego krów i cieląt chodziła — Tam, gdzie chciała sadzić *klumby*, zasiał pszenicę, i z *ironją* powiada, że to najpiękniejszy widok! A gdzie ja na planie zrobiła staw rozległy, kazał mi patrzeć na sto nędznych chłopów łąkę koszących — I to podług niego, ma być coś bardzo pięknego — Prawdziwie, takie barbarzyństwo oburza naturę — A przecie są ludzie, co powiadają, że wiek ten jest oświecony!

— Ale, *ma chère*, to się rozwiędz, odezwało się kilka głosów.

— Dobrze, odpowiedziała, ale i to niełatwo — Jegomość nie pozwala na rozwód.

Po wysłuchaniu zatem rozmaitych w tej mierze głosów i zebraniu zdań, naznaczono na wniesienie Prezydentki komitet do ułożenia planu, jakie na przyszłość przedsięwziąć sposoby poprawienia mężów — Do tego przymówiła się Palmira, iż dobrzeby razem pomyśleć o ułatwieniu rozwodów — Często albowiem mężowie dla interesu, albo nie pozwalają na nie, albo ruszają w ciągu sprawy niebo i ziemię, żeby im przeszkodzić. — To zezwolenie obu stron jest rzecz prawdziwie śmieszna! — Mnie się zdaje, iż powinno być dosyć, kiedy żona zezwala — Na co to pozwolenie męża? — Oni naturalnie nigdy nie pozwolą, jeżeli jest posag — To są dusze sprzedajne — Żaden wielki sentyment nigdy w nich nie powstał.

— Wstydź się, *ma chère*, odpowiedziała Klimena; widać, że jeszcze nie masz doświadczenia — Nic łatwiejszego, jak rozwód — Jest sposób ułatwienia wszelkich trudności i kto tego sposobu użyć nie żałuje, najtwardsze łamie przeszkody — Tu, dla wiadomości członków Klimena objawiła tajemnicę, której ja objawić nie mogę, i na tem się posiedzenie skończyło.

Na innej znowu sesji wniosła Korynna, iż nim komitet przyniesie zdanie swoje o poprawie mężów, jej się zdaje rzeczą istotną

W. 70: *Imaginez-vous*: wyobraźcie sobie. — W. 72: *Quelle cruauté* — Co za okrucieństwo. — W. 74: *absolument rien* — nic zupełnie.

postanowić jakieś prawidła, którychby się członki tego towarzystwa nieodstępnie trzymały w ich wyborach dla córek; bo od tego całe szczęście zależy.

Na to odpowiedziała Aspazja, iż i ona jest tego zdania, bo dopóty nie będzie małżeństw szczęśliwych, dopóki się nie poprawią wybory małżonków i nie określą pewnymi prawami — Ale nacóż się, mówiła dalej, zdadzą te prawa, jeżeli nie będzie w czem wybierać — Nasza młodzież tak jest źle wychowana, iż chybaby z zagranicy mężów sprowadzać. 110

— Dobrze mówisz, toby było najlepiej, odezwała się Hortensja; kiedy mamy wszystko sprowadzać z zagranicy, to już sprowadzamy i mężów — Bo u nas, *vraiment* nikt mężem być nie umie. 115

— Nim się więc przystąpi do ustanowienia praw dotyczących się wyboru mężów, mówiła dalej Aspazja, należy się wprzód zająć napisaniem pewnych prawideł względem edukacji młodzieży w ogólności, a w szczególności mężczyzn — Bo to żyć w takim kraju nie można, gdzie mężowie jakimiś grubemi napojeni zdaniami, nie umieją szanować kobiet. 120

Na to nastąpiła jednomyślna zgoda. 125

— Wypada więc, rzekła Klimena, ażeby ktoś przyniósł projekt gotowy; w czem należy poprawić wychowanie młodzieży i jak je na przyszłość urządzić — Aspazjaby nam powinna wygotować to pismo.

— Dobrze, odpowiedziała Aspazja, ja podam moje myśli w tej mierze; ale trzeba, żeby sekretarz przyjął na siebie, przeniesienie ich na papier. 130

Na co skorom zezwolił, zaleciła mi Prezydentka, abym się udał do Aspazji, a wzięwszy od niej objaśnienia potrzebne, projekt na którąkolwiek z następujących sesyj wygotował. 135

Pod koniec schadzki odezwała się Korynna, iż ma zalecić zgromadzeniu młodego człowieka *d'un grand merite*, który ze wszęch miar na przyjęcie do towarzystwa zasługuje — Tylko co z zagranicy powrócił i jest chłopiec pełen czułości — Odwiedził grób *Heloizy i Abelarda* i przywiózł gruzu z ich grobów — Ah! co za skarby! odezwało się kilka głosów — Zmiłuj się, czy nie mógłby i nam tych pamiątek udzielić — Co za wyśmienity chłopczyzna! — Ot to będzie mąż! odezwała się Hortensja. 140

— Prawdziwie, rzekła Pamela, to była moja myśl oddawna, żeby kiedy niekiedy odwiedzać miejsca, których pamięć rozrzew- 145

---

W. 118: *vraiment*—prawdziwie.—W. 137: *d'un grand merite*—wielkiej zalety.—W. 140: *Heloizy i Abelarda*: Abelard Piotr—wybitny uczony średniowieczny (francuski); głośną była jego miłość ku znanej z piękności i nauki Heloizie. Pochowani w klasztorze, założonym przez Abelarda w okolicy Nogent i nazwanym Parakletem (w r. 1828 prochy jego i Heloizy przewieziono na cmentarz paryski Père Lachaise). Słynne listy Abelarda do Heloizy przetłumaczone są i na język polski.

nia — Jest tyle ofiar czułości, o których milczy historia, które skazano na wieczną niepamięć, a którym zaledwo tysiącna czuła dusza przeszle niekiedy niewinne westchnienie lub łzę gorącą poświęci — Jest tyle drogich dla serc tkliwych pamiątek! — Ja mam  
150 ciąglą ochotę i postanowienie niezmiennie odbyć tę sentymentalną wyprawę — Jużem kilka razy mężowi mówiła, żeby mię posłał do Spa; — mój Doktor ustawicznie go przekonywa, że mam słabe nerwy, ale to serce skamieniałe w tym człowieku! — Największe moje cierpienia nic go nie obchodzą — Suchem okiem patrzy na  
155 moje łzy i udręczenia, a moje westchnienia go nudzą.

— Takie podróże i mnie się podobają, rzekła Aspazja; czyżby nie warto zbierać i chować tak drogie upominki czułości? Mamy tyle niepotrzebnych gabinetów i nudnych kolekcyj, Bóg wie, jakich gratów; za cóżby nie założyć jakiegoś muzeum, jakiejś  
160 świątyni czułości i tkliwych sentymentów, gdzieby każda z nas mogła składać ofiary.

— To przesłiczna myśl, odezwała się Klimena; trzeba się będzie doprawdy tem zająć — Ale jabym chciała, żeby przy mu-  
165 zeum była i sentymentalna biblioteka — Tamby można zgromadzić wszystkie dzieła, tyjące się naszego, tak świętego obiektu — Tambyśmy i nasze rękopisma dla pamiątki i zbudowania następnych pokoleń mogły zostawić — (tu zatrzymała się i z głębi serca westchnęła) *Helas!*... jeżeli następne pokolenia zasłużą na to, bo ja, prawdę mówiąc, smutną przewiduję przyszłość.

— Masz racją; samo barbarzyństwo przed nami, mówiła dalej  
170 Aspazja — *Une bibliotheque, une academie sentimentale* mogłyby temu nieszczęściu zapobiec — *mais*... Jabym przynajmniej rada, aby codzienne nasze czyny, dowodzące czułości serca i najtkliwszą tchnące ludzkością, były zbierane do protokołu i zostały  
175 na pamiątkę naszym wnuczkom i prawnuczkom — Takowa sentymentalna kronika byłaby rzeczą bardzo ważną i nauką dla wszystkich — Ja, nie chwając się, tak mam tkliwą duszę, iż żadnej łzy, żadnego westchnienia bliźnich znieść bez okropnych kryspacyj nerwów i niemal konwulsyj nie mogę — To też widzicie, żem  
180 prawie zawsze chora — Nie pojmuję, jak mogą być serca twarde, których nędza ludzka nie wzrusza. Ja mdleję, jeżeli broń Boże, piśnie mój kanarek lub moja suczka zawyje.

— Więc dobrze, rzekła Klimena, będziemy rozprawiały następnie o wszystkich instytucjach tego rodzaju i trzeba będzie  
185 porobić na wszystko projekta — Mospanie Sekretarzu! nie zapo-

---

W. 152: *Spa* — w belgijskiej prowincji Liège, sławne źródła mineralne, bardzo licznie odwiedzane. — W. 171: *Une bibliotheque, une academie sentimentale* — biblioteka, akademja sentymentalna. — W. 172: *mais* — ale. — W. 178: *kryspacyj* — wzdrygania się, kureczenia się (z franc. *crispation*).

mnij WPan pomyśleć o tem i tak rzeczy przygotować, żebyśmy to wszystko roztrząsać mogły.

Na tem skończyła się, czytelniku, sesja. — Ja zaś odniósłszy protokół do domu, udałem się prosto do Aspazji dla wyrozumienia jej myśli względem wychowania młodzieży i dla ułożenia projektu na posiedzenie następne. — Nie zastałem jej wszakże w domu; ale dowiedziawszy się od służących, iż tylko co karetą po nią poszła i że natychmiast powróci, postanowiłem czekać jej przyjazdu — Wszedłem więc do sali, a postrzegłszy na stoliku *dziennik mod* i romans *Delfiny*, zacząłem przeglądać i siadłem spokojnie przy oknie — Wkrótce turkot zachodzącego pojazdu dał mi znać, iż powróciła Aspazja. — Zdziwiłem się wszakże i zastanowiłem niemało, słysząc w przedpokoju mocne łajanie i przeraźliwy głos, który mi się zdawał do głosu Aspazji nieco podobny — A choćem sobie długo nie wierzył, zacząłem powątpiewać nakoniec, więc dla lepszego wysłuchania przybliżyłem się do drzwi i siadłem tuż przy nich. Naówczas poznałem wyraźnie głos Aspazji, mocno i głośno łajającej za to, iż tak długo na pojazd czekać musiała — Po długich zatem i wielokrotnych napomnieniach jakiegoś niby marszałka i lokaja, co z nią przyjechał, a to w wyrazach dobitnych, choć niekoniecznie sentymentalnych, słyszałem wyraźne zalecenie, ażeby natychmiast wyliczyć stangretowi i lokajowi po pięćdziesiąt i ażeby na przyszłość tych pijaków pilnować lepiej — WPanu zaś donoszę tymczasem, rzekła na końcu, iż każę wytrącić z pensji sześć rubli.

Po takim rozporządzeniu, wbiegła niezwykłym pędem do sali, a nie postrzegłszy mię, jako cicho siedzącego przy drzwiach, pobiegła prosto do sypialni, gdzie, na pierwszym wstępie, wylicza potężny policzek służącej, która biegła na jej spotkanie — Poczem nastąpiło mocne łajanie za to, że widząc, iż ludzie tak długo po nią nie jada, nie domyśliła się wysłać ich prędzej — A gdy ta zapłakana z mocnem łkaniem i jękiem do garderoby uciekła, czuła Aspazja popędziła się za nią, gdzie co się stało, wiedzieć nie mogą.

W kwadrans atoli, słyszałem, jak obrażona i wciąż łajająca piękność powróciła do sypialnego pokoju i rozbierać się zaczęła — Uważałem wszakże po głosie, że jej inna pomagała służąca — Ta, gdy przypadkiem wbiegła po coś do sali i mnie siedzącego przy oknie postrzegła, szybko powróciła nazad i słyszałem, jak za powrotem zcicha Pani o mnie doniosła — Na to posłyszałem głośne plaśnienie i z naciskiem, ale cicho powiedziane te słowa: „A czemuś mi ś.... zaraz nie powiedziała?” — Nie wiem, co zna-

---

W. 195: *romans Delfiny*—Śniadecki ma tu zapewne na myśli słynny romans francuski pani de Staël p. t.: „Delphine“. Ukazał się on po raz pierwszy w r. 1802.

czyło owo plaśnienie, którego echo rozlegało się po pokojach i brzmiało po fortepianie w sali stojącym; ale słyszałem pokilkakroć wyraźne łkanie, a potem wielką cichość — Wkrótce też Aspazja w bardzo ładnym i gładkim *dezabilku* przybiegła do mnie.

*Aspazja.* Wszak to mi nic nie powiedziano, że WPan tu jesteś — Zmiluj się, czy dawno na mnie czekasz?

*Ja.* Tylko com wszedł do sali (a).

235 *Aspazja.* *Vraiment?* — Nu... to dobrze — Powiedzże, proszę, co będzie z naszego projektu? Nie wiedzieć poco Klimena na mnie narzuciła tę pracę — Przyznam się WPanu, że nie wiem, jak to zrobić — Wiesz, że nie mam zdrowia — *Au reste* ja to na WPana zdaję.

240 *Ja.* Właśnie przyszedłem pozbierać myśli Pani i wyrozumieć, co mam napisać. — Może to Pani sama po francusku ułoży.

*Aspazja.* Ale nie... WPan to bardzo dobrze sam zrobisz — Wreszcie... jeżeli o to idzie... ja WPanu powiem moje myśli — Bojuści... sam przyznasz, że u nas nie umieją edukować młodzieży — Nie prawda? — Otóż trzeba, żeby przeciw wpajano w te dzieci jakieś *principia*, jakieś sentymenta, żeby się przeciw starano coś z nich zrobić — Bo prawdziwie, aż zgroza wspomnieć, co się dzieje — Ale WPan mię rozumiesz... Już ja wiem, że to dobrze zrobisz — Ale... przyznaj WPan, że się Klimena strasznie zmieniła; prawdziwie ja się o nią boję — Czy uważałeś, jak źle wygląda? A Hortensja!... prawdziwie to skelet — Co Korynna, to doprawdy nie wiem, jak się w sukni mieści? — Wszak to straszna rzecz jak tyje! (Tu Aspazja wstała i poszła do zwierciadła) — Ale, bo i ja coś nie najlepiej wyglądam.

255 Wtem lokaj doniósł, iż przyjechał Hrabia X...

*Aspazja.* Proszę — A czy znasz WPan Hrabiego?

*Ja.* Nie mam tego szczęścia.

*Aspazja.* Jest to właśnie ów młody człowiek, którego Korynna do naszego towarzystwa zaleca — Otóż to jest czysty wzór dobrego wychowania — Trzeba, żebyś się mu WPan przypatrzył — My tu nic nie mamy równego.

265 Jakoż wszedł i Hrabia, ale coś nie po naszymu ubrany. — Frak niezmiernie na piersiach naprzód wystąpił i zdawał się nie na niego robiony; potem nagle się w tył cofnął i dosyć spiczasto zakończył. — Szedł Hrabia cały pochylony naprzód, na szyi wisiała na długim sznurku maleńka lorynetka, a w rękę było coś

(a) Wybacz czytelniku — Bo na wielkim świecie często dla dobrego tonu i przez grzeczność skłamać się godzi [Przyp. Śniad.].

W. 231: *dezabilku*: dezabil — ranny ubiór kobiecy, neglig. — W. 235: *Vraiment?* — Doprawdy? — W. 238: *Au reste* — zresztą. — W. 246: *principia* — zasady.

naksztalt kapelusza — Wszedłszy, zatrzymał się, porwał za lorynetkę i naprzód się nam przypatrzył, a potem, obróciwszy się do Aspazji, bardzo z wolna, ale poważnie i czule uklonić się raczył — Co gdy wykonał, zbliżył się do Aspazji, raz się jej jeszcze uklonił w krótkości; a potem wziął stólek, usiadł i, porwawszy za lorynetkę, pilnie mi się i bardzo uważnie przypatrywać zaczął, cho- 270  
ciem nie był dalej nad dwa kroki od niego — Aspazja wciąż mu zadawała pytania, na które przez jednogłoskowe tylko odpowiadał wyrazy, nie spuszczać nigdy lorynetki ze mnie — Widząc przeto, 275  
żem sentymentalnego panicza tak mocno obchodził, pożegnałem się z gospodynią i wyszedłem. — Uważałem wszakże, że mi się uklonić nie raczył, ale mię aż do samych drzwi lorynetką odprowadził.

[„Wiadomości Brukowe“, r. 1820, № 174, str. 53 — 56].

**Pytania:** 1. Czy powyższe trzy artykuły wiążą się w jedną organiczną całość? Dlaczego tak lub nie?

2. Główne momenty akcji i rozkład ich w powyższych trzech artykułach.

3. Na co kładzie główny nacisk Śniadecki: na akcję czy też charakterystykę postaci?

4. Czy chodziło Śniadeckiemu o uwydatnienie jakich indywidualnych różnic, zachodzących pomiędzy głównymi postaciami kobiecemi?

5. Czy dostrzegasz w rozmowie tych postaci jakie indywidualne odcienie, tak, żebyś nawet bez nadmienienia przez Śniadeckiego, kto mówi, mógł to odgadnąć?

6. Czy Śniadeckiemu chodziło o odtworzenie pewnych określonych indywidualności (charakterów) czy typów?

7. Czy postaci te są komiczne?

[Komiczny w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu jest wszelki przedmiot (osobistość, czyn, mowa, myśl), który przy bliższem wejrzeniu ujawnia swoją właściwą wartość i znaczenie, wielce odbiegające od tego znaczenia i tej wartości, do której pretenduje. Wrażenie komiczne obejmuje zatem 2 momenty, które w świadomości naszej mogą się zlewać: 1) oczekiwanie pewnej wartości (zalety, cechy) przedmiotu i 2) rozczarowanie. Na tej zasadzie można utrzymywać, że w uświadomieniu sobie komizmu mamy ocenę krytyczną (sąd) nad przedmiotem].

(Pytanie 7-me możemy rozłożyć na nast. i uzupełnić je kilkoma dodatkowemi: 1. Do jakich zalet lub cech roszczą sobie pretensję kobiety z Towarzystwa Sentymentalnego? — 2. Czy znajdują one uznanie w społeczeństwie dla swoich uroszczeń? — 3. Jakie są te damy w istocie? —

4. Czy położenie ich w społeczeństwie wywołuje współczucie w czytelniku? Dlaczego tak, lub nie? — 5. Ocena krytyczna tych dam).

8. Czy Śniadecki uwypatnia w damach z Tow. Sent. jakie dodatnie rysy?

9. Czy Śniadecki jest ostrożny i oszczędny w przypisywaniu pewnych rysów ujemnych postaciom, czy też przeciwnie, rysy owe wyolbrzymia, doprowadzając je do najwyższego stopnia natężenia?

10. Czy damy z Tow. Sent. można podciągnąć pod pojęcie *typu satyrycznego*?

[Przez *typy satyryczne* rozumiemy postaci charakterystyczne dla pewnej epoki albo środowiska, zawodu itd. i przedstawione jednostronnie w ten sposób, iż 1) zostają uwypatnione tylko ich typowe rysy ujemne i 2) iż owe rysy ujemne zostają spotęgowane i wyjaskrawione].

11. Rola autora w opowiadaniu.

12. O ile i w jaki sposób postać autora kontrastuje z innymi osobami działającymi?

13. Czy Śniadecki w postaci autora szczerze się wyowiada, czy też jest to tylko maska, przydatna dla pewnych względów artystycznych? Jeżeli to maska, to dla jakich względów ukrywa się pod nią Śniadecki?

14. Czy się domyślasz jakiego stosunku *uczuciowego* autora do przedmiotu jego satyry?

15. Czy opowiadanie Śniadeckiego zasługuje na określenie opowiadania „subiektywnego“?

16. Dlaczego Śniadecki posługuje się przeważnie ironją?

[Ironją posługujemy się dla potępienia rzeczy. Ironja, określana często jako chłodna, pozbawiona jest cieplejszego zabarwienia uczuciowego. Ironja bywa gryząca, gorzka, subtelna, delikatna, ale nigdy gorąca lub serdeczna. Uciekamy się do niej najczęściej wówczas, kiedy ujawniona, zdemaskowana rzeczywistość (lub bezwartościowość) przedmiotu uderza przede wszystkim nasz rozum, obraża zdrowy rozsądek. Dla zaznaczenia naszego ironicznego stosunku do przedmiotu pomiędzy innymi środkami posługujemy się t. zw. kontrastem logicznym, t. zn. przypisujemy danemu przedmiotowi właściwości, których on nie posiada, a które znamionują przedmiot wręcz jemu przeciwny].

17. W jakim celu używa Śniadecki poważnego, uroczystego tonu w opowiadaniu o Towarzystwie Sentymentalnem i gdzie się szczególnie przejawia owa powaga i uroczystość tonu? — Czy owa powaga nie jest udana, będąc wynikiem ironicznego stosunku Śniadeckiego do przedmiotu satyry?

18. Określ rolę ironji, jako środka ekspresji w opowiadaniu Śniadeckiego.

19. Jakie ma znaczenie w konstrukcji opowiadania o Towarzystwie Sentymentalnem wizyta autora u Aspazji?

20. Czy zdemaskowanie wartości moralnej odtworzonego typu satyrycznego na wizycie u Aspazji jest właściwym zakończeniem opowiadania i w jakiej mierze?

21. Czy Śniadecki posługuje się jakimi środkami językowymi dla wywołania wrażenia środowiska? (Wyrażenia dam).

22. Wskaż miejsca, które szczególnie wydają ci się plastycznymi i określ, jaką drogą (metodą) osiąga ową plastykę Śniadecki, czy przez drobiazgowy realizm w odtworzeniu postaci, wydarzenia czy sytuacji, czy też przez uproszczenie i wyidealizowanie rzeczy.

**Zadanie 16.** Właściwości talentu satyrycznego Jędrzeja Śniadeckiego na zasadzie rozbioru artykułów o Towarzystwie Sentymentalnem.

**Zadanie 17.** Kwestja kobieca na początku w. XIX w oświetleniu Śniadeckiego.

**Zadanie 18.** Obyczajowość i moralność dam wielkowieświatowych z pocz. w. XIX według artykułów Śniadeckiego.

**Zadanie 19.** O ile artykuły o Towarzystwie Sentymentalnem mogą być uważane za satyrę literacką (t. zn. skierowaną przeciwko pewnym prądom literackim)?

**Zadanie 20.** Typ damy wielkowieświatowej według Śniadeckiego a „Żona modna“ Krasickiego.

## Wyprawa na wieś.

Podczas ostatniej z tobą rozmowy, czytelniku kochany, starałem się pochwalić miasta jak należy, i spodziewam się wkrótce za to podziękowania od rozmaitych Magistratów, Synagog i Cechów; albo jakiego w którym ze znakomitych miast zyskowego placu, dożywotniej pensji, a przynajmniej pomnika — Tylko że się ja o to nie ubiegam. — Poświęciwszy się oddawna filozoficznej włóczędze, wyrzekłem się tem samem światowej próżności. Więc mniejsza o nagrodę, zamawiam sobie tylko wolny spacer wszędzie.

W. 1: *Podczas ostatniej z tobą rozmowy* — Aluzja do zamieszczonej w № 232 ironicznej „Pochwały światłych ludzi i miast“. — W w. 4 — 5: *zyskowego placu* — zyskowego stanowiska, posady.

Ale chwając miasta i rozpamiętywając wszystkie ich zaszczyty,  
10 wzięła mię ochota zobaczyć: co się też dzieje na wsi — Przypomniałem sobie albowiem, jak sławni Pisarze nasi nie tylko opiewają oświecenie wieku, w którym żyjemy, ale wszyscy jednogłośnie wychwalają na wsi piękność natury — Więc dobrze, rzekłem sam do siebie, muszę jeszcze choć raz w życiu przypatrzeć się pięknej  
15 naturze — A zatem trzeba się koniecznie wybrać na wieś — A że jeździć nie lubię, bo mając własne nogi nierad używam cudzych, a pieszo trudno się puścić w bardzo daleką drogę, więc wiosną wyruszywszy z miasta dosyć rano i w dzień bardzo pogodny, puściłem się ku wschodowi tak zapamiętałe, że idąc a idąc uszedł  
20 wiorst kilka, co mi się już dawno nie przytrafiło — W tak ciężkiej podróży musiałem kilka razy odpocząć — Przysiadalem więc często: a jako brukowy włóczęga oglądałem się z westchnieniem na miasto — A choć go z niektórych miejsc nie można było widzieć, wszelako huk dzwonów, bicie zegarów i jakiś szmer głuchy wyraźnie pokazywał gdzie leży, a mnie strapionego cieszył w gruncie  
25 serca, że jeszcze nie zginęło — O naturo! naturo! pomyślałem sobie, ciągniesz, jak mówią, wilka do lasu, a próżniaka do miasta — Co też to był za nielitościwy i krwawy człowiek, ów ateński prawodawca *Drakon*, który za próżniactwo karę śmierci naznaczył!...  
30 Mniejsza o mnie!... możeby mię wreszcie nikt nie żałował; ależby ten szaleniec nasze miasta niemal w pień wyciął — Jak to dobrze, że ani o nim, ani o jego prawach dawno nie słyhać! — Jak ja szanuję Ateńczyków za to, że go nie lubili i jego praw cierpieć nie mogli — Przyznać potrzeba, że Ateny były całą gębą miastem!  
35 Tak idąc i rozmyślając, postrzegłem, że jestem między dwiema ostatecznościami w pośrodku — Po prawej ręce zgiełk; po lewej największa cichość i spokojność, którą zaledwo szmer płynącej przede mną Wileńki przerywał — Przyszło mi zaraz na myśl, że to jest podług wszystkich a wszystkich romansistów rzecz bardzo  
40 piękna — A zatem, że się tu zastanowić i rozmyślać potrzeba — A że dzień zaczynał być gorący, więc zziajany, musiałem przez czystą miłość romantyczności i pięknej natury usiąść pod górą na gorącym piasku, gdzie tak rozmyślać począłem: — Dalibóg, tu wszystko piękne! — Przede mną mruży spadająca po kamieniach  
45 woda, za wodą łąka, a na niej gęsi i gąsienia — Dalej gaj i w nim rozkwilający głos słowika — Szkoda, że nie jestem Poetą! — Tu drab bosi i po kolana w wodzie dybie z wędką w rękę, azali się nie uchwyli kielbik lub płoteczka — Tam znowu za górą ryczy bydło, krakają wrony, czekają psy, kwiczą wieprze i prosięta, a beczą owce; tu zaś pod górą siedzi na piasku filozoficzny próżniak i dziwi się tej piękności natury — Przyznaj, czytelniku, że to jest zachwycający obraz! i powinienby którykolwiek znakomity malarz wziąć tę osnowę do zawieszenia na ścianie i dania materji do długich rozpraw w naszych chudych perjodycznych pismach.

Napasłszy się nareszcie tak pięknym widokiem i nakarmiwszy 55  
romantycznymi myślami, przeszedłem z tą autorską strawą za rzekę  
i posłyszałem kiedy niekiedy głos chrapliwy, podobny do jęku—  
Przez ciekawość podszedłem bliżej i ujrzałem chłopka z sochą,  
który małym i chudym wołkom swoim ciągle coś prawił — Były 60  
to, jakem się domyślał, napomnienia i gospodarskie przepisy, ale  
po cudzoziemsku; ja albowiem nic tego języka nie rozumiałem —  
Wszelako rzecz dziwna, pomyślałem sobie, że na wsi była ucza  
zagranicznych języków; wszak to w mieście sama treść najpięk-  
niejszego wychowania—Bez tego wielka część naszych kawalerów  
wytwornych niczemby była. 65

Niezbyt daleko od owego oracza były trzy niewiasty, które  
siedząc na ziemi pleły w ogrodzie, a to w najgłębszym milczeniu,  
ledwo albowiem jedna do drugiej kiedy niekiedy parę słów prze-  
mówiła—Co za grube prostactwo, rzekłem sobie w duszy; gdzieżby 70  
to w mieście trzy kobiety usiedziały tak cicho! Uważałem kiedyś  
w moich wędrownkach, że zagraniczne niewiasty, ręczną zajęte  
pracą, *np.* robotą pończoch, nie porzuciły dlatego rozmowy; owszem  
ją z taką popierały żywością, iż trudno było rozeznąć, czy prędszy  
był ruch palców czy języka?—Z tego się pokazuje jasno, że na-  
szym niewiastom konieczne są potrzebne guwernantki zagraniczne, 75  
jedyne nauczycielki wymowy; niech im da Bóg zdrowie! — Po  
drugiej stronie drogi, którą szedłem, widziałem dwóch pastuszków  
i jedną pasterkę, pilnujących dwojga bydła, trzech świń i kilka  
owiec — Dwoje z nich siedziało spokojnie na pagórku i patrzyło  
z uwagą na mnie, trzecie postępowało za trzodą w milczeniu — 80  
Z tej okazji, nie słysząc ani fujarek, ani śpiewów, nie mogłem  
sobie zabronić myśli, że lud nasz niezmiernie jest ponury i ci-  
chy.—A żem się i ja zamłodu kręcił po świecie, przypomniałem  
sobie, że Ukraińcy i Krakowianie ustawicznie śpiewają — Nie  
można się tam na wsi nigdzie spotkać z pracującym w polu 85  
i ogrodach ludem, żeby nie usłyszeć wesołego i hucznego śpie-  
wania—Ma nawet pospólstwo swoich autorów czyli wynalazców  
piosneczek, którzy je w karczmach układają naprędce, czyli, jak  
piękny świat mówi, *improvizują*. — Ci występują co niedziela z ta-  
lentem swoim na popis w obecności oblubienic i całej gromady, 90  
tudzież przy pomocy rzepołów na basach i skrzypkach — U nas  
w Litwie ponura cichość na polach i w lesie, cichość zupełna po  
wioskach, cichość nawet w karczmach, bo, co jest rzecz niepojęta,  
u nas nie śpiewają nawet pijani — A jeżeli kiedy zaśpiewają ko-  
biety przy żniwie lub na weselu, muzyka ta jest smutna, praw- 95  
dziwie żałobna i nudnie jednostajna—Panowie właściciele i dzier-  
żawcy! komisarze i ekonomowie! panowie sprawnicy i assesorowie

---

W. 97: *sprawnicy* — naczelnicy policji ziemskiej; — *assesorowie* — tu  
urzędnicy, należący do policji ziemskiej.

niższego sądu! księża plebani i wikariusze! panowie arendarze  
nakoniec! WPanowie Dobrodzieje zawsze macie do czynienia z wie-  
100 skim naszym ludem, więc musicie to lepiej wiedzieć od brukowego  
włóczęgi, powiedzcie mi też z łaski swojej, zaco nasz lud nie  
śpiewa?—WPanowie Dobrodzieje jesteście wszyscy światli ludzie,  
a zatem ani wątpię, że mi kiedykolwiek odpowiecie na to pytanie—  
105 Jeżeli to należy do piękności natury wiejskiej, przyznam się WPa-  
nom Dobrodziejom, że ja tak smutnej piękności nie lubię.

Idąc dalej, postrzegłem chłopca, który boso, w odzieniu po-  
szarpanem i brudnem, ale przecie do sukni podobnem, ciągnął  
z całej siły jakiś cień koński, a ten włókł za sobą bronę, która  
przeskakiwała bardzo powolnie z jednej bryły ziemi na drugą,  
110 bynajmniej im nie szkodząc — A choć czytałem niektóre księgi  
o gospodarstwie, nie mogłem wszelako pojąć, na coby się zdała  
taka robota?—Podszedłszy więc bliżej, zawołałem: Przyjacielu!<sup>1)</sup>  
co ty robisz?—Bronuję, odpowiedział bardzo spokojnie—Bronu-  
jesz? mówię — Skoro tak powiedzże mi, na co się zda twoja ro-  
115 bota?— Zatrzymał się na te słowa chłopiec, popatrzył cokolwiek  
na mnie, kiwnął głową i pociągnął swoją szkapinę dalej — Agro-  
nom ten, pomyślałem sobie, nie lubi rozmowy; a mianowicie nie  
ma, widzę, żadnej ochoty do nauczycielstwa—Wszelako!... może  
to być, że on nikogo nie uczy darmo — Słuchaj, panie agronomie  
120 dobrodzieju, zawołałem znowu, po czemubys chciał za godzinę od  
lekcji? — Idź sobie WPanu precz, ja nie mam czasu, odpowiedziało  
grzeczne pachole—Parafjanin! pomyślałem sobie i poszedłem dalej.

Idąc więc bez celu i drogi, a zastanawiając się nad piękną na-  
tura, jaką miałem przed sobą, dziwiłem się przedziwnemu smakowi  
125 naszych Pisarzy malujących piękność przyrodzenia, naszych Poetów,  
romansistów, Dam sentymentalnych i kompanij — Wtem szczeka-  
niem psa obudzony jak ze snu, postrzegłem, iż jestem przed ja-  
kąś chatką, po połowie z drzewa cokolwiek spróchniałego i z chró-  
stu zbudowaną — Czarny kudłaty piesek, cały kołtunami okryty,  
130 który szczekając biegł do mnie, i biała koza, która wpatrując się  
we mnie trzęsła poważnie brodą, były jedyne żyjące stworzenia  
około tego mieszkania. Zatrzymałem się i zadumałem cokolwiek,  
a że mi dla upału pragnienie poczęło dokuć, postanowiłem  
wnieść do chaty i spytać się o mleko — Postąpiłem więc kilka  
135 kroków ku otworowi, mającemu niejakiś do drzwi podobieństwo,  
kiedy się właśnie w tym otworze pokazał głową naprzód, mocno  
schylony i w podeszłym już wieku człowiek, który skoro się  
szczęśliwie z owej cieśniny wydobył, odprostował się natychmiast

---

<sup>1)</sup> Kiedy się u nas mówi do osoby niskiego stanu lub do sług, używa się pospolicie wyrazu: *Przyjacielu!* Jabym rozumiał, że to przez *ironję*, tak jak nazywamy bankrutów panami albo złych ludzi dobrodziejami — Znać, że nasi przodkowie lubili żarty. [Przyp. Śniadeckiego].

i nakazał psu milczenie—Człowiek ten, dosyć okopcony i brudny, miał za obuwie łapcie, a za ubiór pokojowy (to jest: szlafrok) 140  
wiszącą po kolana grubą i dosyć już podartą koszulę — Głowa była zupełnie tusa, a około uszu wisały z obu stron dość długie kołtuny, nakształt zausznicy—Zapytany ode mnie, czy nie ma mleka? odpowiedział, że nie, a proszony o wodę, obrócił się do chaty i zawołał: „Wikta! podaj tam panu wody“ — Po niejakiem czasie 145  
wychyliła się przez otwór młoda nimfa bosa, z rozczochranemi włosami, w spódnicy, która mogła kiedyś być białą, i granatowym podartym gorsecie, a ten zdawał się spadkowym po babce lub matce, wisiął albowiem wolno aż do kolan — W rękę trzymała na długim kiju jakieś drewniane naczynie, w którym była woda, 150  
a które mi, ocierając twarz rękawem, śmiejąc się i odwracając, podała — Odechciało mi się pić na widok tak pięknego naczynia i tak nadobnej nimfy, która je wyniosła; przez grzeczność atoli wymogłem na sobie tyle odwagi, żem je do połowy wypróbnił—  
Podziękowałem więc za gościnność i poszedłem dalej. 155

Prawda! mówiłem idąc sam do siebie; prawda, że na wsi piękna natura!—Wszelako to, co widzę, nie zgadza się z opisaniem najlepszych i najsentymentalniejszych pisarek i pisarzy — W tym *np.* domku samotnym powinienem był zastać jakiego zgrzybiałego mędrca, jakiego usunionego od zgiełku światowego filozofa 160  
lub popadłego w niełaskę ministra, z którym, siadłszy na ławie darniowej w palmowym lub topolowym cieniu, powinienem był mieć długą filozoficzną rozmowę—Niewinna zaś jego córka, cienka jak trzcina, a świeża jak róża, powinna nam być, w białej jak śnieg i długiej aż do kostek sukni, zastawić na prostym, ale czystym 165  
stole wyborne owoce i mleko — Nie rozumiem co to znaczy? musiała tutejsza natura nie przygotować się na moje przyjęcie lub słaby mój wzrok nie dostrzega tych piękności; nieokrzesany umysł nie czuje tych uroków, jakie zachwycają delikatniejsze zmysły i dusze wzniosłe. 170

Tak ubolewając nad sobą i idąc coraz dalej przez pola i chrósty, posłyszałem nareszcie pod gajem mocny wrzask do łajania podobny — Cóż to?... pomyślałem sobie, to pewno będzie jakiś niespodziany przypadek, podobny do owych sławnych przygód, jakie spotykały wędrownych rycerzy i wiernych kochanków — 175  
Obróciłem się więc natychmiast, pobiegłem w stronę, skąd krzyk słychać było, i trafiłem w rzeczy samej na przypadek — Widziałem albowiem, jak młody jeszcze i silny człowiek w szaraczkowej kapocie i przepasany rzemieniem, zsiadłszy z konia, trzymał za włosy jakiegoś nieboraka w koszuli i harapem z niezmiernem 180  
łajaniem okładał — Staiałem jak wryty, nie wiedząc co począć i patrząc, co z tego będzie, kiedy nakoniec zmordowanemu jęgomości w kapocie wymknął się ów bity nieborak i pobiegł czempredzej na łąkę wyganiać z niej parę wołów dość chudych; ka-

185 potowy zaś jeździec, wciąż łając i odgrażając się harapem, wsiadł na konia i pojechał dalej — Zbliżyłem się nareszcie do owego chłopka, który stanawszy pod gajem ocierał się z potu, i zapytałem, zaco go ten podróżny człowiek tak srogo biczował — Jego-  
190 brze, mówię, ale zacoż on cię tak bił? — Ot ja, prawi, wyłożyłem woły z sochy i zasnąłem, a to przekłete bydło poszło w łakę — To powiedziawszy, zaczął wołom złorzeczyć, a potem się za niemi uganiając, wciąż biczem chwostać — Miły Boże! rzekłem, co za okrucieństwo! jaka nieludzkość!... a wszystkiego przyczyną i źródłem nieoświecenie —  
195 Gdyby ci ludzie czytali romanse, a przynajmniej sielanki, przekonałiby się najłatwiej, że tłuste barany i woły właśnie się po bujnych łakach paść powinny swobodnie — Za cóż im tego bronić? — Takie okrucieństwo psuje tylko piękność natury i nadweręża prawa bydłce.

200 Wyszędłszy na pole, postrzegłem cztery sochy orzące na dość obszernym łanie i stojącego nad niemi z harapem owego nielitościwego człowieka w szaraczkowej kapocie — Ten przypatrywał się tylko zdaleka i kiedy niekiedy stentorowym głosem wołał na orzących groźno i potrząsając narzędziem swojej powagi —  
205 Zresztą robota szła dosyć spokojnie, a ja nie chcąc zaczepić zbrojnego urzędnika, ukloniłem mu się zdaleka i poszedłem prosto do wioski, zacząłem albowiem czuć potrzebę odpoczynku i pokarmu po tak długiej wędrówce. Tu spotkałem na samym wstępie kilkoro dzieci, które biegały z gołemi głowami, bosy i w brudnych koszulach, a które, jak tylko mię zdaleka postrzegły, rozbiegły się na wszystkie strony z wraskiem i tak pochowały, żem żadnego więcej nie widział — Chodziłem więc po wiosce od chaty do chaty, alem się nigdzie żywej duszy dopytać nie mógł, tak, że na koniec, wpadłszy w niecierpliwość, zacząłem się do ostatniej  
215 gwałtem dobijać. — Z początku nikt mi nie odpowiadał, lecz gdy nareszcie drzwi niemal wybijać zaczął, pokazała się z boku, przez podłużną dziurę, sprawującą urząd okna, głowa starej kobiety, na której widok, nie wiem, czy przez uszanowanie, dreszcz mi pogszedł po skórze — Czego wasze chcesz? rzekła do mnie starsuszka chrapliwym głosem —  
220 Moja matko, \*odpowiedziałem pokornie, oto jeść chcę; czy niema u ciebie mleka? — A skąd u nas mleko! odpowiedziała z podziwieniem — To może masz chleb lub cokolwiek do zjedzenia! zmiłuj się, daj, ja ci zapłacę — Na te słowa znikła owa twarz zaczarowana, a ja stanąłem w zadumieniu, nie wiedząc co począć —  
225 Po upłynieniu wszakże kilku minut

---

W. 185: *harapem*: harap — bicz z krótkim biczyskiem a długim bardzo sznurem. — W. 203: *stentorowym głosem*: głosem bardzo silnym. Stentor, grecki wojownik, opiewany przez Homera w „Iliadzie“, odznaczał się nadzwyczaj donośnym głosem.

otworzyły się drzwi, a staruszka wyniosła kawał chleba czarnego, grubego i pełnego ości, do którego przydała dwie surowe cebule — Pierwszy to był dla mnie tego rodzaju obiad, ale że apetyt był niezmysłony, jadłem smaczno siedząc na ławie i przekonałem się, że na wsi nie tylko jest piękna natura, ale całe niewymyślna, rozsądna i przestająca na małym. — Przy obiedzie trzeba się było napić, więc też sama gospodyni wyniosła mi znowu w drewnianym puharze na kiju jakiś napój do wina szampańskiego podobny, ale mętny, który nazwała kwasem — Spełniłem ten puhar za jej zdrowie, zapłaciłem obiad z największą ochotą, a syt piękności natury, postanowiłem wrócić prosto i czempredziej do miasta — Nie zdążyłem wszakże — Nadchodząca albowiem, chmura z szturmem i grzmiotem spotkała mię w pół drogi na czystym polu i przemoczyła do nitki, tak, że m zziązany i cały przemokły, ledwo wrócił do domu.

Przypnij, czytelniku, że na wsi natura jest piękna! — Mówi za tem powaga tylu znakomitych Pisarzy, mówi powszechna opinja, gatunek sędziego, który się nigdy nie myli, a ja z doświadczenia tak mówię.

[„Wiadomości Brukowe“, r. 1821, № 235, str. 93—6].

**Pytania:** 1. Co oznacza „romantyczność“ dla Śniadeckiego? — 2. Z jakiego stanowiska rozpatruje zagadnienie romantyczności? — 3. Krytyka romantyczności przez Śniadeckiego. — 4. Zapomocą jakich kontrastów Śniadecki wydatnia swój ironiczny i negatywny stosunek do romantyczności? — 5. Jakie strony i rysy życia wiejskiego z szczególniejszym naciskiem podnosi Śniadecki i dlaczego? — 6. Kwestja chłopska w oświeceniu Śniadeckiego. — 7. Realizm w odtworzeniu życia wiejskiego.

---

W 227: *ości*: ość — rzecz koląca, kolec; chleb ościsty, chleb z ościami, z plewami. „W chlebie plewiane ości zgłodniałych nie kolą“. (Słownik Lindego).

## ROZDZIAŁ IV.

### Klasycy i klasycyzm.

1. Pierwsze, nader nieśmiałe pojawy romantyczności w literaturze polskiej, wywołujące reakcję ze strony niektórych satyryków (np. Jędrzej Śniadecki), przyczyniły się bez wątpienia do tem dobitniejszego wysunięcia i podkreślenia zasad „dobrego smaku“ tudzież wymagań zdrowego rozsądku przez tych krytyków i estetyków, którzy, wyciłowani w atmosferze kultury racjonalistycznej, nie mieli ani wyrozumienia, ani też wycucia dla idylizmu czy mistycyzmu poetów-nowatorów. Ci krytycy i estetycy, a do nich należeli przedewszystkiem Stanisław Potocki i Ludwik Osiński, skupiali się w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i reprezentowali niejako oficjalną i przyjętą powszechnie opinię.

Będąc dziećmi wieku oświecenia, byli zarazem szermierzami postępowej myśli, liberalistami i demokratami, wrogami wszelkiego zacofania, obskurantyzmu, parafjańszczyzny i ciemnoty. Literatura romantyczna, przedostająca się do nas z Niemiec, pozostawała tam na usługach reakcji i nie mogła tem samem być traktowaną przychylnie przez wolnomyślicieli polskich. Francja natomiast miała za sobą tradycję Wielkiej Rewolucji i tradycję wielkiej literatury. Myśl krytyczna w Polsce poczęła się kształtować już w w. XVIII pod wpływem Francji i nie mogła się rychło z pod niego wyzwolić. Francuscy teoretycy, prawodawcy smaku i literatury, byli nauczycielami naszych teoretyków i prawodawców. Towarzystwo Przyj. Nauk, podejmując pod przewodnictwem Staszica plan skodyfikowania zasad poszczególnych gatunków poetyckich (jak oda, epepeja, tragedia, sie-lanka, bajka), stało się w tych warunkach i okolicznościach ośrodkiem francuskiej kultury literackiej. Literaci, podejmujący się wyłożenia owych zasad (Kozmian, Woroniecz, Wężyk, Lipiński, Niemcewicz), nie zdawali sobie jeszcze sprawy z konieczności ufundowania poetyki na historycznem rozważaniu poezji. Byli za

przykładem swoich francuskich kolegów dogmatykami, uznającymi pewne nieśmiertelne wzory i kanony poezji, jak to mogliśmy się już przekonać na próbach krytyki literackiej, przytoczonych powyżej (Osiński o „Wierszu do legjów polskich“, zob. str. 55, Koźmian o „Śpiewach historycznych“, zob. str. 138 i nast.).

Jakkolwiek jednostronne, rozważania krytyczne tej kategorii pisarzy, nazywających siebie chętnie klasykami (że to niby wzorami poszczególnych gatunków były dla nich słynne dzieła klasyków starożytnych i nowo-klasyków francuskich), posiadały wartość nieprzemijającą i zaciążyły na dalszym rozwoju literatury polskiej.

2. Życie Stanisława Potockiego w najważniejszych momentach ściśle spleta się z doniosłymi wydarzeniami dziejowymi, które przeżywała Polska na przełomie dwóch wieków XVIII i XIX. Stąd wynika szczególniejszy interes, jaki budzić powinna jego biografia.

Stanisław Potocki urodził się w Lublinie w r. 1752. Pochodził z rodziny magnackiej, jednej z najbogatszych w Polsce. Oddany wraz ze starszym bratem Ignacym na naukę do Collegium nobilium ks. Pijarów w Warszawie, kształcił się pod światłym kierunkiem znakomitego reformatora oświaty i działacza politycznego, ks. Stanisława Konarskiego. Wiadomo, jak doniosłą rolę odegrała ta szkoła w uzdrowieniu stosunków i życia politycznego w Polsce, ile tu dokładano starań, aby zaszcześcić wychowańcom pierwiastki uczuć obywatelskich i skutecznie je rozwinać. Wpływ szkoły na braci Potockich mógł być tylko dodatni. Po ukończeniu studjów, Stanisław Potocki udał się w podróż zagranicę. Zwiedził Włochy, Szwajcarję, Sabaudję, Niemcy. Podróż ta dostarczyła mu wiele pięknych i podniosłych przeżyć. O przeżyciach tych mówią jego pisma. W autografie dochował się nakreślony przez niego w języku francuskim opis drogi na Mont-Blanc i szczyty, otaczające Chamounix. Nawet w najpóźniejszych dziełach Potockiego (np. w „Podróży do Ciemnogrodu“) rozsiane są liczne, acz ukryte pod postacią rzekomo fantastycznych opisów, reminiscencje z tej właśnie podróży, świadczące o głębokości doznanych niegdyś wrażeń. Szczególniej zachwycał się Potocki „ulubioną od natury“ „auzońską krainą“ (Włochami), „którą sława tyłu pamiątkami i tyłu prawie okryła laurami, ile ich niesie bujna w nie ta ziemia“ (zob. „Pochwałę Grzegorza Piramowicza“).

Po powrocie do kraju Potocki ożenił się z bogatą dziewcziczką, Aleksandrą Lubomirską. Zapewne w związku z pomnożeniem jego fortuny i z szybko rosnącą sławą szczerze oddanego sprawie publicznej działacza, zaczęły spadać na niego rozmaite zaszczyty i godności. W r. 1781 otrzymał już godność

podstolego koronnego, a od r. 1782 był wybierany posłem na wszystkie sejmy (z województwa lubelskiego). Był też przez lat kilka członkiem Rady Nieustającej, do której obalenia sam się potem najwięcej przyczynił. Jako poseł, wybił się na czoło reprezentacji narodowej, czy to broniąc sprawy Kajetana Sołtyka, czy też jako jeden z najgłośniejszych członków Towarzystwa Patrijotycznego, domagając się reform na Sejmie Czteroletnim, popierając wreszcie uchwalenie Konstytucji 3-go Maja.

Nie przyniosła mu natomiast sławy rola generała i dowódcy brygady w r. 1792 w walce z Targowicą. W dziedzinie wojskowości okazał się dyletantem; zbyt pochopnie podjął się zadania, które przerastało jego siły i kompetencje. W powstaniu kościuszkowskim nie odegrał już czynniejszej roli. Błąkał się kilka lat zagranicą, był przez pewien czas więziony przez rząd austriacki, poczem wrócił do Warszawy i osiadł w Wilanowie. Był jednym z pierwszych założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Na posiedzeniach Towarzystwa wygłosił szereg mów t. zw. pochwał po znakomitych zmarłych mężach. Z wezwania tegoż Towarzystwa wydał dzieło: „O wymowie i stylu“, owoc kilkoletniej pracy. Miłośnik i znawca sztuk pięknych, skolekcjonował bogatą galerję obrazów w Wilanowie; chcąc w społeczeństwie polskim obudzić zainteresowanie się rzeczami pięknymi, dał przeróbkę Winckelmanna<sup>1)</sup> historii sztuk u starożytnych (p. t.: „O sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski“, Warszawa, 1815). Potocki podjął również myśl przygotowania dzieła, któreby zawierało rysunki zabytków sztuki w Polsce.

Do zawodu politycznego wrócił już z ustanowieniem Księstwa Warszawskiego. Został w r. 1807 członkiem Komisji Rządzącej, potem wszedł do Rady Stanu i objął dyrekcję w Izbie Edukacyjnej. Podniesienie z upadku i organizacja szkolnictwa w Księstwie stanowi jego zasługę. W uznaniu tych zasług był zamianowany w Królestwie Kongresowem ministrem Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego. Już po kilkunastu latach wyteżonej jego pracy i umiejętnej kierownictwa kraj cały został pokryty siecią szkół elementarnych, podwydziałowych, wydziałowych, liceów (czyli wojewódzkich), instytucji specjalnych i różnorodnych szkół wyższych, kiedy za czasów pruskich, oprócz szkółek elementarnych, były zaledwie trzy gimnazja (według Staszica<sup>2)</sup>) i we wszystkich tych zakładach „ledwo 500 uczniów doliczyć się można było“ (tamże). Pomimo tylu licznych zasług „takiegoż to obywatela chciano oddać pod sąd jako szkodliwego publicznemu oświeceniu?“ (Staszic, tamże,

1) Jan Joachim Winckelmann, pisarz niemiecki, znakomity znawca sztuki starożytnej. Złł w w. XVIII.

2) Zob. „Pochwała Stan. Potockiego“ w „Rocznikach Tow. Król. Warsz. Przyj. Nauk“, t. XVIII, Warszawa, 1825, str. 114.

str. 129). Potocki bowiem na stanowisku ministra naraził się duchowieństwu przez znoszenie wielu nieużytecznych dla oświaty, próżniaczych klasztorów. Powieść satyryczna „Podróż do Ciemnogrodu“, wydana przez niego w r. 1820, w której dopatrywano się zuchwałego znieważenia Częstochowy, dołała oliwy do ognia; wpływy oburzonego kleru zrobiły swoje. Cesarz Aleksander, do którego zwrócił się ze skargą z tego powodu, jak mówią jedni, biskup Woronicz, jak utrzymują inni, biskup lubelski, Wojciech Skarszewski <sup>1)</sup>, dymisjonował Potockiego, jako ministra, pozostawiając jednak przy piastowanej przez niego godności senatora-wojewody i prezesa senatu.

O udziale Potockiego w pracach Masonerji wspominaliśmy już wyżej (zob. str. 115). Potocki wraz z bratem Ignacym należał do najzarliwszych i najwybitniejszych wolnomularzy. Obrany Wielkim Mistrzem Wschodu Polskiego, wiele się przyczynił do wzrostu i postępu masonerji w Polsce. Wróg wszelkich przywilejów, gwałtu i ucisku, nie ograniczał się tylko do głoszenia wzniosłych idei humanitarnych, ale i w praktyce w dobrach swoich starał się te idee realizować.

Ostatnie lata przed śmiercią (która nastąpiła w r. 1821) spędził Potocki pod Wilanowem, w miejscowości, nazwanej przez niego od imienia wnuka: August (zdrobniale: Gucio) Gucinem. W r. 1821 wkrótce po jego śmierci „w tem ulubionem mu miejscu, krewni, przyjaciele, obowiązani i zachowujący wysoki szacunek cnót i zasług dla kraju nierozłączonych w niczem braci [Stanisława i Ignacego], powzięli myśl nową uczczenia ich pamięci zaszczerpieniem gaju, w którymby każde drzewo zasadzone ręką przyjaźną, tworzyło pomnik żalu, wdzięczności, wyrażając wzrastające z samym czasem ich uwielbienie i sławę w potomności“ [Zob. pamiątkowy album Gucina <sup>2)</sup>]. Drzewa własnoręcznie zasadzili pomiędzy innymi: Adam ks. Czartoryski (kurator okręgu naukowego wileńskiego), Niemcewicz, ks. Marja Wirtemberska, M. Molski, Tad. Mostowski (minister spraw wewnętrznych Król. Pol.), Staszic, Wawrzyniec Surowiecki, Zygmunt Vogel (profesor uniwers.), S. B. Linde, Stefan Garczyński (będący podówczas jeszcze uczniem), Szubert (dyrektor ogrodu botanicznego), Feliks Bernatowicz i wielu innych. Ostatnie drzewo (klon) było posadzone 9 listopada 1830 r. Wryte na pomnikach, wzniesionych w tym gaju, emblematy i znaki wolnomularskie nada-

<sup>1)</sup> Zob. „Raptularz notatek o uniw. król. w Warszawie, 1816—1831“, wydał Aleksander Kraushar, Warsz., 1911, str. 17.—O tym Skarszewskim wiadomo, że był skazany w r. 1794 na szubienicę, lecz że został ułaskawiony za wstawieniem się nuncjusza papieskiego.

<sup>2)</sup> Wiadomość o nim w „Wilanow. Album (zbiór) widoków i pamiątek... z dodaniem opisów, skreślonych przez D-ra H. Skimborowicza i W. Gersona“. Warszawa, 1877, str. 178.

wały miejscowości charakter pamiątki masońskiej. Na frontonie bramy, wiodącej do gaju, położono napis: „Gaj poświęcony od przyjaciół pamięci Stanisława i Ignacego Potockich. — Straż gaju tego w najpóźniejsze czasy powierzona jest tym, którzy cenią cnoty i zasługi publiczne“. Karygodne zaniedbanie tego obowiązku, zawarowanego powyższym napisem, nieomal doszczętne dzisiejsze zniszczenie gaju i zrujnowanie pomników obciąża nie tylko sumienie obecnych właścicieli Wilanowa, ale i społeczeństwa, niepomnego „cnót i zasług publicznych“ obu mężów.

3. Stanisław Potocki słynął jako mówca. Współcześni nazywali go „książęciem mówców“ [Zob. Fr. Bentkowski: „Historja literatury polskiej...“ Warsz. i Wilno, 1814, t. I, str. 662]. Sądząc z tego, co sam Potocki pisał o sztuce wygłaszania mów w dziele: „O wymowie i stylu“, równocześnie stwierdzając przy tej sposobności, że uwagi jego są „w doświadczeniu czerpane“, był on mistrzem w „nieprzygotowanym [improvizowanym] mówieniu“. Pisze Potocki, że „zimnem jest... napisanej mowy czytanie, a gdyby się nawet kto jej nauczył na pamięć i jak najzręczniejszą ją wymówił, nigdy ona tego ognia, tej żywości mieć nie będzie, jakie daje momentalne natchnienie“. Oto kilka ciekawszych uwag Potockiego na powyższy temat:

„Niepomatu wznosi umysł mówcy widok często burzliwego zgromadzenia, co głosu jego w głębokiem słucha milczeniu. Rozszerza się, rozprzestrzenia myśl jego w miarę miejsca i liczby słuchaczów i kusi o przedmioty równie wielkie, jak ten, który widzi przed sobą; nim ośmielony, mówca śmie, co tylko może, a możliwości jego nie ścieśnia ani miejsce, ani słuchacze. Któżby się z ludzi wymownych odważył, roztrząsając przedmiot jaki z przyjaciółmi lub z uczniami, wnieść do tej wysokości myśli, wyrazów, zgoła tonu, do jakiej go wznosi sama przytomność tysięcznych widzów, pilnie słuchających słów jego? z których każdy, że tak powiem, własny tłumi oddech i zawisł od ust jego. Ten tylko, co nie doznał korzyści takowych, może nie czuć, ile one sprzyjają nieprzygotowanej wymowie, ile ją zachęcają i ile jej mocy, ognia i sprężystości dodają. Dlatego też płynniejszą, tkliwszą, zgoła więcej zniewalającą, niżeli przygotowana, wydaje się ona słuchaczom. Ma jakiś ton natchnienia, co ich żywiej dotyka, zgoła mówi ona do nich duchem wymowy, a przygotowana jej tylko językiem“ [Zob. „O wymowie i stylu“, Warszawa, 1815, t. I, str. 301—2].

Zdaniem współczesnych, Potocki, jako przewodniczący, celował sztuką prowadzenia nawet „licznych i drażliwych zgro-

madzeń". Potocki umiał „wszystkie sprzeczne żywioly unosić, łagodzić, skłaniać, zniewalać porywającą wymową i trafnością". Posiadał „rzadki dar godzenia zdań", przyczem „nigdy nie używał powagi, zawsze perswazji uprzejmej i do przekonania trafiającej" (zob. „Pamiętniki Kaj. Koźmiana", Poznań, 1858, t. II, str. 72-3).

4. Credo Potockiego, jako krytyka, możnaby ująć najogólniej w nast. rysach:

Krytyka — według niego — jest „loiką dobrego smaku". Łączy ona w sobie „władzę prawodawczą i sądową". Jest prawodawczą „bo jej przepisy nadali sztukom i naukom ci pisarze, których jenjusz rozbiorczy wyciągnął je z dzieł naczelnych, co przykładem poprzedziły naukę, co w wykonaniu zamykały prawidła"; jest z drugiej strony „sądową, a nawet wykonawczą": „strzegąc dopełnienia własnych przepisów i wyrokując przeciw wszelkiemu im uchybieniu, których się tak często niedołężność lub chciwa nowość lekkomyślność dopuszcza" (zob. „O wymowie i stylu", t. IV, str. 563).

Krytyk zatem powinien posiadać przedewszystkiem dobry smak czyli „delikatne i trafne uczucie tego", co w dziełach przez niego rozpatrywanych „przystoi i zdobi". Smak „choć i po części zdaje się wrodzonym darem natury, jednakże kształci się, wzmacnia, wydoskonala, a nawet nabywa ustawnem obcowaniem z prawdziwemi jego wzorami". Temi „wzorami" lub „dziełami naczelnemi" jest „klasyczna starożytność". „W niej naczelni wieków naszych pisarze wyczerpali tę wielkość i smak, które ich klasycznymi uczyniły. Maczając, że tak powiem, w starożytności pióra swoje, przybliżyli się do niej, i ta jest najpierwsza ich zaleta. Bo nie rozciągając zdania tego do umiejętności, śmiało twierdzić można, że wyjąwszy scenę, w innych literatury częściach wieki nasze nie przeszły dawnych, a w wielu nawet nie wyrównały" („Rozprawa o krytyce", czytana 21 stycznia 1811 r. Zob. „Roczniki Tow. Król. Warsz. P. N.", t. IX, Warszawa, 1816, str. 110).

Smak jednak jeszcze nie wystarcza. Mówiąc w szczególności o sztukach pięknych, utrzymuje Potocki, iż rzadko można „znaleźć ludzi dobrze o [nich] sądzących; bo zawierając jedynie oczom i smakowi swemu, brak im na pomocy rozumowania, ugruntowanego na niemylnych sztuki zasadach. Z drugiej strony na mało co się przydadzą i najlepsze przepisy, jeśli ich nie wspiera doświadczenie, które dać jedynie może częsty widok i przyrównywanie dzieł sztuki. Połączyć więc te dwa sposoby należy dla wydoskonalenia się w ich znajomości" [„O sztuce u dawnych", „Roczniki Tow. W. Przyj. N.", t. II, Warsz. 1803, str. 347].

„Doskonały rozsądek i wielka nawykłość rozbioru", obok dobrego smaku — oto czego wymagać należy od krytyka.

Uznając „niemyślne sztuki zasady“, nie rozumiał Potocki, że mogą istnieć różne typy piękna, że powinnością krytyka jest uwydatnienie w rozbiorze *indywidualności* poszczególnych tworów. Nie miał on zrozumienia dla historii, rozwoju, przemian, zachodzących w zakresie „dobrego smaku“ w ciągu wieków. Sądził, że piękno jest niezależne od czasu i miejsca, niezmiennie.

5. Będąc gallomanem, za jedną z największych zalet stylu poczytywał *jasność*. Wielokrotnie też bardzo energicznie występował przeciwko „wraz z obcemi rządami wprowadzone [mu] naśladowani [u] Metafizyczności północnej Niemczyzny, przetwarzające [mu] w zawiłość niezrozumiałą jasność mowy naszej“.

„Kto jasno pisze, wyjawia miarę talentu swego; trzeba pewnym Pisarzom, by ich był tajemnicą i żeby jak owe zabobonne Bóstwa z podziemnych lochów wydawali niezrozumiałe wyroki, którym zwykle tem więcej zawierzają ludzie, im je mniej pojąć mogą. Przecież zbliżone widziane, czemuże się okazały owe zawołane u Pogan wyroczenie? Oto siedliskami bałwanów. Czemuże ich wyroki? Oto czemuże i zwodniczem chytrych Kapłanów urojeniem. Tak to ludzie i ich szkodliwe przywary są i będą zawsze jednemi; z czasem tylko zmieniają one postać, przerabiając na krój wieku barwę, która w rzeczy zawsze jest jedną. O wielcy Filozofowie! co sobie tylko rozumiali, gardzicie niedołężnością naszą, pozwólcie wątpić albo o dobrej wierze, albo o rozsądku waszym; przebaczcie, że życzę Narodowi memu, nie dla was tylko, lecz dla niego jasnej mowy; wreszcie powiedzcie, proszę, na cożby mu się przydał wasz hieroglificzny język, którego mądrość wasza posiada klucz jedyny!“... [Zob. „Roczniki Tow. Kr. W. Przyj. Nauk., Warsz., t. IX, r. 1816, str. 350—1].

6. Zwalczeniu romantyczności, którą utożsamiał z mistycyzmem filozofji niemieckiej, poświęcił Potocki liczne ustępy w feljetonie satyrycznym p. t.: „Świstek krytyczny“, ogłaszanyin perjodycznie w „Pamiętniku Warszawskim“ w latach 1816—17.

Wystąpienia te spowodował młody entuzjasta filozofji Kanta, Franciszek Wigura, którego możemy uważać za pierwszego zwiastuna romantyczności w Polsce. Rozróżniał on „poezję schematyczną nową, której przedmioty widzialnemi być nie mogą“, od poezji „popularnej, czyli zajmującej się samemi tylko widzialnemi przedmiotami“. Nad tę „popularną“ przekładał Wigura poezję „schematyczną“, opiewającą „najważniejsze dla człowieka przedmioty: Boga, duszy, nieśmiertelności“.

„Jak nie możemy oczom naszym zabronić wśród dnia widzenia kolorów, tak nie zdołamy wstrzymać rozumu od tworzenia przedmiotów idealnych. Póki człowiek pojedynczy lub Naród cały znajduje się w dzieciństwie, ugania się jedynie za zmysłowemi przedmiotami; a w miarę opuszczania stanu dzieciństwa, zbliża się do ideałów przez rozum utwarzanych. I wtedy dopiero we wszystkich swych poznawaniach i działaniach nosi na sobie cechę najpierwszej między stworzeniami istności“ [Zob.: „Uwaga nad zdaniem o Wierszopisach“ w „Dekadzie polskiej“, r. 1821, t. I, str. 185].

Sam on próbował swych sił literackich w „poemku“ p. t.: „Cud Napoleona“, będącem panegirkiem na cześć „Zbawcy Polski“ z r. 1807. Dziełkiem, które zwróciło uwagę Potockiego i wywołało pierwszą w historii literatury polskiej utarczkę polemiczną o romantyzm, było jednak nie to „poemko“, ale „rękopis dla użytku młodzieży duchem oświecania się obdarzonej“, p. t.: „Przechadzki“, wydane w Warszawie w r. 1815<sup>1)</sup>.

Przytoczony wyjątek z „Przemowy do czytelnika“ da niejakie pojęcie o tem dziełku:

## Z „Przemowy do czytelnika”.

Jasne i wielokrotnie wewnątrz przeświadczenie, jak obce myśli w znakach pismowych zawarte, mimowolnie chwytac własne, w oddal nieznaną zwykły, w sposobie prawie wiatru, ziemny pyłek na wysokie porywającego wieże, lub strumienia, listek zwiędły po długich zwrotach zanoszącego na nieścigłą wzrokiem oceanąską przestrzeń, stało mi się 5  
i zatrzymać, celem utkwienia ich, szczególnie przed umysłem tej młodzieży, która smakując w naukach, składa im w ofiarze, na ustronia ołtarzu, drogie chwile, które inni w biesiadnych (najczęściej nudów przy- 10  
bytkiem) rozpraszają kołach. Pochlebia mi nadzieja, że może jakaś z pomiędzy nich padnie w kolej wiatru lub strumienia. Chcącemu przeziierać te moje myślane uloty, żyzyłbym znajdować się w samotnych ustro- 15  
nych przechadzkach; i ta rada bynajmniej nie różni się od przestrogi, rozmaite ziemiopłody w im właściwych ziemi przepaskach uprawiać, gdyż 20  
obcoziemiosci nigdy nie dopuszcza bujności. Ustronie tylko czyni umysł do rozmyślania zdolnym. Tam dusza na skrzydłach władz poznawalnych oparta, już to wznosi się (podług upodobania) do ostatniego czystych moralnych objęciów szczebla; już to zanurza się w bezdenność pierwiast- 20  
kowych poznania zarodków. Tam na posłudze mając wyobraźnię i rozwagę, wśród zmienno-falnego, burzliwego zmysłowości morza, wyjaśnia się w jej obliczu dotykalnie umysłowych ustaw niezmienna i powszechna konieczność. W cichem ustroniu, umysłowi od biesiadowego i nawidzinego hałasu odosobnionemu, objawiają się duchy szczególnostkowe i narodowe, w naj-

---

W. 19: *objęciów*: pojęć (conceptus).

1) Motto, położone na karcie tytułowej, głosi:

Świątynią mędrca ustronie ciche;  
Tam żelaznią umne pajęczyny liche.

25 drobniejszych swych cieniowaniach. Tam załóżyniego badania godne roz-  
płatywanie, zadania: „znaj siebie samego“ w sposobie kwiatu promieński  
słońca oblanego, rozwija się i wyjaśnia; bo człowiek w ciągu nieprzerwa-  
nym uczuciów i myśli często powtarzających się, niby w otaczających  
30 go zwierciadłach, wielomnożnie odbity, przegląda się wszechstronnie, do  
przesylenia. Ileż to dni, lat i wieków! a bieg ziemiokuli zawsze jedno-  
kierunkowy; podobnie, ileż to myśli, żądań i uczuciów! a prawy ich kie-  
runek niezmienny, i wirem wieków niezworotny, samem tylko rozmyśla-  
niem człowiekowi objawionym być może. Bez wysledzenia tego, myśli  
35 a wszelkie poznanie odgłosem lub łataniną. Tak, samo rozmyślanie  
ustronne jest jedynym środkiem zbliżyć nas gójącym do rozkosznej  
krainy pełnej użożywnych owoców, które są płodem zlanym w jedno-  
zbiór doświadczeń i nateżeń rozumu, wielu wieków i wielu narodów  
40 wszechstronnie wyogładzonych. Rozmyślanie jest iskierką nieugaszony  
rozniecającą umysłowy pożar, niszczący chwasty, zarośle i bory błędów,  
uprzedzeń i zabobonów; otwierający obszerne pole do uprawy dla zasia-  
wania prawdy, której najdrobniejsze rozkrzewienie jest ozdobnem, wiel-  
kiego coraz z postępującym rodem myślącym rozpościerającego się czło-  
wieceństwa obrazu cieniowaniem; jak rozgnieżdzenie każde błędu jest,  
45 tenże umysł zachwycający farbozbiór, hańbiącym skalaniem.....

...Co do możebnego zarzutu wielokrotniego tychże samych myśli  
powtarzania, uniewinniłby się można pytaniem samego zarzucającego.  
Czy te powtórzone myśli mogą być zadosyć powtarzaniami młodzieży,  
w zawodzie naukowym nieustającej, dla której te Przechadzki są poświę-  
conemi? Czy można takiej młodzieży zadosyć powtarzać? Że dopiero po  
50 rozkwitnieniu rozumu, człowiek zostanie do moralności udolnym? Że bez  
udoskonalenia moralnego woli, wszystkie nauki nie tylko byłyby zniko-  
nym dymem, ale nadto mogłyby stać się mieczem w rękę szaleńca. Że  
za uporządkowaniem myśli idzie jak cień za ciałem porządek w słowach,  
55 tych martwych myśli znakach. Że dla wszystkich istności rozumnym  
są jedne, niezienne, odwieczne, powszechne, konieczne zasady prawego  
poznawania i postępowania twórczą ręką Prawodawcy wszechprzyrodze-  
nia wykreślone, których człowiek rydlem rozmyślenia, po długim pocie  
dokopać się w sobie może. Że przy dobrze zrozumiałej uprawie władz  
60 wszystkich dopiero człowiek może kierować swemi namiętnościami po  
prostej drodze, przy pochodni i wędziłkach rozumu; inaczej, namiętność  
nim, jak wiatry burzliwe ślepo, na oceanie całkowitego uźwierzczenia  
miotać nieustannie będą. Że nigdy śmiertelnik nie przekroczy granicy  
podmiotowej niezawodności...

[„Przechadzki. Rękopis dla użytku młodzieży duchem oświe-  
cania się obdarzonej“ przez Franciszka Wigurę. Warszawa, 1815.  
Stronnice, na których mieści się „Przemowa“, nienumerowane].

**Pytania:** 1. Czem może być dla człowieka: samot-  
ność, przestawanie z naturą i co daje człowiekowi „roz-  
myślanie ustronne“?

2. Zasadnicze myśli, rozwinięte w „Przechadzkach“.

3. Wskaż znamiennejsze neologizmy, wymyślone przez  
Wigurę, i zastanów się, czy utworzenie ich było niezbędne.

[Uwaga. Zagadnienia, poruszone przez Wigurę w „Prze-  
chadzkach“, z natury swej filozoficzne, świadczą o pilnem wzy-  
waniu się autora w dzieła filozofa niemieckiego Immanuela Kanta.  
W uwielbieniu tej filozofji nie był Wigura osobnionym; miał on

poprzedników w Polsce: przedewszystkiem Józefa Kalasantego Szaniawskiego, tego samego, o którym już kilkakrotnie mówiliśmy powyżej, zajmującego się żywo naukami filozoficznymi w latach 1802—8 oraz Feliksa Jarońskiego. Wigura tem się różnił od poprzedników swoich, że dociekania filozoficzne łączył z zagadnieniami literackimi. Z filozofji Kanta szczególnie podnosi jego etykę, podkreśla względność i podmiotowość naszych „obrazów świata“ (t. zw. subiektywizm poznania), za Kantem uznaje „jedną, niezmienną, odwieczną, powszechną, konieczną zasadę prawego poznawania“].

7. Z feljetonów Potockiego (nawiasem mówiąc, podjętych przez niego w późnym wieku, bo w 64-tym roku życia) podajemy satyryczną wiadomość o Zakonie Smorgońskim, „Sen“ i wyjątki z „Podróży po kraju“.

## Świstek krytyczny.

### Wstęp.

Dobrzy i gorliwi ludzie, powodowani szlachetną żądzą zastawienia dzieciom swoim dziedzictwa przesądów, które na nich po gotyckich spadły przodkach, umyślili stowarzyszyć się jak najściślejszym związkiem, ku obaleniu tego wszystkiego, co ich rodakom przeciwny może dać kierunek. W tym to oni zbawiennym 5  
zamiarze, pełni żarliwości o ustanowienie wychowania publicznego, coby do tego zmierzało celu, zamysłili podźwignąć sławną akademją Smorgońską, która za czasów szczęśliwszych, obok *liberum veto*, z taką kwitła sławą i za jej pomocą ze wszystkim, jeśli 10  
można, wygasić okropną oświatę, która coraz bardziej po kraju szerzyć się zaczyna.

Lecz kiedy niełatwo jest obalić raz przyjęte i zakorzenione, acz szkodliwe nałogi, ciż ludzie, prawdziwie gorliwi, ustanowili ku dopięciu zamiaru swego, order kawalerów Smorgońskich czyli niedźwiadkowych, którzy jak krzyżowi i mieczowi z poganami, 15  
lub jak Maltańscy z bisurmanami i morskimi rozbójnikami, walczyć mają z szerzącym się, a tak zgubnym duchem liberalności i oświaty...

Pisałem w Ciemnogrodzie.

(Podpisano) Mysio.

[Dalej następuje: Statut organiczny orderu niedźwiadkowego. Do Zakonu mogą należeć:]

---

W. 3: *gotyckich*—tu znaczy: średniowiecznych.—W. 7: *sławną akademją Smorgońską*—Smorgonie, miasteczko w pow. oszmiańskim (w ziemi wileńskiej). „Smorgonie długo słynęły szczególniejszym przemysłem młeczczan swoich, którzy się trudnili hodowaniem i ucezeniem niedźwiadzi, oprowadzając je po całej niemal Europie i okazując zdziwionemu gmi-

Artykuł 6. Zakon mając za cel wygaszenie światła, przypuszczonymi do niego być nie mogą jedno ci, którzy udowodnią cztery pokolenia grubego nieoświecenia tak z ojcowskiej, jak macierzystej strony.

20 Artykuł 7. Mogą być uwolnieni od wszelkich genealogicznych dowodów: 1-mo ci, którzy od lat kilku wyznają zasady zakonu naszego i za nie walczą.

25 2-do. Ci, którzy wsławili się czynem jakim znakomitym przeciwko liberalności i oświacie.

3-tio. Zbiegowie i wszelki pisarz, co udowodni, że mieni zdania z okolicznościami albo że ma je na zbyciu.

30 4-to. Żli Pisarze, smak i język psujący, smutno-weseli, nadełto-płascy, tęskno-żartobliwi, nadewszystko zawilo-nierozsądni, a to w miarę zaświadczonej dziełami i pismami zdatności i praw swoich do zakonu naszego.

Z tego powodu co kwartał odbywać się będzie publiczny egzamen, na którym popisywać się każdemu z barbarzyństwem, 35 nieświadomością i nierozsądkiem swoim wolno. Sędziowie od nas wyznaczeni złożą wyborową listę najznakomitszych w tym rodzaju subjektów, i z kolei nam ich na miejsca wakujące kawalerów podawać będą. Spis ten złotemi literami wyryty wisieć będzie obok tronu naszego w sali wielkich obrad.

40 Artykuł 8. Lubo kawalerowie ślubują niewiadomość, nie wyzrekają się w potrzebie złej wiary.

Artykuł 9. Nie powinni oni nigdy spuszczać z oka tych trzech głównych zasad zakonu naszego: zaślepiac, by rządzić; prześladować, by przekonać; czolgać, by się wywyższyć.

45 Artykuł 11. Wykonają przed nami przysięgę wiecznej niewiści ku wszelkiej oświacie, dobremu wychowaniu, dobremu smakowi, myślom liberalnym, zgoła zdrowemu rozsądkowi.

Dan w Ciemnogrodzie, pierwszej nocy panowania naszego.

(Podpisano) Mruczajło, Mistrz wielki.

Lizilapa, Kanclerz.

Głupiewicz, Sekretarz.

[„Pamiętnik Warsz.“, r. 1813, t. V, czerwiec, str. 233—4, 236—8].

---

nowi ich tańce i nadzwyczajną karność tych drapieżnych zwierząt. Słynęła więc po całej dawnej Polsce i Litwie taka szkoła, żartobliwie akademją smorgońską zwana, a zatem poszły różne przysłowia, jak np. uczeń ze smorgońskiej szkoły, gagatek smorgoński, uczył się w Smorgoniach i t. p.“ [„Encykl. powsz.“].

## Traktat pokoju zakonu niedźwiadka z stanami mistyczno-romantycznymi.

Najciemniejszy Mistrz Wielki Smorgońskiego Zakonu, Pan  
udzielny Królestwa kretów etc. swoim i swego Zakonu imieniem  
z jednej strony, z drugiej połączone stany Mistyczno-Romantyczne,  
zważając, że Rzeczpospolita Literacka w Polsce podnosić się  
coraz bardziej zaczyna, uważając, że rzeczona Rzeczpospolita usta- 5  
nowiła blokus piśmienny, mocą którego nie dozwala wstępu do  
kraju wszystkim płodom mistycznym i gotyckim, i że też pod su-  
rowemi zakazuje karami, a ich stronników w śmiech obraca, ku  
wsparciu więc heroiczej odwagi stronników swoich, w odpieraniu  
haniebnego jarzma Klasycznych, przedsięwzięły wysokie umawia- 10  
jące się strony połączyć całą potęgę i czynność swoją ku obaleniu  
takowej samowolności i zniszczeniu poczwornego panowania, które  
sobie w Polsce przyjaciele rozsądku i smaku dobrego przywłasz-  
czają, kiedy za pomocą klasycznych przepisów ciążą nad przyro-  
dzoną wolnością tych, co w zupełnej pragną żyć ciemności, jako 15  
też i tych, co podają łatwe środki zmienienia niewiadomości  
w umiejętność, szaleństwa w jenzusz, a to pod zasłoną transce-  
dentalnej niezrozumiałości swojej. Tak szlachetnemi powodowane  
przyczynami powyżej wymienione wysokie strony, ku wzajemne-  
mu wsparciu i korzyści zamysliły zawrzeć nierozzerwany związek 20  
i wieczne między sobą przymierze.

Do ułożenia i podpisania takowego przymierza, układające  
się wysokie strony mianowały następujących Pełnomocników: Naj-  
ciemniejszy Pan, Mistrz Wielki Smorgoński etc. mianował Pana  
Maćka Ryła Lizilapę, Wielkiego Urzędnika szanownego orderu 25  
Smorgońskiego Niedźwiadka i Wielkiego Kanclerza tegoż; tudzież  
Pana Mysia Kyryła Bazgrajło, Komandora rzeczzonego orderu  
i Ministra Spraw wewnętrznych. Wysokie zjednoczone Stany  
mistyczno-romantyczne mianowały Pana Barona Transcendental-  
skiego, członka tajnej Rady, Prezesa Najwyższej Rady Niezrozu- 30  
miałości, tudzież Pana Barona Indywidualewicza, Członka Rady  
Stanu i Prezesa w wydziale Mistycznego zawrotu, którzy za-  
mieniwszy swoje pełnomocnictwa zgodzili się na następujące Ar-  
tykuły:

---

W. 6: *blokus* — blokada. — W. 7: *płodom mistycznym i gotyckim* —  
mistycyzm — zaciekanie się w tajemnicach rzeczy nadzmysłowych. Mó-  
wiąc o płodach mistycznych i gotyckich Potocki ma na myśli niemiecką  
literaturę romantyczną, lubującą się w mistycyzmie i nawracającą do  
tradycji średniowiecznych (gotyzm). — W. 17: *transcendentalnej*: transceden-  
talny — przekraczający granicę doświadczenia zmysłowego, nadzmysłowy.

35 Artykuł 1. Wysokie umawiające się strony przybierają tytuł Konfederacji Gocko-Sarmackiej, wskutek której każda strona zobowiązuje się do ómienia lub gaszenia wzrastającej oświaty i do wspólnej w tem sobie pomocy.

40 Artykuł 2. Wysokie Mistyczo-Romantyczne Stany przyrzekają nie złożyć pióra, dopóki Literatury Polskiej do takiej nie przyprowadzą zawilości, że się Polacy między sobą rozumieć nie będą. Zakon zaś Smorgońskich Niedźwiadków bierze na siebie obowiązek zmienić dzisiejszą oświatę w Gocki sposób myślenia.

45 Artykuł 3. Za granice przyrodzone światła i Literatury Polskiego narodu mają się rozumieć te, w których zostawał przed panowaniem Stanisława Augusta. By się do nich wrócić i w nich wiecznie zamknąć, zakazane być mają nie tylko dzieła i pisma Krasickich, Naruszewiczów, Węgierskich, Trembeckich i tym podobnych szkodliwych nowicielów, którzy nasz język oczyszczyli z Łacińsko-Gotyckich konceptów, ale również dzieła i pisma Skargów, Górnickich, Kochanowskich, co zbyt jasną, zbyt czystą, zbyt zrozumiałą pisali Polszczyzną. Wszystkie te obłąkania w zapomnienie pójść powinny, a rzeczy być przywrócone *in statu quo* szczęśliwych czasów rwania sejmów i *Liberum veto*.

55 Artykuł 4. Wysokie połączone Mocarstwa przyrzekają zaprzatnąć tym wielkim przedmiotem nie tylko własne pióra, ale i stronników swoich i wszelkich użyć środków, jakie tylko będą mogły ku dostąpieniu tego zamiaru.

60 Artykuł 5. Zniszczenie nazawsze jasności języka polskiego, jako też lojcznego sposobu myślenia biorą na siebie zjednoczone Mistyczo-Romantyczne Stany. Co zaś się tycze czystości jego, staranie o tem powierzone będzie, jak dotąd, pewnym co trzechdniowym pisarzom, co tak pomyślnie około tego oddawna pracują.

65 Artykuł 6. Zakon Niedźwiadków mianowicie zatrudni się obaleniem dzisiejszego, a tak szkodliwego w Polsce młodzieży wychowania, z którego najwięcej szerzy się powszechnej oświaty zaraza. Do dopięcia tego zamiaru obiecuje Zakon użyć wszelkich środków, jakie mu tylko ustawa jego ku temu wskazuje. W czym  
70 wszelako, jako w wspólnej sprawie, zjednoczone Mistyczo-Romantyczne Stany najdzielniejszą przyrzekają pomoc.

75 Artykuł 7. Nakoniec obie wysokie strony zobowiązują się święcie przykładać się całemi siłami do wykonania wszystkich artykułów niniejszego traktatu, a to imieniem rozumu, smaku, światła i honoru swego.

---

W. 53: *in statu quo* szczęśliwych czasów — do tego stanu, co za szczęśliwych czasów... — W. 62: *co trzechdniowym pisarzom* — pisującym w gazetach. Gazety naówczas wychodziły nie codziennie, lecz zazwyczaj dwa razy na tydzień.

Artykuł 8. Obecny Traktat ma być zatwierdzony i wymieniony w przeciągu dni dziesięciu lub prędzej, jeśli być może.

Działo się w Ciemnogrodzie nocy dziesiątej etc.

Następują podpisy.

[„Pamiętnik Warszawski“, r. 1816, t. V, lipiec, str. 373 — 7]

### Pytania:

A. 1. Cele i zasady Zakonu Smorgońskiego, jego skład i charakter, tudzież obowiązki członków.

2. W jaki sposób oświecla Potocki przeciwieństwo, zachodzące między literaturą romantyczną a klasyczną?

3. Co wspólnego upatruje między dążeniami obskurantów (nieprzyjaciół oświaty) a romantycznych pisarzy?

4. Cel satyry Potockiego.

B. Czy Potocki, pisząc swój feljeton o Traktacie pokoju Zakonu Niedźwiadka z Stanami Mistyczno-romantycznymi, miał na myśli Wigurę?

C. 1. Jakie względy artystyczne i ideowe wpłynęły na wybór pomysłu literackiego „fikcyjnego zrzeczenia“ (Zakonu, Stanów) przez autora satyry? w szczególności na pomysł „fikcyjnej ustawy“ i „traktatu“?

2. Jakiego rodzaju rzeczywistych zgromadzeń parodią jest Zakon Smorgoński?

3. Czemu się tłumaczy taki, a nie inny dobór nazwisk głównych działaczy Zakonu Smorgońskiego i Stanów Mistyczno-romantycznych? Jakie światło rzucają one na charakter postaci i zgromadzeń?

4. W jaki sposób i gdzie posiłkuje się autor ironją?

D. Porównać wystąpienie Śniadeckiego i Potockiego przeciwko romantyczności: a) Jaką romantyczność mają na myśli oba pisarze? b) Z jakiego stanowiska rzecz traktują? c) Czy są jakie punkty styeczne w krytyce romantyczności u obu pisarzy? d) W czym się różnią oba wystąpienia? e) Czy wystąpienia te wydają ci się trafne? jeśli trafne, to czy zarówno, czy też jedno trafniejsze od drugiego? jakie mianowicie i dlaczego? f) Którego pisarza wystąpienie wydaje ci się złośliwsze? bardziej żółcią zaprawne? g) Którego pisarza wystąpienie — zdaniem twoim — jest w bardziej artystyczną formę ujęte? Postaraj się sąd swój uzasadnić przez rozpatrzenie środków artystycznych, użytych przez obu pisarzy.

[Uwaga: K. Wł. Wójcicki w swych pamiętnikach pisał z powodu wrażenia, jakie wywarły artykuły Potockiego o Zakonie Smorgońskim: „Zaledwie się rozszedł ten zeszyt *Pamiętnika* po rękę czytelników, żartownisie i złośliwsi u wielu osób odszukiwali orderów *niedźwiadka*, nieraz ich poszukując pod frakiem, kamizelką lub klapą surduta, czy nie są przypadkiem ukryte. Stąd gniewy większe, spory gorętsze, do grubjańskich spotkań przychodziło. Było i kilka pojedynków, które się skończyły na lekkich na szczęście ranach, ale śmiertelności nie powiększyły“.

O wielkiej popularności feljetonów Potockiego świadczy również wywołana przez nie bogata literatura „świstkowa“. Składają się na nią bądź artykuły, podawane w postaci przyczynków do historii Zakonu Smorgońskiego, jak np. Fr. hr. Skarbka w tymże „Pamiętniku Warszawskim“ ogłoszone „Zeznanie publiczne obywatela wyspy Gawrońskiej przed W. Kapitułą“ i „Noty do W. Mistrza Smorgońskiego i do W. Pełgacza“ lub artykuły w „Wiadomościach brukowych“ pomieszczone; bądź też liczne sprzeciwy i wystąpienia polemiczne, jak artykuł Simplicjusza Pazurodzierskiego w „Dzienniku Wileńskim“ (z r. 1816) p. t.: „Do wielkiej kapituły zakonu smorgońskiego...“ lub list do redaktora tegoż „Dziennika“ (z r. 1817) ks. Bohusza: „O zakonie smorgońskim i o Świstku“; bądź też wreszcie luźne naśladownictwa samego pomysłu „fikcyjnego towarzystwa“, będącego karykaturą rzeczywistych przywar społeczeństwa, jak np. stylizowana w rodzaju feljetonów Potockiego „Wyrok stanowiący Szkołę Główną Intryg“, podany przez Damazego Satyrkę (rzecz prosta, pseudonim) w „Tygodniku Polskim i Zagran.“ (zob. r. 1818, t. I, str. 25 i nast., 169 i nast.) i t. p.]

## Świstek krytyczny.

### Sen, osobliwsze wystąpienia...

Chciejcie zważyć, na co się człowiek wystawia za to, że śmie raz w miesiąc powiedzieć Publiczności kilka prawd niewinnych! Niech wskaże, a to jak najgrzeczniej, jaką niezręczność, pomyłkę, nedorzecznosc, płaszczyznę, o pierwszeństwo w których walczyć

5 zdają się pewni Pisarze, juźci najnierozsądniejszym, najniesmakowniejszym, najgrubszym, wraz najzłośliwszym z ludzi jestem.

Znaną to jest oddawna prawda, że ludzie prawdy nie lubią; prawie każdy z nich radby mieć pochlebców, prawie każdy rzuca kamień, by zawalić studnię, z której się głos jej odzywa; mianowicie co do literatów, jest to rzeczą tak pewną, że niepodobna dziesięć wierszy o czemkolwiek bądź napisać, żeby nie zbuntować przeciw sobie dwadzieścia miłości własnych, a to nawet tych ludzi, o których piszący nie myślał, a co skromnie mniemają, że się niemi świat cały zaprzęta.

Jednemu tedy z tych Ichmościów, IMPanu Zawilskiemu śniło się niedawno, iż order Smorgońskiego Niedźwiadka wisiał na szyi jego: zerwał się ze snu, ubrał czempredzej, wypadł na ulicę, gdzie mnie pierwszego z znajomych napotkał. Dokąd idziesz, rzecz, przyjacielu? — Do ogrodu Saskiego. — Tak rano? — Biorę wody. Ale WPan? — Strawić nie mogę świstka. Sen okropny przeraził mnie nocy dzisiejszej; zdało mi się, że był na zgromadzeniu naszych przyjaciół, gdzie tak górnio mówiono i tak szczytną polszczyzną, że jej zrozumieć prawie niepodobna było; wtem wiatr drzwi otworzył i wniósł świstek, na który zrazu mało kto uważał, ale ten powoli rosnąc, rosnąc i rosnąc, zamienił się w wielkiego Smorgońskiego Mistrza i nam wszystkim order Niedźwiadka na szyję powkładał. Jak wryci stanęliśmy na tak niesłychane zjawisko. Po skończonej ceremonji, zniknął ten dziwotwór, a dudy, fujary, grzechotki tak się hucznie odezwały, że się na ten hałas obudził przerażony i potem zimnym okryty. Przebóg! Mości Panie, okropną sen ten jest wróżbą: ach! widzę, widzę, że złość piekielna wynalazła ten szyderski sposób ohydzenia wielkich prawd filozofji naszej.

Uspokój się, rzekłem, mój kochany Panie, nie tylko wszystkie świstki, ale razem wszyscy mędracy na świecie nie zaradzą temu, by ludzie nie dziwili się i nie wierzyli najwięcej temu, co najmniej zrozumieć mogą. Nadaremnie zaczawszy od Sokratesa pracowali około tego najwięksi filozofowie, by zwrócić ludzi do zdrowego rozsądku; że rzecz ta jest niepodobną, co się dziś dzieje, dowodzi; daj więc WPan pleść Świstkowi, co mu się tylko podoba, i śmieję się z próżnych usiłowań jego. — Nie ta jest, odpowie, moja obawa, nie ja się w ogólności dla naszego nie obawiam systematu, ale w szczególności nie jestże to rzeczą okropną, żeby człowiek przyzwyczajony do wyższego rzeczy porządku i stosownego do nich języka, słowem ten, co z górnej filozofji posady sądzi i mówi o rzeczach, za złego i niezrozumiałego uchodził pisarza i zamiast poklasku śmiech odnosił w nagrodzie, a to dla tego, że się tak Świstkom, a raczej Świstakom podoba, którzyby chcieli, aby im wszystko jak łopata w głowę kładziono?

Wtem, gdyśmy doszli do ogrodu Saskiego i na pierwszej usiedli ławce, pan Zawilski pismo jakieś dobył z kieszeni. Zadrzałem na ten widok, lecz widząc, że się na jednej karcie koń-

czyło, uzbroidem się w cierpliwość, połknąwszy ku jej wzmocnie-  
niu szklanę selcerskiej wody. Otóż, rzecz, kilka górnych wy-  
słowień, które wyciągnąłem z dzieła jednego z najmocniejszych  
55 naszych pisarzy; miarkuj WPan, jakoby to szkoda była, gdybym  
z nich w pismach, które wydać zamysłem, nie korzystał przez  
obawę uiszczenia się snu mojego? — Byłaby to, odpowiedziałem,  
słabość niegodna tak wielkiego jak WPan filozofa. Lecz czytamy:  
60 Pokarm poznawalny dla materjalizmu, jest jego całkowite  
uźwierzęcenie; cóż mówisz? — Pięknie. — Nie możemy myśleć  
o żadnym powiedniku, nie myśląc razem o jego opatrzniku; a toż? —  
Ślicznie. — Siła rozumowania samą tylko bezwarunkowością i za-  
okrągloną umiejętnościową całością utrzymana być może; cóż ci  
65 się o tem zdaje? — Przednio. — Niektórzy świętomędrzy, usado-  
wieni w niezmierzonej badań krainie, przekroczywszy właściwy  
działalności zakres, ujednotnili zasady poznać. — Wyśmienicie. —  
Promień badawczy, obalwszy swym blaskiem ten niczościwy wi-  
dzialnego kraju zakresik, odłamuje się, pada, skąd wyleciał, i w za-  
70 wodzie rozumowego ogniska, jak iskra elektryczna w gazie wodo-  
rodnym, rozpościera promienie. — Nieporównanie. — Jakżeż mało  
ludzi, których życie mogłoby się nazwać przechadzką do krajów  
człowieczeństwa wchodząca? — Dziwnie. — Odkryć nigdy niewi-  
dzialne ani upadalne postępowania zasady. — Gdy mi na epitetach  
75 zbywać zaczęło, kiwnąłem głową. — Wątpliwość jest kłębem siły  
rozumowej tej niebieskiej Arjadny. — Znowu kiwnąłem głową jak  
chińska pagoda. — Godłować siłę myślną przez siłę roślinnego  
uorganizowania. — Uderzam ręką w czoło. — Postacio-zmienna  
fizyczność ciałowego jestestwa i promienie umiejętnościowego  
80 słońca. — Tęgo. — Ciemnonocne niewiadomości z jasnorodnemi  
prawdami. — Nie można lepiej. — Zachwytnie godłowanie świata  
umysłowego. — Paradnie. — Pogrążyć się w burzliwych nurtach  
uźwierzęcenia namiętnościopalnego. — Doskonale. — Poznania  
nacechowane dostatecznością podmiotowych i przedmiotowych  
85 powodów. — Wybornie. Brawo, brawo, brawo, rzekłem klaskając  
rękami, bośmy już na końcu byli. Ucieszony Zawilski rolą Chwal-  
skiego, którą na siebie wziąłem, bym go się pozbył. czempredzej,  
obdarzył mię temi sławnymi wyjątkami, któremi ja cię, czytelniku,  
nawzajem obdarzam.

[„Pamiętnik Warszawski”, r. 1816, t. V, sierpień, str. 487—91]

- Pytania:** A. 1. Przedmiot i cel satyry.  
2. Jakiej kategorii pisarzy jest reprezentantem Za-  
wilski? Jakich poglądów jest wyrazicielem?  
3. Czem się tłumaczy chwiejność stanowiska Zawil-  
skiego? jego przerażenie z powodu snu?  
4. Pobudki jego twórczości literackiej?

5. Czy Zawilski zdaje sobie sprawę z pobudek i wartości swoich zamierzeń literackich?

6. Co sądzi Zawilski o sobie i przyjaciółach swoich? co myśli o nich rozmówca - autor?

7. Jakie rysy znamienne początkujących nieuznanych literatów skupia w sobie Zawilski?

8. Na czym polega komizm postaci Zawilskiego?

9. Scharakteryzuj zachowanie się autora podczas rozmowy z Zawilskim.

B. 1. Główne momenty opowiadania.

2. Treść zagajenia.

3. W jaki sposób przygotowuje ono komiczny efekt spotkania i rozmowy autora z Zawilskim?

4. Artystyczne i psychologiczne wyzyskanie pomysłu literackiego „snu“, jako bezpośredniego motywu zachowania się i rozmowy Zawilskiego z autorem.

5. Za pomocą jakich środków artystycznych osiągnął Potocki żywość opowiadania w drugiej głównej części satyry, którą stanowi rozmowa autora z Zawilskim, cytującym długi szereg zwrotów z uwielbianego przez siebie pisarza?

C. *Aktualność satyry.*

1. Czy przedstawienie rzeczy przez Potockiego (1. Osnowa „snu“ i reagowanie nań Zawilskiego, 2. Cytaty „z dzieła jednego z najmocniejszych naszych pisarzy“) jest nadto przesadzone, karykaturalne, czy też opiera się na jakichś rzeczywistych faktach? [Weź pod uwagę — prócz innych danych — opowiadanie Wójcickiego o wrażeniu, jakie wywarły pierwsze feljetyony Potockiego na współczesnych].

2. Kogo miał na myśli Potocki, wkładając w usta Zawilskiego szereg przykładów nowoczesnego „języka filozoficznego“?

3. Czy słuszne jest wystąpienie Potockiego przeciw podobnemu sposobowi pisania?

D. Czy satyra Potockiego ma charakter feljetonu (t. zn. lekkiej, żartobliwej pogadanki z czytelnikami pisma perjodycznego na tematy aktualne)?

8. Przytoczone poniżej wyjątki z „Podróży po kraju Świstka Krytycznego“ pozwolą nam ująć stosunek Potockiego do przyrody.

W ustępach tych opisuje Potocki trzy rodzaje ogrodów, odpowiadające trzem zasadniczym fazom, jakie ustalić możemy w rozwoju sztuki ogrodniczej w Polsce. W końcu w. XVIII i na początku XIX można się było jeszcze spotkać u nas ze wszystkimi temi rodzajami, jakkolwiek utrzymywanie ogrodów t. zw.

francuskich albo sentymentalnych, bezlitośnie wyszydzonych przez Krasickiego, Niemcewicza i in., mogło świadczyć o zacofaniu i dziwactwie ich właścicieli.

Ogrody t. zw. francuskie, w doskonałej swej postaci, realizowały zamierzenia artystyczne ogrodników - architektów, usiłujących stworzyć całość, ściśle podporządkowaną pałacowi. Perspektywa głównej alei była przedłużeniem jego osi; ogród wznosił się tarasami, gdyż operowano zazwyczaj gruntem równym, dopuszczając jedynie łagodne pochyłości; tarasy często, otoczone piękną balustradą, łączyły się za pomocą schodów lub mostów (jak w Białymstoku), tworząc jednolity rysunek, zastosowany ściśle do głównych linii pałacu. Często jednak oprócz tej głównej, środkowej perspektywy dla uniknięcia monotonii, wynikającej z prostokątnego podziału ogrodu, od środka tarasu rozprawdzano na podobieństwo promieni aleje.

Elementem roślinnym posługiwano się jak cegłą lub kamieniem w architekturze; kwietniki kobiercowe (*parterres en broderie*), w bukszpanowe ramy ujęte, bawiły oko symetrycznym układem linii, zbiegających się i splatających w wyszukane figury geometryczne, tak jak to widzimy na posadzkach w salach pałacowych; z drzew strzyżonych tworzone całe ściany zieleności, to znowu narzucano im kształt stożków lub kolumn czworokątnych, albo rozciągano w wachlarze i w ten sposób ukształcone układano w grupy w postaci trójkątów, wieloboków lub gwiazd; jeżeli czasem wydzielano miejsce na gaiki, to i tutaj drzewa rozsadzano symetrycznie w szachownicę (*bosquets en quinconce*), w „kinkonach“. Nawet stawom nadawano takie symetryczne postaci gwiazd, trójkątów, krzyżów; nawet rzeki, płynące wzdłuż ogrodu, regulowano, ujmując w kamienne balustrady; nawet kaskady spadały po stopniach „we własnym zapędzie... naznaczoną kroków swoich miarę zachowując“. (Zob. Delille: *Ogrody*“, przekład Fr. Karpińskiego).

Ogrody sielankowe, pasterskie, sentymentalne, które weszły u nas w modę około 1770 r., w przeciwstawieniu do francuskich znosiły wszelką symetrię i zarzucały prostą, sztywną linię. Ogród taki stanowił zazwyczaj lasek, gaj, który przerywały biegnące w różnorodnych kierunkach ścieżki i dróżki. Poprzez strumyki i rzeczki przerywano mostki, sporządzone ze zwyczajnych nieobrobionych pali drzewnych lub gałęzi. Nad brzegiem wody stawiano chaty rybackie; w gęstwinie leśnej wznoszono domki pustelnicze, to znowu w pobliżu łąk zagrody dla kóz i owieczek, obórki, młyny i wiatraki. W ogrodach takich chętnie umieszczano kaplice i grobowce, zdobne napisami, ołtarze poświęcone Miłości, Przyjaźni, Wdzięczności, Nadziei, Pamięci, ruiny budowli gotyckich, potrzaskane kolumny. Wszystko w takim ogrodzie miało pobudzać do religijnego skupienia i zadumy

nad znikomością rzeczy, miało odtwarzać widomie wdzięki i rozkosze idyllicznego pierwotnego życia ludzi na łonie natury.

W ogrodach takich było może wiele poezji i wiele filozofowania; nie było za to zmysłu architektonicznego, upośledzone były często pod względem malarskim.

Ogrody malownicze (t. zw. angielskie) upodobniały się do szeregu obrazów pejzażowych. Ogrodnicy, zakładając je, kierowali się przede wszystkim względami malarskimi. Powodowali się niemi tak przy wyborze terenu, na którym miał być założony ogród, jako też przy wytknięciu poszczególnych stanowisk: w myśl zasady, iż każde załamanie linii widnokregu, każda odmiana w ukształtowaniu poziomu dodaje wdzięku naturalnego, wystrzegano się miejsc nizinnych, „nadto położystych“ (Delille), sypano sztuczne wzgórza, urządzano wklęsłości, któreby naśladowały przypadkowe działanie wody, tam nawet, gdzie ogród rozciągał się na pochyłości wzgórza, ale linje nie łamały się w sposób dość widoczny i były zbyt proste.

Ogrodu nie wyodrębniano sztucznie z otaczającej okolicy, ale przeciwnie starano się z nią zestroić, wcielić piękniejsze widoki zewnętrzne i powiązać je z wewnętrznymi stanowiskami. Ogrodzenie powinno być ukryte, aby oko zwiedzione nie dostrzegało granic ogrodu i chwyciło widoki dalekie, które mogło „na ten czas mieć za swoje i używać ich, jak gdyby były częścią ogrodu“ (Zob. I. Czartoryska: „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów“. Wrocław, 1805, str. 41). W tym celu często uciekano się do przyozdobienia i odpowiedniego ukształtowania przylegającej do ogrodu okolicy.

Szczególniejszy nacisk kładziono na wody. „Woda w krajobrazie jest tem, czem zwierciadło w mieszkaniu, czem oko w ciele ludzkim“—pisał Hirschfeld (1779 r.). Wody stanowiły najobfitsze źródło różnorodnych wrażeń świetlnych, słuchowych i ruchowych, jakich wiele dostarczał ogród malowniczy. Stąd niezwykła staranność w rozplanowaniu ich na terenie, stąd dbałość o umiejętne określenie konturów<sup>1)</sup>.

## [Z podróży po kraju Świstka Krytycznego].

[*Opis ogrodu w Zaciszy*]. Wyszliśmy do ogrodu, którego szczególniejszą zaletą jest to, że się nim być nie zdaje, a raczej, że cała ta okolica w ogród zamieniona, pięknej krainy przyjemną wystawia postać; przed samym tylko domem najżywszej zieloności mura, klombami z kwiatów, drzew i roślin posiana, schodzi pochyło aż do czystego jeziora, w którym, że tak powiem, kąpią się

5

<sup>1)</sup> Ustęp powyższy o ogrodach jest częściowem streszczeniem mej pracy p. t.: „Sztuka ogrodnicza na przełomie w. XVIII i XIX“.

jej brzegi. Po prawej stronie ogrodu nakształt rzeki ono się rozciąga, po lewej wznoszą się pagórki, drzewami okryte; na drugim brzegu jeziora leży wioska, wśród której kościół i ładną widać wieżę, a we dnie ogrodu w oddalonej perspektywie jakby dawną budowę i wypadającą z pod jej sklepień obfitą kaskadę.

Idąc ścieżką brzegiem łąki, co się przed domem szerzy, zapuściliśmy się nieznacznie w pagórki po jego lewej stronie leżące, najprzód przyjemnymi gajami okryte, potem parowów i wąwozów pełne, co nas nakoniec doprowadziły do kwiecistej łąki, z jednej strony której znajdował się jakby dawny zamek, którego dolne piętro, w oborę zamienione, zamykało sto krów Tyrolskich w najlepszym utrzymywanych porządku. Przeszedłszy przez oborę, wyszliśmy zewnątrz kamiennymi schodkami na taras, który wstęp dawał do czystego i wesołego bardzo saloniku. Z pod tarasowego sklepienia waliła się z hukiem kaskada, o której mówilem, a nieco niżej jakby w potok zamieniona, leciała po kamieniach do jeziora. Widok pomiędzy jeziorem i wzgórkami, któreśmy przebiegli, w oddaleniu o dom się opierał, co miał postać dawnego Flamandzkiego zamku z dość wyniosłą wieżą, na szczycie której doktor mi swoje obserwatorium pokazał, z drugiej strony mleczarni wielkie okno widzieć dawało najprzód kwieciste łąki, miejscami drzewami posiane, rozciągające się aż do jeziora, zwykła to była przechadzka krów Tyrolskich, które dla naszej wypędzono zabawki. Z przeciwnej strony, te łąki, las, a raczej zwierzyńiec otaczał, którego więcej jak miłowy obwód, poprzecinany robionymi drogami, wielką liczbę jeleni w sobie zamyka.

Ruszaliśmy z tego pięknego miejsca, zachowując zwierzyńiec za cel innej przechadzki, a zszedłszy łąkami na cieniem-okryte brzegi jeziora, okrążyliśmy go aż do wioski. Podługowate to jeziorko może mieć ćwierć mili długości, a nie więcej jak sześćset kroków w największej szerokości, co mu postać pięknej rzeki daje. Tak krążąc jeziorko, dostaliśmy się do wioski, która wzdłuż jego leży. Naprzeciw wioski dom, ogród i wzgórkę piękny sprawiał widok; niemniej był przyjemnym murowanych siedlisk chłopskich, w rozmaitej, lecz zawszej wiejskiej postaci, otoczonych ogrodami i sadami, a to w jak najlepszym porządku. Do której zechcesz wejść z tych chałup, wszędzie tam dobry byt i ochędóstwo, nigdzie brudów i nędzy nie znajdziesz. Wychodząc ze wsi, wnet dokończyliśmy krążyć jeziorko, na końcu którego, jakby w porcie, stało kilka bacików i łodzi porządnych...

Wróciliśmy nakoniec do domu ze strony podwórza, które ogrodem być nie przestaje, dom i z tej strony dawnego zamku dochowuje postać. Po prawej jego stronie i to nie opodal, lecz pomiędzy drzewami, leży porządny jednopiętrowy budynek czyli oficyna, w niej kuchnia i mieszkanie ludzi, za nim obszerne podwórze, zasłonięte drzewami, ku wygodzie kuchennej służące,

a w głębi nieco dalej stajenne budowy. Przed zamkiem z tamtej strony rozciąga się widok na piękne łąki, drzewami i bydłem okryte, na rzeczkę, która z jeziora ku miasteczku płynie, na wielki i uczęszczany trakt, co do niego prowadzi, nakoniec na same miasteczko, które leżąc na wzgórku, o małe ćwierć mili od zamku, ten przyjemny widok zamyka. 55

Trwała nasza promenada z parą dobrych godzin; zaledwieśmy się około południa do domu wrócili. 60

[„Pamiętnik Warszawski“ r. 1816, t. VI, str. 135—9].

[Ogród p. *Sentymercickiej*]. Przybyliśmy do Miłosnej około południa, krótką przed samym domem ulicą z oblażonych jodeł i świrków złożoną, którym tam rość mimowolnie Imci Pani Sentymercicka kazała, wyciąwszy piękną lipową ulicę, by nowej nadać imię ulicy Wzdychań, o czem przy wstępie do niej wielka tablica drewniana przybawających uczyla. Na słupach przy wrotach wznosiły się nakształt dwóch wazonów dwa gorejące serca z cyframi małżonków, łańcuchem i kwiatami nakształt festonu góją połączone. Niestety bez wielkiej przecięż szkody, zawadził o kwiecisty łańcuch wysoki wierzch angielskiej Wacława kolaski i zachwiał nieco gorejące serca. Podwórze kwiecistym jest labiryntem, wśród którego dość ciężko do domu trafić, choć wstęp do niego strzałką drewnianą i dość gapiowaty wskazywał miłostek, z tym napisem: *Qui que tu sois, reconnex ton Maître*. 65 70

[Po przywitaniu przez gospodarza i zabawieniu krótkim w domu, udaje się autor z p. Sentymercickim do ogrodu]. Obeszliśmy wkrótce ten stokrokowy ogródek, w którym się wszystko znajdowało: klomby, gaje, łączki, a nawet labirynt, pomijając kręte ścieżki, strumyki, mostki, jeziorka, wyspa, dwie dwunastocalowe kaskady, drewniane skały, malowane ruiny i wszelkie tego rodzaju smakowne ozdoby. Nie omieszkał opowiadać mi Imć Pan Sentymercicki, z jakiej przyczyny, jak i kiedy wzniosła małżonka jego te pomniki, o których z zachwyceniem mówił. Odetchnąłem, gdyśmy się przewieźli do lasku małym czołenkiem przez brudny i zarosły kanał, wieczne żab siedlisko. Ostrzegł mnie Pan Sentymercicki, że to był czarny Acheron i żeśmy się dostali do zmarłych mieszkania. 75 80 85

Dość pięknym ten gaj zrobiła natura, ale go i na przekorę oszpeciła sztuka tylo nagrobkami, tylo napisami, że mniemam, iż nie tylko wszyscy wielcy i mali ludzie, znani Imci Pani Sentymercickiej, ale wszystkie psy, małpy i koty, które kiedy miała lub widziała, swój tam znalazłyby pomnik. Doszliśmy przecięż do 90

W. 70: *Wacława* — towarzysza podróży autora. — W. 73: *miłostek* — Amor. — W. 74: *Qui que tu sois* etc. — Ktokolwiek jesteś, poznaj swego Pana. — W 85: *Acheron* — rzeka w państwie podziemnem Plutona (w mitologii greckiej).

ogółoconej z nich łączki, na końcu której wznosiła się z kory kapliczka, Parakletem zwana; tameśmy u nóg grobowca Heloizy i Abelarda usiedli. Patrząc naprzeciw, westchnął głęboko Imci Pan Sentymencicki i rzekł do mnie, ściskając mi rękę i łzami zroszone ocierając oczy: Widzisz WPan to miejsce, co naprzeciw nas próżne leży: serce mi się kraje, kiedy na nie patrzę! Ah! przeznaczylem je na grób drugiej Heloizy, słowem dla żony mojej. — Przebóg, rzekłem, Imość umrzeć nie myśli, jest pełna czerstwości i zdrowia! — Falszywe, odpowie, pozory: trawi ją codzien nieporównana czułość, którą ją obdarzyła natura; dręczy to nieograniczone do mnie przywiązanie, co czyni, że w ustawnej żyje niespokojności. Ah! mój panie, żebyś WPan wiedział, jak się od niejakiemu czasu zmieniła, ja jej więcej nad rok życia nie wrózę i już oddawna o jej nagrobku zamyślałam.

Tu znowu wdychać i lzy ronić zaczął Imci Pan Sentymencicki, a ja, dobywszy zegarka i pokazawszy mu, że już druga przeszła godzina, jak najkrótszą drogą milczący wróciłem z nim do domu.

[„Pamiętnik Warszawski“ r. 1816, t. VI, str. 379—83].

110 [Ogród p. Próźnickiego]... Zeszliśmy do ogrodu, mogę powiedzieć, stolarskiej roboty, bo tam daleko więcej Trelażów zielono malowanych, niż drzew było. Szczególniejsze także w bukszpanowych parterach, piaskiem wysypanych, i w piramidach w różne kształty strzyżonych, miał upodobanie Pan Próźnicki, 115 twierdząc, iż dzisiejsze ogrody nic nie mają w sobie pańskiego, bo zdają się dobrowolnym natury darem i raczej gajami jej rękę upięknoniami, niż ogrodem ludzką utworzonym pracą; dlatego też zamyślał rzeczkę dość ładną, która pod ogrodem płynęła, w cembrowany zamienić kanał; ale że rzecz ta wymagała nakładu, 120 którego Imci Pan Próźnicki nie lubił, żerdziami tylko wytknięty kanał oczekiwał dalszego losu swojego. Tymczasem dość piękne lipy tak strzygąc pokalicył nasz gospodarz, że do pomarańcz podobne były, i niezmiernie się cieszył, kiedy je Waclaw tem uczył imieniem; a gdy ślepa miłość własna nie dozwalała Imci 125 Panu Próźnickiemu dostrzec dość oczywistych Waclawa żartów, wrócił z nami do domu, by nam pokazać Galerję i Biblijotekę, w których Waclaw utrzymywał, że posiada najrzadsze oryginały i rękopisma jedyne; przecięż ta sławna Galerja, zdobiąca apartament IPana Próźnickiego, składała się z kilkudziesiąt Boomazów 130 na tandetach i od Żydów poskupowanych, a Biblijoteka z zbioru

W. 93: *Parakletem* oraz *Heloizy i Abelarda* — zob. wyjaśnienie na str. 190 do w. 140.—W. 111: *Trelażów*—trelaż (z franc. treillage) krata drewniana, używana w ogrodach francuskich do rozpostarcia roślin pnących.—W. 113: *parterach*—partery (z franc.)—kwatery ogrodu (w stylu francuskim), planowane w kształcie różnych figur geometrycznych i zasadzone przyziemnymi roślinami.

starych szpargałów przypominała tę, którą niegdyś Kanonik Sedillo Gilblasowi zapisał. Mimo tego Wacław głośno utrzymywał, iż niewydane rękopisma IPana Próznickiego były skarbem, zdolnym wsławić tę rzadką bibliotekę, nie rachując tylu innych.

[„Pamiętnik Warszawski“ r. 1816, t. VI, str. 515—6].

**Pytania:** 1. Scharakteryzuj trzy typy ogrodów, odtworzone w „Podróży po kraju Świstka Krytycznego“.

2. Czem się one różnią?

3. W jakim stosunku pozostają one do ogrodów t. zw. francuskich, sentymentalnych i malowniczych? [Zob. objaśn. powyżej na str. 223—5].

4. Określ stanowisko Potockiego względem każdego z tych typów i sąd estetyczny o nich.

5. Czem się tłumaczy ten sąd Potockiego?

6. Stosunek Potockiego do przyrody.

[7. Czy pomysł uczczenia śmierci Potockiego przez założenie gaju w Gucinie świadczył o zrozumieniu stosunku autora „Świstka krytycznego“ do przyrody? dlaczego tak lub nie?].

#### Literatura. *Stopień 2.*

Chmielewski Piotr: Stanisław Potocki jako feljetonista. „Tyg. Ilustr.“, r. 1901, №№ 40, 41 i 42.

Grzycki Wincenty: Stanisław Potocki jako przeciwnik romantyzmu. „Przewodnik nauk i literacki“, Lwów, r. 1917, t. XLIII, zes. III (marcowy), str. 193—213.

Grabowski Tadeusz: Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudo-klasycyzmu. Kraków, 1918, str. 344 i nast.

9. Wspomniane przez nas dzieło Stanisława Potockiego: „O wymowie i stylu“, jak to stwierdzał już ze współczesnych Kazimierz Brodziński, nie było oryginalne: „Co do samej teorii, czerpał najwięcej z retora angielskiego Blaira, i żałować należy, że go raczej zupełnie nie przetłumaczył, lecz rozdziały jego wyjątkami z Laharpa przeplatał“<sup>1)</sup>. Wykłady literatury

1) Zob. „Pisma K. Br.“, Poznań, 1874, t. VIII, str. 113.

---

W. 131: *Kanonik Sedillo Gilblasowi* — „Gil Blas z Santillany“ słynny romans pisarza francuskiego (z w. XVIII) Lesage'a. Gil Blas, bohater tego romansu, służy u Kanonika Sedillo, który w testamencie przekazuje mu swoją bibliotekę. „Biblioteka“ ta składała się z kilku tomów książek („Kucharz doskonały“, „Traktat o niestrawności i sposobach jej leczenia“, „Brewjarze“) oraz z paru rękopisów (z nich „najciekawszy obejmował akta sądowego postępowania w sprawie, jaką miał Kanonik z powodu swojej prebendy“).

porównawczej Osińskiego, które stanowią podstawę jego sławy jako krytyka klasycznego, wywodzą się również z dzieł wymienionych dwóch teoretyków obcych: słynnego krytyka francuskiego z końca w. XVIII Jana Franciszka de Laharpe'a (jego dzieło zasadnicze: prelekcje, wygłaszane w liceum paryskim, ukazało się po raz pierwszy w druku w r. 1799 — 1805, p. t.: „Cours de la littérature ancienne et moderne“) i angielskiego teoretyka literatury Hugona Blair'a, którego nie tyle czytano u nas w oryginale, ile raczej w tłumaczeniu francuskim. (Dzieło jego: „Wykłady retoryki i literatury“ przekładano w krótkim przeciągu czasu aż trzykrotnie na język francuski: w r. 1797, 1801 i 1808. Na język polski, pomijając liczne przeróbki i opracowania, przekładano tylko w różnym czasie luźne ustępy). Mało oryginalni, jak to już zaznaczyliśmy we wstępie do niniejszego rozdziału, byli również inni pisarze z obozu klasycznego, zajmujący się krytyką literacką u nas. Jeżeli poniżej uznaliśmy za stosowne przytoczyć szereg wyimków z tej literatury krytycznej, to czynimy z konieczności, w celu zaznajomienia czytelnika z poglądami, pod wpływem których pozostawała i rozwijała się nasza poezja t. zw. klasyczna, a z którymi podjęła walkę romantyczność. Jeśli nawet klasyczność polska nie przysporzyła literaturze dzieł wybitniejszych, to jednak stworzyła ona pewną atmosferę literacką, nie pozostającą bez wpływu nawet na romantyków. Bezstronne badania historyczno-literackie wykazują, że romantyczność w wielu punktach w początkowych fazach swego rozwoju łączyła się z usiłowaniami artystycznymi klasyków — tak jak zresztą wszelki nowy prąd, przejawiający się w literaturze, dopiero w punkcie kulminacyjnym swego rozwoju może stanowić zupełną antytezę w stosunku do poprzedniego.

Przytoczone wyimki dotyczą zasadniczych dla klasyczności gatunków poezji i roztrząsają najważniejsze zagadnienia teoretyczne.

10. Za jednego z najwybitniejszych poetów i krytyków pierwszej ćwierci w. XIX był uważany przez zwolenników klasyczności Ludwik Osiński. „Wyborny tłumacz kilku sztuk Kornela i Alziry Woltera, znakomity poeta w dwóch zwłaszcza poezjach lirycznych, jednej na cześć wojska polskiego, drugiej na cześć Kopernika wydanej, wymowny i poprawny pisarz, był uważany w ówczesnej Polsce za mistrza sztuki i przestrzegacza czystości języka i dobrego smaku i za najdoskonalszego sędziego prac obcych“ — jak pisze o nim w swych wspomnieniach Andrzej Edward Koźmian (syn Kajetana)<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Zob.: „Wspomnienia A. E. K.“, Poznań, 1867, t. I. str. 215.

Pochodził Osiński z ubogiej szlachty zagonowej. Urodził się w r. 1775 w lichem miasteczku podlaskiem Kocku; po ukończeniu nauk w szkole XX. Pijarów w Radomiu, zrazu wstąpił do ich zakonu i pewien czas był nauczycielem, później jednak Zakon rzucił i osiadł w Warszawie. Zasłynął tu jako poeta i tłumacz tragedyj francuskich, co mu otworzyło wstęp do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Niedługo jednak trwał jego zawód poetyczny. Niewiele napisał i niewiele też pomieścił prac swego pióra w wydawanym przez siebie niespełna dwa lata „Pamiętniku Warszawskim“ (Por. str. 152). Szukał Osiński kariery w sądownictwie. Kilka lat był urzędnikiem w ministerjum sprawiedliwości, wslawił się też w owym czasie jako obrońca sądowy niepospolitą wymową, ale i ten zawód wkrótce porzucił. W r. 1808 ożenił się był z Rozalją, córką dyrektora teatru, Wojciecha Bogusławskiego, i od r. 1814 po swoim teściu, który z powodu sędziwego wieku zmuszony był opuścić scenę, objął dyrekcję Teatru Narodowego w Warszawie. Zajęciu temu oddał się z wielkiem zamiłowaniem i energją. Niepoślednie są też zasługi, położone przez niego dla ugruntowania bytu i dalszego rozwoju sceny ojczyznej. Wypadło mu walczyć z obojętnością publiczności i lekceważeniem sztuki polskiej, a jednak zdołał pozyskać jej względy przez znakomitych aktorów i wielką staranność wystawy. Podniesienie opery i wprowadzenie do repertuaru baletów były dziełem Osińskiego. „On pierwszy [jak pisze Franciszek Salezy Dmochowski] zwrócił uwagę na zastosowanie miary wiersza do muzyki i teorię Elsnera, Królikowskiego i Kurpińskiego, którzy nad rytmicznością języka polskiego pracowali, wprowadził do tłumaczenia oper i podkładania słów pod muzykę. On skłonił kilku naszych lepszych pisarzy, mianowicie Brodzińskiego i Kruszyńskiego, że się tą pracą zajęli, a gładkość i czystość języka połączyli z miarami i taktem muzycznym“<sup>1)</sup>.

Mimo wielu kłopotów i ciężarów, nieodłącznych od zajmowanego przezeń stanowiska, przyjął w r. 1818 zaofiarowaną mu katedrę literatury w uniwersytecie warszawskim i wykłady prowadził aż do zamknięcia tej uczelni w r. 1830.

W powstaniu listopadowem „nie brał nawet umysłowo udziału, a po rewolucji pogodził się z nowym porządkiem rzeczy“ [„Pamiętniki Kajetana Koźmiana“, Kraków, 1865, t. III, str. 403]. Przyjaciół jego, Kajetana Koźmiana, wyraźny oportunistą, którego świadectwu można tu zawierzyć, otwarcie przyznawał się do jednakowych z Osińskim przekonań politycznych [Tamże, str. 405]. „Pogodzenie się“ to „z nowym porządkiem rzeczy“ opłaciło się. Osiński wkrótce po upadku powstania został mianowany referendarzem w Radzie Stanu i przeznaczony do Wydziału Wyznań

<sup>1)</sup> Zob. „Dzieła Ludwika Osińskiego“, Warszawa, 1861, t. I, str. XI—XII.

i Oświecenia Publicznego. Współcześni twierdzili, że stanowisko to zawdzięczał napisaniu ody na pełnoletniość cesarzewicza Aleksandra [tamże, str. 405]. Zmarł w Warszawie w r. 1838. Zgon jego nie wywołał wrażeń. „Zaden głos pochwalny nie wzniosł się dla uczczenia go, żadna oznaka pamięci jego dawniejszych zasług nie objawiła się na jego grobowcu“. [Zob. „Przegląd Poznański“, t. XXIV, 1857, str. 13].

11. Ludwik Osiński za życia był osobistością wielce popularną w Warszawie, to też ówcześni pamiętnikarze wiele i często o nim pisali. Zgadza się oni w dość surowym sądzie o jego charakterze: Był to podobno typowy lekkoduch, płytki, niezdolny do głębszej refleksji, pozbawiony wszelkiej tężyzny moralnej, ale wyrobiony towarzysko, niezrównany żartowniś i „niezaprzeczenie najmiłszy, najzabawniejszy towarzysz w zgromadzeniu męskim“ [A. E. Koźmian, I, str. 220] lub „wśród kobiet, między którymi zbyt uważnym w mowie być nie potrzebował“ [„Przegląd Pozn.“, str. 20]. „Posiadał [on] rzadki dar opowiadania i dowcipu. Najdrobniejsza rzecz w jego ustach stawała się zajmującą i wesołą. Umiał pochwycić słabą i śmieszoną stronę przedmiotu“ [Zob. F. S. Dmochowski w „Dzielałch L. O.“, I, str. XV]. Przyjaciel Osińskiego, Kajetan Koźmian takie wydał świadectwo jemu w swoich wspomnieniach:

„W Osińskim ujrzała [Polska] niewątpliwie poetę podobnego do Horacjusza, nietylko umysłowemi zaletami, dowcipem, umiejętnościa i talentem władania językiem, wytwornościa i czystościa smaku, mistrzowską znajomością sztuki pisania, lecz nawet sposobem życia, epikureizmem, a także i postacią i osobą... Z postaci ciała nie był urodziwym, był małym, pękatym, twarzy ospowatej, przeciwieź niezmiernie zalotnym; podobał się kobietom płochym, lekkiem, aktorkom i przy nich marnował swój talent“ [Zob. Pamiętniki K. Koźmiana, tamże, str. 356].

Syn Kajetana, Andrzej Edward, omawiając działalność profesorską Osińskiego, stwierdzał z ubolewaniem jego wstręt do poważnej, intensywnej pracy: „z znakomitemi zdolnościami łączył on nieprzewyciężone zamiłowanie próżnowania“.

„...Praca mozolna była przeciwną naturze Osińskiego. Nawykł on był uważać życie jak żart, jak rozrywkę, a stąd żartobliwość stała się najwyraźniejszą cechą znakomitego umysłu jego. Kiedy życie było u niego niejako żartem, łatwo pojąć, że się nie chciał przejąć świętościa swego powołania, powołania mistrza sztuki. Mniej dbały i o naukę słuchaczy i o własną chwałę, dopełniał obowiązków nauczyciela bez zapału, bez gorliwości. Raz tylko na tydzień

winien był miewać prelekcje, w każdą sobotę od 3 do 4; tymczasem niejedna sobota przeszła bez prelekcji. Publiczność licznie zbierała się na nie, a nieraz rozchodziła się zawiedziona, gdy albo kartka przyklepiona na drzwiach sali zawiadamiła ją, że dla słabości zdrowia profesor lekcji mieć nie będzie, lub też po długiem oczekiwaniu w sali o tej słabości dowiadywała się. Tymczasem istotną słabością jego zwykle był brak przygotowania lub zajęcie innego rodzaju. Pamiętam, iż parę razy zdarzyło się Osińskiemu przyjsie rano w sobotę do mego ojca z prośbą, aby mu dał coś z prac swoich do przeczytania na prelekcji popołudniowej, gdyż wyznawał szczerze, że się na nią nie przygotował. Pamiętam, że raz wziął jego tłumaczenie Eklog Wirgiljusza z przypiskami i uwagami i że temi przypiskami, uwagami i odczytaniem dwóch czy trzech eklog w tłumaczeniu całą godzinę posiedzenia zapełnił... Mimo te wszystkie niedostatki posiedzenia jego ściagały nie tylko uczącą się młodzież, ale i ludzi dojrzałych. Cisnęło się na nie ówczesne społeczeństwo warszawskie, równie kobiety, jak mężczyźni. Godzina prelekcji Osińskiego bywała festynem, bankietem, chciwie poszukiwanym. Zbiegano się do sali jego, jeżeli nie jak na prelekcją literacką, to jak na koncert. Nikt bowiem tak nie czytał, tak wybornie wierszy nie mówił, nikt tak dźwięcznego, jak on, głosu nie miał. Ten głos był to najdoskonalszy instrument, którym on jak najdoskonalszy artysta władał. Umiał on nim grzmieć, umiał słodkie i czułe wyprowadzać tony, skrzypce Paganiniego były w jego głosie. Czytając poezją, której czuł piękności, przerażał, rozczulał, unosił, każde odcienie myśli i uczucia umiał dobitnie wydać i podnieść. Szczęśliwy poeta, którego wiersze w ustach jego brzmiały, wartość ich dwoiła się; gdy czytał wśród uniesienia zapału, zachowywał spokojność postawy, co powiększało jeszcze wrażenie słuchaczy. Sztuki deklamacji wyżej wzniesieć nie można było. Osiński osiągnął jej doskonałość. Niemcewicz, który go lubił i ten dar jego podziwiał, rzekł raz przy mnie do niego: „Gdybyś ty czytał rejestr bielizny, danej do prania, toby się jeszcze pięknie wydał, i jakby to pięknem się stało w twoich ustach (tu przybietał stósowną deklamacją) 6 koszul, 8 ręczników, 3 prześcieradła, 10 skarpetek“. Pamiętam, że raz, przybywszy na posiedzenie sobotnie bez żadnego przygotowania, całą lekcją zapełnił rozbiorem i odczytaniem bajki Lafontena: Dwóch gołąbków; lecz tak wybornie odczytał i tłumaczenie Trembeckiego i naśladowanie z Pilpaja Krasickiego, że całe zgromadzenie z najwyższem zadowoleniem, nawet uniesieniem przyjęło tę prelekcją. Często on w odczytach swoich

powstawał na szerzące się nowe wyobrażenia literackie i dowcipnie je wyszydzał, nieraz nowożytniej literatury utwory surowo potępiał. Wyznać jednak należy, że sądu swego nie wydawał z całą sumiennnością bezstronnego sędziego, sądził i wyrokował, nie rozpoznawszy dokładnie sprawy. Sam pamiętam, że raz przy mnie u generała Krasieńskiego spostrzegłszy na stoliku tłumaczenie francuskie dzieł Byrona, rzekł do gospodarza: „Niech mi też generał pożyczę Byrona, dosyć się z niego nażartowałem, muszę go przecież przeczytać“. To powiedzenie było bardzo zabawne, ale pytam, czy na mistrza sztuki było sumienne? Sprawiedliwie też Morawski, myśląc szczególnie o Osińskim, wyrzekł w swym liście do klasyków: Że wy umiecie

Tak się wreszcie przecuciem i instynktem rządzić,  
Że nawet bez czytania potraficie sądzić<sup>1)</sup>.

12. Jako przeciwnik romantyczności, Osiński nie zdobył się na jakieś poważne wystąpienie w prasie ówczesnej, szermował za to drwinami i żarcikami w salonach, czy w uniwersytecie, gustując szczególnie w układaniu złośliwych epigramatów. Ten rodzaj literacki był naówczas modny wśród klasyków. Działał tu, być może, jak to przypuszcza w swych wspomnieniach F. S. Dmochowski, przykład pism Ignacego Krasieckiego: „Dla dowcipnych dwóch lub czterech wierszy, dla schwycenia i oddania śmiesznej strony przedmiotu, poświęcano częstokroć uczucie piękności, a nawet ważne względy i stosunki społeczne“ [Zob. „Wspomnienia literackie z dawnych czasów“ F. S. Dmochowskiego, oddruk z „Bibl. Warsz.“ (zesz. sierpniowy) r. 1866, str. 26]. Przytaczamy tu jeden z takich epigramatów Osińskiego, ułożony z powodu artykułu jakiegoś zwolennika romantyczności, który na łamach „Gazety Polskiej“ usiłował dowieść wyższości literatury nowożytnej nad starożytną.

### Klio do Apollina przyszedłszy niedawno...

*Klio do Apollina przyszedłszy niedawno,  
Czułe przed ojcem światła żale rozpościera,  
Że w jednym kącie ziemi otwarcie i jawno  
Pomiatano Wirgilim, sztydżono z Homera.  
Apollo tę wieść smutną biorąc nader czule:  
Gdzież znowu ten szal powstał, w Tuniz czy w Stambule?*

5

1) Zob.: „Wspomnienia A. E. K.“, Poznań, 1867, t. I, str. 217–19.

*Nie—w Polsce.—To zapewne gdzieś tam w głębi Tatrów.—  
Nie, w Warszawie, w Stolicy.—Więc u Bonifratrów.—  
Nie, niestety! stroskana bogini odpowie,  
W Gazecie, która polską wyłącznie się zowie.*

10

[Zob. „Wizerunki osób społeczeństwa Warszawskiego z czasów Kongresowego Królestwa“ etc., „Przegląd Poznański“, t. XXIV, 1857, str. 1—23].

Wszyscy pamiętnikarze zgadzają się w tem, że owe ulotne dowcipy i wierszyki Osińskiego nie świadczyły bynajmniej o głębszem ujmowaniu rzeczy. Dobrze szczególniej charakteryzuje go anegdota, zanotowana przez A. E. Koźmiana. Kiedy pewnego razu na obiedzie literackim w domu generała Wincentego Kraśńskiego nastąpiła żywa wymiana zdań z powodu wiadomości o nowych triumfach literackich Mickiewicza, zwolennicy wieszczki litewskiego powołali się w tej mierze na zdanie uczonego historyka, Joachima Lelewela; naówczas uniesiony gniewem, co mu się rzadko zresztą zdarzało, Osiński wykrzyknął: „Jako? Lelewel antykwaryusz, biblijograf ma prawo sądzić o dziełach sztuki, on, który sobie chustki porządnie na szyi zawiązać nie umie“. Do tych słów słuszną dodaje uwagę pamiętnikarz, że „Znane było zaniedbanie ubioru Lelewela, które jednak mogło nie wyłączać możliwości posiadania zdrowego sądu i uczucia piękności w poezji“<sup>1)</sup>.

Takie stanowisko Osińskiego wobec romantyczności, nie wpływające bynajmniej z głębi jego przekonań, nie mogło być trwałem. Osiński był nadmiernie czuły na głos opinii publicznej i umiał z łatwością swoje poglądy przystosować do wymagań epoki, byleby nie utracić swego autorytetu. Przekonywa nas o tym oportuniźmie literackim Osińskiego nast. ciekawe wspomnienie jednego z jego słuchaczy. Adam Raczyński opowiada w swych pamiętnikach:

„...Kiedy [Osiński] pierwszy raz na lekcji literatury rozbiierał „Dziady“ Mickiewicza i krytykował je zawzięcie, przytaczając wiersz: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie“, zakończył rozbiór słowami: „Głupio było, głupio będzie!“ Oburzeni byliśmy na niego za to orzeczenie, wyraziwszy nasze niezadowolenie sykaniem. Jednak później tenże sam Osiński z tejże katedry przeproszał nas za swe pierwsze zdanie, rozbiierając z zachwytem wiersz z tychże samych „Dziadów“:

Ach, ja tak ją na martwym ubóstwiam obrazku

. . . . .

1) Zob. „Przegląd Poznański“ tamże, str. 21—22.

Każdy z nas umiał te wiersze na pamięć, nieraz je deklamowaliśmy całymi godzinami. Pojawiające się od czasu do czasu poezje Mickiewicza elektryzowały młodzież, ba nawet i starszych. Tenże sam Osiński, który z początku tak napadał gorąco, później z katedry wykladał nam: że czas klasycyzmu już przeszedł; klasycyzm był tylko nieudolnym naśladownictwem starożytnych greckich i rzymskich pisarzy<sup>1)</sup>.

13. Ponieważ drugą katedrę literatury w uniwersytecie warszawskim zajmował Kazimierz Brodziński, to dawało często asumpt do porównywania obu profesorów. Porównanie wypadło odmiennie ze stanowiska klasyków a zwolenników romantyczności. Nic dziwnego, gdyż Kazimierz Brodziński w przeciwstawieniu do Osińskiego-dogmatyka, traktował literaturę historycznie w związku z daną epoką i stanem oświaty. Kajetan Koźmian pisał w liście do Franciszka Morawskiego z dn. 22 grudnia r. 1827:

„...mimo skłonności do żartów i satyry, mimo wszystkich drwinek, których sobie dozwala, Osiński w naszym kraju jest najlepszym krytykiem, najwięcej ma pewnego smaku i sądu, i co do mnie, wolę jego satyryczne przycinki, niż wielu pochwały, bo myślę sobie, iż krytyka sprawiedliwa każdemu dziełu pomaga, niesprawiedliwa nic mu nie uwłacza. Brodzińskiego talent nie jest pospolity; praca może go zrobić pożyteczniejszym krajowi niż jest Osiński, lecz nigdy go z nim nie zrówna w genjuszu, poprawności stylu, pomysłach czystych i wyobraźni prawdziwie męskiej“. [Zob. „Obóz klasyków“ przez L. Siemieńskiego].

Temu sądowi można przeciwstawić opinię jednego z uczniów uniwersytetu, Aleksandra Jełowickiego. Píše on:

„...Było do [wykładu literatury polskiej] dwóch nauczycieli: szumny Osiński i serdeczny Brodziński; pierwszy był dobitnym wyrazem zapleśniałej starzyzny, drugi wyobraźnikiem wzrastającego postępu. Brodziński dopiero nabywał sławy, cichy, spokojny, czuły, żołnierz i poeta; Osiński zarozumiały, nadęty, dowcipniś i wierszopis, a tak roztrąbił swoją sławę przesadnym czytaniem na tempa, że pierwszy raz przychodziło się na jego wykład, jak do wyroczni, jak na posłuchanie do mocarza wszystkich rozumów. Na wykład Brodzińskiego szło się, jak do poufalego

---

<sup>1)</sup> Zob.: „Z pamiętników Adama Racyńskiego majora b. wojsk polskich“. „Ateneum“, 1898, t. II, str. 527.

przyjaciela, a wychodziło się zawsze z sercem rozczulonym i ze łzą w oku. Wychodząc pierwszy raz z wykładu Osińskiego, wspomniałem sobie na sławne *parturiunt montes, nascitur ridiculus mus* [Siłą się na wydanie płodu góry, narodzi się śmieszna mysz. Horacy: „De arte poetica“ w. 139]. Pomimo to wykład Osińskiego był uprzywilejowańszy, przychodzili nań panicze i kobiety wielkiego świata; pan Osiński spieszy tam z jakiegoś obiadu, gdzie bawił ostrym dowcipem, wpada do domu, porywa, co mu się nawinie ze starych szpargałów i parę książek na zapas; leci, już jest, już się wysapał i wśród oklasków poważnie zasiada: dopiero patrzy, co tam za papier złapał; jeśli trafił szczęśliwie na dalszy ciąg przeszłego wykładu, to zaczynał od słów: *w dalszym ciągu* i t. d., jeśli co innego porwał, cedzi przez zęby, że dla odmiany przedmiotu będziemy dzisiaj rozbierać, co następuje: i dopiero czyta, bo nigdy nie mówił; czyta gładkim i posuwistym językiem, a głosem donośnym i miłym; szumu wiele, ale rzeczy mało; a jak wpadnie na wiersze, to te, które chce pochwalić, czyta wspaniale, które chce zganić, czyta ślamazarnie, i wady wiersza naciska głosem złośliwym...“ [Zob. Alexander Jełowicki: „Moje wspomnienia“, wyd: II, Poznań, 1877, str. 69—70].

W prasie ówczesnej wspomniano wielokrotnie o prelekcjach Osińskiego. Obszerniej pisał w „Tygodniku polskim i zagranicznym“ Józef Brykczyński (pseudonim: Bywalski) (Zob. r. 1818, t. II, str. 278 i nast.); w r. 1828 ukazał się bezimienny artykuł w „Gazecie Polskiej“ (r. 1828, № 219, str. 876); w „Kurjerze Polskim“ (z dn. 14 lutego r. 1830 w № 71, str. 364) mamy artykułik Mochnackiego. Z artykułów tych przytaczamy poniżej dwa ostatnie.

## Obrazy Warszawy.

### Lekcja Osińskiego.

Żaden profesor przy uniwersytecie warszawskim nie miewa tyle i tak rozmaitych słuchaczy, jak profesor literatury polskiej Osiński, pomimo że ten sam przedmiot wykłada inny profesor Brodziński. Jest to bez wątpienia skutek nie tylko zajęcia, z jakim Polacy poznać chcą swoich pisarzy, ale także reputacji profesora, nabytej przez piękne wiersze i tłumaczenia tragedj klasycznych, niemniej jego deklamacji pełnej i dźwięcznej i usposobienia słuchaczy do przyjmowania wrażeń, których

5

---

W. 7: *dźwięcznej* właściwie wydrukowany ten wyraz błędnie: *dwię-*  
*cznej*, co można wziąć za *dźwięcznej*, jak może również i za *wdźwięcznej*.

duszą jest deklamacja. Deklamacja Osińskiego nie jest porywająca, ani  
 gwałtowna; sądzę nawet, że na moonej naturze niewiele mogłaby skut-  
 10 kować. Ale się podoba, bo jest symetryczna, wyrachowana, bo pięści ucho  
 i porusza łagodnie uczucia, bynajmniej niemi nie miotając. Zaszczyt, jaki  
 Osińskiego od publiczności warszawskiej spotyka będący może najwięk-  
 szem każdego profesora wynagrodzeniem, jest jego udziałem od czasu  
 15 założenia powierzony mu katedry... W dniu 24 lutego 1827 r. o godz. 4,  
 kiedy się znajdowałem na lekcji Osińskiego, było obecnych do 500 słucha-  
 czów. Byli to po większej części uczniowie uniwersytetu i liceum, ale  
 oprócz nich widzieć można było kilkanaście dam, wiele oficerów i pod-  
 chorążych z wojska polskiego i korpusu litewskiego; byli i urzędnicy,  
 20 co może po obowiązkowych zatrudnieniach w tak licznych zgromadzeniu  
 przyjemną znajdowali zabawę. Mogłoby kto sądzić, że zgromadzenie tak  
 liczne, w części większej z młodzieży złożone, przed lekcją nie bardzo  
 musiało być poważne. Przeciwnie, zdawało się, jak gdyby wszyscy spo-  
 dziwanem przybyciem profesora byli zajęci; nie było słychać żadnego  
 25 głosu, tem mniej hucznej młodzieży swawoli; gdyby nie szmer z szepta-  
 nia, przychodzenia i siadania pochodzący, całe zgromadzenie byłoby się  
 wydawało zupełnie niemem..... Jak tylko Osiński w toż czarnofioletową  
 dla profesorów uniwersytetu przepisana, przebrany do sali wszedł, uwaga  
 z wrokiem wszystkich zwróciła się na niego, nastąpiła zupełna cisza.  
 Mówił o bajkach Krasickiego, porównywał go z Niemcewiczem, Lafon-  
 30 tenem, czytał ze wszystkich wyjątki, pochwalał, co w nich było pięknego,  
 wytykał wady. Deklamacja Osińskiego musi się podobać, jest bowiem  
 naturalna i, jakkolwiek byłaby niepodobną bez szczęśliwego organu,  
 wszelako potrzebowała ona zapewne długiej wprawy i zgłębienia rzeczy,  
 zanim doszła dzisiejszej zupełności, co między innemi nie jest małą Osiń-  
 35 skiego zasługą, tem większą, że jest bardzo między nami rzadką. Język  
 nasz wielkiej wymaga staranności w wymawianiu, aby się okazał w całej  
 swojej świetności, z całą swoją mocą i pięknoscia, a może żadnego ukształ-  
 conego języka wierne oddanie tak bardzo, jak naszego, nie jest zanię-  
 40 bane. Posiadamy *q*, *ę*, a jakże rzadko wymawiają te zgłoski odpowiednie  
 pojedynczemu brzmieniu, ci nawet, co winni być wzorem dla pospolitej  
 mowy. Słyszac zamiast nich tak często *o* i *on*, *e* i *en*, w rozmowach po-  
 tocznych, a nawet w mowach publicznych, zdaje się, że niepotrzebnie za-  
 pełniamy alfabet temi zgłoskami, kiedy się bez nich, niebaczni na har-  
 45 monję języka, tak wygodnie i obojętnie obchodzić możemy. To samo moż-  
 naby powiedzieć o *n* i *ni*, o *rz* i *ż*, o *szcz* i *szc* i t. d. Ale wracając do  
 Osińskiego i oddając deklamacji jego wszelką sprawiedliwość, wyznać  
 musimy, że sprawiałaaby na słuchaczach nierównie większe wrażenie,  
 gdyby Osiński lekcji swojej nie czytał, ale gdyby z pamięci mówił. Ża-  
 50 dne brawo, żaden oklask nie przerwał wykładu Osińskiego; a jeśli uczu-  
 cia słuchaczy nie zawsze dozwoliły się zupełnie stłumić, wyrażały się  
 tylko na fizjognomjach, lub najwięcej przez chwilowe poruszenie. Ubo-  
 lewałem, że nie natrafiłem na taki przedmiot lekcji, w którymby Osiń-  
 ski, znany prywatnie jako nieprzyjaciel romantyczności, miał być spo-  
 55 sobność wystąpić publicznie jako obrońca klasyczności. W rzeczy samej,  
 jakkolwiek tego rodzaju obrona nie wiele byłaby budująca, zawsze jed-  
 nak ciekawą byłoby rzeczą słyszeć z ust wymownych i wobec licznych  
 zgromadzenia, objawiane zdania, które już tylekrotnie pisma krajowe  
 i zagraniczne na zapomnienie osadzili.

„Gazeta Polska“, dn. 12 sierpnia 1828 r., № 219, str. 876j.

**Zadanie 21.** Prelekcje uniwersyteckie Ludwika Osińskiego w świetle opinij współczesnych.

## [Wzmianka bez tytułu].

Na wczorajszą lekcję profesora Osińskiego, jak zwykle, zebrało się liczne zgromadzenie. Wymownie rozprawił P. Osiński o komediach Moljera. Z tego powodu niezbyt zaszczytnie wspominał o krytyce dzisiejszego wieku, twierdząc jakoby teraz sofiści podstępą dialektyką zawracali głowę niedoświadczonej młodzieży, psuli sąd zdrowy o rzeczach i trwoniли czas na płonnych teorjach. Podług Pana Osińskiego nie należy szukać *oryginalności* w sądach estetycznych; ale trzymać się tego zdania, które już przyjęte i uświęcone zostało powagą *biegłych mistrzów*. To jest: „należy tak sądzić, jak sądzono przed czasami”. Jakoż w zdaniu swoim o *Mizantropie* Moljera trzymał się P. Osiński ściśle wspomnianego 5  
10  
15  
20  
25  
prawidła, kiedy pominawszy tytuł późniejszych krytyków, jedynie sąd Russa miał na względzie. Z wielkiem poważaniem opinii zacnego profesora, i nie chcąc bynajmniej obrazić tak świetnego zgromadzenia, które na wczorajszej lekcji było obecne, powodowani szczególnie dobrem *literatury*, pozwólmy sobie uczynić tę uwagę: że i Russo i P. Osiński niewłaściwie uważają sztukę wyłącznie pod względem moralnym i niejako pod względem praktycznej tylko użyteczności w życiu społecznym. Według dzisiejszych pojęć *sztuka* jest niezawisła od pomienionych względów, które raczej należą do nauki ekonomji politycznej, do wymowy kaznodziejskiej i do praktycznej filozofji. Miarą wartości utworów dramatycznych nie jest *użyteczność*, jakaby z skreślenia i wystawienia charakterów na scenie dla dobra powszechnego wynikać mogła, ale wnątrzna, estetyczna doskonałość tych utworów i prawdziwość tych charakterów. Sztuka ma swój świat oddzielny; jak w sądzie o malowidłach, jak w rzeźbie, jak w muzyce nie powodujemy się moralnymi i ekonomicznymi pobudkami, tak podobnież i w poezji dramatycznej, wspomniane względem 5  
10  
15  
20  
25  
ustąpić muszą pierwszeństwa pojęciom *doskonałości bezwarunkowej*. Co zaś jest w sztuce *doskonałością bezwarunkową*, oznaczenie tego i dokładniejsze wytłumaczenie przechodziłoby zakres naszego pisemka.

[„Kurjer Polski“, niedziela, dn. 14 lutego r. 1830, № 71, str. 363].

**Pytanie.** Rozważyć istotę krytyki stanowiska Osińskiego, zajmowanego wobec dzieł sztuki.

14. Z Kursu literatury porównawczej Osińskiego, który był wydany przez ucznia jego, Franciszka Salezego Dmochowskiego, w r. 1861 (z rękopisu pozostałego po śmierci profesora) przytaczamy poniżej ustępy o odach i poezji dramatycznej. Do ustępu o odach nawiązujemy rozbiór słynnej ody na cześć Kopernika.

## Ody i pieśni.

...Trudno nam jest zapewne ocenić starożytną Greków i Rzymian poezję, co do jej śpiewności i dźwięku. Wiemy, że u nich czarujący ten przymiot był jedną z najgłówniejszych rytmotwórcy zalet. Tak Homer i Wirgiljusz, co nas zdumiewają wielkością obrazów, bogactwem imaginacji, prawdą kolorów, mieli 5  
jeszcze dla ludów ich językami mówiących, nowy a nieoceniony

powab harmonji i rytmu: i lubo już słyseć nie mogę tej mowy muzycznej, odkrywamy przecież jej wdzięki, czujemy śpiewność, widzimy, że tak powiem, w samym składzie wyrazów wierne przyrodzenia naśladowanie; wreszcie wielowładne dawnych poetów pienia, mimo zatarte ślady ustnego wydania, jeszcze przemawiają do zmysłów naszych. Jeżeli w każdym dziele poety słusznie poszukiwać winniśmy tego przymiotu, czemużby bowiem bez niego była poezja? tem silniej to wyobrażenie łączy się z samym wyrazem: *Ody i Pieśni*.

„Śpiew wystawia mi nagłe natchnienie, zapal, uczucie, którego w sercu mojem utrzymać nie mogę i pragnę go innym udzielić! Zdaje się przeto, że nic wyuczonego, nic coby było skutkiem zimnej rozwagi i przygotowania, nie jest udziałem ody. Wieszcz zatem, wyższą mocą natchniony, poda mi więcej uczuć i obrazów, niż rozumowań; więcej porywać i zachwycać, niż przekonywać mię będzie. Jeżeli odgłos harmonijnej lutni, jeżeli wrażenie dźwięków, którym się oprzeć nie mogę, jeżeli rozkosz, jakiej sam poeta doznaje i innym udziela, gwałtowniej serce jego porusza, przechodzi wtenczas aż do entuzjazmu. Obrazy mijają i tworzą się przed jego oczyma—lud go słucha z zapomnieniem o sobie, jak wyroczeni, jak przepowiedni, jak poety. Sam niepojętą uniesiony mocą, unosi drugich, zda się, że wzorem Sybilli, obcej ulega potędze i głos jego wtenczas ustaje, gdy bóstwo, co go natchnęło, zmordowanego opuszcza“.

Tak starożytni pojmovali poezję liryczną i nie zmieniły się dotąd jej prawa.....

Chcieć wskazywać prawidła ody, trudnem byłoby usiłowaniem. Jakże bowiem obmyślić ten rodzaj rymotwórstwa, którego duszą jest czucie i zapal? Ośmielę się jednak wspomnieć prawdy niektóre, mogące służyć za przewodnię tym, którzyby z lutnią w rękę Horacego naśladować chcieli. Jego pieśni dostarczą nam wzorów i prawideł.

Pieśń jest odgłosem wzruszonego serca, przemawia w niej czucie i zapal. Podobnego rodzaju uniesienie, zapewne ani długo trwać może, ani powinno. W obudwu razach, rymotwórca mógłby zmordować lub siebie, lub słuchacza. Niech nas przeto nie łudzi wzór pieśni greckich Pindara, które mimo ognia i entuzjazmu mają dla nas niejaką rozwlekłość przywarę.....

Nie odpowiadają również temu zamiarowi owe obszerne

---

W. 28: *Sybilli*: Sybillą zwała się u starożytnych przez bogów natchniona wróżka. — W. 31: *Tak starożytni pojmovali etc.* — Cały ustęp, w cudzysłowie podany, od w. 16 do 30 jest przetłumaczony przez Osińskiego z La Harpe (Zob. J. F. La Harpe: „Lycée ou cours de littérature ancienne et moderne“, Paris, 1834, t. I, str. 141).

wstępy i wezwania przychylnej muzy, mało któremu rodzajowi właściwe, bo główną zaletą pism wszystkich jest rychło przystępować do rzeczy. Zdarza się niekiedy słyszeć poetę, rozwlekle i górnie zapowiadającego, co śpiewać przedsięwzię, żąda on wyższej mocy, aby go natchnęła, przecież to, co miało być pieśnią, 50 krócej trwa, aniżeli prośba o natchnienie. Oda dla tego samego, że jest skutkiem wyższej siły, tem prędzej w głąb przedmiotu samego wstępować powinna. Dowodem tego i wzorem najlepszym Horacjusz. Jeżeli kiedy wzywa pomocy bogini: *descende coelo*, powolna chęciom jego, już go wysłuchała, i w tej samej strofie 55 przedmiot autora widzimy, nie postrzegając prawie, czy on sam, czy bóstwo do nas przemawia.

Oda, będąc z natury swojej poematem krótkim i ograniczonym, unikać powinna tego wyczerpania obrazów, któreby poznać dawało niejaka usilność i namysł poety. W pieśni żywej i gwałtownej często pozór jakiegoś nieładu postrzegać się daje, lecz ten sam nieporządek niech będzie owocem zucia, nie zaś dowolności pisarza, niech go sama natura stworzy, a sztuka ukryje. Prawda ta z samego rodzaju poematu wypływa. Jeżeli bowiem istotnym ody znamieniem jest zapal i prawie nadprzyrodzone 65 natchnienie, tedy trudno byłoby podobne znamię upatrzeć w dziele, złożonem z osnowy i kolei ścisłego rozumowania; nawzajem oddając się bez hamulca mylnym wyobraźni urojeniom, możnaby utworzyć pieśń dobrą w częściach, niedoskonałą w całości. Nie zdołalibyśmy nazwać nawet takiego utworu. 70

Pewna miara w samym wygórowaniu tak jest potrzebna, jak nieodzownie sam rozsądek wskazuje, iżby rymotwórca nie dawał poznać, że w jednym przedmiocie wszystkie swoje siły wyczerpał.

Miał zapewne Horacjusz obszerne pole do wzniosłych obrazów, do najwyższego zapalu, kiedy zwycięstwa Augusta opiewał..... 75 Przecież w tym zapale nie utrudza on słuchacza mnogiem wylizczaniem zwycięstwa Augusta, tembardziej nie wchodzi w ich szczegóły: chociażby takiemu rymotwórcy, jakim był Horacjusz, dostarczyły zapewne pięknych i ważnych obrazów, ale szczęśliwem 80 jakimś umiarkowaniem, razem jest szczytnym i jasnym, wielkim i zrozumiałym, i kiedy wiele powiedział, nie zdaje się jednak dać poznać, że mu nic więcej do powiedzenia nie pozostało.

. . . . .

Poeta w wielu pieśniach opiewa słodycz życia wiejskiego, naucza, jak marną pychą trzeba pogardzać! Myśl w pojęciu moralnem nie mniej obfita, jak ważna. Gdybyśmy rozwijać ją chcieli, 85 ileżby nas widoków, ile obrazów, ile prawd uderzyć mogło. Tuby

nas zajmowały wszystkie ponęty wiejskiego ustronia, tamby od-  
straszala niestałość fortuny, wrzawa obozów, zgiełk miast, chy-  
90 trość dworów; w zwyczajnem rozumowaniu staralibyśmy się wy-  
czerpać z jednej strony wszystkie powaby, z drugiej wszelki  
wstręt i odrazę. Nie potrzebował przecież tak rozległego zawodu  
rymowtwórca, w kilku strofach zamykał prawdę, do której chciał  
105 pieścić, co ma najświetniejszego imaginacja, co mają najważniej-  
szego dawnych wieków wspomnienia. Otóż jest w poetycznym  
nieładzie najściślejszej myśli i rozumowania porządek, oto praw-  
dziwa poezja, która ożywia i stwarza.

Pieśń długo nad jednym widokiem zatrzymywać się nie może;  
100 a lubo obrazami żyje, muszą one być nagłe i szybkie, często  
w jednym wierszu, w jednym słowie zamknięte i przez to samo  
silnie uderzające.

Do znamion, właściwych odzie, należy bez zaprzeczenia co  
do jej formy i to, że się składać powinna ze strof równie liczbą  
105 wierszy, jak ich miarą do siebie podobnych. Przeznaczona do  
śpiewania, nie mogła u starożytnych bezkarnie opuszczać tej po-  
staci, jaką jej harmonja muzycznego rytmu nakazywała. U nas,  
lubo jej niezawsze towarzyszy muzyka, któż przecie nie czuje,  
że sam dźwięk sztucznie ułożonych spadków, przyjemniej ucho  
110 uderza, a zatem i silniej do czucia przemawia? Bo urok harmonji  
nieodłącznym jest poezji przymiotem. Jeżeli się za nią mówca  
ubiega, jeżeli pełnością i brzmieniem wyrazów siłą dowodów  
powiększa, jakże nierównie troskliwiej starać się o nią powinien  
ten, co sobie imię wieszczka i śpiewaka przyznaje? Ileż razy do-  
115 świadczamy tego, jak piękne nawet obrazy i wznioślejsze myśli  
tracą moc swoją, gdy je niedostatek talentu, z dzikim i niesfor-  
nym dźwiękiem łączy!...

[„Dzieła L. O.“, Warsz., 1861, t. III, str. 226 — 35].

## Zadanie 22. Główne prawidła ody.

15. Ode „na pochwałę Kopernika“ wygłosił Osiński na po-  
siedzeniu Towarzystwa Przyj. Nauk w dn. 10 listopada r. 1808.  
Do napisania tej Ody pobudził Osińskiego, jeśli można zawierzyć  
współczesnemu pamiętnikarzowi, Stanisław Staszic: „Gdy po  
zgonie Albertrandego [w sierpniu r. 1808] Staszic obrany został  
prezesem Towarzystwa, pierwsze jego usiłowania zwróciły się  
ku udowodnieniu chwały zaprzeczanej Polsce, że wydała Ko-  
pernika. W tym celu odbywszy podróż do Torunia, ważąc już  
w myśli zamiar wystawienia pomnika temu, który *Sta sol* [Słońce,  
zatrzymaj się] wyrzekł, wezwał Osińskiego do napisania Ody na  
cześć jego, która się stała równie trwałym pomnikiem, jak ten,

który później stworzyło dłuto Torwaldsena<sup>1)</sup>. Bez wątpienia, w genezie tej Ody odegrała dużą rolę słynna rozprawa Jana Śniadeckiego „O Koperniku“. Rozprawa ta stanowiła rozwiązanie zadania, które Towarzystwo Warszawskie Przyj. Nauk do odpowiedzi ogłosiło: „Oddając hołd winnej pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele mu winne były Nauki Matematyczne, mianowicie Astronomja w wieku, w którym żył: z których poprzodników, jak wiele i jakim sposobem korzystał i jak wiele mu są winne w czasie terażniejszym“. Śniadecki nie zapuszczał się „w dociekania i domysły o drobnych zdarzeniach i znikomych dziejach jego życia; bo historia człowieka, który pierwszy założył niewzruszone grunta nauki i stał się, że tak powiem, nauczycielem wieków i narodów, być powinna historją jego rozumu“. W całej rozprawie przebija się szczere uczucie podziwu dla wielkiego męża, który „natchnięty mocą przekonania, wynosi się pierwszy nad powagę czternastu wieków, nad uprzedzenia uporczywe i powszechne uczonych, wreszcie nad pozorne zmysłów świadectwo i w rzeczach dociekanii ludzkiemu zostawionych oddaje cześć prawdzie mężną, ale przystojną odwagą“. Odkrycia naukowe Kopernika streszcza Śniadecki w sposób nast.:

*Zbiór i widok ogólny jego nauki i wynalazków:*

Trafność w myśleniu i stosowaniu, utrzymanie pewnej wagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uspienie miłości własnej przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie przymioty, które doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata i które on w jego wyłożeniu za prawo myślenia potomności zostawił. — „Że słońce jest gwiazdą nieruchomą, otoczoną szeregiem planet około niego krążących, których jest i środkiem biegu i pochodnią oświecająca; że oprócz planet głównych są planety drugiego rzędu czyli Księżyce, naprzód około swych planet, a potem wraz z niemi około słońca bieżące; że ziemia jest *planetą głównym, bieg trojaki mającym*, że wszystkie widowiska biegu dziennego i rocznego, wszystkie pory roku i z nich wypadające odmiany w świetle i powietrzu są rzetelnemi skutkami biegu ziemi wirowego około swej osi i perjodycznego około słońca; że wszystkie biegi gwiazd stałych są tylko złudzeniem oka naszego, a prawdziwym wypadkiem biegu ziemi; że nakoniec w biegu wszystkich planet, tak pierwszego, jak drugiego rzędu zachodzą dwójakie skutki baczego rozróżnienia wyciągające, to jest, jedno, które pochodzi od biegu ziemi, drugie, które wy-

<sup>1)</sup> Zob.: „Przegląd Poznański“, t. XXIV, r. 1857, str. 9.

padają z ich własnego około słońca obrotu". Te są niewzruszone i wieczne w Fizyce niebieskiej prawdy, które Kopernik pierwszy światu objawił i wyłuszczył w swem nieśmiertelnem dziele o obrotach niebieskich<sup>1)</sup>.

Osińskiego oda do Kopernika ukazała się po raz pierwszy w druku w „Gazecie Warszawskiej“ w r. 1808. Podany przez nas tekst jest przedrukiem z „Roczników Tow. Przyj. Nauk.“ z r. 1812. Muzykę do ody Osińskiego ułożył wybitny kompozytor ówczesny, Józef Elsner<sup>2)</sup>.

## Wiersz na pochwałę Kopernika.

Najwyższy zakres śmiertelnika chwały,  
Wydarte niebu tajniki stworzenia;  
Olimpu godne przedsięwzięcie pienia.  
Ty, Uranijo, wspieraj lot zbyt śmiały.

Niestala ludzi znana mi potęga,  
Ani się nad jej wielkością zdumiewam;  
Wyższych myśl moja obrazów dosięga.  
Świat mym zawodem — Kopernika śpiewam.

Po jego śladach, wolen ziemskiej trwogi,  
10 Odwiedzam ciał niebieskich nieomylnie drogi,  
Mierzę wielkość natury: w powietrzu wiszące,  
Tajną siłą ruszone, śledzę brył tysiące,  
Jak się unoszą, toczą, przyciągają, — krążą,  
I do jednego celu zgodnym biegiem dążą.  
15 Tam wreszcie dojdę, gdzie potężne Bóstwo,  
Wszystko na swojej utrzymując straży,  
Niezliczone światów mnóstwo  
Na łonie wszechmocności piastuje i waży.

Zuchwałe ludzi i znikome plemię,  
20 Proch, dumą wzniesion, chciał władać na niebie;  
Za cel natury poczytał swą ziemię,  
I resztę światów przeznaczył dla siebie.

<sup>1)</sup> Zob. „Roczniki Tow. Przyj. Nauk“, t. II, r. 1802, str. 94—5.

<sup>2)</sup> Zob. „Tyg. Pol. i Zagr.“ 1819, II, str. 141, przyp. 10.

O nadto mylne śmiertelników sądy!...  
Dzkie marzenia wiek do wieku składał;  
Człowiek tam nikał i mędrzec upadał, 25  
Kędy się Boskie zaczynają rządy.

Próżnoż się mamy na ten zamiar silić?  
Wszakże tu, Boże, Twa wielkość prawdziwa,  
W ogromie niebios przebywa.  
Pozwól tę świętą zasłonę uchylć... 30

Godniśmy cudów Twoich — ta istota drobna,  
Kiedy w niej duch Twój działa, Tobie jest podobna.  
Tak mówił człowiek, nie mając nadziei  
Poznać, co przed nim noc zazdrośna kryła...  
A w długiej wieków kolei 35  
Powstał Kopernik... ciemność ustąpiła.

Jak słowo Wszchemocnego, życia, śmierci źródło,  
Dzieląc zmieszane natury zarody,  
Z łona zamętu cały świat wywiodło,  
Wielki obraz porządku, jedności i zgody; 40  
Równie stuwiecznej nocy rozpędzając cienie,  
Kopernik iskrę niebieską rozniecił,  
Odróżnił boską prawdę i złudzenie,  
Zwyciężył przepaść i ziemię oświecił.

Noc była: Księżyc toczył swój wóz złoty, 45  
Człek we śnie lubym z trosków się wyzuwał,  
Tchneły spoczynkiem ziemiańskie istoty;  
Bliższy niebianów sam Kopernik czuwał.

Uciszone Bałtyku przyjęły go brzegi,  
Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi. — 50  
Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,  
Zdało się, że oglądał miejsca swojej chwały.

---

W. 43: *Odróżnił boską prawdę i złudzenie* etc. — Jan Śniadecki w rozprawie: „O Koperniku“ wyraża się podobnie: „...[Kopernik] pierwszy uczuł światło prawdy: on pierwszy stworzył jej wielkość i rozległość: kiedy całą budowę i mechanizm świata słonecznego z niej wy dobył; kiedy wszystkie odmiany i przypadki biegów niebieskich z niej wytłumaczył; kiedy stopy obserwacji dawnych i świeżych, to jest prace kilkudziesiąt pokoleń ludzkich na jej objaśnienie i poparcie przystosował; kiedy tak trafnym, głębokim i ledwo nie wieszczym dowcipem rozróżnił skutki złudzenia od rzetelnych, i oddzielił, że tak powiem, światło od ciemności...” [Zob. „Roczniki Tow. Przyj. Nauk“, t. II, r. 1802, str. 98—9].

Jaka myśl... jaka chwila w Kopernika duszy!  
Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy...  
55 O nagła zmiano! czy moc przyrodzenia  
Cuda mu swoje objawia?  
Czy się porządek świata na nowo odmienia?  
Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?

---

Światłem jaśnieje szyk wiecznej budowy, —  
60 Czego nikt nie mógł dociec, staje się wiadomem —  
Już to świat jego — świat nowy...  
Dziwniejszy swą prostotą, niż samym ogromem.

---

Z nieskończoności, w jednym oka mgnienu,  
Powstaje jasna przyrodzenia postać:  
65 Mów — powiedz, szanowny cieniu,  
Jak wielki moment! drugim Tworcą zostać.  
Zdumiony Bóstwa obrazem,  
Kiedy twój umysł stworzenia docieka;  
Objaw to czucie: kiedyś ujrzał razem,  
70 Triumf Natury, Prawdy i Człowieka.

---

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?  
Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza,  
Skraca rozległość, która światy dzieli:  
Ta słońca żary do oka sprowadza,

---

W w. 54 i nast.: *Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy...* etc.— Porównaj, co pisze Śniadecki w cytowanej już powyżej rozprawie: „Książka o *Obrotach niebieskich*, w całej swej osnowie i związku uważana, jest nieśmiertelnem świadectwem i dowodem, że Kopernik, objawszy cały skład i zbiór wiadomości astronomicznych od Hipparcha aż do czasów swoich, w głębokiem i długiem rozważaniu odkrył naprzód błędy dawnej nauki, opanował potem myśl o biegu ziemi i pogrążoną w niej uwagą zgłębił cały szereg najsłynniejszych jej stosunków i wniosków; przebiegł z tą myślą dziewiętnastu blisko wieków obserwacje i prace, przez głęboką refleksją i rozumowanie, przez równanie swych wyobrażeń ze skutkami natury: ujrzał biegi niebieskie w tej myśli i myśl tę w biegach niebieskich”. [Str. 125].—W w. 72 i nast.: *Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza...* etc.— Porównaj rozprawę Śniadeckiego: „Za pomocą nowych narzędzi i sposobów, albo szukano nieznanych przedtem na niebie ciał i odmian [„ta pył olbrzymią obdarza postawą“...], albo się ubiegano za odkryciem oczywistych dowodów biegu ziemi, i wielu myśli w dziele Kopernika rzuconych, obadwa te zamiary zbogacały Astronomją nowymi wynalazkami, i utwierdzały coraz bardziej naukę Kopernika” [Zob. str. 131 — 2].

Ta pył olbrzymią obdarza postawą: 75  
Słabe doskonalać zmysły,  
Zda się, że jakąś czarodziejską sprawą  
Postaci rzeczy już od nas zawisły.

---

Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy:  
Zewnętrznej siły duch nie potrzebuje, 80  
Sam sobą rozjaśniając cienie czarnej nocy,  
Ciężkie opuszcza więzy, w niebo ulatuje,  
I wyszedłszy nad zmysłów ścieśnione granice,  
Tam zdobywa nieznanie ludziom tajemnice.  
Jakby miał wyższość nad śmiertelnych rodem; 85  
On zaczął — on dokończył to dzieło ogromne —  
Co kiedyś wieki wynajdą potomne,  
To tylko jego myśli stanie się dowodem.

Ciesz się, Narodzie, ciesz, Polsko szczęśliwa!  
Chwała rodaka na Ojczyznę spływa. 90  
Gdzie znajdziesz większe do chluby powody?  
O twoją własność spor wiedzą narody. —

Ten, co ci twego pozazdrości bytu,  
I tego jeszcze śmiał pragnąć zaszczytu...  
Spoczywajcie święte zwłoki,  
Wolne śmiertelnej obawy..  
Jakożkolwiek tą ziemią rozrządzą wyroki,  
Wiernej swemu nazwisku nie odstąpi sławy.

---

Jako w zuchwałych Tatrach wicher nieużyty  
Silniejszy nad te głązy, nad wieczne granity, 100  
Codzien i codzien swą wściekłość wywiera,  
I gwałtownem natarciem więzienia rozdziera:  
Każda chwila, zniszczenia zostawuje znamię,  
Rozdęta burza górne szczyty łamie,

---

W w. 79 i nast.: *Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy...* etc. — Śniadecki w cytowanej rozprawie pisze: „Kopernik przy cudownej trafności w myślach nie mógł zawsze przyjść do precyzji w liczbach, przez niedoskonałość instrumentów i sposobów..... Rozum Kopernika przedarł się przez wszystkie zapory słabości ludzkiej..... Odkryć zaiste i pokazać, co się w biegach niebieskich odmienna, jest to dziełem głębokiej przenikłości i rozumu i tego dokazał Kopernik; wymierzyć zaś i oznaczyć w liczbach wartość tej odmiany jest robotą czasu, pracy i cierpliwości: i to należało do następnych wieków i pokoleń“..... [str. 116—7].

105

Prze, — walczy, — roztrąca, — ciskā,  
Z ciągłym łoskotem lecą skał urwiska;  
Tak bystrym pędem wiek za wiekiem płynie,  
Rodzą się, moment żyją, nikną pokolenia;  
Ziemia swą postać odmienia.

110

Ileż dzieł wielkich w niepamięci zginie!  
Lecz Koperniku! twoja, nasza chwała  
Czasy zwycięży, równie jak świat trwała.  
Dwieście wieków ubiegnie i tysiączne lata  
Wyjdą po nich z wieczności niezgłębnego łona,

115

Niż leniwy biegun świata  
Od ciebie wskazanego obrotu dokona. —  
Żyć jeszcze będziesz — napełnisz ten przedział...

120

Oby w tym czasów szeregu,  
Po tak cudownym twej rachuby biegu,  
Polak to sprawdzał, coś ty przepowiedział.

Wielkość zamiaru siły me obarcza,  
Już wreszcie płóchej odwagi nie starcza...

125

Ty, co w niezmiernym przestworze,  
Przed nieskończonym niebios majestatem,  
Bezpieczny zwiedzasz to bezdenne morze,  
*Gdzie każda gwiazda punktem, a każdy punkt światem,*  
Dokończ, ŚNIADECKI. — Gdzie twój duch przenika,

130

Czytaj tam imię twego przewodnika:  
Wszakże ty byłeś zdolny nam wystawić:  
Co Bóg mógł stworzyć, Kopernik objawić.

[„Roczniki Tow. Król. Warsz. Przyj. Nauk“, t. VIII, cz. I,  
Warsz., 1812, str. 56—61].

### Pytania: TEMAT I TOK MYŚLI:

1. Określić właściwy temat „Wiersza na pochwałę  
Kopernika“.

W. 126: *Gdzie każda gwiazda punktem...* i t. d. — Śniadecki pisze: „[Kopernik] odległość gwiazd stałych tak niezmierną uznaje, iż w jej porównaniu cała przestrzeń między ziemią a słońcem staje się punktem. Tę prawdę wszystkie następujących wieków obserwacje stwierdziły, ale w tej prawdzie odmalował Kopernik najokazalsze dziwy stworzenia; tą jedyną myślą zniósł granice w przepaściach nieba i skazał roje niezliczone słońców i światów, podobnych do naszego świata słonecznego, w którego ogromności cała ziemia staje się punktem. Słusznie więc sądzi Bailly [współczesny Śniadeckiemu historyk astronomii], że cała matematyka winna Kopernikowi pierwszą myśl ilości nieskończonej, która potem stała się źródłem największych w tej umiejętności wynalazków“..... [str. 104—5]. — W w. 129—30: *Wszakże ty byłeś zdolny nam wystawić* i t. d. — Aluzja do słynnej rozprawy Jana Śniadeckiego o Koperniku.

2. Czem się głównie interesuje Osiński w odzie, czy osobą Kopernika, czy też jego twórczością naukową?

3. Jakie szczegóły czy rysy, dotyczące osoby lub życia Kopernika, przytacza autor w odzie?

4. Jakie problemy kopernikańskie i ich rozwiązania są przedmiotem podziwu poety?

5. Jakie znaczenie przypisuje Osiński odkryciom Kopernika, czy tylko naukowe, poznawcze, czy też i moralne?

6. Jak przedstawia fakt dokonania odkryć przez Kopernika ruchomości ziemi i prawdziwej budowy świata?

7. Tok myśli w „Wierszu na pochwałę Kopernika“. Rozróżnić w nim główny wątek i wpływające doń dygresje. W jaki sposób wiążą się one z głównym wątkiem myśli?

#### ROZBIÓR FORMALNY (KOMPOZYCJA, OBRAZOWOŚĆ, UCZUCIOWOŚĆ, WERSYFIKACJA).

1. Jakiej zasady kompozycyjnej trzyma się autor w swym utworze? czy tej, o której mówi w teorii (zob. w w. 58)?

2. Charakter i treść ekspozycji. Czy odpowiada ona przepisom, które wygłasza Osiński-teoretyk?

3. Co wypełnia treść „Wiersza na pochwałę Kopernika“? Czy mamy tu więcej uczuć i obrazów, niż rozmowań, jak tego żądał w teorii Osiński?

4. Na co głównie kładzie nacisk Osiński, czy na uczucia, czy też na obrazy?

5. Jakie uczucie panuje w odzie? Jakie odcienie tego uczucia, uwydatnione przez poetę, świadczą o pełni i wysubtelnieniu aktu uczuciowego poety?

6. Wskaż główne obrazy, zawarte w odzie.

7. Jakimi intencjami kierował się poeta, kreśląc obrazy: czy chodziło mu o plastykę rzeczy, czy też o efekt „uderzającej“ siły wyrażenia?

8. W jaki sposób osiąga poeta zamierzony efekt poetycki, czy posługując się tą metodą kreślenia obrazów, jaką przepisuje w teorii?

9. Zakończenie „Wiersza na pochwałę Kopernika“ w świetle teorii poetyckiej Osińskiego. Stosunek zakończenia do całości utworu. Czemu Osiński usiłuje wmówić w czytelnika, że zakończenie jego ody nie jest naturalnem zamknięciem rzeczy po wyczerpującem jej przedstawieniu, ale raczej przerwaniem toku myśli? Jak się rzecz ma właściwie?

10. Forma dźwiękowa „Wiersza na pochwałę Kopernika“ w świetle teorii Osińskiego.

[Uwaga. Szczupłe uwagi o harmonji poetyckiej, podane przez nas z lekcji Osińskiego o odach i pieśniach, uzupełniamy tu wywodami tegoż autora z lekcji o deklamacji:

5 „...Jak w każdym zdaniu mieścić się muszą główniejsze wyobrażenia, tak każdy okres ma pewne wyrazy, od których wybitniejszego wymówienia moc i zrozumiałość mówiącego zawisła. Wyróż wymówionym być musi albo szczególniejszym tonem głosu, albo też z większym oparciem się czyli akcentem. Im wyraźniejsze będą takie akcenta, tem jaśniejszają stanie się mowa. Bez tego cieniowania zniknie moc i zrozumiałość.....

15 ..W poezji zwłaszcza, sam tok wiersza, sam spadek rymów wkłada na piszącego trudny obowiązek takiego mieszczczenia ważnych wyrazów, iżby z samą harmonją rymotwórczą właściwiej wymówić się dawały. Zachowanie tego względu ośmieliłbym się nazwać triumfem dobrego pisania wierszy. Mierni pisarze szukają słowa w zakreślonym obrębie rymów, z tą jedynie bacznością, aby się tam bez usterki zmieściły. Takie wiersze w czytaniu i deklamacji nieprzyjemne być muszą.....

20 Najwyższą jest wierszy zaletą, gdy mowa autora, acz wyborynym rymem pisana, żadnego od praw rymowych nie doznaje trudu, gdy wolną jest i tak naturalną, jakby jej cała swoboda prozy towarzyszyła, gdy wyrazy mieszczzone są zręcznie i smakownie, gdy nie przypadają ciągle na jednakowe przedziały wierszów, ale są trafnie rozłożone, gdy każdemu niemal wierszowi rozmaity akcent deklamacji nadają, a razem nie psują w niczem rymotwórczej harmonji. Znajdujemy pospolicie w wielu poetycznych pismach, obok znakomitej łatwości rymowania, obok gładkiego toku wyrazów niejaką jednostajność spadków i dźwięków. Pochodzi ona najczęściej od nawykłości pisarza do jednej formy wyrażania się, tak dalece, że w deklamacji trudno uniknąć zawsze podobnej sobie śpiewności.....

35 Jak ważnym jest dobrego mówienia przymiotem dawać pilne baczenie na wyrazy, które stanowią moc i ważność okresów, tak niemniej użytecznym będzie prawidłem pewną w tem miarę zachować. Skuteczniejszą się tu stanie oszczędność, aniżeli rozrzutność. Jakoż niezawsze jeden tylko wyraz zwraca na siebie uwagę, często owszem mówiący, pragnąc być zrozumiałym, widzi się przymuszonym do nadania dobitniejszej deklamacji kilku słowom w tym samym okresie. W takim razie, przez zbytę staranność chybia zamierzonego celu, bo kto chce wszystko w mowie swojej ważnem

i znakomitem uczynić, ten pospolicie utrudza słuchacza, a sie- 45  
bie o niemilą przesadę obwinia.

Po takowem wzmocnieniu głosu, które w skromnem  
użyciu pierwszą stanowi zaletę dobrego i zrozumiałego mó-  
wienia, godną jest całej troskliwości naszej rozważa dotycząca  
się przerw i spoczynków. Są one dwojakie: jedne, których 50  
się domaga sam gramatyczny podział każdego zdania na  
części; drugie, których takowy podział nie wskazuje bynaj-  
mniej, lecz stwarza je talent wybornej deklamacji. I pierwsze  
atoli, jakożkolwiek małoważne napozór, potrzebują wielkiej  
bacznosci i wprawy. Gdybyśmy trzymać się jedynie chcieli 55  
znamion pisowni, czekałaby nas tęskna jednostajność, naj-  
przeciwniejsza wdziękowi. Równa przerwa za każdym okre-  
sem, równo wymierzone przestanki w podziałach okresów  
odjąbły koniecznie musiały mowie naszej tę żywość, która  
najwymowniejszym jest tłumaczem wzruszenia, zapалу i na- 60  
miętności. Lecz w zimniejszych nawet rozumowaniach nic  
tak nie rozrywa ciągu dowodzeń, jak powolność przestan-  
ków. Zdają się one wskazywać, że mówca niedość przygo-  
towany lub niedość rzeczą swoją przejęty, dlatego jedynie  
odpoczywa, aby z trudem szukał dalszej osnowy. O tyle 65  
więc zwyczajne przerwy potrzebnymi i przyjemnymi się stana,  
ile ich jasność wymaga. Stąd niekiedy, zręczny mówca mało  
się zastanawiać będzie przy zakończeniu perjodu, czasem  
zaś w środku okresu znaczniejszą przerwę umieści. Poznać  
tego nie da, iż dla nabrania oddechu spoczywa, a pomny, 70  
że rozmaitość niewyczerpanem jest źródłem ozdoby, nie-  
kiedy tonem głosu kres zdania oznaczy, niekiedy po-  
śpiechem zajmie słuchacza, aby z nim potem razem dłużej  
odetchnął.

Ważniejszymi są w krasomówstwie przerwy czyli pauzy 75  
deklamacyjne. Mają one za cel zastąpić niejako milczeniem  
to, czegoby słowa nie zdołały dokazać. Używa ich mówca  
czasem przed wyrzeczeniem głównej myśli, czasem po niej.  
W obu razach silnie uderza umysł słuchaczy. Wtenczas  
zatrzymując mowę, otrzymuje tenże sam skutek, jaki zwykło 80  
sprawiać mocniejsze wymówienie słów stanowczych i całą  
wagę zdania obejmujących. I dlatego równym podlega prze-  
pisom użycie szczęśliwej przerwy, jak dobitność, którą na-  
dajemy pewnym wyrazom.

Zapewne po wielkich tylko zdaniach i obrazach, po 85  
nader tkliwych uczuciach dłuższe nastąpić może milczenie.  
Wtenczas bowiem i mówca i słuchacz potrzebują niejako  
chwili czasu, aby się uczuciu swemu oddali. Kiedy zaś mó-  
wiący przez podobną pauzę obudzić chce oczekiwanie w słu-  
chaczach, myśl jego następna powinna być wielka, uczucie 90

silne, bo inaczej zawiódłby uczynioną nadzieję, a przez to niesmak sprawićby musiał.

W deklamacji wierszowej doznajemy wielkiej trudności, gdy nam przychodzi właściwe przerwy zachować: miara rymowa podaje napozór dwojaki rodzaj przestanku, który często nie odpowiada gramatycznym mowy podziałom. Jakiegoż tu należy trzymać się przepisu? Czyli dawać uczuć dwojaki spoczynek, to jest średniówki i rymu? czyli też pominąwszy ten wzgląd zupełnie, przywiązywać się jedynie do znaczenia wyrazów i myśli? To drugie zdanie jest zapewne prawdziwem. Któżby w czytaniu dzieł poetycznych znalazł jaką przyjemność, gdyby ucho jego doznawało tylko pewnej umówionej harmonji dźwięków, bez rozpoznawania myśli rymotwórcy? W wierszach zwłaszcza ciągłe jednolitości, jakimi pisanie są dzieła dramatyczne, epopeja, elegja, satyra i tyle innych rodzajów poezji, musiałby się odzywać zawsze jeden odgłos, przez to samo niemiły, że bez końca powtarzany. Sztuki teatralne, wierszem pisane, stałyby się niezrozumiałemi dla wszystkich i ta jednolitość śpiewności zmieniałaby rymotwórstwo w sztukę dziecinną i dziwaczną. Słusznie zatem sądzić można, iż dobre czytanie wierszy na tem zależy, iż byśmy się raczej myśli i rzeczy, nie zaś miary trzymali. Wtenczas cokolwiek powiedzieliśmy o deklamacji prozy, stosuje się do pieśni rymowanych. Liczba zgłosek, średniówka, spadek wiersza musiałby być jedynie poczytane za przeszkody, które im kto łatwiej pokona, tem lepszym jest mówcą w poezji. Lecz z drugiej strony, nacożby się przydała melodia wierszopiska, naco pewna miara, naco harmonijny słów układ, gdyby w deklamacji miało to wszystko niknąć zupełnie? Jest pewien sposób czytania wierszy z tak szczęśliwym połączeniem obu warunków, iżby przy dokładnem wydaniu myśli, przy zachowaniu wszystkiego, czego wymowa prozy wymaga, ocalić razem ten wdzięk, który jest wyłącznie samemu rymotwórstwu właściwym. Biegły deklamator nie poświęci wewnętrznej wagi rzeczy dla powierzchownych wiersza przymiotów, ale to oboje z taką sztuką połączy, iż jedno nie ubliży drugiemu; owszem, ściśle zjednoczenie dwóch tak znakomych własności sztukę deklamacyjną do najwyższego doskonałości doprowadzi stopnia. W ustach jego nic nie utraci język serca i namiętności, nic razem nie utraci harmonja poetyczna<sup>1)</sup>].

1) „Dzieła L. O“, Warszawa, 1862, t. IV, str. 200—6.

Budowa wersyfikacyjna utworu. Szeregowanie wierszy. Rozkład głównych akcentów i spadków. Dobór rymów. Czy rymy, użyte przez Osińskiego, są pospolite, czy też niezwykle? Jakże przeważają naogół? Czy deklamacja ody Osińskiego wymaga użycia „pauz deklamacyjnych”? Jeżeli tak, to gdzie ich należałoby użyć?

11. Staraj się oddeklamować „Wiersz na pochwałę Kopernika“ z zachowaniem prawideł deklamacji, wyłożonych przez Osińskiego.

#### OCENA KRYTYCZNA.

1. Czy „Wiersz na pochwałę Kopernika“ wywiera na tobie wrażenie utworu, nie zawierającego „nie wyczonego, nie coby było skutkiem zimnej rozwagi i przygotowania“ (jak żąda tego Osiński - teoretyk)?

2. Czy widać z utworu, że problematy kopernikańskie budzą istotnie żywe zainteresowanie autora? (Sprawdzeniem byłoby, gdyby myśl autora dłużej na nich przestawała i do nich nawiązywała poprzez wszystkie obrazy i figury poetyckie. Gdyby obrazy, użyte przez autora, nosiły piętno zwrotów, najbezpośredniej oddających istotę tych tematów lub też rozważań w związku z temi tematami).

3. Czy słusznie wydaje ci się zdanie potomności, że ody Osińskiego są retoryką, nie zaś poezją? Jak należy rozumieć tę opinię?

**Zadanie 23.** „Wiersz na pochwałę Kopernika“ w świetle poetyki klasycznej.

[**Uwaga.** Podane powyżej wywody Osińskiego, dotyczące ody, uzupełniamy na tem miejscu wykładem prawideł ody przez Domairona [Zmarł w r. 1807] z jego „Poétique française“, znanej dobrze w Polsce. Na książce Domairona są oparte prawidła, wyłożone w przedmowie do „Wyboru różnych gatunków poezji“ (edycja II z r. 1811—4). („Wybór“ ten był używany w szkołach XX. Pijarów, jako podręcznik do nauki literatury).

Niema rodzaju poetyckiego bardziej poetycznego, jeśli można się w ten sposób wyrazić, niż oda. „W innych poematach sam prosto nie okazuje się poeta“; owszem na tem zasadza się cała sztuka, żeby czytelnik zapominał, czytając utwór, o osobistości poety. W odzie wręcz przeciwnie; tu śpiewa sam poeta, a śpiewa jakoby natchniony przez Muzę. Poeta w odzie powinien przemawiać językiem bogatszym i podnioslejszym. Wprawdzie i epopeję tworzy poeta natchniony, ale natchnienie epika jest spokojne:

Muza opowiada, a poeta pisze; natomiast w odzie natchnienie poety jest prorocze; Muza „całą jego duszę napełniła“ i ośwładnęła wszystkimi jego zmysłami. Możliwy jest, że sam Bóg go inspiruje i przez niego przemawia. „I dlatego to do tego rodzaju poematu trzeba owych rzadkich przymiotów, które podług zdania Horacjusza, prawdziwego czynią poetę: to jest potrzeba twórczego geniuszu i boskiego prawie talentu, tłumaczenia się wspaniałego, szlachetnego, a często nawet wysokiego“. Trzeba więc przede wszystkim, żeby poeta wyobrażał sobie jasno dany przedmiot, całkowicie mu się oddał, był nim zajęty w najwyższym stopniu; żeby w duszy poety wytworzyło się to żywe uczucie, które nazywamy entuzjazmem.

„Przejęty entuzjazmem poeta, może zacząć tonem prostym i umiarkowanym? Nie, zaiste: uniesiony zapalem, bierze zaraz ton śmiały i wyniosły, uderza mocno umysł, zadziwia, porywa“. Nie wymaga się bynajmniej, żeby „entuzjazm poety rósł z ciągiem ody, dosyć, żeby się utrzymał do końca“. Poeta jest jako zapaśnik, biorący udział w wyścigach, który musi biec z tą samą szybkością; jeśli zwolni biegu, może utracić laury, które nań czekają. Poeta liryczny zaczyna od poddawania czytelnikowi wrażeń najżywszych; trzeba, żeby wrażenia te były trwalsze. Dusza poety jest ogarnięta płomieniem niebieskim; trzeba, żeby ten ogień nie stracił nic z siły i żywości. Trzeba, żeby poeta rozwinął przed nami wszystkie skarby poezji, cały przepych słowa; żeby nas unosił, czarował wzniosłością uczuć, śmiałością myśli, energią i świetnością wyrażenia i wszystkimi wdziękami harmonji szlachetnej i porywającej. Oda powinna być malowidłem, które cechują rysy najżywsze i najbardziej uderzające.

Poeta liryczny, uniesiony szalem proroczym, nie postępuje jednostajnie. Zrazu podejmuje swój temat, lecz za chwilę go porzuca. Zdaje się, że stracił z oczu punkt wyjścia i cel, do którego dąży. Dotyka przedmiotów, które wydają się bardzo dalekimi jeden od drugiego i które, jak się zdaje, nie wiążą się wcale z tematem. Jego myśli nie mają żadnej ciągłości, żadnego porządku, żadnego wyraźnego związku.

Te przejścia nagłe od jednego przedmiotu do drugiego, te gwałtowne wysoki, które czyni poeta, te zboczenia i dygresje w odzie wynikają z entuzjazmu, ale z entuzjazmu, kierowanego rozumem. Przed wzięciem pióra do ręki poeta dobrze obmyślił swój przedmiot i ułożył plan. Jest w odzie pewna nić tajemna, która wiąże wszystko. Ogarnięty jakąś jedną namiętnością lub uczuciem, poeta oddaje się poru-

szeniom i uniesieniom nie różnym, lecz podobnym, analogicznym. Myśli jego rodzą się jedne z drugich: ale żar namiętności czy uczucie pozwala mu uchwycić tylko najbardziej znamienne i każe pominąć te, które służą za połączenia. W ten sposób w pozornym nieładzie panuje ukryty porządek; wszystko jest mądrze rozłożone, wszystko dąży do tego samego celu].

16. Z prelekcij Osińskiego o literaturze dramatycznej wyciągamy tylko ustępy, omawiające niektóre z ogólnych prawideł.

## Ogólne prawidła poezji dramatycznej.

...Jak jeden czyn wielki, bohaterski i do prawdy podobny jest epepei treścią, tak równie jeden czyn wielki i bohaterski, do prawdy podobny, podstawą jest dramatycznych utworów. Z tej ogólnej zasady wszystkie inne wynikają przepisy. Jest ona przecież wspólna nie tylko teatralnym dziełom, ale wszystkim 5  
rodzajom poezji.

Byłoby to walczyć przeciw oczywistości, chcieć między płonne urojenia policzać ten głos przekonania, że jedność głównego interesu stanowi pierwszą poematów zaletę. Gdyby ta prawda, na której polegają wszystkie niemal inne przepisy, mogła uniknąć 10  
naszej uwagi w doskonalszych wzorach, postrzeglibyśmy jej potrzebę i ważność w tych dramatach, gdzie autorowie zbyt rozległą obierają przestrzeń rzeczy, miejsca i czasu. Słuchacz, wychodząc z dobrego wystawienia *Atalji*, możeby nie zdołał sam przed sobą zdać sprawy ze środków, jakich użył poeta do zajęcia 15  
bez przerwy serca jego: bo nie dosyć jest na samych mocnych wrażeniach, aby sądzić o sztuce i odgadywać jej tajemnice. Zachwycony umysł chętniej używa rozkoszy, której się oprzeć nie może, aniżeli bada, jakim sposobem rymotwórca władał jego zajęciem. Lecz gdzie pisarz, albo nie umiejący miarkować obfitości 20  
swojej, albo chcący zastąpić niedostatek wrażeń wielością widowków, gubi się w powikłanej osnowie, gdzie czytelnik, rozerwany mnóstwem zdarzeń i obrazów, chociażby z talentem kreślonych, nie wie, czego ma pożądać, komu sprzyjać, czyim się losem zajmować, wtenczas łatwo poznajemy, że podzielony interes 25  
moc swoją utracą.

Cóż bowiem jest najpierwszym piszącego przedmiotem? stale przywiązywać uwagę widza, słuchacza lub czytelnika. Jakież do tego środek najskuteczniejszy, jeżeli nie zatrzymać go jednym ciągłym i nieprzerwanym widokiem? Jak oko ludzkie, kilku róż- 30

nych przedmiotów w jedneje chwili dostatecznie objąć nie może, tak umysł i serce potrzebuje jednej myśli, jednego uczucia, ażeby w nim z rozkoszą wyczerpało wszystkie źródła litości, żalu, podziwienia lub trwogi. Gdyby obok Mackbeta druga jeszcze osnowa tragicznego zdarzenia razem postępowała, podzieleni między dwie różne akcje, albowyśmy się szczerze nie zajęli żadną, albo dawszy pierwszeństwo jednej, w drugiej upatrywalibyśmy tylko niemiłą przeszkodę i przerwę. Jedność zatem niebezpieczeństwa bohatera i jedność osnowy tak jest konieczną, jak prawie niepodobną do przestąpienia. Nie idzie za tem, ażeby naprzykład prócz Atalji, Joady i Eljacyna żadne inne akcje miejsca nie miały w tem dziele, owszem są one potrzebne, lecz tyle jedynie, aby zbiegciem swoim głównemu celowi dopomagały....

Ścisła Greków prostota surowszą była w zachowaniu tego 45 prawidła. Znajdujemy w nich wzory, gdzie jeden czyn, bez żadnej akcji, nawet podrzędnej, całą składa tragedję....

.....

Tak ściśle granice rozszerzyła nieco sztuka późniejszych, a przypuszczając akcje epizodyczne i drugiego rzędu, tego się tylko domaga po dziś dzień, ażeby one z głównego czynu 50 wynikały, do niego wiernie dążyły. „Wielka, mówi Arystoteles, zachodzi różnica między zdarzeniami, które następują jedne po drugich, a zdarzeniami, które jedne z drugich pochodzą“. W tych wyrazach mieści się cała tajemnica jedności akcji. Nie może być celem tragedji historia życia bohatera, ponieważ tak obszernego 55 zawodu ani trzechgodzinna uwaga słuchacza objąćby nie zdołała, ani pisarz dramatyczny w szczupłym i ograniczonym obrazie rozwinaćby nie mógł całego pasma licznych i znakomych zdarzeń, dla tego samego, że są różne od siebie, że do ich wydania nowe coraz należałoby wprowadzać osoby.

60 Tak Szekspir, przedsiębiorąc stawić na scenie historją narodu swojego, zamknął ją w dziesięciu osobnych tragedjach, czując zawsze, iż zbyt rozległy zawód zdarzeń niepodobnych do siebie nie mógłby być nigdy jednego dramatu przedmiotem....

.....

65 Nie wspomniał Arystoteles w poetyce swojej o jedności miejsca, gdyż ona z jedności akcji nieodzownie wypływa. Byłoby to niepotrzebnie mnożyć przepisy.

---

W. 50: *mówi Arystoteles*: Przytoczone tu słowa wypowiedziane zostały ubocznie przez Arystotelesa w jego „Poetyce“ w rozdziale X, omawiającym różnicę pomiędzy akcją prostą a zawikłaną. Stanisław Siedlecki tłumaczy zdanie Arystotelesa w ten sposób: „Wielka to... różnica, czy dzieje się coś przez pewne zdarzenia, czy po nich“ (Zob. „Arystotelesa Poetyka w tłumaczeniu polskim z objaśnieniami“ wydał Stanisław Siedlecki, Kraków, 1887, str. 23).

Ile wiedzieć możemy o budowie greckich teatrów, przekonujemy się, że jakożkolwiek widowiska ich były we wszelkich częściach wydoskonalone; same jednak dzieła pisarzy dramatycznych nie okazują, iżby kiedy w ciągu jednejże tragedji zmieniała się scena. Obszerny obwód, w którym aktorowie mieścili się, wyrażał razem te wszystkie miejsca, których rymotwórca potrzebował. Lecz nawzajem, nie mógł on sceny z miasta do miasta, z kraju do kraju przenosić i działanie swoje stosować musiał do zakresu przystępnego oczom słuchacza. Nowocześni pisarze; gdy budowa terażniejszych teatrów tak różną jest od starożytnych, nie wszyscy tę trudność pokonali szczęśliwie. 70

Uważamy naprzykład w Atalji, jak bez obrazy potrzebnego złudzenia, rzecz cała bez przerwy dzieje się w przysionku Jerozolimskiego kościoła. Scena, aktami nawet nie przedzielona, zawsze jest jedna i taż sama, a najsurowsze badanie dostrzec tego nie zdoła, ażeby którakolwiek osoba, bez przyczyny, do tego się miejsca zbliżała. Tak pokonać trudność, jest to zapewne wielkim sztuki triumfem i, jeżeli nie przyznamy, że tragedia bez tego się obejść nie może, przyznać niezawodnie musimy, że to jest nie- 75 małą zaletą najmniej się od tego prawidła oddalić.

Lecz podobieństwo do prawdy główniejszym jest celem pisarza, dlatego widzowie woleliby raczej inne niekiedy miejsce mieć przed oczyma, niż się według woli autora wyrzec wszelkiej potrzeby złudzenia. Weźmy naprzykład jedną z najlepszych tragedj Kornela: Cynnę. Gdzież się tu scena odbywa? W gabinecie Augusta. I w temże to miejscu Emilja tak głośno zapowiada zemstę swoją? W temże miejscu Cynna i Maksym sprzysięgają się na zgubę Augusta? Dokądże Filokles na końcu pierwszego aktu wzywa zatrwożonego Cynnę, jeżeli w następującym to samo 85 miejsce widzimy? Co scena, prawie nowe w tym względzie postrzegamy niepodobieństwo do prawdy.

W Cydzie odprowadzają Xymenę do własnego jej domu. Wzdryga się ona na widok kochanka, który się ważył widokiem swoim znieważyc progi Gomeza. Równie Dyego osobnego potrzebuje domu, a przecież scena nie odmienia się nigdy. Alzyra, Andromaka nie wystawiają podobnych uchybień? Trzebaż zawsze konających z dalekiego miejsca przed oczy widzów przynosić? Trzebaż jedne ściany, jak w Alzyrze, poczytywać i za pałac królewski i za więzienie i za jakieś odludne miejsce, gdzie się 100 Zamor z towarzyszami swymi, od nikogo niepostrzeżony, do bitwy gotuje? Takiej jedności miejsca ani pochwałać, ani bronić nie można. Kiedy zaś najznakomitszych rymotwórców usiłowania dowiodły, iż to niezawsze podobnem jest do wykonania, strzeżmy 105

110 się mniej rozważnie potępiać dzieła, w których autor w obrębie  
niezbyt rozległym wystawia nam te wszystkie miejsca, gdzie jego  
aktorowie z konieczności działają i słuchacze z konieczności obec-  
nemi być muszą. Wszakże ta sama konieczność będzie sprawiedliwą  
115 sięć razy w jednym akcie, nie już z domu do domu, ale z kraju  
do kraju przenosi.

Tak nietrafne twory muszą razem ważniejszemu daleko pra-  
widłu uchybiać, to jest jedności czasu, i znowu powracają do  
głównej wady, przeciw której oburza się podobieństwo do prawdy.  
120 Śmiech wzbudzi wystawienie, któreby w ciągu pięciu aktów zmie-  
niało młodego bohatera w zgrzybiałego starca, kiedy wszyscy co  
go otaczali przed dawnymi laty ani osób, ani postaci swojej nie  
zmieniają. Dla kilku dobrych myśli lub śmiałych wyrażen, możnaż  
tak niedokładne dzieła pochwalać i dla tych samych przyczyn,  
125 które z jednej strony potępiają zbyt szkolne przepisów pilnowa-  
nie, możnaż z drugiej poklaskiwać nie już śmiałości godnej prze-  
baczenia, ale zuchwalstwu, będącemu zwykle najwłaściwszem zna-  
mieniem mierności? Sądźmy o rzeczach z umiarkowaniem, nie  
dajmy nad sobą władzy przesądom, ależ nie podciągajmy pod  
130 swobodę geniuszu niedorzecznych marzeń, rozbujając wyobraźni.

. . . . .

Przy każdym zarzucie miejmy na baczeniu daleko ważniej-  
szą przestrożę, z której literatura wszystkie swoje wyprowadza  
sądy. Prawda tylko jest piękną i prawda sama przyjemną.

Jeżeli poeta sam w osobie swojej nie chce stanąć pomiędzy  
135 sceną i słuchaczami, aby ich ustawicznie ostrzegał, gdzie się rzecz  
teraz odbywa, nie przyznamy dlatego doskonałości sceny ani  
w Cydzie, ani w Alzyrze. Lecz nawzajem, wstrzymując zbyteczną  
drugiej strony swobodę, dziwić się nie będziemy, dlaczego  
Arystoteles, Horacy, Sofokl i Rasyński jedność czynu za pierwszą  
140 sztuk dramatycznych poczytali zaletę. Idzie bowiem za nią nie-  
wątpliwie ściślejsza przynajmniej jedność miejsca i czasu, idzie  
zupełniejsze podobieństwo do prawdy. I tak, w dobrze osnowa-  
nym dramacie nie wątpi słuchacz o rzeczy, którą widzi, łatwo  
się oswaja z wiadomościami, które z nią połączone być muszą,  
145 wie naostatek z pewnością, iż dzieło zaczęte już się skończyło.  
Odnosi wtenczas z teatru mocne i dobitne wrażenie, sądzi trafnie  
o zdarzeniach i ludziach, których miał przed oczyma, a co więk-  
sza, nabywa sam wyobrażenia o sztuce i już nie bez słusznego  
prawa wyroki swoje o niej wydaje. Możeż być wyższa nad tę  
150 przyjemność i rozkosz, kiedy dzieła geniuszu, nie już jak histo-  
ryczna osnowa, której ślady rychło się zacierają w pamięci na-  
szej, ale jak utwór sztuki, w sercu, zostawują trwałe wrażenie  
czynu, charakterów, namiętności, a w umyśle głęboko odznaczają

te wszystkie zalety, jakimi się pisarz wznosi do rzędu mistrzów wzorowych?

155

Porównywając dzieła różnych pisarzy z tem, cośmy dotąd o trojakiej jedności mówili, postrzegamy, że warunki te, łatwe napozór, w niewielkiej przecięt liczbie dramatycznych utworów zachowane były. Odkąd pierwotna prostota tragedji obszerniejsze otworzyła sobie granice, razem i pierwiastkowe jej formy musiały się stać trudniejszymi do zachowania. Kornel w Cydzie, Horacjuszach i Cynnie, Wolter w Alzyrze, sam nawet nieporównany Rasyń w jednym z najtragiczniejszych obrazów: w Andromace nie zdołaliby nam odpowiedzieć na wszystkie zarzuty co do ścisłej jedności bądź akcji, bądź miejsca, bądź czasu. Ale cóż z tego wynika? Czyliż mamy lekceważyć to, na czem jasność, na czem ciągle zajęcie umysłu i serca, na czem wreszcie sama moc wrażeń, jakie odbieramy, polega? Pomnijmy na tę najważniejszą, a wszystkim przepisom panującą prawdę, że genjusz wielkością swoją łatwo drobne skazy pokrywa; jemu tylko służy owa mniemana wolność, za którą mierne talenta z takim niekiedy przemawiają zapalem, i on sam tylko poznaje, ile doskonałość z tą swobodą jest zgodna. Albo natura przedmiotu, albo niepodobieństwo wypełnienia trudnego warunku, albo osiągnięcie nowych piękności i nadzwyczajnych skutków zdolne są w takim razie rozwiązać wątpliwość na stronę autora. Doznawaliśmy tego w Mackbecie Szekspira, gdzie czas i miejsce żadnych prawie granic nie znały, gdzie trzy Albjonu królestwa obszerną oczom naszym scenę stawiły, gdzie nakoniec długie życie człowieka i rozległe pasmo rządów przywłaszczyciela było osnową jednej tragedji. Lecz któż tego razem nie widział, jak główny pomysł rymotwórcy, opierając się stale na dwóch naczelnych obrazach, zastępując jednością akcji wszystkie inne jedności, zdawał się i różne miejsca, i różne czasy w jedno zbierać ognisko i do niego zawsze przywiązana trzymać uwagę słuchacza? Występny Mackbet, występniejsza jego małżonka, prawy rycerz i obywatel w postaci nieuległego Makduffa tak dla nas zawsze obecnymi byli, ich namiętności, charaktery i czucia tak całą dramatu zapełniały osnowę, że umysł nasz, jednym celem zajęty, nie mieszał się częstą widoków odmianą, a sprawa czasów zdała nam się jednego dnia sprawą.

160

165

170

175

180

185

190

Kiedy więc, powtarzam, Horacego przepisy z tyłu wzorów wyczerpane i tyłu nowemi wzorami poparte, daleki jestem od potępienia wszystkiego, co się z niemi niewolniczo nie zgadza. Wiem, że można, przy wiernem zachowaniu szkolnych prawideł, bardzo złą tragedją napisać, bo ten sam Horacy i podobni jemu mistrzowie sztuki wyższej od prawdziwych poetów wymagają zdolności. Znać ludzi, ich serce, ich obyczaje, charaktery; ująć znamiona wychowania, prawodawstwa, religji w tyłu różnych krajach i wiekach; malować namiętności, wyprowadzać na scenę

195

200 pamiętne ich igrzyska i ofiary; dawać nauki, godne narodów i królów; posiadać bogactwo w myśli, prawdę i rozsądek w imaginacji, gładkość i potęgę w wymowie, wdzięk i trafność w kolorach: te są trudne przymioty, które prawodawca smaku i osobno wylicza, i w jednym wyrazie zamyka:

205 „Mens diviniior atque os  
Magna sonaturum“.

„umysł nadludzki, usta zdolne wielkość ogłaszać“. Przy takich warunkach nie dziw zapewne, że tak mała liczba tragicznych pisarzy, od Eschyla do dni naszych, rozległy przestwór trzydziestu 210 blisko wieków zapelnia, nie dziw, że z tłumu ubiegających się zaledwie kilka imion czas i zawiść przetrwało:

„Pauci quos aequus amavit,  
Juppiter, atque ardens evexit ad aethera virtus  
Dis geniti, potuere“.

215 nie dziw naostatek, że żadna teoria nie zdoła tego nadać, co genjusz i talent stwarza i doskonali. Lecz z drugiej strony, jakież zuchwalstwo pogardzać zechce doświadczeniem wieków? Któż 220 roztropny poczynać będzie najtrudniejszy zawód od porzucenia tego wszystkiego, co przed nim czyniono? Jeżeli ostatni stopień doskonałości udziałem jest genjuszu, są przecież pewne prawa i zasady w naukach i sztukach, bez których wyższa nawet zdolność, gdybyśmy ją nawet odłącznie pojmować chcieli, nie uszłaby 225 niebezpieczeństwa. Prawdy te natchnął rozsądek, utwierdził je sąd czasów i równie Sofokl, Kornel i Rasyń, jak Szekspir, Alfieri i Szyller hołdy im oddawali.

Kto jednak zbliska porówna najcenniejsze dzieła Szekspira z tragedją Rasyńa [p. t.: „Atalja“], uzna zapewne, bez ubliżenia genjuszowi angielskiego poety, niezmierną wyższość sztuki w tym ostatnim utworze. Dlatego dzieje literatury Rasyńowi 230 pierwsze miejsce wśród dramatycznych pisarzy, a jego Atalji pierwsze miejsce pomiędzy wszystkimi jego nawet samego dziełami naznaczyły. Do wyższego częstokroć wygórowania dochodzi Kornel, słusznie wielkim nazwany, ale któż głębiej wdziera się w serce ludzkie, kto nas stateczniej zajmuje, kto słodsze przekonaniem zniewala, kto silniejszą gwałtownością porywa? Do tych 235 zaś pytań nie godzi się jeszcze przydać najgłówniejszego pytania: dlaczego mu tak ciąga doskonałość jest właściwą? czemu

---

W. 203: *prawodawca smaku*—Horacy.—W. 205—6: *Mens diviniior...*—cytata z „Satyr“ (ks. I, 4, w w. 43—4).—W w. 212—4: *Pauci quos...*—cytata z „Eneidy“ Wergiljusza (ks. VI, w w. 129—31); znaczy: „Niewielu synów boskich, których ukochał życzliwy im Jowisz i których wyniosła pod niebiosa płomienna cnota, zdołało [zejść do Hadu za życia i stamtąd powrócić na ziemię“].

w długim zawodzie od Eteokla i Polinika, aż do Atalji, jednej zawsze drogi się trzymał, jedne prawdy wyznawał, a przecież tak nowe i wielkie odniósł triumfy? Powiedzmy śmiało, że kiedy genjusz (bo któż go Rasynowi zaprzeczy?) w zamożnej liczbie dzieł swoich nie widział potrzeby gardzić sztuką poprzedników i mistrzów, sztuka ta musi być prawdziwą, jedyną, niemylną i czci naszej godną. Gdzieindziej wiele znajdujemy dobrego, w Rasynie wszystko; gdzieindziej rymotwórca potrzebuje pewnej rachuby i niejakiego przymusu, ażeby zdawna upatrzoną piękność na wydatne miejsce sprowadził; tu wszystko rodzi się, rozwija i wzrasta pod łatwym piórem pisarza, tak dalece, że tam gdzie sztuka wszystkie swoje tajemnice wiernie umieściła, najmniej jej dostrzegamy, ani powiemy, że twórca Atalji był niewolnikiem przepisów, kiedy je wszystkie tak ściśle zachował, albo raczej, nienaśladowanym wzorem uświęcił.....

[„Dzieła L. O.“, Warsz., 1861, t. III, str. 37 — 48].

**Pytania:** 1. W jaki sposób motywuje Osiński potrzebę zachowania jedności głównego interesu?

2. Stosunek ubocznych akcji do głównego celu.

3. Czy uznaje Osiński potrzebę zachowania jedności miejsca?

4. Czy dopuszcza Osiński jakiegokolwiek uchybienia tej zasadzie?

5. Motywy, dla których dopuszcza lub nie dopuszcza uchybienia tej zasadzie.

6. Którą z zasad: jedność miejsca czy też jedność czasu uważa Osiński za ważniejszą i dlaczego?

7. Z jakiej „przestrogi” „literatura wszystkie swoje wyprowadza sądy” i w szczególności w jakim stosunku pozostają z tą przestroga „trzy jedności”?

8. Ocena stosunku dramaturgów do trzech jedności.

9. Czego wymagać należy od prawdziwych poetów?

10. Znaczenie praw i zasad w twórczości poetyckiej.

11. Na czym polega wyższość Racina nad Szekspirem i Corneille'm.

#### Literatura. Stopień 2.

Chmielowski Piotr: Dzieje krytyki literackiej w Polsce. Warszawa, 1902, str. 133—5.

Grabowski Tadeusz: Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudo-klasycyzmu. Kraków, 1918, str. 353—65.

Grabowski Tadeusz: Ludwik Osiński i ówczesna krytyka literacka. Kraków, 1901.

## ROZDZIAŁ V.

# T e a t r .

1. Z początkiem wieku XIX, w r. 1801, uczony pisarz i redaktor „Nowego Pamiętnika Warszawskiego“, Franciszek Ksawery Dmochowski, poczynił nast. uwagi o stanie ówczesnym teatru:

Słyszeć się nieraz dają uskarżania ludzi, mających gruntowne poznanie sztuk wyzwolonych, że rzadko kiedy pokaże się na teatrze nie już dobra sztuka, ale któraby do dobrej przystępowała. Takowe widowiska, mówią oni, oswajają umysł z nierozsądkiem, grubością i złym smakiem. Jeśli dobry teatr przez zręczność intrygi zaostrza dowcip, przez wysokość myśli podnosi duszę, przez tkliwe i przenikające uczucia miękczy serca i okrzesa z dzikości, jeśli przez dowcipne żarty wprawia umysł w krotofilność, a przez wydanie wad i przywar ludzkich staje się szkołą obyczajności; tedy przeciwnie zły teatr jest jałowem widowiskiem, na którym spektator czasem się hucznie rozśmieję, a najczęściej się znudzi. Stąd też idzie, że wiele osób bardziej przychodzą na teatr, żeby się z sobą widziały, nagadały, niż żeby w granej sztuce swojej zabawy i rozrywki szukały. Stąd owe rozmowy a ledwie nie hałasy tłumiące głos aktorów na scenie: stąd oziębienie gorliwości aktorów w graniu rol swoich. Bo i nacóż silić się mają, widząc, że mało na nich zważają? Przejdzie sztuka, niejeden spektator nie wie nawet co grano, i podobno niewiele na tem stracił. Aktor kontent, że jakkolwiek bądź swojej roli dokończył. Stąd wzajemna publiczności dla aktorów, aktorów dla publiczności obojętność.

Na te uwagi odzywają się drudzy. Publiczność terazniejsza nie jest w stanie czuć owych sztuk wielkich, doskonałych, klasycznych, które są najmiłszą rozkoszą innych narodów. Dzisiaj rzadko kto lubi się bawić naukami.....

Teatr jest dla wielu bardziej bawiącym oko, niż przywiezującym rozum lub interesującym serce widokiem. Trzeba stosować się do ogólnego gustu, trzeba okazywać na scenie nie to, co jest prawdziwie pięknem, ale co więcej ściągnie spektatorów, co liczniej parter napełni. Takowe zdanie, podług mego przeświadczenia, jest bardzo pokrzywdzające dla Publiczności. Jakże! to już zaszliśmy do tego stopnia ciemnoty i niewiadomości, że przednie dzieła Kornela, Rasyna, Krebillona, Woltera, Moljera, Reniarda i zbliżających się do nich późniejszych autorów nie mogą się nam podobać? Jakże! więc to, co od półtora wieku ściąga na teatr naród najoświeceniwszy, bawi go, porywa, nasby od sceny odpędzało? w nasby same nudy i ziewania sprawiało? Nie, nie mogą przypuścić tak liczej opinji o naszej publiczności..... Nie są tak jeszcze stepione umysły nasze, ani promień światła nie odwrócił się zupełnie od brzegów Wisły. Wreście gdybym przypuścił, że już u nas niemasz dobrego gustu, mogę śmiało utrzymywać, że dawanie sztuk dobrych ożywić go potrafi: jak przeciwnie złe sztuki zacierają dobre prawidła i do barbarzyństwa nas prowadzą. Był zły gust w innych narodach; czemu go poprawiono? oto daniem sztuk dobrych. Kto raz powziął uczucie prawdziwej piękności, ten już potem, nie mówię, nic złego, ale nawet nic miernego cierpieć nie może. Zgadzam się, że coś trzeba uczynić dla ludu: sam Moljer uczynił tę z siebie ofiarę i, gdy dla ludzi oświeconych napisał *Mizantropa*, *Tartuffa*, *Łakomcę*, *Kobiety uczone*, dla pospółstwa zrobił: *Doktora mimo swej woli*, *Chorego z imaginacji*, *Filutostwa Skapina*. Nie byłoby nic nagannego w tym punkcie pójść za jego śladem. Tylko nie należy i wszystkich i zawsze mieć za pospółstwo. Niechby przynajmniej czasem przednie dzieła wielkich pisarzy na scenę wprowadzane zostały. Można by jeszcze, wzorem teatru Francuskiego, dawać dwie sztuki tak, żeby po Trajedji, Drammacie, Komedji poważnej, następowała krótka sztuka jedynie dla śmiechu i rozweselenia. Tym sposobem dogodziłoby się różnego gatunku spektatorom: tak i *Loża* i *Parter* i *Raj*, słowem wszystko byłoby kontente.

Teraz do publiczności należy usprawiedliwić i potwierdzić to mniemanie, że w dobrych sztukach smakować umie, że pragnie je widzieć na teatrze. Mamy publiczne oświadczenie od Antreprenera, że nam takie sztuki wystawiać pragnie. „Nie zależy, słowa są jego, jak tylko od Publiczności ciągle upodobanie w sztukach Woltera, Rasyna i Kornela okazać, a scena polska łatwo się zwrócić potrafi do tych najdoskonalszych dzieł dowcipu ludzkiego, które nie

na okazałości wyobrażonej na płótnie i w strojach, ale na wielkości duszy i na najpiękniejszych uczuciach serca ludzkiego są zasadzone". [Zob. „Nowy Pamiętnik Warszawski“, r. 1801, t. I, str. 83—6].

Owym „antreprenierem“ (przedsiębiorcą), pragnącym wystawić tylko „najdoskonalsze dzieła dowcipu ludzkiego“ był uznany przez potomność za „ojca teatru polskiego“ — Wojciech Bogusławski. Jak wynika z artykułu Dmochowskiego, braki teatru ówczesnego były liczne i dotyczyły nie tylko repertuaru. Dmochowski zwraca uwagę i na niedostateczną gorliwość aktorów w odgrywaniu ról i na obojętne, a nawet nieprzyzwoite zachowanie się publiczności w teatrze. Tym brakom zaradzić nie było rzeczą łatwą. Przedewszystkiem z powodu ówczesnych warunków politycznych. Ustawiczne wstrząśnienia wojenne doprowadziły nawet do upadku przedsiębiorstwo Bogusławskiego: „Wojną w 1807 zachwiana Antrepriza moja, wojną 1809 nachyloną, w 1813 wojną zniszczoną została“ — pisze on w „Dziejach teatru polskiego“.

2. Jak to już nam wiadomo, w r. 1814 zięć jego, Ludwik Osiński, objął po nim „antrepryzę“ Teatru Narodowego i autorowi „Ody do Kopernika“ przypadło zadanie podniesienia kultury teatralnej w Warszawie. I w istocie w latach 1814—1820 teatr stałe się podnosił i doskonalił. Był to — możnaby powiedzieć — najświetniejszy okres w jego historii. Później, wskutek najrozmaitszych okoliczności i warunków, zaczęło się niepowodzić Osińskiemu pod względem materialnym, aż doszło do tego, że rząd, wspomagający scenę polską, pozbawił go antrepryzy (w połowie 1825 r.). Wprawdzie po dwóch latach (w r. 1827) wrócił Osiński do steru, ale musiał dzielić rządy z Ludwikiem Dmuszewskim, artystą i autorem dramatycznym. Pod względem finansowym jednak teatr, podówczas pozbawiony wydatniejszej pomocy ze strony rządu, stał bardzo źle. Napróżno dyrekcja usiłowała go ratować przez założenie popularnego teatrzyku Rozmaitości w r. 1829; Rozmaitości, uniezależniwszy się wkrótce pod względem finansowym, wytworzyły tylko niebezpieczną konkurencję, odciągając od Teatru Narodowego publiczność lżejszym repertuarem. Wybuch rewolucji nie wpłynął na poprawę tego stanu rzeczy.

3. Jeszcze gorzej się wiodło teatrom polskim w innych miastach prowincjonalnych. Przed r. 1814 za „scenę pierwszą po Warszawskiej“ uchodziła wileńska<sup>1)</sup>, prowadzona od końca w. XVIII naprzód przez prywatnego przedsiębiorcę Dominika Morawskiego, po śmierci jego przez wdowę Morawską, później

<sup>1)</sup> Zob. „Rocznik Teatru Nar. Warsz. od 1 stycznia 1813 do 1 stycznia 1814“. Str. 36.

przez Macieja Każyńskiego, który odkupił prawa do teatru od Morawskiej, wreszcie pod zmienną dyrekcją, coraz bardziej chyłac się ku upadkowi.

Z niesłychanemi trudnościami walczył Jan Nepomucen Kamiński, utrzymując teatr polski we Lwowie. Rząd austriacki krępował jego działalność; cenzura kreśliła rękopisy sztuk; teatr niemiecki, istniejący we Lwowie, za udzielenie mu sceny zabierał olbrzymią część dochodów. A jednak przetrwał najgorsze czasy od r. 1809 do 1830 i zdołał postawić scenę polską na takim poziomie, iż ustępowała pierwszeństwa tylko warszawskiej. Niestrudzony ten dyrektor, reżyser i aktor, autor „Zabobonu czyli Krakowiaków i górali“ (jakoby dalszego ciągu sztuki Bogusławskiego) i kilku oryginalnych wodewilów, tłumacz kilkuset rozmaitych sztuk, przeważnie z języka niemieckiego, wielbiciel Szyllera, propagujący kult jego, poeta-roman-tyk, wreszcie dziennikarz i redaktor, zasłużył sobie na równie wdzięczną pamięć potomności, co Bogusławski.

Inne sceny polskie nie dorównywały wymienionym pod wielu względami.

4. Że jednak i te sceny pozostawiały wiele do życzenia, z tego zdawali sobie sprawę współcześni, wtórując Dmochowskiemu swemi narzekaniami i skargami.

A naprzód winna była publiczność.

Gorzkie i cierpkie uwagi o publiczności warszawskiej wypowiada Stanisław Okraszewski w r. 1815:

## Uwagi nad widzami Warszawskimi.

Czworaki jest rodzaj widzów, składających naszą teatralną publiczność. Pierwszym, na który sztuka jakie takie wrażenie czyni, jest parter. Ten, czasem się unosi, czasem się czołga, zawsze jednak w tem przynajmniej chwalebny, iż nieco uważać raczy. Drugi, choć całem piętrem wyższy, nie jednak nie widzi: ton zbyt dobry, gust nadto polerowany i genjusz w wyższej atmosferze bujający, nie dozwala mu pilnem okiem patrzeć na scenę. Trzecim oddziałem są kraje dwupiętrowe i galeryjne, kraje neutralne, których godłem: *ani czarno ani biało*. Wieńcza! nakoniec sałę niebianie; lecz ci, przynajmniej podług zasad Epikura żadnego wpływu na ziemskie sprawy nie mają. Kwiat i przedniejszy pyłek owego zgromadzenia (jak wyżej powiedziałem) gardzi narodową sceną, powtarzając aż do znudzenia, że w Wiedniu, Paryżu, Neapolu i t. d. wszystko jest lepiej. Że więc i ja bawiłem dość długo w Wiedniu, Paryżu i Neapolu itd., że nie spuszczać tam z oka rodaków naszych, dostrzegłem, iż nie każdy widzi kto patrzy, że nakoniec w zaciętej tej krytyce więcej upatruję złości, aniżeli gorliwej chęci, wypowiadam więc wojnę *Modnej opinji*, tem mniej zważając na śmiechy i wrzuszanie ramionami, że już oddawna nauczyłem się sztydzić z sztydzących.

Dla kogóż to proszę mają artyści nasi gorliwszą podejmować pracę? Czy dla wyższej klasy widzów, która sztukę ich depeze, zamiast iżby ją dźwigać powinna? Czy dla owego tłumu niższej publiczności, którą na teatr nie estetyczne upodobanie, lecz płocha ciekawość pędzi? Czy dla owej zgrai wartogłodów, której się nie śni bynajmniej o osnowie sztuki,

- która rzadko kiedy poklaskuje autorowi, nigdy aktorom; mileczy w miejscach prawdziwie pięknych, a grzmi na wyraz *ojczyzna*? Jeden rzut oka na widzów dostatecznie usprawiedliwia opieszałość aktorów. Przebóg, cóż to za ton panuje na naszym teatrze i cóż znaczy ten parter rojący się nakształt mrowiska? ta wrzawa, te wędrowniki podczas scen najciekawszych? czyliż na najlichszym Paryskim teatrze nie wyproszonoby natychmiast za drzwi burzliwych takich wiercipiętów? Prawda, iż widywałem podobne reduty w Marsylii, w Bourdeaux i t. d., lecz publiczność tamtejsza z kupców prawie tylko złożona, uważa teatr za giełdę a nie za świątynię smaku i szkołę obyczajności. Pierwsze nasze piętro najędzniejszy ton przyjęło. Drzwiczki łóżowe nieustannym skrzypem zwiastują nedorzeczne wizyty.
- 35 Echo szerzy po sali szmery, które nie wiem jak mogą interesować, gdy treść ich zazwyczaj lichsza od najlichszej sztuki. Boginie, przybyszy na końcu drugiego aktu i obróciwszy się tyłem do aktorów, nie wiedzą bynajmniej, co się na teatrze dzieje; jeśli zaś z niechcenia nań spojrzą, otaczające je chmury gallomanją opętanych wietrzników, chwytają tę szczęśliwą porę dla wtrącenia nie tak *uszczypliwego* jak raczej *plaskiego* dowcipku swojego. Są to ciężkie występki, lecz ja gotów byłbym wszystko wybaczyć! wszakże pierwsze piętro jest bez tego cyfrą dla Melpomeny ojczystej, bo nie rozumiejąc po polsku, nie zdoła ni sztuki ni gry krajowej osądzić; ale możnaż wybaczyć fatalne skutki, które za sobą takowy
- 45 przykład pociąga? a cóż dopiero nieprzeliczona čma naśladowców, owe bydlę Horacjusza, które bijąc czołem wszystkiemu, co ziemskie Bogi wymyśla, elektryczną żartkością szerzy zarazę po parterze, galerjach i t. d. Wy to rozstrajacie zdrowe jeszcze umysły, wy to krzewicie nieszczęsne axtoma pierwszego piętka, iż nie podobna jest dobrze grać ani pisać komedji po polsku — Wyznam, iż na raptus tak ciężki nie widzę dość tegiej ciemierzycy. I takież to więc owoc przynieśliśmy z zagranicznych naszych wędrowników? bodajbyśmy raczej nigdy strzech ojezystych nie rzucali!

- Jest to święta i niezaprzeczoną prawdą, iż *publiczność* tworzy po większej części aktorów i autorów. Autor nie będzie śmiał poczęstować publiczności czezą, niewytrawioną sztuką, skoro doświadczy, że ją publiczność ze wzgardą odrzuci, aktor grać będzie z potrójnem sił natężeniem, jeśli wystąpi na scenę w pewności, że szczęśliwe jego uniesienie oklaskami nagrodzone a uchybienia pośmiechem lub wzgardą skarczone będą. Owoż ktokolwiek zważy, iż teatr nasz trzeszczy pod zgrają lubowników
- 60 Lucycpera i Figłów pазia, a pustkami stoi w Alzyrze i Horacjuszach, ten chętnie ze mną powtórzy: „*Nie masz u nas publiczności, godnej dobrego teatru*“.

S[tanisław] O[kraszewski] [„Uwagi nad aktorami i widzami Warszawskimi“, zob. „Pam. Warsz.“ 1815, t. II, str. 114—6].

Uwagi te wywołały ciekawą utarczkę polemiczną, w której wzięli udział i jakaś dama A. K., i ukrywający się pod kryptonimem K. K., kompozytor Karol Kurpiński, i jakiś M. K., podzielający w zasadzie opinię Okraszewskiego, wreszcie polemika, która się toczyła z początku w „Pamiętniku Warszawskim“, przeniosła się na łamy „Gazety Warszawskiej“ i „Gazety Korespondenta“. Dla uzupełnienia charakterystyki ówczesnej publiczności teatralnej w Warszawie podajemy jeszcze wyimek z uwag M.K.

## Dodatek myśli do uwag nad..... widzami Warszawskimi.

...Teatr w powszechnem rozumieniu, powinienby być nauką dobrego smaku, a oraz szkołą obyczajności, tem zaś przyjemniejszą, że jest połączona z miłą i niewinną rozrywką. Gustowanie w Liryce i w Dramatyce

uwazane bywa jako skazówka mniejszej lub większej cywilizacji narodów; deklamacja oddana w całej swej naturalności, a nadto przystrojona, iż tak rzekę, urokiem poezji i muzyki, działa mocno na umysł i serce. Lecz czyliż to wszystko może mieć żadaną korzyść, gdy nie jest ani słuchaniem, ani zrozumianiem?... Tu więc należy zapytać, czego potrzeba do uzupełnienia przyjemności widowiska, na które zebrani widze życzą sobie wszystko słyszeć i rozumieć? Na to wypada naturalna odpowiedź, iż potrzeba zachowania *porządku i cichości*; brak tego obojga na naszym teatrze woła o pomstę za ciągłą publiczności zniewagą.

Nasz Parter podobniejszy jest do giełdy kupieckiej na jakimym jarmarku, z tą różnicą, iż tam układają się o kupno i sprzedaż towarów, tu zaś próżniaki parterowe zdają się nie wiedzieć, poco na teatr przybyli; gdyż częstokroć zapominają o tem, gdzie są, i co sobie i co publiczności są winni. Ustawiczne włóczenie się i przechadzanie, głośnie gadanie i śmieszki pustaków, formują jakoby drugą scenę na parterze, wcale jednak przytomnych nie interesująca; ci aktorowie parterowi, sami tylko z siebie kontenci, nie zważają bynajmniej, iż przez swój sposób postępowania obrażają ogół zgromadzenia, a szczególnie przeskadzają innym roztropniejszym widzom do dobrego widzenia i słyszenia gry aktorów na scenie.

Przytoczę tu tego jeden tylko przykład, bo wszystkie inne są temu mniej więcej podobne. Dnia jednego grano operę — zgromadzenie było dosyć liczne; niedaleko odemnie stojący jeden z rodzaju Szarmantów, na nieszczęście obok będących, postrzegł swojego równego, ale z przeciwnej strony opodal siedzącego; oczy ich jednak spotkały się z sobą, jeden duch uprzejmości ożywił ich usta, czuło i głośnie *jak się masz!* razem wymówione zostało; dało się potem widzieć ich chęć wzajemnego ku sobie zbliżenia się, a co bez tłoczenia się w ciżbie uskutecznionem być nie mogło. Pomyślałem wtedy: ci ludzie muszą być zajęci wzajemną i rzadką w dzisiejszym wieku przyjaźnią, a do tego, może iż po kilkunastu latach niewidzenia się, czułość i trafunek niespodzianego spotkania się wznieciły w nich to nadzwyczajne uniesienie. Wkrótce to się okazało, gdy przypadek zdarzył, iż zejście się onych trafiło się tuż przy mnie; że zaś rozmowa ich była bardzo i dla nich samych i dla mnie interesująca, przeto zatrzymałem ją w pamięci co do słowa: *Jak się masz!* rzekł całując jeden drugiego, — *jak się masz, mon cher! kopę lat nie widzieliśmy się z sobą* — Gdzież byłeś przez całe cztery dni? chciałem się z tobą widzieć, i byłem może dziesięć razy w twojej stacji, ale nigdy nie zastałem — O! prawda! daję *słowo honoru!* — nie dziwuj się, człowiek nieczem nie zatrudniony nudzić się musi w domu, potrzeba szukać kompanji — *a propos*, dziś dopiero powróciłem z polowania, przedziwnie się bawiliśmy, nie uwierzysz. — Gdzież naprzykład? — Na wsi, pozawczoraj wyjechałem do R... ułożyliśmy partję do polowania, ale to się nam zupełnie nie udało, bo deszcz padał ciągle przez całe trzy dni, pomogliśmy jak flisy, lecz za to wróciwszy do dworu przednio się bawiliśmy. *Imaginez*, było nas 4, we 4 wypiliśmy sześć butelek esencji ponczowej i dwie butelki wina. Ja miałem trochę w głowie, drudzy więcej, a M... spił się jak szwec. — *O matin!* a dopiero powiedziałeś, żeś był u mnie tyle razy, ciebie zaś nawet pod ten czas i w Warszawie nie było? — Ha! ha! ha! zapomniałem się prawdziwie — *Ecoutez?* czy znasz tę kobietę w łoży na drugiem piętrze w ponsowym szalu? to jakaś nowa twarz — Która? — Ta co ma kwiatki na kapeluszu. — Znam — *na honor* — daję *słowo honoru* — Któż to jest? — Dobrze ci nie powiem, ale zdaje mi się, że ją znam, pójdę tam — Ale może jej nie znasz? — Co to szkodzi, po-

wiem, że się pomylił; *ne bougez pas d'ici*, ja zaraz powrócę — Ale *écoutez*, mam z tobą wiele pomówić, czy powrócisz na Parter? bo sztuka niedługo się skończy. — *Dans la minute* — *Mais pour sûr?* — *Daję słowo honoru!*

60 Owóż podobnie jałowe i nikczemne rozmowy, zatrudniają po części nasz Parter, w czasie nawet najpiękniejszych scen i najlepiej oddanej deklamacji lub śpiewu; a kiedy jeszcze przydamy do tego nie częste wprawdzie, ale jednak zdarzające się niekiedy buczki i wywoływania, takowe zdrożności dopełniają już kolorytu w moim obrazie nieporządku i nieprzystojności. Ale czas już z kolei mówić o łożach.

65 Autor uwag napisał „iż osoby łożowe mają najlepszy ton w salonie a najgorszy na teatrze“; a lubo po części powiedział prawdę, szkoda jednak, iż to mówił ogólnie; kiedy jednakże doświadczamy, że przyjmowanie i oddawanie wizyt w łożach, głośno tamże gadania i śmiechy, często słyszczanymi bywają, a które złęczone ze szmerem parterowym głuszą grę aktorów, i poniewolnie przerywają baczność rozsądnych widzów, wypada tu więc zalecić lepszy ton niektórym łożom, w których 70 niektóre osoby zdają się smakować w dystrakcji, a nawet ledwo nie okazują pewnej chluby z oddawanych im odwiedzin. Każde otworzenie się drzwiczek łożowych zdaje się wprowadzać tam jakoby nowego zalotnika, nowego powiernika, nowogę plotkę, lub tylko nowego pustaka.

75 W krajach ucywilizowanych, spektatorowie spólnem uczuciem rozsądku i przyzwoitości ściśle przestrzegają przystojnego zachowania się na teatrze; opinia publiczności jest i powinna być groźnym sędzią wszelkiego wykroczenia. Przyznać zaś należy, iż nasza publiczność albo jest 80 nazbyt cierpliwa, albo iż nie zna swojego prawa, gdy się tak ciągle *znieważać* dozwala. W liczbie niespokojnych są tacy, którzy na wszelką zdarzoną niedorzeczność (a do jakiej może i sami należeli) gotową przytaczają wymówkę, mówiąc: „*toż samo bywa i zagranicą, toż samo dzieje się i w Anglii*“... Niestety, czyliż to ma być nieodzownym przymiotem 85 Polaków, ażeby naśladować same tylko głupstwa cudzoziemców?... Prawda, iż w Anglii niekiedy ciskają na siebie jabłkami, laskami, kapeluszymi, tłuką w kawałki ławki, i inne podobne wyrabiają zdrożności, ależ kraj ten wymawia przynajmniej choroba prawie narodowa splenu i drażliwej melancholji, prócz tego przypisują tam mężczyznom chętkę zalewania się trunkiem. Jednak na nieszczęście daje się to widzieć i u nas, czę- 90 stokroć jedna więcej szklanka ponczu wywołuje orkiestrę do grania czegoś, albo też wywołuje aktora lub aktorkę dla tego, iżby się ukloniła, rozumiejąc iż przez to wyrządza się wielki zaszczyt dla osoby wywołanej, kiedy rzecz ma się inaczej. Jeżeli bowiem aktor lub aktorka zasłużyła 95 na szczególniejszą nagrodę i pochwałę, wola publiczności podówczas odzywać się zwykła jednym prawie duchem i kierowana spólną chęcią; rzadkie to są wprawdzie wydarzenia, lecz gdy się trafia, są one wtedy prawdziwą cechą zaszczytu, ile, że pochodzą od całej publiczności. Kiedy zaś podobne wywoływanie wyrodzi się tylko na parterze, galerji, lub na 100 paradyżie, i chociaż dla nikczemnej rozrywki pustota zrobi z tego gatunek momentalnej partji, wypadek takowy w oczach rozsądku nie może mieć rzetelnej wartości, i okazuje tylko ducha ponczu lub uporu, albo nakoniec fałszywej pretensji: z tego powodu przyznać należy bezstronnie i z pochwałą, że Galerja i Paradyż zachowują się z większem, aniżeli 105 Parter umiarkowaniem; bo co się tyczy Łoż, przynajmniej ich lepsze uczucie szacunku dla siebie i dla publiczności nie dozwala im mieszać się do tych niesfornych wykrzyków.

Z powodu trafiających się wywołań, należy jeszcze namienić o wotaniu *fora*. Roztropność prawdziwych znawców muzyki, miarkuje przecież

---

W. 57: *Ne bougez pas d'ici* — Nie ruszaj się stąd. — W. 58: *dans la minute* — Za minutę — Ale napewno?

i powoli zmniejsza tę niedorzeczną pretensją, o której tę dla przekonania wszystkich inaczej myślących przypomnieć potrzeba przestrogę i uwagę: iż to nie-szczesne *fora* kosztowało już życie niejednej dobrej śpiewaczki na scenie narodowej.

M. K. [„Dodatek myśli do uwag nad aktorami i widzami warszawskimi“, Zob. „Pam. Warsz.“ 1815, t. II, str. 456 — 61].

Że nie lepiej się zachowywała publiczność w Wilnie, wynika to z uwag o teatrze tamtejszym, zamieszczonych w „Tygodniku Wileńskim“. Autor tych uwag, ukrywający się pod pseudonimem: *Ypsilonik*, wręcz oświadcza:

...O Publiczności niema co mówić, jest ona wszędzie mniej więcej do siebie podobną. — Kto zaś chce mieć dokładne o niej wyobrażenie, niech przeczyta w Pamiętniku Warszawskim na rok 1815 w numerze 8 uwagi nad widzami i Aktorami Teatru Warszawskiego przez S. Okraszewskiego, a może je do tutejszych przystosować widzów, wyjąwszy zdanie o łóżach, bo te u nas na lepszą zasługują opinią. Parter nasz także nie nadto wielu ma takich Swiszczypałów, jakich rozmowę I. P. Okraszewski w piśmie swoim umieścił [Zob. „Tyg. Wileński“, r. 1816, № 8, str. 137].

W „Gazecie Krakowskiej“ z r. 1816 P. O... pomieścił list, w którym z oburzeniem omawia nieprzyzwoite zachowanie się w tamtejszym teatrze publiczności, siedzącej w łoży królewskiej podczas przedstawienia dramatu: „Zbójcy w puszczy Hermanstadt“. Publiczność owa — t. zw. złota młodzież — śmiała się w głos i puszczała petardy szklane na parter.

#### Zadanie 24. Publiczność teatralna z początków w. XIX.

5. Do zachowania się takiego publiczności, zwłaszcza parterowej, przyczyniała się w pewnej mierze, a jak tego chciał jeden z polemistów, przedewszystkiem ta niewygodna, że pospolicie na parterze nie było ławek albo krzeseł do siedzenia, a jeżeli były, to w niedostatecznej ilości. Dopiero w połowie 1816 r., jak o tem wzmiankuje Rocznik Teatru Narodowego Warszawskiego, „upragnione od prawdziwych przyjaciół sceny, ławki zostały tak urządzone, iż teraz cały parter jest siedzącym. Oprócz ławek parterowych, są jeszcze bardzo wygodne krzesła ustawione w dwa rzędy przy orkiestrze“. Rychto też, bo we wrześniu tegoż roku wzmiankuje jeden z krytyków o znacznej poprawie w zachowaniu się publiczności<sup>1)</sup>.

O budynku teatralnym w Wilnie pisał Ypsilonik: „Budynek Teatralny jest niezmiernie nędzny, ze wszech stron wieje; łój spada ze świec, których jest bardzo mało; jeśli się to dzieje, aby Publiczność nie widziała brudnych ubiorów, zbytniego malowania się Aktorów obojej płci, niezgrabnego zapuszczenia kortyn i t. d., to jest w tem słuszność! Na parterze stoł kilka ławek, ale te..... powalane“.

6. Z kolei wypada omówić stosunek publiczności do aktorów. Pospolicie, przynajmniej w początkach istnienia teatru narodowego, personel aktorski kompletował się z ludzi niższej sfery lub zubożałej szlachty.

<sup>1)</sup> Zob. „Gaz. Koresp.“, dod. do № 75 z dn 17 września, 1816: „W grze naszych aktorów nie widzimy dotychczas tak szczęśliwych odmian, jak w sali naszego teatru, jak w duchu naszej Publiczności; gdy bowiem wzniosły się ławki, krzesła, zbliżyła się scena, gdy nastąpiły na parterze cichość, porządek, gdy najpierwsze klasy społeczeństwa na teatr narodowy uczęszczają...“ etc. (str. 1728).

Traktowano go też pogardliwie. Bogusławski wspomina w swych dziełach (Zob. t. I, str. 414), że w r. 1779 „pierwsza z zmarłych Aktorek teatru Warszawskiego, ledwo za rozkazem samego Monarcha, na świętem miejscu pochowana być mogła!!“ Panował naówczas zwyczaj, że zadowolenie z gry aktorów okazywano, wywołując ich i rzucając im na scenę pieniądze. Kiedy Stanisław Okraszewski w swych uwagach, mówiąc o aktorach, zwrócił się do dam z t. zw. wyższego towarzystwa z nast. wezwaniem:

...Niechaj młode aktorki, przypuszczone do waszych zgromadzeń, przejmują ów ton szlachetny a bezprzysadny, ową zniewalającą uprzejmość, ów tok delikatny towarzyskiego pożycia, wam tylko właściwy, ów wdzięk niepojęty, zdobiący wszystkie wasze poruszenia i mowy. Wszakże i zagranicą w podobnej szkole najjaęniej się kształca aktorki, czemużby u nas tylko aktorka miała być wyrzutkiem zaniejszych posiedzeń? Kiedy chęć gorliwa i zdatność tych uczniów wzbudzą w was jakieś nadzieje, nie żałujcie lekkiego kosztu, przenieście ich nad brzegi Sekwany, niech oddychając powietrzem dramatycznego Parnasu, przyzwyczajają się naprzód znosić rażące blaski panujących na nim Bogów, naśladować ich potem w zaciszy, a czasem im wyrownywać [„Pamiętnik Warszawski“, 1815, t. II, str. 116 — 7].

Odpowiadając mu na to wezwanie, pani A. K. z oburzeniem oświadczyła:

...Nie jestem w stanie sądenia, jak się ten sposób u nas a zagranicą udaje, ale cieszę się, że nas uwalnia od nienadto przyjemnej z *mniejszych aktorkami* poufalości, których *gminne utożenie i trące garderobą krygi* miałyby się w towarzystwie naszym i córek naszych ukształcać [„Kilka słów z pierwszego piętra do Autora uwag nad aktorami i widzami Warszawskimi“. „Pamiętnik Warszawski“ 1815, t. II, str. 230 — 5].

7. Skutkiem tego, że ludność miast ówczesnych była stosunkowo niewielka, tak np. F. S. Dmochowski w swych „Wspomnieniach“ oblicza ludność Warszawy w początkach XIX w. na sześćdziesiąt kilka tysięcy tylko, nie można było wielokrotnie powtarzać tych samych spektakli, lecz ciągle trzeba było dawać nowe. Stąd wynikało, że aktorzy zmuszeni byli wystawiać sztuki często po kilku próbach, nie zdążywszy nawet opanować pamięciowo swych ról. Co gorsza, z powodu niedostatecznego zabezpieczenia materialnego i z braku wykwalifikowanych sił aktorskich, trupy teatralne były stosunkowo nieliczne, a co zatem idzie, ci sami artyści musieli występować w najrozmaitszych rolach, raz w tragedji, drugi raz w komedji, kiedyindziej w operze lub w balecie.

W najlepszem pod tym względem położeniu znajdował się teatr warszawski, gdyż Osiński rozporządził dość liczną trupą i częściowo przeprowadził racjonalny podział aktorów. Ale i w teatrze warszawskim w sztukach, wymagających znacznej liczby aktorów, musiano się uciekać do rozmaitych sposobów, tak w r. 1817 w „Barbarze Radziwiłłównie“ czterech aktorów raz było ministrami na Radzie państwa, raz posłami na Sejm, to znów służbą domową królewską, „przynoszącą w krzesie Barbarę umierającą, która nawet żadnej kobiety z służby domowej przy sobie nie miała“ (Zob. „Gazeta Korespond.“ 1817, 8 marca, str. 408). W teatrach prowincjonalnych wynajmowano często na statystów do sztuk żołnierzy. Zorganizowane w Warszawie szkoły (dramatyczna i muzyczna) nieprędko mogły zaradzić pilnym potrzebom teatru. Teatr Narodowy Warszawski górował też nad teatrami prowincjonalnemi pod względem urządzeń scenicznych; scena wileńska czy też lwowska niezawsze mogła się zdobyć na tak piękne dekoracje lub kostjумы, jakimi popisywała się warszawska. Oto w jakich barwach maluje stan teatru wileńskiego cytowany już przez nas Ypsilonik:

## Niektóre myśli o teatrze wileńskim.

..Teatr nasz nie ma wielkich talentów aktorskich, a stąd nasi Artysci Drammatyczni niżsi są od wielkich charakterów, które na siebie biorą. Żaden z Aktorów naszych nie ma właściwego sobie charakteru, dziś gra w Trajedji osobę najpoważniejszą, jutro w Komedji bufona i toć to jest jedną z największych przyczyn ich mierności. Słowem prócz szczególnych, ogólne Aktorów tutejszych wady są: płacziwe mówienie, deklamacja prawie żadna, jednakość jestów; w Komedji przesada i dodatki niepotrzebne, które pospolicie djabłami lub innymi grubemi, uszy i przystojność rażącemi, trącą wyrazami. Allegorje, nadto jasne, nie w miejscu i źle użyte, bo czynią zgorzenie dla obojej płci widzów..... Aktorowie nasi obojej płci, a to wszyscy bez wyjątku nigdy się roli nie uczą, tak iż częstokroć stoją na scenie, nie mówiąc, lub łajac suflera tak głośno, iż wszystko słyszy publiczność. Rozdąsany Sufler, chcąc grającym dogodzić, tak głośno podaje, iż wprzód jego niż Aktorów słychać słowa, a to na drugim końcu Parteru.

Jeśli więc rozum i uszy ze strony Aktorów nie są udowlone, niechby przynajmniej oko bawilo się przyjemnym jakim widokiem, jako Dekoracjami, liczbą osób wchodzących do sztuki, ubiorami i t. d... Ale na nieszczęście i tego brak u nas. Komparse bardzo nieliczne, a do tego złożone z takich osób, które nawet stać i chodzić po Teatrze nie umieją. I tych nawet niema stałych, bo ledwie 2-ma lub 3-ma godzinami, a trafia się, że i w czasie sztuki zbierają rozmaita drużynę: rzemieślników, chłopców i służalców..... Dziwić się więc nie należy, że gdy Chór w Operze wypada, a na scenie będący śpiewać nie umieją, chłopcy chorowi za kulisami śpiewają, co śmieszne czyni na widzu i słuchaczowi wrażenie. Do rol nawet małych, jako to: lokajów, pisarzów i t. d. używają takich ludzi, których zrana przylepiających po rogach ulic afisze, a w wieczór paplających, że tak rzekę, widzi na scenie publiczność. Dekoracyj jest niewiele i te po większej części stare, niezmiernie wytarte i tak zapuszczone, że gdy się wśród aktu scena odmienia, pył i proch z spuszczonej opony spadający, rozechodzi się po Teatrze; cała publiczność i Aktorowie kaszlać zaczynają podobni do kichających w Myszejdzie, grający krztusząc się niewyraźnie bełkocą, do niezrozumienia; cóż? kiedy się ten przypadek zdarzy w operze w ciągu śpiewu. Ubiory czasem niewłaściwe, częściej jednak takie, iż lepszych i stosowniejszych wymagać nie można. Prób u nas nigdy prawie nie robią, chyba jakiej wielkiej opery, przed kilku laty nie granej, a to nie więcej nad jednę. Wreszcie Komedje niezłe po większej części są oddawane, Trajedje i Operetki rozmaicie, Opery wielkie dosyć nędznie, gdyż trudniejsze Arje opuszczają, co niezmiernie kaleczy sztukę. Muzyka też niedbałością swoją, że więcej nie powiem, znacznie się przyczynia do złego wystawiania Oper . . . . .

Ypsydonik.

[„Tygodnik Wileński“ № 5, dnia 19 grudnia 1815 r. Str. 73 — 76].

W. 20: *Komparse* — statysci, osoby występujące na scenie w rolach niemych.

Karol Kaczkowski w swych wspomnieniach opisuje następujące przypadki teatralne, wynikię z braków technicznych, w czasie jego pobytu w Wilnie (1815 — 1821):

...Widziałem sam, jak spuszczaający się z nieba Archanioł, zleciał na łeb jednemu z aktorów i tak go przydusił, że ten gwałtu wrzeszczał. Widziałem też, jak djabli nie mogli się zapaść w piekło, tylko do połowy, i pomimo sykania, tupania i śmiechu publiczności, musieli przez scenę uciekać za kulisy. Kiedyś znów jakiś genjuszek, przelatujący w powietrzu, zastrzął na środku sceny pod belkami tak, że go musiano ratować, ściągając biedne dziecko za nogi, a potem płaczące i przelękłe wynosić na rękę. Innym razem przytrafiło się, że z wałów obronnej Maurytańskiej twierdzy potoczyła się raptem na dół cała załoga, waląc się jeden na drugiego, ratowali się żołnierze owi kułakiem i pięścią, a moskiewskie narodowe wykrzykniki, jakie temu towarzyszyły, zdradzały wyraźnie, że nie z krwi Maurów pochodzą. [Zob. Karol Kaczkowski: „Wspomnienia.....“, Lwów, 1876, t. I, str. 164—5].

Nie dziwnego, że jeden z Wilnian, bawiąc przejazdem w Warszawie, z zachwytem pisał o tutejszej wystawie sztuk:

...We czwartek byłem na teatrze. Grano „Ofiarę Abrahama“, tragedję jakąś niby liryczną, tłumaczoną świeżo przez Kudlicza. Sztuka najędzniejsza w świecie, pod względem sztuki i nazwiska tragedji nie warta. Ależ dekoracja, ależ balet i egzekucja muzyki przednia, prawdziwie zajmowały i bawiły. Dekorację pierwszy raz w życiu tak cudnie udaną widziałem. Były tam, jak być może, najprzedziwniej zrobione obtoki i w nich (śliczna dziewczyna) ukazujący się anioł, prawdziwy anioł; były skały piaszczyste i prawie słońcem płonące pustynie, obeliski egipskie, świątynia Izys ze śliczną kolumnadą, namiot, jak prawdziwy, a na dobitkę otwierające się niebo, słońce przedziwne i pałac trzypiętrowy od szmaragdu i złota. Pałac ten tylko trochę mię naśmieszył, ale podług biblijnej architektury może taki być powinien. Dopieroż balet, pojedynki, bitwy nie za kulisą, ale na scenie — wszystko to miało widok przyjemny i zajmujący, i gdyby sama sztuka do tego choć w części się przykładała, byłby człowiek zupełnie oczarowany.

[„Archiwum Filomatów“, cz. I: „Korespondencja 1815—1823“, wyd. Jan Czubek, Kraków, 1913, t. IV, str. 92 — 3].

Zachwycał się też Niemiec Schultes, profesor Uniwersytetu Krakowskiego, koło r. 1806 wystawą oper na teatrze krakowskim: „Co się tyczy dekoracyj, to są one podziwu godne i nader efektowne. I tak, gdy scena przedstawia wolną okolicę w porze zimowej, wówczas otwiera się tylna część widowni i widz ogląda spadające prawdziwe płaty śniegu. Złudzenie jest zatem zupełne“. [Zob. Bąkowski Klemens: „Teatr Krakowski 1780—1815“, Kraków, 1907, str. 79]. Ale i Teatr Krakowski nie dorównywał zgoła w wystawie sztuk, jak i pod innymi względami, teatrowi warszawskiemu.

8. Ówczesny repertuar teatralny omówił K. Brodziński w swych wykładach literatury polskiej (wygłoszonych w r. 1822 i 3) w sposób nast.:

...Od rozbioru Polski aż do Księstwa Warszawskiego, teatr nasz wcale nie był narodowym. Scena równie

jak ziemia tylko dla cudzoziemców otwartą była. Widziano sztuki francuskie, niemieckie, włoskie, prócz polskich. Teatr był tylko rozrywką, ale nie mógł mieć już żadnych dążeń narodowych. Tragedja zaczęła się cokolwiek wznosić, ale komedja, to jest oryginalna narodowa komedja zupełnie upadła..... W tych czasach najwięcej popłacał rodzaj komedji, najprzód od Diderota, później od Niemców przyjęty: *Familiengemälde*, który razem w rozrzewniający i przytem komiczny sposób familijne stosunki wystawia..... Może to nie jest zaszczytem dla smaku Polaków, ale chluba dla serca być powinno, że podobne sztuki więcej ich do łez poruszały, niżeli wymowne tyrady w tragedjach francuskich. *Gracze, Nienawiść ludzi i żal, Dwaj bracia niezgodni* i tym podobne, bawiły razem i rozrzewniały, zwracały oraz zbawiennie uwagę słuchaczy na siebie samych. Przecież z postępem smaku, rodzaj ten coraz mniej miał czcicieli, tak dalece, że ze sceny naszej zupełnie zeszedł i przez żadnego Polaka nie był naśladowanym, nie mamy bowiem ani jednej takiej sztuki oryginalnej. Ale na miejscu tych powstały u nas gorsze, które można nazwać potworami sztuki scenicznej, tak zwane melodramy, których się cała sztuka na zdarzeniach niepodobnych do wiary, na moralach przesadzonych i naciągniętych opiera, w których malowanie cnót i charakterów tak dalekie jest od natury, jak dalekie są od niej teatralne grzmoty i duchy, bez których się melodrama obejść nie może..... Naprzeciw sztukom tego rodzaju postawić można nowy sposób pisania komedji we Francji, które tylko salonowy dobry ton wystawują, malując sposób życia i intrygi wielkiego świata, rodzaj, w którym Picard i Etienne najwięcej celują.....

.....

Po..... słabych początkach tragedji polskiej..... pod Stanisławem Augustem teatr nasz za rządu pruskiego zupełnie postać swoją przemienił. Zniknęły ze sceny wszystkie dawniejsze sztuki, na nowe się nikt nie odważył. W takim spoczynku wysługiwali się cudzoziemcy, których sztuki tłumaczono. Zjawiły się więc dwa smaki, wprost sobie przeciwne. Smak francuski i niemiecki. Jeden miał wyższą klasę społeczności, drugi niższą po sobie. Po ustaniu czynności obywatelskich, kto miał pieniądze, pojechał do Paryża i tam nabrał owego smaku, który nazywamy wytwornym, tam się nauczył sądzić o sztuce według przepisów i pragnął smak klasyczności na ziemię ojczyzną przeschepić.

Inni pozostali w domu, którym natura tylko dobre

serce dała, szli na teatr, by się upłakać i ciekawości dogodzić. Dla jednych tłumaczono sztuki francuskie, dla drugich niemieckie.

Dramy i tragedje niemieckie nie mogły silnie przemawiać do Polaków, z tego szczególnie powodu, że nie zajął się nikt przekładem sztuk lepszych, ale owych błahych utworów, które dziś, jak na niemieckiej, tak i na polskiej scenie już zupełnie zginęły. Dziwną była na teatrze naszym ta mieszanina tak odrębnych smaków. W sztukach francuskich słyszano pełnych powagi bohaterów, których losy nakoniec wymowna narracja rozstrzygnęła, w sztukach niemieckich widziano książąt, obok nich butnych ministrów, których zwykle przy rozwiązaniu sztuki niegodziwie traktowano. W tragedjach francuskich występowali najznakomitsi bohaterowie starożytności i deklamowali piękne miłosne tyrady, w niemieckich nieznanym dziejom rycerze, którzy dla rywala całej naturze upadkiem grozili. Tu bohaterowie wchodzili na scenę i umierali według przepisów sztuki, cały interes odbył się w jednym pokoju. Nazajutrz zwijano i rozwijano dekoracje, widz patrzył na skały, więzienia i bitwy. Dziś się rozwinęły wszelkie talenta dworskiej intrygi, jutro duchy wspierać musiały niedołężność ludzką. Tak jedni zaszczytzeni dobrym smakiem, obrażali się niedorzecznościami sztuk niemieckich, drudzy nie umieli czuć wszystkich francuskich piękności. Jedni zajęci przygodami bohatera, nie zważali, że nie w jednym salonie działa, u drugich przegrał najlepszą sprawę, jeżeli formalności uchybił. W tej walce cudzoziemczyzny, smak narodowy był w zupełnym zawieszeniu, aż powoli wzory francuskie pierwszeństwo otrzymały.... Tragedje francuskie tłumaczyli wierszem najlepsi pisarze; dramata niemieckie dostały się tłumaczom częstokroć jeszcze niegodniejszym, niżeli samiich autorowie. Od niemczyzny odstraszała zawsze jakowaś wrodzona niechęć; do francuszczyzny jeżeli nie smak, to moda przywiewywała. Piękności jednego smaku przyjęliśmy niewolniczo z wszystkimi wadami, wady drugiego odrzuciliśmy przesądnie z wszystkimi pięknościami. Tak obcą monetę w obieg puszczając, deptaliśmy po kruszczach własnej ziemi, nie śmiejąc wybić na niej stępla narodowego.

Nakoniec odważono się przecie pisać oryginalne sztuki. I autorowie i lepsza część publiczności poszła zupełnie za smakiem francuskim, tak dalece, że niema żadnego w Europie narodu, któryby w dramatyce kiedykolwiek ściślejszym był uczniem szkoły francuskiej, jak polski... [„Pisma K. Br.“, t. V, str. 50—65].

9. Z autorów szczególnie często tłumaczono miernego pisarza niemieckiego Kotzebue. W „Roczniku Teatru Nar. Warsz.“ za rok 1815 pisano o nim: „Pan de Kotzebue napisał już przeszło 200 Trajedyj, Dram, Komedyj, Oper (mamy na Polski język przełożonych tego Autora 85 dzieł) i jeszcze co rok najmniej po 10 ich wydaje. — Nieraz trafia się w Wiedniu, iż na pięciu tamecznych Teatrach w jednym dniu grają się dzieła samegoż P. de Kotzebue”.

Sądząc z obliczeń, podawanych w rocznikach teatralnych, od początków istnienia sceny narodowej w Warszawie, do końca roku 1816 największem powodzeniem cieszyły się komedjoopera W. Bogusławskiego: „Krakowiaki i górale“ (osiągnęła bowiem liczbę 115 reprezentacyj) i opera Salieri'ego: „Axur“ (116 repr.), pozatem komedja Beaumarchais'go „Cyrulik Sewilski“ (repr. 76) oraz, pomijając różne opery, komedja Bogusławskiego: „Henryk VI na łowach“ (repr. 49), komedja Sheridana: „Szkoła obmowy“ (39), Zabłockiego „Fircyk w zalotach“ (32) i Moljera: „Szkoła kobiet“ (31). Inne sztuki wybitniejszych pisarzy nie dociągnęły nawet liczby 30 przedstawień. Komedja Bogusławskiego „Spazmy modne“ osiągnęła 29 reprezentacyj. Stale utrzymywały się w repertuarze tragedje Szekspira „tłumaczon[e] z angielskiego na język francuski przez Laplasa, z Laplasa naśladowan[e] przez Diusysa, z Diusysa przełożon[e] na język polski, a to z tak doskonałym stopniowaniem, że między tyłą rękami genjusz Szekspira nie wiadomo gdzie się podział“ według dowcipnego orzeczenia „Tygodnika Wileńskiego“ (zob. N<sup>o</sup> 28 z r. 1816, str. 24). Z nich „Hamlet“ 29 repr., „Król Lear“—16, „Otello“—13, „Makbet“—12. Z Moljera komedyj poza „Szkołą kobiet“ głównie grane były następujące: „Mieszczanin—szlachciec“ (24), „Doktór z musu“ (20), „Skąpiec“ (12). Z tragedyj francuskich klasycznych tylko „Horacjusze“—21 repr. i „Alzyra“—13 repr. Nie bierzemy tu w rachubę sztuk podrzędniejszych, jak np. drama „Eugenja“, która do końca r. 1814 grana była 38 razy lub „Klara z Hohenaychen“—30 razy i t. d. O sztuce Ludwika Merciera „Taczka Occiarza“ pisał Rocznik za r. 1813, że „tak była lubioną i często dawaną, że poszło w przypływie:

„Gdy Antreprzyzie braknie grosza w Kasie,  
Zaraz na Scenę z swoją Taczką pcha się“.

Podobnież pod koniec rozpatrywanego tu okresu, w r. 1829 ratował się Teatr Narodowy melodramą: „Chłop miljonowy“. Sztuka ta, wystawiona z wielką starannością, wyposażona w świetne dekoracje (opisywane szczegółowo w współczesnych gazetach) „udała się doskonale“. „Wszystkie porządne sztuki obok *Chłopa* wartość swoją straciły: nawet Opera odtąd już bywała coraz

mniej czynną“ — pisze anonim w „Krótkim rysie Teatru Narodowego“ (str. 24).

O smaku estetycznym publiczności lwowskiej pisał anonim (w „Pamiętniku Lwowskim“ z r. 1818): „Dzieli się [publiczność lwowska] jak wszędzie na trzy części: na pospólstwo, znawców i ludzi dobrego tonu. — Pierwsi idą do teatru dla zabawy, drudzy dla sztuki, poco zaś ci ostatni idą, ani ja, ani oni sami tego nie wiedzą. Lecz ponieważ znawców bardzo mała liczba, cóż dziwnego, że Tereferkowie<sup>1)</sup> są panującym gustem. Bądź pewnym, że na sztukach Kornela, Woltera, Szyllera, Ifflanda zliczysz widzów na palcach; lecz kiedy ogromny afisz ogłosi „Syrenę z Dniestru“, siedz w domu, bo cię w teatrze uduszą. — Nie trudno ci przyjdzie poznać, że przyczyną tego smaku jest brak oświecenia“.

Na jakie koncepty często zdobywali się przedsiębiorcy prowincjonalni, aby ściągnąć publiczność do teatru, świadczy pomiędzy wielu innymi taki fakt, że w r. 1829 grano w Krakowie sztukę p. t.: „Wilcza studnia“, w której popisowywał się w roli Wilczycy jakiś akrobata.

10. Jeżeli mimo wszystko można mówić o postępie w rozwoju teatru polskiego, to stało się przedewszystkiem za sprawą krytyki teatralnej, wywierającej z jednej strony presję moralną na antreprenierów, z drugiej zaś strony przyczyniającej się skutecznie do ukształcenia smaku estetycznego publiczności. „Rocznik Teatru Narod.“ donosi za rok 1815: „Recenzje nad dziełami dawanymi na Teatrze Warszawskim, tudzież nad grą Aktorów, umieszczane dawniej kiedy niekiedy w Gazetach Warszawskich, od Maja w tym roku ciągle nastaly; liczni wznowili się krytycy z podpisami rozmaitych liter i sylab; najpracowitszymi z nich atoli są z podpisem X“.

Istotnie, ukrywający się pod pseudonimem X, pisarze rozwinęli nad wyraz intensywną działalność. W odezwie „Do Redakcyj Gazet Warszawskich“ pisał X:

Krytyka jest najlepszym narzędziem do udoskonalenia dzieł, talentów autorów i aktorów; czuje jej potrzebę oświecona publiczność; każdy rzetelny talent jej pragnie, bo ona obudza nań baczność publiczności; bez niej wszystko jest równe: zdatność i niezdatność, zasługa, wada czy zaniedbanie się.... [Z prawa każdego widza do krytykowania] korzystając dla sławy i dobra tak teatru, jak akto-

---

<sup>1)</sup> „Syrena z Dniestru czyli Tereferę w tarapacie“, opera bajeczna Kauera, cieszyła się dużym powodzeniem na scenie lwowskiej.

rów, zmwione w tym celu osoby przesyłać umyśliły do Redakcyj gazet uwagi nad sztukami niektórymi tak co do ich treści, jak i grania, mając nadzieję, że równie z powodu użyteczności, Redakcje raczą je w numerach swoich umieszczać. [Zob. „Gazeta Kor. W. i Z.“, dodatek do № 38, z dn. 13 maja 1815, str. 677—8].

Owe „zmwione osoby“, tworzące towarzystwo Ixów, to Tadeusz Antoni hr. Mostowski (minister spraw wewnętrznych za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa, później senator-wojewoda), Adam ks. Czartoryski, J. U. Niemcewicz, Kajetan Koźmian, Maksymiljan hr. Fredro (brat znakomitego komedjopisarza, Aleksandra), Tadeusz Matuszewicz (minister skarbu, potem senator-kasztelan), Józef Lipiński (wizytator generalny zakładów naukowych, po ustąpieniu Niemcewicza objął prezydencję opieki rządowej nad teatrem narodowym), Franciszek Morawski (naówczas pułkownik wojska polskiego, później generał), Józef Ignacy Kossakowski (członek komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego) i inni. Przewodniczył Towarzystwu Mostowski i w jego domu zbierali się Ixowie dla wysłuchania i omówienia recenzji teatralnych. Nie było między nimi zupełnej zgody w zapatrywaniach literackich i upodobaniach artystycznych; wśród nich byli zapamiętali gal-lomani i wielbiciele literatury klasycznej (Mostowski, Lipiński, Koźmian), ale byli też bardziej powściągliwi w zachwytach dla Rasynów i Kornelów, zdolni nieraz odczuć piękności utworów Szekspira i Szyllera (Niemcewicz, Fredro, a przedewszystkiem Morawski).

Recenzje Ixów pojawiały się stale w „Gazecie Korespondenta Warsz. i Zagr.“ oraz w „Gazecie Warszawskiej“ od maja 1815 r. do maja 1819. Sumienne i szczegółowe rozbiory Ixów wywoływały zazwyczaj odpowiedzi bądź osób, które się czuły bezpośrednio dotkniętymi przez nich, bądź też miłośników teatru, mających odmienne zdanie w poruszonych materjach. Ożywiona ta polemika zajmowała wiele miejsca w pomienionych gazetach. Ciekawa jest skarga, wytoczona z tego powodu redakcji „Gazety Korespondenta“ przez jakiegoś Chudejkę:

## List ze wsi do Redaktora Gazety Korespondenta.

Dawno już zabierałem się pisać do WP. Dobrodzieja, a w przekonaniu, że dobro publiczne jedynie masz na celu, śmiało z prośbą moją przed nim stawam.

5 Już od dwóch lat prawie umieszczasz WP. Dobrodziej w gazecie swojej gęste jakieś artykuły teatralne, i zazwyczaj większą część dodatku niemi wypełniona.— Nie wiem, jaki w tem gust najdują Panowie Warszawianie, ale my na wsi mieszkający wcale się na to nie piszemy.— Przyznasz, że gazeta nie dla jednej przeznaczona Stolicy, i my też płaciemy, i namby też dogodnie wypadło.—

10 Nadto dobrze trzymam o WCPanu, abym miał rozumieć, że sam jesteś tych artykułów autorem; ale jeśli ten Pan *Xawery, Xenofon*, czy jak on się tam nazywa, co się w abbreviacji podpisuje, jeśli go taka świerzbiączka pisania napadła, nie może on swoją mądrość gdzieindziej wylać? poco mu do gazety? Przyznam się, że nie jestem w najlepszej sytuacji. Choć dawniej dość lubiłem bawić się literaturą, dziś już nie nie czytam, jeno gazetę, i na tej nawet abonowanie dość trudno mi się zdobyć.— Składamy się więc na nią z Xiędzem Proboszczem, i mamy z niej dwa razy na tydzień pożyteczną rozrywkę. Ale, proszę WPa. Dobr. cóż nam po tych artykułach komendjanckich? — Czy oni tam dobrze lub źle grają, cóż to nas obchodzi? Najgorzej to, że jak się jeden paplarz zjawił, wszyscy za nim paplać zaczęli; stąd jedne w drugie responsy, kontraresponsy, a wszystko w gazecie, a wszystko z naszej kieszeni!— Niechże nam zwróca za tę część gazety, która nam w niewiecz poszła. Miły Boże! tyle się teraz dzieje rzeczy ciekawych w polityce! czyż ich niedość na całą gazetę! A jeśli nie staje nowin, to są anekdoty przeszłego czasu, lub jakie dykteryjki. — Tem to dawniej gazety przepychali, kiedy już się nigdzie nie bili na świeciel to przecie można było dać dzieciom w ręce, i nie były pieniądze

30 stracone!

Teraz, cóż się dzieje? oto córki moje jak wyczytały w gazecie wszystkie te ekklamacje i exaltacje nad aktorami i aktorkami, pała się do miasta, i póty mi będą głowę suszyć, póki nie powiozę ich choć na tydzień do *Warszawy*.— A zaczemże pojedą, kiedy i groza nie mam?— Daremnie ja ich reflektuję, że to są wszystko bliktry, że nie wszystko złoto co się świeci, że kaźden swój towar chwali, a Pan *X* zapewne sam do teatru należy. Jak groch o ścianę, one wszystko swoje. Nauczył ich Pan *X*, że *Pani Kurpińska urodziła się na Królowę Róży*, że *Pani Dmuszewska wszystkie wdzięki Jadwigi przejęła*, że *Pani Ledochowska ma tliwy organ*, a *Pan Szymanowski pełną i brzmiącą wymowę*; że *Pan Żółkowski jest bożkiem śmiechów*, a *Pan Kudlicz wsosem sztuki scenicznej*, i tysiąc innych frazesów, które ja ledwo rozumiem, a one na pamięć umieją.

35

40

Nie wiem, czy się tak świat przemienił, ale przecież i ja bywałem w *Warszawie* za świętej pamięci *Króla Stanisława*, uczęszczałem na teatr; pamiętam jak dziś *Owsińskiego*, *Świeżawskiego* i innych.— Wszystka publiczność zgadzała się na to, że dobrze grali, a przecie nikomu nie przyszło na myśl traktaty o nich pisać w gazecie. Skądby się dziś jedną razą tak wielkie talenta zjawiły, żeby aż warto było *vocem publicam* do ich rozgłoszenia użyć?

45

50

Już ja widzę, skąd tu wiatr wieje.— Zapewne Pan *Bogustawski*, czy kto tam teatrem zawiaduje, postrzegł się, że już nie bardzo do niego uczęszczają, więc wziął się do tego sposobu dla zaostrożenia ciekawości. — Z Panem Bogiem! dobry to concept, ale niechże to nie będzie kosztem naszej kieszeni, a nawet spokoj-

55

ności domowej. — Proszę więc mojem i wielu innych imieniem, żebyś albo przestał przyjmować owe teatralne gawędy, albo zwolnił nas zarazem o dodatku i od połowy abonamentu.

Zostaję z winnem uszanowaniem

Wiel: W Pana Dobr.

najniższym sługą

Cyrjan Chudeyko.

[Zob. „Gaz. Koresp.“, dod. do № 16, z dn. 25 lutego r. 1817, str. 348—9].

Ujął się za obrażonymi przez Chudejkę Ixami jakiś pisarz, ukrywający się pod pseudonimem: P r a w d o l u b s k i e g o :

## Odpis Panu Chudeyko.

Mości Panie Chudeyko.

List WCPana do Redaktora Gazety Korespondenta pisany, a w dodatku do № 16 tejże gazety umieszczony, nie tylko mię zadziwił, ale nawet oburzył. Możnaż bowiem samoistność do tego posunąć stopnia, aby smak własny całej publiczności kłaść za prawo?.... Sądję, że ani Redaktor Korespondenta, ani Pan X nie 5  
odpowiedzą WCPanu, żałowałbym nawet, gdyby czas na to trawili, który pożyteczniej dla nas niechaj poświęcać zaczą. Ja przeto jako *Wiesniak* WCPanu jako *Wiesniakowi* odpisać postanowiłem.

Naprzód tedy M-ci Panie Chudeyko chciej o tem wiedzieć, że z twoim Proboszczem nie składacie publiczności, w gronie zaś Pre- 10  
numeratorów Gazety drobną nader jesteście częścią, abyście Redakcji, która, jak powinna, wszelkiego rodzaju czytelnikom dogadza, prawa przepisywać mogli. I ja mieszkam na wsi, czasem stolicę odwiedzam, przecież gust mój od WCPana jest różny.....

...— Czytam także z prawdziwym ukontentowaniem krytykę 15  
teatru narodowego przez Pana X podawaną. Będąc Polakiem, przyznam się WCPanu, że więcej mnie obchodzi, jak dzieje narodu mego przez Artystów są na pamięć przywodzone, niż jakim sposobem stłuczono okna u karety Xięcia Rejenta w *Londynie*, albo co tam P. *Hunt* po ulicach perorował. Cóż mnie obchodzi, czyli Król 20  
Angielski mniej lub więcej ma obłąkania, lub Król Francuski mniej albo więcej pedogry cierpi? Pomimo tego, czytam i te doniesienia; a choć mię mało albo wcale nie obchodzą, przecież nie żądam od Redakcji, aby je wypuściła z gazety swej, bo *Varietas delectat*, a różne są gusta na świecie..... 25

...— WCPan naprzykład, M-ci Panie Chudeyko, zatrudnij się 30  
wioską twoją; zajmij się daniem przykładu włościanom twoim, jak mają się stać rządnyimi, a tym sposobem z *Chudeyka* zostaniesz *Thusteykiem*, i łatwiej Ci przyjdzie zapłacić prenumeratę na gazetę i nabierzesz chęci odwiedzenia stolicy. Jak ci przyjemnie będzie odwiedzić teatr, i po odbytych pracach i interesach znaleźć w nim przyjemny i pożyteczny wieczorem spoczynek! Wtenczas sam będziesz dziękował Panu-X., że się nim zatrudnił, że rozsądną swoją

35 krytyką pobudził współubieganie się w aktorach. — Nim to jednak nastąpi, chciej obeznać córki twoje z stanem majątku twego; przelóż  
im otwarcie, że teraz nie możesz ich wieźć do *Warszawy*; niech  
40 oszczędnością i pracowitością dopomoga ci do tego zamiaru. —  
Wstrzymaj się z listami do Redakcji, któremi obruszasz dobry  
gust i przystojność, i krzywdzisz niewinnie tego, który teatrem  
zawładuje, a którego nigdy ciarłatafistwo, ani chęć zysku przez  
zwodnicze sposoby nie splamiły. — Przy końcu listu mojego nie  
mogę zataić, że mię list W C Pana po odczytaniu raz jeszcze roz-  
45 śmieszyl. Cóż to za radę dajesz Redaktorowi, aby zamiast krytyki  
teatralnej umieszczał anekdoty dawnego czasu, lub jakieś dykte-  
ryjki? — Prawdziwie, W C Pan sam zostałeś anekdotą wieku 19-go.  
Gdybyś jednak koniecznie chciał mieć to ukontentowanie, i ten  
dla dzieci twych pożytek, inne na to przeznaczyłbym miejsce...

Przyjm W C Pan proszę moją radę, i zapewnienie mego  
szacunku.

Felix na Szczerowoli Prawdolubski.

[Zob. „Gaz. Koresp.“, dod. do № 18, z dn. 4 marca 1817 r.  
Str. 379 — 81].

11. Obok zaciętych przeciwników Ixów, byli i tacy, którzy  
nie szczydzić słów uznania dla ich działalności. Niejaki Lip-  
czyński domagał się nawet (w r. 1818) zebrania wszystkich re-  
cenzyj Ixa, które zdaniem jego „noszą na sobie cechę sumien-  
nej bezstronności; często głęboko były rozważane, często jas-  
niały blaskiem istotnego dowcipu, a zwłaszcza odróżniały się  
od innych grzecznością wyrażenia, śmiałością i nowością my-  
śli“ — i opublikowania w postaci osobnego dzieła. Żalować na-  
leży, że projekt ten nie został skuteczniiony.

Ignacy Zero (pseudonim) w zręcznej formie ironizował  
zarzuty przeciwników Ixów:

...Twierdzenie, że *Ixowie więcej złego, niżeli dobrego  
sprawili*, jest niezaprzeczonem. Któż nie postrzega, że wiele  
zalet, któremi niedawno aktorowie nasi świetnieli, od czasu  
jak *Ixowie* impertynenckie postrzeżenia swoje w gazetach  
mieścić odważyli się, powoli ze sceny poczęły nam znikać!

Niestety! Coraz mniej oczy nasze postrzegają tych tele-  
graficznych machań rękoma, które nas tak zachwycaly przy-  
jemnie! Miło nam było niegdyś słyszeć aktora lub aktorkę  
w trajedjach, zaraz od pierwszej sceny, tak płaczkliwie i za-  
łośnie wyrzekającą, że w piątym akcie już się tylko chrypka  
została; dziś zaczyna się wprowadzać gorszący zwyczaj, zwy-  
czaj podług sytuacji stopniowania uczuć i głosu, zachowy-  
wania aż do katastrofy całej mocy boleści i rozpacz! Może  
się to niektórym dobrze zdaje! Ja jednak powiadam, że  
wprzód było lepiej. Mamże wspomnieć o wchodzeniu i wy-  
chodzeniu na scenę, o ubiorach, dekoracjach? Coraz tam  
mniej upatrujemy tych przyjemnych zapomnień, tego lubego

niedbalstwa, co się tyle zwykły do prowadzenia sztuki przyczyniać. Chwałą *Ixowie Panią Ledóchowską, Panią Dmuszewską, Pana Kudlicza, Żółtkowskiego, Szymanowskiego, Zdanowicza*, a w niektórych rolach (ile sędziwa pamięć dozwala) *Nestora sceny naszej* [Bogusławskiego]. Nieraz nawet mieszczą ich obok sławnych w Europie aktorów, lecz dlaczegóż? dlatego podobno, że gra ich więcej się z mniemaniami ich prawidłami zgadza. Ja jednak czołem biję i tym, którzy szlachetną zachowując niepodległość, trzymają się dawnego toru, którzy choć setne grają charaktery, zawsze jednak są sobą samemi, którzy gardząc urojonem mniemaniami, że aktor rolę swą umieć powinien, z zwykłą wielkim duszom ufnością powierzają się całkiem *Suflerowi*, i albo usłyszawszy powtarzają, co on podszeptnie, lub nieraz wieszczym uniesieni je-niuszem, przewracają wiersze i rymy, i na ich miejsce tworzą nierównie lepsze; którzy nakoniec *nie żyjąc, nie oddychając, jak dobrem o sobie mniemaniami*, z głuchą pogardą na poziomych patrzą słuchaczów. [Ignacy Zero: „Do Koalicji liter alfabetowych“, zob. „Gaz. Koresp.“, dod. do № 5, dn. 18 stycznia 1817 r., str. 105].

Sami *Ixowie* w ten sposób już u schyłku swojej działalności oświetili własne starania i wysiłki w celu podniesienia kultury teatralnej:

....Ród *Ixów* coraz się mocniej po całym cywilizowanym świecie rozszerza i krzewi. Mamy w Warszawie, w Wilnie, we Lwowie, podobno i w Krakowie *Ixów* teatralnych. Dzienniki sądzące o dziełach na widok publiczny wychodzących są to *Ixy* literackie..... Szubrawcy w Wilnie i inni są..... *Ixami* moralnymi. Pisma perjodyczne i nieperjodyczne, które dzieła Rządu i administracji ze śmiałością człowieka wolnego godną rozbierają i sąd o nich dają, są *Ixami* politycznymi. Nakoniec, zgromadzenia narodowe, Parlament Angielski, Izba Deputowanych we Francji, nasza Izba Poselska i tyle innych Izb, których liczba dla zapewnienia przeznaczeń rodu ludzkiego codzień się powiększa, są to *Ixy* urzędowe. — Wszystkich celem jest doskonalic przedmiot, którym się zatrudniają. Godłem ich być powinna bezstronność, szlachetna śmiałość przewodnikiem, umiarkowanie przymiotem. Będą oni takimi i dojdą celu swego, kiedy nikt w tej mierze wyłącznego nie będzie miał przywileju, kiedy przeciw jednemu *Ixowi* drugi i setny *Ix* powstanie, kiedy przed sądem publiczności odbyta wzajemnych obrońców walka rzecz każdą wyluszczy, z prawdeł wywiedzie lub z nimi zgodzi, do naturalnych

karbów powróci i w całym ją świetle, w całej okaże prawdzie. Takim to sposobem w każdym przedmiocie opinja publiczna, gdzie jej niemasz, utworzona, gdzie jest, sprostowana i ustalona będzie. Tak i *Ixy* teatralne objaśnieniem, wyświeceniem prawdeł sztuki z czasem utworzyć mogą opinja publiczną, dobrze sądzącą w parterze; przez parter działac mogą na aktorów, i tak, lubo zwolna, przyłożyć się do wydoskonalenia sceny..... [*„Opera Włoska w podróży“*, zob. *„Gaz. Koresp.“*, dod. do № 28, dn. 3 kwietnia 1819 r. str. 500—1].

12. W zakresie repertuaru zwalczali energicznie Ixowie t. zw. *drame*, w której lubowała się dotychczas publiczność. Pod tym względem z Ixami, o ile tu chodziło o takie utwory jak Zschokkego: „Abellino, wielki bandyt wenecki“ i t. p., zgadzali się nieomal wszyscy, zabierający głos w kwestjach teatralnych. Szydliły z „dramy“ i z t. p. rozmaitych poczwarnych „Tragedjo-Oper Rycersko-Komicznych“ „Wiadomości brukowe“:

...Czegoż się w tej sztuce naczytać nie można? jeżeli się tylko czytelnik rzeczy domaca i jakoby-język, w którym autor pisał, zrozumie. Ale za to transparentów, czarów, jędz, duchów, tyranów, królów i oswobodzicieliów, kapłanów i wieśniaków, motłochu wreszcie rycerzy snują się liczne gromady. Tu orzeł przesyty mieczami niewidomemi dla oka; tam jaskinia za kratą, przy której niezwykieni rycerze, połamawszy swoje miecze, a chcąc się koniecznie choć na rękojeściach oprzeć, w najtkliwszej postaci, wnieść należy, iż poupadali na ziemię. Lecz to wszystko za jednym skinieniem *owoczesnej Cyrcy*<sup>1)</sup> zamienia się w *mauzoł*<sup>2)</sup>. Raz widz znajduje się nad *Eufratem*; potem rozplywa się w *Rumszyszkach*<sup>3)</sup>; to znowu nad *Kocytem*<sup>4)</sup> słyszy rozmowę z *Charonem*... [Zob. „Wiad. bruk.“ 1819, № 158, str. 206].

Znany już nam poeta, Kantorbery Tymowski, napisał ironiczną pochwałę „dramy“. Z pochwały tej przytaczamy dłuższy wyjątek:

---

1) Cyrcie — czarodziejka, znana z Odysssei, zamieniająca ludzi w zwierzęta.

2) Mauzoł — mauzoleum, grobowiec w kształcie okazałego budynku.

3) Rumszyszki — miasteczko nad Niemnem, o 3 mile od Kowna odległe.

4) Kocyt — rzeka w państwie podziemnem, Hadesie, według mitologii greckiej.

## Do dramy.

...Zaledwie ujrzy scenę oko zadumione,  
Widzi skały, przepaści, zamki rozwalone,  
Grom za gromem uderza, burza ściga burzę,  
Tu się człowiek opiera losom i naturze.  
Nie napróżno zpośródka spróchniałego drzewa 5  
Nieszczęśliwa kochanka przygody swe śpiewa.  
W gotyckiej wieży wspartej na stu kolumn rzędzie  
Albo jęczy już piękność, albo jęczeć będzie.  
Obudzają ciekawość sprężyny tajemne,  
Drzwi skryte, korytarze, sklepienia podziemne, 10  
W każdym zgoła przedmiocie z którejkolwiek strony  
Coś nowego zdumiewa umysł natężony.  
Wszystko pożera oko i wszystkim się pieści:  
Niech się krzaczek poruszy, papier zaszeleści,  
Sluchacze moi pilnie nakłaniają ucha; 15  
Lecz gdy ujrzeć mniemali rycerza lub ducha,  
Unoszą się zjawieniem dziwniejszych widoków:  
Oto wróżka wśród błysków zstępuje z obłoków  
Leży zbójca tem samem żelazem zgładzony,  
Którym przeciąć chciał życie niewinnej Kleony 20  
Nieszczęścia i przypadki przypadki goniące,  
Tysiące niebezpieczeństw, wypadków tysiące,  
Które tem więcej dziwią, tem milej widziane,  
Im mniej były podobne, im mniej spodziewane.  
Wszystko tchnie wspaniałością, wszystko w uniesieniach, 25  
Wzdychają Koloandry przy cichych strumieniach;  
Tyranom — uciśnieni w szlachetnym zapale  
Gardząc śmiercią złorzeczą i łają zuchwale;  
Spiski, bunty, zasadzki, sztylety, trucizny,  
Poświęcenia miłości, przyjaźni, ojczyzny, 30  
Przybrane w kwiat wymowy i stylu zalety;  
*Stój! umieraj! ah! przebóg! nieszczęsny! niestety!*  
Jak grad lecą na scenę, a choć z małym związkim  
Nadzwyczajność jest pierwszym dramy obowiązkiem.  
Któż jej wdzięków nie widzi, kto zalet nie czuje, 35  
Ona nie samą tylko uwagę zajmuje,  
Lecz wzbudzając ciekawość ciągle w wyobraźni,  
Gdy oko zastanawia, ucho oraz drażni.  
Nudnej jednostajności unika starannie,  
Jasno się nie tłumaczy, bo wie, że nagannie. 40  
Chcąc interes utrzymać, trzeba zawikłania,  
Niech się zwolna tajemna intryga odsłania,  
Niech idzie labiryntem, a na końcu rzeczy  
Wszystko raptem objaśnić; może kto zaprzeczy,

45 Stronnicy jednak dramy rozsądek krytyki  
Zahuczają oklaskami, stłumią przez okrzyki.  
Co tylko wspaniałością zachwyca i dziwem,  
Choćby i błędem było i mało prawdziwym,  
Ma się prawo podobać; słusznie drama mówi,  
50 Ci co nie chcą ulegać łatwo przesądowi,  
Zgromią tak piękne zdanie; ogłoszą z zapalem,  
Że rodzaj ten dziwaczny jest sceny zakalem.  
Lecz znajdują się obrońcy gorliwi, zuchwali,  
Każdy temu pobleża, co lubi i chwali.  
55 Oni rzekną: ma drama i niektóre wady,  
Powierzchowne błyskotki, cokolwiek przysady,  
Czczość myśli, mało związku, a mniej jeszcze wątku.  
Lecz być równie ciekawym w końcu, jak w początku,  
Umieć zręcznie zawiesić uwagę słuchaczy,  
60 Przejść z smutku do wesela, z szczęścia do rozpaczy  
Tak spieszny, tak nieznacznym i dziwiącym krokiem,  
Iż myśl traci pierwszeństwo przed zdumionem okiem,  
Pomieszać prawdę z fałszem, mimo przeszkód wielu  
Przez ciemny las przypadków dojść do swego celu,  
65 Małym kosztem zabawić publiczność ciekawą,  
Niemalą jest usługą i chwalebną sprawą.  
Łatwość równie jak praca godna uwielbienia!  
Bez zmordowania pióra, myśli natężenia,  
Czulej lub strasznej sztuki utworzyć osnowę,  
70 Wnieść z papieru dla oka wspaniałą budowę,  
Przystroić ją w obrazki, w malowane kwiaty,  
Bez wysilenia mózgu i bez czasu straty.  
A lubo lada wietrzyk dla słabej podstawy  
Zniszczy pomnik pisarzy tuzinkowych sławy,  
75 To chwila przyjemności nagrodzi tę szkodę;  
Nie trwałość, lecz kształt rzeczy stanowi dziś modę,  
Wznoszą się na upadłych gmachach gmachy nowe;  
*Małgorzaty, Jaskinie i głowy bronzowe,*  
*Klary, lasy okropne, Hermanstadzkie puszcze,*  
80 Nie mogę wszystkich wspomnieć, tysiące opuszczę,  
Liczne *Pixerekurów, Kocebuów* dzieci,  
Gdy wiekuista światłość duszy ich zaświeci,  
Skoro odpoczną w grobie, w swem potomstwie mnogiem  
Odżyją, bo na ziemi nowość pierwszym Bogiem.

[K. Tymowski. „Pamiętn. Warsz.“ r. 1819, t. XV. Str. 457—61].

---

W. 81: *Pixerekurów*: de Pixérécourt, znany naówczas dramaturg francuski, dziś zupełnie zapomniany.

13. Ludwik Osiński, sam potępiający „dramę“, usiłował zaszcześcić kult dla „tragedji“ klasycznej, chociaż bez powodzenia. Gorzkie uwagi z tego powodu pod adresem publiczności poczynił X. na wstępie do recenzji z „Cyda“:

CYD. Dzieło to jest zapewne z rzędu najpiękniejszych, tłumaczenie jego wzorowe, wystawienie nawet, jeżeli niedokładne, przynajmniej nie odrażające, a zawsze tak dobre, jak innych dzieł dramatycznych. Tyle więc zalet sztuki, kształcący się gust publiczności, gorące i powszechne zajęcie się sceną narodową, wszystko to licznych obiecywało widzów, nigdy przecież teatr nie był bardziej pustym. Jakaś mgła posępna zapełniła przysionek i kurytarze; rzadko kto przerwał sen błogosławiony odbierających bilety; kasjer zaś, zamiast ich przedawania, czytał *Ostroroga*. Jakież być mogą przyczyny tej oziębłości? Z jakich zwłaszcza powodów może pierwszego piętra, które, jak wiadomo, sławnym płodom literatury Francuskiej hołd wyłączny oddają, najbardziej pustemi były? Obwiniają wprawdzie i krytycy Francuscy Paryżanów, iż bardziej ich znęca każda nowość, niż dzieła *Kornela* lub *Moljera*. Ma przecież tameczna publiczność pewien pozór niewinnienia się. Pierwszy teatr Francuski, zbyt się ograniczywszy w wyborze dzieł teatralnych, często też same powtarza, a najpiękniejsze nawet twory, aż do przesycenia dawane, muszą nakoniec stać się mniej powabnemi. Lecz u nas jakże długo czekamy na *Cyda* lub *Horacjuszów*, a nawet i tę *Barbarę*, która nie tylko że jest naszą, ale i piękną, a przecież coraz mniej widzów ściągala! Czuję, jak przykro jest dla pisarza obwiniać publiczność; wiem i to, że każdemu według upodobania wolno swym czasem zarządzić; śmiem przecież na to zwrócić uwagę publiczności, iż należałoby wspierać gorliwe prace Dyrektora, który tyle, a nawet więcej niż mógł, uczynił. Jeżeli go odstępujemy od dawania dzieł wzorowych, cofniem się nieomylnie i tam znowu powróciemy, gdzieśmy tak długo byli... [„Gaz. Koresp.“, dod. do № 38, str. 719].

Złośliwi utrzymywali, że sami Ixowie nie uczęszczali na „tragedje“ francuskie. Ówczesny epigram głosił:

Jakże to wzniosła sztuka, jak wielki Horacy,  
Z uniesieniem, ze łzami wołali Polacy!  
Dziwili się i zdaniu i czuciom i myśli,  
Klaskali, ale jednak drugi raz nie przyszli<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Zob. F. S. Dmochowskiego „Wspomnienia od 1806 do 1830 roku“. Warszawa, 1858, str. 189.

Potępiając „dramę“ i popierając „tragedję“ francuską, za mało okazywali, zwłaszcza „klasyczni“ członkowie Towarzystwa Ixów, zrozumienia dla „wyższej dramatyki niemieckiej“. Kiedy w listopadzie r. 1818 wystawiono tragedję Szyllera: „Fiesko“, jeden z Ixów (przypuszczalnie nawet Morawski) wystąpił z krytyką tej sztuki, utrzymując, co nast.:

...Wszędzie w Tragedji *Fiesko* widać obok jenjusz obłąkaną imaginacją, niedoświadczenie i niewytrawną bujność młodości. Któżby z jednego widzenia tej sztuki, mógł mnogie jej węzły rozplątać? Zamiast jednej akcji, zamiast jednego sprzysiężenia, widzimy w *Fiesku* trojaki: sprzysiężenie Janino *Dorji* przeciw *Fieskowi*, sprzysiężenie *Fieska* przeciw *Dorji* i sprzysiężenie *Verino* przeciw obudwóm nieprzyjaciółom wolności. To tylko ostatnie jest szlachetne republikańskie; dwa pierwsze prowadzone występnie, wsparte obcą pomocą. Do rozwinięcia tej już trojakej akcji, ileż autor dodał niepotrzebnych scen i niepotrzebnych działaczyów, maskarad etc., etc.

Uwaga, interesowanie się widzów nie zwracają się całkiem do jednej akcji, lecz rozerwane w różne strony, błąkają się, napotykają czasem na wielkie piękności, lecz znów po manowcach tułać się są przymuszeni.....

...Słowem, cała ta sztuka więcej duszę morduje, niż ją litością rozrzewnia, lub trwogą przeraża... [Zob. „Gazeta Warsz.“, dod. do № 92, z dn. 17 list. 1818 r., str. 2328].

Coprawda, sąd ten, acz ostry, może się wydawać umiarkowanym w porównaniu z zamieszczoną obok tej recenzji opinią jakiegoś W. (może Stanisława Potockiego):

## List do Redaktora [„Gazety Warszawskiej“].

Na Boga! Mości Redaktorze, cóż to za sztuka ten *Fiesko*! Imaginacja w malignie trudno żeby mogła coś dziwaczniejszego wymyśleć. Wystaw sobie WPan tysiąc nocy i jedna. Najprzód się zaczyna smutnie od zamysłów zabójstwa; potem jest bankiet; potem panienska skrzywdzona i przekleństwa; potem spiski, proskrypcje, upadania do nóg i t. p. Dalej występuje mürzyn, *Hassan*, osoba w tragedji zupełnie komiczna, potem *Fiesko* udaje, że się kocha; potem posyła dla kochanki po lożę na 1-szem piętrze; potem przychodzi malarz i pokazuje obrazy; potem stawiają

żołnierzy, którzy nikogo, nawet za biletami, nie chcą wpuścić do 10  
teatru; potem strach powszechny; potem bitwa ogólna, huk dział  
i bębnow, odgłos dzwonów, krzyki kobiet, wrzask dzieci, pożar  
domów, rabunek kościołów. Szczęściem przecie, ginie młody *Doria*.  
*Lecz ten Doria* zostawia mściciela na placu, to jest, płaszc  
na ziemi. Żona *Fieska*, dobra kobiecina, stroi się w ten płaszc 15  
nie wiedzieć poco i za to ginie z ręki męża. Słowem, że po  
4-rogodzinnem zwijaniu i rozwijaniu często na wywrot dekoracji,  
po 4-rogodzinnem chodzeniu próżnych figur na scenie, bez celu  
i potrzeby, jak gdyby nie przyrównywając w melodramie, pu-  
bliczność wykwitowana dziwowiskiem, w którym przecie, że nie 20  
było duchów, ujrzała nareszcie koniec sztuki w kwadrans po dziesią-  
tej: *Fiesko* skoczył z mostu do wody i kazał nam pójść do domu.

Miłośnicy literatury Niemieckiej, a szczególnie *Szyllera*,  
utrzymują, że geniusz ten się właśnie różni od poziomych umy-  
słów, że nie zna żadnych granic umiarkowania, że nie zważa na 25  
żadne przepisy sztuki i że w innych słowach tak powinien  
pisać, jakgdyby mu się śniło. Jeśli rozpasana myśl na wszystko  
stanowi cechą wyższego talentu, *Szyller* może się pochłubić, że  
jest pierwszym w świecie człowiekiem. Tymczasem oddajmy spr-  
awiedliwość parterowi, raz, że ściśnięty w kolumnę stał przez go-  
dzin cztery z taką cierpliwością; drugi raz, że był zimnym jak 30  
lód na wszystkie wysoki Niemieckiego jenjuszu. Przeworniejsze  
Damy przywiozły na teatr znaczną liczbę dzieci; lecz i to nie po-  
mogło. Żaden odgłosek *zadowolnienia* nie dał się znikąd słyszeć.

Stojący obok mnie dowodzili w języku Niemieckim, że ta 35  
sztuka ma w sobie wiele ognia, inni utrzymywali, że w niej  
jest zaród dobrej tragedji. Wierzę temu bardzo; w tej sztuce  
jest zaród kilkunastu dramatów i zapewne *Szyller* nie zgrze-  
szył nieplodnością. Idzie tylko o to, żeby ktoś rozplątał sceny,  
odniósł, co do którego rodzaju należy, uprostował rzecz każdą 40  
do jednej czynności i samem rozwijaniem sytuacji jako też  
charakterów mógł bawić przez całe pięć aktów.

Z czytania zaraz affiszów wnosić każdy mógł, że to będzie  
wyobrażenie jarmarku. Oprócz ludu, senatu, żołnierzy, spisko-  
wych i maskowych, było samych osób gadających 28. *Zdanowicz* 45  
grał jak w *Kopciuszku*. Raz tylko dano *brawo* Pannie *Nacewi-  
czówniej* i raz *P. Werowskiemu*; lecz wkrótce tych miłośników  
gry aktorskiej zasykali niemiłośnicy sztuki. Może przyjaciele  
*Szyllera* wezmą to za skutek kabały, podobnie jak postąpili  
w tej mierze ich bracia, przyjaciele Grotesków. Co do mnie, 50  
widzę w oziębłym przyjęciu *Fieska* zbawienną nader zmianę  
opinji, która we względzie oświecenia i gustu, najpiękniejsze  
nam rokuje nadzieje.

W...

14. O większej wrażliwości artystycznej Ixa-Morawskiego świadczy głośna recenzja z „Hamleta“, którą przytaczamy tu prawie w całości, pomijając tylko ocenę gry aktorów:

## Hamlet.

Hlekróć sztuki Szekspira zdarzyło mi się widzieć na scenie naszej, różne o nich zdania słyszałem. Jednych imaginacji podobają się ta nadzwyczajność charakterów i stylu, to obcowanie z nadmysłowemi istotami, ta dzika i przerażająca wielkość; w nieforemności nawet samej tego olbrzymiego obrazu znajdują pewną cechę nadzwyczajnego jenuszu; z drugiej strony słyszę wołania: *plód barbarzyński, bez gustu, prawideł, same niepodobieństwa, jakież to monstrum angielskie!* Nie dziwi mnie wyrok tych ostatnich. Jak wszystkie literatury, zaledwie powstające z swojej kolebki, tak i nasza dramatyczna pierwszy swój zawód zaczyna naśladowaniem obcych form i wzorów. Obraliśmy drogę starożytnych czyli raczej Francuską, a więc nawykli do symetrii Kornelów, Rasynów, Wolterów, z oburzeniem spoglądamy na dzieła, tymże wzorom w swych układach przeciwnie. Daleki jestem od obalania tych prawideł, chociaż po części przesadzonych. Konieczne są prawidła, najdzielniejszy nawet jenusz potrzebuje ostrożności, potrzebuje oznaczyć sobie pewien układ i zakres, aby go nie wstrzymywała w pracy, bojaźni obłąkania się, aby pewniej i z większą wolnością mógł działać w tym wielkim obrębie, który sobie zakresił, inaczej bowiem wrodzona mu dzielność w cząstkowych tylko wysili się obrazach, lecz zginie w całości niedość związanej. Ależ dlatego że dzieła starożytnych i ich naśladowców tak są dokładne, mają być jedynemi wzorami? Czyliż nie poznawszy może literatur innych narodów w ich oryginalnym języku i co o nich powiedziano, będziemy sądzić tak śmiało, a nawet potępiać? Jestże sztuka tragiczna, ta sztuka, która najdalej zasięga w przestrzeniach imaginacji, tak ciasną, ubogą, aby jeden tylko rodzaj przypuszczała, a więc i jedne prawidła? Czyliż różność przedmiotów, różność klimatów, różność natury jenuszów, wolność myślenia, nareszcie stopień imaginacji poetycznej ludów żadnego nie ma mieć wpływu na kierunek i formę tworów poetycznych? Czemuż Hiszpani i Anglicy, chociaż (jak to dostatecznie dowiedziono) nie wiedzieli o wzajemnej swojej literaturze tragicznej, tyle jednak w dążeniu swoim mieli podobieństwa i tak gorejąca południowa, jak i ponura północy imaginacja przy jednym zbiegały się celu i utworzyły rodzaj nowoczesny, tak nazwany *romantyczny*.

Powtarzam raz jeszcze, iż oddaję hołd winny jenuszowi Greków, ale mniemam, iż nie można nakładać *monopolium* na

sztukę poezji przez przychyłność dla pewnego wieku i ludu. Do nas, Polaków, którzy jeszcze nie mamy literatury tragicznej, cechą narodowości oznaczonej, a więc bez miłości własnej, bez uprzedzenia wyrok dać mozem, do nas mówię należy sądzić niepodległe o tym wielkim sporze, który dziś zajmuje tyłu Pisarzów. Niebezpieczny jest ten zawód nowoczesny, nie łudźmy powabem świetnych jego marzeń zaczynające talenta, nie wprowadzajmy każdego Pisarza na to najrozleglejsze pole, na które nadzwyczajnym tylko jenjuszom wstąpić jest wolno bezkarnie, abyśmy nie oszpecili naszej literatury dziełami, podobnemi do tyłu dramatów Niemieckich, których autorowie, nie mając jenjusu Szekspirów, Kalderonów, Szyllerów, śmieli się puścić ich kierunkiem; lecz z drugiej strony nie potępiamy tego zawodu, dlatego że jest oddzielnym od starożytnych i oryginalnym. Nie są to nowe myśli, które tutaj w krótkości rozwinać pragnę, owszem, powtarzam tylko co sławni tego wieku krytycy, już nawet i niektórzy Francuscy w tej mierze pisali, a zwłaszcza Niemiec Szlegel. Rozróżnił on dostatecznie rodzaj starożytny, czyli tak nazwany klasyczny, od rodzaju romantycznego. Pierwszy sięga tylko do pewnego zakresu wyobrażeń ludzkich, drugi obejmuje nawet i to wszystko, co jest dziwnem, czarującym i wyższem nad pojęcie (*le monde merveilleux*), to nawet przed zmysły nasze wystawia. Pierwszy naśladuje tylko naturę w jej dziełach najdokładniejszych, w jej porządku i zgodności, drugi obejmuje nawet całą jej sprzeczność moralną, obejmuje całą jej rozmaitość, przedmioty najprzeciwiejsze między sobą, niskość, wielkość, ironiczne przekąsy, powagę, najgórniesze dociekania, przeciwne im uczucia, najrozmaitsze tony wysławiania, wszystko, co jest ziemskim i nadziemskim, powiązane skrytymi węzłami, łączy się i spaja w tym wielkim obrazie.

Pierwszy, jako w ciasniejszym zamknięty obrębie, prędzej może zbliżyć się do dokładności, drugi, jako bardziej dążący w nieskończoność, nie tak łatwo tejsze dokładności osiągnąć zdoła, i to jest, co uniewinnić powinno błędy *Szekspira*, ale że wyżej i śmieiej się wznosi, dlatego przynosi nam świeższe, a zwłaszcza nowe piękności. Możnaż więc dwa rodzaje, tak różne od siebie, jednemi ścieśnić prawidy i tę samą narzucać im formę? czyliż różne osnowy, stosownie do różniącej ich natury, nie przynoszą już w zarodzie swoim pewnej, że tak powiem, *organicznej* formy, podług której też przedmioty rozwinać potrzeba?...

**Pytania:** 1. Stosunek publiczności warszawskiej do sztuk Szekspira.

2. Pogląd X. na t. zw. „prawidła“.

3. Na czym polega różnica między „rodzajem klasycznym“ a „romantycznym“?

4. Pogląd X. na dzieła Szekspira.

Bodaj czy nie Morawski również był autorem trafnych uwag o próbach dramatycznych ówczesnych klasyków, usiłujących stworzyć polską „tragedję“ oryginalną albo tłumaczących francuskie:

...Zarówno jasność myśli jak i harmonja wyrażenia wymagają nadzwyczajnej poprawności w toczeniu wierszy; potrzebną jest zatem nieodzownie. Poezja Polska, z tego względu uważana, wzniosła się już do wysokiego stopnia dokładności; lecz z smutkiem widzimy, iż wielu z pomienionych Pisarzy też poprawność za główny i jedyny cel sobie obrało; ubiegają się oni za rzadkością rymów, wykształcają jak najsztuczniej mechanizm wiersza, lecz nie zagłębiają się w naturze osnowy, nie przejmują się dostatecznie duchem przedmiotu, który opiewać mają, nie wylękają wierszów swoich z duszy, raczej jak zimni artyści formy tylko przyjemne dziełu swemu nadają, lecz bez tego wyrazu, który życiem przemawia; uwodzą na chwilę ucho, zajmują harmonją, lecz wrażenie to jako przemijające ginie zbyt prędko, bo nie dosięgło ani duszy, ani imaginacji słuchacza. — Nakoniec, aby prawdę wyznać, piszą wiersze pięknie ulane, gładkie, gramatyczne, a przecież nie są i może nie będą Poetami.

[„Gazeta Koresp.“, dod. do № 35, 3 maja 1817, str. 763].

Co sądzili w szczególności Ixowie o najdoskonalszej takiej próbie: tragedji Felińskiego: „Barbara Radziwiłłówna“, dowiemy się później.

15. Mówiąc o ówczesnej krytyce teatralnej, warto zaznaczyć wystąpienie niektórych pisarzy przeciwko osobliwym przeróbkom utworów dramatycznych obcych pisarzy; Jakób Konarski, który objął opuszczone po Ixach stanowisko recenzenta teatralnego w „Gazecie Warszawskiej“, sprawę tę oświecił w sposób następujący:

.... Kilku pisarzy, nie mających dokładnego wyobrażenia o sztuce dramatycznej, wzięło się do pisania dzieł teatralnych. Żeby zaś tem lepiej osłonić swoją niewiedomość, wpadli na myśl osobliwą wydobywania na scenę rzeczy narodowych, bez względu czy są dramatyczne lub nie? i bez żadnej na to uwagi, czy słowa, które

kładli w usta Bohatyrów Polskich, były godne wielkiej sławy tych mężów! To, że tak powiem, naigravanje się z uczucioj patriotyzmu, zaprowadzone w teatrze od lat mianowicie sześciu, stało się tonem właściwym i niejako panującym na scenie Warszawskiej. Obłuda tej komicznej narodowości doszła nareszcie do tego stopnia, że już nie dawano sobie pracy być nawet z pozoru narodowemi, byleby afisz, to jest tytuł sztuki mógł być narodowy; choćby ten tytuł żadnego związku z rzeczą nie miał. Publiczność, tyle razy zwiedziona szumnemi tytułami, widząc pyszne po rogach ulic: *Obleżenia Warszawy; Bitwy pod Sandomierzem, pod Raszynem, Zamościem*, miała prawo wyrzec o teatrze Warszawskim to, co pewny wesół literat, niedawno z tegoż powodu w Wilnie powiedział:

Hej cuda! cuda!  
Kto ma pieniądze, niechaj je tu da!

*Elegja na śmierć Kościuszki*, deklamowana w pośród maskarady radojnej dnia benefisowego; *Elegja na śmierć Poniatowskiego*, śpiewana przez aktorów wyróżzowanych i śmiejących się jedną stroną, płaczących drugą: oto jest co ci pisarze dawali nam na ugruntowanie jakoby narodowości. Niedawno wystawili na teatrze inny znowu jej rodzaj. Warszawa ujrzała na scenie: *Starą Kownacką i Bajki Krasickiego*. Pozostawało już tylko dać nam: *Zabłockiego na mydle; Grabskiego w tańcu; Filipa z konopi*; te i tym podobne śmieszne przysłowia narodowe, które i może były, któż to wie? w projekcie u tych dramatycznych *narodowców*....

Jakób Konarski [„Uwagi nad krytyką napisaną przez J. M. Pana Kazimierza Brodzińskiego“, zob. „Gaz. Warsz.“ Nr. 88, dn. 2 listop. 1819 r. str. 2105—6].

Do owych „pisarzy, nie mających dokładnego wyobrażenia o sztuce dramatycznej“, wypada zaliczyć aktorów: Dmuszewskiego, Żółkowskiego, Kudlicza i innych, gdyż oni byli autorami owych „Obleżeń Warszawy“ (przeróbki dramatu Boirie) lub „Bitw pod Sandomierzem“ czy „Raszynem“<sup>1)</sup>.

16. Jednym z czynników, najbardziej tamujących rozwój Teatru Narodowego, była bez wątpienia cenzura i opieka W. Ks. Konstantego. Obostrzona cenzura teatralna, zaprowadzona w r. 1822, mogła zdyskwalifikować dzieło i w tym przypadku, gdy „cała osnowa sztuki przeciwna [była] prawidłom dramatycznym i [nie była] żadanmi innemi pięknościami..... ozdobiona“ (jak opiewał jeden z artykułów organizacji tej cenzury. Zob. N. Gąsiorowska: „Wolność druku w Królestwie Kongresowem“, str. 166—7).

Nieznany nam z nazwiska autor „Krótkiego rysu Teatru Narodowego“ w ten sposób tłumaczył powstałe z biegiem czasu niepowodzenia finansowe Osinińskiego:

...Zdaje się, iż to najbardziej zaczynało być niemilem Belwederskiemu Rządowi, że Trajedja Narodowa między innymi rodzajami najbardziej pod sterem P. Osinińskiego jaśniała. — J. Różniecki, Prezes Dyrekcji Rządowej Teatrów (ile nam wiadomo) ciągle

<sup>1)</sup> „Bajki Krasickiego“, komedja w 1 akcie L. A. Dmuszewskiego; „Stara Kownacka“, komedjka Żółkowskiego.

wyrzekał na Teatr Narodowy, mówiąc „że jest źle prowadzony, że my mamy różnorodną publiczność, należy przeto dawać widowiska tego rodzaju, któreby przez wszystkich zrozumianemi być mogły, to jest: Opery: poco nam te Trajedje? tu trzeba o Patrijotyzmie zapomnieć, a myśleć jak dogodzić całej Warszawskiej publiczności“.

Dla niezgłębiającego, jest to napozór niewinne żądanie: lecz tu był już zakrój na zniszczenie sceny narodowej..... Przy każdym wystawieniu dzieła znakomitszych naszych pisarzy, czereda szpiegów osaczała Parter i notowała dawających oklaski na wyrazy, których polskie serce obojętnie przyjąć nie mogło<sup>1)</sup>. Skoro się w tem publiczność postrzegła, liczba słuchaczy z dnia do dnia zaczęła się zmniejszać, a Teatr przy takich reprezentacjach stawał się stopniami niemilem dla Publiczności miejscem zgromadzenia. Cenzura Policyjna stopniami wiele podobnych sztuk zakazała, a stąd w krótkim czasie *Trajedja* zniewoloną została być najmniej czynną. Gdy się tak stało, Jen. Różniecki, mówiąc o P. Osiańskim w pewnem Towarzystwie, z tem się wymówił: „*nous le bridons*“<sup>2)</sup> [Zob. „Krótki rys Teatru Narodowego od roku 1818“ Warsz., 181, str. 3 — 4].

Ciekawe są z tego względu wspomnienia jednego z ówczesnych dramaturgów, Ignacego Humnickiego, autora tragedyj: „*Żółkiewski pod Cecorą*“ i „*Edypa*“.

## Z „Pamiętników” Ignacego Humnickiego.

... Napisałem oryginalną tragedję „*Żółkiewski pod Cecorą*“. Sztukę tę pierwszy raz przedstawiono w roku 1819.

5      Nigdy nie zapomnę pierwszego wrażenia, kiedy ją wystawiono: niepewność i bojaźń młodego poety, poeci tylko pojma i rozumieją. Po pierwszym akcie głuche milczenie jak przykutego w kąciку parterowym trzymało; w drugim akcie dali się słyszeć oklaski, w trzecim huczne brawo, w czwartym i piątym zapał publiczności do najwyższego stopnia wzrósł i wybujał.

10     Jak mi serce biło, jakiego uczucia doznałem, kiedy nazwisko moje ogłoszono, kiedy parę tysięcy osób oczami mię szukało. Wielu panów orderowych, jenerałów, literatów i t. d. zbliżało się do mnie i winszowało.

15     Julian Ursyn Niemcewicz, ten zasłużony towarzysz Kosciuszki, ten Nestor literatury polskiej, przysłał do mnie, aby go nazajutrz odwiedzić. Nie dosyć na tem, kiedy aktor przyszedł zapowiadać inną sztukę, publiczność jednomyślnie wołała: „*Żółkiewski, Żółkiewski*“ i nie więcej.

20     Tak więc sztuka ta kilka razy raz po raz była przedstawioną. Wyznaję, że to powodzenie było nad moje spodziewanie, nie umiałem się posiąść z radości, bom nie wiedział, że głośne pochwały głośną zawisłe wywołują, bom nie wiedział, że patrijotyczne myśli, po całej sztuce rozlane, obudzą czujność Wielkiego Księcia Konstantego, który swoją stopą Warszawę przygniatał.

\*

<sup>1)</sup> Teatr miał rozkaz wydawać na każde widowisko pewną ilość bezpłatnych biletów dla Policji [Przyp. autora „Krótkiego rysu...“].

<sup>2)</sup> My go powściągamy.

Na czwartym przedstawieniu „Żółkiewskiego“ natłok był większy, jak kiedykolwiek; publiczność, nie mogąc znaleźć miejsca do krzeseł, wypędziła orkiestrę i miejsca tejsze zajęła. Na parterze taki był natłok, że parę osób zasiałło, które z trudnością wyniesiono. Od tego czasu policja kazała teatr rozmierzyć i wydała rozkaz, aby tylko oznaczoną ilość biletów sprzedawać. Owego wieczora znajdował się także na teatrze Wielki Książę Konstanty z Księżną Łowicką. 25 30

Wprawdzie w tej epoce nie zwykł był uczęszczać na scenę ojczystą; wraz z elegancko - rosyjskim światem bywał zawsze na teatrze francuskim, który też wówczas miał dość dobrych aktorów. Dziwiłem się więc, ujrawszy w łoży królewskiej Cesarzewicza; z początku niewiele zdawał się zajmować sztuką i więcej z Księżną Łowicką rozmawiał, dopiero kiedy Kudlicz w roli Koniecpolskiego rozdziera rozkaz króla i rzuca pod nogi, mówiąc: 35

„Polak gardzi groźbami, nie ulega dumie,  
Na wolnej zrodzon ziemi, wolność cenić umie;  
Wielbi Ojców ojczyzny, nienawidzi Panów  
I krwią ryte rozkazy zmaże w krwi tyranów“— 40

Wielki Książę, jakby ze snu obudzony, rzucił się, zawołał adjutanta od służby, i wnet pułkownik placu Aksamitowski i wiceprezydent Lubowidzki przed łożą księcia stanęli. Niedługo i ja ujrzałem przeciskającego się do mnie Lubowidzkiego. 45

Wziął mnie za rękę i oświadczył, że z rozkazu Cesarzewicza mam się z nim udać natychmiast.

Przyprowadzony do łoży zostałem zagadniony po francusku: „Złeś sobie postąpił, że przedstawiasz publicznie takie zgorzenie, trzeba żebyś to odmienił. Ja ci radzę. Jak to rozdzierać rozkaz króla?“ 50

Dotąd mówił łagodnie — wtem jakby go coś podleciało, podniósł się z miejsca i w największej złości, grożąc mi pięścią pod nos, mówił po polsku: „A wiesz ty, co to król, a wiesz ty, co to król“ — kilka razy to samo powtórzył. 55

Zniecierpliwiony chciałem odpowiedzieć, że właśnie dlatego umieściłem to na scenie, żeby pokazać, że jest złem, gdyż stary Żółkiewski nagania takie postąpienie Koniecpolskiemu. Chciałem mu to powiedzieć po francusku, gdyż mi się zdawało, że lepiej ten język rozumie. Lecz co tylko wyrzekłem: „Mon Seigneur...“ — „Cyt, cyt — kilka razy zawołał... révolutionnaire, liberały! Je te fera! pendre, każe cię powiesić!“ — Tupał, krzyczał, wreszcie odwrócił się i ja wyszedłem. 60 65

Wracającego od księcia pełno osób ścisłało i witało. Ówczesny minister oświecenia, Stanisław Potocki, przysłał po mnie, aby mu całą rozmowę z księciem powtórzyć. Publiczność jeszcze więcej klaskała, tak że prawie każdej lepszej myśli oklaski towarzyszyły. Tu jest na miejscu wspomnieć o krytyce tej sztuki, przez Franciszka Dmochowskiego napisanej. 70

Młody ten człowiek nie bez zdolności, dawszy na teatr parę tłumaczeń sztuk francuskich, które dosyć zimnego doznały przyjęcia, nie mógł mi darować, że publiczność tragedję moją takimi pochwałami obsypuje. 75

Dowcipnie i z wielką złością napisał recenzję tragedji mojej i broszurkę tę, dosyć znaczną do „Gazety Warszawskiej“ bezpłatnie dołączył, gdzie, między wielu fałszami, miał bezczelność napisać, że publiczność warszawska w przyjęciu tej sztuki pomyliła się!

80 Nietylko więc autora, ale i publiczność zaczęli; w końcu sztuki  
w czasie największych oklasków, wiele osób zbliżyło się do mego  
krytyka i, pod nos mu klaskając, mówili: „Patrz, panie Dmo-  
chowski, jak się publiczność myli“. Niedosć na tem, głucha wieść  
85 chowskiego przetrzepali. Ja jednak wyznaję, że żadnego udziału  
w tej sprawie nie miałem; widziałem tylko na tytule recenzji pana  
Dmochowskiego podpisane po łacinie: „Sus Minervam docet“, co  
mi gorycz samej recenzji nieraz osłodziło. Tym sposobem odbyło  
90 się ostatnie wystawienie tragedji „Żółkiewskiego“ za rządów Ce-  
sarzewicza, gdyż nazajutrz wyszedł rozkaz, zakazujący tej sztuki;  
przyczem skasowano cenzora Widulińskiego, człowieka z lichą  
głową, lecz mającego żonę piękną i rozumną.

\*

85 Zdawało się też, że czas uspokoił troskliwość Księcia Konstan-  
tego, pragnąłem tragedję „Edyp“ na scenie warszawskiej pokazać—słowem  
zacząłem tęsknić za stolicą, z którą mnie tyle wspomnień łączyło.

100 Niedługo wystawiona na scenie warszawskiej tragedia moja  
„Edyp“ z uniesieniem przyjęta była; wyborni artyści, Kudlicz, Szy-  
manowski, Werowski, Leduchowska, Rzuckowska, dobrą grą swoją  
sztukę tę wysoko podnieśli. Kilka reprezentacyj, jedna po drugiej  
odbyte, spowodowały coraz większy natłok widzów i coraz większe  
105 oklaski, przez co czujność Rządu obudzona i wskutek rozkazu pana  
Grabowskiego, ministra oświecenia, sztuka ta zakazana została.  
Zakaz ten liczne dla mnie przyniósł nieprzyjemności; generał Kos-  
secki, w którego biurze jako adiunkt rady stanu zostawałem,  
oświadczył mi swoje nieukontentowanie—zdawało się, że dla mnie  
wszelkie widoki w Rządzie na zawsze zniknęły. Tak upłynął rok  
110 od zakazania „Edypa“, wszystkie pisma krajowe, a nawet niektóre  
zagraniczne, pochlebnie o tej sztuce wspominały, bo to ma do  
siebie wszelka rzecz zakazana, że się lepszą wydaje, jak jest to  
w istocie.

115 W tej epoce przypadła wielka powódź w Petersburgu, przez  
wylew Newy zrządzona. Otworzono liczne skłładki na dochód mieszk-  
kańców Petersburga. W tej chwili doradczono mi napisać do Wiel-  
kiego Księcia, aby tragedję moją wystawiono na dochód mieszkań-  
ców Petersburga. Napisałem tego samego dnia, i na skutek mego  
listu generał Kuruta z polecenia Cesarzewicza przystał na rozkaz do  
Księcia Namiestnika, aby sztukę na teatrze wystawiono, „ile że  
120 autor ma tak szlachetne zamiary“.

Okoliczność ta dała mi poznać dworszczyznę moich przeło-  
żonych. Generał Kossecki przywołał mnie i winszował, minister  
Grabowski powiedział mi, że sztuka ta nie ma nic przeciw religij  
i dobremu obyczajom, że zakaz jej był skutkiem wyższego rozkazu,  
125 i że się cieszy, skoro go usunięto.

130 Sam nawet poczciwy Staszyc wezwał mnie do siebie, lecz  
ten żądał tylko, aby mu podanie moje do wielkiego Księcia prze-  
czytać. Wielu innych panów ukłonem i uprzejmem spojrzeniem  
dało mi uczuć, że teraz jestem człowiekiem, z którego klątwę zdjęto  
i który przecież wyżej wyjść może.

Następnego wieczoru wystawiono „Edypa“, wszystkie miejsca  
były zapełnione, jednakże parter nie był tak ścieśniony. Studenci,  
owa młodzież akademicka, która najwięcej klaskała, prawie nie

była obecna, zdawało się, że cel, na który sztukę dawano, nie był wszystkim do smaku.

Co bądź, wyszedłem z pod zarzutu.

[„Pamiętniki Ignacego Humnickiego“, podał Zygmunt Humnicki. Zob. „Sfinks“, 1913, t. I (XXI), str. 137 — 40 i str. 269 — 71].

135

17. O trudnościach cenzuralnych, z którymi musiał się potykać we Lwowie dyrektor Kamiński, wzmiankowaliśmy już wyżej. W tropieniu rzekomych zdrożności cenzorowie lwowscy dochodzili do przesady, okrywającej ich śmiesznością. Wyrazy: Polak, Wolność, Ojczyzna były zakazane, zastępowano je wyrazami: Sarmata, Swoboda, Kraj. Jeden z cenzorów dopatrywał się nawet czegoś niedopuszczalnego w wyrazie: nawiasem, który wykreślał mimo perswazyj i przekładań Kamińskiego. Zaznaczyć należy, że cenzura tu była podwójna: policyjna i duchowna. Duchowną sprawował Polak, nie dający się jednak prześcignąć w gorliwości cenzorom policyjnym, którymi byli naówczas Niemcy lub Czesi<sup>1)</sup>.

18. Dorobek literacki z zakresu dramaturgji w omawianym tu okresie czasu obejmuje niewiele dzieł o trwalszej wartości. Już po roku 1820 ukazały się na scenie Teatru Narodowego komedje Aleksandra Fredry, o którym Brodziński w cytowanych przez nas wykładach literatury polskiej wyraził się jak następuje:

„Nowem zjawieniem i jedynem dziś bogactwem sceny polskiej są komedje Aleksandra Fredro, którego kilka sztuk publiczność sprawiedliwemi oklaskami uwieńcza. Umie on władać językiem i pojmuje budowę wiersza, jaka niezbędną jest do naturalnej deklamacji, ma wiele siły komicznej, a szczególniej trafności w zapatrywaniu się na wady, naszym czasom i narodowi właściwe“ [Zob. „Pisma K. Br.“ Poznań, 1873, t. V, str. 58].

Ale najwybitniejsze dzieła tego wielkiego komedjopisarza przypadają już na czasy powstaniowe i dlatego twórczość Fredry omówimy dopiero w części III niniejszej książki.

19. Za największego tragedjopisarza ówczesnego uważano powszechnie autora hymnu: „Boże, coś Polskę...“, Alojzego Felińskiego.

Feliński urodził się w Łucku na Polesiu Wołyńskiem w r. 1771. W dzieciństwie zaprzyjaźnił się z Tadeuszem Czackim, z którym „po ukończonych naukach klasycznych wprzód w kon-

1) Zob. Peplowski Stanisław: Teatr polski we Lwowie [1780—1881], Lwów, 1889, str. 73.

wikie Dąbrowickim, a potem Włodzimirskim“ i po krótkotrwałej praktyce palestranckiej w Lublinie udał się do Warszawy na sejm konstytucyjny. W agitacji politycznej wziął czynny udział przez wydawanie bezimiennie pism politycznych. Zostawszy gubernierem Jana Tarnowskiego, skupił koło siebie grono młodzieńców, z którymi wspólnie oddawał się zajęciom naukowym i literackim. W r. 1794 przebywał w obozie przy Tadeuszu Kościuszcze w charakterze sekretarza do załatwiania korespondencji francuskiej. Po upadku powstania wrócił do matki na Wołyń, a potem zajął się gospodarstwem na własną rękę, nie zaniedbując jednak ukochanej nad wszystko literatury. Osiadł w Osowie — w wiosce, która mu szczególnie się podobała z powodu „rzeczek, gajków i wielu położeń romantycznych“. Ożeniwszy się w r. 1800 z Józefą Omiecińską, jak się zdaje, poeta złożył całą troskę o gospodarstwo na głowę swojej żony, a sam poetyzował „ziemiaństwo“, zajmując się przekładaniem poematu Delille'a: „L'homme des champs“. Dzięki temu przekładowi został członkiem Towarzystwa Warsz. Przyjaciół Nauk w r. 1809. Feliński w swojej autobiografji wspomina o podróży, którą odbył po Niemczech północnych i południowych, oraz o pobycie w Wiedniu. Językiem niemieckim jednak nie władał w dostatecznej mierze; zato doskonale opanował francuski i czytał biegle po angielsku. Ze szkół wyniósł znajomość łaciny. Sławę pierwszego dramaturga w Polsce zawdzięcza „Barbarze Radziwiłłównie“. Wrazem uznania dla Felińskiego ze strony społeczeństwa było zaofiarowanie dla katedry literatury w uniwersytecie warszawskim. Feliński jednak odmówił. Natomiast ustępując naleganiom ks. Adama Czartoryskiego objął posadę dyrektora liceum krzemienieckiego (wraz z katedrą literatury) w r. 1819; po półrocznem pełnieniu obowiązków zmarł nagle, tknięty apopleksją w r. 1820.

**20.** W Felińskim dość wcześnie zbudził się pociąg do literatury: już na ławie szkolnej komponował tragedje, potem pisał dużo wierszy. „Podczas sejmu konstytucyjnego w dziewiętnastym roku życia — pisze Feliński — dostawszy się do Warszawy i przez lat kilka ciągle tam bawiąc, kiedy miał sposobność bliżej poznać najlepszych wówczas naszych pisarzy i znawców, i kiedy się usposobił lepiej rozumieć i czuć obce dzieła, przekonałem się, jak daleko jeszcze polska literatura, mimo widoczną wyższość naszego języka, nie dorównywała francuskiej, angielskiej, włoskiej, i w jak wielu rodzajach zostawiała miejsce zupełnie próżne. Tak ostygnąwszy z nadzwyczajnego zapалу do ówczesnych naszych wierszopisów (prócz niewielu dzieł, którym się i teraz dziwię), uczułem tembardziej całą nikczemność moich dziecinnych ramot i zdobyłem się na szlachetną odwagę, wszystko to

spalić... Odtąd pisałem zawsze, ale przynajmniej nie z tak nieszczęśliwą łatwością i nie tak śmiało rwałem się do oryginałów“<sup>1)</sup>.

Wyznanie Felińskiego, że się mniej „rwał do oryginałów“, znajduje potwierdzenie w szczupłym dorobku prac oryginalnych, które po nim zostały. Zerwawszy z łatwością pisania, poprawiał, przerabiał i cyzelował swe wiersze, pragnąc osiągnąć możliwie najwyższą doskonałość formalną. Nie dowierzając sobie, oddawał swoje utwory pod rozwagę i ocenę przyjaciół; do słusznych uwag starał się zastosować, ponownie podejmując pracę. „Wziąłem mocne postanowienie trzymać się prawidła Horacjusza i nie drukować żadnej z moich prac, któraby dziewiciu lat nie odleżała; z tych niektóre chowam od lat piętnastu. Przez ten cały czas zbierałem ustne nad niemi uwagi celniejszych naszych pisarzy albo znawców..... Podług tych wszystkich spostrzeżeń i innych, które tylko osądziłem za trafne, poprawiałem bezprzestannie moje prace...“<sup>2)</sup>. Katusze twórczości, jakie znosił, sam żywo i dowcipnie opisał w naśladowanym z satyry poety francuskiego Boileau'a wierszu: „Do Stanisława Trembeckiego“. Zazdrości Feliński autorowi „Sofi-jówki“, że rymy są posłuszne jego rozkazowi, tak iż:

Nigdy cię w końcu wiersza rym nie zastanowi,  
Nigdy twojej łatwości nie krępuje sztuka,  
Zda się, że nie ty rymu, lecz rym ciebie szuka;

on bowiem przeciwnie — z trudem odnajduje potrzebne rymy:

Gdyby przynajmniej muza moja mniej zuchwała  
Zimny jaki przymiotnik dla rymu cierpiała,  
Robiłbym tak jak inny, a nie łamiąc głowy,  
Umiałbym nadsztukować wiersz próżnemi słowy.  
Jak na przykład, Filidy chcąc wielbić powaby,  
Pisałbym, że jej żadna nie wyrównałaby;  
Chcąc odmalować obraz ślicznej Hersyliji,  
Możebym na to trafić: bielsza od liliji;  
Napchałbym gwiazd błyskotnych, księżyców  
[śrebrzystych

I niebios złotolitych i lejców ognistych,  
Tak bez sztuki, dowcipu, wiersz skleciłbym snadnie,  
Gęstebym kładł wyrzutnie, zamiennie, przekładnie,  
A na rymy, na język, na gładkość mniej dbały,  
Zarzuciłbym księgarnie mojami szpargały.

1) Zob. Klemens Kantecki: Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie. I. Alojzy Feliński. Lwów, 1879, str. 20 — 1.

2) Zob. tamże, str. 86.

Ale — poeta mówi o sobie:

...ja, który pisma bazgraczy zbrzydźwszy,  
Radbym wszędzie położyć wyraz najwłaściwszy,  
Nie cierpię, żeby jaki dodatek jałowy  
Przybył dla zapełnienia czezej wiersza połowy.  
Tak zaczynając dzieło po dwadzieścia razy,  
Jeśli cztery napiszę, dwa zmażę wyrazy.

21. Nad tragedją: „Barbara Radziwiłłówna“ rozpoczął pracować Feliński po ukończeniu przekładu „Ziemiaństwa“ w r. 1809, ukończył ją latem r. 1811. Rękopis wysłał do Warszawy na ręce jednego z przyjaciół: „Przeczytaj ją sam najpierwej pocichu i spal, jeśli osądzisz, że nic z niej dobrego zrobić nie można. Jeśli zaś poweźmiesz o niej jaką pochlebną nadzieję, zrób mi nad nią swoje uwagę i daj pod krytykę osobom, do których listy przyłączam, Tyminieckiemu i innym. Prześlij mi potem swoje i każdego z osobna uwagi, a ja zrobię wszystko, żebym wam dogodził“<sup>1)</sup>. Przyjaciele, zachwyceni tragedją Felińskiego, nie szczędzili słów uznania, ale poeta, ciągle niezadowolony ze swej pracy, w dalszym ciągu poprawiał wiersze. W r. 1815 przybył Feliński do Warszawy w celu zajęcia się drukowaniem swoich pism i został przyjęty owacyjnie. W salonach odczytywano „Barbarę Radziwiłłównę“ i oddawano wielkie pochwały talentowi autora. Powszechnem życzeniem było zobaczyć jak najrychlej „Barbarę“ na scenie Teatru Narodowego; wystawiono jednak sztukę dopiero w końcu lutego r. 1817, zapewne z powodu skrupulatności poety, który uznawał jeszcze konieczność większego wygładzenia tekstu. Przyjęcie tragedja znalazła entuzjastyczne. W kilka dni po tem przedstawieniu X (zapewne Tadeusz Mostowski) podał do Gazet szczegółową recenzję. Recenzję tę jako też inne głosy krytyczne przytaczamy poniżej w dłuższych wyimkach.

Również powodzeniem cieszyła się „Barbara“ na scenie lwowskiej. Wystawiona w r. 1819, była pierwszą podobno tragedją oryginalną tu odegraną. Od r. 1821 aż do powstania listopadowego z powodu zakazu cenzury „Barbary Radziwiłłówny“ w Warszawie nie grano.

## Rozbiór tragedji Felińskiego.

1. Przedstawić graficznie rozwój akcji w tragedji Felińskiego.

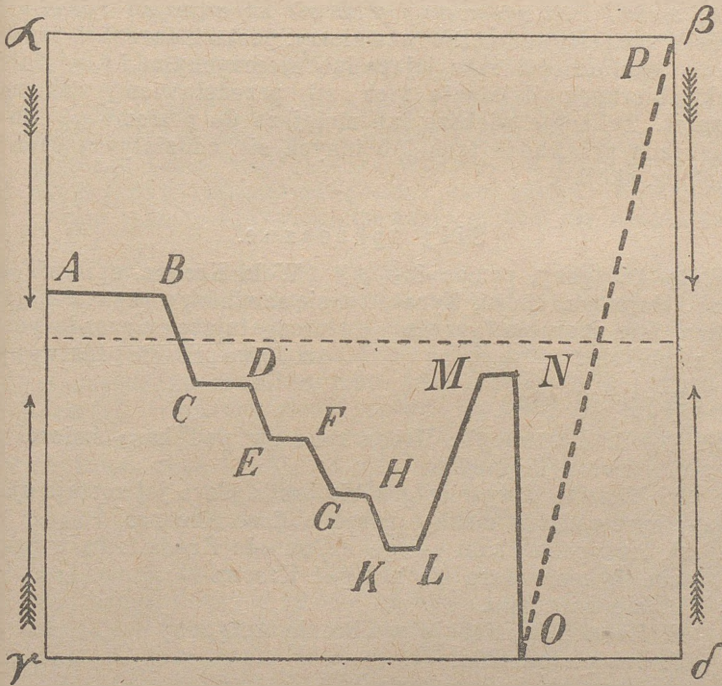
**Uwaga.** Za wzór może w danym wypadku służyć sposób graficznego przedstawienia rozwoju akcji, pomy-

1) Zob. „Dzieła A. F.“, Wrocław, 1840, t. II, str. 271 — 2.

ślany przez Amerykanina L. M. Turner'a. Podajemy tu rysunek Turnera, wyobrażający akcję w tragedji Sofoklesa: „Antygona“.

A N T Y G O N A .

Linja szczęścia: Czy Antygona spełni obowiązek i żyć będzie? Czy zwycięży idea moralna?



Linja nieszczęścia: Czy Antygona zginie, chcąc spełnić obowiązek? Czy idea moralna, którą reprezentuje (pogrzebanie martwych), upadnie?

Akcja sama jest przedstawiona zapomocą krzywej, opuszczającej się, bądź też podnoszącej się do góry. Przebiega ona pomiędzy dwiema równoległymi poziomymi  $\alpha\beta$  i  $\gamma\delta$ ; równoległe te wyobrażają dwa krańce, pomiędzy którymi toczy się akcja;  $\alpha\beta$  = szczęście, pomyślnie zakończenie, zwycięstwo i t. p.,  $\gamma\delta$  = nieszczęście, niepomyślnie zakończenie, upadek, klęska i t. p. Linje pionowe  $\alpha\gamma$  i  $\beta\delta$  zakreślają granice czasu, w obrębie którego zaczyna się, rozwija i kończy akcja w tragedji. Rzecz prosta, możemy znaleźć pomiędzy linjami  $\alpha\beta$  i  $\gamma\delta$  pośrednią, którą przed-

stawiamy na rysunku zapomocą kropek; odpowiadać ona będzie takiemu posunięciu akcji, które dla rozwiązania (pomyślnego czy też niepomyślnego) jest obojętne. Aby odtworzyć akcję graficznie, musimy zdać sobie sprawę z nast. kwestyj: *Kto jest głównym bohaterem? Na czym polega konflikt w danej tragedji? Do jakiego celu dąży bohater? Z jakimi przeszkodami zmuszony jest walczyć, aby osiągnąć swój cel? Kto wspiera go w tej walce? Pod wpływem jakich sił sprzecznych rozwija się akcja?* Przez siły sprzeczne rozumiemy: postaci, dążności, uczucia, prawa, okoliczności sprzyjające lub nieprzychylne i t. p. Na rysunku kierunek działania tych sił przedstawiamy zapomocą strzałek. Zbliżenie większe lub mniejsze do poziomu  $\alpha\beta$  lub  $\gamma\delta$  odpowiada przewadze tych lub innych sił, oddziaływających na przebieg akcji<sup>1)</sup>.

### Siły sprzeczne.

Wola Antygony, pomoc Ismeny, Hajmona, chóru, Tyrezjasza, idea moralna (grzebanie zmarłych).

Wola Kreona, opierającego się nawiązaniu wykonawczej i reprezentującej zasadę posłuszeństwa prawom państwowym.

### Wyjaśnienie.

A — B. *Ekspozycja*: Kreon zakazuje pod karą śmierci pochowania zwłok Polinejka.

B. Mimo to Antygona grzebie brata. Czyn jej zostaje ujawniony; sprowadzoną zostaje przed oblicze Kreona.

C. Antygona broni swego czynu, ale Kreon trwa w postanowieniu. Ismena stara się ubłagać Kreona —

D. ale napróżno.

E. Hajmon występuje w obronie Antygony —

F. bez powodzenia.

G. Kara ma być wykonana.

H. Antygona żegna się ze światem.

K. Tyrezjasz grozi Kreonowi gniewem bogów i nakazuje mu cofnąć karę.

L. Kreon ustępuje wreszcie i zgadza się na uwolnienie Antygony —

M — N. Posłaniec donosi o śmierci Hajmona i Antygony. Euridyka, matka Hajmona, odbiera sobie życie.

P. Zwycięstwo moralne Antygony i kara poniesiona przez Kreona.

<sup>1)</sup> Dokładniejsze uzasadnienie tej metody przedstawiania akcji w utworach dramatycznych i bliższe omówienie korzyści, które z przyjęcia jej wypływają, zob. w książce Turnera: „Du conflit tragique chez les Grecs et dans Shakespeare“ (Paryż, 1913) str. 56 i nast.

2. Porównaj swój rysunek, wyobrażający akcję w „Barbarze Radziwiłłównie“ z powyższym rysunkiem, odtwarzającym akcję w „Antygonie“. Czy sposób prowadzenia akcji u obu dramaturgów jest podobny czy zasadniczo różny?

Czy obaj dramaturgowie wprowadzają do akcji nagle zwroty, wpływające na jej pomyślny rozwój, za czem jednak następuje katastrofa i upadek obudzonych w nas nadziei (t. zw. ironja dramatyczna)?

Którego z dramaturgów wydaje ci się sposób prowadzenia akcji bardziej złożony, skomplikowany?

3. Uszeregować główne postaci działające w tragedji Felińskiego według skali wartości moralnej. Czy uszeregowanie takie nastęrcza ci trudności z racji subtelniejszego indywidualizowania postaci przez autora, czy też przeciwnie takiego indywidualizowania postaci nie znajdujesz?

**Uwaga.** Zdaniem współczesnych: „Każdą z działających osób powinna być naznaczoną tak wybitną charakteru cechą, ażebyśmy się łatwo poznać, łatwo od innych rozróżnić zdołali. Utrzymanie w całej dzielności i sile raz naznaczonego charakteru nie jest także sztuką poślednią, owszem, triumfem sztuki nazwać ją można. Nic przecież większej nie wzbudza odrazy, jak te charaktery słabą zakreślone ręką i drżącym odcieniowane pędzlem; niezdolne wzbic się do najwyższej górności cnoty; nie śmiejące się puścić na wszystkie zbrodni rozdroża; na przemiany złe i dobre, silne i nieudolne według potrzeby. W rzeczy dramatycznej, zwłaszcza w Trajedji, nie masz na to pośredniej drogi. Cóżby w istocie za wrażenie sprawić zdołały te chwające się utwory, niepewne samych siebie i z sobą samemi sprzeczne? Jeżeli podobne charaktery w codziennych stosunkach życia ludzkiego, prócz odrazy, innego nie obudzają uczucia, jakież miejsce znaleźć powinny w dramacie, czyli raczej w poezji ludzkich czynności?“ (Zob. Franciszek Wężyk: „O Poezji Dramatycznej rozprawa I“, dołączona do wydania „trajedji“: „Gliński“. Kraków 1821, str. 78 — 9).

4. Czy psychologja głównych postaci wydaje ci się prawdopodobną, czy też przeciwnie nieprawdopodobną? Wskaż ustępy znamienne pod jednym lub drugim względem i postaraj się uzasadnić swój sąd.

5. Jaki mógł mieć cel Feliński, pisząc swoją tragedję: moralny, polityczny czy religijny zgodnie z rozróżnieniem jednego ze współczesnych (Wężyka)?

## [Cele dzieł dramatycznych].

...Cel szczególny dzieł dramatycznych może być trojaki: albo moralny, albo polityczny, albo religijny; albo też z dwóch lub trzech dopiero wytkniętych celów złożony.

1. Cel moralny zależy na wyjaśnieniu i udowodnieniu 5 praktycznym jakiej ważnej przez swoje skutki moralnej prawdy. Wszelkie więc działanie osób do dramatu użytych ma dążyć ku wykazaniu takowego celu, a prawda moralna, którą autor wystawić zamierzył, przez wszystkie czynności przebijać, i u kresu samego działania, w zupełnym blasku objawić się powinna. 10 Cel ten wyniosły, zarówno obydwom rodzajom dramatu właściwy, całą ludzkość dotyka. Dlatego pod tym względem utworzone dzieła mogą się wszędzie i zawsze podobać.

2. Dzielniejsze w swych skutkach, aczkolwiek szczuplejsze 15 w obrębie swego działania, jest drama w celu politycznym stworzone. Cel ten zawisł od wystawienia narodowi, dla którego się pisze, znakomitych z dziejów ojczystych wypadków, pod względem wpływu, jaki te mieć mogły na szczęście albo nie- 20 szczęścia krajowe. Tym sposobem na końcu działania objawi się umysłem słuchaczy jaka ważna polityczna prawda, która przez przyrodzony skutek znakomite uwagi obudzić musi. Podobne drama do tego narodu wyłącznie należeć będzie, z którego dziejów treść onego wyczerpaną została. Lecz i obce zdarzenia mogą niekiedy, 25 przez reakcję (że tak powiem) na serca słuchaczy celu politycznego dosięgnąć. Gdy wystawione czyny niejaką zgodność i podobieństwo z okolicznościami krajowymi mieć będą; gdy mniemania i dzieła ludu obcego znajdują się w powinowactwie z dziełami i mniemaniem naszymi, natenczas drama, aczkolwiek nie z narodowych czerpane dziejów, może sprawić skutek podobny 30 przez podobne przyczyny.

Cel polityczny zawsze tragedji, lecz rzadko bardzo kome- 30 dji przystoi.

Nie będziemy się rozwodzić nad całą ważnością tak wiel- 35 kiego celu dzieł dramatycznych. Odnawiać znakomite czyny nad- dziadów przed oczyma potomnych, wystawiać czasy wielkości i sławy ojczystej narodu, malować w żywych obrazach cnoty i poświęcenia się bohaterskie za sprawę kraju, tych, którzy 40 tak bliskiem powinowactwem z nami złączeni, częśćkę nas samych i bytu naszego składają; obudzać w nar- odzie najszlachetniejsze uczucia miłości ojczyzny i pospolitego 40 dobra: oto jest wyniosłe przeznaczenie, oto jest najpiękniejszy zawód dla dramatycznego poety. Tym sposobem śmiało powiemy, że dzieła, które tak chwalebne dopinają celu, obok przyjem- ności najwyższej, jakiej każdy rodak doznaje, widząc chwalebne swych przodków dzieła, nie mało do utrzymania charakteru na-

rodowego w nietkniętej całości przyłożyć się mogą. Czuli to przed wszystkimi Grecy. Ojczyście jedynie przedmioty zajmowały ich scenę. Któregoż młodzieńca serce nie zawrzało świętym zapalem miłości swej ziemi, gdy wielki Eschil w tragedji pod nazwiskiem Persowie, znakomite czyny poświęcenia się i męstwa swych ziomków, w czasie chwalebnie dokonanej z Persami wojny przed oczy widzów wystawił. 50

3. Cel religijny jest najwyższym zakresem dramatycznej doskonałości, tak jak religja jest najwyższym punktem wszystkich uczuć człowieka. Cel ten zależy na wydaniu w całym swym świetle, wielkiej i nieodzownej religijnej prawdy, przed której skutkami wszelkie usiłowania człowiecze, sam nawet rozum upada. W rzeczy, której ten cel nadany, już nie sam człowiek, lecz wyższa działa istota. Stąd idzie godność, stąd cała wielkość, która dzieła podobnego rodzaju otacza. 55

Cel religijny do samej tragedji wyłącznie należy. I tu greccy pisarze powinni być naszymi wzorami. Ich tragedje pospolicie do celu politycznego cel religijny łączyły. Nie było wyższego traiczości rodzaju... 60

[Tomkowicz, Przyczynek do historii początków romantyzmu w Polsce. Archiwum do dziejów ośw. i lit. w Polsce. I. 1878]. [Paginacja pomyłona: zamiast 17, 18 powinno być: 9, 10].

6. Czy stosunek Felińskiego do przeszłości narodowej jest krytyczny, czy też mamy tu apoteozę owej przeszłości? Uzasadnij swoją odpowiedź.

7. Czy zachowany został przez Felińskiego koloryt historyczny w tragedji?

8. Czy Feliński w swej tragedji stosował się do wymagań teorii klasycznej o trzech jednościach? [Por. Osieński, str. 255 i nast.].

9. Czy zachowane zostało w tragedji „Barbara Radziwiłłówna“ wymaganie klasyków, aby scena nigdy nie pozostawała pustą i aby wejścia i wyjścia osób były dostatecznie umotywowane? [O tem wymaganiu Fr. Weżyk w rozprawie swej z r. 1811 o poezji dramatycznej pisze: „wszelka działająca osoba w dramacie nie powinna wchodzić na scenę, ani jej opuszczać, bez ważnej a naturalnej przyczyny.

Pobudka zjawienia się nowego aktora na scenie albo wpływając z natury rzeczy, powinna być zaraz przez tegoż aktora odkryta, albo działające poprzednio osoby nadmienić muszą, że oczekują na przybycie tego lub owego działacza. W podobnym kształcie przyczyna opuszczenia sceny powinna być jasna i ważna; i nie samowolność pisarza, lecz nieodzowna do tego cisnąć musi potrzeba“].

10. Czy zachowuje Feliński inne jeszcze ważne wymagania klasyków, o których jest mowa w następującym wyimku z rozprawy wyżej wspomnianej Wężyka?

Które są przedmioty najsposobniejsze do udziałania dobrego dramatu? Jakie przywoitości w dziełach dramatycznych zachować należy?

Każda rzecz niepospolita, całą społeczność lub część jej dotykająca, każda wielka cnota lub zbrodnia, słowem każdy czyn znakomity, przez wyniesione na szczyt potęgi sławy osoby w ważnym zamiarze przedsięwzięty lub dokonany może być dla 5 zręcznego pisarza wyborym do trajedji przedmiotem. Nie potrzeba koniecznie śmierci, ażeby podziwienie, strach i litość obudzić. Ani śmierć sama jest rzeczą wydostarczającą na osnowę trajedji. ....

10 ... Weźmy największego bohatera lub króla, męża, na którym ufnosć lub szczęście narodu spoczywa. Niech on ginie przy-  
padkową lub pospolitą śmiercią, niech ginie wtenczas, gdy nie  
ważnego ani swojej sławy, ani dla szczęścia narodu nie zdziałał,  
będzie w tym razie śmierć znakomitego męża, ale trajedji nie  
będzie.

15 Są wprawdzie prozaiczne czasy i dzieła, które do poezji  
wynieść nie łatwo. Takimi nazwać można bliższe dni naszych  
epoki. Zakorzenione nałogi, wprowadzone od świata przywoitości,  
w których żyć i przestawać musimy, najznakomitszym przez się  
czynnościami odejmują wszelką powagę i wielkość. Dlaczego w trud-  
20 ny się zawód puszcza ten pisarz, który chce tworzyć trajedje  
z dziejów do naszych czasów zbliżonych. Potrzeba, ażeby ludzie  
zapomnieli o tych drobnostkach, któremi przywoitość światowa  
najznakomitsze sprawy otacza, jeśli im chcemy całą wielkość  
działających osób w przywoitym blasku wystawić; potrzeba nadto,  
25 ażeby zniknęły stosunki, w których widze z temiż osoby zostawać  
mogą, jeśli pragniemy zwrócić ich baczność ku wyższemu w działaniu  
celowi i jeśli chcemy dać uczuć cały ogrom skutków z tegoż  
działania spływających na pospolite nieszczęście lub dobro. Słowem,  
30 te są najlepsze do trajedji przedmioty, które początków  
społeczeństwa ludzkiego sięgają. Tam mocniejsze są namiętności,  
wydatniejsze charakterów znamiona, obyczaj w samej prostocie  
wspaniałe, odkryte serce, mniej słów, więcej działania. Tam na-  
koniec wyobrażeniom poety obszerniejsze otwiera się pole, ani  
je kępują czasów przywoitości kajdany.

35 Utrzymują niektórzy, że nieszczęsne wydarzenia z pospolitego  
życia, niedole, któremi podoba się przeznaczeniu dotykać  
niższego rzędu istoty, równie są zdolnemi przedmiotami do utwo-

zenia dobrej tragedji, jak nieszczęścia bohaterów lub królów. Jakożkolwiek podobna tragedja mogłaby..... cel moralny osiągnąć; z tem wszystkim trudnoby się było podnieść do tej wysokości, 40 którą dzieła wyższych nad pospolitość ludzi przyjąć zdołają. Nakoniec, mówiąc o stylu tragedji, ustanowiliśmy, że ten ma być poważny, pełny, wzniosły, słowem, że język tragedji powinien być wyższych istot językiem. Czyliżby więc nie było rzeczą przeciwną naturze, gdyby ubogi wyrobnik, stawszy się przez swoje 45 niedole przedmiotem tragedji, językiem bohaterów i królów przemawiał? jak podobnież, gdyby królowie w tragedji używali mów pospolitych Dawinsów, Frontynów?

Lecz jakkolwiek przedmiot wybranym będzie do traicznego działania, pozostaje nam jeszcze ważna przestroga dla tych, 50 którzy tak chwalebny a trudny obiorą zawód. Nie wszystko, co się dzieje w naturze, aczkolwiek jest ważne i wielkie, może być wystawione przed oczy widzów. Są czynności, które dobrze zrozumiana przyzwoitość oddała z teatru. Dlatego powiada Horacy: „Niechaj Medea w obecności chóru własnych nie morduje dzieci, 55 niechaj zapamiętały Atreusz nie sposobi przed oczyma wszystkich okrutnej z ciał ludzkich biesiady“. Podobne czynności, które gwałt i udreczenie ludzkiej naturze przynoszą, które budzą zmysły z omamienia słodkiego, gdy myśli wyniosłe, czułe wyrazy, niepospolite czyny i sprawy działać pączną, powinny się odbyć za sceną. Opo- 60 wiadanie zmniejszy ich srogość, a talent i zręczność pisarza w takim je świetle wystawić zdoła, w jakim do wzbudzenia ważnego a przyrodzonego skutku wystawić przystoi.

[Tomkowicz, d. cyt., str. 57—8].

11. Ocenić wiersz Felińskiego ze stanowiska jego teorii o wierszowaniu.

## O wierszowaniu czyli budowie wiersza polskiego.

(Wyjątek).

... Wiersz długi czyli bohaterzki nie był już inny jak trzy- nastozgłoskowy ze średniówką na siódmej zgłosce, co w nim przerywając monotonją, uczyniło go daleko piękniejszym, niż wiersz bohaterzki francuski (alexandrin) dwunastozgłoskowy, w którym średniówka, przypadając na szóstej zgłosce, dzieli go 5 na dwie równe połowy. Lecz pierwszy Krasicki najlepiej z wiersza tego umiał korzystać, a chociaż nie dał mu jeszcze całej powagi, pełności i wyniosłości, jaką mu później nadano, udoskonalili go z wielu innych względów. Nie tylko że zniósł do reszty przeskakowanie częste sensu z wiersza do wiersza, które (wyjawszy 10 rzadkie przypadki, kiedy poeta ma cel pewny i wyraźny) odej-

muje cały wdzięk wierszum rymowym i robi z nich tylko nudną i łamaną prozę; ale jeszcze dla zapobieżenia monotonji użył on z ręczniejszego sposobu, którego się nauczył od wielkich mistrzów  
15 Boala i Rasyna. Uważał on, jak osobliwie Rasyn to już sens zawieszał lub kończył na pół wierszu, to zamykał go w jednym, trzech lub pięciu, to czasem we dwóch lub czterech, to nakoniec perjod gładki, okrągły i pełny tocząc bez przymusu i zawikłania do kilkunastu wierszy przeciagnął. Uważał mowę tę doskonałość  
20 i starał się ją naśladować. Starał się Krasicki jeszcze, żeby wyraz rzecz stanowiący albo przynajmniej bardzo potrzebny na rym przypadał. Nakoniec zaczął być daleko trudniejszy w rymach, aniżeli starożytni wierszopisowie nasi.....

Chociaż współczesny z Krasickim, we względzie jednak udoskonalenia mechanizmu wiersza polskiego, nową epokę zaczyna Trembecki. Uczuwszy on całą wyższość języka naszego nad innymi, słusznie osądził: że ta wyższość powinna się wydać najbardziej w poezji. Surowym systematem wydoskonił mechanizm wiersza polskiego, a przewidując, że ta surowość niełatwo byłaby powszechnie przyjęta, dał nam nie prawidła, ale wzory..... Doskonały ten mistrz w trudnej rymowania sztuce, uważając, że rym u nas samych do półtory zgłoski, a u cudzoziemców do jednej, a czasem do jednej ostatniej samogłoski tylko się rozciąga, lecz że natomiast cudzoziemscy poeci w jednostajności dźwięków, kończących wiersz chociaż krótkich, żadnej już wolności sobie nie pozwalają: osądził, że ostatnia zgłoska jest istotną rymu częścią i główną wiersza nowotnego ozdobą, dla tej przyczyny pozwalwszy sobie rzadkich i małych niedokładności (daleko mniejszych niż dawne) w przedostatniej tylko zgłosce rymu<sup>1)</sup>, w ostatniej zachował największą ścisłość<sup>2)</sup>. Zrzekł się nadto mnóstwa rymów, które z jednostajności na półtory zgłoski zakończył w przypadkowaniach i czasowaniach wynikają, bo czuł, że takie rymy nie tylko same przez monotonię ucho rażą, ale jeszcze monotonię i w toku tych dwóch wierszów, do których należą, najczęściej za sobą ciągną; nawzajem zaś, ponieważ tej monotonji niema między dwoma imionami, których rodzaj, liczba, albo przypadek jest różny, równie jak i między dwoma słowami, położonemi w róż-

---

1) Rymował Trembecki np. natarczywy, dziłwy; dobroci, skrocił bożka, nóżka; przymierze, szczerze; dzieła, zamknęła i t. p. lecz nigdy nie rymował jak dawniejsi poeci, np. młodociane, ranne; kończy, łączy; ciepłaca, słońca; obiema, oczyma; niema, trzyma; wina, inna i t. p. [Przyp Felińskiego].

2) Trembecki..... nigdy nawet nie rymował: ciało, chwała; rymował tylko: kto to wie, bogowie; uspokoję, znoje; brzydki, pożytki; rzadki, wydatki; lecz te ostatnie rymy ani oka, ani ucha nie rażą... [Przyp Felińskiego].

nym czasie, liczbie lub osobie; dlatego rymy pomiędzy niemi uznał za tak dobre, jak pomiędzy dwoma odmiennymi częściami mowy 1).

Ilekoć zaś, lub dla uniknienia większego błędu, lub dla zachowania większej piękności użyć monotonicznego rymu był przymuszony, starał się, żeby dla zmniejszenia monotoni z dwóch wyrazów, pomiędzy sobą rymujących, jeden nie był dłuższy jak na dwie zgłoski, np. było, zdarzyło; drżąca, strofująca; tchnęła, zamknęła; owszem i w innych przypadkach kłaść na rymie dwóch wyrazów długich, równą liczbę zgłosek mających, unikał. On pierwszy jeszcze oszczędził uszom naszym bardzo niemiłych rymów, gdzie w jednym przedostatnia zgłoska jest długa, a w drugim krótka, np. dotyka, polityka; rozwija, Francja i tp. On wywołał nadto wprzód częste rymy wyrazu pierwotnego ze swoim złożonym, albo dwóch złożonych z jednegoż pierwiastka 2). Chociaż nie sądził błędem (jak niektórzy mniemają) rymować na przymiotniki, byleby te nie były czcze lub naciągnięte: jednak strzegł się mieścić na rymie czterozgłoskowych przymiotników i nigdy nie rymował na przymiotniki więcej nad cztery lub sześć wierszy 3) po sobie bezpośrednio następujących. Nie dość miał jeszcze na tem. Uważając jak wiersze cudzoziemskie szpeci tyle natłoczonych przedimków, zaimków i partykuł jednozgłoskowych, a chcąc okazać na oko naszego języka wyższość: nie tylko sobie nie pozwolił, żeby jaka czcza monosylaba dla miary tylko w wiersz się wcisnęła, lecz nawet i mniej potrzebnych jak najstaranniej unikał; składając wiersz najczęściej ze czterech albo pięciu wyrazów rzecz stanowiących, treściwych i harmonijnych. Zaczął nareszcie śmielej

1) Nie wchodził w tę przyczynę i nie znali mechanizmu wiersza ci, którzy ogólnem prawidłem zakazali rymów na zgłoski *go, ści, szy, ła, jąc*; gdyż rymy np. Dyjego, mojego; nikogo, srogo; podstarości, zazdrości; nienawiści, liści; odnowiwszy, najtkliwszy; zsyła, użyła; skakając, zając i tp. są wyborne; przeciwnie rymy, chociaż na zakazane zgłoski niezakończone, np. Zygmunтови, zwyczajowi; wielkiemu, sławnemu; potężni, zwycięskiemi; odbierali, nagradzali; zabijecie, odniesiecie; i wszystkie tym podobne są monotoniczne, a zatem złe, bardzo więc rzadko z ostrożnościami, jakich używał Trembecki, i w przydłuższych tylko dziełach ująć mogą [Przyp. Felińskiego].

2) Pozwolił ich sobie w ciągu wszystkich dzieł swoich dwa, a najwięcej trzy razy, np. wejście, podejście i tp. gdzie odmienne zupełnie ich znaczenie zdaje się go wymawiać [Przyp. Felińskiego].

3) Dmochowski dodawał jeszcze prawidło, żeby wciąż więcej wierszów nad cztery nie kończyło się na jedną literę. Trembecki przecież kładł wciąż aż do szesnaście rymów na tę samą literę zakończonych, i byleby więcej, nad jedną ostatnią literę w rymie nie było liter podobnych, nie zdaje się, żeby to robiło monotonią. Więcej może ją robi kładzenie wciąż rymów na podobne sylłaby np. *nia, nie, ni, niu: ła, ła, ła, ło, ły, i td.* [Przyp. Felińskiego].

używać przekładni, wyrzutni i wszelkich postaci słownych, które  
75 zgodne są z tokiem naszego języka i dodają mocy, wdzięku albo  
zwięzłości wierszowi, ilekroć nie ómią sensu i gustu nie obrażają.  
Tak Trembecki samym wydoskonalonym tylko mechanizmem wiersza  
polskiego zniszczył w nim nudną monotonią, nadał mu szlachetność,  
80 prozaizmu. Nagły ten i wielki postęp w zewnętrznym wierszopistwie  
sprawił, że tak powiem, rewolucją. Skoro się zjawily wiersze  
Trembeckiego, powtarzano je po stolicy i po całym kraju z  
zapalem podziwienia.

Mechanizm wiersza polskiego nic już prawie nie mógł być udo-  
85 skonalony po Trembeckim. Byli jednak tacy, którzy jego roztropną  
surowość jeszcze dalej chcieli posunąć. Jedni ubiegając się za  
szukaniem samych trudnych i rzadkich rymów, zewsząd ściągali  
na koniec wierszów słowa podłe, przestarzałe lub dzikie. Drudzy  
gwałt czynili myślom i językowi lub dorabiali pierwszy wiersz  
90 niepotrzebnie, żeby tylko w drugim umieścić rym ulubiony. Inni  
znowu zabraniając sobie najmniejszej wolności, odrzucając nawet  
najlepsze rymy, jeśli tylko wyrazy, które miały z sobą rymować,  
z równej liczby zgłosek były złożone, musieli (w obszerniejszych  
osobliwie dziełach) wracać się koniecznie do jednych rymów<sup>1)</sup>,  
95 i do podobnych obrotów mowy, a tym sposobem strzegąc się  
niby monotoni wpadli w gorszą daleko. Wielu nakoniec (zwła-  
szcza tłumaczów) nie śmiejąc nigdy użyć rymu pochodzącego z jed-  
nostajności zakończył w przypadkowaniach lub czasowaniach,  
pozbawiało dzieła dramatyczne największej dialogu zalety, która  
100 zależy na tem: żeby osoby rozmawiające najzwięźlej, najnatural-  
niej i zawsze wprost odpowiadały. Tym sposobem ci niebaczni  
rygoryści, pochlebając sobie, że wzbudzać będą podziwienie,  
śmiej wzbudzali.

Obdarzeni trafniejszym rozsądkiem i pewniejszym gustem,  
105 przekonali się, że nie można zyskać chwaty, przesadzając roztrop-  
ną Trembeckiego surowość. Lecz poznawszy jak doskonale za-  
stosowany do naszego języka i jak ze wszęch miar wyborny był  
mechanizm jego wiersza, postrzegli razem jak styl czyli język  
poetyczny najlepszych poetów naszych i samego Trembeckiego,  
110 był jeszcze dalekim od tej doskonałości, do jakiej dawniej Grecy  
i Rzymianie, a świeżo Włosi, Anglicy i Francuzi podnieśli.

---

<sup>1)</sup> Chociaż język nasz ma mnóstwo rymów pięknych i mało dotąd  
znajomych, które użyte być mogą dobrze w parodjach lub w komedji  
(dlaczego i Trembecki surowości swojej co do rymów w *Synu marno-  
trawnym* nie zwolnił); jednak w stylu szlachetnym i wyniosłym, liczba  
rymów dobrych bardzo jest ograniczona, i rzadko się komu zdarzy rym  
niepospolity wynaleźć, i dobrze go w dziele poważnem umieścić. [Przyp.  
Felińskiego].

„Znaleźć zawsze wyraz właściwy, mówi *Laharp*<sup>1)</sup>, umieścić go dobrze w wierszu, nadawać słowom ceny przez ich szykowanie, szczególnie najdrobniejsze podnieść i uszlachetnić, starać się 115 żeby się do wiersza nie wcisnęła żadna składnia nieregularna, żaden sposób mówienia podły, żaden zbieg dźwięków nieprzyjemny; strzec się obrotów mowy zawyłych, dwuznacznych, prozaicznych albo wyszukanych; nigdy nie dopuścić się wyrazów przy-  
czepionych i szpuntów, umieć dać tok najlepszy i spadki najwdzięczniejsze perjodowi poetycznemu; umieć go zawiesić i rozmaicić; 120 umieć naśladować samym słów dźwiękiem, używać postaci z wyborem i z oszczędnością; dokazać, żeby rym i miara wiersza nie tylko nic nie ujęły i nie szkodziły myślom, ale żeby jeszcze pomnożyły ich skutek i dodawały im wdzięku i blasku, a co jest największą sztuką, ukryć sztukę i, zwyciężywszy trudności wszystkie, 125 nie dać domyśleć się nawet, że jakie były; owszem podług Horacjusza, wmówić niejako w każdego czytelnika, że on sam takby to powiedział i napisał; słowem łączyć zawsze w wierszu czystość, jasność, gust, precyzję, harmonję i naturalność prozy, z większą śmiałością w postaciach i składaniach i z większą energją w wy- 130 rażeniach; jest to mieć styl poetyczny, jest to umieć język rymotwórczy“.

A. Feliński [„Dzieła“, wyd. nowe, Wrocław, 1840, t. II, str. 199 — 205].

12. Jakie sceny wydają ci się szczególnie efektowne i dlaczego?

13. Co zdaniem twojem mogło się szczególnie podobać współczesnym? Odczytaj poniższe recenzje ówczesnych krytyków i sprawdź, czy twoje przypuszczenia były słuszne.

14. Rozważ zarzuty, z którymi wystąpili ówcześni recenzenci i zastanów się nad ich słusznością.

## [X T. Mostowski] o „Barbarze Radziwiłównie”.

Zawsze wspomnienia Polaka mile zwracać się będą w owe Zygmunrowskie czasy, w których ojczyznę jego sława u obcych i lepsze od niej szczęście domowe uświetniały. Z tego więc powodu Feliński zρέcznie wybrał i wystawił nam Barbarę Radziwił-

<sup>1)</sup> Lycée, t. 6, p. 192.

5 łównę. Jednakże dzieje nasze między Europejskimi są najmniej tragiczne. Często zaburzone, lecz zawsze łagodne; niema w nich ani tych okropności w wojnach, ani osobistych napaści, ani krwawych odwetów, które gdzie indziej to rządzących, to rządzonych kazily. Naród Polski jest, że tak rzekę, szczególnie romansowym.  
10 Mało wazący losy obecne, choć były najprzeciwniejsze, odbiegał łatwo od nich i w utajoną przyszłość słodkie swe ułudzenia przenosił; w niej czerpał pociechę, otuchę, w niej żył istotnie. Przy takowej pośród pięknych urojeń istności, a poświęcaniu rzeczywistych korzyści, nabył i zachował koniecznie pewną wspaniałość  
15 w żądzach i szlachetność w uczuciach, które mu nie pozwalały poniżać się do pospolitych lub głęboko wysnowanych zbrodni. Zdarzenia zatem z historii naszej, przeniesione na scenę tragiczną, nie mogą wzniecać ani nagłego duszy wstrząśnienia, ani przerażać gwałtownie umysłu. Zająć je tylko zdołają boleśnie i czule: skutkiem ich nie okropność, ale litość i lzy będą. Takie też są  
20 cele autora *Barbary*: obaczmy, jak ich dopiął.

Zygmunt August, za życia ojca jeszcze tajemnie zaślubiony z Barbarą, panuje. Mimo jej woli, ściąga ją do Krakowa, gdzie Sejm jest zgromadzony, na którym Król chce małżeństwo swoje  
25 uznać i ogłosić. Większość obradujących i opinja narodowa, poduszczana od Bony, matki Króla, przeciwne są tym związkom. W pierwszej zaraz scenie cnotliwy Boratyński, Marszałek Izby rycerskiej, przekłada Izabelli, niegdyś Królowej Węgierskiej, siostrze Augusta, a przyjaciółce Barbary, jak dalece naród jest oburzony na myśl, aby mu poddanka Królewska panowała, i jak konieczną jest potrzeba, ażeby Król odstąpił od tych związków,  
30 któreby najgroźszych rozterek stały się przyczyną. Wnet, to jest, w drugiej scenie, Barbara przybywa i wynurza przed Izabellą najgorętszej miłości i najszlachetniejszego umysłu uczucia, a to tego rzadkiego rodzaju wierszami, które, pochodząc z serca, do niego prosto trafiają i wdziękiem niewymownym czarującej melodji ciągle zachwycają słuchacza. Nadchodzi Bona; jej dawna zapalczywość grozi Barbarze, odrzuca prośbę Izabelli, podżega Kmitę, naczelnika przeciwnej Królowi strony, aby Barbarę porwał i do  
40 Cesarza Niemieckiego uwiózł; lecz gdy Kmita, rozwijając niechęć i hardą wyniosłość swoją, oświadcza, że ani on, ani nikt z jego podwładnych podłym uczynkiem się skalać nie zdoła: Bona prócz jego pomocy obiecuje sobie poruszyć innych sprężyn dla dopięcia swych zamiarów i nasycenia żądry panowania.

45 W akcie drugim po odbytej wielko-radzie i po rozesłaniu stosownych rozkazów do Książąt ościennych lub lenników Państwa, Król zostaje z hetmanem Tarnowskim, świeżo przybyłym, i wyraża mu, iż rządzić według rad jego Polską pragnie, lecz że wiary Barbarze dochowa. Ta w czulej scenie błaga męża, aby  
50 dla niej losów swoich i krajowych nie narażał. Przybywa Bona,

odejść każe Barbarze i długo, lecz wymownie, choć bezskutecznie, usiłuje nakłonić syna do zerwania ślubów ukrytych, a przyjęcia ręki Austrjaczki, inaczej zagraża mu wojną domową i ościeną, tudzież zgubą korony i narodu; a po odejściu nieugiętego Króla mówi sama:

55

Nie ufam ni synowi, ni stanom, ni Kmicie,  
Monty pewniejsze środki przygotowuje skrycie.

Izabella otwiera akt 3-ci, donosząc Barbarze, że brat wśród zgromadzonych Stanów słucha w milczeniu niechętnych głosy. Wnet Bona, przybierając postać łagodną, potwierdza, iż Król wystawiony jest na zuchwałę wyrzuty, otwarte groźby, bliskie pałaszów dobyte od wołających, aby zerwał niegodne związki z Barbarą; że opór jego zapowiadałby mu kres rządów lub życia; namawia zatem Barbarę, aby, uprzątając zawady i poświęcając się szlachetnie dla dobra powszechnego, sama natychmiast ujechała do Włoch, gdzie Bona jej Księstwo Baru ofiaruje. Wtem zręcznie naprowadzony Poseł donosi, że Król, łzami ludu zwyciężony, wyrzeka się nieprawej małżonki. Barbara, niespodzianem wiarołomstwem przejęta, rozpacza; już nie odjeżdżać, ale umierać pragnie. Izabella ją cieszy, idzie badać prawdy i wkrótce, gdy już Barbara sztyletu na zabicie własne dobyte, powraca z Augustem, wołając: „Stój, siostrzo, mąż ci wierny; Poseł w zмовie z Boną”. Tuby cały piękny koniec 3-go aktu przepisać trzeba, aby dać czytelnikowi wyobrażenie i położenia ogólnego, i uczuć słuchacza; lecz gdy to niepodobna, suchą więc i martwą treść, ile można, skracamy.

60

65

70

75

Król po słodkich wymówkach żonie, iż go tak łatwo posadzić mogła, i po czułym od niej przeproszeniu, oświadcza przedsięwzięcie złożenia Polskiej korony i cofnienia się do dziedzicznej Litwy, jeżeli Stany w zaciętości swej względem jego małżeństwa trwać będą; lecz zwrócony szlachetnemi podnietami i prośbą Barbary, obiecuje wytrwałość i przyjmuje delegacją od Izby Poselskiej. Tu Boratyński długo, lecz tak wymownie, iż każdy jeszczeby dłużej chciał go słuchać, przekłada powody narodu dla żądania zniszczenia ślubów Króla z Barbarą. Podobno w języku naszym żadnej mowy wierszem, któraby się z tą porównać mogła, nie mamy. Król odpowiada krócej, zwięźlej, żywiej, tak, jak młodszemu i kochającemu przystoi.

80

85

Rozmowa Tarnowskiego z Kmitą roztwiera akt 4-ty. Sędziwa i niezłomna cnota walczy z dumną i chciwą panowania, lecz szlachetną wyniosłością; a gdy Kmicie, mówiącemu: „Zawszem kraj dzielnie bronił i wiernie mu radził”; Tarnowski odpowiada: „I Gliński wprzód mu służył, niżeli go zdradził”, cały teatr nie mógł się dłużej wstrzymać od przerwania sztuki przez jednogłośne oklaski, które wysoki i trafny talent Autora wymusza. Król

90

95

nadchodzi, oddaje Kmicie wyznanie, uczynione przez posła Strzembosza przed zgonem, iż Kmita gotuje zabójczy sztylet na Barbarę. Ten podle posadzenie siebie ze wzgardą odpiera; lecz wyraźnie i trochę cierpko Augustowi zapowiada, że musi zrzec się  
100 Barbary albo korony, że, gdy o naród nie stoi, Królem być przestał i że jeśli w pierwszym zapędzie danej stanom odpowiedzi nie cofnie, Kmicie jest zdano bronić praw i wolności ojczyzny; to rzekłszy, odchodzi. Król rozgniewany każe go natychmiast wtrącić do więzienia, lecz wstrzymany uwagami Tarnowskiego, iż  
105 Polak, obywatel, Senator, wódz, laurami okryty, trudnoby się mógł podłą zbrodnią splamić; iż oskarżenie zmarłego nie jest przekonywujące, August cofa dane rozkazy i mówi:

„Dosyć; szanuję prawo: niechaj będzie wolnym”.

Dowódca straży donosi, iż sztandar rokoszanów podniesiony, że się ich hufce gromadzą, że Krzemionka najeżona działami  
110 miastu grozi, że Bona z dworem i skarbami do Włoch się wybiera. Król czyni rozporządzenia wojskowe, każe dowódcy Litewskiemu wystrzelać z działa dać znak, aby się z wojskiem do miasta zbliżał, na którego czele za godzinę sam Król stanie. Zda  
115 je wykonanie tego Tarnowskiemu, tudzież śpieszyć się i powracać mu zaleca.

Tu scena między Boną, usiłującą jeszcze Króla nakłonić, aby jej pośrednictwa do rokoszanów użył i powolność obiecał, a królem, trwałym w przedsięwzięciu, lecz wzywającym matki, aby  
120 odjazd swój wstrzymała: ta odchodzi, mówiąc, iż na poniżenie syna nie będzie patrzała. Tarnowski oznajmuje, że wszystko do boju gotowe, lecz tkliwie i żywo wystawia Królowi skutki wojny domowej i wzniesienia oręża między panującym a narodem. Przybywa mu na pomoc Barbara i błaga ją, aby według rady Tarnowskiego porучzył stanom rozstrzygnięcie większością głosów  
125 całego sporu i jej losu. Boratyński wchodzi i oświadcza, iż sejm, jak odważnie stawał przeciw Królowi przy prawach ludu, tak wierny wszelkim obowiązkom swoim, wzywa Króla do steru i czeka rozkazów jego do boju przeciw wiarołomnym rokoszanom. Król,  
130 ujęty tym wiernością dowodem, ogłasza, iż małżeństwo swoje pod sąd sejmu poddaje.

Barbara sama otwiera akt 5-ty, mówiąc:

Wraca nakoniec pokój; buntu naczelnicy  
Składają miecz przed Królem w obliczu stolicy,  
135 Polsko! już więc nie będzie szarpać twego łona  
Broń świętokradzka, z mojej przyczyny wzniesiona.  
Mężu! już nie narazisz na oręż domowy  
Twych ziomków, twego tronu i twej drogiej głowy.  
Auguście! ojczyzno! o wy bóstwa moje.

Nic już wam nie zagraża... Czegoż się więc boję? 140  
Drzę jednak, mimowolny smutek mię uciska,  
Okropne przerażają duszę widowiska.  
W ciemną przyszłości otchłań zapuszczam się z trwogą,  
Serce nadziei, oczy snu przyjąć nie mogą;  
Czuję niezbędnych tęsknot jad rozlany we mnie 145  
I lez pocieszających wzywam nadaremnie!...

Dodaje, że sejm, tłumami ludu otoczony, trzyma jej losów szale, że wszyscy w milczeniu czekają wypaść mającego wyroku; że ten wkrótce, jak piorun, przerwie tę ciszę: wtem August wchodzi, wyrzeka na zdradę i niewierność ludzi, wymawia nawet Barbarze, że go skłoniła do poruczenia wspólnych losów sejmowi; że już senat większością zdań śmiał mu wydrzeć żonę i że niema się czego lepszego od Izby poselskiej spodziewać. Lecz Izabella przybiega z posłem sejmowym, donosząc, że zagrzana przez Boratyńskiego izba rycerska, uznała śluby Króla, że senat zatem 155 swój wyrok cofnął, i że stany złączone żonie Augusta koronę ofiarują. Potwierdzają to Boratyński i Tarnowski, a ten dodaje, iż Kmita czeka na rozkazy Króla, aby mu hołd swojej wierności mógł złożyć. August, pragnąc widzieć ten dzień dla wszystkich radośnym, pozwala, aby Kmita stanął. Barbara nie chcąc przeszkadzać jego tłumaczeniom, a prócz tego czując w sobie jakieś 160 wzmagające się bole i palenie wnętrzości, odchodzi z Izabellą. Kmita się z godnością uniża, mówiąc, że, jeśli zblądził, w tem jego była największa wina, iż wierzył, że matka zawsze szczerze pragnie szczęścia syna. Izabella wpada z oznajmieniem, że Barbara nieustannie mdleje, a z drugiej strony dowódca straży donosi, że lekarz Monty, schwytany, gdy nocą chciał ujeżdżać, wyznał, iż z rozkazu Bony dał truciznę Barbarze, i że, sam potem 165 jad połknawszy, skonał.

Przynoszą konającą Barbarę, której ostatnie są słowa:

Umieram... Polski matką i Augusta żoną... 170  
Śmiercią okrutną, prawda, lecz nie zasłużoną.  
Ginę zbrodnią, lecz ginę nie z Polaka ręki...

i tak się tragedja kończy.

Gdybym nie był przyjacielem Autora, zdanie sprawy o sztuce jego równie łatwo, jak miłe, skuteczniłoby mi przyszło. Pochwaliłbym najpiękniejsze wiersze, jakimi się dotąd scena polska ozdobiła, akcją ciągle w swej prostocie zajmującą, która bez obcych i naciąganych ozdób, bez wyszukanych teatralnych omamień, sama 175 przez się ku mecie swojej zręcznie i szczęśliwie snowana, Greckie wzory poniekąd nam przypomina. Dodałbym bez wahania się, 180 że tej tragedji narodowej podobno żadnej dotąd równej, a zapewne

żadnej od niej lepszej nie mamy; co zdało się być potwierdzonem tak przez oklaski powszechne, jak parteru zgodnem, a dotychczas u nas rzadkiem żądaniem, aby drugie jej wystawienie natychmiast nastąpiło. Ale kiedy tak świetnie rozwinięty talent Autora stawia go na wyższym rzędzie pisarzy, i odtąd nadzieje nasze na nim zwłaszcza polegają, winna jest przychylna krytyka wskazać wady i cienie, jakie muszą koniecznie towarzyszyć płodom niedoskonałego rodu naszego, a mianowicie, w chwili powodzenia i wiatrów pomyślnych, naznaczyć opoki i rafowe ławy, któreby na przyszłość luby nam okręt ominąć mógł nieuszkodzony.

Skracać czyny historyczne jest wolno tragedji; przeistaczając je bez ważnych przyczyn nie powinna. Nikt za złe nie poczyta Autorowi, iż przeciąg czasu między jednym sejmem, który nie pozwał na małżeństwo Zygmunta Augusta, a następującym, który Barbarę uznał Królową, ścieśnił, i że te dwie sprzeczne stanów wole w tem samem obradowaniu umieścił. Lecz szukam i nie znajduję powodów, dla jakich Bonę wyprawia do Włoch przed śmiercią Barbary, kiedy ten wyjazd znacznie później w samej rzeczy nastąpił, i kiedy z toku tragedji Bonie, nie spuszczał się na stany ani na rokoszanów, a trucizną potajemnie sprzątającej nieprzyjaciółkę, właśnie wtenczas wypadło zostać, gdy, za osiągnięciem pożądanego zamiaru, mogła spodziewać się, iż powróci bez przeszkody do wpływania w rządy państwa i tym sposobem choć panowania nasyci: nikt bowiem napróżno zbrodni się nie dopuszcza, a tak więc zarazem i cel uchybiony, i środki nawspak użyte zdają się.

Ale Autor nie miał dosyć na wrażeniach czucia i litości, które walka między Królem, obstawianym przy wierze, żonie danej, a stanami, o złamanie tej wiary nalegającymi, w sercach naszych wzmagają. Chciał znaleźć jeszcze posiłek w przerażeniu duszy: szukać więc musiał ku temu Królowej Włoszki i Włocha za jej narzędzie, ażeby użyć środków obcych naszym obyczajom. Stąd wieść, wówczas bardzo wątpliwa o otruciu Barbary przez Bonę zamienia się w tragedji na pewność historyczną; stąd w sztuce podwójna i nieco zamitrażona intryga, bo akcja mogła się bezpiecznie kończyć na zgodzie sejmu i podległości rokoszanów; stąd niedogodność, iż Barbara, już otruta (lubo w istocie na raka umarła), scenę przez cały prawie akt 5-ty zajmuje, a Król jej cierpień, coraz widoczniej na twarzy wrytych, musi nie dostrzegać, co w przykrem nieco położeniu i grających, i widzów zachowuje. Zdaje się, iż można było albo zupełnie otrucie wypuścić i na triumfie Barbary z Królem zakończyć; albo tę wystawując na scenie umierającą, Bonę w nadziejach triumfu zatrzymać i tylko na nią o tę śmierć cień podejrzenia rzucić.

W 3-cim akcie uwijanie się Barbary na scenie ze sztyletem (jeżeli go wówczas Damy nosiły) trwa nadto długo: dość, żeby

go dobyteła przed samym powrotem Izabelli, a dwa wiersze z wezwaniem do żelaza należy przenieść na koniec tej sceny.

Wspomniałem, że Kmita za cierpko do Króla mówi. W żadnym bowiem czasie ni kraju człowiek, bądź wódz, choćby najznakomitszy, ale podległy, bez popierającego swoich orszaku, nie przychodziłby sam jeden bezkarnie do mieszkania Rządzącego oświadczać mu, iż przestał panować, i wyzywać go do boju. A gdy z natury rzeczy i ludzi Król każe za to Kmitę uwięzić, Tarnowski słabo i mało zręcznie go tem broni, że Strzembosza zeznanie jest wątpliwe; bo to już nie o to chodzi. 230

Te są ogólne po pierwszym wystawieniu sztuki dostrzeżenia, które pod światło Autora poddaje. Nie ujmują one bynajmniej sprawiedliwym i wielkim tej pięknej trajedji zaletom; dowodzą tylko, iżby jeszcze wydoskonaloną być mogła. Nieporównana jej poezja przeniosła tok i dźwięk Rasyna do Polskiego języka, i wytknąć tu nie śmiem kilku skaz lekkich, które bardzo rzadko w małej liczbie wierszy postrzec można, a które Autor łatwo poprawi. 240

Sztuka, stroje i dekoracje do niej są wystawione przez Dyrektora teatru z chwalebna starannością; widać, ile ten uznał jej wartość i wziął sobie za chlubę przyłożyć się do uwiecznienia rówiennika. Aktorowie w ogólności dobrze grali; chętne ich usiłowania były skuteczne; umieli role swoje, choć na pierwszej reprezentacji. P. P. Szymanowski (Król) i Wolski (Tarnowski) wymawiali głośno, zwolna i wyraźnie, trzy istotne warunki, bez których żaden aktor ani aktorka dokładnie rzeczy swojej wydać nie może; nie zbywało im w potrzebie na zapale i szlachetności. Toż samo powiem o Panu Kudliczu (Boratyńskim), który mowę do Króla imieniem Sejmu trafnie i z czuciem (żądałby jednak trzeba, nieco głośniej) wypowiedział. Pan Werowski (Kmita), gdyby niekiedy ton odmieniał, byłby doskonalszy. Poseł Sejmowy sprawę o sesji trochę powolej zdawać powinien. Nie można żądać ani dostojniejszej postawy, ani szlachetniejszych poruszeń, ani dokładniejszego swej roli pojęcia nad te, któreśmy w Pani Ledóchowskiej (Barbarze) uważali; szkoda, że słabość piersi nie odpowiada jej usiłowaniom i że znacznej części tego, co mówi, dosłyszeć nader jest trudno. W tkliwszych zwłaszcza chwilach ma niebezpieczny zwyczaj zniżać jeszcze tonu, a tym sposobem najpiękniejsze wiersze nikną dla słuchającego. Prosić ją trzeba, aby przynajmniej na scenie więcej ku orkiestrze zbliżyć się chciała, przez co i ona, i słuchacze wzajemnie zyskają. 250

Panna Pięknowska korzysta widocznie z nauk wyśmienitego mistrza, a wyjąwszy pochlebna wadę młodości, duchowi swej roli jest wierna i Bonę dokładnie wystawia; strzec się jednak powinna jednotonności, bo wymawianie wierszów, choćby najlepsze, sprzykrzy się, gdy zawsze jest też same. W scenie jej 2-go aktu 270

z synem uważałem niezręczny nałóg, który na teatrze naszym  
275 wkorzeniać zdaje się. Bona twarzą, spojrzeniem i mową, jest zupełnie i ciągle do syna obróconą: to się nie godzi i tak się na lepszych widowiskach Europejskich nie dzieje. Zawsze aktor, mówiący do drugiego, nieco tylko ukośnie ku niemu nakłoniony być powinien i niekiedy rzutem oka przypomnieć, że ma rzecz do niego; usta  
280 zaś stale, a oczy najczęściej do parteru obracać należy; bo jest daleko istotniejszą potrzebą, aby widzowie wszystko, co aktor wyraża, doskonale zrozumieli, aniżeli żeby się przekonywali (o czem już więdzą), z kim jest rozmowa. Dla tychże powodów i Bora-tyński i Kmita, mówiąc do Króla, nado prostokątnie do niego  
285 stawają.

Izabella czyni, co może; w piątym jednak akcie, gdy donosi, iż Sejm potwierdził małżeństwo Króla, biec z radością, a nie snuć się, także z Barbarą cierpiącą oddalić się przed wejściem Kmity, a nie po wejściu jego, powinna.

[Dodatek do № 18 „Gazety Koresponden.“ z dn. 4 marca 1817, str. 381 — 5].

### Zdanie o umieszczonym w przeszłym N-rze Gazety Korespondenta Warszawskiego Rozbiorze Trajedji Barbara Radziwiłłówna, przez Felińskiego napisanej.

... Zgadzam się zupełnie z gruntownem zdaniem Pana X. co do rozbioru sztuki; przyznaje, że gdyby Feliński był zamierzył napisać dramę, nie możnaby znaleźć stosowniejszego wzoru nad podany przez Pana X., to jest, aby na triumfie Barbary z Zygmuntem zakończyć. — Kiedy jednak chciał pisać trajedją, nie rozumiem, aby co w niej do poprawy było, zwłaszcza, że Autor trafnie w krótkości zdarzenia historyczne zamknął; tak zaś powiązać je starał się, iż sprzeczności w związaniu tem nadybać niepodobna. — Odjazd Bony, lubo podług historji później nastąpił (było  
5 jednak zawsze na nią o przyspieszenie śmierci Barbary podejrzenie), sądzę, że tu bardzo naturalnie umieszczony. — W pierwszym zaraz akcie po rozmowie z Kmitą wyjawia Bona zamiar otrucia Barbary. Nic naturalniejszego, że lękając się skutków spełnionej zbrodni uchodzi; w tem przeto, oprócz skrócenia dziejów, nic się  
10 wynaleźć nie daje.

15 Że Kmita cierpko do Króla mówi i to usprawiedliwionem być może. Znany nam z historji sposób myślenia Kmity. Człowiek wyniosły i dumny, charakter burzliwy, temperament krwisty, zawiędły i do popędliwości skory, niespodziewanie wyrzutami Króla obrażony,

mógł się łatwo zapomnieć; a że sam wchodząc do zamku Królewskiego tak śmiało mówi, równie usprawiedliwić się daje, kiedy sobie wspomniemy, iż Kmita będąc Wielkorządcą Prowincji i Starostą Krakowskim mógł łatwo strażę zamku przychylnymi sobie obsadzić lub popleczników w bliskości przygotować. 20

Zarzut, jakoby Tarnowski rozkaz wydany przez Króla do uwięzienia Kmity słabo odpierał, najmniej na uwagę zasługuje. Znał Tarnowski Zygmunta od młodości; czytał w duszy jego zaszczerpione praw narodowych uszanowanie; mógłże Autor zreczniej naprowadzić skutek ówczasowy Kardynalnego prawa *Neminem captivabimus, nisi victum jure*, jak kiedy w jednym momencie przypomnieniem prawa tego gniew nawet słuszny młodego Króla rozbraja? 25 30

Mniej jeszcze sędzę być słuszną uwagę Pana X., że w akcie piątym Król cierpień Barbary coraz więcej na twarzy wyrytych nie spostrzega. Król młody, osiągnący w jednej chwili cały cel życzeń swoich, którego straty tak był bliskim, a nawet prawie pewnym, — zajęty wynurzeniem wdzięczności Boratyńskiemu i Tarnowskiemu, mógł na moment spuścić z uwagi Barbarę, o którą wtedy nie miał się już przyczyny lękać; Barbara nawet sama pierwej tylko przeczucia jakieś smutnej przyszłości wspomina, jad zaś trucizny raptownie uczuć jej się daje, którego działanie poruszenie gwałtowne z wiadomości jej tak przyjemnych przez Posła przyniesionych sprawione przyspieszyć mogło..... 35 40

Feliks na Szczerowoli Prawdolubski.

[Zob. „Gaz. Koresp.“, dod. de № 19, z dn. 8 marca 1817 r. str. 406 — 7].

## Uwagi nad Barbarą, Trajedią oryginalną A. Felińskiego.

[Wyjątek].

... Barbara..... wtenczas kona, gdy nikt się jej szczęściu nie sprzeciwi, gdy żyjąc, uszczęśliwiłaby męża i Naród — dlaczegoż umiera? — bo się tak Bonie podobało. Jestże Bona pierwszą osobą Trajedji? — czy to jej zbrodnie zamysłano wystawić? — Trzebaż ją było ukarać; i wówczas nawet rozwiązanie byłoby tylko okropnem. — Trzebaż więc było skończyć na ukoronowaniu Barbary, lub inaczej śmierć jej naprowadzić, w chwili, kiedyby tego wszystko wymagało. 5

Kiedy Sejm milczał groźnie, kiedy Kmita stał na czele rokoszanów, kiedy miała się o Barbarę zapalać wojna domowa, kiedy Król mieczą dobywał, niechby wówczas ta nieszczęśliwa Barbara otruta zaczęła była konać; Król byłby się wstrzymał tracąc tę, której bał się wydarcia. — Mógł wówczas być przybyć Boratyński, wysłany od Sejmu niewiedzącego jeszcze o struciu Bar- 10

- 15 bary, i złożyć jej hołd Narodu, zapóźno prawda, ale niemniej przez to szlachetnie.—Niema zapewne w prawodawstwie dramatycznym praw kryminalnych, potępiających tylko za zbrodnie, ale jest sąd nakazujący niewinnym umierać czasem; sąd ten tak srogim nie jest, jakim być się zdaje, cierpiących od mąk uwalnia, i czyni zadość chcącemu rozczulić się sercu.—Feliński jak drugi Aleksander, nie mogąc węzła Gordyjskiego rozwikłać, nagle go przeciął.—Za odmianą tego rozstrzygnięcia, wymagającą wyjaśnienia chytrych Bony podstępów, poszłyby wszystkie odmiany w innych Aktach, na którychby sztuka zyskała; scena z pugnałem w trzecim Akcie, scena Króla z Kmitą w czwartym ustąpiłyby miejsca naradzeniom się Bony skrytym względem otrucia Barbary.

Kazimierz Uwaga.

[Zob. „Ćwiczenia naukowe“ 1818, t. I, str. 223].

## [Z uwag recenzenta lwowskiego].

- Ćwiczenia naukowe umieściły w Nrze 4-tym zeszłego roku obszerny rozbiór tej sztuki przez Kazimierza Uwagę. Pisarz przechodzi w nim razem z autorem całą osnowę i daje gdzieś swoje uwagi. Do tych możnaby przydać następujące: 1-ód.
- 5 Sceny niektóre nie są upowodowane, co zachowaniem jednościami miejsca w sali audjencjonalnej nie do wszystkich scen zupełnie stosownej, nie daje się usprawiedliwić. Taką np. jest scena, w której Tarnowski schodzi się z Kmitą i gromi jego postępowanie. 2-re. Izabella nie jest działającą, a w wielu scenach osobą zupełnie nieczynną. Gdyby tylko Barbara miała przed kim innym uczucia serca swojego wynurzać, Izabella będzie niepotrzebną, możnaby ją wypuścić bez nadwężenia całości. Dla owego zaś jedynie powodu nie pozwalają prawidła osoby wprowadzać. 3-cie. Barbara, czując skutki trucizny, odchodzi — czyliż bole są tego przyczyną? Ależ
- 10 znowu powraca? Dlaczego? Aby na scenie umierać?... Te sceny odchodu i powrotu Barbary są zupełnie niepotrzebne. Bo jeżeli śmierć jej na scenie jest konieczną dla należytego wrażenia, dlaczegoż bez potrzeby odchodzi? lub kiedy odeszła, dlaczegoż znowu natychmiast powraca? Czyliż na wieść o jej otruciu małżonek raczej
- 20 z całym dworem do królowej śpieszyćby nie powinien? — Nakoniec rzecz sama ciągnie się w początku powoli, Barbara zanadto opisuje, Bona zanadto rozprawia — lecz tego nawet nie czujemy, miło nam słyseć je rozprawiające, nigdy piękne, czule i wyniosłe myśli, w jedynym wierszu stokrotnie piękniejsze, zajmują nas
- 25 ciągle i ledwie że dozwolają dziwić się nad polskim Rasysem...

[„Wykaz dzieł granych na teatrze polskim we Lwowie“, zob. „Pamiętnik lwowski“ 1819, № 10, str. 357 — 9].

22. Romantykom tragedia Felińskiego, jak cała dramatyka klasyczna, podobać się nie mogła. Wielce surową opinię wygłosił o tej dramatyce Dominik Magnuszewski (w r. 1839):

## Z „Uwag nad dramatem polskim” Dominika Magnuszewskiego.

... Jednostajna klasyczna forma piętnowała każde dzieło błędem, wynikającym z samego jej utworu, bo skąd powstała? — Z zastosowania kilku dzieł owoczesnych do natury, a pierwiastkowe próbki oddania czynów wielkich lub przeznaczeń większego losu, wzięto później za miarę do oddawania wszystkich czynów i przeznaczeń, jakie po wiek wieków zdarzyć się mogą w Indjach, Turcji, Rzymie, w Nowej Ziemi, Polsce i Grenlandji. W oddawaniu natury przez dramę wzięto do pomocy zasadę algebraiczną i  $a$  (jedność miejsca) +  $b$  (jednością czasu) +  $c$  (jednością czynu) musiało się równać =  $d$  (to jest temu wszystkiemu, co drama oddać może), co ogłoszono za zasadę tak prostą, tak naturalną i świętą, jak dziesięcioro bożego przykazania. Prawowierni uwierzyli, Arystoteles wstąpił na nową Synaj, Laharpowi ukazał się Apollo w gorejącym krzaku, a Racine, Corneille i Voltaire suchą nogą oprowadzali zwolenników po Czerwonem Morzu i nakoniec zaprowadzili ich do ziemi obiecanej, to jest w błoto, skąd ani rusz. Trzeba było proroka, żeby ten stary przebudować zakon i wyprowadzić ich na czyste pole.

Święte  $a + b$  jedność czasu i miejsca pokazały się niepotrzebnymi straszidłami na tej drodze i wypadło, że często  $a - b$  większy skutek zrobiły, bardziej oddawały naturę rzeczy, jak  $a + b$ , i w zrównaniu sztucznem lepiej oznaczały wartość  $d$  czyli zasadę sztuki dramatycznej. Wyszliśmy z Szekspirem, z odwiecznego salonu Cynny, Horacjuszów, Mahometów, Edypów, Esterki, bośmy się tam dosyć nasłuchali jednakowej gadaniny, zwierających się bohaterów, czy chrześcijańskich, rzymskich, żydowskich, czy greckich, to poufałym subretkom, to usłużnym Achabom, niby kamerdynerom tych wielkich ludzi, co miało być bardzo zręcznem uwiadomieniem widza. Ale dalibóg niezręcznem, że ja jestem ten a ten, przybyłem tu i tu, myślę robić to a to. Ale kamerdynery nuż doradzać, odradzać, płakać nad losem wielkich ludzi; w końcu nuż opowiadać, jak ten oczy sobie wylupił, jak owa się prze-

W. 23—4: *Z odwiecznego salonu Cynny, Horacjuszów etc.* Autor ma tu na myśli „Cynnę” i „Horacjuszów” P. Corneille’a, „Mahometa” i „Edypa” Voltaire’a i „Esterę” J. Racine’a.

W. 27: subretkom — (z franc.) pokojówkom.

biła, jak inny spadł z wozu i konie go stratowały. A nie robiono  
sobie wiele ambarasu, ze zgłębieniem ducha czasu, miejscowości  
35 i t. p. fraszek; najwięcej szło o kilka pięknych wierszy, w którychby krew, sztylet, śmierć, piekło, niebo jaśniały. Aktorom zaś szło najwięcej o to, aby dużo chustek zamoczyć łzami, i przy spadaniu zasłony ulubione brawo otrzymać! A daczegośmy  
40 wyszli z owych salonów, gdzie tak wygodnie opowiadano nam bitwy, nie obrażano naszych oczu ani uniesieniem, ani krwią, bo przez grzeczność, kto śmiał się zabić, to się zabijał za sceną, o to bo ten prostak rozum wciąż wołał na nas. Ale panowie, kiedy te czyny, co opowiadacie, są tak piękne, czułe, wzniosłe, prze-  
45 rażające, proszę was, poprowadźcie też mnie tam, niech ja sam to ujrzę, może ja to lepiej sobie opowiem, uczuję, aniżeli, kiedy mnie o tem jaki żołnierz albo subretka rozpowiadać będą. Nie dosyć owo ten prostaczek przebąkiwał jeszcze ho! ho! jak ten Horacjusz podobnie gada do Ulissesa, a ten Mabomet, to istny  
50 portret Edypa (musieli żyć razem), a ta Esterka, jaka uczona żydówka, musiała żyć w wielkiej przyjaźni z Fedrą, a te podrzędne istoty, te intrygantki, ci przebiegli pochlebcy, to jakby dzisiaj żyli, proszę, co za maksy-  
55 my moralne mają ci bohaterowie w ustach, co rusz, to zaraz na to sens moralny, to jak w manualiku pocciwego człowieka, a człowiek na wystawie wiele, prawdziwie ko-  
rzysta, tylko szkoda, że takie nudne te figury.

.....  
A to nie biło ich w oczy, że w naszych za wzór podawanych sztukach: Barbarze, Ludgardzie, celniejszych: Bolesławie Śmiałym, Gliškim, okrzyczanych: Żółkiewskim, Edypie, jest monotonja rzeczy i charakterów, choć czyny są rozmaite; jest nudota, choć pięknych wierszy wiele. Czegoż im brakło? — tła wieku. Jakoż w każdej z powyższych sztuk weźmy i wyjmijmy którąkol-  
60 wiek z osób, i włóżmy do drugiej, ani spostrzeże słuchacz lub czytelnik niestosowności osoby do sztuki. Trepka, to co mówi  
65 w Gliškim, co myśli, tak dobrze może mówić i myśleć w Barbarze, jak gdyby jednocześnie żyli. Sami królowie, primadonny w owych sztukach, August, Przemysław, Bolesław, jak bliźniaki  
70 zgodzą się na jedne maksymy, jedne mają wyobrażenia o rzeczach, tyle, że ten cokolwiek szlachetniejszy, ów dumniejszy, inny więcej gniewliwy, owo cała różnica. Z toku ich mowy, ze zwrotu ich myśli, nic nie wydobyć, coby owoczesną, że tak rzeke, atmosferą traćilo. — A czyż tak było w historii? nawet, czy tak kiedy

---

W. 53: w *manualiku* — manualik (łac.) = książeczka podręczna. — W w. 58 i nast. *Barbarze*, *Ludgardzie* etc. — Mowa tu o „Barbarze Radziwiłłównie“ A. Felińskiego, o „Ludgardzie“ Ludwika Kropińskiego, o „Bolesławie Śmiałym“ i „Gliškim“ Franciszka Wężyka, o „Żółkiewskim pod Cecorą“ i „Edypie“ Ignacego Humnickiego.

być mogło w naturze? Jako? — te wyobrażenia o rzeczach nie wyrabiały się u nas? czas nie wpływał na pobudki ich czynów, na inne zapatrywania się w przedmioty? z jednej zasady i z jednakiem zajęciem pchnęła miłość Przemysława i Augusta? nie było przejścia od zwierzęcości uczuć do rozpieszczenia uczuć? od żylastej namiętności jednego, do niewieściego rozkiełzania wychowanka Bony? — a w wyrażeniach ich, a w mowie, nie musiały odbijać inaczej chuć szorstka Przemysława, południowe serce Augusta? Jednakież światło nauk pobożnych i towarzyskich błyszczało dla tych dwóch wieków, a skąd ta jednakowość ich umysłowości, zdań, do tego przesadzona stopnia, iż Kropiński dla maksymy moralnej każe się samemu Przemysławowi wbrew historii zabijać.

.....

Już mniej w tem winny od innych Feliński w Barbarze, bo mu za wymówkę staje historyczne poświęcenie Augusta tronu dla żony; wszakże i on winny, bo ta miłość, jak nie była jedyną przyczyną uporczywości króla przeciw stanom, tak też nie powinna była tak wielkie w sztuce tej zajmować miejsce, iżby z niej wypędziła wszystkie inne odcienia tła historycznego owych czasów. I owo, nie widać tam szalonych zawodów braci starszych z bracią - szaraczkami, których Bona tak zręcznie poswarzyła, i Litwaków z koronnymi w rozprawach sejmowych; nie krzepkie jest wystawienie składu sejmowego, obraz Augusta jest tylko odcieniowany z jednej strony, to jest miłości, a inne zarzysy tej włoskiej dziecińy, wychowanej w rozpuście w dworcu kobiet, jego zrzucenie i poddawanie się władzy matki, a owa burzliwość rzeczywospolitej, nad którą płakał umierający jego ojciec, a owa cicha wieku, najslabsza strona króla, guślarstwo, a wreszcie te skargi na przewagę duchowieństwa, i ta szlachta resztki kokoszej wojny, którą z pode Lwowa wicher i deszcz ulewny rozpędził, która w miejscu oręża na Wołoszą z papierami w zanadrzach zleciała się na głos ojca Augustowego do broni, wszystko to ściemniało, znikło przy wyłącznym kolorycie miłości, jakim Feliński swoją Barbarę umazał. I charakter Bony zmalał; widzimy w niej tylko dobrą truciznicę, ale nie widać przegładnego rozumu, skąpstwa, chciwości baby.

Owoż tyle wad i tysiące innych, we wszystkich naszych dramatach z zapoznania tła historycznego i z głównego błędu brania miłości za podstawę budowy dramatu.

Pomówmy jeszcze nakoniec i o języku dramatycznym; on wynika z tła, jakie nadajemy rzeczom opowiadany, wynika ze

115 sposobu, jakim je oddajemy. Czemu suknia dla aktora, tem język dla autora, pierwszy, jeżeli przedstawiając rolę jaką, musi się stósownie do wieku ubrać, drugi również stósownie do wieku do-  
bierać język powinien. Nie rozumiemy przez to, iżby przebrzmia-  
120 le a niestósowne wydobywał słowa z przebyłych czasów, ale porównać, ale wyrażać przechodzących pojęcie owych wieków nie zaczepiać mu, nie rozciągać mu uczuć nad okres, w jakim wówczas działały. Szorstki wiek, szorstki język, powiedzieliśmy wyżej i ciągle powtarzać będziemy, zabobonny wiek, niech będzie zabobonny język. Znikną tyrady francuskie i greckie, zniknie sen-  
125 tymentalność niemiecka, zniknie sofistyczność wolterowska. Mowy pójda nie za wzorem oratorskim, ale za popędem wypadków; wywiążą się sceny nie powiernicze subrettek, ale szlacheckich swarów, gdzie jak w kotle kipieć będzie cierpkość i dąsy stronnictw: a ma-  
130 łoż ich u nas było? Nie obrazki, ale całe obrazy upłynionego czasu z jego odcieniami; mgłą, wirem, odbijają się w tym języku dramatycznym, nowe myśli pod piórem autorów urosną w olbrzymich, karłowatych, szwedzkich, węgierskich, tatarskich lub zamorskich szatach, a wypłyną w nich miłe nam, bo staroświeckie oby-  
czaje, przesady. Język nasz tak wysoko sięgnie, jak pamięć i będzie tą drabiną, na której się niegdyś we śnie Jakób z Aniołem mocował.

Ze taki język nie rozwinął się dotąd w dramacie naszym, nie dziwna, bo szkolarstwo form pociągało za sobą szkolarstwo języka; że się rozwinie, mamy nadzieję, gdy nowe uważanie dra-  
140 matyczności wstąpi w autorów, gdy ich większa miłość prawdy narodowej rozgrzeje.

Tej nadziei pełni, pisaliśmy owe wstępne uwagi, często przygorzkie, ale jak się nie unosić, gdy idzie o to, co, co nam jedynie zostało! Jak nie krzyżeć, gdy świętokradca zrywa z na-  
145 szego ołtarza najpiękniejsze wota, aby je przelać w subtelne foremki cacek francuskich. Jak nie płakać, widząc przodków żelazne czyny i myśli, wydwarzane szczebiotem salonowem, rozmazane kłiwością?

D[ominik] M[agnuszewski]

[Zob. „Ziewonja“ noworocznik, Strasburg, 1839 oraz „Tygodnik literacki“ poznański 1839, № 14—17].

**Zadanie 25:** Rozważyc krytycznie zarzuty, stawiane dramatyce klasycznej przez D. M.

## ROZDZIAŁ VI.

# P o w i e ś ć.

1. Polska literatura powieściowa z początkiem w. XIX przedstawia się nad wyraz uboga tak pod względem jakościowym, jak ilościowym. Tem bardziej może się wydawać uboga, jeśli weźmiemy w rachubę współczesną produkcję powieści w Francji. Ktoś obliczał tę produkcję od r. 1790 do 1814 na 5000 dzieł (w 12000 tomach<sup>1)</sup>). Według obliczeń dla polskiej literatury, na lata 1801—1810 przypada zaledwie po kilka powieści, przeważnie tłumaczonych lub naśladowanych, a następnie

na rok	1811	1812	1813	1814	1815	1816
powieści	5	2	1	2	8	5

Od r. 1817 następuje pewne ożywienie, ale większy stały przyrost produkcji powieściowej rozpoczyna się dopiero od r. 1825:

na rok	1825	1826	1827	1828	1829	1830
powieści	18	26	32	34	40	40 <sup>2)</sup>

Wydatne miejsce w tej produkcji powieściowej przypada przedewszystkiem romansowi sentymentalnemu. Ks. Marji Czartoryskiej: „Malwina czyli domyślność serca“ (1816), Feliksa Bernatowicza: „Nierozsądne śluby“ (1820) i Ludwika Kropińskiego: „Julja i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru“ (powieść napisana jeszcze w r. 1810, wydana w 1824) to najwybitniejsze dzieła tego rodzaju. Romans sentymentalny — według określenia jednego ze współczesnych krytyków (zob. art.: „O Literaturze Romansów“ etc. w „Astrei“ 1821, t. I, № 1, str. 15—6) — miał na celu „wykrycie i odda-

<sup>1)</sup> Zob. Seweryna Duchńska: „Wspomnienia z życia Marji ks. Czartoryskich ks. Wirtemberskiej“, Warszawa, 1886, str. 6.

<sup>2)</sup> Cyfry te oparte są na notatkach p. Wacława Borowego. Obliczenia, podane przez K. Wojciechowskiego („Rozwój powieści w Polsce. Od r. 1776 — 1830“ „Enc. Pol.“ t. XXII, cz. II, Kraków, 1918, str. 112), są nieściśle.

nie tych niezliczonych uczuć i wzruszeń, które w głębi duszy człowieka stanowią o szczęściu lub nieszczęściu jego życia, a które w zwyczajnym toku nigdy nie wychodzą na jaw, bo rodzając się, już są powiązane z słabościami lub tajemnicami naszego serca“. W romansach tych — jak wzmiankuje recenzent „Biblioteki Polskiej“ z r. 1826 (zob. recenzję z „Połaty, córki Lezdejki“ w t. I, str. 108) — pisarz „nie ludzi lecz namiętności maluje“, a „przygody tak wynajduje i układa, aby mu posłużyły do wydania mocy miłości, zemsty, zazdrości i innych uniesień serca ludzkiego“.

Odmianę poniekąd tego rodzaju romansu stanowi tak zwany z niemieckiego „Schauerroman“, romans, poświęcony „tajemnicy, grozie i upiorności“. Romans grozy uprawiała u nas Anna z książąt Radziwiłłów hrabina Mostowska. W przedmowie do zbioru swoich romansów, zatytułowanych: „Moje rozrywki“ (1816), utrzymuje ona, że tkliwe powieści, wystawiające nam „modele dobrego tonu, prawdziwej miłości i najczystszych obyczajów“, dotąd czytane „z upodobaniem, a nawet i z zachwytem“ „teraz niezmiernie nas nudzą. Jeśli matki nasze rozrzewniały się z łatwością nad losem Klaryssy, Pameli i t. d., wyczerpane nasze uczucia gwałtowniejszych wzruszeń potrzebują. Okropne widma, z tamtego świata powracające istoty, burze, trzęsienia ziemi, rozwaliny starożytnych zamków, przez duchy same tylko zamieszkałych, zbójców kupy, uzbrojeni pugiłami i trucizną zdrajcy, mordy, więzienia, nakoniec djabły i czarownice, — gdy się to wszystko znajdzie razem, wtenczas mamy romans w kształcie, upodobanym wiekowi naszemu“. Jednak mimo tego zapewnienia autorki, „romans grozy“ nie wypiera u nas romansu sentymentalnego i nie znajduje pisarzy, którzyby się nim wyłącznie zajęli i zdołali go spopularyzować.

Natomiast ciesząca się niezwykłym uznaniem za czasów Stanisława Augusta, dawna powieść obyczajowa i społeczna rozwija się w dalszym ciągu i przybiera nowe kształty. Będziemy więc mieli powieść tendencyjną: „Lejbe i Siora czyli listy dwóch kochanków“ J. Ursyna Niemcewicza (1821). Pod wpływem angielskim, zwłaszcza powieściopisarza Wawrzyńca Sterne'a, będzie tworzył najcelniejsze swoje powieści obyczajowo-humorystyczne Fryderyk hr. Skarbek: „Pan Antoni“ (1824), „Podróż bez celu“ (1824 — 5) i „Pan Starosta“ (1826). Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska wystąpi z powieściami: „Zofja i Emilja“ (1827), „Pierwsza młodość, pierwsze uczucia“ (1828) i in. W powieściach tego typu chodzić będzie autorom o realistyczne obrazy z życia różnych warstw społeczeństwa; przyczem hr. Skarbek i Jaraczewska zajmą się przedewszystkiem życiem ziemian. Według cytowanego już przez nas artykułu z „Astrei“: „Romanse Anglików są to twory wyobraźni, zasadzone jedynie na malowaniu

obyczajów, charakterów i zdarzeń domowego życia, bez pomocy alegorji, nadprzyrodzonych wypadków, ani nawet przystosowań historycznych. Są to (jak mówi Pani Staël) pisma moralne, w których cnoty i przeznaczenia niezna-  
ne i skromne mogą znaleźć pobudki do umysłowego wzniesienia i utworzyć właściwy sobie heroizm“ (tamże, str. 9).

Osobliwym powodzeniem począł się cieszyć pod koniec rozpatrywanego tu okresu romans historyczny, mimo że pierwsze próby tego romansu, rozwijającego się pod wpływem angielskiego poety Waltera Scotta, nie były zupełnie udane. Zczasem dopiero autorowie, zdając sobie sprawę z konieczności możliwie wszechstronnego odtworzenia epoki w powieściach tego typu, przedsięwzięli poważne studia historyczne i osiągają pomyślniejsze rezultaty. Najgłośniejsze z ówczesnych romansów historycznych były „Jan z Tęczyna“ Niemcewicza (1825) i „Pojata, córka Lezdejki“ Feliksa Bernatowicza (1826). W r. 1830 młody poeta Zygmunt Krasiński wydał „Władysława Hermana i dwór jego“. „Upodobanie w romansach wyobrażających nam obyczaje (pisze recenzent „Pojaty“ w „Bibl. Polskiej“ 1826, t. I, str. 109 — 10), ducha czasu, słabości i sposób myślenia ludzi, w epoce, w której autor dzieło swoje umieszcza, powszechnem się stało..... Zaiste, piękny to był pomysł i godny prawdziwego genjuszu, podciągnąć dzieje narodów pod panowanie imaginacji poety, a prawdę historyczną za podstawę sobie obrawszy, z dochowanych podań, wystawiać nam królów i znakomitych ludzi, działających tak jak mogli działać, mówiących jak mogli mówić; rozdierać zasłonę przeszłości, i odgadywać, że użyję wyrazu pewnego francuskiego krytyka, prywatne życie narodów“.

Niezależnie od wpływu Waltera Scotta powstała u nas powieść t. zw. tradycyjna, i tę jednak zaliczano u nas do rodzaju walterskotypy (M. Grabowski). Już w roku 1815 wydał Niemcewicz znanych już nam „Dwóch Sieciechów“; Klementyna Tańska drukuje w „Rozrywkach dla dzieci“: w roku 1824 „Listy Elżbiety Rzeczyckiej“, w r. 1825 „Dziennik Franciszki Krasińskiej“.

Najwybitniejszymi z wymienionych w tym ustępie powieściami zajmijmy się poniżej szczegółowo.

2. Dużo się mówiło w krytyce na początku w. XIX o rze-  
komym zgubnym wpływie romansów na obyczajowość społeczeń-  
stwa, zwłaszcza na moralność panien, którym durzą one głowy  
i paczą wyobraźnię. Sami romansopisarze przyłączali się do tej  
opinji, usiłując podnieść wartość utworu przez narzucenie mu  
celu użytecznego, którym kierowali się w mniejszej lub więk-  
szej mierze. „Celem moim pryncypalnym..... jest pokazać okrop-

ne skutki gwałtownych namiętności“ — pisała Mostowska o powieści swej p. t.: „Astolda“. Górował więc po dawnemu ten sam wzgląd na użyteczność literatury, jakim powodowali się powieściopisarze z czasów Stanisława Augusta, zapatrujący się na powieść, jako na skuteczne narzędzie walki z wadami społeczeństwa i doskonaly środek szerzenia idei postępowych. „Piszcie i tłumaczcie, ale pisanie, tłumaczenie waszego niech *pożytek* pierwszym będzie zamiarem“ — domagał się Fr. S. Jezierski w r. 1788. („List Paryżanki do Podolanki“). I jeśli teraz rozmyśl artystyczny nie dopuszczał nadmiernego akcentowania strony dydaktycznej utworu, to jednak autorowie ludzili się, że nawet nie formułując wyraźnie pewnych rad i ostrzeżeń można pouczyć czytelnika w romansie. „Zdaje mi się, że przepisy, prawdy, nauki, które pod pokrywką zabawy w dobrym romansie znaleźć można, więcej nieraz przekonywują, niż suche morały“ — starała się uspokoić czytelnika i siebie ks. Wirtemberska w przedmowie do „Malwiny“.

Ciekawe są uwagi nad zadaniem i charakterem, któryby mieć powinny „dobre“ romanse, zawarte w artykule, drukowanym w r. 1818 w „Ćwiczeniach naukowych“:

## O Romansach.

(Wyjątki).

5 ...Niemasz dla piszących w jakimkolwiek rodzaju szlachetniejszego celu nad cel poprawy obyczajów, i to właśnie powinni sobie zamierzać pisarze Romansów. Cel ten mają oni wspólny z pisarzami dramatycznymi, różnią się tylko od nich już to środkami, których używają, już sposobem onych użycia. Nim wskażę wzgledy i stosunki, jakie mają Romanse z innymi dziełami, najbliżej do nich przystępującami, winienem wprzód oznaczyć, co stanowi ich istotę albo raczej co jest ich duszą i gruntem wewnętrznego ich wartości.

10 Tu sobie przywodzę na myśl, co wyrzekł sławny Chateaubriand, mówiąc o pięknościach nieporównanych Religji Chrześcijańskiej: „Religja ta jest surową, jest więc poetyczną“. Moznaby, naśladowując wyrażenie tego wymownego Pisarza, powiedzieć: Miłość tylko czysta jest romansową. Jeżeli Romans jest chybiony w tej głównej rzeczy, wydaje skutki cale przeciwne swojemu celowi, może on wzbudzać zadziwienie  
15 osób ciemnych lub zepsutych, ale zawsze na siebie ściagnie wzgardę i oburzenie wszystkich rozsądnych i cnotliwych.

Aby zaś wystawić miłość w zupełnej czystości, trzeba ją sobie wystawiać pod najmilszą postacią, ze wszystkimi przymiotami, co jej towarzyszą i nadają jej prawdziwą cechę, jakimi są niewinność, skromność, stałość, i w ten łagodny i powolny płomyk, który nie wyniszcza, nie wycieńcza serca czułego, ale je ożywia i wzmacnia, co wznaga uczucia a nie czyni ich burzliwymi, nadając im żywość właściwą, co utrzymuje się przy swojej mocy, a nie góruje przemożnie nad rozumem, nie odwodzi od cnoty, owszem do niej naprowadza i skłania.

Gdyby taka tylko miłość zajmowała ludzi, byłoby najmilej poświęcić jej najpiękniejszą część życia i naznaczyć jej jedno z najpierwszych miejsc w Literaturze. Byłaby ona godną uwielbienia nie tylko w Romansach, ale i we wszystkich dziełach, najczystsza tętnących moralnością. Lecz gdy to piękne uczucie, często wyrodzone, albo zbyt daleko posunięte, wydaje nieszczęścia i zbrodnie nawet, ważną jest rzeczą i należy rozwinąć je i wystawić w Romansach zwłaszcza dla nauki wieku młodego. I nie jest to bynajmniej poniżeniem szlachetnego uczucia, że się malują jego obłąkania, występne zapędy i okropności, byle razem wystawić i dać uczuć ich niebezpieczeństwa, nadając im barwę smutną i przerażającą, wzbudzając w czytelniku, gdzie należy, zgrozę i litość. Miłość z siebie czysta i nieskażona w swem źródle, nie kazi się przez to i nie znieczemnia, że się wystawiają obce od niej niezależące wpływy, co zatruwają pierwiastkową jej siodycz, czyniąc ją narzędziem lub nawet celem niecnych zamiarów i widoków. Owszem dla jej uczczenia wystawić należy w Romansach, jak na nią chciwość, obłuda, próżność albo sama burzliwość wieku stawiają sidła, lub jej zadają cios śmiertelny; ginie ona wtenczas albo raczej znika, a następują na jej miejsce najszkaradniejsze larwy, co się nawet często pod jej kryją imieniem. Dlatego cała złośliwość przesądu, szyderstwa, potwarzy i niewiadomości na nią się wywiera. Dlatego ją nazywają początkiem, narzędziem i celem wszystkiego złego, tam nawet gdzie jej nie ma i nie było.

W Romansach szczególnie powinny być odznaczone granice, za którymi działanie miłości ustaje: nie należy jej przyznawać rzeczy nadzwyczajnych i cudownych, jak niektórzy Autorowie, a najwięcej Autorki wpadają w tę ostateczność; tembardziej nie godzi się składać winy na tę miłość nieszczęśliwą, albo raczej na to, co jest rzeczywiście jej pokrywką i pożyczonym pozorem. Co za nadużycie wyrazów, gdy miłość nazywamy uczuciem Boskiem, niebieskiem, anielskiem, ale nierównie większe nadużycie mówić: szalona, ślepa, występna, zbrodnicza miłość. Gdyby nas Religja i rozum nie wyprowadzały z odmetu wyobrażeń fałszywych, mówilibyśmy może: enota występna, występek enotliwy; tak winy z różnych przyczyn pochodzące mieszają się z sobą, tak skutki dobrego i złego wydają się często zawodne lub niepewne w naszej błędnej rachubie.—Stąd się wydobywa zbawienna przestroga dla piszących Romanse, aby przestrzegali nadewszystko jak największej ścisłości w wydawaniu charakterów osób, które wystawują, aby szukając prawdy w jej najskrytszych tajnikach, kreśląc i naśladowując jej obrazy nie dali się uwieść powierzchownym układom.

Przywróćmy miłości wszystkie jej prawa, ale nie wydzierajmy ich rozumowi i enocie, nie wprowadzajmy w pisma niebezpiecznej a zmyślonej między niemi walki; wystawiajmy raczej ich zgodę i jedność, a wszystko, co się im sprzeciwia, co dla nich jest zgubnem, niechaj padnie ofiarą poświęconą ludzkości, niechaj służy za triumf samej prawdy.—Niechaj czytający Romanse wzдрыga się na okropne malowidła występku, niech wykrywa czarne podstępny i zdrady, ukryte pod powierzchowną postacią piękności i urojoną siodyczą, zaprawne trucizny. Przy takich opisanicach enotliwa miłość najpiękniej się wyda; wszystkie jej wdzięki będą odsłonięte; cała jej moc da się uczuć, i przeniknie serca, godne jej przyjmować natchnienia.

...Co się zaś tyczy samego układu i kształtu, Romanse więcej się zbliżać powinny do pamiętników historycznych, opisujących szczególne jakie zdarzenie, lub Biografji, niżeli do Historji ogólnej jednego lub wielu 80

- 85 Narodów, bo się one zaprzatają szczególniej losem jednej lub kilku familij, inaczey przechodziłyby granice sobie zakreślone przez samą istotę tego rodzaju pisania. Ze względu zaś, iż Romanse godne tego nazwiska są wiernym obrazem towarzystwa ludzi, mogą one przyjmować pewny stopień zaniedbania, jakie zwyczajnie widzimy w naszym spólnem pożyciu
- 90 i obcowaniu, byle to zaniedbanie skutkiem nie było niedbalstwa lub zepsutego smaku Autora, ale wydane naturalnie dla jaśniejszego odmalowania charakterów wystawionych osób, aby te same zdawały się działać i mówić za pomocą pośrednictwem Autora, a nie przeciwnie. Dokładność wymuszona i, że tak powiem, mierzona, tęsknotą czytelników nabawia,
- 95 którzy radziłyby ludzi się przyjemnie i być w takim stopniu złudzenia, aby się im zdawało, że się znajdują w towarzystwie osób żyjących, że są świadkami ich czynności i rozmów, pewiernikami ich myśli i uczuć, zapominając prawie o tem, że czytają Książkę. Tak więc naturalność w osnowie i w wykładzie Romansów jest główną cechą ich zewnętrznej doskonałości. Nie przestrzega się w nich ściśle jedności zwłaszcza miejsca
- 100 i czasu, byle nie było nagłych przelotów w miejsca najodleglejsze, byle działanie zbyt długo nie przeciągało się, aż do późnej starości osób w dziecinnym wieku wystawionych na początku Romansu, a tembardziej aż do odrodzenia się następných pokoleń. Unikać także powinien Autor rozwiązań nadzwyczajnych i cudownych, co przechodzi granice moralnego prawdopodobieństwa, za któremi nie masz już naturalności.

- Tu łatwo wykazać różnicę Romansów od dzieł teatralnych, które wystawując podług rozmaitego kierunku kierunku namiętności, wielkie cnoty, zbrodnie lub śmieszności ludzi posunięte do najwyższego stopnia są poddane pod ściśle prawidła jedności działania, miejsca i czasu. W sztukach Teatralnych wystawia się wszystko w niejakiem natężeniu i skupieniu; z wielu charakterów podobnych ukształca się jeden celniejszy, podniesiony do wysokiego stopnia mocy i natężenia, albo wybierają się z Historji obrazy najmocniej uderzające i te widzom się przedstawiają
- 110 w samem działaniu, a to w oznaczonym miejscu i określonym czasie. Samo położenie widzów wymaga tych ograniczeń; wyciągamy je także z natury teatralnego działania, któremu aby nie zbywało na potrzebnej mocy, musi być żywe i nieprzerwane, musi gwałtowne czynić na umysłach wrażenia i coraz się podnosić stopniami, inaczey jedną szczęśliwą pominąwszy chwilę, na oziębionych i stęsknionych sercach nie skutkowałyby te wielkie wstrząśnienia, które ożywiają i utrzymują dramatyczną scenę. W Romansach nie ubiegamy się wyłącznie o gwałtowne wzruszenia, często schodzimy aż do samego źródła namiętności i uważamy rozmaite stopnie ich wzrostu i upadania, w nich czasem przestajemy na samem odmalowaniu spokojnej czułości osób niewinnych i cnotliwych, a nawet w wystawieniu nieszczęść i zbrodni najokropniejszych wzywamy na pomoc pocieszającej nadziei, aby osłodziła nasze smutki i żale, które w nas przeszłe i obecne wydarzenia wzbudzają. W tym rodzaju pisania zamierzamy sobie zwyczajnie połączyć naukę z przyjemną zabawą i zapełnieniem chwil wolnych życia, wzruszać serce przez roztkliwienia łagodne i usposabiać umysły do rozpoznawania i doświadczania własnych uczuć i zrozumienia głosu rozumu ożywionego lub przytłumionego szczęśliwym, a często smutnym wpływem czystej lub skażonej miłości.

- 135 Romanse więc, których przedmiot i cel tak rozszerzony, nie mogą i nie powinny być poddane pod prawa ściślejszej jedności. Dostyc w nich ocalić jedność głównego działania, aby go nie zatłumiały liczne do rzeczy nienależące ustępy, może to wszakże być przerwaniem i zawieszonym przez zręcznie wprowadzone zboczenia, byle te celnego przedmiotu nie podawały w niepamięć i zaniedbanie.
- 140

...Pisarze dramatyczni ukrywać się zupełnie powinni w osobach wystawionych na scenie, przelewając w nie swoje uczucia i myśli stosownie do nadanych im charakterów. Zajęci głównym dramatyki celem, dalecy od popisywania się ze swoją tkliwością lub rozeznaniami i dowcipem, muszą prawie zapominąć o tem, że piszą dla zabawy lub zajęcia i zachwycenia widzów, ani się ubiegać o poklaski przez uboczne do rzeczy nie należące wzruszenia i zadziwiania. Aby nadali więcej mocy, ruchu i życia teatralnemu działaniu, schodzą oni z widzialni, gdzie się pokazywać i mówić nie mają ani czasu, ani miejsca, ani potrzeby. — 145

Są wolniejszymi w tej mierze Pisarze Romansów: bo w tym rodzaju pisania, działanie może się podług okoliczności zwalniać, zawieszając i przeciągając. Może tu Autor nad wydarzeniami przez siebie w Romansach wprowadzonymi czynić oddzielne uwagi: może wydawać swoje zapały i uniesienia, niby wyzywając wcześniej swoich czytelników, aby się równie jak on zajmowali losem osób przez niego stworzonych lub odżywionych: może nareszcie też same osoby sam zastępować i wyręczać, a nawet powinien, gdzie tego wymaga przerywające się działanie. — 150

Co za niebezpieczna wolność, której nadużycie zbyt łatwe i często nieuchronne, gdy albo przedmiot pisarzowi, albo pisarz przedmiotowi swemu nierówny. — 160

Dlatego nie tak się łatwo rwą mierne dowcipy do dzieł teatralnych, gdzie jest rzeczą konieczną zachować prawidłą, jak do Romansów, gdzie najprzyjemniej ułudza zawsze zawodna, bo tylko urojona niepodległość. — 165  
I ta to przyczyna, dla której w tym drugim zawodzie tylu zarozumiałych i zbyt wczesnych Autorów odbiło się od swojego celu, tylu go nie widziało nawet przez niemożność lub zaślepienie albo widzieć nie chcieli

[„Ćwiczenia naukowe“ r. 1818, t. II, str. 144 — 185; artykuł niedokończony].

**Pytania:** Cel piszących romanse. — Jaką miłość powinny opiewać romanse? — Czy wolno romansopisarzowi wystawiać obłąkania miłości, powodujące nieszczęścia, a nawet zbrodnie? — Czy wolno miłość apoteozować lub potępiać? — Przestrogi dla romansopisarzy.

Romanse a pamiętniki historyczne i biografje. — Granice naturalności w romansach. — Trzy jedności w romansach. — Romanse a dzieło teatralne. — Koncentracja efektów w utworach dramatycznych. — Sposób rozwijania rzeczy w romansach. — Dygresje w romansach. — Stosunek autora do rzeczy w utworach dramatycznych i w romansach. — Niebezpieczeństwa zawodu romansopisarza.

Nieprędko o wartości romansów zaczęto u nas mówić jedynie i wyłącznie ze stanowiska artystycznego. Pierwszy bodaj Józef Ignacy Kraszewski zaprotestował wyraźnie przeciw narzucaniu dążności dydaktycznych romansom, ale stało się to dopiero w r. 1838: „Romans — pisał Kraszewski — wystawując *wszystko, wszystkie*, aż do ostatnich klas towarzystwa, nie powinienby nigdy zapominać o swoim braterstwie z poezją i o celu, którym jest piękność estetyczna, zasadzona na prawdzie. Trzebaby zatem odstąpić od zbytęznego a suchego spo-

sobu upowszechniania przez romans wyobrażeń o sztukach, o rzemiosłach, naukach i tp. Nikt się z tego nic nie nauczy, to pewna; kto żąda nauki, gdzieindziej po nią się udaje, gwałtem zaś nikomu narzucić jej niepodobna. Narzucenie romansowi takiej myśli, czy też tylko może takiej pretensji, ujmuje mu jedności i harmonji. Jak w każdej innej tak i w tej kompozycji należy unikać, aby jej nie dawać dwoistego charakteru i podwójnego celu, bo tym sposobem oba chybią; jedność jest zawsze warunkiem doskonałości, a wielostronność dzieła słabszem je czyni. Piszmy o moralności w księgach, na to przeznaczonych, lecz nie płaczmy jej z romansem, bo i on na tem straci i ona nie zyszcze“.

3. Romans sentymentalny podtrzymywał w społeczeństwie sztuczną czułość, odziedziczoną w spadku po sielankopisarstwie w. XVIII. Tem się tłumaczy nadmierne powodzenie jego, ciągnące się dość długo, bo aż po rok 1831 i dalsze lata. Przytaczamy poniżej dwa urywki ze wspomnień Wójcickiego i Sowińskiego, w których jest mowa o wrażeniu wywieranem przez takie romanse na czytelnikach, a zwłaszcza na czytelnikach. K. Wł. Wójcicki wprowadza nas w środowisko aktorów (Truskulawska, jej córka Ledóchowska i Werowski):

[Ze wspomnień K. Wł. Wójcickiego].

5 ...Raz, około południa wchodzę, było to w r. 1824. W pierwszym pokoju spotkała mnie już złamana wiekiem w sędziwej starości Truskulawska, i drżącą ręką poleciła cichość i milczenie. Czy kto chory? zapytałem jak najciszej; tem więcej że usłyszałem 5 tkanie Ledóchowskiej i płacz męski, który przerywał moją.—Nie moje dziecko, odrzekła Truskulawska, to Werowski,—czyta tam jakąś książkę, i tak oboje płaczą.

10 Po chwili wszedłem do pokoju, rzeczywiście Werowski trzymał 2-gi tom świeżo wydane go romansu p.n. *Julja i Adolfa* czyli *nadzwyczajna miłość kochanków nad brzegami Dniestru*: otwarte karty wskazywały list umierającego Adolfa do Julji, i te słowa:

13 „Jeszcze raz wzrok słabnący zwracam, w tę przestrzeń, którą tylekroć oczy nasze przebiegały, i na tę wieżę Krasnogrrodu, oświecone w tej chwili światłem, którego więcej nie ujrzę! O moje drzewa! taki i gaje! świadki niegdyś mojego szczęścia i rozpaczy, życia i śmierci! O! nadziejo! miłości! lube oamienia! i wy przyjaciele żegnam was! A ty kochanko moja!

połowo duszy mojej! życie moje! do ostatniej chwili życia mojego użyżam cię tylko na czas tej ziemi, dla jej ozdoby i szczęścia". 20

Ten to ustęp podwakroć przeczytany, podwakroć płacz rzewliwy znakomitych artystów pobudzał..... Ustęp, przez nas podany, może posłużyć za dowód, jakie wstawiony w owe czasy ten romans wywołał wrażenie.

[K. Wł. Wójcicki: Cmentarz powązkowski pod Warszawą. T. II. Warszawa, 1856, str. 24].

Leonard Sowiński urodził się w r. 1831, a więc wspomnienia jego dotyczą lat późniejszych:

## Ze „Wspomnień szkolnych” Leonarda Sowińskiego.

...Pewnego dnia, kiedy cieplutkie babie lato rozsmuwało na tle najpiękniejszego błękitu niepochwytną swą siatkę, wybiegłem na balkon i niespodzianie ujrzałem pannę Teresę z książką w ręku — tonącą we łzach. Podobną była do anioła na grobie młodości. 5

— Dziecko moje! — zawołała, na widok mój, przerywanym od łkania głosem. — Cóż to za cudny język! tak mówią chyba aniołowie w niebie... Serce rozplywa się i zamiera co chwila to z rozkoszy, to z żalu... Posłuchaj tylko!

I przeczytała mi, nie przestając zalewać się łzami, jakąś nadzwyczaj czułą tyradę miłosną, w której była wzmianka o różach zwiedłych, o mroku grobowym, skrzydłach anielskich, burzach szalejących w tonie i t. d. Nie potrzebuje dodawać, że słuchając, płakałem, jak bóbr. 10

Był to sławny podówczas „Samotnik” d’Arlincourt’a romans, który zachwycał matki nasze do tego stopnia, że imię bohaterki jego, Elodji, wbrew powadze kościoła, poważały się wnieść do kalendarza. Sam znałem młodą panią, która zrobiła początek w tej mierze pomimo perswazyj zbyt powolnego proboszcza, przez co naraziła poczciwą szlachtę na utworzenie innej świętej, imieniem „Melodji”, również podejrzanej autentyczności, ale przynajmniej zrozumialszej od tamtej. 15 20

---

W. 14: „Samotnik” słynny naówczas romans francuskiego pisarza, wicehrabi Wiktora d’Arlincourt’a. Tłumaczenie F. S. Dmochowskiego ukazało się w Warszawie w r. 1821, nast. wydania w r. 1822, 1825, 1829.

— Biedna Elodja! nieszczęśliwy Samotnik! — zawołała panna Teresa, zamykając książkę.

25 Zaczęłam błagać ją, ażeby mi pożyczyła ten słiczny utwór do przeczytania...

Przyszła następnie kolej na „Malwinę“, również nieodpowiednią wiekowi chłopięcemu. Ta więcej jeszcze, niż „Samotnik“ wpłynęła na wyobrażnię naszą dzięki tłu i postaciom mniej wię-  
30 ciej swojskim.

[Zob. „Tygodnik powszechny“, 1884, Nr. 14, str. 214].

Mimo wszystko wcześniej zbudziła się reakcja przeciwko nadmiernemu rozczuleniu, panującemu w romansopisarstwie. Zwłaszcza poddawano krytyce sposób pisania, polegający na użyciu oderwanych wyrazów, wykrzyknień, zapytań retorycznych i wielokropków. Fr. hr. Skarbek wyszydził ów styl w powieści: „Pan Antoni“, dając taką próbkę sentymentalnego romansu:

Noc była . . . . . złamane koło . . . . .  
niebieskie oczy . . . . . najżywsze płomienie . . . .  
. . . . . słodkie słowo (następuje przedział kilku kart) St. Do-  
mingo . . . . . Warszawa . . . . . w ustro-  
niu wiejskiem, na łonie natury, hymen miłość uwieńczy<sup>1)</sup>

4. Marja ks. Czartoryska, córka Adama, księcia generała ziem podolskich i Izabeli z Flemingów, urodziła się w r. 1768. Wychowanie ks. Marji, typowe dla owych czasów, obejmowało przedewszystkiem francuszczyznę i naukę t. zw. talentów. We francuszczyźnie księżniczka do tego stopnia była zaawansowana na niekorzyść języka ojczystego, że generał Kropiński mawiał o niej, iż „tylko po francusku oddycha“. W rysunku jako też w muzyce nabrała wielkiej biegłości; układała piosenki, sama do nich komponowała melodje, malowała ze szczególniejszem zamiłowaniem kwiaty i krajobrazy. Poza tem jednak uczyła się historii Polski oraz literatury polskiej. Literatury uczył jej poeta Franciszek Dionizy Kniaźnin, który, jak wiadomo, kochał się beznadziejnie w swej uczennicy. Wzrastając w atmosferze Puław, przesyconej modnym naówczas sentymentalizmem, „romansowością“ według określenia pamiętnikarza Koźmiana<sup>2)</sup>, otoczona literatami i poetami, biorąc udział w różnych widowiskach teatralnych i „fêtes galantes“, ks. Marja nabrała pewnej egzaltacji, stała się nadmiernie czuła i wrażliwa.

<sup>1)</sup> Zob. „Pan Antoni“, Warsz. 1824, str. 62.

<sup>2)</sup> „Była tam [w Puławach] — pisze Koźmian — jakaś oddzielna, zalotna, miłosna atmosfera“.

„Familja“ Czartoryskich odgrywała w życiu politycznym Polski wielką rolę. Z wyrachowania politycznego, aby móc obsadzić tron polski swoim adherentem, król pruski Fryderyk II umyślił swego siostrzeńca Ludwika, księcia Wirtembergji, ożenić z Marją. Miała ona zaledwie lat 16, kiedy wychodziła za mąż, wbrew swej woli i skłonności. Pożycie obojga było nad wyraz przykre. Ks. Ludwik, gwałtowny i popędliwy, był nieznośny w obcowaniu z otoczeniem. Małżonkowie „rozróżnieni wiarą, narodowością, tradycjami rodzinnymi, pojęciem wreszcie obowiązków i celu życia, nie mogli ani przywiązać się do siebie nawzajem, ani zrozumieć się nawet“ (Zob. „Pamiętniki ks. Zygmunta Szczyńskiego, arcybiskupa warszawskiego“, Kraków, 1897, cz. I, 1822—1851, str. 292). Nic dziwnego więc, że po kilku latach małżeństwo się rozchwiało, tem bardziej, że czasami przestało odpowiadać widokom dworu pruskiego. Niegodne zachowanie się ks. Ludwika w kampanji 1792 r., w której zobowiązany był wziąć udział (ponieważ przyjął był przedtem indygenat polski i zaciągnął się do wojska polskiego), ostatecznie skłoniło ks. Marję do wszczęcia procesu rozwodowego, mimo że się narażała na odebranie jedyne go jej syna. Jakoż rozwód nastąpił w tymże roku 1792; przyczem syna zatrzymał ojciec, ks. Marja wróciła do rodziców. Odtąd przebywała ona najczęściej latem w Puławach, zimą w Warszawie. Mimo starań konkurentów o jej rękę, na powtórne zamążpójście nie mogła się już zdecydować. Długie lata była pogrążona w smutku, z którego trudno jej było się otrząsnąć. „Wiesz dobrze, moja droga mam, i najlepsza przyjaciółko,—pisze w liście do matki z dn. 10 stycznia 1809 r.—że trosk mam i miałam bardzo, o! bardzo wiele w mem życiu. Ale zawsze trzeba zmartwienia tać, łyż osuszać skrycie i tłumić westchnienia, trzeba śmiać się, czując najdotkliwszy ból w sercu, a im dola jest smutniejsza, los okrutniejszy, tem też miłszą i weselszą twarz mieć trzeba dla ludzi. O moja dobra przyjaciółko, smutnaż to rzecz... życie!“<sup>1)</sup> Pamiętnikarz Feliński mówi, że na te czasy przypada jej miłość do pułkownika Ludwika Kropińskiego<sup>2)</sup>: „W owym właśnie czasie zjawił się na warszawskich salonach miły, utalentowany i wytworny rycerz-poeta, generał Ludwik Kropiński. Poszukiwany w najwyższych kołach społecznych, przyjaciel serdeczny

<sup>1)</sup> Seweryna Duchńska: „Wspomnienia z życia Marji z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberskiej“. Warszawa, 1886, str. 167.—W „Malwinie“, pisząc o radosnem uniesieniu Ludomira, który dowiedział się, że go Malwina kocha, dodaje od siebie autorka: „Świadoma przez doświadczenie bolesnych uczuć, łatwiejby mi było je opisać; ale radość i szczęście nadto mało mi są znajome, ażebym dokładnie wydać je mogła“ (Zob. wyd. 4 z r. 1829, t. II, str. 205).

<sup>2)</sup> Generałem brygady został mianowany Kropiński dopiero w czasie kampanji 1812 r.

księcia Adama [brata ks. Marji] i głośny już jako wieszcz narodowy w epoce, kiedy lutnia poety wyjątkowym jeszcze była darem, nie mógł on nie zwrócić na siebie uwagi młodej księżny Marji, a że i ona posiadała wszystkie zalety, zdolne oczarować tak serce jak i wyobraźnię, wywiązała się przeto między nimi idealna miłość, co nie kryjąc się wcale przed ludźmi, pozostała zawsze w platonicznych szrankach najczystszej sielanki. Stosunek ten przypominał owe średniowieczne hołdy, gdzie rycerz, otrzymawszy publicznie barwy pani i swego serca, służył jej i walczył o jej honor, nie żądając innej nagrody nad kwiatki z jej ręki. Pod wpływem tego uczucia oboje napisali pełne rzewnego natchnienia utwory, on: [Julja i Adolf], ona: Malwina, czyli domyślność serca, które w swoim czasie wysoko były cenione. „Malwinę“ wydała ks. Marja w Warszawie w r. 1816 bezimiennie. Romans cieszył się niezwykle powodzeniem, już w r. 1817 ukazało się drugie wydanie, trzecie w 1821, czwarte w 1828. Dochował się autograf „Malwiny“, którego zbadanie naprowadza na myśl, że romans przed oddaniem do druku był poprawiony i oczyszczony z jaskrawszych błędów językowych, zapewne przez któregoś ze znajomych jej literatów. Mimo, że i w drugim wydaniu usunięto sporo galicyzmów, pozostało ich jeszcze wiele w ostatecznej „poprawnej“ edycji. Poza „Malwiną“ i pięciu „powieściami wiejskimi“, które zostały dołączone do popularnej historii Polski p.t.: „Pielgrzym w Dobromilu“ (1818) pióra jej matki, ks. Marja nic więcej już nie publikowała i niema wiadomości, żeby nadal zajmowała się twórczością literacką.

Po wybuchu powstania 1830 r. doczekała się ks. Marja bolesnej chwili: Jej syn, który po śmierci ojca wstąpił był do armji rosyjskiej, jako generał dowodzący jedną z dywizyj, oblegał Puławy i nie ustąpił mimo próśb matki dopóty, dopóki nie przybyła niespodziana odsiecz ze strony korpusu Dwernickiego. Po upadku powstania cesarz rosyjski skonfiskował dobra ks. Marji i oddał synowi, który je wkrótce przetrwonikł. Matka spędziła koniec życia w Paryżu, utrzymując się skromnie z pozostałych jej funduszów. Umarła w r. 1854 na cholere, podówczas grasującą w Paryżu.

5. Współcześni, zbliżeni do dworu puławskiego, podkreślali jako znamiennej cechę charakteru ks. Marji jej dobroć, uwydatniającą się przedewszystkiem w rozległej działalności filantropijnej, w niesieniu pomocy biednym i w serdecznej opiece nad poddanymi wieśniakami. Filantropja była do tego stopnia żywo odczuwaną przez nią potrzebą serca, że poświęcała się jej z równą gorliwością do końca długiego swego życia i na obczyźnie, w miarę możności, mimo poniesionych strat mate-

ralnych. To, co mówi autorka o stosunku Malwiny do wieśniaków, odpowiada zapewne jej osobistemu stosunkowi do poddanych. Inne objawy dobroci ks. Marji miał na myśli zapewne Jan Sniadecki w swej recenzji z „Malwiny“, kiedy dopatrywał się w powieści ks. Marji „jednego szanownego i bardzo wydatnego piętna“ to jest „dobroci na cały zbiór rzeczy wylanej“ (Jakie?).

Ciekawy portret ks. Marji z r. 1791 naszkicowała w swych pamiętnikach Anna z Krajewskich Nakwaska, tłumaczka „Malwiny“ na język francuski. Opisując jakąś uroczystość, obchodzoną w ogrodzie, mówi Nakwaska o ks. Marji: „Obok [ks. Izabeli Czartoryskiej] szła młoda dama, piękna i poważna, w bieli ubrana, z kruczym włosom, czarnemi oczyma, z uśmiechem pełnym dowcipu, nawpół szyderyczym, nawpół dobrotliwym; wszystkie jej poruszenia oznaczały osobę przekonaną o wyższości swojej nad całe to zgromadzenie; zdawało się nawet, że matce dlatego tylko, że jej matką była, ustępowała w tym dniu pierwszeństwa“. Nieco dalej pisze Nakwaska o składzie wyższego towarzystwa w Warszawie po roku 1810: „Puławy zawsze miały Warszawę na oku i co zima do niej część swych adherentów, a nawet familji wysyłały; księżna Wirtemberska..... z dwiema młodemi wychowaniami, Marją Dzierżanowską i Cecylją Bedal, kupiwszy dom na własność, często tu mieszkała; nie miała jednak okazałego domu, udzielając się tylko własnej koterji, która równie z mężczyzn jak kobiet dawnemi związkami z rodziną puławską złączona, codziennie pań tych towarzystwo składała, roznosząc po innych salonach dowcipne i eleganckie szczegóły tych zgromadzeń, dla małej tylko liczby osób dostępnych, a tem odznaczeniem, jak się zdawało, wielce uszczęśliwionych“ (Zob. „Gazeta Warszawska“ z r. 1852, № № 200 i 215). Czy portret ten przeczy w czemkolwiek uprzednio danej charakterystyce księżny?

Uzupełniamy ten portret jeszcze charakterystyką księżny pióra pamiętnikarza, A. E. Koźmiana:

...Choć nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskim przesła księżna Wirtemberska wśród skażonego świata bez skazy, bez ściągnięcia na siebie podejrzania, chociaż jak sama wyznawała i lubiła wyznawać, była bardzo zalotna, bawiła się zawieraniem głów i podbijaniem serc. To nawyknięcie, które było jedynie igraszką imaginacji i nigdy z granic idealności nie wychodziło, zachowała do późnego wieku. Po rozmowie o sprawie ojczystej, o tem co polskie, najulubieńszym przedmiotem jej zajęcia była miłość, wabność, zalotność, rycerstwo. Mogło się zdawać, że została przeniesiona

w nasze czasy z wieków rycerskich, że była jedną z tych pań średniowiecznych, które trubadurowie opiewali, a dla których cześć i miłość rycerze krzyżowi na brzegi Jordanu unosili. Czułość serca i wyobraźnia rozkwilona przewagą miały nad innymi przymiotami jej duszy. Wszystko więc w tej duszy było niewieście, prawie nawet dziecięce. Wiek ani doświadczenie nie wywarło na nią żadnego wpływu. Wiara tylko silna, gorąca, umocniła jej umysł i zahartowała ją na wszystkie cierpienia życia, które znosiła z pokorą i rezygnacją. Wszystko co było zimną i suchą rachubą, przecznością, nawet rozsądkiem, było obcem i nienawistnem jej naturze. Choć więc jej umysł był starannie wykształcony, nigdy się nauczyć nie mogła gramatyki, arytmetyki i ortografji. Kilku cyfr dodać nie umiała, i choć przyjemnym tłumaczyła się językiem, nigdy jednego perjodu francuskiego lub polskiego ortograficznie nie napisała. Była to istota, żyjąca sercem i wyobraźnią i ciągle wynurzająca się z głębin rzeczywistości tego życia. Stąd skłonna była do uludzeń i na zawody wystawiona. [Zob. „Dwie Siostry. Marja z książąt Czartoryskich Wirtemberska i Zofja Zamojska“, „Przegląd Poznański“, 1857, t. XXIV, str. 23—4].

### Literatura.

#### *Stopień 1:*

Chmielowski Piotr: Marja z ks. Czartoryskich Księżna Wirtemberska [„Autorki polskie wieku XIX“, Warsz., 1885, str. 9—42].

#### *Stopień 2:*

Wojelechowski Konstanty: Malwina ks. Marji z Czartoryskich Wirtemberskiej [„Pamiętnik literacki“, Lwów, 1913, str. 407—34].

Kleiner Juljusz: Powieść Marji z Czartoryskich ks. Wirtemberskiej [„Przegląd narodowy“, 1921, str. 104—19].

## Rozbiór powieści: „Malwina czyli domyślność serca“.

A. Tok akcji, odtworzonej w powieści. Jakie wydarzenia składają się na ów tok? Czy stanowią one zwarte łańcuch? Jeżeli tak, to w jaki sposób została osiągnięta zawartość akcji? Jeżeli nie, to wyłożyć, co wpływa na osłabienie zawartości akcji? Stosunek do głównej akcji ubocznych epizodów w powieści; historyj, opowiadanych przez różne osoby drugoplanowe. Sposób prowadzenia akcji przez zastosowanie formy korespondencji między różnymi osobami. Znaczenie artystyczne tego sposobu. W jaki sposób usiłuje autorka zainteresować czytelnika akcją i utrzymać

w napięciu jego ciekawość? Charakter tajemniczości otaczającej akcję. Skąd wynika owa tajemniczość? Główne motywy akcji, ich prawdopodobieństwo.

B. Dlaczego autorka nadała swej powieści podtytuł: „domyślność serca“? Znaczenie i rola *serca* w powieści.

C. 1. Malwina i Ludomir Płomieńczyk jako bohaterowie romansowi. Czem się wyróżniają od otoczenia? Co stanowi oryginalność ich psychiki? Czem oni interesują czytelnika?

2. Na czem polega kontrast między Malwiną a Wandą? W jaki sposób został wyzyskany przez autorkę w rozwinięciu akcji?

3. Na czem polega kontrast między obu braćmi: X. Melsztyńskim a Płomieńczykiem? W jaki sposób został rozwinięty w akcji?

D. Jakie głównie stany podmiotowe bohaterów opowieści odtwarza autorka? Przedstawić psychologję osób zakochanych na zasadzie analiz i obserwacji autorki (podzielanie uczuć z ukochanym, oczekiwanie, rozłąka, rozmiłowanie w cierpieniu i t. d.).

E. Sceny charakterystyczno-obyczajowe w powieści.

F. Scharakteryzować życie stołeczne wyższego towarzystwa.

G. Tło krajobrazowe scen, opisywanych w powieści. Jakim jest stosunek autorki do natury? Zgodność lub kontrast nastroju, tkwiącego w naturze, i zabarwienia uczuciowego przeżyć bohatera.

H. Na czem zasadza się sielankowy koloryt powieści?

I. Scharakteryzować smak artystyczny epoki, odtworzonej w powieści, na zasadzie opisów zabaw, fet i uroczystości.

J. Stosunek autorki do Malwiny. Czy uważa ją autorka za uosobienie doskonałości? Dlaczego tak lub nie? Czy autorka utożsamia się z Malwiną? W jakiej mierze? Czy usiłuje pozyskać sympatję czytelnika dla swej bohaterki? Jeżeli tak, to na czem opierasz swoje co do tego przypuszczenie?

K. Rysy autobiograficzne w powieści ks. Wirtemberskiej.

L. Czy słuszna jest uwaga Śniadeckiego o dobroci autorki, wylanej „na cały zbiór rzeczy“?

Ł. Charakter wtrąceń i dygresyj osobistych autorki, wprowadzonych do toku powieści. (Mogą to być konwensyjne sposoby powiązania poszczególnych epizodów lub scen; mogą to być pseudo-szczere wynurzenia autora w celu uprawdopodobnienia akcji i zbliżenia osobistego bohaterów

do czytelnika; mogą to być wypowiedzi autora często z wyraźnym powołaniem się na własne doświadczenie lub doświadczenie czytelnika, wprowadzone w celu głębszego umotywowania akcji lub charakterów; mogą to być spostrzeżenia i uwagi o charakterze dydaktycznym dla uwydatnienia celu utylitarnego powieści; albo też wylewy uczuć, wywołane przez subiektywny stosunek do akcji i bohaterów. Jak się ma rzecz w powieści ks. Wirtemberskiej?)

M. Przejawy uczucia patriotycznego w powieści.

N. Czy autorka stara się zaznaczyć odrębność w sposobie wyrażania się osób różnego pochodzenia? różnej płci? różnego wieku? różnego temperamentu?

O. Styl romansowy wynurzeń uczuciowych głównych bohaterów „Malwiny“.

P. Na zasadzie „Malwiny“ określić, jaki rodzaj miłości był najbardziej ujmującym w początkach w. XIX? Jaki sposób wyrażenia jej trafiał najprędzej do serca? jakim mężczyzna powinien być być lub jakiego udawać, żeby się podobać? jaki typ kobiety był najbardziej czarującym? <sup>1)</sup>

R. Czem zainteresowała cię powieść ks. Wirtemberskiej? Jaką zdaniem twojem wartość artystyczną posiada dla nas i dzisiaj jeszcze ta powieść?

[**Uwaga.** W związku z pytaniem, zaopatrzonem literą K, warto odczytać uwagi Michała Grabowskiego (Zob. „Literatura i krytyka“, Wilno, 1840, t. II, str. 49 — 50):

„Wciska się w umysł przekonanie, że przynajmniej wiele szczegółów, któremi obstawione są sceny tego romansu, wtajemniczają nas w powszednie życie właścicieli tych Puław, od tyłu czasów i dla tyłu powiązanych z niemi historycznych pamiątek zajmujących dla nas. Widoki miejsc opisywanych podwajają urok tak przychylny dla samej powieści. Te terassy, ten kasztan na wale, ta łacha Wisły, są to terassy, jest to wał, jest to łacha puławska. Czytelnik z ciekawością i rozkoszą żyje wśród tych miejsc tak malowniczych i tak interesujących, wśród tych okolic wzoru pierwszego ogrodów angielskich w Polsce, wśród tych Puław, których właścicielka [Izabela ks. Czartoryska], patrząc na te same co i my widoki, kreśliła

---

<sup>1)</sup> Pytania, objęte literą P, podano w sformułowaniu Stan. Tarnowskiego (Zob. „Romans polski w początku XIX-go wieku“, Kraków, 1871, str. 12).

te piękne myśli o ogrodach, według których każdy z nas starał się ozdobić i uprzyjemnić swoje wiejskie mieszkanie. Naturalnem stowarzyszeniem wyobrażeń, umysł nasz otaczają zewsząd widoki świeże, zielone, ogrodnicze, a miejsca tak powabne odkrywa nam śród miłej fikcji osoba najświadomsza wszystkich piękności Puław, mieszkanka ich zwyczajna, córka niezapomnianej autorki *ogrodów*. We współczuciu więc, udzielanem namiętnym troskom i tęsknotom osób wprowadzonych w *Malwinie*, poniewolnie wracamy zawsze do tej, która pisze te kartki. Te miejsca malowne i samotne, cienie tych drzew gęstych, nie byłż nigdy świadkami podobnych stanów duszy?"]

6. Niedługo czekała autorka „Malwiny“ na recenzje swojej powieści. W „Pamiętniku Warszawskim“ jakiś anonim, ukrywający się pod literami S. S. (możnaby się domyślać na zasadzie korespondencji ks. Wirtemberskiej, że był to Aleksander Linowski), już w zeszycie lutowym z r. 1816 pomieścił krótką, lecz bardzo pochlebną ocenę „Malwiny“. Z recenzji tej podajemy nast. urywek:

„...Nim doskonalsze pióra rozbiorą dokładniej ten romans, my tymczasem spieszymy choć pokrótce z udzieleniem publiczności wrażeń, jakie w nas czytanie dzieła tego sprawiło. Osnowa onego jest ciągle interesująca, przypadek tak doskonałego podobieństwa między bliźniętami, lubo bardzo rzadki, zdarzyć się jednak może. Wszędzie sytuacje, wyrazy, obroty w tłumaczeniu się, jakie dłoń tylko czulej i grzecznej kobiety skreślić może. Jest w tem dziele jakiś powab miejscowy tem żywiej obchodzący Polaka, im bardziej wierne wystawia obrazy, im częściej tak niejednemu lube i słodkie przywodzi wspomnienia. Ileż świeżych malowań, ile delikatnych uczuć! Rozwiązanie całej osnowy tak zrećnie jest sprawdzonem, iż sama zrećność naturą i prawdą zdaje się. Niektóre nawet zaniedbania w stylu mniej są rażące, jak wypracowana wytworność, przeistoczenia słów; omyłki druku nie na autora spadają. Dzieło to już jest w ręku wszystkich w stolicy; nie chcemy zbyt obszernym rozbiorem onego odbierać rozkoszy odleglejszym czytelnikom rozwijania samym tego miłego pasma. Jak wszystkie dramata, romanse, tak i Malwina utraciłaby wiele, gdyby czytający wcześniej wiedział treść onej, gdyby wiedział, jak jest prowadzoną i jak się kończy...“ [str. 233—4].

Jednocześnie i „doskonalsze pióro“ zajęło się rozbiorem powieści. Jan Śniadecki w liście do synowicy, opublikowanym

w r. 1816 na łamach „Dziennika Wileńskiego“, poddał szczegółowej ocenie „Malwinę“. Obszerniejsze wyjątki z tego listu przytaczamy poniżej:

## M a l w i n a .

**List stryja do synowicy,  
pisany z Warszawy 31 stycznia 1816 r. n. s. z przesła-  
niem nowego pod tym tytułem romansu.**

Posyłam ci, moja *Zosiu*, świeżo tu wydany we dwóch tomikach romans pod tytułem: *Malwina*: i żeby cię wyprowadzić z zadziwienia, moje do tego pobudki i uwagi nad tem dziełem.

5 Broniłem ci zawsze czytać romanse: bo mam pisma tego rodzaju dla młodych osób za szkodliwe i niebezpieczne. W nich  
zmyślane przypadki świata żywo zazwyczaj odmalowane, rozwal-  
niają i zapalają dwie najdzielniejsze wieku młodego władze: *ima-*  
*ginacją* i *czułość*, któreby osobliwie w charakterach żywych i draż-  
liwych powściągać i na wodzy trzymać należało. Nieufność w so-  
10 bie, spuszczenie się zupełne na radę rodziców i krewnych, to  
jest na radę przyjaźni, rozsądku i doświadczenia, nigdy nieodstep-  
ny szacunek samej siebie, i głęboko wrażona miłość honoru ko-  
biecego, zależącego na nieskażonej niewinności i na troskliwym  
pełnieniu swych obowiązków: oto są przewodniki młodej i dobrze  
15 wychowanej niewiasty! bezpieczniejsze daleko, jak poduszczania  
obudzonej romansem namiętności, która truje spokojność życia  
i zaślepia nas w najważniejszym punkcie szczęścia osobistego.  
Patrzałem nieraz w mem życiu na okropne skutki lekcyj ro-  
mansowych: na choroby nerwowe, na stępioną ustawicznym draż-  
nieniem tkliwość serca, na wygórowaną w imaginacji czułość, na  
20 niestateczność i dziwactwo humoru, na nudy życia w świecie  
rzetelnym, gdzie trudno spotkać romansowych bohaterów; zgola  
na ruinę zdrowia, rozsądku i pokoju duszy.....

Nie ma w sobie tych wad i nieprzyzwoitości *Malwina*: po-  
25 wieść całkiem narodowa, o familjach, miejscach, zdarzeniach, to-  
warzystwach wyższego rzędu i o obyczajach polskich. Lubo opi-  
suje sprawę miłosną, uwikłaną w przypadek nadzwyczajny, ale  
trafić się mogący; nic atoli w tym opisie nie znajdziesz, coby by-  
ło przesadzone: obok powabów, ujrzysz tłum przykrości i udre-  
30 czeń towarzyszących czułości; a z charakterów osób, ich przy-  
miotów i przywar wiele wyciągnąć możesz zbawiennej i potrze-  
nej dla siebie nauki...

[Tu przytacza Śniadecki „treść i rys całego pisma“].

Nie można nie przyznać i wielkiego dowcipu i bujnej imaginacji autorowi w wynalezieniu i w szczęśliwym połączeniu tylu rozmaitych przypadków: do których jeszcze wiele jest innych wtrąconych a tu nie wymienionych zdarzeń, ożywiających obraz charakterów i przyjemność powieści. Uwaga i ciekawość czytelnika, silnie chwycona z początku, rośnie stopniami przez cały bieg rzeczy i zdarzeń porządnie się wywijających. Pomógł do tego autorowi naśladowany sposób *Sterna* w jego *Tkliwej podróży*: gdzie tytuły rozdziałów, uderzające swą osobliwością, żadnego związku między sobą mieć się nie zdają; a przecież tajny i szczęśliwy węzeł i porządek rzeczy utrzymują. Ale ta pomoc na nicby się nie zdała pisarzowi bez talentu, bez tej dzielności języka, którym się w Malwinie z prostotą pełną uroku objawia tkliwość i pojęcie krasą imaginacji szczerze ozdobione.

Zarzucają w rysie tego dzieła: że Malwina przestając kilka miesięcy z Ludomirem w Krzewinie miała porę dobrze się w nim rozpatrzeć. Podobieństwo twarzy, głosu i postaci pułkownika mogło ją z początku zwieść i obłąkać: ale nie jest rzeczą do prawdy podobną, aby to złudzenie długo trwać i utrzymywać się mogło; ile że humor, charakter, piętno innego wychowania i innej społeczności rozróżniały znacznie dwóch braci.

Ale byłoby dosyć kilka miesięcy dla kobiety młodej, nieobeznanej ze światem, uniesionej wdzięcznością i politowaniem, na przekonanie się, że mowy i postęпки Ludomira w Krzewinie nie były udawaniem i obłudą? Pytanie w grze na kar. 152 tomu I przez Malwinę o zdarzeniach Krzewina rzucone, i odpowiedź pułkownika, choć w innym znaczeniu napisana, ale tak dobrze przypadająca do zdarzeń Krzewina, nie powinnaż jej była w tem złudzeniu trzymać i utwierdzić? Jeszcze lepiej sam autor na ten zarzut odpowiada, opisując rzuconą w Warszawie tak trudną i przykrą dla czułości zagadkę: malując chwiejącą się Malwinę między siłami pozoru, uniesieniem miłości i między ukrytem lękaniem się i przeczuwaniem serca. Jest to dowcipny wynalazek autora na ochłodę zapalanej namiętności, który daje się zastanowić uwadze nad przywarami i złudzeniem mężczyzn, nad podnietami zaślepiającej nas pasji i nad niebezpieczeństwem porywczego wyboru. Tę to walkę serca z pozorem i rozwagą chciał wyrazić autor przez tytuł *domyślność serca*. Ale *domyślność* nie jest wyrazem polskim, a to samo znaczący *domysł* jest działaniem umysłu, nie czucia. Serce tchnie, rozrzewnia się, zapala, przeczuwa; ale się nie domyśla. Lepiej to było zdaje mi się nazwać *natchnienie*, *trafność*, *zawitość* albo *przeczuwanie* serca. Pokazawszy autor taką moc i piękność języka, nie powinien go obrażać słowem, do niego nie należącym i nie mogącym się pogodzić z własnością rzeczy i z precyzją myśli.

Drugi zarzut. Malwina, która tyle okazała rozsądku i wynio-

80 słości umysłu w *Głazowie*, która w tkliwej do Boga modlitwie pokazuje, że się zna na sobie i na prawidłach przyzwoitości towarzyskiej, jak mogła się zapalić miłością nieznanego i tajemnicą okrywającego się przychodnia? Autor i na to w swem dziele odpowiada, dając potrzebną dla młodych kobiet przestrożę. Myśl  
85 zarażona romansowemi wrażeniami z czytania nabytemi, niedostatek w pierwszym mężu tych wszystkich przymiotów, ujmujących kobietę, które widziała w Ludomirze; cześć wspaniałego serca wyrządzona skrytemu nieszczęściu przedzierającemu się przez pośepny humor przyjemnego i tyłą darami ozdobionego człowieka; potrzeba niczem dotąd niezaspokojonej tkliwości, mogły ła-  
90 two młodą i niedoświadczoną Malwinę wplątać w tę słabość: która przez nią samą uśpiona, ocknęła się w Warszawie nowem złudzeniem, przez świetne i pociągające, choć wadami młodości powleczone, powaby pułkownika.

95 Trzeci zarzut. Jak Ludomir Płomieńczyk wiadomy dobrze swego losu, prowadzony rozsądkiem w delikatnem przedsięwzięciu opuszczenia Krzewina; nie podsycony żadną nadzieją przełamania tak straszliwej zapory, zawałającej mu drogę szczęścia, a zagrażającej Malwinie utratą wziętości w oczach świata, jak mógł  
100 mógł w sobie pielęgnować i karmić tak nieszczęśliwą namiętność, zjeżdżać do Warszawy do podniecania jej i rozdrażnienia? Jego młodość, porywające wdzięki i przymioty Malwiny mogły na czas obłąkać jego czułość, ale jej długo w tym zapale utrzymać przy rozsądku nie mogły. Miłość bez nadziei jest to  
105 ogień bez żywiołu, który zgasnąć, nie zaś rozniecać się powinien. Na ten zarzut niemasz w dziele odpowiedzi: widać owszem w tem jednym zdarzeniu prawdziwą barwę romansową. Autor, przybrawszy w tak wielkie i świetne zalety swego bohatera, nie powinien  
go odzierać z rozwagi i rozsądku. Należy więc coś wynaleźć  
115 i przydać do jego zdarzeń, co by mu widzieć dało zdaleka choć iskierkę nadziei. Żądza i ciekawość zgłębienia tajemnicy swego rodu, podobieństwo nazwiska z Xciem Melsztyńskim pułkownikiem, mogłyby do tego posłużyć.

*Ezechjel* jest na początku dzieła Bazyljanem; zapewne przez  
120 omyłkę w tomie II, kar. 172 dany mu ubiór, do którego się żaden Bazyljan nie przyzna.

[Dalej następuje wykaz błędów językowych, który tu pomijamy, jako też przykłady „piękności języka“].

W całym dziele, z uwagą przeczytanem, znajdziesz jedno  
szanowne i bardzo wydatne piętno; to jest, *dobroć na cały zbiór  
rzeczy wylaną*. I to jest główną moją pobudką, że ci je do czy-  
125 tania posyłam. Tu każdy pozna przyczynę, dlaczego niektóre  
charaktery, jak np. *Dorydy*, zostawił autor niedokończone. Trzeba  
było w Dorydzie odkryć i zrobić wydatniejszą tę dumę *próżności*

*bez serca*, która pracuje na to potęgą piękności i wdzięków, aby wszystkim głowy zawracać, a do nikogo się przywiązać, i robić sobie triumf z udręczeń i obłąkania nieuważnej i niedoświadczonej młodzieży. Widzieć jeszcze można opuszczenie wad w towarzystwie i obyczajach wielkiego świata. Pędzel *dobroci* stronił i dotknąć się nie chciał przywar ludzkich zbyt rażących i szkodliwych. Powiedziałem ci już, dlaczego te zbyt czarne farby obyczajów mam dla młodych i niewinnych osób za niewczesne i niepotrzebne. 130

Opisałem ci plan dzieła: żeby uspić zbyt chciwą końca rzeczy ciekawość, a obudzić twoją uwagę na zgłębienie wielu ważnych myśli, na poznanie niebezpieczeństw, w które nas pędzi niepowściągnięta czułość; i na zebranie zbawiennych dla siebie przestróg. 140

Pierwsze zamęcie *Malwiny* nauczy cię, jak nabyte w staranem wychowaniu talenta i pożyteczne wiadomości przyjemnie zapełniają zbywające od obowiązków chwile, jak nam słodzą i znośną czynią przykrą niedolę życia. Jest to najważniejszy punkt męstwa i mądrości w życiu ludzkim: żeby się ani nie upoić pomyślnością, 145

ani nie upaść pod ciężarem nieszczęścia. Nie uwiedzie cię zapewne ujmujący opis miłości w tomie I, kiedy ją ujrzysz w *Malwinie* połączoną z takim niepokojem i udręczeniem duszy, z tak gwałtowną walką serca miotanego między powabami namiętności i między względami na świat, na obowiązki honoru i przyzwoitości. 150

Porównaj stan *Malwiny* ze stanem żywej, otwartej i spokojnie z powabami igrającej *Wandy*, a przekonasz się: że szczęśliwość pierwszej jest dobrodziejstwem imaginacji autora; szczęśliwość zaś drugiej jest owocem niezmiśzanego pokoju duszy. Tak, moja *Zosiu!* Szczęście prawdziwe i trwałe, prawie nigdy nie jest udziałem przemijającej gorączki serca, ale poruszeń łagodnych, zaszczipionych przez rozsądek, a utwierdzonych przez doświadczenie. 155

Serce czule jest zaiste pięknym darem przyrodzenia, ale otoczo- nym wielkimi niebezpieczeństwami; tem groźniejszymi dla ludzi, że obudzona namiętność tłumiąc rozum, zawsze dąży do szaleń- stwa. Można się wplątać w te same zdarzenia, jakie czytamy w ro- mansach: z tą różnicą, że imaginacja pisarza może uratować swe- go bohatera od nieszczęścia; a w świecie rzetelnym człowiek sam się ratować musi i potrzeba heroizmu, żeby pokazać to, co z po- czątku jedną przezorną uwagą łatwo było usunąć. Dla zabezpie- 160

czenia się w życiu przeciwko szkodliwym namiętnościom, trzeba w sobie wzbudzić jedną panującą, i trzymającą wszystkie inne na wodzy, ocalającą szlachetność charakteru i dostojność natury ludzkiej. Taką namiętność wskazuje ci autor *Malwiny*, w tem pięknem a niezawodnem prawidle życia: że *działać dla cnoty, jest to w naj- 165*

*pewniejszy sposób działać dla szczęścia.* 170

**Pytania:** Złe strony romansów. — Ogólna opinja Śniadeckiego o „Malwinie“. — Zarzuty, stawiane powieści przez innych i przez Śniadeckiego. — Zalety powieści. — Pożytek moralny, jaki można wyciągnąć z lektury tej powieści.

Pochlebna opinja Śniadeckiego o wartości „Malwiny“ była podzielana przez ogół. Ks. Marja donosi matce z Warszawy z widocznym zadowoleniem o jakimś balu u pani Rzewuskiej, na którym „pani Aleksandrowa Potocka ze Strzyżewskim i małym dzieckiem przedstawiała rodzinę Dżęgi“, „bo nie się teraz nie dzieje bez wspomnienia Malwiny, która nie przestaje być w modzie“ — dodaje. W tymże liście pisze: „W mieszczaństwie wszyscy za [Malwiną] przepadają, chcą tłumaczyć ją na język niemiecki“. Antoni Chrapowicki uczył „Malwinę“ wierszem pochwalnym (Zob. „Dziennik Wileński“, 1816, t. III).

Zczasem dopiero wystąpiono z surowszą opinią o powieści ks. Wirtemberskiej. J. I. Kraszewski w artykule z r. 1836: „O polskich romansopisarzach“ mówi o „przymuszonej i naciągniętej“ oraz „nie nowej weale“ intrzydze powieściowej („nie wiem dlaczego tyłu pisarzy jeszcze probuje nanowo tak spróchniały materiał obrabiać“), wynikającej z nadzwyczajnego podobieństwa dwóch braci bliźniąt, lecz nie rozpatrywał szerzej powieści: „Jest to dzieło kobiety; wybaczymy więc w niem niektóre, nadto może patetyczne i deklamacyjne kawałki, a z radością zwrócimy uwagę na wszystkie postrzeżenia obyczajowe, które z niepospolitą dokonane są trafnością. Ile tylko jest w *Malwinie* prozaicznych życia obrazków, wszystkie są wyborne. *Kwesta* mianowicie, przypominająca manjerę panów *Jay* i *Jouy*<sup>1)</sup> jest wiązką najprawdziwszych obrazków“. [„Wizerunki i rozrządzenia naukowe“. Poczet nowy. Tomik XI, Wilno, 1836, str. 106—7].

7. Ojciec Klementyny Tańskiej, Ignacy Tański, literat i sekretarz departamentu interesów zagranicznych za czasów Polski niepodległej, utracił cały majątek po ostatnim rozbiorze i zmuszony był zająć się naprzód pracą na roli w wydzierżawionej przez siebie wiosce: Wyczulki pod Warszawą, a potem, kiedy mu się niebardzo powodziło w gospodarce, osiadł w dworze puławskim ks. Czartoryskich. Klementyna urodziła się w Warszawie w r. 1798. Matka jej w tym czasie czytała po francusku modny romans pisarza angielskiego Richardsona: *Grandisson*,

---

<sup>1)</sup> Antoni Jay (1770 † 1854), literat i publicysta francuski, redaktor wielu pism, współpracował z wielce płodnym pisarzem i autorem dramatycznym Wiktorem Józefem Etienne de Jouy (1764 † 1846). Wydali razem kilka ulotnych pism i książek, redagowali *Nową biografję współczesnych*. M. Podczaszyński przełożył w r. 1824 powieść ich p. t.: „Więzienie w New York“.

który „tak ją zajął, że powiedziała sobie, że jeżeli syna mieć będzie, nazwie go Karolem, jeżeli córkę, Klementyną“. Stąd otrzymała na chrzcie świętym to imię. Naprzód przez lat kilka wychowywała się w Wyczułkach. Rodzice, wpadłszy w wir zabaw, spędzając czas przeważnie poza domem, pozostawiali często dzieci (mieli kilka córek) pod opieką służby. Klementyna ucierpiała na tem fatalnie. — Piastunka, upiwszy się, upuściła ją na ziemię i przyprawiła o zwichnięcie prawej łopatki. Kalectwo, zrazu nieznaczone, dostrzeżonem zostało, kiedy już było za późno i nie można mu było zapobiec. Gdy rodzice Klementyny, zaproszeni na dwór puławski, opuścili Wyczułki na zawsze, Klementynę oddali na wychowanie Dorocie Szymanowskiej, starszej córce pani Izdebną (Anieli ze Świdzińskich), mającej naówczas zaledwie lat 16. Wychowanie to pozostawiało wiele do życzenia. Po śmierci jednak męża pani Tańska, opuściwszy Puławy, zamieszkała w Warszawie i, odebrawszy Klementynę, zajęła się sama dziećmi. O tych latach dziecińczych pisze sama Klementyna w liście do K. Lewockiej z r. 1843:

### Z listu Klem. Hofmanowej do K. Lewockiej.

...*Dom pani starościny wyszogrodzkiej, prawdziwie zacnej, swiatłej i znakomitej białogłowy, był co do skromności w rozmowach, czystości w obyczajach, co do pracowitości, dobroczynności, gościnności, zupełnie domem staropolskim. Jeszcze tam czeladka, wprawdzie już tylko żeńska, zbierała się rano i w wieczór na wspólną modlitwę; jeszcze wszystkie obrzędy, święta, posty, wszystkie przepisy Kościoła surowo strzeżono; jeszcze pani domu, choć urodzona z Barbary Krasieńskiej, siostry królewiczej polskiej, sama klucz od skarbczyka trzymała, głowy cukru rąbała własną ręką, wódeczki zaprawiała, z kobietami swemi smażyła konfitury i po dniach całych do kościołów szyła; jeszcze bywały w domu panny na respekcie i po kilka ubogich dziewczątek różnego wieku na wychowaniu; jeszcze był szpital koło kościoła, gdzie w pewne dni pani i córki odwiedzały chorych: jeszcze w zapusty zajeżdżały kuligi, a przez cały rok w jakibądź dzień, o jakiejbądź godzinie gość zawitał, zawsze bywał mile brzyjęty, a najnudniejszy szczerze zatrzymywany.*

*Ale mimo tego wszystkie dom pani starościny wyszogrodzkiej, jak tyle innych pańskich i możniejszej szlachty domów w początku tego wieku stał jakby na rozstajnej drodze; w połowie jego trzymała się jeszcze stara, prosta, poczciwa polszczyzna, a w drugiej połowie szerokie wrota otwarte były obczyźnie, i cudzoziemka wypierała silnie prawą dziedziczkę. Sama pani izdebińska czysto i niemal zawsze mówiła po polsku,*

25 *lecz jej córki uczyły się czterech zagranicznych języków; mówiły, pisały, korespondowały, modliły się po francusku, wraz z dwiema przyjaciółkami od serca, mieszkającymi w bliskim sąsiedztwie; raz w ogrodzie, w lipowej ulicy, którą berceau*  
30 *de l'amitié przezwaly, przysięgły uroczyście nie iść za mąż za takich, coby nie umieli dobrze po francusku; a tak one, jak ich matka czytały niezmiernie wiele, lecz nigdy po polsku. Oczywiście ja, która jakby za trzecią córkę przybraną zostałam w tym domu, nie mogłam być inaczej prowadzoną i uczoną.*

. . . . .

35 *Co ja tych romansów naczytałam, to gdybym chciała tytuły wyliczyć, zapisałabym z półarkusza; wszystkie pani de Genlis, pani Cottin, pani Montolieu, Riccoboni, Souza, Radcliffe, Regina Roche, Lafontena, zgoła jakie tylko były i wychodziły wówczas.*

40 *Może być nawet to zbytęczne karmienie się cudzemi tworamami i myślami w wieku pierwszego rozwijania się umyśtu pozbawiło mnie nazawsze oryginalności i imaginacji twórczej; powtarzam artystycznej, bo w owej, w którą, jak dobrze mówi pani E. Ziemięcka: „Okwituje dusza najspokojniejszej kobiety“, na tej i mnie nie zbywało, a zasilana tak romansami, byłaby zapewne wzięła obrót bardzo szkodliwy, gdyby w tem nie uratowała mnie moja matka; i tu się zaczyna dobroczynny jej wpływ nade mną...*

45 *... Ona mi zareczyła: że wszystkie romanse to istne bajki, któremi wolno niekiedy się bawić, ale wierzyc im w czemkolwiek bron Boże! Nie zapomnę nigdy, jak odczytywałyśmy razem niektóre i jak jasno wykazywała ich przesadę i niedorzeczności. Trafiało się też często, że w miejscach, gdzie pierwszej rzewnie płakała, wtedy, zwłaszcza przy wesolości i dowcipie starszej siostry, boki zrywałam od śmiechu.*

55 *... Nawet co do umiejętności zyskałam niemało; czytałam nierównie mniej, ale uczyłam się daleko więcej, a co najważniejsze było dla przyszłej pisarki, polszczyzna zaczęła wchodzić w mowę i w nauki moje...*

60 *To zarzucenie [francuszczyzny] jednak, jak każdy mi przyzna, nie byłoby mogło nigdy tak odrazu nastąpić, a osobliwie nie mogłabym była nigdy wskoczyć równemi nogami w autorstwo, jak to zrobiłam z r. 1819, gdyby po pierwszych dziesięciu latach obfitości francuskiej w wychowaniu mojem, nie były na-*

---

W. 28: *berceau de l'amitié* = kolebka przyjaźni.

W. 43: *pani E[leonora] Ziemięcka*—literatka z drugiej połowy w. XIX, redagowała pismo katolickie „Pielgrzym“.

*stąpiły siedm lat obfitości polskiej u matki; gdyby ona nie była mnie zachęcała, nie upatrywała we mnie, w stylu, w pisaniu nawet mojem podobieństwa z ojcem; gdyby jej przyjaciele, mianowicie Woronicz, Wyszkowski, oba ludzie nigdy nie mówiący po francusku, nie byli mnie oświecali, przewodniczyli mi w poznawaniu klasycznych pisarzy naszych.*

65

[„Dzieła Klem. z T. Hofmanowej“. Wydanie nowe pod red. Narczyży Żmichowskiej. Warszawa 1875, t. VI, str. 442—50].

Pierwsza, wydana w r. 1819, książka Tańskiej: „Pamiętka po dobrej matce“, będąca właściwie tylko przeróbką dziełka niemieckiego, od razu zyskała jej sławę autorską. Książki tej w przeciągu kilku lat ukazały się aż 4 wydania. Gorzej się powiodło Tańskiej z przedsięwziętą przez nią popularyzacją nauki religii chrześcijańskiej. Wydała 3 tomy dzieła, mającego zawrzeć ową naukę, p. t.: „Amelja matką“, ale z powodu nadmiernych kosztów wydawnictwa, które się nie rozchodziło, musiała kontynuowania jego zaniechać. Dzieło to rozpoczęła pisać w najczystszej intencji. Pisząc je „tak się często dusza moja uniesie — notuje Tańska w owych Pamiętnikach pod datą 18 grudnia r. 1821— że zdaje mi się, że już w lepszym świecie; to ciągle zajecie się jednym i tak ważnym przedmiotem [religią] ulepsza mnie, podwyższa; zamknięta w moim gabinecie, zapominam o wszystkim, Boga tylko widzę, i często nie postrzegę się, kiedy lży słodkie zasuną mi oczy i przerwą pisanie. Ach! w tych chwilach cała ziemia przede mną znika, w tych chwilach jestem szczęśliwą!“—A jednak zaczęto sarkać, iż jest to widoczne przypadkowe chlebianie się rządowi w myśl nowego kursu polityki oświatowej po dymisjonowaniu Stan. Potockiego. Jakoż istotnie rząd na nią zwrócił uwagę: „Głośno mówią, że autorkę tak użytecznego pisma trzeba zachęcać, trzeba wynagrodzić, jabym życzyła sobie pensji dożywotniej“ („Pamiętniki“ z dn. 29 grudnia 1822). Życzeniu Tańskiej nie stało się narazie zadość: „Ze wszystkich nadziei, jakie mi rząd czynił, a raczej minister oświecenia, bo miałam dostać zapomogę, cyfrą i pensją, dostałam tylko trzy tysiące złotych i to prawdziwie cudem Opatrzności“ („Pamiętniki“ z r. 1823). W odpowiednim reskrypcie z r. 1823, podpisanym przez ministra Grabowskiego, zaznaczono: „Gdyby możność dozwalała większej nad tę pomocy, minister W. R. i O. nie odmówiłby autorce tak chwalebnie zasługującej się ważnej sprawie bogobojnej wychowania młodzieży“. Ale w niespełna dwa lata później otrzymała Tańska od Komisji Oświecenia nominację na „eforę“ (inspektorkę) szkół żeńskich, w rok później została mianowana profesorką w Instytucie Guwernantek, wreszcie w r. 1827 wizytatorką wszystkich zakładów naukowych dla panien w War-

szawie. W prasie „Amelję“ przemileczano, natomiast z wielkiem uznaniem powitano ukazanie się pierwszego u nas czasopisma dla dzieci p. n.: „Rozrywki dla dzieci“, które zaczęła wydawać Tańska z początkiem r. 1824. Pismo to, które wychodziło bez przerwy do r. 1828, zapełniała Tańska przeważnie swemi pracami. Drukowała tu życiorysy znakomych Polaków, opisy różnych okolic kraju, powieści obyczajowe i historyczne, powiastki i anegdoty, komedyjki i t. p. Tu po raz pierwszy ukazały się dwie najlepsze powieści Tańskiej: „Listy Elżbiety Rzeczyckiej“ (1824) i „Dziennik Franciszki Krasieńskiej“ (1825).

W r. 1829 wyszła Tańska za mąż za rówieśnika, literata Karola Hofmana, będącego wówczas radcą prawnym Banku Polskiego. Poznała go jeszcze w r. 1822: „On wtenczas miał lat 24, był piękny nad wszelki wyraz i dopiero co wyszedł z więzienia, gdzie jako jeden z pierwszych męczenników polskich był od Marca trzymany; pozbawiony wszelkich urzędów, jako taki był nam przedstawiony; a już pierwej słyszałam o nim i serce moje biło ku niemu“ (Zob. „Pamiętniki Kl. z T. H.“, Berlin, 1849, t. I, str. 161, przyp.). Podane poniżej kartki z pamiętnika Tańskiej rzucają ciekawe światło na jej życie uczuciowe i na epokę, w której żyła:

## Z pamiętników Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

27 [Maja 1828 r.]. — Wstyd mnie, zaniechałam przez czas długi pisanie dziennika, może dlatego, że chcąc wszystko pisać, *byłoby za wiele*; może dlatego, że mi tak na świecie miło i dobrze, a tak się boję odmiany, iż od zastanowienia się chronię, dzień 5 24 bieżącego miesiąca był dniem uniewinnienia Sołtyka i naszego wyjazdu do Łowicza, gdzie *w miłym i bardzo miłym towarzystwie* trzy dni nam zeszło.

30. — ...W tych ostatnich czasach, dużo w pewnym wzglę-  
dzie odmian zaszło. Ani wiem, co z tego będzie: serce jakies 10 niespokojne.

1 Lipca. — Miesiąc milczenia; ten miesiąc zupełną odmianę w życiu mojem sprawił; nazawsze ją zapewni. — Dwunasty Czerwca

---

W. 5: dzień 24 bieżącego miesiąca etc. — Sołtyk Roman, syn Stanisława, senatora kasztelana z czasów Królestwa Kongresowego, brał udział w kampanji napoleońskiej, potem posłował na sejm warszawski, należał do tajnych związków politycznych, uwięziony, wkrótce odzyskał wolność (z r. 1828). W powstaniu 30 roku brał czynny udział, następnie osiadł we Francji i tam dokończył życia (ur. 1791 † 1843).

był tym dniem stanowczym. Jeszcze dotąd zupełnie upojona jestem i tak szczęśliwa nieznanem mi szczęściem, że mi się ciągle wydaje, że to tylko sen zwodniczy. Dopomoże Bóg dobry, że nie przebudzę się z niego aż przy zawarciu powiek; dopomoże Bóg dobry, że się przyłożę do szczęścia tego, którego on sam przeznaczył, stworzyć dla mnie musiał, którego kocham daleko więcej od siebie, który tak godzien tego i przymiotami swemi i tą tkliwą jaką ma dla mnie miłością. Doprawdy, że pisząc to zdaje mi się, że marzę. Nie widziałam go już 15 godzin, a po tak długim niewidzeniu zaraz jakieś powątpiewanie powstaje, mimowolnie coś w sercu drży i mówi: czy to prawda wszystko? czy prawda, że on mnie tak kocha? że tak szczęśliwą jestem, że jeszcze szczęśliwszą będę? że złączę z mojem przeznaczeniem wszystko co tylko najpowabniejszego w przeznaczeniu kobiety być może? Teraz widzę jak tylko gwałtem chciałam się przekonać, że sława może napełnić życie kobiety. Jak te wszystkie dowody wziętości mało serce zajmowały, ile to uczuć uspiionych było, jedno słowo przywiązania z ust jego milsze mi sto razy od wszystkiego, co kiedykolwiek powiedzieć, napisać o mnie mogli. Jedno tylko przeznaczenie, że prace moje użyteczne, może cokolwiek iść w równi z tą rozkoszą, której doznaję, kiedy on mówi, że mnie kocha, że ja szczęście jego sprawić będę mogła. Tego też przekonania ani stracę, ani przestanę na nie zasługiwać; z łatwością da się wszystko połączyć. Przez te ośmnaście dni, przez które wcale nowem życiem, na innym świecie żyję, choć tak nim zajęta, tak odurzona, przecież i lekcje zwykle i wizyty odbyłam, i Rozrywki wygotowałam; później łatwiej praca pójdzie, boć przyjdzie czas, kiedy się z mem szczęściem oswoję, kiedy mu uwierzę, kiedy spokojnie używać go będę; o Boże wielki! Boże! czy ja kiedy spodziewać się mogłam, że mi tak niezmierne, nieznanne słodczye w życiu gotujesz, przynajmniej wdzięczną za nie być umiem... choćbyś mi jakie nadal gotował nieszczęście (byle nie jemu) znieść je potrafię, bo zdaje mi się, że niema niedoli, którąby samo wspomnienie szczęścia jakiego używam osłodzić nie mogło. Kiedy i jak wszystko się zakończy, nic tego nie wiem. W Sierpniu dopiero będzie o tem ostateczna mowa, teraz mamy oboje dosyć przeszłej, obecnej chwili, ażeby przyszłość rozliczać. Kochane siostry, poczciwy brat, cieszą się szczęściem mojem, a widząc jego przywiązanie, rokują mi, że będzie trwałe. Nie można poznavszy go bliżej wątpić, że ta, którą on raz pokochał, której szczęścia się podejmuje, szczęśliwą będzie—o jakże teraz żałuję, że matka moja nie żyje! jakby kochała tego co tak jej Klemunię kocha; znikłyby wszystkie jej obawy, bo gdzie takie przywiązanie, czegożby obawiać się można. Kiedy już raz wzięłam pióro do ręki, kiedy przemówić o tem, odkryć tajniki serca tak długo zakryte się odważyłam, będę pisać codzień, może prędzej temu szczęściu uwierzę; może się prędzej przekonam, że

60 to nie sen. Już teraz myśli o nim odganiać jak dawniej z całych sił nie trzeba, wszak przyjdzie czas, w którym przed Bogiem przysięgnę, że go kochać będę; o jakto łatwo będzie dotrzymać tej przysięgi; co się to ze mną, co się to z nim stało? znowu odurzona jestem.

65 2. — Zaczynam więc znowu zapisywać dziennik i prac i uczyć; ten ostatni wierniejszy będzie niż był do 27 Maja; sama przed sobą taić się chciałam, a nie wiem dlaczego, bo teraz mi tak dobrze; stroniłam od szczęścia! Wczoraj jednak pierwszą chwilę miałam przykrości; ktoś obiecał przyjąć o szóstej, a przyszedł 70 o ósmej; to spóźnienie było mimowolne, już darowane, nagrodzone, ale jak to przykro czekać dwie godzin! Rano pracowałam szczerze i dobrze, przygotowałam się zupełnie na lekcją sobotnią, zrobiłam rachunki. Powinnabym jeszcze z większym zapętem pracować, bo mam komu zdać sprawę; jednak nie idzie to jeszcze jak dawniej i łatwo zgadnąć przyczyny. — Ja myślę, że 75 choć nigdy w sercu mojem uczucie nie zwolnieje, musi koniecznie nastąpić jakieś oswojenie, które mnie zdolniejszą do wszystkiego co nie jest niem uczyni. — Wieczór był dosyć u mnie liczny, nie dbam ja już tak o ludzi jak dawniej; obojętnie mi czy przyjdą, czy nie, byle ktoś przyszedł. — Już to i dawniej tak było po części, ale teraz nierównie więcej. Wczora było trzynaście lat jak 80 starsza siostra poszła za męż, chciałabym żeby i ktoś z kimś podobną rocznicę obchodził; a tak zupełnie wierzę, że i wtedy kochać się będziemy.

85 3 Lipca. — O siódmej przysłał mi bukiet precudny, przed 10 przyszedł sam, obiad jadł z nami, bawił do wieczora, był więc dzień wczorajszy bardzo miły. Taki mam jakiś zapas szczęścia w sercu, że nie mogę żadną obawą tak się trapić jakbym się w innym razie martwiła. Widzę, że to wszystko, co mówią i piszą o miłości prawda; żeby tylko mogło bez jej cierpień się obejść.

90 6. — Dzień smutny, ktoś późno przyszedł i z bolem głowy. O! jak przykre cierpienia tych, których kochamy! Mówił odchodząc, żem go uleczyła.

95 11. — Wczoraj o wpół do pierwszej córeczka siostry mojej skonała; już pięcioro dzieci stracili, szczęśliwi z innych miar, z tej strony bardzo doświadczeni; serdecznie mi żal siostry, ale jakie to porównanie do tego, cobym dawniej była cierpiała! wszystko stało się podrzędne, jedno tylko uczucie goreje, panuje, a to uczucie tak jest wzajemne, silne, że nic mnie nieszczęśliwą uczynić nie może.

100 . . . . .

29 Sierpnia. — Wracam z kościoła Praskiego, gdzie się modliła za kochaną matkę, bo nie jestem w Warszawie, jak przeszłego roku, tylko w Grochowie u Maryni; — lecz większa nie-

równie nad tę chwilową zaszła w tym roku ze mną odmiana. Ja  
com nigdy zmieniać stanu nie miała, com nie znała miłości, ko- 105  
cham czule i mocno jestem kochaną. Już pierścionki zamienione,  
słowo dane, serca nazawsze spojone, doznaję uczuć, używam  
szczęścia, których wyobrażenia nie miałam, a nad które nie wiem,  
czy co miłszego być może. Czemuż tego nie widzisz, matko uko-  
chana? czemuż nam obojgu błogosławić nie możesz? mam w Bogu 110  
nadzieję, że na przyszły rok jeszcze lepiej będzie, bo czego teraz  
lękam się jeszcze kochać, to świętym obowiązkiem się stanie;  
a kiedy teraz czasem nie codzień go widuję, wtedy zawsze z nim  
będę. — Wielki Boże, spełnij tę nadzieję! uczyni, żebym ja do  
szczęścia jego się przyczyniła, choć wiem i z najgłębszą pokorą 115  
to wyznaję, żem niegodna tak szczęsnego losu, choć czasem  
i lękam się aż, że to życie tyle ma dla mnie wdzięku.....

. . . . .

31 Grudnia. — Tak rok o te czasy, może już składałam jak-  
kie w głębi serca nadal życzenia, ale szczęśliwa z obecnej chwili, 120  
nie śmiejąc żądać więcej, lękałam się każdej zmiany; stała się ta  
zmiana raczej jeszcze pryncypialna niżeli zgadywana, długo więcej  
trwożąca niżeli pożądana stała się, i dziś w sercu mojem, w ca-  
łej sobie czuję podwojenie szczęścia, i dziwię się sama sobie, że  
mogłam nie znając tych uczuć mówić i myśleć, że mi nic nie 125  
braknie. Może też łudziłam siebie samą; może też co pewniej  
nawykła oddawać zupełnie los mój tej Opatrzności, która czuwa  
nade mną tak troskliwie, nie śmiałam wskazywać jej, co ma czy-  
nić ze mną, ale raczej powierzyć jej się wolałam. W tej zupeł-  
nej w nią ufności poległa i teraz nadzieja, że moje szczęście 130  
trwałem będzie. Zapewne zmieniając stan, a przytem zachowując  
urząd i nie myśląc wcale zarzucić autorskiego zawodu, który tyle  
sławy mi przyniósł, przez który coraz lepszą, użyteczniejszą je-  
stem, biorę na siebie ciężar większy, niżeli zwykły dźwigać ko-  
biety, ale zdaje mi się, że mi nic trudnem nie będzie, przy takim 135  
wdzięku życia, przy takim towarzyszu! Myśl, że przykładam się  
do jego szczęścia, wszystko ułatwi, osłodzi; krótka modlitwa jego,  
słówko, w pracach, w cierpieniach, siły, cierpliwości doda; wresz-  
cie tyle szczęścia skupić koniecznie trzeba, a byle jemu było do-  
brze, *zupełnie dobrze*, myśl niechęci, żalu u mnie nie postanie; 140  
czyż można za drogo opłacić szczęście ukochanej osoby, kiedy  
to w oczach moich jest bez ceny? Oby tylko Bóg dobry dapo-  
mógł, ażebym stać się mogła i umiała narzędziem *szczęścia tego*,  
ażebym zawsze była równie miła w oczach jego i coraz godniej-  
sza kochania i szacunku. W tym roku od 12 Czerwca zupełnie 145  
nowy, większy świat rozwinął się przede mną; serce tyle nowych  
uczuć poznało, umysł tyle wrażeń nieznanych doświadczył, tak  
postąpiłam w zawodzie kobiety, że nawet zdaje mi się, iż jako

i autorka zyskałam, bom nabyła doświadczenia. Ten rok nazawsze  
150 pamiętnym mi będzie; cobądź się stanie, policzę go zawsze do  
najważniejszych, a kto wie, czy nie do najślodszych. Dziś wiem,  
że może już za miesiąc stan, nazwisko na zawsze odmienię. Do  
słodocy doznanych policzyć należy tysiączne przywią-  
zania sióstr, ciotek, rodziny całej, interesowanie, jakie los mój  
155 w wielu osobach wzbudza. W tym roku więcej, niż kiedy prze-  
konałam się, że dwie są rzeczy w życiu: kochać i być użytecz-  
nym; przekonałam się także o dobroci Boga, który nad zasługi  
moje szczęście na mnie zlewa; i jeżeli mam jaką obawę, to tę  
jedynie, żeby tego szczęścia *kiedyś* nie odplacić.

160 Jednak choć tak w sobie i uczuciu szczęśliwa, doznałam  
i ja cierpienie różnych, niewłasnych, ale przecież żywo dotykały  
i dotykają. Niedole publiczne, gwałty, śmierć córeczki siostry  
w tym roku narodzonej, inne jeszcze zgryzoty, przypominały  
nieraz silnie i dotkliwie, że niema zupełnego na ziemi szczęścia.

[„Pamiętniki Klementyny z Tańskich Hofmanowej“, Berlin,  
1849, t. I, str. 147—55].

Kiedy wybuchło powstanie 30 r., Hofmanowa założyła Zwią-  
zek dobroczynności patriotycznej i była jego naczelną opiekunką.  
Damy, należące do Związku zajęły się pielęgowaniem rannych  
po lazaretach, zbierały fundusze, z których Związek udzielał  
wsparcia żołnierzom i ich rodzinom i t. d. Hofmanowa była  
jedną z najczynniejszych. Po upadku powstania, chcąc się połą-  
czyć z mężem, który w interesach rządu był wysłany zagranicę,  
wyjechała w październiku 1831 r. „za paszportem przez fortel  
otrzymanym“. Po krótkim pobycie w Dreźnie, zamieszkali oboje  
w Paryżu, gdzie Hofmanowa oddała się z właściwą sobie gor-  
liwością pracy nad literaturą. Z wybitniejszych dzieł, napisanych  
tu przez nią, należy wymienić powieści: „Karolinę“ (1839), obra-  
zującą życie Warszawy za czasów pruskich, „Krystynę“ (1841),  
w której sportretowała siebie, oraz opowiadanie historyczne,  
rozpoczęte jeszcze w kraju: „Jan Kochanowski w Czarnym lesie“  
(1845). Do końca życia jednak nie mogła się oswoić z przykrem  
położeniem swoim na obczyźnie. Do tego już w r. 1833 zapadła  
ciężko na zdrowiu. Mimo jednak wszystkie dolegliwości zachowa-  
wała umysł pogodny: „Żeby być szczęśliwym — pisze w pamięt-  
nikach swych — trzeba umieć być szczęśliwym. Sposób najpew-  
niejszy do utrzymania szczęścia „nie zagniewać Pana w sobie“  
(Zaleski), Bóg w miłosierdziu swem dał mi nieprzebrany zapas  
pokoju. Nieraz kiedy wyjdę, nawet na ulicę Paryża, jakieś bło-  
gie przejmuję mnie uczucie, chciałabym przytulić do siebie  
wszystkich ludzi, których widzę, dla każdego zrobić coś dobro-  
go“. Choroba nie opuściła jej już do śmierci. Nie pomogły dwu-  
krotne operacje złośliwego gruczolu, który utworzył się jej

w prawej piersi, nawet podróż do Włoch, przedsięwzięta z porady lekarzy dla zmiany klimatu, bo właśnie po powrocie z tej podróży w r. 1845 na wsi w Passy pod Paryżem oddała ostatnie tchnienie. Ciało jej pochowano w Paryżu na cmentarzu Père Lachaise. Na pomniku wyryto napis: „Wszystkie dzieci polskie są moimi dziećmi“.

#### Literatura.

Chmielowski Piotr: Klementyna z Tańskich Hofmanowa. Zarys biograficzno-pedagogiczny. („Życiorysy sławnych Polaków i Polek“, № 9). Petersburg, 1898.

Wojciechowski Konstanty: O t. zw. „powieściach tradycyjnych“ Klementyny z Tańskich Hofmanowej. [„Pamiętnik literacki“, Lwów, 1914—15, str. 343—60].

8. Hofmanowej zakres fantazji był szczupły, — obce jej były gwałtowne uniesienia i namiętności, mimo cechującego i ją w pewnej mierze i podzielanego z epoką sentymentalizmu; pobożność jej, acz szczerą, jednak praktyczną, pozbawioną była wszelkiego mistycyzmu religijnego, wszelkiej egzaltacji, to też nie miała ona zrozumienia dla wybujałych płodów późniejszej literatury romantycznej. Nad Mickiewicza przenosiła Kazimierza Brodzińskiego. O dziełach Zygmunta Krasińskiego wyrażała się z zadziwieniem; w pamiętnikach swoich, pisząc o „Nieboskiej Komedji“, przyznaje, że „niezupełnie to dziwo rozumie“, sądzi jednak, „że ta książeczka wogóle nic dobrego nie sprawi“, a z powodu „Irydjona“ notuje: „Jak tytuł tak i całe dzieło tajemnicze. Czytałam je z uwagą i prawie niczemogę się nie dowiedzieć. Mówią niektórzy, że dwa razy przeczytać trzeba, żeby zrozumieć; mnie żal było czasu“. Romantycy ze swej strony, pogardzając ograniczoną praktycznością i rozsądkiem Hofmanowej, wypowiadali o niej sądy naogół ujemne. Tak Słowacki pisze w liście do matki z dn. 15 października 1845 r.: „Umarła tu nam Autorka nasza, dla dzieci niegdyś pisząca. Odpoczynek jej! ale nie pokój, bo jeszcze wiele czynić pozostaje, nawet ona sama wiele z tego co uczyniła, sama wyrwać musi — tamy przeciwko egzaltacji kładzione... serca przez nią na kluczyk od spiżarni zamknięte, a które klucz nieszczęścia będzie musiał otworzyć na nowo. Bo nie na samych tylko prawidłach moralności stoi anioł żywota, ale i skrzydła ma, które go częściej na powietrzu utrzymują niż na nogach... Nie wiedząc, a sprostestantyzowała kobiety. Nie miej mi za złe, bo prawdę mówić muszę nawet o umarłych, abym w prawdziwych umarłych rozkochał żywych“.

Hofmanowa wzbogaciła znacznie literaturę dziecięcą i to jest jej największą zasługą. „Pisać dla dzieci, czytać o dzieciach, patrzeć na nie, nie sprzykrzy mi się nigdy“ — tak się raz wy-

raziła o sobie w pamiętnikach. Pisała też wyłącznie nieomal w celach wychowawczych. „Jeżeli mam całą prawdę powiedzieć — słowa są Hofmanowej — daleko sobie więcej życzę nauczyć, zachęcić do dobrego powieściami mojemu, niż zadziwić lub zabawić; nie idzie mi o to bynajmniej, czy wedle zasad sztuki pisane, ale czy moralne i użyteczne“. To też pod względem artystycznym pracom jej literackim można dużo zarzucić. Eleonora Ziemięcka, rozbierając talent i pisma autorki „Rozrywek“, wyraziła się z powodu „Karoliny“: „Słusznie, że przeszła do obszerniejszych powieści, słusznie, iż pióro swoje poświęciła malowaniu życia towarzyskiego, aby tym sposobem uzupełnić swój wpływ na wychowanie kobiet — lecz w powieściach tych nie powinna była przechodzić granic prostego opowiadania, w którym tak jest zajmującą — *romans* w właściwym znaczeniu tego wyrazu nie jest rodzajem jej talentowi właściwym, tam rola moralizująca małe ma zastosowanie, a powieści naszej autorki wtedy tylko będą powabne, kiedy je napelni treść nauki doświadczenia — rad zbawiennych lub dziejowe wspomnienia“. To też obok uznania i zachwytu ze strony współczesnych — nie brakowało i ostrych ocen. Tak J. I. Kraszewski, mówiąc „O polskich romansopisarzach“ w r. 1836, o powiastkach Hofmanowej wyraził się, iż „dla braku oryginalności i dla celu utylitarnego, nie mogą być sążone jako dzieła talentu, lecz jak drugiego rzędu wyroby, jakich każdy czytany i smakiem udarowany człowiek, ile zechce, stworzyć potrafi“.

Również surowo wyraził się Edward Dembowski w r. 1844: „Wszystkie Hofmanowej w.... zakresie [literatury dziecięcej] pisma chybiają celu, bo rozbudzają w dzieciach dążnością swoją próżne nabożnisiostwo, uszanowanie przesądów i ciemnoty, a nie wystawiając im wcale powinności względem narodu, nie rozwijają w nich miłości ojczyzny, a przeto mogą mierność tylko wykształcić, nigdy zaś prawdziwej obywatelskiej cnoty. Powieści Karolina (dosłowny przekład według francuskiego tłumaczenia jednego nędznego angielskiego romansu), Lipsk 1840—1841, Krystyna, Lipsk 1841, Jan Kochanowski, Lipsk 1842, są w myśli wsteczne i miałkie, w oddaniu chrome i nieartystyczne. Inne jej pisma Niewiasty święte, Lipsk, 1843, Warszawa 1841, Opis przejazdu przez Niemcy, Lipsk 1844, są czczemi beletrystycznymi wstecznych dążeń, a bez wartości tworam<sup>1)</sup>“.

<sup>1)</sup> Zob. „Piśmiennictwo polskie w zarysie“ skreślił E. D.—Poznań, 1845, str. 378. Dla ciekawości warto z powyższą opinią Kraszewskiego i Dembowskiego zestawzić, co sama Tańska sądziła o moralizatorskiej literaturze. W dzienniku swym (pod datą 27 sierpnia 1842 r.) notuje ona: „...Przeczytałam w tej chwili słowa *prawdy*, cokolwiek suche a gromiące, sposób najgorszy. Już czas tych kazań zaprzestać, kościółowi je zo-

Jakkolwiek bądź, w rozwoju literatury pięknej u nas ważkie przypada znaczenie dwom powieściom tradycyjnym Hofmanowej: „Listom Elżbiety Rzeczyckiej“ (1824) i „Dziennikowi Franciszki Krasińskiej“ (1825), o których w surowym swym sądzie E. Dembowski nie wspomina wyraźnie. Z nich zajmiemy się rozbiorem „Dziennika“.

9. „Dziennik Franciszki Krasińskiej“ był drukowany w „Rozrywkach dla dzieci“. Dochował się list Tańskiej z r. 1825, pisany do Łukasza Gołębiowskiego, który rzuca niejako światło na skrupuły, z jakimi uważała za konieczne liczyć się autorka.

## Z listu Kl. Tańskiej do Łukasza Gołębiowskiego.

*W nadzieję łaski posyłam Panu dokończenie Krasińskiej; uprzedzam go, że wszystkie szczegóły są prawdziwe, z ust jej krewnych słyszane; proszę mnie pocieszyć i powiedzieć, że sens moralny, jaki z jej przygód wyciągnęłam, nagrodzi nieco nieprzyzwoitość dawania dzieciom miłosnej powieści do czytania. Zbieranie i porządkowanie jej listów, wyciąganie stosownych kawałków, tyle mi czasu zabrały, że tak późno ten numer Panu posyłam. Racz go jednak przeczytać ze zwykłą sobie przyjazną troskliwością, zmienić, poprawić wszystko co mu się zdawać będzie i powiedzieć, czy czytelnicy będą zadowoleni, czy im nie zostanie wątpliwość jaka, choć zapytania się wydawcy o szczegóły jaki opuszczony, bo temubym jeszcze zaradzić można.*

[Zob. „Pamiętnik o życiu Łukasza Gołębiowskiego, wydany przez jego syna“. Warszawa, 1852. Str. 90 — 91].

**Pytanie:** Jakie skrupuły miała Tańska, wydając „Dziennik Franciszki Krasińskiej“?

## Rozbiór „Dziennika Franciszki Krasińskiej”.

### A. Akcja i główne postaci.

1. Główne momenty w rozwoju uczucia miłości Franciszki Krasińskiej do królewicza.

stawić. Przekonałam się teraz w kraju, że to żadnego skutku nie robi; przekonałam się z rozkoszą, że na pobożności, na cnotach *domowych* nie zbywa. Gromić ich zatem nie potrzeba, tylko oświecać, pobudzać, zachęcać, a nadewszystko nie nudzić. Zmusimy, żeby nas czytali pisząc zabawnie, obok zabawy przyjdzie nauka i przyjmie się“. Mowa tu o broszurach Karoliny Wojnarowskiej, a mian.: „Do matek polskich słów kilka o przyszłości wznastających pokoleń“ (Lipsk 1843) i „Słowa prawdy dla użytku wszystkich stanów“ (Lipsk 1842). Broszury te kilkakrotnie potem były przedrukowane.

2. Jaką się przedstawia Franciszka Krasińska w świetle swego dziennika? Jej portret duchowy. Czy i jaka zachodzi w niej przemiana duchowa pod wpływem różnorodnych doznań i wrażeń?

3. Czy oświadczeniu matki w liście do Franciszki: „Jeśli będziesz nieszczęśliwa, nam swego nieszczęścia przypisać nie będziesz mogła“ możesz przyznać słuszność? Uzasadnij swój sąd.

W czym upatrujesz przyczynę nieszczęścia Franciszki?

4. Jakie wypadki i sytuacje rzucają większe światło na charakter królewicza? Jakim się przedstawia on oczom Franciszki, jakim się wydaje nam w świetle tych wypadków i sytuacji? Czem się tłumaczy powzięcie głębokiego afektu królewicza do Franciszki?

5. Dlaczego Macieńko budzi szczególniejszą sympatję w czytelniku?

#### B. Strona historyczno-tradycyjna.

1. Tło dziejowe utworu (dom panujący, sprawa następstwa tronu, sprawa kurlandzka i t. d.)

2. Tło obyczajowe w zakresie życia rodzinnego (zaręczyny, wesele, oczepiny, przenosiny, rekuza, chrzciny i t. d.)

3. Obraz życia magnackiego w połowie wieku XVIII (zamek, służba dworska, tryb życia codziennego, przyjęcia, zabawy i t. d.)

4. Edukacja młodzieży w połowie w. XVIII.

5. Stosunek rodziców do dzieci.

6. Francuszczyzna w życiu obyczajowym Polski.

7. Życie towarzystwa warszawskiego.

#### C. Strona ideowa utworu.

Na czym się zasadza znaczenie dydaktyczne utworu?

#### D. Forma.

1. Czy forma powieści (dziennik) wydaje ci się szczęśliwie dobraną przez autorkę? Uzasadnij swój sąd.

2. Czy cechy umysłu i serca Franciszki Krasińskiej, które wymienia autorka na końcu powieści, a mian.: „Żywosć wyobraźni i uczucia, trafność w sądzeniu, wyniosłość, szlachetność uczuć, wiadomość własnych interesów i rzeczy publicznych, przywiązanie do męża . . . . ., rodziny, ojczyzny, tkliwa pobożność i zawsze widoki, nadzieje“ uwydatniają się z dostateczną wyrazistością w jej dzienniku?

**Zadanie 26.** Refleksy życia osobistego Klementyny Tańskiej w „Dzienniku Franciszki Krasińskiej“.

## [Michał Grabowski o powieściach tradycyjnych Tańskiej].

... *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* i *Dziennik Franciszki Krasieńskiej* tak są nowej . . . . . manjery, tyle wrażenia za wyjściem na świat sprawiły; tak niewątpliwie wpłynęły na skierowanie poetycznej literatury polskiej, że koniecznie o nich pomówić wypada.

Dwie, tylko co wspomniane, powieści zapowiedziały niejako, a może nawet zasmakować dały w owej literaturze pamiętnikowej, która w chwili, kiedy to piszemy, jest najważniejszą i najciekawszą gałęzią naszego piśmiennictwa. Z pod pióra popularnej autorki wyszło jedną razą nie powiatka jak zwykle, ale coś szerszego, coś bliższego prawdy i rzeczywistości, obraz narodowy, w którym nie tylko przedmiot, ale większa część materiału była istotnej treści, tak, że zaledwie dostrzec można było, w czym go dosnuła imaginacja? *Dziennik Franciszki Krasieńskiej* nie tylko mówił o zdarzeniu wiadomem, ale wyprowadzał na scenę familje egzystujące, osoby nawet żyjące; był to w całym znaczeniu pamiętnik biograficzny bardzo świeżej daty, nie tylko osnuty ze szczegółów wiadomych, ale mieszczący w sobie autentyczne listy . . . . .

Jako *powieści historyczne*, nie krewnią się one bynajmniej z temi, które pod tem samym nazwiskiem znał wiek XVIII i jakimi są nawet pierwsze utwory Panny *Tańskiej*; *Listy Rzeczyckiej* i *Dziennik Krasieńskiej* powstały z całkiem nowego pierwiastku, z pierwiastku ożywczego, dzielnego, któremu winna być artystyczna dzisiejsza szkoła: z pierwiastku *poetyzowania* przeszłości i indywidualizmu ludów i wieków. Z powodu to ostatniego względu, wyjawilem śmiało, ale które mi się prawdziwie wydaje zdanie, że w literaturze polskiej, nie torem samego naśladownictwa, a raczej naturalną koleją kształcenia się i rozwijania wstąpiono na rodzinny grunt Walter-Skotowskiego utworu, na tradycje ledwie co upłynionego, ale nadzwyczajnie odmienionego, przeto w poetyckim uroku jawiącego się wieku — Z pomiędzy pisarzy proza, Panna *Tańska* pierwsza tu krok stawiała.

Zostając przy chlubie, że zgadła i rozpoczęła tak świetny okres literatury krajowego romansu, nie miała ona zapewne tego dzielnego twórczego geniuszu, któryby jej pomógł utworzyć z tego wielki artystyczny rodzaj, jak to się z podziwem Europy stało na niwach kaledońskich; wszelako za powieści na-

W. 40: *na niwach kaledońskich* — Kaledonja — część Szkocji. Walter Scott pochodził ze Szkocji i tutaj przeważnie spędził życie swoje.

45 wet, które wydała, nie należy jej odmawiać bardzo znakomitego  
talentu. Pojęła ona swój rodzaj (co przystało do pojęcia wielu  
naszych pisarzy), pojęła ona go, że obejdzie się bez mister-  
stwa w ustawieniu figur, bez obmyślenia szyku scen, bez węzła  
intrygi i ciekawości, bez zawiązania nakoniec gry dramatu, co  
50 zwyczajnie romans stanowi, biorąc jedynie za cel razem i za  
środek wystawienie oblicza domowego zwyczaju.— Pod tym więc  
wyłącznym względem, nie nie wyrównywa nie tylko wdziękowi,  
ale naturalności i zręczności, z którymi tego dopełnia. W listach  
*Elżbiety Rzeczyckiej* nie przesuwaj się przed oczyma naszymi po  
55 kolei Klasztor Zakonnice lwowskich, był szlacheckiej rodziny  
w *niebezpiecznej* Ukrainie, dwór puławski, a przezeń i wejrze-  
nie na najważniejsze sprawy krajowe, Konarski, Warszawa, po-  
pularność i łaski Czartoryjskich dla szlachty? Druga powieść  
jeszcze lepsza, bo i w wyższą sferę wprowadza i ma niemałą  
60 zasługę *rzetelnych* materiałów. Ten dwór *Maleszowski*, to wycho-  
wanie poważne i surowe, uszanowanie i karność rodzicielskiego do-  
mu, jakież to obrazy z natury!... nie nawodzą one wielu osobom  
żywych jeszcze wspomnień, choć się wszystko tak prędko i tak  
zupełnie zmieniło?!... Wyznać należy, że w obudwu powieściach,  
65 dwie tylko figury widzimy: Autorkę listów i autorkę dziennika—  
Dwie znowu te figury są jedną tylko osobą w odmiennych sto-  
sunkach. Jest to zawsze bardzo prosty i bardzo nietrudny do  
pojęcia charakter dobrej, żywej, niedoświadczonej dziewczyny;  
ale ten charakter wybornie jest utrzymany; w sposobie pisania  
70 listów i dziennika, autorka doskonale się weń przenosi; słyszy-  
my ciągle głos wprowadzonych aktorek; poznajemy ich wejrze-  
nie na przedmioty; nie, co do utrzymania naturalności i uludy  
pomóc mogło, nie jest opuszczone i w obudwóch powieściach  
niema może słowa do wymazania lub zamienienia na inne.

75       Badałem siebie nieraz, czy też cudzoziemiec, czytając te  
powieści, uznałyby ich wartość tak, jak my uznajemy, nie ukry-  
wając przed sobą, że pomagają nam nie mało do uludy zamilo-  
wanie narodowych obyczajów, których są malowidłem drobiaz-  
gowem?... Odpowiadam na to, że uznałyby niewątpliwie, byle  
80 mu je wydano nie za powieść, ale za pamiętniki — W tym cha-  
rakterze mają one pełno kolorytu — Z innej strony nie można  
zaprzeczyć, że nawet druga powieść (*Dziennik Fr. Kr...*) jak-  
kolwiek nie łożono najmniejszego starania, ażeby jej odjąć fizjo-  
nomją prostej biografji, ma sama w sobie interes i stanowi  
85 wcale dobrą całość. — Nie mam za błąd owego przewzania dzien-  
nika i dotoczenia go krótkimi i niejako bez związku z dzien-  
nikiem wyjątkami z listów — Wystawia to dla mnie dotykającą  
sprzeczność żywej, barwnej, pełnej zaufania młodości ze czczą  
i smutną powszedniością późniejszego życia — Cóż opisywać raz  
90 powinąwszy wiosnę młodego wieku?... Jej obrazy rozciągał,

malowne, śmiejące się zostają nazawsze w myśli, jak uroczy 95  
romans każdego i każdej, a potem już przychodzi tylko rachować bolesne straty, smutki, rozczarowania i tak po coraz ciemniejszej drodze zbliżać się do ostatecznego jej kresu. *Dziennik Franciszki Krasińskiej* jest wielkiej ceny poetycznym pamiętnikiem.

100

[Literatura i Krytyka. Pisma M. Gr. Wilno, t. II, 1840, str. 85—95].

**Pytania.** 1. Dlaczego powieści Tańskiej nazywamy „tradycyjnymi“? — 2. Na czym polega nowość powieści Tańskiej? — 3. Jakimi — zdaniem Grabowskiego — intencjami kierowała się Tańska, pisząc swoje powieści tradycyjne? — 4. Zalety obu powieści.

10. Służący nam za przykład powieści społecznej, „romans“ J. U. Niemcewicza: „Lejbe i Siora czyli listy dwóch kochanków“ (r. 1821) porusza kwestję żydowską, która obok wielu innych kwestyj interesowała ówczesnych publicystów. Sposobów rozstrzygnięcia tej kwestji podawano wiele, Niemcewicz zajął stanowisko postępowe: „Daleką jest — mówi w przedmowie: „Do czytelnika“ — ode mnie myśl, by lud ten nieszczęsny na wytepienie lub wygnanie skazywać; poprawić go, przywieść do upamiętania, do poznania własnego dobra, jest, co nauka chrześcijańska podaje... Powrócić żydów do prawdziwego światła, uleczyć ich od przesądów, wskazać im, iż trzymając się nieludzkich starszyny swej prawideł, sami tamują sobie drogę do wszystkich w społeczeństwie ludzkim korzyści, to jest, co dziełka tego jest jedynym przedmiotem. Szczęśliwy, jeżeli choć w części dopnę zamiaru mego“ (str. IX—X).

Treść romansu stanowi w wyłożeniu jednego ze współczesnych recenzentów, co nast.:

## Lejbe i Siora czyli listy dwóch kochanków.

...Oto jest krótka treść tego Romansu. Siora, córka Moszka facjendarza czyli też kupca Warszawskiego, od dzieciństwa znała się z młodym Lejbą, synem majątnych i wolnych od przesądów Izraelitów. Lejba chodził do szkół publicznych, poznał błędy i fałszywe Talmudu i ksiąg kabalistycznych żydowskich, widział w jakiej nędzy i upodleniu starsi 5  
Rabini trzymają ten naród, aby sami największe zyski ciągnąć mogli; podobny sposób myślenia wpoił w Siorę. Jej ojciec, poznawszy to, znienawidził, sobie Lejbę, nie przystał na jego związek z swoją córką. Dla lepszych facjendów przeniósł się do Radziwiłłowa, gdzie na kotrabandzie

W. 1: *facjendarza*—*facjendarz*—*spekulant*, *geszefciarz*. — W. 9: *facjendów* — *facjenda* — *interes kupiecki*, *tranzakeja*, *geszeft*.

10 koni i innych towarów największe sobie zyski zakładał.—Miał on w Berdyczewie wspólnika handlu Herszka, którego syn Jankiel tak się w księgach Talmudu zatopił, że od wszystkich uznany był za najuczciwszego i za naczelnika sekty Chazidymów, to jest zgromadzenia najzabobniejszych żydów.—Jankiel był najszkaradniejszym z postaci, najnieznośniej-  
15 szym z fanatyzmu, tak go sama Siora maluje, za niego to Moszek umyślił ją wydać. Nieszczęśliwa Siora znalazła jedyną pociechę naprzód w rozmowie, potem w listach Racheli, córki Abrahama, majątnego fahrykanta w Radziwiłowie. Jego i córkę wystawia nam autor jako wzór, do którego się wszyscy żydzi stosować powinni. Wolny od przesądów trzymał się ściśle praw starego zakonu. Wszystkich ludzi za bliźnich uważał i w uczciwym zarobku szukał sposobu z bogaceniem się i utrzymania bardzo wielu rodzin żydowskich. Siora nie chciała przystać na małżeństwo z Jankielem i co powszechne między żydami wznieciło oburzenie. Rozgniewany ojciec wysłał ją do odległego miasteczka w Polsce, aby  
20 tam uczony Rabin nauczył ją Talmudu, Myszny, Gamury i innych ksiąg żydowskich. Jej nauka miała o jej losie rozstrzygnąć. — Biedna Siora nieczego się nauczyć nie mogła, zbliżał się dzień przeznaczony na jej Egzamen.

Lejba w szkołach publicznych zabrał znajomość i przyjaźń z młodym Hrabą Tęczyńskim, dziedzicem tego miasteczka, w którym Siora  
30 trzymana była; ten, właśnie w tym czasie objął je w posiadłość, dowiedział się, że Siora nosiła podług zwyczajów żydowskich pieniąż złoty, lecz był to medal bity na pamiątkę Zygmunta Augusta. Z siostrą swoją zjechał przed dom, w którym Siora trzymana była. Przybył na czas,  
35 aby ją z okropnego wybawić położenia. Siora na egzaminie przed żydami nie umiawszy odpowiedzieć na żadne czynione zapytanie, do wzięcia wtrąconą została.—Tęczyński wszedł do jej komory, a zapytawszy się o jej imię i rodziców, poznał, że ona jest kochanką jego przyjaciela Lejby, o której mu on tyle razy wspominał; Hrabia wyrwał Siorę z rąk zabobonnych żydów i zawiózł ją do zamku matki swojej. Tam z Siorą obchodzono się z naleźnemi jej względami i nieszczęściu, i wyższemu sposobowi myślenia nad całym prawie narodem. Gdy się to działo, Lejba również wyklęty był przez starszych w Warszawie, za to, że się od nich  
40 domagał zdania rachunków z podatków pobieranych od ludu. — Za wyrażoną wolą Rządu zdjęto z niego tę klątwę i Lejba pojechał wszędzie szukać Siory, wywiezionej z Radziwiłowa; uwiadomiony od Tęczyńskiego przyjechał do Tęczyna i odzyskał kochankę. — Jankiel, dowiedziawszy się o uwolnieniu Siory przez chrześcijan, w taką wpadł zajadłość, że wyklął Moszka z całą jego familją, Abrahama, Siorę, a nawet własnego  
50 ojca (a). Ta klątwa wielkie zamieszanie w całym Radziwiłowie sprawiła, a szczególnie w interesach Moszka i Herszka: schwytano im na komorze kilkadziesiąt koni, które chcieli przemycić, to nieszczęście do reszty przeraziło dwóch żydów i dało im poznać zabobonność i oszustwo Rabinów i starszyny. Udali się po radę do Abrahama, a ten skłonił ich do otwartego powstania przeciwko Rabinom, udali się do bóżnicy, tam zapalony Jankiel zawałał na żydów, aby ich wszystkich zabili. „Czy nawet i ojca twojego chcesz zabić?“ — zawałał Herszek. „I tatele, i mamele, i braci, i siostry, aż do ostatniego szczenięcia.“—krzyknął. Na te słowa struchleli wszyscy, a Abraham wymową swoją skłonił ich do zrzeczenia się Talmudu i wszystkich Komentarzy, a do uznawania starego testamentu za jedyne ich prawo. Moszek zezwolił na zaślubienie Lejby z Siorą. — Od  
60 tego czasu żydzi zrzekli się dawnych przesądów i stopniami stali się

---

(a) Jako naczelnik sekty Chazidymów, podług żydowskich przesądów, miał prawo do tego.

obywatelami kraju naszego. Zaspokoił nas autor o powodzenie osób lepsze role grających w tym romansie, Jankiel tylko dostał zupełnego pomieszania zmysłów.

65

[Zob. „Wanda“, 1821, t. I, str. 370—4].

Z „romansu“ tego przytaczamy kilka rozdziałów.

## L I S T VII.

### JANKIEL DO SIORY.

Z Berdyczewa, d. 6 Igier.

*Gołębico moja!*

Tatele mój objawił mnie, że ty Sioro będziesz żonem moim: powiedział też, że jesteś piękna, o corko Dawida, że oczy twoje jako oczy gołębice między czarnemi kędziorami, zęby twoje jako stado owiec jednakich, gdy wychodzą z kąpieli; że piękne są nogi twoje w pantoflach; obie piersi twoje, jako dwoje bliźniąt młodych Sarneczek.

5

O piękna Jelonko moja, garbatym ci jest, ale wdzięczna jest garbatość moja; nie zważaj że sługa twój wybladły. Wybladłem siedząc nad Talmudem i Kabałą, wylazły pejsaki moje od ustawicznego drapania, ale z ust moich płyną wonne olejki mądrości, a szpikanard<sup>1)</sup> moj wydaje zapachy myrty i roży.

10

Na to objawienie Tatele mój, już zaczęło bić serce moje do tobie; napiłem się wina *Jain demantra* (wino strzeżone) otworzyłem Zoar i inne Księgi Kabałów: zacząłem je wykładać sposobem *medraschot*<sup>2)</sup> i sposobem *Detrachot*, wezwałem duchów i Aniołów, a oni mi powiedzieli, że..... ty przytulisz mię na serca twojego, jako pieczęć na rozpalonego laka. Poprowadzę cię do dom tatele mój, i będę ci dawał miód praśny, i moszcz kwaszonych ogórków. O Jelonko moja, przysięgam na Lewiathana i Behemot, że ty będziesz do śmierci wonnym szpikanardem moim.

20

*Ben Jankiel.*

## L I S T XII.

### SIORA DO LEJBY.

D. 3 Sywon.

Jakże ci opiszę, luby mój przyjacielu, okropność scen, których byłam i ofiarą i świadkiem. Nie wiem, czy w stanie pomieszania mego i frasunków, w przeczuciach zbliżających się przeciw mnie nawalnic, będę miała dość siły i przytomności, by zachować porządek zdarzeń dla nas obojga równie dziś jak na

5

1) Spica nardi ziele pachnące.

2) Médraschot w Kabale sposób teologiczny z Allegorją, Detrachot sposób wykładania mistyczny.

Nagłówek: *Igier* — nazwa miesiąca żydowskiego (II-go z rzędu).  
*Sywon*, *Tamoz* — również nazwy miesięcy (III i IV).

przyszłość zagrażających. Może już raz ostatni piszę do ciebie, może już raz ostatni czytasz pismo twej Siory, a może nie ujrzyś Jej więcej. Lecz precz odemnie ta myśl rozpaczająca! ufajmy, że Jehowa, doświadczwszy nas ciężkimi probami, stałość uczuć  
10 naszych i życie bez skazy, spełnieniem wszystkich życzeń naszych uwieńczy raczy. Słuchaj co się stało z twą Siorą.

Za powrotem Ojca mego z Brodów, uważałam nadzwyczajną w domu naszym czynność; matka krzątała się około nowych sukien dla mnie, ojciec przywiózł mi z Brodów na głowę dwa skrzydła z pereł już nieco zżółkłych, między niemi oprawne rubinki,  
15 podobneż kolczyki. Na szyję łańcuch złoty z medalem, wyrażającym z jednej strony wizerunek Króla Stefana, z drugiej wzięcie Inflant i Połocka. Dary te, zamiast radości, przejęły mnie trwogą, wróżyły mi one powtórny jakiś zamysł wydania mię za mąż; nie rozumiałam bowiem, żeby Jankiel, odebrawszy odpowiedź moją,  
20 już więcej myślał o mnie. Jakiegokolwiekbyś są zamysły ojca mego, bolesną mi będzie sprzeciwić się woli Rodzicielskiej, lecz nieodzownem postanowieniem mojem jest być tylko twoją. Lecz czemuż powtarzam to? aż nadto pewnym jesteś, słodki mój Lejbele! iż nikt prócz ciebie serca mego nie dotknie... Wracam do ciągu  
25 rzeczy. Wczoraj rano dwie służące, brat mój nawet Dawidek i siostra, wszystko to użyte było do czyszczenia i mycia domu całego; matka moja całkiem zajęła się przygotowaniem obiadu, a raczej wiecerzy. Gdy wszyscy zatrudnieni byli temi zachodami,  
30 gdy ojciec mój ustawnie wychodził dla konferowania z Starszyzną i Rabinem tutejszym, gdy ja, milczący tych zachodów świadek, czułam coraz gwałtowniejsze serca bicia, siedząc w oknie, raptem widzę lecących ulicą żydów z okropnym wrzaskiem, a za niemi postępującą powoli budę parokonną. W tej chwili ojciec mój z Rabinem, Starszyzną, przyjaciołmi i gośćmi wyszedł naprzeciw, a ja nie  
35 czułam tchu w sobie, gdym postrzegła budę zawracającą do wrot naszych. Wysiadł z tej budy sędziwy żyd w czarnym grodeturowym łapserdaku z srebrnymi haftkami: odetchnęłam, widząc, iż człek tak sędziwy nie mógł mi być zapewne przeznaczonym za  
40 Męża! Niestety! niedługo otucha ta trwała. Lubo starzec ów wysiadł, całe żydowstwo tłoczyć się zaczęło do woza, każdy ubiegał się by widzieć, co w nim jeszcze zostało: z okrzykami nakoniec radości, wyjęto coś czarnego nakształt dużego wora, w którym coś się ruszało. Tu na skinienie ojca, matka zarzuciwszy mi zasłone na oczy, wzięła za rękę i do komory wepchnęła. Wrodzona  
45 płci naszej ciekawość sprawiła, iż przystąpiwszy do drzwi przez dziurkę od zamku patrzyłam co się dzieje. Pomnożyły się krzyki radośne, wkrótce wdziałam jak wniesiono wór wśród Izby, zaczęła on podnosić się nieco. Spadło nakoniec przykrycie, czyli  
50 oponcza... Wielki Jehowa! Coż nieszczęsna postrzegłam... Stworzenie na długich, cienkich nóżkach, z utopioną, spiczastą głową,

wśród ogromnych dwóch garbów z przodu i z tyłu. Nie trzeba mi było słyszeć odgłosów: Jankiele, Jankiele, *Mejuchet feine Beri*; nie potrzeba mi było, mówić, słyszeć tych okrzyków, by wraz po opisanu dawniejszem Racheli nie poznać, iż to osobliwsze stworzenie nie było czem innym, jakowym uczonym Doktorem mądrości, od którego, mniemałam, że odpowiedź moja już mię uwolniła na zawsze...

Nie wiem, co się ze mną stało, gdyż zemdlona z przestachu padłam na ziemię jak długa. Po niemałym, jak wnoszę, czasie wylany potok zimnej wody na twarz mą wrócił mi życie, lecz niezupełną przytomność: ujrzałam Rodziców stojących nade mną, matkę z litośnem spojrzeniem, ojca zagniewanego. Niestety! mimo godnego politowania stanu mego, porwał mię ten ojciec za rękę i z tylnej komory do dużej Izby wprowadził. Stał Jankiele wpośród Rabinów i Starszych, z uszanowaniem otaczających go w koło. Rozstała się ciżba, a Ojciec w te do mnie odezwał się słowa: „Dosyć tych dziecinnych głupstw twoich, o Sioro; najpierwszy Świecznik Izraela, ów znany Niebu i ziemi Jankiele, darował niedorzeczne odpowiedzi twoje, a ja ufam, że Siora moja ma dosyć jeszcze rozumu, by cenić, jak powinna, niespodziewane szczęście, które ją spotyka, szczęście stania się małżonką *Moreinos Mejuchet, feine Beri Jankiele* naczelnika najgorliwszego, najchwalebniejszego Towarzystwa *Chassidim*, prawdziwego Proroka wieku naszego, z którego lędźwi, kto wie, długo oczekiwany Mesjasz, jak z wytrysku Cedronu, wypłynąć może. Niech się więc duch twój raduje, o Córko; przyjm co prędzej na łono twoje ten Karbunkuł światłości, to drzewo Syttym, tego prawego następcę Izajasza, Jeremjasza i Ezechjela“. Tu, obracając się do Jankiele, rzekł Moszko: „Coż jest sługa twój, żeś się obejrzał na psa zdechłego, jakim ja jest sam?“ Gdy Moszko skończył, podźwignął się na nóżkach swoich Jankiel, i jak konik polny, lub Szarańcza, z zapalonym wzrokiem zaczął przyskakiwać do mnie; Rabin także już się do dawania szluby zabierał... mimo słabości i pomieszania mego, nieba dały mi dość siły, że odpychając Jankiela tak silnie, że się wywrócił, mocnym zawołałam głosem: Przysięgam na Jehowę, na Stwórcę Nieba i Ziemi, iż nigdy żoną Jankiela nie będę. To mówiąc, pędem pobiegłam do komory, tam nietylko najostrzejsze słowa i przekleństwa, lecz bicia i kułaki ojca mego ścigały mię tak srodze, iż znów zemdlałam. Co się ze mną przez trzy dni i trzy następne nocy stało, powiedzieć nie mogę, czwartego dnia dopiero zaczęłam przychodzić do zmysłów. Pierwszy przedmiot co zemdlone oczy moje rozeznać mogły była matka, siedząca przy łożu mem. Rzewny jej płacz boleśnie duszę mą przejął. Czemuż płaczesz, o Matko? słabym zawołałam głosem. I ty mię pytasz o to, o Córko? odpowiedziała. Ach ty, moja kochana! jesteś przyczyną tego; mogłaśże odrzucić Jankiela, gdy ojciec,

gdy wszyscy starsi tak mocno życzyli tego, aleś słaba, przydała,  
i jeszcze może nie wyrwaną z okropnych szponów śmierci, sen  
100 i odpoczynek potrzebne ci są koniecznie... uspokój się, uśnij,  
potem mówić będziemy, bodajby Wszzechmocny zachował mi cie-  
bie. Uspokój się, zaklinam cię, i mnie spoczynek potrzebny. To  
mówiąc, wyszła, przysławszy mi do pilnowania Dawidka, małego  
brata mego.

105 Wszedł ow Bachorek w nowej sukni, z galonkiem na jar-  
mulce, miał coś poważnego w drobnej swojej postaci, co mnie,  
aczkolwiek słaba, pobudziło do śmiechu. Cóż się z tobą stało, Dawidku!  
rzekłam mu, jakżeś pięknie ubrany, jakżeś poważny. No, odpo-  
wiedział: nie dziwuj się, ja już mam Żonę. — Co, ty? taki ma-  
110 leńki! i ktoż ona jest, gdzie jest? — No, ja się ożenił, a ona po-  
jechała z Herśzkim, Ojcem jej i Jankiela. — I wieleż ma ona lat? —  
Dziewięć, a ja jedenaście. — To śliczne małżeństwo... Zapewne:  
ona pojechała z Tate swoim, a ja tu zostałem u Bakalarza, i uczyć  
się będę Talmudu, a potem nas spuszcza. — I kochaszże ty twą  
115 żonę?... — Albo ja wiem. — Nie pojmuję tego wszystkiego, mój  
Dawidku; opowiedz mi rzecz całą, bo ja nic nie pamiętam, co  
się ze mną działo. Pobiegł Dawidek do Izby, obejrzał się na-  
około, a widząc, że nikogo niema, wrócił, i siadłszy przy łożku  
mojem, w te słowa zaczął:

120 „Jak ty odepchnęłaś Jankiele tak, że się wywrócił jak długi,  
powstał straszny krzyk między Rabinami i starszszą; nie można  
było wytrzymać, bo oni wyli, wrzeszczeli w dużej Izbie, a ty  
krzyczałaś w komorze, ale ty uciekłaś potem, a oni jeszcze wrze-  
szczeli, że to jest grzech wielki, niesłychany, wywrocić takiego Me-  
125 juchet: podnieśli oni Jankiela, a on bardzo się gniewał i piął,  
a oni całowali go w ręce i w nogi, a on chciał koniecznie zaraz  
wyjechać, ale Ojciec Jego Herszko nie chciał, a nasz ojciec prze-  
klinał ciebie, i wszystka Starszyna przeklinała ciebie, a Ojciec  
nasz powiedział, że ty jesteś *Moim* <sup>1)</sup>, że ciebie z domu wypędzi,  
130 i że kiedy ty taka głupia, że nie chcesz najpierwszego z Żydów,  
że kiedy wszystkie zachody do wesela były poczynione i że kiedy  
mała Lyje, Córka Herszki a Siostra z drugiego łoża Jankiela, przy-  
jechała, to ona może się z Dawidkiem moim ożenić, i przyszła  
malańka Lyje, i mnie Ojciec zawołał, i kazali nam stanąć, i Ra-  
135 bin coś przeczytał nad nami, i potem kazali mi stłuc szklanke,  
i potem ja byłem mężem Lyje, a Lyje moja żona, a ojciec po-  
targal mię z wolna za pejsaczki i dał mi kieliszek miodu i beigele <sup>2)</sup>.  
Wieczorem był wielki obiad i szczupak z pieprzem, i kaczkes  
z rzepą, i kasza z mlekiem, i wódka, i piwo, i wino koszerne.  
140 Nie było bardzo wesoło, bo wszyscy bardzo gniewali się na to-

1) Bałwochwalczyni.

2) Obwarzanek.

bie, a wraz nazajutrz Herszko, Jankiel i nasz Ojciec długo gadali, a potem pojechali. Ojciec nasz bardzo zły, i Bóg wie, co z tobą będzie“.

Nie wiem co dalej gadał Dawidek, gdyż znużoną sen zmożył, lecz z tego wszystkiego, com ci wypisała, widzieć możesz, kochany mój Lejbele, com ponosiła i jakie nieszczęścia wiszą nadę mną. Słodyczą jest dla mnie widzieć, że mnie nie opuszcza matka; że Rachel kiedy może przychodzi do mnie ukradkiem; że słudzy, dobry nawet Chaim lituje się nadę mną; jakie mogą ukradkiem czynią mi przysługi. Odebrano mi kałamarz, pióro i papier, pocziwy Chaim znalazł sposób dostarczania mi innych, jemu zatem, drogi mój przyjacielu, winienes, że piszę do ciebie... 145

Otoż i wchodzi... Delikatność tego dobrego człowieka żywo mię dotknęła. Powrócił on z Warszawy właśnie w dzień okropnej sceny i ciężkiej słabości, która była jej skutkiem, czekał, nim cokolwiek do sił nie przyjdę, aż mi list twój wręczył, dodając, bym corychlej odpisała, gdyż lubo sam nie jedzie, ma pewnego przyjaciela, który list ten wiernie ci odda; nie mam więc czasu jak tylko słów kiłka dodać do dokończonego prawie listu mego. O luby mój, oboje, widzę, na prześladowania skazani jesteśmy, podwójne są męki nasze; bo każde za siebie i przyjaciela dręczy się i cierpi: List twój pomnożył ciężar strapienia mego, a raczej zapominam o dolegliwościach, bym drżała tylko nad twemi. 155

O mój ty Luby, zachowaj się dla mnie, nie odrzucaj pomocy znakomitego przyjaciela twego, wyłam się coprędzej z tej kłątwy, powracaj do mnie, niech przynajmniej wspólnie cierpiem i wspólnie radzim o sobie. 165

Chaim przybiega, ostrzegając, iż ojciec już powraca ze szkoły. Bądź zdrow, mój ty jedyny. 170

*Siora.*

P. S. Zaklinam cię, pisuj do Abrahama we wszystkich powątpiewaniach i dolegliwościach twoich.

## L I S T XXV.

### S I O R A D O R A C H E L I.

D. 30 Tamoz.

Coraz bardziej nadzwyczajne wiadomości odbierać będziesz ode mnie, luba Rachel moja! Świat wśród którego mieszkam, wszystko, na co tu patrzę, obojście, jakiego od Państwa tutejszego doznaję, osobliwsze i tutaj przygody, jak dla mnie, tak i dla cie-

5   bie będą nowemi, niepojętemi prawie. Ujrzysz, że szczęśliwy byt  
mój (jeśli bez Matki, bez Lejby mego i bez ciebie szczęśliwą na-  
zwać się mogę), ujrzysz, mówię, że byt ten nie wygląda was  
z pamięci mojej, że w złej czy dobrej doli, zawsze sercu memu  
obecni jesteście, zawsze to serce wszystko z wami dzielić pragnie.  
10   W ostatnim liście ledwie ci mogła skreślić pokrótce nad-  
zwyczajną zmianę losu mego, spokojniejsza dzisiaj dokładniej ci  
opiszę pobyt, życie i zatrudnienia moje w tym domu.

A najprzód ubrana w czyste suknie i zaprowadzona do Pani  
domu tego, sprawiłam zadziwienie, które (przypiszesz to może  
15   Kobiecej próżności), jak mi się zdało, było dla mnie pochlebne;  
po niejakiem milczeniu rzekła Pani słowa, które nie wiem co zna-  
czą: *délicieuse créature*; i Syn i Córka poglądali na mnie z praw-  
dziwą przychylnością; pierwszy raz oddawna żywy rumieniec wy-  
stąpił na bładą twarz moją. Zaczęły się znów tysiączne pytania,  
20   lecz że Pani tutejsza i córka jej, są podobno Cudzoziemkami,  
gdyż niezrozumiale bardzo mówią po Polsku, syn stał się między  
mną a niemi tłumaczem. Prawdziwie, że z największą grzecznością  
i słodyczą obowiązek ten wykonał.

Odpowiadałam skromnie, pilnie unikając wszystkiego, coby  
25   prześladców moich mogło narazić. Dano mi osobny pokój nie-  
daleko Panny Amelji, córki domu, niewymownie przychylny do  
mnie. Edmund, brat jej, a przyjaciel Lejby mego, przyrzekł, że  
go wszędzie szukać rozkaże, a tymczasem rzekł mi: „Sara zabawi  
się z nami, będziemy się starać, by w domu naszym zapomniała  
30   długo ponoszonych cierpień“. Jakoż w dzisiejszem położeniu mo-  
jem nie można być szczęśliwszą. Wiesz, że Lejba mój mało co  
nauczył mię francuskiego języka. Jednej więc doznaję nieprzy-  
jemności, a ta jest, iż oprócz młodego Pana, mało kogo zrozumieć,  
od nikogo rozumianą być nie mogę.

Nie jest Pani domu tego Cudzoziemką (jakem rozumiała  
z początku) i owszem rodziła się w Polsce i jest rodu Herburtów,  
ale niepojętą zdrożnością wychowana przez kobietę francuską,  
z dzieciństwa otoczoną będąc samemi cudzoziemcami, przejęła od  
nich wstręt do mowy i obyczajów Ojczystych; co więcej, większą  
40   część życia za granicą strawiła. Paryż, Wiedeń, Berlin, Rzym,  
Drezno, wszystko jej było miłym, byle nie Polska. Mówią, iż ze-  
szły już szanowny mąż jej wielce się trapił tym niepojętym sza-  
łem małżonki swojej, że się atoli uparł, by przynajmniej jedyny  
syn jego chował się po Polsku. Jakoż nie można być gorliwszym  
45   od niego, o wszystko, co się tyczy dobra i chwały narodu. Właś-  
nie on zakończył Akademickie nauki, bardzo jest kochanym od  
matki, która na prośby i przekładania jego wielce już w przesąd-  
dach swoich przeciw mowie Ojczystej zwolniła, zezwoliła nawet,

by córka jej doskonalila się w tej mowie. Że brat jej licznemi domu interesami zajęty jest całkiem; że zaczął zrzucać klitki 50 w mieście i nowe budować domy, wieszże na kogo obowiązek Nauczyciela spada: oto na niegodną sługę twoję. Tak jest, ja Siora, ja niegodna żydówka, Hrabiankę Polską uczę Ojczystego jej języka. *Mlle Saint Fard*, Francuzka, Guwernantka Konteski, wielce jest tem zgorzszą, lecz ja kontenta jestem z mojej wychowaniczy. Czytamy dzieje Polskie, dzieła Naruszewicza, Śniadeckiego, Krasickiego, nadewszystko wyborne i wielce użyteczne dzieła Im: Panny Tańskiej. Nieraz unosimy się nad rymami Koźmiana, Osieńskiego i Morawskiego. Tragedje Felińskiego i Kropińskiego mile nas zachwycają. Często Edmund bierze książkę 60 z rąk moich i piękniejsze sceny sam czyta; ach jakże w deklamacji jego mowa Polska wdzięczną mi się wydaje, nie można czytać ni lepiej, ni kłiwiej.

Nie wiem, co się to znaczy, nieraz czytając miejsca najczulsze, piękne swe oczy czarne podnosi na mnie i znów z zaplonieniem i smutkiem spuszcza je na dół. 65

Wczoraj znalazł mię przypadkiem samą jedną w sali, przysunął stółek: Jakże się piękna Sara w domu naszym znajduje? zapytał. Ach, możnaż nie być szczęśliwą, odpowiedziałam, między temi, którym tyle jestem winną, którzy mię odrzuconą, prześladowaną, z taką ludzkością przyjęli, z taką dobrocią nie przestają 70 traktować; to mówiącej rzewne łzy puściły się z oczu; do łez także poruszony Edmund, ach! luba Saro, zawołał, żebyś wiedziała, jak miło nam jest mieć ją w domu naszym, uwierzyłabyś, iż nie ty nam, lecz my tobie wdzięczni jesteśmy. Możeż być, przydał z przytłumionym głosem, rzewniejszy widok dla serca tkliwego, jak piękność i dobroć, prześladowane niewinnie; tu wziął rękę moję i ściskając ją, rzekł po cichu: *Ach! czemuż nie jestem Żydem!* 75

Te słowa z najgłębszem wyrzeczone uczuciem, przejęły mię do żywego, tak byłam niemi dotknięta, tak Edmund był pięknym, 80 iż wyznać ci muszę szczerze, że w pierwszym momencie pomyślałam sobie: ach! czemuż nie jesteś żydem; lecz natychmiast obraz słodkiego Lejbele mego stanął mi w umyśle. Zapominasz się, Panie, rzekłam mu, nie jesteście stworzeni dla siebie; nadto, wiesz, że serce moje innemu już oddanem jest, to mówiąc, wstałam i odeszłam. 85

Od tej chwili zupełną widzę w Edmundzie odmianę: wesoły, lubiący mówić z dowcipem i przyjemnością, stał się smętnym, zamyślonym, milczącym. Stroni ode mnie, od matki nawet i Siostry. Ciemne zwierzyńca tutejszego ustępy stały się najmilszem 90 dla niego schronieniem.

Przypuścić nie mogę do myśli, żeby młodzieniec urodzeniem bogactwy, urodą, celujący [nad] tyłu innych w kraju swoim, mógł się tak daleko zapomnieć. O Przyjaciółko moja! jestże to już nie  
95 zbędnem przeznaczeniem Siory twojej nieść niepokój w każdy dom, do którego się schroni. Zbyt jest widoczną ta odmiana w Edmundzie, by ująć mogła przenikłych oczu Guwernantki tu-  
tejszej, Pani *du Fard*, tem bardziej, że nie ukrywa się bynajmniej z żywą nader skłonnością swoją dla Edmunda: od niejakiego cza-  
100 su więcej jeszcze chudą twarz swoją tynkuje bielidłem i czerwienidłem, więcej jeszcze sznuruje usta, przymruża oczki; i ukosem z nich ogniste promienie rzuca na Edmunda: a że oczkowania te, tarczą zimnej obojętności odrzucane są przez młodzieńca, nie wiem dlaczego, podobało się tej Pani mnie to przypisać. Stąd  
105 ustawiczne złośliwe przekąsy, niewczesne żarty, przymówki, w oczach nawet Matki: wczoraj, gdy familja cała powróciła z Kaplicy i za-  
siadła w pokoju, w którym ja czytałam, Amelja zaczęła się unosić nad pięknnością Ewangelji, którą właśnie słyszała, wszyscy przy-  
tomni do uwielbienia jej uwielbiania swe przydali, jeden Edmund,  
110 jak zawsze, w głębokiem został milczeniu. Monsieur le comte, rzekła Pani *du Fard*, nic nie mówi: oddawna postrzegamy, że przek-  
łada stary Testament nad nowy... Tu śmiejąc się do rozpuku, iskrawe spojrzenia swoje rzuciła raz na mnie i znow na Edmunda;  
obudzony słowy temi i śmiechem młodzieniec, „żarty WMPani,  
115 rzekł, są wcale niewczesne.“ Skądże, przydała Pani Hrabina Matka, takie niedorzeczności weszły w głowę WMPani? Zbita temi  
słowy Francuzka pohamowała się odtąd w dowcipnych przycinkach swoich, lecz niechęć jej ku mnie, jeśli można, powiększyła się jeszcze.

120 Lecz nie tu koniec osobliwszych wypadków; Amelja, której przychylność ku mnie coraz się bardziej powiększa, nowych dla mnie kłopotów niewinną staje się przyczyną.

Po obiedzie zawołała mię do ogrodu z sobą, gdyśmy się znalazły pod wiekiustym dębowym szpalerem; jak mi jest miłym, rzekła,  
125 towarzystwo twoje, luba ma Saro! lecz z jakąż żałością przeglądam chwile, w których nam rozstawać się przyjdzie; tu długo ubolewając nad szalem cudzoziemszczyzny, w której ją wychowują,  
nad niepojętym zdarzeniem, że ona Polka od żydówki uczyła się po Polsku, oddawna mam projekt, rzekła, który ci dzisiaj powie-  
130 rzyć muszę. Patrz, jak zgodne są dusze nasze, jak zgodny sposób myślenia, uczucia, jak podobne humory: stworzone jesteśmy, byśmy się nie dzielili nigdy, czemuż rozdziela nas najważniejsza  
ze wszystkich różnic, różnica wiary, moja Saro kochana. Masz nadto światła, nadto doświadczenia, nadto uwagi, byś nie wiedziała,  
135 iż moja wiara na moralności, miłości bliźniego, umiłowaniu cnoty zagruntowana, wyższą, lepszą być musi, nad wiarę waszą, wiarę tyłu błędami ludzkimi przeistoczoną, przyjmującą nieraz

za prawidła to, na co oburza się rozum, wzdryga serce uczciwe; nikt tego więcej nie doznał, jak ty, przyjaciółko moja, ty, coś nieludzkich prześladowań tak długo i tak smutnem była igrzyskiem. 140  
Ach! stań się Chrześcijanka, niechaj te święte źródła, co ci dać mają zbawienie, spoją na wieki nierozzerwanej przyjaźni naszej ogniwa. Tu wlepiwszy oczy we mnie, zamilkła. Pani, rzekłam, to co mówisz, nowym jest dowodem przychylności twej dla mnie. Nie zaprzeczam, że zabobony i niedorzeczności, któremi skażono 145  
święte słowa Boga naszego, oburzyły mię nieraz, ale w największym ucisku wołałam do Boga tego, aby prześladowców moich, aby lud nasz cały oświecił, powrócił go do prawej drogi Zakonu naszego. Nie tracę nadziei, że się Jehowa zlituje nad niegdyś ulubionym, wybranym ludem swoim; póki światło jego nie zabłyśnie 150  
w sercu mojem, pozwól, że się zostanę w wierze, w której Bóg dał mi się rodzić: mogłabym być spokojną, szczęśliwą, gdybym ściągnęła na siebie przeklęctwo ojca i matki mojej, mogłabym być szczęśliwą, gdybym zerwała te szluby, które mię od młodości mojej spoily z drogim Oblubieńcem serca mego... Jakże smutną 155  
dajesz mi odpowiedź, rzekła posepnie Amelja, jakże się nią zmartwi dobry brat mój, lecz nie tracę nadziei! Ścisnęłam ją za rękę.

Cóż mówisz o tej propozycji, Kochana Rachel moja, udziel jej szanownemu Ojcu twemu Abrahamowi, jakiegokolwiek bądź są w rzeczy tej i myśli i czucia moje, zbyt jest rzecz ta ważną, bym jej 160  
nie poddała pod zdanie światlejszych ode mnie. Aż do ich wyroku zachowuję ściśle, co w prawie Mojżesza jest przepisaniem. Wstrzymuję się od wszelkiej pracy w Szabas, nie jem świniny, ani tknę się zwierzęcia, co nie ma rozdzielonego kopyta, unikam ryb nie mających łuski. Powiedz to matce mojej. Cóż robi strapiona, doszłaż już wieść do was o cudownem uwolnieniu mojem, 165  
jakież skutek na zapaleńcach sprawiła? Macież wiadomość o kochanym Lejbie moim, młody Hrabia tutejszy we wszystkie strony rozesłał za nim na zwiady.

Zdaje się być nieco spokojniejszy, tkliwość i smutek malują 170  
się w oczach jego, lecz starannie ucieka ode mnie. Bodajby Lejba przybył co prędzej, ach, jakże miłą będzie obecność jego, jak jego rozum, światło i czynność pomocnemi staną się dla nas! Jużym oddawna powinna była mieć listy od ciebie, czemuż ich nie odbieram, zmniejszyły się przeszkody, zaszło co straszego, nieprzewidzianego 175  
wśród was. Ach, pisz co prędzej kochana przyjaciółko moja.

*P. S.* Słyszac tu ustawną francuszczyznę, wielki w tym języku czynię postępki.

### Pytania.

1. W jaki sposób ujawnia się tendencyjność powieści Niemcewicza pod względem doboru treści, jako też jej ukształtowania?

2. Strona satyryczna powieści Niemcewicza.
3. Realizm powieści Niemcewicza.
4. Indywidualizacja mowy, jako środek artystyczny.

11. Dla bliższego zapoznania się z trybami pisarskimi ówczesnych autorów, podajemy poniżej kilka rozdziałów z powieści Fryderyka Skarbka: „Pan Antoni“. O powieści tej, którą rozkupiono zupełnie w ciągu roku, wyrażała się krytyka rozmaitości. W „Dziędzilji czyli Pamiętniku Płockim“ nieznany recenzent wypowiedział następujący sąd:

„...W ogólności styl powieści jest prawdziwie oryginalny, a plan, jakkolwiek urywkowy, dla surowszego dostrzegacza, w większej jednak liczbie czytelników dla swojej konieczności i niewinnego pustactwa podobać się musi. Szczególniej zajmują te miejsca, w których Autor o niczem, że tak powiem, nie mówiąc, pięknie nas bawi...“ [Zob. „Dziędzilja czyli Pamiętnik Płocki“, 1824, № 2, str. 103].

Fr. S. Dmochowski w „Bibliotece Polskiej“ ocenił utwór o wiele surowiej, radząc autorowi, „iżby się nigdy za dowcipem nie ubiegał i nie zabierał się do pisania z tem przedsięwzięciem, że koniecznie będzie dowcipnym, gdyż to prawie zawsze omyli“.

„...Niech się tak często do czytelnika nie odzywa, a w uwagach i rozprawianiach niech zechce być zwięzlejszym i nadewszystko niechaj nie szuka zalety w żartach i obrazach, któreby przez osoby jakiegobądź wieku i stanu czytane być nie mogły“ [Zob. „Biblioteka Polska“, 1825, t. I, str. 284 — 5].

Powieść humorystyczna: „Pan Antoni“ obejmuje krótką historję niedoświadczonego młodzieniaszka, jedynaka, którego losem rozporządzają rodzice bez jakiegokolwiek oporu z jego strony. Każą mu jechać do Warszawy; jedzie. Tam dostaje się w niepożądane towarzystwo hulaków i szulerów; narobiwszy długów, ucieka pieszo do rodziców i na ich rozkaz żeni się z niekochaną przez siebie panną Teresą Sędzianką. Pożycie było nieszczęśliwe; po śmierci rodziców, nie umiejąc gospodarować, wpada w długi, żona go opuszcza i zabiera resztę majątku. Pan Antoni, pozbawiony wszystkiego, stara się o skromną posiadkę pocztmistrza w małym miasteczku i marzy o szczęściu, którego dopatruje się w zawarciu związku małżeńskiego z Marysią, córką ekonoma. Fabuła niewymyślna, ale bo też Skarbko wi chodziło zawsze o „powieści, więcej obrazowaniem, jak intrygą zajmować mogące, w których przedstawić chciał towarzy-

skie, a mianowicie wiejskie pożycie przodków dzisiejszego pokolenia“ — jak zaznacza w przedmowie do utworu: „Olim“.

Z „Pana Antoniego“ przytaczamy dwa rozdziały z tomu II, w których jest mowa o smutnym powrocie panicza z Warszawy:

## Z „Pana Antoniego”.

### ROZDZIAŁ XVIII.

*Podróżujemy, przybywamy, straszymy i...*

...Już były pogasły ostatnie ogniska w odległych tlejące się chatach, jedno po drugim świecące się okienko znikało przed wzrokiem naszego bohatera, a psów tylko przerywane szczekanie było jedynym jego przewodnikiem wśród ciemności nocy i oznajmiło mu bliskość znajomych sobie siedlisk. Ty muzo, któraś natchnęła wieszczca co Azaela niedolę i powrót opiewał, ty także Sławianko coś Trembeckiemu konceptu przy Marnotrawnym synie dodawała, wyręcznie mię z łaski swojej i powiedzcie, jak pełne było serce Pana Antoniego najrozmaitszych i najmniej z sobą zgodnych uczuć. Jak butelka psującego się wina, którą przyprawy wprawno kupca napróżno od octowej przemiany ochronić chciały, w której wzniecona fermentacja gęste krople jedną z drugą ze dna do szyjki pędzi: tak serce Pana Antoniego zaprawione obawą rodzicielskiej niechęci i wstydem pieszej podróży, podartych butów i wytartego surduta, burzyło się i nieustannem biciem niezgodność tych materiałów z radością oglądania progów ojcowskich i z nadzieją przespania wygodnie nocy oznajmiało. Ważyło się jedno uczucie z drugim nawzajem, jedno nad drugim przewagę brało. Lecz nogi, obce zupełnie tej wewnętrznej walce, znużone i pokaleczone długą podróżą niosły Pana swego dalej coraz i coraz bliżej rodzinnej strzechy, i byłyby może ślepym instynktem aż do drzwi samego dworu go zanosły, gdyby przypadkiem koło folwarku nie musiały być przechodzić.

Tu za zbliżeniem się nocnego gościa zrywa się z łożyska czujny pies, i nie zważając z kim ma do czynienia, napada na Pana Antoniego i wstępny bojem uderza na połę źle już do kupy trzymającego się surduta, a dopiero gdy ją urwaną w zębach swoich trzymał, poznał wierny lecz przez gorliwość zaślepiony Bekas, iż własnego Pana obraził, zamienia natarczywość i zachwałność swoją w tkliwą pokorę i wraz z oddartą połą pod nogi Pana swego się ściele. *Et tu Brute contra me!* westchnął sobie Pan Antoni, więcej w poniżeniu swoim do pobłażania jak do zemsty skłonny, i schwyciwszy za miejsce gdzie niegdyś poła była, znalazł w tym niewdzięcznym postępku Bekasa nową pobud-

W. 7: przy Marnotrawnym synie — „Marnotrawny syn“ (Le fils prodigue)—komedja Woltera; przełożona przez Stanisława Trembeckiego.

35 kę do odwrócenia kroków swoich od rodzicielskiego domu i szukania przytułku u ojca Marysi, przed którego stał już domem.

Nakloniły go do tego bądź to uczucia oddawna w umyśle walczące, bądź nowo urwana poła, bądź wątła jakaś nadzieja niespodziewanego szczęścia, bądź też nakoniec wspomnienie na miejsce, 40 w którym ulubionego psa swego zastał... „Także to więc dzielisz, kochany Bekasie, los twojego Pana“, rzekł Pan Antoni głaszcząc radującego się do niego sługę swego, „wypędzon z dworu i pańskiego podwórza, poniżony z pomiędzy psów pokojowych do rzędu nocnych stróżów, czuwasz tutaj przed folwarkiem, jakby umyślnie 45 abyś ostrzegł Pana twego o przyjęciu, które go we dworze czeka!...“ Lecz gdyby był Bekas mógł zrozumieć słowa Pana swego, byłby mu odpowiedział, iż mylne są wnioski jego; byłby mu wyznał, iż nie tak dalece pogarda dworska jako raczej uczucie psiej wdzięczności nakłaniało go do przepędzania czujnych nocy 50 przed mieszkaniem dobrej Marysi, że jej ustawiczne pieszczoty, że łakotki rozliczne od własnego spożycia odjęte i jemu ofiarowane wzniciły w nim najtkliwsze ku niej przywiązanie, że opuszczony od Pana szukał głaszczącej go ręki i że znalazłszy ją w folwarku gardził dworem, aby się wdzięcznym okazać... Gdyby to 55 mógł być Bekas Panu Antoniemu oświadczyć, o jakżeby był skoczył do drzwi folwarku, tak pamiętną o psie jego, a zatem o nim samym zawierającego istotę, byłby mniej lęklawie jak teraz zakładał do tych drzwi, do których się tylko z uczuciem trwogi i pomieszania zbliżał, i w które nieśmiało dłonią kilka razy uderzył.

60 Ocucony Pan Ekonom kołataniem i wołaniem nazwiska swego, mniemając, iż podwładny jego o jakim przypadku nadzwyczajnym wieść mu niesie, zrywa się i dla przeczności roznieczyszy w ognisku świecę wychodzi do sieni, otwiera drzwi, a spostrzegłszy syna Pana swego w nędznej postaci, w obdarłej odzieży, 65 nie wchodząc w dalsze rozpoznanie rzeczy, i wykrzyknawszy: Wszelki duch Pana Boga chwali! zatrzaska drzwi i zagasiwszy świecę ucieka nazad do łóżka z wielkiem przerażeniem żony.— Cóż to? wrzasnęła.—Syn Jegomości... Pan Antoni... pokazał mi się u drzwi, to musi być duch jego... Panie daj mu spoczynek... 70 Poczem nastąpiły wspólne obojga pacierze z wielkiem Pana Antoniego udręczeniem, który nie pojmując tego przyjęcia, na nowo do drzwi kołatać zaczął, co tem mocniej przekonało przeleklých o nocnem ducha nawiedzeniu.

[Pan Antoni po dłuższem kołataniu nareszcie został wpu-  
szczony do domu przez mniej zabobonną Marysię].

## ROZDZIAŁ XIX.

*Powrót do łaski syna marnotrawnego.*

75 ...Ja tu suszyłem sobie głowę jak ten rozdział zacząć; gdybym był miał dowcip Pana Ekonoma, tobym nie był tyle czasu nad

ladajakim wstępem stracił. Zawsze koniecznie chcemy, żeby wstęp 80  
był w związku z samą rzeczą w piśmie lub w mowie zawartą; to  
stara metoda, niepotrzebna pedanterja, lepiej do razu wpaść z pió-  
rem na papier, jak kula w płot, bez celu napisać jakiegokolwiek  
słowo, jaką myśl piękną, wielką, a potem dopiero przez stopnie  
doprowadzić do przedmiotu, który nas ma zatrudnić. Bo jeżeli jest 85  
prawda, iżby po wschodach do Księżycy wleźć można, gdybyśmy  
tylko dobrymi budowniczymi byli, to i to jest niezawodną rzeczą,  
że do każdej prawdy, do każdego mniemania po stopniach dojść  
można, chociażby w kraju myśli i marzeń dalej być miało od wstę-  
pu do głównego pomysłu, jak od ziemi do księżycy, bylebyśmy 90  
tylko myśli czyli wschody umysłowe z sobą wiązać potrafili. Bodaj  
to Pan Ekonom, to to był dobry mularz, czy cieśla takich myśl-  
nych wschodów, wszakże on zaczął od grochu a trafił do oznac-  
nienia przybycia i zyskania przebaczenia dla Pana Antoniego.

— No i cóż tam Waś powiesz? rzekł Jegomość wydoby- 95  
wając brodę z rąk karbowego, który ją był właśnie sutem zamy-  
dleniem przyozdobił, i który z ową śmiałą pewnością doskonało-  
ści posiadanego kunsztu brzytwę na zaczepionym u klamki rze-  
mieniu ostrzył: „jakże tam idą jarzyny?“ dodał Jegomość oddy-  
chając po pierwszym oswobodzeniu nosa z pod cisnących go palcy. 100

— Wszystko dobrze, odpowiedział Ekonom, tylko groch.

— No i cóż mu brakuje, wszakże się pięknie zabierał?

— Tak, piękny jest groch, ale mi się dzikie gołębie do nie-  
go znęciły.

— To je trzeba odstraszyć; rzekł Jegomość w samych se- 105  
mitonach z powodu ściśnionego nosa.

— Ja też to myślę, ale niema z czego stracha ustroić.

— I, toć to łatwo dostać gałganów, przecież ich nie brakuje.

— Mamci ja wytarty surdut Pana Antoniego bez jednej poły.

Tu westchnął głęboko Jegomość i poruszenie, które w nim 110  
imię synowskie sprawiło, zakrwawiło zarazem i serce i brodę; bo  
pomimo zręczności golibrody zsunęła się brzytwa za poruszeniem  
twarzy.

— Ej co Waś robisz! wrzasnął Jegomość, zerwał się ze 115  
stołka i stanąwszy w lustrze, aby bibułą ranę zalepić, dodał do  
Ekonoma:

— A jakież Wason masz surdut Pana Antoniego?

— Ten, Wielmożny panie, co go to Mosiek przeszłej zi-  
my zrobił.

— Ale on, ni fallor, wziął go z sobą do Warszawy. 120

— Może, ale on jest dziś u mnie.

— A to jakim sposobem, czy go Pan Antoni przysłał czy  
darował komu?

— Nie, jeszcze go nikomu nie darował, ale po oberwaniu  
125 poły przez Bekasa, rozumiem, że go więcej już nosić nie będzie.

— Co Wason pleciesz? jakimże sposobem mógł Bekas urwać  
połę u surduta P. Antoniego!

— Ale bo psisko nie poznało swego Pana.

— Jakto swego Pana? a o kimże to Wason gadasz?

130 — O Panu Antonim, odpowiedział z flegmą Ekonom.

— Jakto, alboż on tu jest? wrzasnął całkiem obrócony Je-  
gomość.

— A jest.

— A gdzie?

135 — U mnie.

— Kiedyż przyjechał? czemuż nie przychodzi?

To drugie pytanie oszczędziło potrzebę odpowiedzi na pierw-  
sze, bo jako zręczny agent dyplomatyczny podchwycił ekonom, to  
co do misji jego najstosowniejsem było i rzekł: „Nie przychodzi,

140 bo się obawia rodzicielskiego gniewu. Biedne panisko prawdzi-  
wie!“ dodał, korzystając z podanej sposobności działania na umy-  
śle za pomocą wymowy; „dla tego że przez młodość trochę wię-  
cej wydał pieniędzy jak ich posiadał, musiał uciekać z Warszawy,

aby się nie dostał do kozy, oczerniono go przed Wielmożnym  
145 Panem, nie śmiał już więcej odwołać się do łaski i pobłażania  
ojcowskiego i wolał oto pieszo przywędrować jak drugi raz pisać  
o pieniądzu, które mu raz odmówione zostały; biedny panicz! po-  
kaleczył sobie nogi i tak zesłabł, że się ledwo chwieje.“ Te sło-  
wa przemogły nad umysłem Jegomości, nie spodziewał on się

150 nigdy, aby syn jego do takiej mógł być przyprowadzony ostatecz-  
ności, zapomniał zupełnie o winie jego i czyniąc sobie samemu  
wymyśloną brodę wybiegł z pokoju do folwarku, aby przycisnąć  
do ojcowskiego serca ukochanego syna marnotrawnego.

155 Oj Panie Ekonomie, jakże go Wason możesz tak puszczać!  
naprzód, do czego to podobne że Jegomość na w pół ogolony  
z ręcznikiem pod brodą biegnie do folwarku, a potem czy Wason  
wiesz, jak on tam Pana Antoniego zastanie, czy właśnie będzie  
się mógł przekonać, że on tak słaby, jak Wason mówisz, żona Wa-  
sana wyszła, a P. Antoni sam został... Ej Panie Ekonomie... co to

160 za nieprzezorność; szczęście że oknem folwarcznem widać każde-  
go kto ze dworu idzie.

Ale jakże uwiadomić Jejmość o przybyciu najukochańszego  
jedyńka, tę czułą matkę, która nie chciała pozwolić na napisanie  
listu tyle dla Pana Antoniego pamiętnego! Hałas się zrobił

165 przez wybiegnięcie Jegomości; przestraszył on Jejmość: „Czy się  
pali?“ zawołała, wybiegając do sieni. „Nie, Pan Antoni przyjechał“  
odpowiedział Ekonom „i jest u mnie“, używając przeciwnego wcale  
jak z Jegomością manewru, i zrządził, iż matka z bijącym sercem

nie posiadając się z radości i z podziwienia, pobiegła do folwarku 170  
uściskać ukochanego Antosia i w triumfie sprowadzić go do domu.

A dosyć tego, Panie Czytelniku, wszakże mój bohater sta-  
nął już u mety życzeń swoich, pozwól więc, niech i ja stanę i od-  
pocznę sobie.

Fr. Skarbek [„Pan Antoni“, Warszawa, 1824, cz. II, str. 71—94].

**Pytanie.** Scharakteryzować sposób prowadzenia akcji  
w „Panu Antonim“.

---

## ROZDZIAŁ VII.

### Zwrot do ludowości.

1. Na schyłek w. XVIII przypada gorliwe zajęcie się poezją ludową przez Anglików, a za ich przykładem i przez Niemców. Zwłaszcza znakomity uczony niemiecki Herder wymownie nawoływał do zbierania pieśni ludowych i badania życia ludu, i głos jego nie przebrzmiał bez echa u nas. „Któż zbiera pieśni ludowe — wołał Herder — kto się o nie troszczy? o pieśni, które często nie są utrzymane w mierze rytmicznej i często źle rymowane — kto chciałby je zbierać?..... A przecież jest nawet w Europie szereg narodów, niewyzyskany, nieopisany. Estowie i Łotysze, Wendowie i Słowianie, Polacy i Rosjanie, Fryzowie i Prusacy — ich pieśni tego rodzaju nie są zebrane tak, jak pieśni islandzkie, duńskie, szwedzkie..... A jest między nimi tylu ludzi, których obowiązkiem i zadaniem jest studjowanie języka, obyczaju, sposobu myślenia, dawnych przesądów i zwyczajów swego narodu“<sup>1)</sup>.

Zbiory takich pieśni ludowych, a szczególnie słynne prze-róbki Macphersona, przypisane przez niego mitycznemu pieśniarzowi średniowiecza Ossjanowi, zyskały rozgłos w całej Europie. Ossjanem zajmowano się u nas już w w. XVIII, wywarł on wielki wpływ na ukształtowanie się smaku artystycznego w Polsce i przygotował grunt pod romantyczność.

Po r. 1800 T. Czacki w swoich badaniach nad historją prawa w Polsce odwoływał się już często do podań ludowych. Szczerze też ubolewał, iż „niedbałość na te święte pamiątki, wojny i zaburzenia zniszczyły zupełnie podania, w których mogliśmy od tysiąca kilkuset lat znaleźć skażone lub zachowane prawa“<sup>2)</sup>.

---

1) Zob. Władysław Dropiewski: „Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX wieku (1800—1808)“. Rzeszów, 1900, str. 5.

2) Tamże, str. 12.

Przyjaciół i współpracownik Czackiego, Hugo Kołłątaj, podzielał pod tym względem jego poglądy. Głośny był jego list z dn. 15 lipca 1802 r. do księgarza krakowskiego, Jana Maja. Kopję jego przesłał Kołłątaj Czackiemu, a ten zakomunikował ją Warsz. Tow. Przyjaciół Nauk. Proponując utworzenie i wydanie wielkiego dzieła, obejmującego całokształt wiedzy o przeszłości Polski, Kołłątaj pomiędzy innymi projektował, co nast.:

## Z listu H. Kołłątaja do Jana Maja, księgarza w Krakowie.

(List pisany w Ołomuńcu z więzienia 15 lipca 1802).

...Podając tylko radę, nie *prospekt do dzieła* nie będę się tu rozszerzał nad wyliczeniem materji; abym jednak dał uczuć o co idzie: przełożę niektóre. Życzyłbym, aby w tem dziele znajdowała się:

1. Jak najdokładniejsza *Jeografia tej części Europy, na której była niegdyś Polska*, ze wszystkimi jej odmianami, jakie nastąpić mogły po Ptolomeuszu aż do naszych czasów; aby zawierała w sobie karty hydrograficzne i topograficzne; aby nie opuściła najmniejszego nazwiska żadnej góry, rzeki, jeziora, wsi, osady, miasta, ludzi; aby nie przestając na ostatnim politycznym podziale Polski, starała się zachować nazwiska krajów i okolic, jak je pospółstwo nazywało, aby obok imion teraźniejszych zachowała wszędzie imiona dawnych pisarzów i imiona średniego wieku. Takowa Jeografia jest nieuchronnie potrzebna, nie tylko do dobrego zrozumienia naszej historji w ogólności, ale najbardziej, dla trafienia do prawdziwych źródeł naszej historji początkowej.....

2. Doskonałe dzieło *o obyczajach, zwyczajach, obrządkach narodu polskiego*. O tej materji pisano już przed nami, i dzieła takowe są dobrze spominane od obcych. Ale po większej części dzieła te zawierają tylko obyczaje szlachty. Miasta wielkie i ludzie majątni mało się od siebie różnią w całej Europie; w ich obyczajach znajduje się prawie powszechna jednakość; co jesteśmy winni po większej części jednej religji i jednakej edukacji. Chcąc atoli szukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycjach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje pospółstwa we wszystkich prowincjach, województwach i powiatach, osobliwie zaś 1) różnicę w ich mowie albo w dialektach jednej mowy; 2) różnicę w ubiorze nie tylko co do kraju, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając; 3) każdy ich obrządek przy godach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach, dobrze roztrząsnąć; bo choć te obrządki religja nasza zrobiła jednakiemi, wszędzie wszelako zostało się jeszcze coś z dawnych zwyczajów co do wesołości, smutku i t. d.;

- 4) o zabawach pospólstwa stósownie do części roku, o ich muzyce, o instrumentach muzycznych, o godach rocznych, czyli o *saturnaljach* naszego ludu i o *bachanaljach*, o pieśniach wesolych, pasterskich, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiewają, o bajkach i historjach; 5) o gusłach i zabobonach jak mówią, a w rzeczy samej o dochowanych niektórych zwyczajach dawnej religii pogańskiej, jako to: o sobótkach podczas przesilenia dnia z nocą letniego, i podobnych innych; 6) o postaciach i fizjognomjach; 7) o gatunkach pożywności i onych zaprawiania sposobie, o mieszkaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody w życiu; 8) o pasterstwie i rolnictwie; 9) o rękodziłach pospólstwa; 10) o nałogach i wadach; 11) o chorobach szczególnych i o sposobie ratowania chorych między pospółstwem. Ktoby się chciał podjąć napisać takowe dzieło, ma on sobie zadać pracę *najprzód*: aby się dobrze rozpatrzył, jak dawni i terazniejsi opisywali obyczaje innych ludów; *potwóre*: ułożyć korespondencją obszerną po wszystkich częściach Polski, dla zasiągnięcia jak najdokładniejszej wiadomości o obyczajach aktualnych wszystkich ludów tego kraju, a gdyby można, dostania dobrych rysunków tych wszystkich obiektów, które nie dość jest opisać, ale je trzeba widzieć i czytelnikom w kopersztychach przedstawić; pióro jego nie powinno być poetyczne, ani nadętego stylu, wszelako powinienby on starać się oddać tę materją w sposób interesujący i przyjemny, z uwagami do przedmiotu stósownemi. Takowe zaś dzieło nieskończenie byłoby potrzebne 1) dla objaśnienia naszej historii początkowej; 2) dla dania odpowiedzi na tysiączne kalumnje i czernidła obcych pisarzy; 3) dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie.....

[W liście tym znajdujemy zarazem ciekawy ustęp, w którym Kołłątaj wyłuszcza swoje poglądy na „poezję pasterską“].

- 65 ...Wracam znowu do Ciebie, mój drogi przyjacielu! i dziękuję za udzielone mi niektóre dzieła terazniejszej literatury polskiej. Muszę także oddać sprawiedliwość tłumaczowi sielanek Gesnera. Jego praca bardzo mi się podoba; spodziewam się nawet,

---

W. 35: o *saturnaljach*... i o *bachanaljach*. — Saturnalje — staroitalskie uroczystości, obchodzone na pamiątkę panowania Saturna na ziemi. Bachanalje — misterja i zabawy, połączone z orgją, na cześć Dionizosa (Bachusa).

W. 53: w *kopersztychach*: kopersztych (z jęz. niem.) — miedzioryt, wogóle rycina.

W. 66: *tłumaczowi sielanek Gesnera* — Salomon Gessner, poeta i sielankopisarz szwajcarski, piszący w języku niemieckim. Sielanki jego przełożył ks. Jan Kanty Chodani i wydał w Krakowie w r. 1800.

że on za czasem do tej doskonałości dojdzie, iż się odważy na jaką oryginalną pracę; a jeżeli ma stateczny gust przestać na tym jedynym gatunku poezji, może kiedyś wsławi naszych pasterzy 70 polskich. Gdyby to było jego przedsięwzięciem, życzyłbym, aby odprawił podróż po naszych górach, aby zwiedził Babią górę, sąsiedzkie Tatry, Krępak i Pokuckie Bieściady: bo one niczem nie ustąpią szwajcarskim Alpom i mogą obudzić bardzo przyjemne poetyckie obrazy. Prócz tego: poezja z niczego umie tworzyć 75 wielkie rzeczy; a obyczaje naszych pasterzy mogą pod ręką dobrego poety tyle nabrać wdzięku, że wyrównają nie tylko szwajcarskim, ale nawet Mantui [i] Syrakuzy okolicom. Chcąc wszelako pisać polskie Sielanki, trzeba się starać, czego podobno Gesner nie czuł: aby naszym pasterzom dać charakter narodowy; bo choć 80 szwajcarski pasterz równie być może przyjemnym przez swą prostotę, jak włoski i sycylijski, przecież powinni być różnymi co do obyczajów, a nawet co do imion: tem bardziej pasterz około Babiej góry, Krępaku, Tatrów i Bieściady.

Lubo dowcip poety czerpać musi najwięcej w własnej imaginacji, i piękność jego dzieła zależy jedynie na tem: gdy on tą drogą może zbliżyć się do piękności przyrodzonej; wszelako każde poetyckie dzieło musi mieć jakiś konieczny grunt na prawdzie. Wiersz rycerski zasada się na jakiejś części historii, Satyra powstaje na złe obyczaje, Sielanka trzyma się cnoty, trzyma się 90 prostego i niewinnego życia ludzi. Znajomość obyczajów naszych góralów, ale znajomość z dobrej tylko strony, powinna być przedmiotem polskich Sielanek. Lud ten od niespamiętanych czasów był zawsze wolny, różnił się krojem sukni, posiadał rękodzieła, ale tylko tak daleko i takie, które jedynie ich potrzebom 95 służyły; różnił się nawet używaniem pokarmów od reszty naszego spolsztwa; goral nie zna barszczu, jego polewka kwaśna jest sporządzona z samych tylko owoców: inny u niego chleb, inaczej się obchodzi z nabiałem i t. d. Może więc mówić nasz goral o swych swobodach i o ucisku innych ludów polskich; może po 100 równywać swój los ubogi z losem bogatych równin pszenicą zarosłych; może się żegnać i witać z swymi kolegami rozchodzącymi się corocznie na równiny polskie i węgierskie, dokąd oni rozsąszą swą dowcipną pracę; może powitać powracającego swego kolegę z ostatniej wojny, a powracający przychodzić może mu 105 opowiadać o pasterzach mantuańskich lub szwajcarskich; może narzekać na zmianę czasu, i usiadłszy gdzie na Babiej górze, spoglądać na Kraków lub z wierzchołka gór Bieściady dojrzeć Lwowa; może sobie czasem pozwolić rozsądnej alegorji, która dowcipnie na pół okryje, na pół na jaw wyda jego myśli; zabawy, igraszki, 110 miłość nawet bez znarowionych przysad, ożywi i przyozdobi jego pieśni. Czasem on założy sobótkę na wierzchołku jakiej góry i swym wesołym a niewinnym obrzędkiem przypomni nam dawne

dogmata Sabeizmu i nauki Zoroastra; czasem znowu mówić bę-  
115 dzie o godach zimowych czyli o saturnaljach naszego ludu. Nie  
podobna, żeby jego wesołość była stateczna: może on rozrzewnić  
się nad stratą swego kolegi lub swej kochanki, nad szkodą swej  
trzody, nad gwałtownymi wód zbiorami i t. d. Zgoła: pisarz obfity  
120 w obrazy swego własnego dowcipu, a zdolny wiernie kopjować  
obyczaje tego ludu, najdzie w nich niewyczerpane źródło zabawy  
dla siebie i dla powszechności. Radbym zaś nadewszystko: aby  
nasi poetowie, w jakimkolwiek gatunku piszący, pamiętali: że for-  
mując się przez tłumaczenie dzieł obcych, a przechodząc do pra-  
cowania około dzieł własnych, chronili się surowego naśladow-  
125 nictwa; nie mogą oni więcej z nich brać prócz sztuki i sposobu;  
reszta powinna być ich własnością. Dobrze jest tłumaczyć i zbo-  
gacić księgarnie obcemi produktami, ale zawsze trzeba pamiętać  
na to: że tłumaczenie dobre, osobiwie dzieła poetycznego, tyle  
kosztuje ile oryginał. Gdyby był Wirgiljusz zaprzął się tłuma-  
130 czeniem *Ilijady*, nie mielibyśmy byli *Eneidy*.

[„X. Hugona Kołłątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim.....“ z rękopismu wydał Ferdynand Kojśiewicz. Kraków, 1844, t. I, str. 20—9].

- Pytania.** 1. Cel proponowanego przez Kołłątaja dzieła.  
2. Jakie znaczenie ma dla Kołłątaja ludoznawstwo?  
3. Przedmiot i zadanie poezji pasterskiej.  
4. Czy potrzebna jest „gesneryście“ polskiemu znajo-  
mość obyczajów naszych górali? Jeżeli tak, to dlaczego?  
5. Pogląd Kołłątaja na stosunek poety oryginalnego  
do t. zw. wzorów.

Jakoż wezwanie Kołłątaja nie pozostało bez echa. Na ła-  
mach pism perjodycznych pojawiały się coraz częściej artykuły  
z zakresu ludoznawstwa, świadcząc o wzrastającym kole ludo-  
manów. Zrazu jeszcze wiele pisano o „prostocie najgrubszej“  
ludu (Ign. L. Czerwiński), zczasem zaczęto chwalić rytmicz-  
ność i dźwięczność piosnek (Ksawery Bohusz), podnosić ich „za-  
letne własności“ (ks. Giżycki). Ale największy impuls do badań  
nad twórczością ludową dał człowiek niepowszedni, entuzjasta  
i marzyciel, Adam Czarnocki.

2. Urodził się Czarnocki na Litwie w r. 1784. Wykształ-  
cenie otrzymał niedostateczne, całą więc późniejszą swoją wie-

---

W. 114: *dogmata Sabeizmu* — Sabeizm — cześć boska, oddawana gwiazdom na wschodzie, zwłaszcza w Arabji, Syrji, Mezopotamji, Persji i w Indjach. — W. 114: *nauki Zoroastra* — Zoroaster, (Zaratustra) — reformator religji narodowej w płu.-wsch. Iranie i pld. Persji, postać napół mityczna.

dzę zawdzięczał wyłącznie samouctwu. Za ujawnioną w r. 1808 chęć przedostania się do Księstwa Warszawskiego i zaciągnięcia się do armji polskiej został zesłany w głąb Rosji i skazany na służbę dożywotnią w „sółdatach“. Udało mu się jednak w r. 1811 uciec z wojska rosyjskiego i dotrzeć do Warszawy. W wojsku sporządzono akt jego śmierci, a tymczasem Czarnocki służył już w armji polskiej pod nowemi nazwiskami. Odbył kampanję 1812 r., a potem przybrawszy ostatecznie nazwisko Zorzana Dołęgi Chodakowskiego, pojawił się znowu na Litwie. Zapaliwszy się do badań starożytności słowiańskich, powziął zamiar gromadzenia zabytków, badania obyczajów, zbierania pieśni i podań ludowych. Już w r. 1814 rozpoczął wędrówkę z kosturem w ręce i z torbą żywności na plecach po wsiach i miasteczkach Wołynia, Podola, Ukrainy, potem zyskawszy poparcie ks. Adama Czartoryskiego, po Galicji. W r. 1818 ogłosił rozprawę: „O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem“, która wywarła silne wrażenie. Zaopatrzony w listy polecające od ks. Czartoryskiego udał się Chodakowski do Petersburga i uzyskał poparcie materialne z ministerjum oświecenia na przedsięwzięcie badań starożytności. Przeszedł znaczny obszar ziem rosyjskich i nagromadził olbrzymi materiał, którego jednak nie udało mu się opracować. Ministerjum odmówiło dalszych zapomóg i Czarnocki zmuszony był podjąć się obowiązków oficjalisty u jednego z obywateli w gubernji Twerskiej. Zmarł w r. 1825 w Petrowskoje Selo.

Przykład Chodakowskiego podziałał zwłaszcza na młodzież. Naśladowano go, włóczęc się po kraju i zbierając podania i pieśni ludowe. Zainteresowanie się ludoznawstwem wzrosło i przeszło w ludomanję. W zakresie literatury ujawniło się to zainteresowanie w trzech kierunkach: zaczęto zbierać i publikować pieśni ludowe (Łukasz Gołębiowski, K. Wł. Wójcicki; po r. 1830 Żegota Pauli, Wacław z Oleska), tłumaczono pieśni innych ludów słowiańskich (K. Brodziński, J. B. Zaleski i inni), wreszcie starano się naśladować poezję ludową, tworząc pieśni oryginalne, osnute na motywach ludowych. Temi ostatniemi zajmujemy się w niniejszym rozdziale szczegółowo.

#### Literatura. *Stopień 2.*

Dropiowski Władysław: Pierwsze ślady zajęła się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX w. (1800—1818). Rzeszów, 1900.

Augustaitis Franciszek: Pierwiastki litewskie we wczesnym romantyzmie polskim. Kraków, 1911.

## O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem.

Zniknęły przed wiedzą uczoną dzieje, obrzędy i zwyczaje nasze w Epoce wielobóstwa. Nie sprzyjała oświata Europy całemu czasowi, w którym krzyż święty wznosić się począł wśród

rozległej i podzielonej Sławiańszczyzny. Pierwsi posłańcy do nas  
5 z wiarą dzisiejszą dalecy byli od umiarkowania, ażeby mieli co  
uszczędzić dla Historji i wieków, i ten nieprzychylny zapal w ich  
następcach, ledwo do naszych czasów nie doszedł. W tym duchu  
dziesięciu lub więcej władców naszego plemienia kolejno wywra-  
10 cali budowę, przyrodzonem natchnieniem wzniesioną, i obok no-  
wych prawideł nieba, nie zdołali zabezpieczyć własności ziemskiej,  
któraby przetrwała do nas i była ichże samych pamiątką.

...  
15 ...Czas przyszły wyjaśni tę prawdę, że od wczesnego pola-  
nia nas wodą zaczęły się zmywać wszystkie cechy nas znamionu-  
jące, osłabiał w wielu naszych stronach duch niepodległy i, kształ-  
cąc się na wzór obcy, staliśmy się nakoniec sobie samym cudzymi.

[Tu autor w krótkości omawia wysoki stan kultury Słowiańszczy-  
zny przed przyjęciem chrześcijaństwa.]

Kiedy mniej będziemy oczekiwać od wieszczych pisarzy  
zagranicznych, mniej na nich polegać, a przedsięwzięciem wśród  
siebie na własnej przestrzeni w gnieździe ojców naszych, szukać  
o wszystkim wiadomości, znajdziemy może więcej, niżli dotąd  
20 gdziekolwiek pisano. Wpatrzmy się tylko w ziemię naszą. Może  
Sławianie zostawili ją dla nas, jako najtrwalszą księgę, może ją  
zaklęli, aby nigdy z dziedzictwa potomków nie wychodziła, i w tym  
celu urzekli owoczesnym sposobem, by mogła służyć za świadec-  
two odwiecznej własności najpóźniejszym wnukom..... Poznaj-  
25 my się więc z naszą ziemią, obliczmy wszystkie jej miana czyli  
uręczyska . . . . .

[Tu następuje dłuższy ustęp poświęcony mianownictwu].  
.....

Czas powiedzieć cokolwiek i o podaniach ludu sławiańskiego.  
30 W narodzie pierwobytnym i kilkanaście wieków zliczającym na  
teżę ziemi, zawsze podanie jakieś być musi. W niedostatku pi-  
sarzów lub owoczesnych świadectw, zdolne jest wiele rzeczy nam  
odkryć. Lecz kto nie zamierzył sobie pewnego rysu, nie przygo-  
tował pewnych pytań, a jeszcze w miarę szerokości ziemi Sła-  
35 wiańskiej, niema zapasu odwagi, wytrzymałości i opatrzenia się  
w kilka jej dialektów, ten daremnie będzie oczekiwał podań, sa-  
me do jego brzegu nie przyplyną i nie nastreczą się. Trzeba  
pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych odległych  
stronach, trzeba spieszyć na jego uczyty, zabawy i różne przy-  
40 gody. Tam w dymie wznoszącym się nad głowami snują się  
jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne śpiewy i wśród piasów  
prostoty, odzywają się imiona Bogów zapomnianych. W tym gorz-

kim zmroku dostrzec można świecące im trzy księżycy, trzy  
zorce dziewicze, siedm gwiazd wozowych. Tam zor- 45  
rza Lelowa zbliża się do młodego miesiąca, miłość nowo-  
żeńców i gody zwiastuje, tam zorza księżycem ogrodzona lub za-  
wojką pokryta ślubną przysięgę tłumaczy. Dotąd jeszcze Trzy  
Rzeki płyną pod sieni lubowników, udzielają świętej wody do  
Korowaju i Kołaczów. Dotąd zawodzą się w nuceniach podolskich  
wróżby na tychże rzekach, jak bizantyckie kroniki wspominają. 50  
Jeszcze cichy Dunaj, jak ów Ganges jest wodą świętą pełną uro-  
ków miłości i szczęścia i na powierzchni swojej niesie Korab  
czerwienny z okwistością swadziebną. Jeszcze słup wyłaczać jadą  
do Lwowa. Dziewica między dwoma lwami stojąc bez bojaźni  
oddaje rękę Junoszy. Strusie pióra i pawie ogony zdobią wieńce 55  
i głowy poślubione, a czerwiec z maliną zmieszany stanowi chwałę  
czystości dochowanej. Rusa kosa pod Kijowem, złoty warkocz  
w Krakowie biorą pierwszeństwo. Jelenie, rysie, łabędzie i sokoły  
nie zapomniały jeszcze przynosić kochankom wieńców i pierścieni.  
Sierocie zabierającej się do ślubu opiewają dąbrowę pełną pni 60  
bez zieloności. — Jeszcze mosty ścielą się ze trzciny, gdy dzieci  
mają upaść do nóg rodzicom; a drugie usłane pierścieniami i per-  
łami znajdują się po drodze kochanków.

Ogólnie mówiąc o tych śpiewach obrzędowych, nieco uzbie-  
ranych nad Nieprem, Bohem, Buhem, Sonem i górną Wisłą wszędy 65  
tchną miłą smętnością, prostotą, pełną przenośni i obrazów sta-  
rożytnych. Wyznać trzeba, że kiedy lud wiejski, tak dawno usu-  
nięty od swobody, mógł jeszcze podobne nucenia zatrzymać, pew-  
nie one w epoce panowania swojego na rajskich dworach i ogro-  
dach, w gajach, na górach i polach uświęconych, podczas Soborów 70  
rów płci obojej, pod okiem kniaziów, księdzów, królów, zerców,  
klechów i starostów obrzędowych, były nierównie znakomitszemi.  
Niestety! nasza ziemia nie była morzem z trzech stron ubezpie-  
czona, aby mogła pomimo wieki zachować tyleż, co Szkocja.

Lecz czego niepomału żałować trzeba, że w Czechach za 75  
Karola IV, a w Polsce w wieku Zygmunatów, przychylnym dla  
nauk i mowy ojczystej, w wieku nie tak pogorszonej zagrody  
wieśniaka, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni. Do po-  
dziwienia, że Jan Kochanowski, wiele pięknej prostoty z pod  
strzechy wiejskiej przenosząc do swoich rymów, nie wpadł na 80  
myśl podobną; ona tuż za nim stała. Onaby u Zygmunta Augusta  
otrzymała hojne wsparcie i stałaby się godnym tamtego wieku

---

W. 49: do *Korowaja i Kołaczów* — Korowaj — na Rusi ciasto obrzędowe, podawane przy obchodzie weselnym; w dawnej Polsce podawano Kołaczę. — W. 55: *Junoszy* — młodzieńcowi.

W. 70: *Soborów* — zebrania. — W. 71: *zerców* — zerca albo zercze (po ros. żrec) — kapłan pogański, ofiarnik.

upominkiem; oszczędziłoby się nam przez to czasu i pracy tem trudniejszej.....

[Dalej autor utrzymuje, że badania nad heraldyką mogą rzucić wiele światła na czasy przedchrześcijańskie Słowiańszczyzny].

85 Zabezpieczmy przypadkowe i dość częste odkrycia z ziemi, te różne małe posagi, obrazki i narzędzia kruszcowe, naczynia, garnki z popiołami. Zliczmy i poznajmy wymiarem dokładnym wszystkie potężne mogiły, które na cześć jednej osobie sypane, samotnie wieki przetrwały. Ochrońmy od zniszczenia w podziem-  
90 nych pieczarach wykute na skale pisma, nam większą częścią nieznanne..... Poznajmy wszystkie nazwiska, jakie lud wiejski czyli jego lekarki w różnych stronach dają przyrodzeniu. Zbierzmy ile można śpiewy i herby starożytne, opisujmy celniejsze obrzędy. Wnieśmy to wszystko do jednej księgi, a przekonamy się niewątpliwie i o pochodzie naszym z Inąd czyli Indostanu i poweźmiem  
95 milsze wyobrażenie o naszych przodkach. Złączmy ich naukę V wieku z oświeceniem i wdzięcznością wnuków, w XIX wieku już odzywających się.

Nie zamierzałem sobie nigdy przed zebraniem wszystkich  
100 zapasów, wcześniej o tem pisać. Skreśliłem tylko niektóre myśli, wyjęte z czteroletniej mojej wędrówki i pracy kwoli dalszego jej przeznaczenia. Postawiwszy sobie myślą za dziewięciu wałami wieków oddalonych, przed obliczem osiwiiałej i poważnej brody naszych przodków, nie mogłem już mówić bez pewnej czci dla  
105 nich i jakby w ich imieniu bez pewnej śmiałości, która wspierając się na rzetelnej prawdzie ze skutków dotykalnych wywiedzionej, duszy północnej zawsze powinna być znamieniem.

Pisałem w Sieniewie nad Sonem 1818 R. w miesiącu Marcu.

Zorjan Chodakowski <sup>1)</sup>.

[Zob. „Pam. lwowski“, 1819, t. I, str. 17—48, zeszyt styczniowy].

**Pytania:** 1. Chrześcijaństwo a kultura rodzima Słowiańszczyzny.

---

<sup>1)</sup> Przytaczając powyższe wyjątki z artykułu Chodakowskiego, oparłem się na przedruku w „Pam. Lwowski“. Przedruk ten zaopatrzone był przez Redakcję „Pamiętnika“ nast. wstępną notatką: „Artykuł ten jest wzięty z *Ćwiczeń naukowych* № 5 r. 1818, w którym to piśmie był zeszpecony mnóstwem omyłek, zmieniających istotę rzeczy; z tego powodu autor, poprawiwszy sam wszystkie błędy i dodawszy nieco przypisków, raczył zezwolić na niniejsze przedrukowanie“.

2. Znaczenie badań archeologicznych dla poznania dawnej kultury Słowiańszczyzny.
3. Znaczenie pieśni i podań ludowych dla badań nad zamierzchłą przeszłością Słowiańszczyzny.
4. Program badań naukowych nad przeszłością Słowiańszczyzny.
5. Czego wymagać należy od pracowników, podejmujących te badania?
6. Stosunek osobisty Chodakowskiego do tych badań.

3. Nowe tendencje w poezji polskiej ujawniły się nie w zakresie epepei, tragedji, ody lub poematu opisowego, t. zn. tych rodzajów poetyckich, do których klasycy przywiązywali największą wagę, lecz w dziedzinie sielanki.

Sielanka, opiewająca życie pasterskie różnych obcych nam z imienia Filonów, Korydonów, Laur, Palmir, Medonów, Lindor i Elmir, czasem zaczęła nabierać kolorytu bardziej rodzimego. „Pienia Wiejskie“, wydane w Krakowie w r. 1811, stanowią pod tym względem ciekawy objaw. Obok Dafne, Safony, Faona, Kloj, Aleksisa, Mirtyla, Tyrsisa występują tu Wiesław, Halina, Bronisława, a nawet Staś i Kasia. Obok konwencjonalnych motywów sielanki sentymentalnej mamy bardziej realne obrazy z życia ludu krakowskiego.

Autorem owych „Pień Wiejskich“ był 25-letni naówczas kapitan wojska Księstwa Warszawskiego, Wincenty Reklewski, przyjaciel znanego już nam poety-żołnierza Andrzeja Brodzińskiego. B. uczeń akademji krakowskiej, który nauki porzucił dla oręża, dzielny wojownik, mężnie walczący w bitwach pod Raszynem i Sandomierzem w czasie wyprawy 1809 roku, miał według świadectwa Kazimierza Brodzińskiego— „wzdychać zawsze do wsi“ i snuć marzenia „o przyszłej w zaciszu szczęśliwości“. Los mu nie pozwolił „wrócić do roli“ i „zanućić w cieniu topoli, Wśród miłej prostoty łąna“<sup>1)</sup>. W kampanji 1812 roku po bitwie pod murami Smoleńska, gdzie otrzymał rangę podpułkownika, poważnie zapadł na zdrowiu i zmarł w lazarecie moskiewskim<sup>2)</sup>.

„Owoce krótkiego pokoju między rokiem 1809 i 1812“ były „Pienia Wiejskie“, układane „u podnóża gór Karpackich,

<sup>1)</sup> Zob. wiersz W. Reklewskiego: „Do J. i K. Brodzińskich“, „Pienia Wiejskie“ str. 172.

<sup>2)</sup> Artysta malarz Wojciech Kornel Stattler w swoim „Przypomnieniu starych znajomości“ pisze o Reklewskim: „Miłował sztuki piękne, zbierał obrazy i posągi, które do przechowania memu ojcu oddawał. Lubił także obrazy paciorkowe, któremi zakonnice zatrudniał. Dwóch rzeczy nienawdził: nieczystości i próżniactwa“ (Zob. „Kłosa“ r. 1873, № 430, str. 198).

nad mogiłą Wandy i pośród skał Ojcowa“ (Zob. K. Brodziński: „Pisma“, Poznań, t. IV, 1872, str. 411—2). Są to utwory przeważnie treści erotycznej, często nader swawolne i mocno zmysłowe, przyczem, co wydaje się rzeczą charakterystyczną, opiewają one nietylko piękność pasterek i dziewczyn, ile różnych Mirtylów „urodnych“, z czarnemi oczyma, w których „ogień się żarzy“, „śniadawych od słońca“ i rumianych, z bujnemi „pokreconemi w pierścienie“ czarnemi włosami. W ujęciu Reklewskiego opisy piękności pasterzy tchną większą żywością.

Mimo, że sam autor pisał o „zaniedbanej [swej Muzy] piękności i skromnej ozdobie“, współcześni (J. Lipiński) zarzucali mu, iż wiersz jego „więcej niż przystoi sielankom, w myślach, w obrotach i w wyrazach wytworny“. Z tych „Pieni Wiejskich“ przytaczamy tu, do najbardziej swojskich należące: „Halinę“ i „Krakowiaki“. „Halina“ stała się nawet pieśnią popularną, i śpiewa ją lud wiejski do dziś dnia (Zob. Br. Gubrynowicz: „Wincenty Reklewski“, Lwów, 1893, str. 28).

## H a l i n a .

Jechali przez wieś Hułani po wojnie,  
Chorągiewkami wiewał wiatr spokojnie,  
Ku nim wieśniaków z chat wybiegły tłumy,  
Kiedy Podolskie wyciągali dumy.

5                   Matki, łzy w oczach, synów uglądały,  
Których w młodości powaliły strzały.  
Smutna się ku nim zbliżyła Halina,  
I temi słowy mówi im zaczyna:

10                   „Dziarscy Bojanie! a gdzie konia macie,  
„Który po moim został u was bracie?.....  
„Nosił go, nosił daleko po świecie,  
„A z pól Raszyńskich nie uniósł go przecie.

15                   „O! nie dziwcie się, że go jedna płaczę.....  
„Niech wam powiedzą tutejsi oracze,  
„Że ojciec umarł, i matka już kona,  
„W grobie nieszczęsna kochanka złożona.

20                   „Pochowałam ją ongi w czarnym lesie:  
„Wiedziałam dobrze, że się tam przeniesie  
„Cienia braterska z powojennej niwy,  
„Zwiastowały go straszące powiwy.....

„I wyprzedził was!... o północnej dobie  
„Wzdychał zdyszany na kochanki grobie;  
„I broń jęczała na smutnym kamieniu,  
„Rzucając ogień po okropnym cieniu“.

Umilkła; żenąc gdzie jest matka chora,  
Krówkę, co z paszy wróciła z wieczora.  
Hułani ze wsi ku lasom jechali,  
Widać chorągwie i łyskanie stali.

25

[„Pienia Wiejskie“ przez W. R. Kraków, 1811, str. 64—5].

**Pytania:** 1. W jakim tonie uczuciowym utrzymana jest pieśń?

2. Czy zachodzi jaki kontrast w opisie przejazdu przez wieś Hułanów i ich zachowania się z jednej strony, a powitania ich przez kobietę z drugiej strony? Jeżeli tak, to jakiego rodzaju?

3. W jaki sposób została rozwinięta przez poetę *scena zbiorowa*, stanowiąca zasadniczy temat utworu? Kto w tej scenie występuje na plan pierwszy? Jaka rola przypada innym uczestnikom tej sceny?

4. Co stanowi osnowę monologu Haliny?

5. Jakie poglądy na śmierć i życie pośmiertne wyraża Halina?

6. W jakiej postaci pojawił się duch brata Haliny? Czemu powodowany? Jakie wrażenie wywarło jego pojawienie się?

7. W jakiej porze dnia pojawił się ów duch? Gdzie się rozgrywa cała scena? Czy umiesz sobie wytłumaczyć, dlaczego została umiejscowiona w „czarnym lesie“, nie zaś na cmentarzu?

8. Jakich epitetów *uczuciowych* używa poeta w opisie owej sceny nocnej i w jakim celu? Jak sobie tłumaczysz wyrażenie „broń jęczała?“

9. Jakie rysy realne z życia wiejskiego zawiera utwór?

10. Zdamy sobie sprawę z kompozycji utworu: jakie motywy zostały rozwinięte w utworze i w jaki sposób zostały one powiązane?

11. Czy „Halina“ może uchodzić za utwór aktualny i w jakiej mierze?

12. Czemu przypisać rychłe spopularyzowanie tej pieśni?

## K r a k o w i a k i.

Przyjechały z obcej wsi parobeczki hoże,  
Wprowadzili koniki na nasze podwórze,  
Jeden z nich, przed okienkiem w podkówecki krzesze,  
Kiedy Kasia w kómorze czarny warkocz czesze.  
5 Proszą ojca i matki, by córce kazali  
Wyjść z kómary. Ojcowie córkę zawołali.

Wyszła Kasia, do ziemi spuszczone oczęta;  
Uśmiechały się na to sąsiedzkie dziewczęta,  
Które się pozbiegały słysząc niespodzianie  
10 Na podwórku Kasinym podkówki i granie.  
Kiedy Staś urodziwy, co dla Kasi płonie,  
Ścisła jej drobną rączkę w ogniste swe dłonie;  
Uderza w podkówecki, pięknie się uśmiecha,  
Nachylony, kilka słów powiada jej zcicha;  
15 Podniosła Kasia oczy na Stasiowe lica;  
Widać, jak ich wzajemnie uroda zachwyca.  
Do czegoż, kiedy grają, młodych chętką wiedzie?...  
Zawsze trzeba tańcować, kiedy Staś przyjedzie.  
Bo Staś z sobą przywiezie zawsze skrzypiciela,  
20 Dziewczęta pozaprasza i chłopaków wielu.  
A to wszystko, by Kasię ubawić do woli;  
Kasia nockę tańczy i główka nie boli.

Lecz ojcowie w podwórku tańcować nie dali,  
Ani krzesać do składu w podkówki ze stali;  
25 Dlatego że od rana dziadek zachorował,  
Oni zaś chcieli, by się prawnucząt dochował.

Więc posłi na środek wsi, gdzie cieniące dęby,  
Gdzie często kochankowi poda dziewczę gęby,  
Gdzie jest ziemia ubita niedzielnymi tany...

. . . . .

30 Tutaj więc, gdzie okólne dęby dają cienie,  
Gdzie jest miejsce do tańca, dla starych siedzenie,  
Przy świetle palonego na środku łuczywa,  
Odzywają się basy, gdy skrzypek wygrywa.  
Piękna Kasia ze Stasiem na styrze zamiata,  
35 W zawrotach zgina ogień rozpuszczona szata;  
Za nimi zaś drużyna pusty taniec toczy,

Sobie miłe wzajemnie rozmawiają oczy.  
Staś, jak dawna w krakowskim uczy nas zabawa,  
Po kilkunastu kołach naprost skrzypka stawa,  
W podkóweczki uderza i śpiewkami wiela, 40  
Nadobny chłopiec rączę hasanie przedziela.

\* \* \*

Zagraj mi moją piosnkę, luby skrzypicielu!  
Bo ja będę za družbę na twojem wesele,  
A ty się kręć, dziewczyno! wyciągaj kolanka,  
Trzymaj główkę prościucho, by nie zgubić wianka. 45

\* \* \*

Mały jeszcze, gdym wybiegł do stada na błonie,—  
Najśmielej w jeździe dzikie mordowałem konie;  
Nie zaraz na mem czole potne staną piany,  
Nie zmożesz mnie, dziewczyno, jakimi chcesz tany.

. . . . .  
. . . . .

\* \* \*

Biegnij ze mną, koniku, do nocy od rana, 50  
Staniemy u dziewczyny, tam dadzą ci siana;  
Dadzą ci dużo owsa, w źródelku napoją,  
Pogłaszcze cię dziewczyna, która będzie moją.

\* \* \*

Żaden mi dziarski chłopak nie stanie na drodze,  
Cztery konie na jednym lejcu dzielnie wodzę, 55  
Żaden mnie wóz, gdy jadę z Krakowa, nie minie;  
W tobie dopiero pierwszej kocham się dziewczynie.

\* \* \*

Powiedzże mi, dziewczyno, czy jestem lubiony?  
Wyskoczy po podwórku ze mną konik wrony.  
Podkówki sypną ognia, Krakowiak pohasa, 60  
I pięćdziesiąt kółeczek zabrząknie u pasa.

\* \* \*

Lubi zima na Karpach, a Wiosna w dolinie,  
Kasiu! kiedy bez ciebie, dzień mi nędznie płynie,

---

W. 62: *Lubi zima na Karpach* = lubi zima (przebywać) na Karpatach.

65

Powiedzże mi, matulu, jeśli Kasia moja?  
Bo się smucę i smutne moje konie stoją.

\* \* \*

Niemasz nic piękniejszego nad słońce na niebie,  
Ni na ziemi piękniejszej, dziewczyno, nad ciebie.  
I kiedy słońce zgaśnie, noc pola zamroczy,  
Pomiędzy nami świecą twoje ślgniące oczy.

\* \* \*

70

Przestań już, skrzypicielu! bo mojej dziewczynie  
Po rumianych jagodach czysta rosa płynie;  
I Matka na nią mruga, że już czas do doma,  
Muszę je odprowadzić, bo noc niewidoma.

[„Pienia Wiejskie“ przez W. R. Kraków. 1811, str. 99 — 103].

**Pytania:** 1. Co stanowi temat utworu? Jakiemi intencjami kierował się autor, pisząc „Krakowiaków“? O co mu chodziło, czy o zajmującą opowieść, osnutą na tle życia ludu, czy też o odtworzenie obrazu życia wiejskiego? Co znaczy ta różnica i w jaki sposób uwydatnia się w utworach poetyckich? Jakie znaczenie ma akcja w utworach jednego i drugiego rodzaju? Jakie znaczenie ma w tych utworach *charakterystyka*? Stosunek elementu dramatycznego do opisowego w obu rodzajach utworów.

2. Jaki stosunek uczuciowy wiąże autora z ludem krakowskim? Co go szczególnie uderza w tym ludzie? i w jaki sposób?

3. Czy poeta uwydatnia cechy indywidualne, czy też typowe tego ludu?

4. Wskaż rysy, które składają się na wierny i rzeczywisty obraz życia wiejskiego.

5. W jaki sposób jest tu skomponowana *scena zbiorowa*, czy tak samo, jak w „Halinie“? Kto się wybija na plan pierwszy? Jaką rolę odgrywają poszczególni uczestnicy tej sceny, jaką zaś tłum? Jaki tłum występuje w utworze? Jego uczucia i zapatrywania, działanie.

6. Określ tło krajobrazowe w utworze.

7. W jaki sposób poeta osiąga niezwykłą żywość opowiadania czy opisu?

8. Czy krakowiaki, śpiewane przez Stasia, wiernie naśladują poezję ludową? Czemu tak lub nie? Cechy zna-

mienne krakowiaków ludowych (motywy, obrazy, epitety i określniki, paralelizm, rytm) a krakowiaków Reklewskiego.

**Uwaga:** K. Brodziński wyraził się o utworze Reklewskiego: „Śpiewki tanecznika są zupełnie w duchu narodowym krakowskim, któremi się ten lud od wszystkich słowiańskich odróżnia. Śpiewy te, pospolicie z dwóch wierszy złożone, są dziełem natchnienia, wesołości lub smutku. Najczęściej śpiewak dotyka jakiego przedmiotu natury, w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia“. Czy zgodzisz się z tą opinią Brodzińskiego? [Zob. „Pisma K. Brodzińskiego“, Poznań, t. IV, 1872, str. 414].

9. Czy rytm, cechujący *krakowiaki* Reklewskiego, zachowany jest w całym utworze? Jeżeli tak, to jaki to sprawia efekt? Jeżeli nie, to na czym polega różnica w rytmie obu części utworu?

4. Najbardziej wpływowym wielbicielem poezji ludowej i propagatorem jej kultu był bezsprzecznie kilkakrotnie wymieniany przez nas z rozmaitych względów, autor znanej już nam elegji: „Na wprowadzenie zwłok X. Józefa Poniatowskiego z pod Lipska do Warszawy“, Kazimierz Brodziński.

Życiu jego poświęcimy dłuższą uwagę. Zasługuje on na nią jako niepośledniego znaczenia pisarz i więcej jeszcze jako człowiek. Przechowane jakkolwiek w stanie ułomnym jego pamiętniki oświetlą nam warunki i wpływy, w których danemu mu było się rozwijać.

## Wspomnienia mojej młodości.

[Urywek].

Urodziłem się roku 1791 z ojca Jacka, z matki Franciszki Radzikowskiej. Od urodzenia tak byłem szczupły i słabowity, iż doktor przepowiedział rodzicom, że więcej nad tydzień na tej ziemi bawić nie mogę.....

Ojciec mój był naprzód plenipotentem starosty Fryderyka Moszyńskiego, w starostwie Lipnickim, a później dzierżawcą tychże dóbr. Do śmierci mojej matki mieszkał w Krakowskiem, wsi tegoż starostwa, gdzie się urodziłem.....

Matki mojej wcale nie pamiętam; miałem lat pięć, gdy mnie odumarała. Jedyna scena, którą z dziecinnych lat moich najżywiej pamiętam, jest pogrzeb mojej matki. Jej postać w trumnie aż do

ubioru, do katafalku, na którym złożoną była, i do pieśni, które ubodzy nad jej ciałem przez dwa dni śpiewali, pamiętam jakby zdarzenie wczorajsze: równie jak przepowiednię księdza, który  
15 wtenczas do nas powiedział: Dzieci! będzie was biła macocha. Ksiądz ten w tydzień po mojej matce umarł. W późniejszych latach służące i kobiety wiejskie wiele mi o dobroci matki opowiadały, co najwięcej słuchać lubilem, i im jedynie winienem to przywiązanie do niej, z którą, zdaje mi się dotąd, że żyję. W najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości mojej zawsze się  
20 do niej jako do patronki modliłem; jej postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie.

Po długiej chorobie zaczęła być zdrowszą, a na jej imieniny zjechali się dość liczni sąsiedzi, by jej ozdrowienia winszować;  
25 była wesołą i trudniła się wygodą gości, a w wieczór na godzinę tylko oddalwszy się do łóżka, w dzień imienin swoich umarła. Miałem jeden sen o niej, który na długo żywym uczuciem mię przejął. Byłem w wielkim kościele, gdzie ona na chórze, w ubiorze, w jakim w trumnie złożoną była, wśród tłumu podobnych jej  
30 białych niewiast, mnie ręką do siebie wzywała. Wnet znalazłem się na chórze, a równie jej uściski jak niewiast, które ją otaczały, dziwną mnie upoiły rozkoszą, gdy nagle ogromny głos od ołtarza *Requiescat in pace*, który długo brzmiał w moich uszach, sen mój zakończył. W dziecinnym bardzo wieku napisałem elegję do cieniów  
35 mojej matki, której wcale nie znałem; wiem, że ją płacząc pisałem i w nocy na oknie, tylko przy świetle księżyca. Brat mój Andrzej zawsze mi to pismo moje wychwał.

. . . . .

Po śmierci matki ojciec mój przeniósł pomieszkanie do Lipnicy Murowanej, o milę od Królówki. Duże gospodarstwo i pięcioro drobnych dzieci zniewoliły go aż w sędziwym wieku szukać powtórnej małżonki. Wkrótce nieszczęściem ją znalazł. Gdy na miejsce plebana w Królówce, który wraz prawie z moją matką umarł, wielu się starało, jeden z nich najskuteczniej dopiął celu swojego, dając memu ojcu panienkę ładną acz ubogą na żonę.  
45 Panienska się spodobała, ojciec dostał żonę — my macochę, a ksiądz plebanją i na tem wyszedł nierównie lepiej. — Anna Fichhauzern była najuboższą z licznej i dość majątnej familji w Galicji. Młoda i brunetka, skromna i pokorna z początku, stała się wnet pysznym aniołem i cały dom w piekło zmieniła. Nie mogę i niktby mi  
50 zapewne nie uwierzył, gdybym opisał wszystko, do czego kobieta ze starym i z natury powolnym mężem dojść może. W przeciagu kilkunastu lat stała się postrachem nie tylko domu, ale całej wsi i okólnych sąsiadów. Pijaństwo obok najgwałtowniejszych pasyj; brak wszelkiej znajomości świata obok wielomowności; chciwość  
55 robienia majątku niegodziwymi sposoby, obok chęci okazałości,

duma na swój ród, od którego była nienawidzoną, były to jeszcze lekkie jej niedoskonałości.

Mój ojciec powolny, skąpy, ale jak najmniej gospodarny, ceniący spokojność, choćby z ofiarą wszelkiego dobra, w domu nie nieznaczący, łagodny i względny dla każdego, a z natury najcierpliwszy, gorszą niż Sokrates szkołę tej cnoty przebył u swojej Ksantypy. Ona umiała wszelką intratę z dóbr na swoją tylko korzyść obracać, i z majątku męża osobny zbierać dla siebie: procesa z gromadą, z plebanem, z sąsiady, z każdym, o kogo można było zahaczyć, prowadziła najzapamiętałej. Dom stawał się zbiorem owych nikczemnych dawnych czasów prawników, którzy ją tyle swojej sztuki wyuczili, że ich znowu w łapki prawnicze chwytiała. — Perjody jej wściekłości, które często nadchodziły, wystawiały obraz furji piekielnej; nikt wtedy, winny czy niewinny, gość czy parobek, dzieci czy mąż, w żadnym zakątku domu nie był bezpiecznym. Umiała równie głosem jak razami zagłuszyć. Sędziwy ojciec uchodził wtenczas w pole, śpiewając łacińskie psalmy, myśmy się pod niego tulili. Kryzys takową zakończyła powszechnie bolenie serca i pleura, w której krzyk na całą wieś się rozlegał. — Plagi, bicie wieśniaków i służących, rzucanie sprzętów za ojcem, pakowanie rzeczy do pojazdów, w celu porzucenia niby nazawsze ojca..... były to zwykłe dzienne i wieczorne zabawy.

Łatwo sobie wystawić, jakie wychowanie ta druga matka mogła dać swoim pasierbom. Siostrę moją najstarszą wysłał ojciec do krewnych, my czterej mali chłopcy musieliśmy w domu pozostać. Mało znaleźmy, co to jest być w pokoju rodziców. Izba czeladnia i chaty wieśniacze to był najczęstszy nasz pobyt. Chorując na chrosty, leżeliśmy wszyscy w małej izdebce kuchennej, i nikt ze służących bywających w pokoju nie mógł się do nas przybliżyć, aby nie zarazić siostry z powtórnej żony. Umarł starszy mój brat, my wyzdrowieliśmy staraniem wieśniaczek, które żaląc się sierot, same przybywały nas ratować i opatrywać. W ubogiej historii życia, jak moje, zasługuje na wspomnienie jedna z najpocziwszych kobiet, którą tylko pod nazwiskiem Róży pamiętam. Jakżebym rad lepiej ją nagrodzić! Była to stara kobieta, wieśniaczka, można powiedzieć nasza jedyna matka, która za życia matki wszystkich nas wypiastowała. Ta znosiła od macochy mojej tysiączne łajania, kułaki i służbę najprzykrzejszą, jedynie z przywiązania do nas, gdy, jak mówiła, matka ją w chorobie prosiła, aby nad nami miała opiekę. Czyniła ona wszystko nad swój stan i rozum. Pokój cieniem towarzysz, zacna kobieto, godna czci u zacnych ludzi! Ona w ukryciu zastępowała nam matkę, jej jedynie

100 winieniem, co wiem o niej, gdyż to była jej najmilsza z nami rozmowa.

Cierpiałem wszelkiego rodzaju niegodziwości macochy, i nie znałem prawie co to jest mówić z ojcem, gdyż chociaż nie surowy, ale zawsze był mało mówiący i daleki od dzieci; nie miałem żadnego bliższego dozoru, gdyż nadto byłem w wychowaniu zaniedbany, abym się do kogoś ośmielił lub stał się powabnym; byłem, mogę powiedzieć, dzieckiem natury do jedenastego roku. Przecież, jeżeli wspomnienie chwil tego wieku jest każdemu przyjemne, dla mnie jest najmiłsze. Zostawiony zupełnie sobie samemu w wieku, w którym ta wolność mniej szkodzi, używałem świata w prawdziwym tego słowa znaczeniu, świata jaki mnie otaczał. Wtenczas o niczem lepszym nie wiedziałem, i dlatego zdaje mi się, że potem nigdy nic lepszego nie użyłem. — Używałem życia wiejskiego w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Byłem wolny w używaniu mego czasu, gdyż prawie nikt nie pamiętał o mnie, a cenę tej wolności znałem, gdyż ona była skutkiem i ucieczką od srogości macochy.....

120 Była [w Lipnicy Murowanej] szkołka elementarna, do którejśmy z bratem uczęszczać musieli. Ulewy, zasy py śniegu nie mogły nas od przykrej podróży uchronić; w zimie była to wyprawa na cały dzień z kawałkiem chleba, w którego środek włożono kawałek masła. Nie znam straszniejszego nauczyciela nad tego, któregośmy mieli: miał włosy pudrowane, wystrzyżone zupełnie z przodu, ogromny warkocz i długie fryzowane loki, które mu uszy zasłaniały, co przy spiczastem czole szczególną figurę czyniło, i różniło tego człowieka od wszystkich ludzi, jakich widziałem. Długa wyszywana kamizelka i surdut z klapami po kostki u boku, a od ogromnego warkocza cały w tyle zbielony, przy powolnym i pedanckim chodzie, jednał mu od nas dziwne uszanowanie. Ogromne oczy i wargi niezmiernie wypukłe panowały 130 przecież nad nosem szerokim. Żona jego mogła być śmierci wyobrażeniem; nosiła zawsze białą suknię ze stanem jak najdłuższym, który jej cienką figurę dziwnie wydatną czynił. Okropny był widok, gdy często w dzień pogodny na progu siedząc, obcinała brzezinę, a długie różgi w cebrzyk wodą napełniony składała. Tę 135 brzezinę sam pan profesor zwykł był ze spaceru przynosić. Brzezina była u niego najważniejszym punktem pedagogiki.

Umeblowanie szkoły miało widok okropny. W środku wisiał wielki drewniany krucyfiks; za ręce i za nogi Chrystusa i na gwoździach zatknięte były świeże różgi, kilka prętów i dyscyplina. 140 Był to wizerunek szkolnej pasji. Pan profesor wszedłszy do szkoły, zawsze z groźną miną wprzód do owego składu różg przy-

---

W. 118: *z bratem* — młodszym Piotrem. Najstarszy Andrzej był wtedy w szkołach w Tarnowie.

stepował; wprawne próbowanie różg wydawało świst przerażający, poczem uzbrojony tem berłem, zaczynał z nami modlitwę; można się domyślać, że takowa modlitwa z największą odbywała się skrucą i z prośbą o oddalenie niebezpieczeństwa. Pan profesor miał często dziwny humor do bicia dzieci; bicie różgą w rękę za każde zająknięcie, za każdą myłkę w pisaniu, były wiernie każdemu wyrachowane. Pokładanie na środku zabierało dużo nudnego czasu, kara ta chłopca odbywała się w obecności płci obojej, dziewczęta prowadzone były do osobnej komórki. Pan profesor, będąc razem pisarzem magistratu, często w czasie lekcji był odrywany; był to czas najwyższej swawoli bez różnicy płci obojej. Młodzież składała się z miejskich i wiejskich dzieci. Partja mieszczań była najgorsza i najsilniejsza; wiejskie dzieci musiały być skromne, a my najwięcej, gdyż nas jako szlachciców przesładowano. 145 150 155

Dniem najokropniejszym była zawsze sobota. Na ten dzień przeznaczonym był zawsze katechizm dawany po niemiecku, w którym ani treści rzeczy, ani języka nie rozumieliśmy wcale. Mało kto był, często nikt, żeby za katechizm chłosty ująć zdołał. Trwoga i cichość i rozrządzenie, jakie w ten dzień panowały, trudno opisać. Każdy zapytany po pierwszym zająknięciu występował na środek klęczeć, a tak całe ławki się wypróżniły; wszystko klęczało czekając w największej trwodze ostatniego, który ma być na to miejsce egzekucji wskazanym; poczem nastąpił generalny płacz i prośby, wśród których każdy podług wieku odbierał przeznaczoną mu ilość. Zamykano wtenczas okno, płakać głośno broniono, gdyż często zdarzało się, że matki, przechodzące lub blisko mieszkające, tę egzekucję mieszały. 160 165

W tej kochanej szkole przez 3 lub 4 lata będąc, prócz pisać i nieco czytać po polsku i po niemiecku, nic więcej się nie nauczyłem. Należąc do partji chłopców wiejskich, zabrałem z niektórymi prawdziwą przyjaźń, i im winienem szczęśliwe wiejskie zabawy. Co to za rozkosz była po ukończonej szkole puścić się z nimi między góry i sady, dostać się po kilkogodzinnym głodzie i nudach na drzewo wiśniami lub gruszkami ciężące, pojeździć na onych małych konikach, prowadzonych na paszę na dalekie dąbrowy, kąpać się [idąc] do lasu bosą nogą środkiem piaszczystej krynicy. W tych najmilszych zabawach z prostymi wieśniakami byłem najszczęśliwszy. W domu nikt się o mnie nie troszczył i nie miano mi też za złe, choć się najdłużej zabawiłem. 175 180

Życie takowe zrobiło mnie nieśmiałym do ludzi wyższego stanu nad wieśniaków, ale wiele mu dobrego winienem. Ono rzeźwiło moje słabe z urodzenia zdrowie, przez nie nabrałem przywiązania do cnotliwych naszych rolników. Z jakąż rozkoszą przypominam sobie te chwile, gdy te chłopcy nauczyły mnie konia dosiadać, iść za broną i umieć konia na inny zagon nawracać. 185

Podczas mglistej jesieni trawiłem często późne wieczory przy ko-  
paniu kartofli, lub przy pasterzach, gdy przy ognisku piekąc kar-  
190 tofle bajki opowiadano, które naówczas składały dla mnie jedyną  
literaturę i dziś może wdziękiby miały, gdybym je równie słyszał  
opowiadane.....

Wieśniacy tych okolic, obok naturalnego rozumu i dobroci,  
więcej mają oświecenia, są porządniejsi i trzeźwiejsi niż w innych  
195 prowincjach Polski. W górach mniej znają nieszczęścia wojny,  
nie doznają kwaterunków niszczących moralność i prostotę oby-  
czajów; handel fruktami, chmielem i płótnem, a najwięcej czyn-  
szowe tylko opłacanie gruntu, czyni ich zamożnymi, tak że ma-  
jętnym liczą do kilkunastu tysięcy złotych.....

200 Domyślić się także można, że w towarzystwie, w jakim  
żyłem, najwięcej między kobietami prostemi, nasłuchiwałem się róż-  
nych powieści o duchach, zabobonach i czarach, co miało tyle  
wpływu na moją imaginację, iż odtąd puściwszy wodze wyobraźni  
na czarne te kraje, jak dziecię sam własnych utworów się lękam.  
205 Dopomógł mi do tego bliski cmentarz, przez który musiałem za-  
wsze do szkoły przechodzić. Kościółek drewniany, w środku tego  
cmentarza, nie wystawiał mi się inaczej, jak za siedlisko duchów,  
które tamże po nocy swoje uczty miewają. Zwyczaj chowania  
uboższych ludzi bez trumien i składania ich na cmentarzu pod  
210 parkanem dniem przed pogrzebem, które to trupy często widzieć  
musiałem, zrobiły mnie nazawsze trwożliwym.

Temu także życiu z wieśniakami winienem, o co oskarżyć  
się muszę, iż dotąd daleko łatwiej umiem postawić się w stanie  
prostych ludzi, niżeli wykształconych wychowaniem, z jakimi póź-  
215 niej żyłem. Kilka słów wieśniaczki dosyć są dla mnie, iżbym  
wszedł w ich uczucie. Więcej także dotąd umiem się postawić  
w stanie kobiet, niżeli mężczyzn; więcej mam skłonności rozwa-  
żać ich skłonności i wsnuć się w ich marzenia, chociaż z nimi  
mało gdzie żyłem w ściślejszej przyjaźni.

[Kazimierz ukończył szkołkę w Lipnicy w r. 1800, mając lat dzie-  
więć, poczem ojciec oddał go do elementarnej szkoły w Tarnowie. Po  
ukończeniu tej szkoły (trzyklasowej) w r. 1803, przeszedł Kazimierz do  
5-klasowego gimnazjum tamże].

220 Szkoły tak były wtedy w Galicji urządzone, iż młodzieży ani  
głowy obciążać, ani zbałamucić nie mogły; karność nawet, co  
w braku innych żywiołów tworzyć zwykła charakter, była dość  
łagodną, zatem na niewinne swawole nasze mógł rząd, chociaż  
w podbitej i nieprzychylnej prowincji, spokojnie zasypiać. Dzie-  
225 cię polskie, w domu albo w elementarnej szkółce cokolwiek po  
polsku czytać poduczzone, przychodziło do szkół tak zwanych nor-  
malnych, gdzie wszystkiego wyłącznie tylko po niemiecku uczono.  
W tych szkołach póty musiało wytrzymać, póki nie zostało po  
niemiecku tak usposobione, iż mogło z niemiecka po łacinie się

uczyć. Ale że całą naukę zakładano tylko na opowiadaniu lekcji 230  
na pamięć, przeto znajomość języka była tylko pozorną. Tak  
w tych, jak w innych szkołach, profesorowie nie zadawali sobie  
pracy w wykładaniu lekcyj i rozwijaniu pojęcia. Zadano z książki  
stad dotąd, raz wytłumaczono po polsku, jeżeli profesor był Pol-  
lak, kazano się nauczyć; kto chybił, odebrał karę i na tem koniec. 235  
Sama więc pamięć była mordowaną, każdy się uczył nie wiedzieć  
czego, tylko na jeden dzień. Dzieci Niemców miały więc tę wiel-  
ką wyższość nad nami, iż rozumiały czego się uczą; a w nas  
wzrastała nienawiść do nich i do ich języka.

W szkołach łacińskich, czyli tak zwanych gimnazjach, je- 240  
szcze więcej było trudności. Dzieliły się na pięć klas, których głów-  
nym, a prawie jedynym przedmiotem był Alwar, na 5 wielkich,  
a w miarę klasy coraz większych tomów podzielony. W trzech  
pierwszych klasach jeden profesor przez trzy lata prowadził swych  
uczniów, a po tym kursie od trzeciej wracał znowu do najwyż- 245  
szej. Ostatnie dwie klasy, retoryka i filozofja, miały już osobnych  
swych profesorów, którzy także wszystkie nauki sami wykładać  
musieli. Ogromny zbiór przepisów Alwara w tych dwóch ostat-  
nich klasach skracany był tym sposobem, iż między nami przez  
tradycje utrzymywały się egzemplarze książek, w których słowa 250  
do nauczania przeznaczone podkreślone były czerwonym ołów-  
kiem, także nawet pojedyncze perjody do właściwej zwięzłości  
przyprowadzone były; pierwsza więc czynność wstępujących do  
nowej klasy była tak sobie swojego Alwara oznaczyć. Język łaciński  
nauczany był według niemieckiego, i w szkołach tych już 255  
słowa po polsku nikt nie słyszał. Trudność uczenia się języka  
obcego, za pomocą także obcego niezrozumianego, była nadzw-  
yczajna. Wszystko więc odbywało się mechanicznie na pamięć.

.....  
Gdy najniższej normalnej klasie, jedynie tylko naukę religji  
po polsku wykładano, rozumiałem przecie' cokolwiek, czegom się 260  
uczył. Lecz właśnie to na złe mi wyszło. Gdy nam dano rozdział  
o *Otchłani*, w której dusze bez chrztu zmarłych cierpią, ucząc się  
w polu dumałem długo, czy to jest prawdą, czy to sprawiedliwie?  
Przyszedłem na lekcję z mocnem oburzeniem, i z chęcią wynu-  
rzenia katechecie moich wątpliwości, szczęśliwy, że na jego lekcji 265  
wolno było mówić po polsku — z zadziwieniem kolegów, bo ni-  
gdy nie było wolno odzywać się bez rozkazu. Książd katecheta  
słuchał cierpliwie, zmierzyl spojrzeniem, z którego doświadczeni  
koledzy źle mi wróżyli, i nic nie odpowiedział, a ja w dobrej

---

W. 242: *Alwar* — Alvarus Emanuel, jezuita portugalski, ułożył  
w r. 1572 gramatykę łacińską, uważaną aż do wieku XVIII za najlepszy  
podręcznik do nauki łaciny.

270 wierze obchodziłem przez parę dni mój triumf. Razu jednego  
spostreśliśmy w szkole nadzwyczajne zebranie się profesorów,  
na których czele rektor po długiej mowie mnie, który się ledwo  
domyślać mogłem, o co rzecz idzie, wywołał na środek. Otrzyma-  
łem chłostę, poczem zapisałem się własnoręcznie w czarną  
275 książkę, jako bluźnierca, — pióro i kałamarz, których dotknąłem  
się, wrzucone zostały do wody, i jako heretyk siedziałem przez  
trzy miesiące na lekcjach w osobnym miejscu. Ten wypadek zro-  
bił mnie ponurym i cichym, tem więcej, że po nim od niewyro-  
zumiałych uczniów długo cierpiałem prześladowanie. Do nauk ma-  
280 ło miałem ochoty, natomiast skłonniejszy byłem do dumania, mia-  
nowicie w rzeczach religijnych; przejmowałem się błogą sercu  
miłością Boga, stojąc zawsze przy swoim, że niewinnych nie  
potępia na wieki.

285           . . . . .  
Ze mój brat starszy ukończył gimnazjum w Tarnowie, prze-  
niesiono go do Krakowa na uniwersytet i mnie przy nim, gdzie  
byłem w drugiej gimnazjalnej klasie. . . . .

290           Brat mój zaczął życie akademickie, miał swoje prace, przy-  
jaciół, oddawał się z zapalem poezji; ja zostawiony byłem same-  
mu sobie, w naukach zupełnie się opuściłem, celowałem tylko  
w pracach piśmiennych po łacinie, które, sam nie wiem jakim  
sposobem, łatwo mi przychodziły. Najulubieńszą moją zabawą by-  
ło zbieranie i zasuszanie ziół i kwiatów, i na tem całe przedpo-  
łudnia trawiłem często na górze Bronisławy. Książki, będąc już  
295 lat kilka studentem, żadnej jeszcze nie czytałem. Lubilem i umia-  
łem różne pieśni, ale nigdy mi przez myśl nie przeszło, ażeby  
można jakowe wiersze czytać. Historyczne pomniki Krakowa by-  
ły mi najobojętniejsze, gdyż żadnego o historii polskiej wyobra-  
żenia nie miałem. . . . .

[Tymczasem zanim minął rok pobytu obu braci w Krakowie, umarł  
ich ojciec].

300           Brat Andrzej zyskał sobie niejaki zarobek pisząc u adwo-  
kata, mnie jak mógł dopomagał, lecz wyżyć dłużej obydwom by-  
ło niepodobno. Przedsięwziąłem więc udać się do macochy, a w ra-  
zie najgorszym szukać u sąsiadów porady i wsparcia. Uszyłem  
sobie potajemnie z prześcieradła torebkę, dostawszy od żydów  
305 za niepotrzebną czapkę kilka czeskich, zabrałem moje manatki  
i puściłem się pierwszy raz w pierwszą podróż o 8 mil do miejsc  
rodziny; zdawało mi się, że na koniec świata; wiek, słabe  
zdrowie i brak wprawy ledwo mi dały tę podróż ukończyć, spo-  
czywając co chwila po lasach i górach, zostawiałem coraz więcej  
310 po drodze moich manatek, najprzód książki, potem i sukienki, co  
mi wszystko nieznośnie ciążyło, tak dalece, że prawie z niczem  
przyszedłem na miejsce.

Stanawszy w Lipnicy, z drzeniem serca zbliżałem się do domu, który dla mnie tyle smutnych miał wspomnień. Nie zastałem w nim nie tylko macochy, ale nawet i żadnego z czeladzi..... 315  
Poznała mnie jedna z wiejskich kobiet, zaprowadziła do domu swego, gdzie noc smutną spędziłem. Dowiedziałem się, że macocha zaarendowała polne dochody plebanji w Rajbrodzie, w jednej z wiosek do starostwa należących. Mąż tej kobiety odprowadził mnie do Rajbroda, pół mili tylko od Lipnicy odległego. Po drodze 320  
wstąpił ze mną na cmentarz, pokazał grób ojca, pomodlił się ze mną; przechodząc przez miasteczko [Murowaną Lipnicę] zaprowadził na piwo i bułki. Zeszło się do szynkowni wiele ludzi, najwięcej mieszczanek, byłem głaskany, żalowany, mówiono niezmiernie wiele o majątku ojca, co macocha zabrała, co Niemcy skręcili i tym podobne; wszyscy podawali mi szklanki, a nawet i kieliszki z wódką. 325  
Przyjęcie u macochy nie było takie, jakiego powinienem się był obawiać; nagle zmiana losu i w nim upokorzenie, głos sumienia, a najwięcej chęć zyskania opinji, sprawiły zapewne, iż mi nie odmówiła przytułku, po który tylko ślepym instynktem wiedziony przybyłem. Mieszkała w szczerem polu, w nowym zupełnie domku, o dwóch izbach z jednej, a kuchni i spiżarni z drugiej strony; zresztą żadnego drzewka ani przybudowania; droga nawet w to miejsce ledwie była cokolwiek utartą. Miała przy sobie dwoje małych dzieci i jedną tylko służącą. Przyjęty byłem do czasu, 330  
póki opiekun i *forum nobilium* nami nie rozrządzą. 335

.....  
Nie mając żadnego towarzystwa i zatrudnienia, żadnej a żadnej książki prócz łacińskiej i niemieckiej gramatyki, jedyne towarzystwo znalazłem w drzewach, siołach i strumykach, nad którymi czas mój pędziłem. Niczem prawie ze szkół, oprócz trochę 340  
tych dwóch języków nie uposażony, nie miałem w tej samotności żadnego żywiołu dla myśli. Obyczaje wieśniaków zdały mi się zbyt grube w porównaniu z sąsiedniemi, i nie miałem z niemi prawie żadnej styczności. Dumania po polach były mi zawsze jakąś rozkoszą, połączoną z tęsknotą. W szczupłym mieszkaniu macochy, którą moje próźniactwo bynajmniej nie obchodziło, miałem mieszkanie moje na strychu, do którego po drabinie wchodziłem, gdzie tylko na pościeli mogłem siedzieć i pisać lub czytać gramatykę. Tam między innemi rzeczami spostrzegłem wór papierów po ojcu moim zabranych. Między listami, rejestrami 345  
było wiele drukowanych na arkuszach i półarkuszach, mowy sejmu 4-letniego, wiersze, najwięcej na imieniny różnych panów lub króla Stanisława, jak to bywało zwyczajem, iż podobne rze- 350

---

W. 337: *forum nobilium*—sąd szlachecki. Fora nobilium zostały ustanowione przez rząd austriacki w r. 1784 do spraw cywilnych (początkowo i do karnych).

czy osobno drukowane po wszystkich domach się rozchodziły  
355 prędzej niż gazety i książki. Z wielką chciwością odłączałem te skarby mojej lektury od papierów na nic nie przydatnych, a biorąc po świstku w pole, czytałem głośno to mowy, to wiersze. Tamte mało mnie zajęły, nie rozumiałem o co w nich idzie, wiersze sprawiały mi rozkosz, jeżeli w nich jakie porównanie,  
360 jaki obraz znalazłem. Ubogie to było żniwo powinszowań Naruszewicza, X. Jakubowskiego, lecz były i niektóre Trembeckiego bez podpisu, które mi się nieskończenie wyższemi zdawały i w pamięci utkwiły.

Te jednak wiersze, lubo wcale dla mojego wieku i moich  
365 skłonności niestosowne, obudziły we mnie chęć pisania, a przynajmniej naprowadziły mnie na poznanie zewnętrzznego składu wiersza; przetrząsałem jeszcze raz wszystkie papiery w worku segregowane, powycinałem białe kartki, zszyłem sporą książkę, i póki jeszcze służyła pora jesienna, chodziłem w pole, i ukryty  
370 w gęstwinach, układałem w rymy, co mi do głowy przyszło. Byłem jak piskle w gnieździe, które, instynktem samym wiedzione, inne ptaki naśladować usiłuje. Najczęściej śpiewałem nuty od wiesniaków słyszane, a sama melodia naprowadzała mnie na wyrazy, którem zaraz śpiewał. Były to wyrazy tęsknoty za matką, której  
375 nie znałem, i więcej jeszcze piosneczki miłosne, proste naśladowanie dumek od żniwiaczek słyszanych. Byłem wtedy szczęśliwy i cały dzień zajęty, a bez żadnych zapasów wiadomości, układałem projekta do dużych poematów.....

Przecież zbliżyła się wiosna razem z Wielkanocą, w czasie  
380 której już czerwone prątki krzewin pączki obiecywały, a cmentarz był pełny fiołków. Zajmowało mię wielkie nabożeństwo wielko-tygodniowe, a przez znajomość z organistą należałem w części do czynności kościelnych. Uderzyły mnie szczególniejszy psalmy, śpiewane przez niego, psalmy przy grobie Chrystusa. Śpiewałem  
385 je za nim samym, później kolejno, nazajutrz rano i popołudniu sam nie ustawałem śpiewać, a organista z ochotą dał się wyręczyć. Nigdy nie zapomnę uroku, jaki na mnie sprawiły tak śpiewane pieśni Dawida po skończeniu uroczystości Wielko-nocnych; potrafiłem uprosić od organisty książkę, której używał, czytałem  
390 i śpiewałem w polu, uchodząc najdalej, żeby mnie ludzie nie słyszeli. Pogodziłem się z zarzuconą gramatyką i czułem słodycz tego języka. Marzenia moje zaczęły być nie już tylko poetyckie, ale i religijne, a od smutku i tęsknoty do błogiej wesołości i nadziejnych marzeń przeszedłem.

W tym właśnie czasie odebrałem list od brata Andrzeja,  
395 który z uniwersytetu lwowskiego przybył do stryja, mającego znaczne probostwo w Wojniczu, o 4 mile od Rajbroda. Co była za radość moja, czytać list cały o poezji, której się brat mój z największym zapalem ciągle oddawał, i dołączone do niego

przekłady wierszem niektórych rozdziałów Tomasza z Kempis, 400  
a nawet całej tragedji przez niego napisanej, pod tytułem: Lud-  
garda! Doniósł mi o książkach, jakie czyta, o księdzu Juszyń-  
skim, który się trudnił bibliografją polską: że go poznał, bywa  
u niego i rady zasięga. Posłałem mu nawzajem moje ramoty,  
odebrałem odpowiedź zachęcająca, pełną miłości braterskiej i po- 405  
ezji. Już i psalmy i płynąca z nich osłoda nie były mi wystarc-  
zające. Nie sypiałem z tęsknoty do brata, do jego książek, a co  
większa, widzieć jeszcze trzeciego człowieka, księdza, chcącego  
się zajmować poezją. Nikt się o mnie nie pytał, w zaniedbanju  
nie wiedziałem na co żyję; w domu byłem widocznie tylko cier- 410  
pianym; umyśliłem więc puścić się w drogę do stryja, który był  
i prawym moim opiekunem . . . . .

...Mój stryj i opiekun był przykładnym i oświeconym ka-  
planem, dobrym oraz i hojnym dla gości sąsiadem, miał piękne 415  
dochody, lecz za to nie miał ducha ekonomicznego, nadto przy-  
tem obciążony był familją: oprócz nas, czworo dzieci po jednym  
bracie bawiło przy nim, po drugim matka z córką. Mniej czule  
przyjąłem niezbyt uprzejme przyjęcie, szczęśliwy, żem się połą-  
czył z rodzeństwem, szczęśliwy z bratem starszym.

Wojnicz leży w przyjemnem położeniu blisko Dunajca, owej 420  
rzeki porywczej, gwałtownie często wzbierającej, tak iż często  
drzewa, trzody i szopy pasterskie w górach zerwane pędziła. Pro-  
bstwo składało się z obszernego, bardzo porządnego mieszkania  
z drzewa po staroświecku, i z przepysznego ogrodu włoskiego,  
którego czołem był sad, mający najwytworniejsze owoce; kilka 425  
miesiący pobytu mego w tem mieście liczę do dni najszczęśliw-  
szych młodości mojej; wszyscy czworo, to jest dwie siostry i dwóch  
braci, mieliśmy jedne skłonności, lubiliśmy czytać wiersze i po  
spacerach między wzgórzami piękne wynajdywać okolice. Ksiądz  
stryj dzielił z nami po części to usposobienie. W jednej altanie 430  
ogrodu leżała spora księga, gdzieśmy wszyscy zapisywali różne  
wiersze, koncepta i powiastki. Jędrzej celował dowcipem i pracą,  
od wszystkich najwięcej kochany. Najgłośniejszą lekturą naszą  
były sielanki Gesnera, wierszem przez X. Chodaniego przełożone.  
Wszyscy nie tylko pisaliśmy sielanki na wzór Gesnera, ale nasze 435  
rodzinne dziecinne życie było prawdziwą sielanką.

---

W. 403: o księdzu Juszyńskim: ksiądz Michał Hieronim Juszyński, bibliograf, wydał później w r. 1820 w Krakowie: „Dykejonarz poetów polskich“.

W. 428: *wszyscy czworo*: Andrzej i Kazimierz, ich siostra i stryjeczna siostra Szczęsna. — W. 435—6: *sielanki Gesnera* — Salomon Gessner, sielankopisarz szwajcarski z w. XVIII, zwany przez współczesnych „niemieckim Teokrytem“. X. Chodani przełożył jego „Sielanki“ i wydał w Krakowie w r. 1800.

Ja najwięcej się przywiązałem do Szczęsnej, stryjecznej siostry, która zupełnie była równego ze mną wieku i jednych skłonności. Z nią chodziłem najczęściej na łąki zbierać zioła, któreśmy  
 440 zasuszali i układali z nich pewien rodzaj landszaftów. Ona wkrótce wraz z matką wyprowadziły się o pół mili do wsi Więckowic, gdzie bawiły przy państwie Miroszewskich, w pałacu pięknie umeblowanym, a raczej trudniły się dozorem domowego gospodarstwa. Tam, niewidziany od państwa lub gości, przychodziłem na  
 445 sam koniec dużego ogrodu pod umówioną morwę, gdzie wybiegała do mnie, przynosząc mleka kwaśnego i chleba, tudzież książki, jakie z biblioteki porwać mogła. Jeżeli dzień minął, gdzieśmy się nie widzieli, nie obeszło się bez listu; kochaliśmy się najczulszą braterską miłością, weseli w zabawach, a zbyt może sielankowi i gesnerowi w naszych listach. W ogrodzie stryja zrobiliśmy oboje  
 450 mały ogródek, nad którym najwięcej pracowałem; kanapkę z darni zrobiłem, i starałem się przesadzać do niego najwięcej polnych kwiatków, które się rzadko przyjmowały; tam było nasze ulubione siedzenie.

Nigdzie, gdzie stryj i siostry bywały, pokazać się nie mogłem, bo oprócz zbyt lichej garderoby, byłem w najwyższym stopniu nieokrzesany, nieśmiały, lubo w gronie czułem słodycz ugrzecznienia obyczajności wyższego świata, o jakim tylko zdaleka sły-  
 455 szalem i pragnąłem poznać. Kiedym przechodził koło pięknych dworów, których w tej okolicy pełno było, wystawiałem sobie, że wewnątrz nich jest raj prawdziwy. W imaginacji stawiałem się pośród dam, byłem zręczny, przytomny, a nawet układałem dowcipne odpowiedzi i komplementa, na różne zająć mogące pytania i okoliczności. Nieraz znakomita dama, mijając brudnego  
 460 chłopca, nie wiedziała, że tenże układa właśnie do niej najsubtelniejsze wyrazy uczuć i dowcipu, jednakże od samej natury czerpane. Chociaż później nigdy w życiu nie umiałem zrealizować czułych w sobie zdolności i chęci. Zawsze nieśmiały, nieprzy-

---

W. 450—1: *zbyt może sielankowi i gesnerowi w naszych listach* — W liście z r. 1824 (?) K. Brodzińskiego do Fr. Skarbka znajdujemy poniższy ustęp, mający związek ze Szczęsną:

„....Kiedym miał lat szesnaście, czytywałem na wsi wiele romansów z moją siostrą stryjeczną. Jak trzeba było pojechać znów do szkół, myślałem, zamiast gramatyki, o moich romansach, o mojej siostrze, napisałem do niej list romansowy, ona wzajem, mieliśmy tyranów, rywalów, ona kochała rodziców, ja honor, nadzieje pienne, pewność złych skutków, hasło  *bądź co bądź*, wszystko to było jak potrzeba do romansów. Tych listów mam jeszcze kilkanaście. Gdyśmy się za parę lat z sobą ujrzeni, zamiast drżenia, łez *et caet.*... zaczęliśmy się tak śmiać jedno z drugiego, jak później z wielu dziecinnych romansów. Ma ona już teraz kilkoro dzieci, pošlę jej ten romans [„Julję i Adolfa“], aby sobie swój dawny przypomniała“. [Zob. Br. Gubrynowicz: „Ze studjów nad życiem i pismami K. Br.“, str. 29, w „Księdze pamiątkowej ku uczczeniu 25-iej rocznicy założenia uniwersytetu lwowskiego...“, Lwów, 1912, t. I.]

tomny, dopiero wracając od dam, po drodze ślicznie i dowcipnie odpowiadałem, rumieniąc się i niepokojąc, że tak niezgrabny być mogłem. Raz istotnie starościna Dąbska, o której wykształceniu największe sobie snowałem wyobrażenie, raczyła do mnie na spacerze przemówić. Traf ten niespodziany tak mi odebrał przytomność, że coś niezrozumiałego mruknawszy, w największym pędzie uciekłem i już z każdego odtąd miejsca uciekać musiałem, gdzieby mnie ujrzeć mogła. Taką moją nieśmiałość czułem głębiej nad wszystkie cierpienia; ona mię prześladowała i prześladować będzie do końca życia, i jest główną przyczyną wszelkich we mnie innych niedoskonałości i niefortunnych kolei.

Nie widząc nigdy towarzystwa, jak mówią, wyższego świata, najwięcej o niem lubiłem marzyć, i nic dla mnie naturalniejszego nie było, jak dobrą, grzeczną damę uważać za bóstwo prawdziwe. Tem wyobrażeniem nie upoiły mnie romanse, bom dotąd żadnego w życiu nie czytał, ani poezje, bo najwięcej i jedyniemiąłem na pamięci pasterki Gesnera, lecz sądziłem, że słodycz obyczajów, cnoty, jakie tenże w pasterkach malował, znajdują się rzeczywiście w towarzystwie wyższego świata. Gesnera Idylle, mające za przedmiot naturę, są jak to każdy dziś czuje, najmniej naturalne i już zapewne nikt ich nie czyta; lecz właśnie ta idealność Gesnera jest podług mnie jedyną poezją dla wieku dzieciennego, który jak swojej własnej, tak i w sztuce oddanej, szczerzej niewinności i uczuć dzieciennych nie zdoła czuć, bo ich z niczem porównywać nie umie, bo nie wiedząc o tem, sam ich jest pełniejszy niż wszyscy poeci. Właśnie więc dlatego Gesner podoba się młodości, że nie maluje rzeczywistej natury, że wystawia świat idealny, w jaki tylko wiek dziecienny wierzyć może i do jakiej najwięcej jest skłonny. Dlatego też może Gesner od wykształconej społeczności we Francji więcej niż wszędzie był uwielbiany, bo tej prawdziwie idyllicznej natury czuć już nie była w stanie tak, jak umysł dziecienny czuć jej jeszcze nie może.

Szczęсна, siostra widziała nierównie więcej świata ode mnie, miała przyzwito wykształcenie i bywała u znakomitych pań w stolicy, a moje przecież nieokrzesanie wcale jej nie uderzało i często wymykając się od zabaw i gości, wolała w ogrodzie przebywać z chłopakiem odartym, który nawet okna unikał, gdzie widział gości. Każdy przysmaczek, jaki się jej dostał, był wspólnie ze mną zjedzony, a z rozmowy naszej rozumowania były, jak mówiła, więcej nauuczające, niżeli towarzystwo, które opuszczała. Czuliśmy do siebie nie tylko przywiązanie, ale pewne uprzedzenie o sobie; wszystkie nasze zdania były zawsze jedne i najlepsze. Szacunek dla jej wyższego poloru miałem taki, iż nigdy nie odważyłem się dać jej braterskiego pocałunku; żyliśmy z sobą jak bracia, i po niej uważano, że ma więcej męskich skłonności.

. . . . .

Gdy się pozostałością po ojcu zajęto, pokazało się, iż jako  
515 tako parę lat jeszcze w szkołach pobyc możemy. Brat Jędrzej  
udał się do Krakowa, ja napowrót do Tarnowa..... Jednakże  
fundusz na moje utrzymanie w Tarnowie, lubo najskromniejsze,  
na rok tylko wystarczał, gdy mi 3 lata koniecznie do ukończe-  
nia szkół było potrzeba. Zmuszony byłem dzieci uczyć po domach  
520 z powodu powolności, która dla zbyt żywych w tych stronach  
dzieci nie była stosowną.

.....  
Nabierałem powoli wprawy w nauczaniu, lecz za to uczenie  
się szło bardzo niepomysłnie.

525 Gimnazjalne szkoły w Galicji wówczas urządzone były tak,  
że prócz języka łacińskiego i niemieckiego, żadnej prawie nauki  
powziąć w szkołach nie można było, *sintaxis*, retoryka i poetyka,  
w najdrobniejszych szczegółach zawikłane, nużyły umysł i obciąża-  
ły pamięć; miałem do nich wstręt najwyższy, natomiast wolałem  
530 tłumaczyć autorów; w pierwszym roku mieliśmy profesora, pod  
którym cały rok zszedł na niczem.....

Był drugi profesor, Niemiec, nazwiskiem Schmidt, którego  
zawsze zachowam w pamięci. Proszę córki, dla której domowej  
rozrywki godziny spoczynku pisaniu tych kartek poświęcam, aby  
535 kiedy i za niego westchnęła do Boga. Stan pocziwego nauczy-  
ciela jest zawsze stanem męczeńskim, zasłużonym ludzkości, który  
niezawdzięczany cierpieć musi niesforności, jakie dzieci bądź od  
natury, bądź od rodziców przynoszą, który jak najemnik za lichą  
zapłatę co rok nowe pola obsiewać i plewić musi. Był to czło-  
540 wiek rzadko wolny od pedantyzmu, łagodnie i z przywiązaniem  
około swojej winnicy chodzący. Postrzegł on niejaki naturalne  
zdolności moje w pismach, jakie mu po łacinie i po niemiecku  
podawałem. Gdy raz moją robotę rozbierał, powiedział wręcz, iż  
ją przepisałem skądinąd. Pochlebiało to mojej miłości własnej,  
545 lecz razem napelnilo żalem, iż o nauczycielu, któregom kochał,  
mieć nie mogę dobrego mniemania, który sam dał poznać, iż na  
nie zdołałem zasłużyć.

Zaprosił mnie raz na podwieczorek (były to dla mnie pierw-  
sze w życiu zaprosiny), zręcznie i łagodnie począł wybadywać,  
550 lecz nieszczęściem nie poznał we mnie nic więcej, jak zaród poety  
w języku, który uważał za niewdzięczny i już z narodem umiera-  
jący. Zachęcał mnie do poezji niemieckiej, pożyczył mi pism Utza,  
Kleista, Hagedorna. Pożerałem szczególnie Kleista, lecz zamiast

---

W. 553—4: *pism Utza, Kleista, Hagedorna*.—Jan Piotr Uz wstawił się  
lekkimi poezjami, utworzonymi na wzór Anakreonta, Ewald Krystyn  
Kleist poza licznymi poezjami przedewszystkiem poematem liryczno-opi-  
sowym: „Der Frühling“ (1749); Fryderyk Hagedorn piosnkami lirycznymi  
i bajkami. Wszyscy trzej żyli w w. XVIII.

próbować sił w wierszach niemieckich, przynosiłem mu przekłady polskie z tychże poetów, a jako wynagrodzenie za posłuszeństwo, oddawałem robotę w prozie niemieckiej. Obojętny był na to, że ze wszystkich współuczniów najmniej się uczyłem obszernych przepisów o syllogizmach, a gdy się przekonał o zupełnym wstręcie moim do matematyki, której początki dopiero w tej klasie dawano, całkiem mnie od niej uwolnił. To jednak zupełne zaniebdanie tej nauki wiele mi później przykrości sprawiło.

Chciwy na książki polskie, nigdzie ich dostać nie mogłem, prócz niektórych romansów, które mnie wcale nie zajmowały. Z niemieckich, oprócz wspomnianych wyżej poetów, udało mi się dostać Goethego i Wielanda niektóre poemata. Pierwszy długo był moim ulubieńcem i najwięcej odpowiadał memu usposobieniu. Pisałem i tłumaczyłem po polsku, bez żadnego wyobrażenia o gramatyce języka, nawet pisowni polskiej. Uzbierawszy sumkę przeszło zł. 10, znalazłem sposobność sprowadzić sobie parę książek polskich z Krakowa. Niecierpliwość moja w wyglądanu sąsiada, który miał z niemi przybyć, była taką, iż przez tydzień może wychodziłem pół mili na gościniec, ażali go nie spotkam. Zakazane było czytanie polskich książek z powodu, jak mówiono, aby nie zaniedbywać obcych języków. Prefekt szkół dowiedział się o tym transporcie dla mnie, przybył do stacji, i bez wszelkiego względu zabrał te kontrabandę; książki te były: Wybór poezyj dla szkół przez Pijarów w Warszawie wydany — Paweł i Wirginja, przez B. de Saint-Pierre po polsku, i jakieś dziełko Florjana. Obciążonego tym łupem księdza musiałem odprowadzić do domu, gdyż mieszkalem na wzgórk, z którego zejście podczas odwilży było śliskie. Prośby moje o oddanie tych książek były daremne. Często nawet odbierałem wyrzuty, iż czytam książki zakazane, co już wtenczas burzliwością nazywano.

Wśród tych przeszkód przywiązanie moje do poezji coraz więcej wzrastało, najwięcej czulem przyjemności ukryć się w zbożu i tam ołówkiem pisać, co mi na myśl przyszło i deklamować. Na pięknej górze św. Marcina, przy gruzach zamku Tarnowskich, w ogrodzie Puślik, ćwierć mili od miasta, do księcia Sanguszki

W 576: *Wybór poezyj* i t. d. — Tytuł dokładny: „Wybór różnych gatunków poezyj z rymotwórców (rytmopisów) polskich dla użytku młodzieży“, wyd. w r. 1806—7 i później kilkakrotnie przedrukow. — W. 577: *Paweł i Wirginja*: Bernardin de Saint-Pierre, jeden z najznakomitszych prozaików francuskich, żył na przełomie w. XVIII i XIX. „Paweł i Wirginja“ powieść uważana przez współczesnych za arcydzieło, była przetłumaczona na język polski przez Tomasza Wolffkiego w r. 1805. — W. 578: *jakieś dziełko Floriana* — Jan Piotr Florian, poeta francuski z w. XVIII. jeden z ostatnich przedstawicieli kierunku klasycznego we Francji. Mamy liczne przekłady jego powieści z początku w. XIX.

należącym, poddawałem się zewnętrznym wrażeniom i używałem.  
590 Rozkoszna była blisko miasta dolina, prowadząca do drewnianego kościoła św. Trójcy, środkiem której płynął potok pomiędzy olszynami, miejsce milej wrzawy różnego ptastwa. Lecz najmil-  
sze były mi przechadzki po brzegu rzeki Białej lub po gościńcu; woda zdaleka daleko płynąca; spotkanie dalekich podróżnych, mia-  
595 nowicie furmanów niemieckich, których kraj przez poznanie poetów był dla mnie poetycznym; oto, co daleko żywiej do marzeń skła-  
niało, niż spokojne góry i doliny. Stawać przy oberżach, przy-  
patrywać się podróżnym zakurzonym, brykom furmańskim, i prze-  
nosić się myślą w odległe miejsca, było to dla mnie niejako od-  
600 bywać podróż w dalekie, urocze strony, do których tęskniłem. Długo nie miałem o szczęściu wyobrażenia wyższego, jak jechać i jechać najdalej.

Brat Jędrzej pisywał do mnie ze Lwowa, przesyłając swoje  
poezje i rady nad mojemu. Czyste jego serce gorzało poezją dla  
605 samej cnoty, i wszystkie jego listy dążyły najwięcej do obudze-  
nia we mnie moralnych uczuć. Nie miałem podówczas ważniej-  
szej chwili życia, jak gdy mi przysłał drukowany tomik swoich  
poezji, w którym, miłością braterską powodowany, umieścił parę  
mych wierszy. Radość ze sławy brata i mojej była trudną do wy-  
610 rażenia; to tylko nieprzyjemnie mi było, iż czyniąc wzmiankę  
o mnie, który już retoryki słuchałem, małym chłopcem mnie na-  
zwał; w samej rzeczy pochwała ta mogłaby mieć na mnie wpływ  
szkodliwy, gdybym był otoczony ludźmi, co by studenta jaką-  
kolwiek uwagę zwrócili. Z honorarjum jakie za to pismo otrzy-  
615 mał, udzielił mi 5 zł. reńskich; wiadomość o tem więcej nizeli  
o książce rozeszła się między kolegami, z którymi tę sumę upo-  
jony radością w większej części straciłem.

Po utworzeniu księstwa warszawskiego zaczęły nas docho-  
620 dzić niektóre gazety warszawskie.....

Uczucia i rozmowy patriotyczne odzywać się zaczęły od  
roku 1806, i mnóstwo młodzieży przez rozmaite dowcipne spo-  
soby umiało się przedrzeć do szeregów Napoleona, i każdy z nas  
zakładał sobie, iż w tym tylko celu dorasta. Zjawily się śpiewy  
625 patriotyczne i dysputy o polityce, z którymi zawsze udawaliśmy  
się do lasu. O wolności, o prawach człowieka nie mieliśmy żad-  
nego wyobrażenia; całą podniętą naszych uniesień było imię Ko-  
ściuszki i Dąbrowskiego, strój polski i język. Księstwo Warszaw-  
skie zdawało nam się krajem cudów, ziemią obiecaną; wszelkie,  
630 i groźne i łagodne środki ku zwróceniu nas od okazywania tych  
uczuć były daremne.....

...[K]ilku już kolegów, mimo surowego zagrożenia szubie-  
nica, zniknęło udając się do wojska polskiego, mnie nikt nie na-

mawiał do tego, bo znaną była powszechnie moja słabowitość i zupełna niesposobność do wojska..... Całe wieczory trawiłem samotnie w Polsce, ze łzami wylewałem na papier różne uczucia, jakie mną miały, czyniłem sobie wyrzuty, stanowiłem ująć do wojska polskiego, lecz natura moja wzdrygała się od wszelkich wojen.....

635

Przypadkiem zasłyszałem o jednym uczniu Niemierzycu, o 4 może lata młodszym ode mnie, który miał zamiar do Polaków się udać. Jeden wieczór rozmowy ustalił nasze postanowienie, przedsięwzięliśmy nazajutrz wyruszyć. Pomógł do tego oficer polski przebrany, który przepisał nam drogę i przyrzekł pomoc obywatelów.....

645

[„K. Br.: „Wspomnienia mojej młodości i inne urywki autobiograficzne“ wydał i wstępem opatrzył prof. Józef Tretiak. Kraków, 1901].

**Pytania:** 1. Charakterystyka najbliższego otoczenia (ojciec i macocha). — 2. Jaki wpływ moralny mogło wywrzeć na ukształtowanie się charakteru Brodzińskiego to najbliższe otoczenie? — 3. Dlaczego uczucie miłości do matki przybrało charakter egzaltacji? — 4. Jakie usposobienie rozwinać się mogło w Brodzińskim pod wpływem warunków domowych? — 5. Czy mógł Brodziński ze szkółki lipnickiej wynieść przywiązanie i chęć do nauki? — 6. Czem się tłumaczy przywiązanie Brodzińskiego do ludu wiejskiego? — 7. Czy tego rodzaju wychowanie, jakie odebrał Brodziński w latach dziecięcych, mogło wpłynąć wydatnie na rozwój inteligencji, uczuciowości i wyobraźni? — 8. Kiedy budzi się umysł Brodzińskiego i pociąg do literatury i w jakich okolicznościach? — 9. Co wyniósł Brodziński z pobytu swego na plebanji w Wojniczu? — 10. Zajęcia i zabawy jego w Wojniczu; ich charakter. — 11. Czy atmosfera, panująca w Wojniczu, sprzyjała rozwojowi zamiłowania do poezji w Brodzińskim? — 12. Czy rozwój umysłowy Brodzińskiego czyni postępy w latach pobytu jego w Tarnowie? Jeżeli tak, to jakim okolicznościom sprzyjającym należy to przypisać?

**Zadanie 27.** Źródła smutnego usposobienia Brodzińskiego w świetle jego „Wspomnień“.

**Zadanie 28.** Charakterystyka Brodzińskiego na zasadzie jego „Wspomnień“.

Po rozmaitych przygodach udało się Brodzińskiemu dotrzeć do Krakowa. Tutaj uzyskawszy poparcie kapitana artylerji, po-

ety Wincentego Reklewskiego, mimo wątłego zdrowia, dostał się do wojska polskiego. Szereg lat od 1809 do 1813 Brodziński przesłużył w wojsku; przeżył kampanję moskiewską, walczył pod Smoleńskiem, Możajskiem, awansował nawet na oficera artylerji, bił się potem pod Lipskiem, gdzie lekko raniony, był wzięty do niewoli przez Prusaków. Wypuszczony na wolność, uważając, że jego karjera wojskowa skończyła się, począł poszukiwać zajęcia i w tym celu udał się do Warszawy (w r. 1814). Z wyjątku z jego pamiętników, który przytoczyliśmy w rozdz. II, § 16, wiemy już, że dał się tu poznać szerszemu ogółowi jako autor elegji: „Na wprowadzenie zwłok X. Józefa Poniatowskiego z pod Lipska do Warszawy“. To mu prawdopodobnie ułatwiło dostęp do urzędu. W autobiografji, którą napisał w r. 1823 na żądanie komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, wymienia Brodziński rozliczne swoje zatrudnienia z lat poprzedzających. Z końcem roku 1814 został więc przyjęty Brodziński do komisji oświecenia w charakterze aplikanta:

„W roku [1815] po [dziewięciomiesięcznem] bezpłatnem zasługiwanju się w komisji oświecenia wyznaczone miałem obowiązki zastępcy kancelisty; lecz gdy tu nie miałem innego zatrudnienia, jak ciągle przepisywanie na czysto, prosiłem o zwolnienie, które otrzymawszy, udałem się do komisji rządowej spraw wewnętrznych, gdzie dziewięć miesięcy jako bezpłatny adjunkt, a pięć jako płatny sekretarz w sekcji administracyjnej zostawałem. Gdy wskutek traktatów wiedeńskich utworzoną być miała komisja likwidacyjna, trudniłem się z własnej ochoty przez pół roku przygotowaniem materiałów do prac tejże komisji. Później mianowany zostałem sekretarzem tejże komisji trzech dwo-  
rów. Obowiązki moje pełniłem do końca roku 1820, w którym ta magistratura rozwiązana została. Otrzymałem polecenia do wszystkich komisji rządowych względem umieszczenia się w stopniu odpowiadającym, lecz dawniej już sposobilem się do stanu nauczycielskiego. W roku 1817 Kamieński, prowincjał pijarski, któremu z pism niektórych tylko znany byłem, zaproponował mi dawanie lekcji języka i literatury polskiej w konwikcie żoliborskim. Obowiązki te pełniłem od roku 1818 do roku 1822. Równie przez cztery lata dawałem dla młodzieży duchownej w seminarjum Pijarskiem naukę wymowy i poezji. Przez rok 1819/20 dawałem lekcje literatury w szkole wojewódzkiej Pijarskiej..... W roku 1821 wezwany [zostałem] na profesora literatury w liceum warszawskiem z oświadczeniem, iżbym wraz wykladał kurs publiczny i w uniwersytecie. Później Kom. Rząd., wchodząc w słusność moich w tej mierze przełożeń, raczyła mię wezwać do czytania kursu historii

krytycznej literatury polskiej w uniwersytecie. W roku 1823 Kom. Rząd... potwierdziła sekretarzem..... Od r. 1816 bezpłatnie przez sześć lat pełniłem obowiązki sekretarza teatru narodowego, [mając sobie] w części powierzoną cenzurę literacką dzieł dramatycznych. Kilkanaście dzieł teatralnych przez siebie tłumaczonych lub ułożonych oddałem do repertuaru sceny narodowej. W roku 1820 „Tow. prz. nauk“ wezwało [mnie] na członka przybranego a w r. 1822 na czynnego..... Od r. 1819 wspólnie z Bentkowskim, a od r. 1821 wspólnie z Skrodzkim i Skarbkim prowadziłem redakcję Pamiętnika Warszawskiego“.....<sup>1)</sup>

W autobiografii Brodziński nie wylicza bynajmniej wszystkich swych zajęć. Nie pisze nic — gdyż o tem nie chciał pisać ze względu na charakter urzędowy pisma — o swoim udziale w masonerji, do której wstąpił zapewne jeszcze będąc w wojsku. Od r. 1814 aż do zamknięcia Wielkiego Wschodu w roku 1821 był czynnym członkiem loży pod nazwą „Świątynia Izdy“. Oddawał się on sprawie masonerji całą duszą. Mistrzem „Świątyni Izdy“ był Ludwik Osiński; do loży tej należeli wybitni artyści dramatyczni (Bogusławski, Dmuszewski), kompozytorowie (Elsner, Kurpiński), literaci (K. Koźmian) i inni; stąd liczne znajomości Brodzińskiego w świecie literacko-artystycznym, które przyczyniły się niewątpliwie do ułatwienia mu kariery literackiej. Nie mógł nie zwrócić na siebie uwagi, skoro wykazał wiele dobrych chęci i nie uchylał się od najuciążliwszych obowiązków. To też w roku 1819 był powołany na stanowisko głównego sekretarza Wielkiego Wschodu. W sporze o konstytucję masonerji polskiej był opozycyjnie usposobiony względem Różnieckiego, który usiłował przeprowadzić projekt, ograniczający autonomję poszczególnych łóż. Kiedy Różnieckiemu udało się przeforsować swoją ustawę konstytucyjną, Brodziński protestował w broszurze: „Opis działań Wielkiego Wschodu...“ Służył również Brodziński masonerji jako mówca, wielokrotnie przemawiając na różnych posiedzeniach i obchodach masonskich, i jako poeta, tworząc w celu uświetnienia rozmaitych uroczystości, obchodzonych w loży, szereg kantat i pieśni. Dla obrony wolnomularstwa wobec szerszego ogółu przełożył Brodziński i wystawił na scenie teatru Narodowego komedję Kotzebuego „Wolny mularz“ oraz tragedję Fr. Raynouard'a: „Templarjusze“.

Jak w masonerji, tak również jako współpracownik wielu czasopism naukowych i literackich i jako profesor uniwersytetu, Brodziński wywierał wielki wpływ na opinię literacką. Z głosem

<sup>1)</sup> Zob. „K. Br. Wspomnienia mojej młodości i inne urywki autobiograficzne“ (Wydał J. Tretiak). Kraków, 1901, str. 86—7.

jego liczono się poważnie. Zwłaszcza wśród młodzieży cieszył się wielką sympatją i uznaniem, mimo opozycji zapaleńców romantycznych. Oto jak go charakteryzują jego młodzi przyjaciele:

„Wzrostu średniego — mówi o nim K. W. Wójcicki — smukły a szczupły, światły blondyn, oczy jasno niebieskie, miał nieco podniesione ramiona i małą głowę do swego wzrostu. Następnie skutkiem ciągłej pracy, pochylił się cokolwiek i ramiona się podniosły. Twarz drobna, miała szczególny wyraz rzewności i dobroci, a jego tęskne spojrzenie ujmowało od razu. Głos miał cichy i słaby; na prelekcjach w Uniwersytecie ściskali się uczniowie jak najbliżej katedry, aby słowa nie utracić z tego co mówił. Kiedy czytał na posiedzeniach publicznych b. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, choć głęboka cichość panowała w sali, głos jego rzewny zaledwie na ostatnie ławki dochodził. Długie czytanie widocznie go męczyło, bo czytał z uczuciem i z zapalem w miejscach więcej wydatnych. W tej pełnej prostoty a cichej wieszczą postaci, i ruchy jego były powolne a niewydatne. W najwyższym zapale, kiedy promieniły ogniem życia jego oczy, gdy słaby rumieniec wybijał na drobne oblicze, wznosił tylko rękę prawą do góry i potrząsał nią silnie. Nie dziwota, ta szczupła dłoń, nawykła do pałasza, jak i pióra“. [Zob. „Cmentarz powązkowski pod Warszawą“ opisał K. Wł. Wójcicki, Warsz., t. II, 1856 r., str. 134 — 5].

Zdaniem A. E. Odyńca:

„Szczupła, blada, łagodna twarz [Brodzińskiego] przesłicznie odbijała od czarnej togi i biretu (w których profesorowie wówczas na katedrę wchodzili), a cichy, skromny i ujmujący ton głosu, nie mniej też kontrastował z doktorską powagą tego stroju“.....

„....Brodziński w słowach zwykle był skąpy, ale prostota, naturalność, otwartość, a przytem sam miły dźwięk głosu, nadawały temu co mówił ów magnetyczny, że tak powiem, powab, który sam przez się w rozmowie, niezależnie od treści, uwagę i współczucie obudza. Żartobliwość, którą się rad posługiwał, była jak jego uśmiech: łagodna i cicha; ale co jowialność, dowcip i humor narratora, to raz tylko miałem sposobność w nim widzieć, i podziwiałem istotnie“. [Zob. „Wspomnienia z przeszłości opowiedane Deotymie“ przez A. E. Odyńca. Warsz., 1884, str. 323, 327].

Nadmierna praca, którą był obarczony, zwłaszcza w latach swojej działalności profesorskiej, nie mogła nie odbić się fatalnie na stanie jego zdrowia. To też uzyskuje on urlop w r. 1824 i w celu poratowania zdrowia udaje się do Włoch. Po drodze zatrzymał się Brodziński w Pradze czeskiej; a po krótkim po-

bycie we Włoszech, nie dojechawszy do Rzymu, powrócił znowu do Czech. Leczył się w Karlsbadzie, później zwiedził Szwajcarię, bawił w Paryżu i wreszcie w r. 1826 wrócił do Warszawy przez Frankfurt, Drezno, Wrocław. Wkrótce po powrocie połączył się Brodziński związkami małżeńskimi z panną Wiktorją Holly. W pożyciu rodzinnym był szczęśliwy.

Powstanie listopadowe wzbudziło w nim zapał. Jak mówi o nim młody jego przyjaciel, Bohdan Zaleski:

„Zwiędły już i schorzały, odzyskał zartkość Napoleońskiego wojaka. Niezmordowanie, jako mógł i umiał najlepiej, krzątał się około sprawy: na posterunkach w stolicy, z karabinem na plecach, przedumał wiele nocy, i owoce tych dumań ku pożytkowi, przesyłał członkom Rządu, i różnym wziętym osobom w sejmie i w obozie“. [Zob. „Przemowa do Mowy o narodowości Polaków i Posłania do Braci Wygnańców“, przedruk w „Korespondencji J. B. Zaleskiego“, t. II, Lwów, 1901, str. 137—8].

Tworzył pieśni patryjotyczne, wygłosił na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk. w dn. 3 maja r. 1831 słynną „Mowę o narodowości Polaków“.

Warunki materialne Brodzińskiego po upadku powstania listopadowego i po zamknięciu uniwersytetu warszawskiego były ciężkie; emerytura, pobierana przez niego, była niewystarczająca, i Brodziński musiał podejmować się różnych prac literackich, niezawsze odpowiadających jego usposobieniu i uzdolnieniu. Pomiedzy innymi podjął się redagowania pisma ilustracyjnego: „Magazyn powszechny“, który musiał zasilać artykułami, tłumaczonemi z obcych języków.

Gorsze były jednak jego cierpienia moralne. „Zdawało się—mówi o nim w swych pamiętnikach Ignacy Humnicki—że nieszczęścia kraju upersonifikowały się w jego osobie“. A Bohdan Zaleski w wyżej cytowanej „Przemowie“ (str. 138) tak o nim powiada:

„Kłęski Narodu w roku 1831 przygniotły bardzo Brodzińskiego w ciele mdłym, wątłym, i wyschłym na szczepę,—ale nie znękały bynajmniej jego ducha.— Ani na chwilę nie zachwiał się w swej wierze, pomimo niesłychanych, publicznych utrapień.— Rozpiął się na krzyżu Pańskim z boleściami Narodu, to ściekały nań z Krzyża górne pocieszenia. Za długo już on gościł na wysokościach, aby zwątpić mógł o przyszłości Polski, której miał tylokrotnie prorockie widzenie.— Osamotniał jednak i osmutniał bardzo w Warszawie, po przyjaciółkach i uczniach, co nie wrócili z poboju, albo co tułali się w rozproszeniu po dalekich morzach i łądach.—Mógł zaiste śpiewać o sobie, co śpiewał:

Bom jako pajak milczący,  
Na swych wnętrznościach wiszący“.

Stan jego zdrowia znowu znacznie się pogorszył i dla kuracji wyjechał w maju r. 1835 do Karlsbadu. Po drodze zatrzymał się w Krakowie, gdzie pozował do portretu Wojciechowi Stattlerowi<sup>1)</sup> i gdzie napisał „Posłanie do braci wygnańców“. Z podróży tej nie sądzonem mu już było wrócić do kraju. W październiku r. 1835 zmarł na rękach Odyńca w Dreźnie. Tamże pochowany.

### Literatura. *Stopień 1.*

Chmielowski Piotr: Kazimierz Brodziński: Złoczów, 1903. („Biblioteka powszechna“: „Charakterystyki literackie pisarzy polskich“. X).

### *Stopień 2.*

Gubrynowicz Bronisław: Kazimierz Brodziński: Życie i dzieła. Część I (1791—1821). [Część druga dotąd się nie ukazała]. Lwów, 1917.

Łucki Aleksander: Młodość Kazimierza Brodzińskiego. („Rozprawy Akad. Umiej.“. Kraków, 1910).

Chmielowski Piotr: Kazimierz Brodziński: (Studja i szkice“ II. Warsz. 1886).

5. Z działalnością Brodzińskiego, jako krytyka literackiego, zapoznamy się w części II niniejszej książki, tutaj zatrzymamy się dłużej na jego twórczości poetyckiej. Wiele rozproszonych po ówczesnych czasopismach wierszy zebrał on i wydał w dwóch tomach w r. 1821 (w Warszawie). Nie jest to jednak zwykła reprodukcja utworów, Brodziński bowiem poddał je skrupulatnej rewizji i poprawił starannie. Nie poddawał się on zwykle pierwszemu natchnieniu, ale pracował intensywnie nad najwłaściwszym oddaniem swych myśli. Bywało, że myśli, które chciał zamknąć w utworze wierszowanym, wprzód kreślił prozą, a potem przekładał je na wiersze.

Brodziński, niesmiały z natury i wielce wrażliwy na głosy krytyczne, odstąpił od wydania swoich rozpraw literackich, kiedy po ukazaniu się tomu I. wystąpiono ostro przeciwko niemu w prasie romantycznej. Podobnie się rzecz miała z jego usiłowaniami reformatorskimi w zakresie poezji. Natychmiast zarzucił rymy męskie, które usiłował był wprowadzić do poezji polskiej, kiedy wyszydził tę inowację niejaki Stanisław Okraszewski w ironicznym panegiryku „nowych a szczęśliwie wynalezionych ry-

---

<sup>1)</sup> O portrecie tym pisze Ambroży Grabowski: „W tem dobrze trafionem oddaniu oblicza jego, jaśnieje cała słodycz charakteru, anielska łagodność, a nadewszystko tęsknota i piętno cierpień duszy... skutek kłębki powszechniej“. (Zob. „Przyjaciel ludu“, r. 1836, № 22, str. 175).

mów". Utwory, w których zastosował te rymy, przerobił na nowo i w tej zmienionej postaci reprodukował w wydaniu z r. 1821.

Jak z ironją się odzywa do „recenzentów i estetyków“ (1828 czy 1829?), wycofał się on z zawodu poetyckiego wobec nowego kroku w literaturze: „Z przeproszeniem, najprzód pochwalić się muszę, że nigdy i ja też rymowałem i że mnie w prostocie mojej, jak tylu innych staroświeckich ludzi, Horacy i Wirgili zajmował; chciałem nigdy do rymów i rozumu, ile go było, wtrącić, ale że teraz to wszystko wyszło z mody, musiałem więc, sumiennie rachując się, mój zawód zaniechać“<sup>1)</sup>.

„Dorobek literacki Brodzińskiego w zakresie poezji oryginalnej nie jest nadto bogaty; obejmuje on poza wielu drobnymi utworami różnorodnej treści właściwie jeden tylko utwór większych rozmiarów („Wiesława“), poza tem próbę tylko nieukończonego poematu, zakrojonego na szerszą skalę, p. t.: „Dwór w Lipinach“. Zapalony miłośnik poezji ludowej, tłumaczył on wiele pieśni słowiańskich (serbskich, słowackich, czeskich, morawskich, małopolskich) na język polski, a w swych utworach oryginalnych często usiłował naśladować tę poezję. Z próbami temi zapoznamy się ze względu na ich znaczenie historyczno-literackie.

## W i e s ł a w.

Głównem dziełem poetykiem Brodzińskiego jest „sielanka krakowska“: „Wiesław“. Sielanka ta drukowana była po raz pierwszy w „Pamiętniku Warszawskim“ w r. 1820; z drobnymi zmianami przedrukował ją Brodziński w wydaniu zbiorowem swoich poezyj w r. 1821. Dochował się autograf tego utworu, przygotowany przez autora do nowej edycji; tekst uległ tu nowym, znaczniejszym poprawkom.

„Wiesław“ podobał się ogólnie. Nawet klasycy wyrażali się pochlebnie o przerobieniu „Krakowskiego Maćka“ na Wiesława. Stąd liczne wydania pośmiertne tego utworu. Seweryn Goszczyński w r. 1835 wyraził się o powieści Brodzińskiego, że jest ona „zorzą, ukazującą polskiemu narodowi ową stronę nieba, z której wejdzie mu słońce prawdziwej jego poezji“. Przerabiano „Wiesława“ kilkakrotnie na scenę (Wielopolska, Krystyn Ostrowski); pod krakowiaki podkładano muzykę (Kania, Dulken).

**Pytania:** A. Główne momenty w rozwoju akcji. — W jaki sposób zostaje nawiązana akcja (r. I)? — Jak się

1) Zob. „Pisma K. Br.“, Poznań, 1874, t. VII, str. 233—4.

komplikuje w dalszym ciągu (rozdz. II i III)? — Za czyją sprawą następuje zwrot pomyślny dla Wiesława i w jaki sposób to się dzieje (III)? — Jak się znowu komplikuje akcja (w r. IV)? — W jaki sposób zostaje rozwiązana (r. V)? — Kiedy zaczyna się uwydatniać celowość wprowadzonego do ekspozycji opowiadania Bronisławy o stracie córki i w jaki sposób ta celowość uwydatniona została w dalszym ciągu? — Na czym zasadza się zwartość kompozycji tego utworu?

B. Rozwój uczucia miłości obojga zakochanych. — Kiedy i w jaki sposób powstaje ta miłość? — Jej objawy zewnętrzne. — Przemiana usposobienia.

C. W jakim przeciągu czasu odbywa się akcja utworu? — Czem wytłumaczyć krótkość trwania akcji?

D. Jaki nastrój panuje w utworze i czem jest podtrzymywany?

E. Ludowość postaci, występujących w utworze.

F. Tło obyczajowe w utworze.

G. Tło krajobrazowe w utworze.

H. Czy zgodzisz się z opinią J. I. Kraszewskiego o tym utworze:

„...Swieża, wonna, młodociana Sielanka krakowska. Nie była to już Ekloga wirgilowa, teokrytowe naśladowanie; nie Licydasów i Mirtylów głos pieszczony z owsianej dudki, niepojętego dla nas dobywającej głosu — nie naruszewiczowskie pastersko-arkadyjskie marzenie, ale prawdziwa pieśń gminna, rodzona nasza, ze krwi naszej płynąca, od serca wyśpiewana, i pierwszy raz oddawna szatą ideału niebieską osłaniająca nasz lud, nasz kraj, który dotąd zdawał się wszystkim niepodobnym do wyidealizowania. Była to nowość wielka, krok stanowczy: a jednak ton pieśni, jej nieco bladawe barwy, jej przyćmione blaski, jej porankowa prostota, w pewien sposób nastrajały ją do przejścia od tego co gasło, do tego, co wschodzić miało— *Wiesław* nie obrażał klasyków zbyt znacznie, zachowując przy swej gminnej prostocie, nieco fizjonomji, którą zgodzono się nazywać klasyczną; przypominał Szymonowiczów i Gawińskich zdaleka, krewnił się z piosnką Karpińskiego, nawet z przebraną w trykoty i robione kwiatki eklogą naruszewiczowską“.

[„Słówko o Kazimierzu Brodzińskim“ przez J. I. Kraszewskiego. Zob. „Athenaeum“ Wilno, r. 1844, t. VI, str. 18].

J. Rysy realne i konwencjonalne w utworze Brodzińskiego.

**Zadanie 29.** „Krakowiaki“ Reklewskiego a „Wiesław“ Brodzińskiego, jako obrazy życia ludowego. (Analiza porównawcza obu utworów).

Inny charakter nosi sielanka galicyjska p. t.: „Oldyna“:

## Oldyna.

Duma Galicyjska.

[Pierwodruk w „Pamiętniku Naukowym“, r. 1819. Tutaj utwór nazwany był „sielanką galicyjską“].

Na czarnej górze w powalonym lesie  
Widać z modrzewiu kościółek ubogi,  
Z szumem liść suchy wiatr z doliny niesie,  
Wozy wrzuszonym pyłem znaczą drogi.

Ustały w polu za pługiem odgłosy, 5  
Pomału dążą z pola ciężkie wołki,  
Niosą sieroty uronione kłosy,  
A dzień żegnają jodłowe wierzchołki.

Chmurki igrając pod tarczą księżycza 10  
Przechodnie cienie ścielą na pnie suche,  
Z gór wędrująca kłótniwa krynica  
Z głośnem mruczeniem mijają pola głucho.

Odgłos się dzwonka rozlega przez łąny, 15  
Skrzypi żelazna chorągiewka z wieży,  
Krzyż na kościółku zorzami oblany  
Z czarnego dachu blask na pole szerzy.

Z chróstem na plecach i łzami zalana 20  
Młoda Oldyna szła wedle kościoła,  
Porzuca brzemie, pada na kolana,  
Złożyła ręce i modląc się woła:

„Tyś czuła boleść, o matko jedyna,  
I siedem mieczów było w twojem łonie,  
Kiedyś na krzyżu zobaczyła syna,  
Chciej dziś cierpiącym stanąć ku obronie“.

Łzy jej padały na próg wyklekniiony, 25  
Ale łzy tylko na kamień padały,

---

W. 20: *Złożyła ręce* — w wydaniu z r. 1821 zapewne przez omyłkę powtórzono: „Porzuca brzemie“.

W. 25: *na próg wyklekniiony* — Niepoprawność tego wyrażenia wytknięto Brodzińskiemu w „Gazecie literackiej“ (№ 18 z dn. 4 czerwca 1822). „Literat zamieszkały na wsi“, ukrywający się pod literą: *L*, pisze w liście do redakcji „Gaz. liter.“: „*Brodziński* w pięknej rozprawie

Idąc podróży, jej żalem wzruszony,  
O łez przyczynę pyta się nieśmiały.

30 „Czyliś ty ojców pochowała w grobie,  
Czy męża płaczesz w tak kwitnącem lecie?  
Jeszcze wyrzekać nie przystało tobie,  
Wszystko ci miła kwitnie na tym świecie“.

35 „Gdybym ja ojców lub męża stradała,  
Jużbym łzy starła, mówiła Oldyna,  
Bo wola Boska jest to Boska chwała,  
W jego jest prawie śmiertelnych rodzina.

40 Nie śmierci męża oplakuje biedna,  
Ale niewoli, ale jego stanu;  
Ja bez pomocy zostałam się jedna;  
A on obcemu służył musi Panu.

Nad podobieństwo przygoda ugodzi,  
I najhojniejsze szczęście nas okłamię,  
Jeśli cię gościu mój smutek obchodzi,  
Słuchaj powieści o moim Adamie.

45 On ze mną krówki na pastwiska ganiał,  
Od lat dziecinnych kochałam go wzajem,  
On o mnie matce i ojcu się kłaniał,  
Słyszał urodą, dobrym obyczajem.

50 Ojcowie nasi uradzili sobie,  
Byśmy w małżeńskim stanie razem żyli,  
I swoją pracą, o swojej chudobie,  
Nową nam w polu chatkę wystawili.

---

o klasyczności i romantyczności słuszną czyni uwagę, iż w polskim języku jednosyllabne partykuły, różnym wyrazom dodawane, wybornie posłużyć mogą do określenia i odcieniowania obrazów i myśli. Chciwi korzystania z tego przymiotu ojczyznej mowy nowsi pisarze, niepomni często na jej naturę i właściwość, dowolnie igrają sobie z przyimkami, dodając je niezwykłym sposobem do rozmaitych wyrazów lub odrzucając od tych, które bez nich nigdy używanymi nie były, lub nakoniec jedne na drugie bezwzględnie zamieniając. Do dwóch drugich zwłaszcza przypadków mnożone wciśnięty się nadużycia; i tak w wielu poezjach, zamiast wyrazu zastąpić zobaczysz *słonić*, zamiast *posępny sępny*, zamiast otuchę w kim położyć *otuchę założyć*, zamiast przestrzeń *rozstrzeń*, w innych znowu zupełnie dziko przetworzone jak np. w wierszu:

„Łzy jej padały na próg *wyklekniony*“. Przebaczylbym podobnym nowościom, gdyby nie pozbawiały języka naszego wdzięku i logiczności“ (Zob. str. 215).

- Stoją mi w myśli chwile opłakane,  
Kiedy nadeszło czekane wesele,  
Krają mi serce piosneczki spomniane, 55  
I święta nasza przysięga w kościele.
- Żegnał nas Pleban idących z kościoła,  
Echa piosneczki gajom roznosiły,  
Wdzięczne nas druhów obstały koła;  
A ja mówiłam: już pewny mój miły. 60
- Tręcali w kuble sąsiedzi weseli,  
Zasiadły matki z teściami ławę,  
Druźbowie tańcząc w podkówki brzęczeli,  
Matka na wozy zносиła wyprawę.
- Jechałam wozem przy Adamie drogim, 65  
Płakałam przecię domu miłej matki,  
Ojciec chleb z wozu podawał ubogim,  
Starosta darzył zachodzące dziatki.
- Druźbowie konno wiewali chustkami,  
Gdyśmy stanęli przed naszą komosą, 70  
Z graniem druźbowie wstąpili przed nami,  
Koleją wszyscy do tańca mię biorą.
- Ostatni ze mną skończył mój młodzieniec,  
Gdy mi teścine do siebie kazały,  
Zdjęto mi wstęgi i ruciany wieniec, 75  
Druhny pieśń smutną o chmielu śpiewały.
- Z Adamem ojców ściskaliśmy nogi,  
Matka ze łzami życzenia wynurza,  
Ojciec krzyż kładąc daje nam przestrogi,  
Wtem się nasz Obal obszczekał z podwórza. 80
- Weszli wojacy z Cesarskiego kraju,  
Inni tajemnie chatkę obstałi,  
Sąsiad pił do nich miód według zwyczajaju,  
A oni dumni chudobą wzgardzili.
- Wyszli z za stołu sąsiedzi weseli, 85  
Po głośnych śpiewach zaczęła się wrzawa,  
Darmo druźbowie opierać się chcieli,  
Nad każdym wojak z ostrą bronią stawa.

90 Jam się tuliła do mego Adama,  
Ale z innymi biorą go ode mnie,  
Uciekły druhny, a ja płaczę sama,  
Już go wiązali, ja płaczę daremnie.

95 Sędziwy ojciec do nóg im upada,  
Matka z komory próżno znosi sprzęty,  
Ranili w głowę śmielszego sąsiada,  
Płacz się rozpoczął, już mój Adam wzięty

100 Każdyby mówił, że za ciężkie zbrodnie  
Przestępcę wiodą i śmierć mu zadadzą,  
Lecz tak na wojnę okrutni przychodnie  
Obrońcę sobie w postronkach prowadzą.

Już to raz czwarty na zielone świętki,  
Strojona kwiatem ta kościółka brama,  
Czwartym się kwiatem bielą sadu prątki  
Jak oplakuję mego Adama.

105 Nie przybył dzionek, nie pożegnał ziemi,  
Bez moich modłów i próżnego łkania,  
Codzień się zwodzę między podróżnemi,  
Codzień od niego wyglądam pisania.

110 Nie dam o wojnie rozprawiać rodzinie,  
Zaraz śmierć widzę co Adama goni,  
Płaczę, gdy wojak naszą chatkę minie,  
Adam broń nosi lub zginie od broni.

115 Nieraz mię grabarz dół kopiący płacze,  
Że do umarłych mówię o Adamie,  
Pługi w podwórko pozwożą oracze,  
Ja jeszcze klęczę przy kościółka bramie.

120 Dzień i noc tędy szły oreźnych roje,  
Garstkę Polaków zgnębić z resztą ziemi,  
Jużci mi dawno mówi serce moje,  
Że Adam zginie rękoma bratniemi.

Oby mię zaraz jak może pocieszył,  
By moje oko jego cień ujrzało,  
Za jego duchem mójby duch pospieszył,  
Niechaj Cesarzom zostanie się ciało!"

Takie podróźny słysząc narzekanie,  
Łzami się zalał, spomniał lata młode,  
Spomniał i szablę rdzewiącą na scianie,  
Z którą jak Polak walczył za swobodę.

[„Pisma K. Br.“, Warsz., 1821, t. I, str. 36 — 42].

**Pytania:** 1. W jakim czasie rozgrywa się rzecz w utworze? Na zasadzie jakich danych można ustalić ów czas?

2. Gdzie się rzecz rozgrywa? Odtworzyć pejzaż wiejski, odmalowany w utworze (Plan sytuacyjny, pora dnia, oświetlenie).

3. Co stanowi temat utworu? W jaki sposób został rozwinięty ów temat? Co wybija się na plan pierwszy w danym utworze: czy szlachetna tendencja, czy ciekawa i dramatyczna fabuła, budząca współczucie słuchacza?

4. Jakie może mieć znaczenie artystyczne użycie w utworze formy opowiadania?

5. Jakie uczucia przeżywa Oldyna, opowiadając historję swego zamążpójścia? Charakter jej pesymizmu (uczuciowy, refleksyjny).

6. Jakie aluzje polityczne zawiera utwór?

7. Nastrój, panujący w utworze. Czy ulega on złagodzeniu lub spotęgowaniu w toku utworu? W jakim tonie rozpoczyna się utwór, w jakim się kończy?

8. Uwydatnić znaczenie kontrastu (jakiego?) dla kompozycji utworu?

9. Co nadaje utworowi charakter dumy ludowej? Do jakich rysów sprowadza się oddany w utworze obraz życia ludu?

10. Co sądzisz o nast. opinji, wypowiedzianej w „Gazecie literackiej“ z r. 1822 przez jednego ze współczesnych: „Duma ta piękniejszaby jeszcze była, gdyby ów podróźny, przed którym [Oldyna] nieszczęścia swoje opowiada był tym samym oplakiwanym Adamem. Każdy prawie czytelnik spodziewa się podobnego zakończenia i nieprzyjemnie się zawodzi“ [Zob. „Rozbiór pism K. Brodzińskiego z r. 1821“ w „Gazecie literackiej“ z r. 1822, № 10].

**Zadanie 30.** Analiza porównawcza „Haliny“ Reklewskiego i „Oldyny“ Brodzińskiego.

6. Z innych drobnych utworów zajmiemy się rozbiorem nast.: „Matka i dziecię“, „Chłopek“ i „Śpiewka“.

Wiersz „Matka i dziecię“ był wydrukowany po raz pierwszy w dodatku do „Rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego“ przez Józefa Elsnera (Warszawa, 1818). Utwór ten, wraz z kilku innymi, napisanymi wierszem miarowym, miał służyć za ilustrację do jego teorii. W przedmowie „Do czytelnika“ w ten sposób Brodziński przedstawia swoje zamierzenia artystyczne:

## Do Czytelnika.

Wezwany od JP. Elsnera, abym zasady jego o metryczności polskiego wiersza praktycznie mógł objaśnić, dołączam niektóre z poezyj według tychże zasad ułożonych.

Wiersz ośmiosylabowy, na którym niniejsza pierwsza część się ogranicza, najpowszechniej w pieśniach do Muzyki używany bywa; dlatego sądząc, iż temu rodzajowi wiersza więcej przystoją proste, tkliwe i raczej do uczucia mówiące wyrazy, tenże ton starałem się w nim zachować. W części drugiej, gdzie rzecz już będzie o rozmaitych wierszach, użyte być mogą inne przedmioty, których wyrażenie przez różnaitość wiersza będzie wolniejszym, a zatem więcej do liryczności zbliżonem.

Sposób ten upięknienia wiersza, ani w akcencie języka żadnej zmiany nie czyni, ani dla niego jakimkolwiek uszczerbkiem być może, owszem zostawując mu dotychczasowy skład jego, dodaje mu jeszcze tę prawdziwie poetycką ozdobę, która sama z siebie starożytnych zachwycała, którą wszystkie żyjące języki (wyjąwszy francuski) posiadają, która jedynie poezją do Muzyki zbliża, a której budowa języka naszego do starożytnych zbliżona, koniecznie wymagać się zdaje.

Na zarzut, iż sposób ten więcej może piszącego utrudniać niż poezją ozdobić, mógłbym odpowiedzieć własnem doświadczeniem, że metryczność nie tylko nie pomnaża trudności, ale owszem dla ucha raz zwyczajonego staje się naturalną i niezbędną koniecznością; i jeżeli rymy, które przy metryczności już mniejszą są ozdobą, czasem szczęśliwie nasuwają myśli, częściej je jednak tamują, przyjemna niewola metryczności, prawie jak Muzyka obudza, utrzymuje i wznosi uczucie. Jeżeli żyjące języki, którym artykuły i gramatyczny słów porządek wiele dodawać musi trudności, tyle wypracowały i uszanowały metryczność, jakże ją odrzu-

---

W. 4: *niniejsza pierwsza część* — „Rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególnie o wierszach polskich we względzie muzycznym“ Józefa Elsnera (Warszawa, 1818). — W. 8: *W części drugiej* — Druga część nie ukazała się wcale.

cać możemy, my, którym wolność języka w przekładzie słów tak ją łatwą, tak rozmaitą czyni.

Zarzut drugi, iż sposób ten grozi jednotonnością, jeszcze jest mylniejszym, gdyż metryczność przeciwnie stósonną rzeczy i porządną różnaitością wiersze zdobiąc, czyni ją kształtniejszą i daleko więcej wydatną.

35

Pisałem w Warszawie 10 Grudnia 1817. K. Brodziński.

[„Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego“ etc. Przez Józefa Elsnera..... z przykładami rzecz objaśniającemi przez Kazimierza Brodzińskiego. Cz. 1. Warszawa, 1818].

## Matka i dziecię.

Wiersz daktyliczno-adoniczny.

— ◡ — ◡ — ◡ — ◡  
 ◡ — ◡ — ◡ — ◡ — ◡  
 — ◡ — ◡ — ◡ — ◡  
 ◡ — ◡ — ◡ — ◡ — ◡

Matka troskliwa i miła Na łonie miała swe [dziecię, Nucać mu mile, tuliła Jedyne skarby na świecie.	Ojciec na niego zawoła, Aniołka przysła po syna““.	20
„Mamo, dlaczego te dzwony, Tak smutno Księża śpiewają?“ „Nie bój się! mój ulubiony; Któs umarł, chować go mają.““	„Ale gdzie jego prowadzą?“ „„Na cmentarz, rwałś tam [kwiatki.““ „Poco mu chodzić tam dadzą; Zapewnie nie ma on matki!“	
„Jak to on umarł, o Mamo!“ „„Na długie zasnął on spanie.““ „Będziez i ze mną to samo?“ „„Nie będzie moje kochanie!““	„„Ma on tam Matkę nieboże, Tam ona czeka go rada.““ „Jak ona czekać tam może, Gdy taki zimny śnieg pada?	25
„Księża tak straszno mu nuca, A mama śpiewa mi [pięknie, Jeśli go oni ocuca, Zapewne on się przeleknie!“	Nie chodź tam, mamo kochana! Oboje pójdziem na wiosnę, Będziesz w kwiateczki ubrana, Ja z tobą kiedy dorosnę!“	30
„„On się obudzić nie zdoła, Aż będzie biła godzina,	„„Zostań ty! pójdę ja sama, Będziemy później przy [sobie.““ „Nie chodź! tyś dobra jest Mama I mnie tu ciepło przy tobie.“	35

*Wiersz daktyliczno-adoniczny:* Elsner nazywa ośmiogłoskowy wiersz utrzymany w nast. miarach: — ◡ — ◡ — ◡ — ◡ — ◡ daktylicznym, wiersz zaś: ◡ — ◡ — ◡ — ◡ — ◡ adonicznym.

Tak gdy dziecina mówiła,  
Zasnęła matce u łona;

Matka je łzami rosiała,  
Całując, tuląc do łona.

[Zob. „Rozprawa o metr. i rytm. języka polskiego“ przez Józefa Elsnera.... Cz. I. Warsz., 1818].

### Pytania:

W utworze tym mamy rozwinięty motyw stosunku matki do dziecka. Brodziński wielokrotnie w swej twórczości powracał do tego motywu. Czemu? Na to znajdujemy poniekąd odpowiedź w jego wspomnieniach młodości. Jaką?

Utwór poza wstępną i końcową strofą (introdukcją i zakończeniem) ujęty jest w postaci dialogu pomiędzy matką a dzieckiem. Dialog ten toczy się na temat przeciągającego obok domu orszaku pogrzebowego. Jakie wrażenie wywiera ów orszak na dziecku? Czy go widzi? Zakres wyobrażeń i uczuć dziecka. Jak reaguje matka na kondukt pogrzebowy? Jakie na niej sprawia on wrażenie i jakie przypuszczalnie budzi w niej uczucia? Czy uczucia te ujawniają się w jej mowie? Kto z nich obojga pierwszy uprzytamnia sobie w myśli możliwość pogrzebu bliskiej sercu osoby? I z jakimi uczuciami wiąże się to uprzytomnienie sobie myśli o pogrzebie u obojga?

Pora roku, kiedy się toczy dialog. Jak się kształtuje myśl o wiosnie u obojga?

Czy zakończenie (strofa końcowa) wnosi złagodzenie smutnego nastroju utworu? Umotywować, dlaczego tak lub nie.

W jaki sposób osiąga Brodziński w tym utworze efekt prostoty artystycznej?

Zwróć uwagę na budowę wiersza w tym utworze. Oceń wrażenie artystyczne, jakie wywiera na tobie zastosowany tu wiersz miarowy. Oceń wartość argumentacji Brodzińskiego, przemawiającego za metrycznością, na danym przykładzie.

## Chłoppek.

[Pierwodruk w „Pamiętniku Warszawskim“, r. 1819].

Rycerz to niewielki,  
Ojczyźnie ubliża,  
Który nad stan wszelki  
Rolnika poniża.

5 Dobry polski chłoppek,  
Dłoń jego obroni,

Żywi hojny snopek,  
W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy  
Posuta jest ziemia,  
Tak on na niej kłosy  
Jak laury rozplemia.

Z workiem on w pokoju  
Uprawia nam błonie,  
Na koniku w boju  
Pospiesza w obronie.

Te warowne grody,  
Te pańskie pałace,  
Jego to zachody  
I jego to prace.

Jego to ciężarem  
Pan skarby dziedziczy,  
Na to on pod skwarem  
Ziarkami dań liczy.

Z dziećmi on głodnemi  
Te ziareczka zgania,

Które Pan po ziemi  
Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju bieżał  
Za pańskimi syny, 30  
Wszędzie on należał,  
Prócz zysków i winy.

Sam po tylej stracie  
Od nędzy nas chroni,  
W swojej tylko chacie 35  
Jej mieszkać nie broni.

Rycerz to niewielki,  
Ojczyźnie ubliża,  
Który nad stan wszelki 40  
Rolnika poniża.

[„Pisma K. Br.“, Warsz. 1821, t I, str. 88—90].

- Pytania:** 1. Jaką tendencję chciał wyrazić w tym utworze Brodziński?  
2. Na czym polega przeciwstawienie chłopka panu?  
3. Zaslugi chłopka dla kraju.  
4. Sytuacja materialna i społeczna chłopka.  
5. Co nadaje utworowi Brodzińskiego charakter pieśni ludowej?  
6. Budowa utworu pod względem wersyfikacyjnym (strofy, wiersz, rytm, rozpoczęcie i zamknięcie utworu tą samą strofą).  
7. Czemu mógł zawdzięczać „Chłopek” swoje powodzenie u współczesnych?

**Uwaga.** Do „Chłopka” dorobił muzykę znany kompozytor Kurpiński.

## Ś p i e w k a .

[Pierwodruk w „Jutrzence” r. 1834].

*Popękajcie,  
Ale grajcie,  
Nieszczęśliwe stróny;  
Bo tak śpiewał,  
Bo tak grywał,  
Jasio oddalony.*

*On ośmiał,  
Rozweselał,  
Niezabawnych gości;  
A nie jedna,  
Na to, biedna,  
Pękata z zazdrości.* 10

15 *Ej ta zima,  
Końca niema,  
Jak smoła się wlecze.  
Jak przybędzie,  
Przy mnie siedzie;  
Już mi nie uciecze.*

20 *Mnie się mało  
Nie krajało  
Serce tem rozstaniem;  
Gdy odchodził,  
I przychodził  
Z nowem pożegnaniem.*

*W myśli mej  
Tak mi stoi,  
Jakby w dzień dzisiejszy;  
Jak się splotł,  
Gdy się skłonił  
Raz najostatniejszy.*

*Popękajcie,  
Ale grajcie,  
Nieszczęśliwe stróny;  
Bo tak grywał,  
Bo tak śpiewał,  
Jasio oddalony.*

[Zob. „Jutrzenka“ noworocznik warszawski na r. 1834, str. 187–8].

### Pytania:

1. Czyje uczucia wyraża Brodziński w „Śpiewce“?
2. Jaka sytuacja kochanki została uwydatniona w utworze?
3. Jakie momenty z przeszłości odtwarza w myśli kochanki? Czemu te są szczególniejsze bliższe jej pamięci? Jakie uczucia wiążą się z temi momentami?
4. Jakie uczucie przepełnia obecnie duszę kochanki i w czym szuka ona dla siebie ukojenia?
5. Rozpatrzyć utwór pod względem wersyfikacyjnym (strofa, rytm, sposób rymowania, nawrot w końcu utworu do strofy początkowej).

7. Wpływ twórczości poetyckiej Brodzińskiego na współczesnych, mimo popularności jego pieśni, nie był nadto doniosły. Zaćmił go wkrótce Mickiewicz. Brodzińskiemu udało się jednak skutecznie podtrzymać rozbudzone zamiłowanie do pieśni ludowej. Liczni poeci tworzą pieśni mniej lub więcej utrzymane w tonie ludowym (najczęściej mniej lub więcej salonowe). Wiele z tych pieśni w swoim czasie cieszyło się dużym powodzeniem, dlatego chociażby warto się z nimi zapoznać. Podaną tu na zakończenie części I małą antologję piosenek ówczesnych uzupełniamy i przez takie utwory, które powstały niezależnie od wpływów poezji ludowej, chcemy bowiem w ten sposób dać ogólny przegląd popularnej pieśni polskiej.

Zaczynamy od słynnej piosenki: „Te brzoź kilka“... generała Ludwika Kropińskiego, autora tragedji „Ludgardy“ i wzmiankowanej już przez nas powieści o Julji i Adolfie.

**Uwaga:** Piosnki w tym okresie czasu najczęściej były śpiewane przy akompaniamencie gitary, rzadziej klawikordu. K. Wł. Wójcicki w swych wspomnieniach tak o tem pisze:

„W pierwszych latach naszego stulecia [XIX], gitara angielska o metalowych strunach była najpowszechniejszym narzędziem muzycznym i znajdowała się w każdym niemal domu więcej wykształconym. Fortepiany znano tylko z opisów, klawikordy stoliczkowe gdzie niegdzie się tylko i to w zamożniejszych domach znajdowały. Już po roku 1808, wśród smutnej wyprawy do Hiszpanji Napoleona I, gdzie pierwszy raz zachwiały się jego zwycięskie orły, powoli zaczynała się pojawiać gitara hiszpańska, rozmiarami większa od angielskiej i strunami różna. Ale ten rodzaj gitary był właściwy tylko mężczyznom, płeć piękna zawsze pozostała przy swojej dawnej, lekkiej i łatwiejszej do grania...“ [Zob. „Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu (od 1800 do 1830 r.)“ przez K. Wł. W. Warsz., 1880, str. 12].

## T e b r z ó z k i l k a . . .

Te brzóz kilka, bieg tej wody Jak mi wiele przypomina! Tu przeskakałem wiek młody, Tu niegdyś była Emina.	Czemuż z miłych rzeczy zgubą, Pamięci człowiek nie traci? Nie wzdychałbym za mą lubą, Ni płakał poległych braci.	10
--	---	----

Ona tak miło i snadnie Przez oczy weszła do duszy; Jak wietrzyk, gdy w listki [wpadnie, I spokojność drzewa wzruszy.	Gaje, pagórki, doliny, Przeszłości obrazie miły! Bez ojczyzny i Eminy, Jakżeście wiele straciły!	15
--	---	----

Ludwik Kropiński (Zob. „Rozmaite pisma L. Kr.“ Lwów, Stanisławów i Tarnów, 1844, str. 59).

**Uwaga.** Pierwszą strofę powyższej pieśni naśladował Antoni Gorecki w „Dumie nad Dnieprem“, napisanej w r. 1818:

Ten bieg Dniepra, ten szczyt wieży,  
Jak mi wiele przypomina;  
Tu stało krocie rycerzy,  
Tu śmierci biła godzina... i t. d.

[Zob. „Poezje Litwina“, Paryż, 1834, str. 199].

8. Do bardzo popularnych należały „Krakowiaki“ znanego już nam (z rozdz. II § 19) poety Antoniego Goreckiego. Do Krakowiaków tych, wydanych w r. 1816, dorobił muzykę. Fr. Mirecki. Z 11-tych krakowiaków przytaczamy dwa: III i VIII:

# K r a k o w i a k i .

(1816).

III.

VIII.

Niech też matka miła  
Prędzej patrzeć bieży;  
Bo polskich żołnierzy  
Idzie przez wieś siła.

5       Widziałem jak nasze  
          Z niemi orły lecą;  
          Zewsząd tam pałasze  
          I krzyże się świecą.

10       Tato i wójt chcieli,  
          Żeby odpoczęli;  
          Lecz nie mogą oni,  
          Starszyzna im broni.  
          Z całej wsi ich proszą,  
          Na drogę im noszą,  
15       I my placek mamy,  
          I ten im oddamy.

Jakby róża mleczna,  
Nasza Zosia śliczna;  
A jak koza dzika,  
Od Stacha umyka.  
Ale od chłopaka  
Trudno się ochronić,  
Przyjdzie pora taka,  
Że musi dogonić.

Oj my Stacha znamy,  
Dopędzi on Zosi;  
Zawiedzie do mamy,  
O rączkę poprosi.  
Będzie Zosia płakać,  
Będzie strachu wiele;  
A my będziemy skakać,  
15       Jak przyjdzie wesele.

Antoni Gorecki („Pisma A. G.“ Lipsk, 1886, t. I, str. 2 6, 258).

9. Do dziś dnia śpiewaną jest piosnka Aleksandra Chodźki, wychowanka uniwersytetu wileńskiego (o nim będzie jeszcze mowa w cz. II), p. t.: „Janek“:

## J a n e k .

(Pieśń morlacka).

Stach mi pierścionek przyniosł z jarmarku,  
Józio jedwabnych róż wianek,  
Tyś mi żadnego nie dał podarku,  
Lecz Janku! tyś mój kochanek.

5       Stachowe usta jak dwa koralki,  
          Włos od piór kruczych czarniejszy,  
          Płeć Józia jak płeć młodej goralki,  
          Lecz Janku! tyś mi piękniejszy.

10       Stach mię uściskał, jam się zasmiała,  
          Józio uściskał, jak miło!  
          Lecz gdy twa ręka moję ścisłała,  
          O Janku! serce mi biło.

Stachowe piosnki — dziewcząt kochanie,  
Pięknie gra Józia multanka,  
Lubię ja piosnki, lubię ja granie, 15  
Lecz piosnki i granie Janka.  
\*

Stach do mnie wczoraj przysyłał swaty,  
Dziś Józia swatów się boję;  
Ah! przyjdź wieczorem pod okno chaty,  
Uwieź mię Janku jak swoje! 20

[„Poezje Alexandra Chodźki“ St. Petersburg, 1829, str. 269—70).

10. Przyjaciół i wielbicieli poezji Brodzińskiego, Stefan Witwicki, o którym jeszcze będzie mowa w cz. II, wydał w r. 1830 „Piosnki sielskie“. Pod te piosenki podkładali muzykę Chopin, Moniuszko, Ign. Dobrzyński. Z nich podajemy: „Życzenie“ i „Hulanke“ (Do obu tych utworów muzykę dorobił Chopin). Jak pisze Witwicki w przedmowie do wydania z r. 1830: „Niektórzy z znajomych mi czytelników zapytywali mię, czy to nie jest przekład pieśni ludu. To ich powątpiewanie było dla autora równie pochlebne jak zapewne niezasłużone. Powiniennem jednak oświadczyć: iż żadna z piosenek w niniejszej książce zawartych, nie jest ani tłumaczeniem, ani naśladowaniem. Starałem się tylko przyswoić w nich sobie ducha i piętno właściwe poezji gminnej“. (Zob. str. XI).

## Ż y c z e n i e .

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,  
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie.  
Ani na wody, ani na lasy:  
Ale przez wszystkie czasy.  
Pod twem okienkiem, i tylko dla ciebie, 5  
Gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,  
Nigdziebym, w żadnym nie śpiewała kraju,  
Ani na wody, ani na lasy:  
Ale przez wszystkie czasy, 10  
Pod twem okienkiem, i tylko dla ciebie...  
Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie!

Stefan Witwicki („Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne“, Berlin. 1836, str. 206—7).

W. 7 - 8: *Gdybym ja była ptaszkiem etc.* — W wydaniu „Piosnek sielskich“ z r. 1830 wiersze te brzmiały:

Gdybym ja była ptaszkiem w pięknym gaju,  
Tylkobym w twoim chciała śpiewać kraju.

Uwaga. Piosnkę tę naśladowała Gabryella Günter w r. 1845:

Gdybym ja miała słońca przeznaczenie,  
Cnotliwym tylko siałabym promienie,  
Ani do góry, ani do koła,  
Tylko na prawe czoła;  
Ach podobnie oni zajaśnieją w niebie,  
Czemuż nie mogę w słońce zmienić siebie?

Gdybym ja ptaszka głos i skrzydła miała,  
Więźniobym tylko przez kratę śpiewała,  
Nie w huczmem mieście, nie w głuchej kniei,  
Lecz tam, gdzie bez nadziei...  
Tam, gdzie bez pociechy, bez słońca, bez pieni.  
O Boże! któż mnie dziś w ptaszka zamieni?

A dalej: O gdybym wiatru luby powiew miała... i t. d.

Gdybym ja z woli nieba gwiazdą była... i t. d. i wreszcie:

Gdybym nakoniec w kwiat się mogła zmienić... i t. d.

## H u l a n k a.

Szynkareczko,  
Szafareczko,  
Bój się Boga, stój!  
Tam się śmiejesz,  
5 Tu miód lejesz  
Wprost na kaftan mój.

Nie daruję,  
Wycaluję...  
10 Jakie oczko, brew!  
Jaka biała  
Szyjka cała...  
Hej, spali mię krew!

Coż tak bracie  
Wciąż dumacie?  
15 Bierz tam smutki czart!

Pełno nędzy,  
Ot pij prędzej...  
Świat ten djabła wart!

Pjane nogi  
Zbłądzą z drogi: 20  
Coż za wielki srom?

Krzykiem żony  
Rozbudzony,  
Trafisz gdzie twój dom.

Pij lub kijem 25  
Się pobijem...  
Biegnij dziewczę wezas;

By pogodzić,  
Nie zaszkozić,  
30 Oblej miodem nas!

Stefan Witwicki („Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne“ Berlin, 1836, str. 158 — 60).

Ww. 13—18: *Coż tak bracie...* W wydaniu z r. 1830 strofa ta brzmiała:

Cóż tam bracie  
Tak dumacie?  
Pijno, kumie, pij!  
Inne odmiany tekstu „Hulanki“ pomijamy.

Hola, hola!  
Jeśli wola,  
Lej nam, jeszcze lój!

11. Pod wpływem Brodzińskiego i Witwickiego zapewne za-  
jął się młody poeta, Konstanty Gaszyński, układaniem śpiewek  
„w rodzaju pieśni ludu“, które miały wejść do jego zbioru  
p. t.: „Piosnki wiejskie“. Zbiór ten zamierzał Gaszyński wydać  
w roku 1830; wybuch powstania przeszkodził temu zamiarowi.  
Z piosnek tych przytaczamy tu jedną ze względu na szczegól-  
niej udatną formę: „Pocałowanie“, chociaż o popularności tego  
utworu nie nam wiadomo.

## Pocałowanie.

(W rodzaju pieśni ludu).

Przez Bóg żywy, dziewczę moje,  
Ty cukrujesz usta swoje,  
Bo gdy ciebie pocałuję,  
To miód taki słodki czuję,  
Że choć usta nim napieszczę,  
Miód ten w sercu słodzi jeszcze,  
A gdy zasnę do świtania,  
Snią mi się pocałowania.

5

Przez Bóg żywy, dziewczę moje,  
Ty czarujesz usta swoje,  
Bo gdy ciebie pocałuję,  
To żar taki miły czuję,  
Że choć usta nim napieszczę,  
Żar ten w sercu pali jeszcze,  
A gdy zasnę do świtania  
Śnią mi się pocałowania.

10

15

Przez Bóg żywy  
To są dziwy,  
To są dziwy,  
Dziewczę moje,  
Ty cukrujesz,  
Ty czarujesz,  
Ty czarujesz  
Usta swoje.

20

K. Gaszyński [„Pamiętnik dla pięci pięknej“ rok 1830, t. II,  
str. 57 — 8].

12. „Polskim Bérangerem <sup>1)</sup> był zwany popularny piosenkarz  
z Podola, Stanisław Doliwa Starzyński (pseudonim Stach z Za-

<sup>1)</sup> Piotr Jan de Béranger, słynny piosenkarz francuski (ur. 1780 r.,  
umarł 1857), ulubieniec ludności paryskiej. Pieśni jego tłumaczono na  
wszystkie niemal języki.

miechowa). O nim w swoich „Wspomnieniach“ pisze Franciszek Kowalski pomiędzy innymi, co nast.: „...W swych papierach [Starzyński] nadto był niedbały i nieporządnym; pisał zawsze rękami i to najczęściej na drobnych świstkach papieru, które leżały porozrzucane po wszystkich kątach: często chwycił jakąś elegję albo piosnkę i fajkę nią zapalał. Takim sposobem nie słyszelibyśmy o żadnej jego piosnce, o żadnym poetycznym utworze, gdyby nie Julian Sabiński z Bednarówki, bliski jego krewny, pełen zdolności młody człowiek..... [Sabiński] do Zamiechowa często przyjeżdżał, bawił po kilka tygodni i wszystkie porozrzucane Starzyńskiego świstki starannie zbierał, porządkował i pięknie przepisywał..... Był to człowiek niepospolitych zalet serca i rozumu, pełen nauki, które sobie pięknym talentem śpiewania przeplatał: śpiewać lubił i do Starzyńskiego piosnek tworzył stosowne miłe śpiewy...“<sup>1)</sup> Z piosnek Starzyńskiego podajemy trzy: „Kowal“, „Djabeł nieboszczyk“ i „Baneluka“.

Piosenkę: „Kowal“ napisał podobno Starzyński, broniąc się przed natarczywością krewnego swego, prezesa Kaliksta Starzyńskiego, który swatał go z jakąś panną. Ów Kalikst Starzyński zajmował się z amatorstwa kowalstwem i ku wielkiemu niezadowoleniu swojej małżonki, despotycznej pani, poświęcał całe dni temu zajęciu.

## K o w a l .

5 Rzeško, żwawo, stuku puku,  
Tak do pracy kowal wzywa,  
I przy głośnym młota huku,  
Stary Ojciec pieśń tę śpiewa:  
„Kierujcie się jak możecie,  
Ale pamiętajcie o tem,  
Że człek każdy na tym świecie  
Jest kowadłem albo młotem.

10 Stuku puku,  
Stuku puku.  
Błyszczy stal w ogniu — oczęta  
Lubej — milój błyszczą jeszcze,  
Lecz biada kogo ponęta  
W złej niewiasty poda kleszcze. —

---

<sup>1)</sup> Zob. „Wspomnienia (1819 — 1823)“. Pamiętnik Franciszka Kowalskiego. Wyd. II. Kijów—Warszawa, 1912, str. 213 — 4.



- Nalał mu wina w kieliszek,  
Gdzie Proskurki rzucił krztynę.  
Djabieł wypił — wnet wśród kiszek,  
Poczuł ogień — gwałtu! ginę!
- 15 Rzekł, i skonał — sic est, ita! ita!  
Zabił djabła Jezuita.
- „Kiedy moc twa djabła struła,  
„Na cóż mi się zda infuła?  
(Tak ksiądz Biskup z płaczem mówi).
- 20 „Zamiast winnej dziesięciny,  
„Figę dadzą kościołowi,  
„Lutry, Massony, Kalwiny,  
„O biada nam, sic est, ita!  
„Zabił djabła Jezuita“.
- 25 „Kogóż odtąd złękniem krzyżem?...  
„Bóg prym weźmie przed Papiężem —  
„Hymnem nie zabrzmisz weselnym,  
„Ty Syonu córko droga!  
„Człek gardzi sługą kościelnym,
- 30 „Skoro nie czuje batoga,  
„O Biada nam, sic est, ita!  
„Zabił djabła Jezuita“.
- „Ach zmartwychwstań, mój tatulu,  
„Czarny jak ja piekieł królu!
- 35 „Inaczej rozum bezkarnie,  
„Wyświeci sług twoich psoty,  
„Gdy go raz światło ogarnie,  
„Człek nie wróci do ciemnoty!  
„O biada nam, sic est, ita!  
40 „Zabił djabła Jezuita“.
- Dość tych wrzasków — popie — hola!  
(Święty ozwał się Lojola),  
Nie rozumiesz na coś stękał,  
Jam po czarcie wziął świat w szpony,
- 45 Mów — kto się dziś czarta lękał....  
Mnie się złękna nawet Trony,  
W miejsce djabła, sic est, ita!  
Włada światem Jezuita.
- Biskup na to się uśmiecha,  
Padł jak długi do nóg Mnicha —  
50 Mnich do Rzymu zwrócił kroki,  
Skąd habit jego zakonu,

Zaćmił świat ten jak szeroki,  
A z górnego głos Syonu,  
Dał się słyszeć: sic est, ita!  
Władą światem Jezuita. 55

[„Śpiewki i wiersze Podolanina z lat 1828, 1829 i 1830 z dołączeniem kilku innego pióra“. W Warszawie, 1830].

## B a n e l u k a .

Baneluka — mój Dziadunio  
Ciągłe w ustach miał to słowo,  
Czy się bawił z mą Babunią,  
Czy się nudził książką nową,  
Czy gazetę polską czytał, 5  
Czy swego łajał hajduka,  
Nawet czy się o co pytał,  
Wprzód rzec musiał: baneluka.

Młódź narowy chwytac rada,  
A nałóg naturą zowiem, 10  
To przysłowie mego Dziada  
Stało się wnet mem przysłowiem.  
Kto znał Starca, kto z nim bawił,  
Za jego mnie uzna wnuka;  
Dziadku! tyś mi skarb zostawił, 15  
W tem przysłowiu: baneluka.

Ileż mi głupstw i kłopotów  
Ten wyraz za młodu szczędził,  
Gdym do grzechu zawsze gotów,  
Za rozkoszą kłusem pędził; 20  
On w miejsce Anioła stróża,  
Strzegąc od szwanku nieuka,  
Wykrył, że ma ciernie róża,  
I że miłość — Baneluka.

Później sądząc, że mozołem 25  
Przyrodzenia tajnie przedrę,  
Mądrość chciałem mieć żywiołem,  
Przybytkiem mędrców katedrę.  
Grube czaszki, które zdobią  
I tonsura i peruka, 30  
Brednie wasze nie przerobią,  
Że i mądrość — Baneluka.

35 Patrz na męża, który z tronu  
Stracon na ostrów bezludny,  
I męczennik Albionu,  
Klął swych wrogów czyn obłudny:  
Ci co się nim spanoszyli,  
Poszli w ślady Mameluka,  
40 A on w cięższej skonu chwili,  
Rzekł: i wierność — Baneluka.

45 Gdy Pan co północą władał,  
Wskrzesał Polski krajów szczątek,  
I błogie mu prawa nadał,  
Niby dalszych swobód wątek,  
Konstantego albo czarta  
Wnet tyle zdołała sztuka,  
Że dziś Polski ustaw karta  
Jest Bóg świadek — Baneluka.

[„Śpiewki i wiersze Podolanina z lat 1828, 1829 i 1830 z dołączeniem kilku innego pióra“. Warszawa, 1830, str. 13—5].

**Zadanie 31.** Czemu przypisać popularność podanych w § 7 — 12 utworów.

## Skorowidz wypisów.

<i>Albertrandy J.:</i>		<i>Gaszyński K.:</i>	
Z mowy . . . . .	121	Pocałowanie . . . . .	429
<i>Brodziński A.:</i>		<i>Godebski C.:</i>	
Polak powstający . . . . .	61	Wiersz do Legjów Polskich . . . . .	43
<i>Brodziński K.:</i>		<i>Gorecki A.:</i>	
Chłopek . . . . .	422	Hymn do Boga o zachowa-	
Do Czytelnika . . . . .	420	nie wolności . . . . .	110
Matka i dziecię . . . . .	421	Krakowiaki (III i VIII) . . . . .	426
Na wprowadzenie zwłok X.		<i>Grabowski M.:</i>	
Józefa Poniatowskiego . . . . .	102	(O powieściach tradycyjnych	
Oldyna . . . . .	415	Tańskiej) . . . . .	357
*) Śpiewka . . . . .	423	<i>Hołmanowa Kl.:</i>	
*) Wspomnienia mojej mło-		*) Z listu do K. Lewockiej . . . . .	345
dości . . . . .	391	*) Z listu do Łukasza Gołę-	
<i>Chodakowski Z.:</i>		biowskiego . . . . .	355
O Sławiańszczyźnie przed		*) Z pamiętników . . . . .	348
chrześcijaństwem . . . . .	381	<i>Humnicki I.:</i>	
<i>Chodźko A.:</i>		*) Z „Pamiętników” . . . . .	292
Janek . . . . .	426	<i>Jabłoński H.:</i>	
<i>Chudejko C. (pseudon.)</i>		Nawałność burzy . . . . .	60
List ze wsi do Redaktora		<i>Jaraczewska E.:</i>	
Gazety Korespondenta . . . . .	277	Z „Zofji i Emilji” . . . . .	125
<i>Czartoryski A. (gen. z. pod.):</i>		<i>Kołataj H.:</i>	
*) Z listu do syna Adama . . . . .	5	Z listu do Jana Maja . . . . .	377
<i>Czartoryski A.:</i>		<i>Koźmian K.:</i>	
*) (Opinia o „Śpiewach hi-		Oda na zawarcie pokoju . . . . .	78
storycznych) . . . . .	145	*) Z raportu o Śpiewach hi-	
Z pochwały Jana Pawła Wo-		storycznych Niemcewicza . . . . .	138
ronicza . . . . .	30	<i>Kropiński L.:</i>	
<i>Feliński A.:</i>		Te brzoź kilka . . . . .	425
Do Boga . . . . .	111	<i>Lubomirski E.:</i>	
Hymn . . . . .	109	(Z uwag nad kongresem	
*) O wierszowaniu czyli bu-		wiedeńskim) . . . . .	113
dowie wiersza polskiego . . . . .	305		

<i>M. K.:</i>		<i>Potocki St.:</i>	
Dodatek myśli do uwag... nad wiedzami warszawskimi . . . . .	266	Sen, osobliwsze wystowienia (Z podróży po kraju) . . . . .	220 225
<i>Magnuszewski D.:</i>		<i>Prawdolubski F. (pseud.):</i>	
*) Z „Uwag nad dramatem polskim” . . . . .	319	Odpis Panu Chudejko . . . . .	279
<i>Marcinowski A.:</i>		Zdanie o... rozbiorsze Barba- ry Radziwiłłówny . . . . .	316
Machina do bicia chłopów . . . . .	166	<i>Reklewski W.:</i>	
<i>Mochnacki M.:</i>		Halina . . . . .	386
(Wzmianka bez tytułu). . . . .	239	Krakowiaki . . . . .	388
(?) Z „Pamiętników woźne- go cenzury” . . . . .	158	<i>Skarbek Fr.:</i>	
<i>Molski M.:</i>		Z „Pana Antoniego” . . . . .	371
Do Polaków . . . . .	56	<i>Sowiński L.:</i>	
<i>Niemcewicz J. U.:</i>		*) Ze „Wspomnień szkol- nych” . . . . .	331
Dwaj Sieciechowcie . . . . .	67	<i>Starzyński St.:</i>	
Duma o Żółkiewskim . . . . .	131	Baneluka . . . . .	433
Iskra . . . . .	64	Djabęł nieboszczyk . . . . .	431
Koniec ostatniej wyprawy . . . . .	97	Kowal . . . . .	430
Lejbe i Siora . . . . .	359	<i>Szaniawski J. K.:</i>	
Piast . . . . .	134	Z listu do Horodyskiego . . . . .	63
Pieśń wojenna . . . . .	88	<i>Śniadecki Jan.:</i>	
Pogrzeb księcia Józefa Po- niatowskiego . . . . .	106	Malwina . . . . .	340
Z „przemowy” do „Śpiewów historycznych” . . . . .	128	<i>Śniadecki Jędrzej:</i>	
<i>Okraszewski St.:</i>		Próżniacko - filozoficzna po- dróż po bruku: Pochwała próżniactwa i włóczęgi . . . . .	174
Uwagi nad wiedzami war- szawskimi . . . . .	265	Pierwsze posiedzenie Sen- tymentalnego Towarzy- stwa . . . . .	178
<i>Osiński L.:</i>		Ustawy Sentym. Tow. Towarzystwo Sentymen- talne . . . . .	184 190
*) Klio do Apollina przy- szedłszy niedawno . . . . .	234	Wyprawa na wieś . . . . .	199
*) Ody i pieśni . . . . .	239	<i>Tymowski K.:</i>	
*) Ogólne prawidła poezji dramatycznej . . . . .	255	Do dramy . . . . .	282
Wiersz na pochwałę Koper- nika . . . . .	244	Dumanie żołnierza polskiego . . . . .	82
(Zdanie o „Wierszu do Le- gów Polskich”) . . . . .	55	<i>Uwaga Kazimierz (pseud.):</i>	
<i>Potocki St.:</i>		Uwagi nad Barbarą, Traje- dją . . . . .	317
Świstek krytyczny:		<i>W.:</i>	
Wstęp . . . . .	215	List do Redaktora („Gazety Warszawskiej”) . . . . .	286
Traktat pokoju Zakonu niedźwiadka z stanami mist. - romant. . . . .	217	<i>Wężyk Fr.:</i>	
		*) (Cele dzieł dramatycz- nych) . . . . .	302

<i>Węzyk Fr.:</i>		<i>Wybicki J.:</i>	
Oda z okoliczności ogłoszenia Polski . . . . .	91	Piosnka patriotyczna . . . . .	38
Wiersz do wojska polskiego . . . . .	94	X. ( <i>Morawski Fr.:</i> )	
<i>Wigura Fr.:</i>		Hamlet . . . . .	288
Z „Przemowy do Czytelni- ka . . . . .	213	X. ( <i>Mostowski I.:</i> )	
<i>Witwicki S.:</i>		O „Barbarze Radziwiłłow- nie” . . . . .	309
Hulanka . . . . .	428	<i>Ypsilonik</i> (pseud.):	
Życzenie . . . . .	427	Niektóre myśli o teatrze wi- leńskim . . . . .	271
<i>Woronicz J. P.:</i>		<i>Zan T.:</i>	
Hymn do Boga . . . . .	20	*) Wiersz deklamowany na obrzeź. pracach łoży prow. litewskiej . . . . .	116
Świątynia Sybilli . . . . .	8		
Z Kazania . . . . .	58		
<i>Wójcicki K. W.:</i>			
*) (Ze wspomnień) . . . . .	330	Obrazy Warszawy. Lekcja Osińskiego . . . . .	237
<i>Wybicki J.:</i>		O romansach . . . . .	326
*) Pieśń legionów polskich w Włoszech . . . . .	37	(Z uwag recenzenta lwow- skiego) . . . . .	318

*Uwaga.* Teksty, bądź napisane, bądź opublikowane po roku 1830 — 1, zostały wydrukowane w książce kursywą, burgosem lub petitem (w spisie oznaczone są one gwiazdką). Tytuły, wymyślone przeze mnie, ujęte są w klamry.

## Skorowidz nazwisk.

Albertrandy J., 121-3.	Chodakowski Z., zob. Czarnocki A.
Baliński M., 165.	Chodani J. K., 378, 401.
Bandtke J. W., 151.	Chodźko A., 426-7.
Bentkowski F., 8, 151, 152, 156, 409.	Chodźko I., 165.
Béranger, 429.	Czacki T., 151, 376-7.
Bernatowicz F., 209, 323, 3225.	Czarnocki A., 380-5.
Blair H., 229.	Czartoryska I., 225.
Bogusławski W., 264, 270, 409.	Czartoryska M. (ks. Wirtemberska), 209, 323, 326, 332-44.
Bohusz, 220.	Czartoryski A. (gen. z. pod.), 5-6.
Borowski L., 151, 165.	Czartoryski A., 1, 30-3, 115, 127, 145— 50, 209, 277, 296, 381.
Brodziński A., 60-2, 398, 400-1, 404, 406.	Czech J., 151.
Brodziński K., 1, 25, 29, 101-4, 115, 151, 156, 229, 231, 236-7, 272-4, 291, 295, 381, 391-424, 429.	Czczot J., 127.
Brykczyński J., 237.	Delille J., 13-4, 224, 225, 296.
Bychowiec J., 1.	Dembowski E., 354.
	Diderot, 273.

- Dmochowski Fr. Ks., 152, 262-4, 307.  
Dmochowski Fr. S., 239, 293-4, 331,  
370.  
Dmuszewski L., 264, 291, 409.  
Domairon, 253-5.  
Elsner J., 102, 231, 244, 409, 420, 421.  
Feliński A., 14, 108-10, 151, 295-322.  
Fredro A., 295.  
Fredro M., 277.  
Garczyński S., 209.  
Gaszyński K., 429.  
Gesner, 378, 401, 402, 403.  
Godebski C., 40-55, 65-6.  
Gołębiowski Ł., 381.  
Gołuchowski J., 151.  
Gorecki A., 110-1, 165, 425, 426.  
Goszczyński S., 2, 28, 119.  
Grabowski M., 338-9, 357-9.  
Grabowski St., 157, 294, 347.  
Groddeck G. E., 6, 151.  
Grzymała F., 157.  
Günter G., 428.  
Herder, 376.  
Hirschfeld, 225.  
Hofman K., 348-52.  
Hofmanowa (Tańska) Kl., 161-2, 325,  
344-59.  
Humnicki I., 292-5.  
Jabłoński H., 60.  
Jachowicz St., 119.  
Jaraczewska E., 125-6, 324.  
Jaroński Fr., 215.  
Jeske, 119.  
Jeziński Fr. S., 326.  
Jundziłł St., 151, 173.  
Juszyński M. H., 401.  
Kamiński J. N., 265, 295.  
Kant I., 214-5.  
Kiciński Br., 156.  
Kołątaj H., 58, 151, 377-80.  
Konarski J., 290-1.  
Korzeniowski J., 151.  
Kossakowski J. I., 277.  
Kotzebue, 275.  
Kozmian A. E., 126.  
Kozmian K., 77-81, 85-6, 87, 115, 124,  
138-45, 206, 207, 231, 236, 277,  
409.  
Krasicki I., 234, 305-6.  
Krański Z., 325, 353.  
Kraszewski J. I., 329-30, 354, 414.  
Kropiński L., 323, 333-4, 424-5.  
Królikowski Fr., 231.  
Kruszyński J., 231.  
Kudlicz B., 102, 291.  
Kurpiński K., 102, 231, 266, 409, 423.  
Laharpe J. Fr., 229, 240, 309, 319.  
Lelewel J., 125, 151, 157-8, 235.  
Linde S. B., 151, 209.  
Linowski A., 339.  
Lipiński J., 206, 277, 386.  
Lubomirski E., 112-4.  
Łęski J., 27-8.  
Łukasiński W., 118-9.  
Maciejowski W. A., 152.  
Macpherson, 376.  
Magnuszewski D., 319-22.  
Marcinowski A., 166-70.  
Matuszewicz T., 277.  
Mickiewicz Adam, 34, 78, 90, 100-1,  
126, 127, 235, 353.  
Mickiewicz Aleksander, 151.  
Mochnacki M., 28, 119, (?) 158-63,  
173, 237, 239.  
Molski M., 56-7, 112, 209.  
Morawski Fr., 234, 277, 288-90.  
Morawski T., 156.  
Mostowska A., 324, 326.  
Mostowski T. 209, 277, 309-16.  
Niemcewicz J. U., 64-5, 66-76, 88-90,  
97-100, 104-7, 123, 124-50, 206, 209,  
277, 292, 324, 325, 359-70.  
Okraszewski St., 265-6, 269, 270, 413.

- Osiński A., 151.  
Osiński L., 55, 77, 115, 151, 152, 206,  
207, 230-61, 264, 270, 285, 292, 409.  
Ossjan, 376.  
Ostrowski Kr., 413.  
  
Potocki I., 207, 209, 210.  
Potocki St., 156, 157, 206, 207-29, 286,  
293.  
Prawdolubski F. (pseud.) — 279-80,  
316-7.  
  
Rasyn, 260-1.  
Reklewski W., 385-91.  
Skarbak Fr., 151-2, 156, 220, 324, 332,  
370-5, 409.  
  
Skrodzki J. K., 156, 409.  
Słowacki E., 151.  
Słowacki J., 353.  
Starzyński St., 429-34.  
Staszic St., 123, 206, 208, 209, 242-3,  
294.  
Stern W., 324, 341.  
Surowiecki W., 3, 209.  
Szaniawski J. K., 40, 41, 62-3, 157-8,  
161, 215.  
Szydłowski I., 165.  
Szyller Fr., 286-7.  
Szymonowicz, 173  
Szyrma K. L., 162.  
  
Śniadecki Jan, 170, 173, 243-4, 245-6,  
247, 248, 339-43.  
Śniadecki Jędrzej, 151, 165, 170-205.  
  
Tańska zob. Hofmanowa.  
Trembecki St., 297-8, 306-8.  
Turner L. M., 299-300.  
Tymowski K., 81-4, 108, 282-4.  
  
Uwaga Kazimierz (pseudonim), 317-8.  
  
Węzyk Fr., 90-7, 206, 301, 302-3.  
Wielopolska, 413.  
Wigura Fr., 212-5.  
Wirtemberska, zob. Czartoryska M.  
Wiszniewski M., 151.  
Witwicki S., 29, 35-6, 427-8, 429.  
Woronicz J. P., 2-33, 58-9, 86-7, 105,  
123, 161, 206, 209.  
Wójcicki K. Wł., 110, 163, 381, 425.  
Wybicki J., 36-40, 41.  
  
Ypsilonik (pseud.), 269, 270-1.  
  
X, 276-82, 285-90.  
  
Zaleski J. B., 381, 411-2.  
Zan T., 116-8.  
Ziemięcka E., 354.  
  
Żegota P., 381.  
Żółkowski A., 157, 291.

## Skorowidz rzeczowy wyjaśnień teoretycznych.

- Aleksandryn 305.  
  
Deklamacja (zasady 252; pauzy deklamacyjne 251-2).  
Dramatyczna poezja (akcja, jej rozwój 298-300; cele dzieł dramatycznych 302-3; charakterystyczne 301; jedność głównego interesu 255-6; jedność miejsca 256-8; jedność czasu 258; krytyka trzech jedności 319 nast.; język dramatyczny 321-2; opuszczanie sceny 303; prawidła ogólne 255-61; tematy dzieł dramatycznych 304-5).  
„Drama” — 274, 282-4.  
  
Elegja 25-6.  
  
„Familiengemälde” 273.  
  
Harmonja poetycka 250-2.  
Hymn 25.

Ironja 198.

Koloryt historyczny 320 nast.

Komizm 197.

Krytyka (w rozumieniu klasyków)  
211-2.

Liryka (tematy utworów lirycznych)  
25.

Obrazy natury 13-4.

Oda 239-42, 253-5.

Personifikacje 27-8.

Poeta (Kto jest poetą?) 31.

Powieść ob. romans.

Romans (prawidła 326-9; dygresje, ich  
znaczenie i charakter 337-8; ten-

dencja w romansach 325-30; ro-  
mans sentymentalny 323-4; romans  
„grozy“ 324; obyczajowy 324-5;  
historyczny 325; powieść trady-  
cyjna 325, 357-8; romans a dra-  
mat 328-9).

Rymy 306-8.

Sielanka (przedmiot i zadanie) 379-80.

Styl poetycki (według Laharpa) 309.

Śpiew historyczny 138-44.

Typy satyryczne 198.

Wierszowanie 305-9.

Wymowa (sztuka wygłaszania mów)  
210.

## Spis rzeczy.

Przedmowa . . . . .	III
Sprostowania i uzupełnienia . . . . .	VIII
ROZDZIAŁ I. <i>Nastrój elegijny w literaturze polskiej po upadku Rzeczypospolitej.</i> (1. Nastrój w kraju po rozbiorach Polski. — 2. Jan Paweł Woronicz. Jego życie i charakter. — 3. „Świątynia Sybilli”, Rozbiór. — 4. „Hymn do Boga”, Rozbiór. — 5. Ocena twórczości Woronicza przez współczesnych). . . . .	1
ROZDZIAŁ II. <i>Wśród szczęku oręża...</i> (1. Tło historyczne. — 2. Józef Wybicki i „Mazurek Dąbrowskiego”. — 3. Cyprjan Godebski. — 4. „Wiersz do Legjów Polskich”, Rozbiór. — 5. Napoleonomanja. M. Molski. Kazanie Woronicza. — 6. Pieśni związane z wojną 1806-7 r. — 7. Wrażenia pokoju tylzyckiego. — 8. Stan moralny w Księstwie Warszawskim. „Dwaj Sieciechowie”. — 9. Kajetan Koźmian. — 10. Kantorbery Tymowski. — 11. „Druża wojna polska”. — 12. „Pieśń wojenna” Niemcewicza z r. 1812. — 13. Pieśni wojenne Wężyka. — 14. „Koniec ostatniej wyprawy”. — 15. Koniec napoleonomanji. Znaczenie legendy napoleońskiej. — 16. Kult „księcia Józefa”. Elegja K. Brodzińskiego. — 17. „Fienie żałobne” Niemcewicza. — 18. Hymn A. Felińskiego. — 19. „Hymn do Boga” A. Goreckiego. — 20. W okresie kongresu wiedeńskiego. — 21. Rozczarowania w kraju w stosunku do cesarza Aleksandra. — 22. Masonerja. — 23. Spory wśród masonerji i jej zamknięcie. — 24. Wolnomularstwo narodowe. — 25. Inne tajne towarzystwa). . . . .	34
ROZDZIAŁ III. <i>Praca kulturalna: oświata i prasa.</i> (1. Powstanie Towarzystwa Przyj. Nauk w Warszawie.—2. Jego działalność.—3. „Śpiewy historyczne” Niemcewicza. Ich geneza. — 4. Wrażenie, jakie wywarły. — 5. Znaczenie polityczne „Śpiewów”. — 6. Rozbiór „Dumy o Żółkiewskim” i „Piasta”. Raport Koźmiana. Opinia A. ks. Czartoryskiego. — 7. Inne towarzystwa naukowe.—8. Wyższe uczelnie.—9. Wzrost prasy.—10. Ważniejsze czasopisma. — 11. Polityka a czasopisma. — 12. Prze-	

- śladowanie prasy. — 13. Wybryki cenzury. — 14. „Pamiętniki woźnego cenzury”. — 15. Stosunek czasopism do romantyczności. — 16. „Towarzystwo Szubrawców”. — 17. „Wiadomości brukowe”. — 18. Sprawa włościańska w oświeceniu „Wiadomości brukowych”. — 19. Jędrzej Śniadecki. Jego życie. — 20. Działalność pisarska Jędrzeja Śniadeckiego. — 21. Artykuły satyryczne Jędrzeja Śniadeckiego) . . . . . 121
- ROZDZIAŁ IV. *Klasycy i klasycyzm*. — (1. Klasycy polscy. — 2. Stanisław Potocki. Jego życie. — 3. Potocki jako mówca. — 4. Potocki, jako krytyk. — 5. Walka o jasność przeciw metafizykom. — 6. Fr. Wigura. — 7. Feljetyony satyryczne Potockiego. — 8. Stosunek Potockiego do przyrody. — 9. Klasycyzm polski i jego stosunek do francuskiego. — 10. Ludwik Osiński. Jego życie. — 11. Charakter Osińskiego. — 12. Osiński, jako przeciwnik romantyczności. — 13. Profesura Osińskiego. — 14. Teorja ody. — 15. Oda „na pochwałę Kopernika”. — 16. Teorja poezji dramatycznej) . . . . . 206
- ROZDZIAŁ V. *Teatr*. (1. Stan teatru na przełomie dwóch wieków: XVIII i XIX. — 2. Historia teatrów warszawskich do r. 1830. — 3. Sceny prowincjonalne. — 4. Charakterystyka ówczesnej publiczności teatralnej. — 5. Budynki i urządzenia teatralne. — 6. Położenie społeczne aktorów. — 7. Spektakle teatralne: kostjumi, dekoracje, różne efekty. — 8. Repertuar teatralny. — 9. Historia tego repertuaru. — 10. Krytyka teatralna. Ixowie. — 11. Znaczenie krytyki Ixów. — 12. „Drama”. — 13. Stosunek Ixów do tragedji klasycznej i tragedji romantycznej. — 14. Franciszek Morawski, jako krytyk teatralny. — 15. Przeróbki dramatyczne. — 16. Cenzura teatralna w Królestwie Kongresowem. — 17. Cenzura w zaborze austriackim. — 18. Aleksander Fredro. — 19. Alojzy Feliński. Jego życie. — 20. Twórczość Felińskiego. — 21. Geneza „Barbary Radziwiłłówny”. Rozbiór tej tragedji. — 22. Ocena dramatyki klasycznej ze stanowiska romantyka) . . . . . 262
- ROZDZIAŁ VI. *Powieść*. (1. Polska literatura powieściowa od r. 1801 do 1830. — 2. Tendencyjność romansów. Prawidła romansów. — 3. Romans sentymentalny. — 4. Marja ks. Czartoryska. Jej życie. — 5. Charakterystyka Marji Czartoryskiej. Rozbiór „Malwiny”. — 6. Ocena „Malwiny” przez współczesnych. Rozbiór krytyczny przez Jana Śniadeckiego. Opinia późniejszych krytyków. — 7. Klementyna Tańska. Jej życie. — 8. Ocena działalności pisarskiej Hofmanowej. — 9. „Dziennik Franciszki Krasińskiej”. Rozbiór. Opinia M. Grabowskiego. — 10. „Lejbe i Siora” Niemcewicza. — 11. „Pan Antoni” Fr. Skarbka) . . . . . 323
- ROZDZIAŁ VII. *Zwrot do ludowości*. (1. Zajęcie się poezją ludową na początku w. XIX. Zdanie Hugona Kołłątaja. — 2. Życie

i działalność Adama Czarnockiego. Ludomanja. „O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem”. — 3. Wincenty Reklewski i jego sielanki. — 4. Kazimierz Brodziński. Jego życie i charakter. — 5. Działalność poetycka Brodzińskiego. Rozbiór „Wiesława” i „Oldyny”. — 6. Inne drobne utwory Brodzińskiego. — 7. Popularna piosenka do r. 1830. „Te brzóz kilka” L. Kropińskiego. — 8. „Krakowiaki” A. Goreckiego. — 9. „Janek” A. Chodźki. — 10. „Piosnki sielskie” Stefana Witwickiego. — 11. „Pocałowanie” K. Gaszyńskiego. — 12. „Polski Béranger”: Stanisław Starzyński) . . . . . 376

Skorowidz wypisów , . . . . . 435

Skorowidz nazwisk , , . . . . . 437

Skorowidz rzeczowy (wyjaśnień teoretycznych). . . . . 439





39597 /  
R